

KS. EUGENIUSZ CERIA

**PAMIĘTNIKI
z życia św. Jana
Bosko**

1886 – 1888

TOM XVIII

1936

TURYN

Societa Editrica Internazionale

(tłumaczenie z włoskiego)

**Odbito na opalografie
Bellengo (1943) – Foglizzo (1944)**

Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii Księdza Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie i Ks. Stanisławowi Gorczakowskiemu, którzy zainicjowali przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku

Od tłumaczy

Myśl niniejszego tłumaczenia rzucili w maju 1942 roku nasi Najprzewielebniejsi Przełożeni: Katecheta Generalny ks. Piotr Tirone i Inspektor Polskiej Prowincji ks. Jan Słóarczyk. Podjęliśmy ją z zapałem, do którego przyczyniły się głównie dwie pobudki: 1) bliskie złote gody kapłańskie Najprzewielebniejszego Przełożonego Generalnego ks. Piotra Ricaldone któremu na dzień 27 maja 1943 roku pragnęliśmy ofiarować tom XVIII Pamiętników z życia św. Jana Bosko w polskim przekładzie; 2) wzgląd na potrzebę wielu naszych Współbraci, zwłaszcza koadiutorów, nie znających języka włoskiego, aby im umożliwić lub przynajmniej ułatwić czerpanie wiadomości o naszym Świętym Założycielu z tak bogatego skarbcza, jakim są właśnie Pamiętniki.

Oddajemy ten tom dla użytku Drogich Współbraci z prośbą, ażeby byli pobłażliwi w ocenie naszej pracy. Różnej bowiem natury trudności sprawiły, że przedstawia się ona skromnie tak pod względem literackim jak i graficznym.

Wydatki materialne pokryła wspaniałomyślnie Kapituła Wyższa w Turynie, za co jej dziękujemy w imieniu wszystkich Współbraci Polaków naszym serdecznym „Bóg zapłać”! W szczególności dziękujemy Najukochańszemu ks. Piotrowi Tirone, który z wielką troskliwością interesował się i czuwał nad całym przebiegiem pracy, aby i w ten sposób okazać przywiązanie do Polski - swojej drugiej Ojczyzny - gdzie przez 22 lata jako dyrektor, mistrz nowicjuszków i inspektor doprowadził dzieło salezjańskie do bujnego rozkwitu. Tom niniejszy jest więc nowym przyczynkiem do ośmiu pierwszych Jakie jego staraniem zostały przetłumaczone na język polski w czasie pierwszej wojny światowej.

Dziękujemy również Czcigodnym Przełożonym Studentatu Teologicznego w Bollengo i Studentatu w Foglizzo, którzy ułatwili nam pracę swoim życzliwym poparciem.

Oby ten skromny wysiłek posłużył za łaską Bożą i przez przyczynę Najświętszej Panny Maryi Wspomożycielki do pogłębienia czci i miłości względem naszego Ojca św. Jana Bosko, nie tylko wśród salezjanów ale i wśród rzesz wychowanków, pomocników i wiernych na Ziemi Ojczystej.

Bollengo, 15 września 1943 r. - Foglizzo, 5 sierpnia 1944 r.

Uwagi:

1. Włoski tytuł; Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco (skrót: M.B.) przetłumaczyliśmy przez: „Pamiętniki z życia św. Jana Bosko”.

2. Liczby ujęte w nawias na marginesie oznaczają odpowiednie stronicę w M.B.; służą one dla ewentualnych porównań. Również jeżeli w odsyłaczach przytaczamy liczbę strony, mamy zawsze na myśli stronicę w M.B.

3. W oryginale włoskim po tekście włoskim znajduje się „Dodatek” z dokumentami, którego nie załączamy, jakkolwiek często do niego odsyłamy. Kto pragnie się z nim zapoznać, niech zajrzy do M.B. w wydaniu włoskim.

4. „Bollettino Salesiano” przełożyliśmy nie przez „Pokłosie”, ale przez „Wiadomości Salezjańskie”; pod tym właśnie tytułem ukazywały się w Polsce przed pierwszą wojną światową.

5. Na oznaczenie pierwszego Oratorium, założonego przez św. Jana Bosko w Turynie na Valdocco, używaliśmy stale dużej głoski.

6. Drobną druk według M.B. uwydatniliśmy przez ścieśnienie wierszy; kursywę - przez ujęcie w cudzysłów. Prócz tego cudzysłowem posługiwaliśmy się, jak zwykle, przytaczając zdania cudze.

7. Włoskie wyrażenie „Mamma dei Salesiani” oddaliśmy po polsku przez „Mateczka Salezjanów”.

Tłumaczyli

Ks. Brudz Wiktor, ks. Kubara Józef

Ks. Duda Stefan, ks. Łebek Józef

Ks. Dworowy Wilhelm, ks. Merta Jan

Ks. Foka Szczepan, ks. Sroczyński Eugeniusz

Ks. Król Józef, ks. Wesoły Józef

Przejrzał i poprawił: Ks. prof. Fęcki Wincenty

PRZEDMOWA

Z osiemnastym tomem zamykają się „Pamiętniki z życia świętego Jana Bosko”. W opisie jego życia można wyodrębnić trzy okresy.

Pierwszy – do roku 1841 – to lata powołania i przygotowania do kapłaństwa; drugi – to niezmiernie trudne początki jego posłannictwa wśród młodzieży, po których następują kolejno: powolne wypracowanie podstaw pod przyszłe Towarzystwo Salezjańskie, stopniowe krystalizowanie się tegoż Towarzystwa i jego ostateczne ukształtowanie dzięki papieskiemu zatwierdzeniu Ustaw w roku 1874; w końcu trzeci, tj. ostatnie 14 lat, które są poświęcone ugruntowaniu i rozwojowi całego dzieła. Ksiądz Bosko w chwili śmierci mógł przekazać swojemu następcy instytucję, której nie brakowało nic istotnego do bujnej, trwałej i owocnej żywotności.

Dla zaokrąglenia liczby tomów będą dodane jeszcze dwa: jeden, by przedstawić dokładną historię wyniesienia Księdza Bosko do wyżyn chwały, która - można powiedzieć - rozpoczyna się bezpośrednio po jego śmierci, a kończy się z kanonizacją w roku 1934; drugi, zawierający analityczny spis rzeczy celem łatwiejszego korzystania z tego bezcennego skarbcza.

W tak wielu tomach obfitego materiału, ujawnia się życie naszego Założyciela, w takim bogactwie źródeł, jakiego chyba nie spotyka się w żadnej innej literaturze hagiograficznej. Ten ogromny zakres wiadomości, który niejednemu mógłby się wydawać (6) nadmiernym, dostarcza jednak miłej i pożytecznej strawy dla licznej rodziny Świętego, żadnej poznania do głębi i w najdrobniejszych szczegółach życia Ojca. Dla synów Księdza Bosko „Pamiętniki” będą na zawsze skarbcem duchowym niewyczerpanej wartości.

Nagromadzenie tak olbrzymiego materiału biograficznego może być dziwnym dla obcych, nawet do pewnego stopnia wzbudzić nieufność; stało się to jednak w sposób najzwyczajniejszy w świecie. Ksiądz Bosko wpośród swoich nie prowadził życia odosobnionego, działalności swojej nie rozwijał poza nieprzeniknioną zasłoną, lecz przebywając zawsze czy to wśród młodzieży, czy wśród współbraci, działał w oczach wszystkich, rozmawiał z nimi o swoich sprawach i przyjmował ich często z poufałością¹.

¹ Z pewnością wielu z biegiem czasu napotka na trudność zrozumienia, w jaki sposób Ksiądz Bosko mógł postępować z chłopcami tak swobodnie, że zwierzał im nawet tajniki własnego życia; lecz nigdy nie pojmie Księdza Bosko ten, kto nie przedstawi go sobie jako ojca wśród synów. Pewien salezjanin – weteran przypomina sobie, że słyszał z jego ust jedną z takich poufnych anegdotek, podczas gdy on i wielu jego kolegów otaczało Księdza Bosko przechadzającego się po podwórku Oratorium. Nie pamięta już okoliczności, która do niej była pobudką, lecz samo opowiadania utkwiło mu silnie w pamięci. Pewnego dnia we Francji Ksiądz Bosko na krótko przed dwunastą wybierał się na obiad do pewnych państwa, którzy go zaprosili na tę godzinę. Podczas drogi towarzysz zwrócił mu uwagę, że przyjął również zaproszenie na godz. drugą u innych państwa. Ksiądz Bosko bez zmieszania odpowiedział: Bądź spokojny, zadowolimy także i tamtych. W tym

Utrzymywał też bardzo liczne stosunki z osobami bliższymi i dalszymi wszystkich warstw społecznych, udzielając im dłuższych posłuchań, odwiedzając ich osobiście, wpływając na nich dodatnio tak pod względem fizycznym jak duchowym, zaznajamiając ich ze swymi planami i przedsięwzięciami i prosząc o pomoc, której zawsze potrzebował. Skutkiem tego wielka ilość osób była wtajemniczona w bieg zdarzeń i cieszyła się posiadaniem jego pism tak, że nie potrzeba wielkiego trudu, by stwierdzić wiarygodność faktów. Dla ułatwienia pracy historykom przyczyniła się również cześć, jaką otaczano Księdza Bosko już od początku. Cześć ta sprawiła, że w domu od pierwszych lat zaczęto zapisywać jego słowa i czyny, zaś poza domem strzeżono zazdrośnie jego listów, a w stosunkach z nim przechowywano niezatartą pamięć. Ponadto on sam na rozkaz wyższy pozostawił w spuściźnie swoim synom drogocenne stronicie o ważniejszych momentach swego życia. Co więcej! Kiedy ks. Bonetti rozpoczął w „Wiadomościach Salezjańskich” opis dziejów pierwszych 25 lat Oratorium, każda strona była szczegółowo przeglądana przez samego Księdza Bosko, a w jego nieobecności przez ks. Rua².

W końcu proces informacyjny celem beatyfikacji i kanonizacji Księdza Bosko ściągnął przed Sąd Kościelny w Turynie całą masę wiarygodnych i naocznych świadków, których zeznania wypełniają wielkie stopy aktów. Niewielu biografów miało szczęście czerpać ze źródeł tak świeżych i przejrzystych a zarazem tak obfitych i pewnych.

Dopiero co uczyniona wzmianka o księdzu Rua skłania nas do zatrzymania się na chwilę, by rozważyć wielką doniosłość i znaczenie jego świadectwa. Przeżył on całe 40 lat z Księdzem Bosko, jednak współżycia nie należy tu brać tylko w pojęciu współmieszkania, ale w znaczeniu ścisłym, tj. prowadzenia wspólnego życia. To współżycie, rzecz naturalna, zacieśniało się stopniowo z biegiem lat i w miarę piastowanych urzędów. Jednak i to, co pierwotnie było dlań do pewnego stopnia tajemnicą, zostało mu wyjawione całkowicie w dojrzałym wieku. Ksiądz Bosko w stosunku do ks. Rua nie znał żadnych tajemnic do tego stopnia, że po jego śmierci ks. Rua (8) pozostał, rzec można, jego żyjącym archiwum. Bystrość umysłu pozwalała mu oceniać przedmiotowo myśli i dzieła; jego niezwykła pamięć była zawsze wierną i gotową na każde zawołanie, a jego sumienie jako człowieka wysokiej świętości nie dopuszczało żadnej mistyfikacji czy jakiegokolwiek przekręcania prawdy, co pobożność słabo oświecona mogłaby uważać za dozwolone w celu zbudowania

momentem jeden z chłopców wysunął się naprzód i zapytał, czy naprawdę tam poszli. Oczywiście – odrzekł Ksiądz Bosko, także i u nich nie daliśmy się powstydić. Po czym dobroduszenie wyjaśnił, w jaki sposób zaraz po jednym obiedzie byli w stanie zasiąść do drugiego i zaczął wychwalać zyczliwość obojga państwa dla dzieł swoich. Oto jeden z przykładów prostoty, przez którą Ksiądz Bosko sam był źródłem wiadomości dla swego życiorysu. Ks. Andrzej Scotton, proboszcz z Braganze, w liście do księdza Rua z 26 lutego 1891 r. pisał: „W Księdzu Bosko budowało nawet to, co u innych byłoby rażące. Mówił często o sobie i o swoich sprawach, ale z taką prostotą i namaszczeniem, że samo słuchanie jego opowiadania wzbudzało podziw”. Ks. Lemoyne (M.B. tom II, str. 30) pisze: „Ksiądz Bosko posiadał osobliwy dar do tych opowiadań i przechowywał w pamięci nawet najdrobniejsze szczegóły (...) Wspominał, uśmiechał się, cieszył się i rozkoszował na myśl o owych minionych latach”.

² Przegląd ten był tak sumienny, że kiedy Ksiądz Bosko wraz z księdzem Rua byli w Hiszpanii, ks. Bonetti, jak zobaczymy, wysłał im odbitkę artykułu, który miał się ukazać w najbliższym numerze „Wiadomości”, ks. Rua zaś odesłał mu ją wraz z uwagami Księdza Bosko.

innych. Jeden przykład posłuży za tysiące. Dziełko pt. „Don Bosco”, napisane przez dr. D’Espiney, rozeszło się już po całej Francji i znalazło czytelników prawie w każdym cywilizowanym kraju, gdy oto w roku 1890 pomyślano również o przetłumaczeniu go na język włoski na podstawie 11 wydania. Wówczas ks. Rua zabrał się do przegłądnięcia tekstu, skreślając z całą bezwzględnością wszystko, co mu się wydawało niezgodne z jego własną znajomością rzeczy. Nie zawahał się nawet usunąć ostatniego pojawienia się psa „Grigia”, które miało miejsce w roku 1883 na drodze między Ventimiglia i Vallecrosia, chociaż znał tę historię. Autor uskarżał się wobec innych twierdząc, że osobiście słyszał o tym z ust samego Księdy Nicei w kilka dni po wypadku. Doszło to do wiadomości ks. Rua, który uczuł pewien żal z powodu skreślenia tego faktu, podając po prostu na swoje usprawiedliwienie niedostatecznie pewną znajomość całego zdarzenia. Łatwo sobie wyobrazić, jak potężną pomocą dla pisarza była możliwość powołania się na świadka tak dobrze poinformowanego i tak sumiennego w udzielaniu wiadomości.

Tym szczęśliwym historykiem był ks. Jan Chrzyciel Lemoyne, a przecież do jego wyjątkowego przywileju dołączyło się wielu innych, głównie zaś to, że miał łatwość sprawdzenia pulsującej jeszcze wokół siebie tradycji, informując się bezpośrednio u ks. Bosko, i że miał szczęście zaliczać się przez blisko 23 lata do tych, którzy ze względu na swoje stosunki z Księdzem Bosko mogli słusznie odnieść do siebie to wyrażenie: „Nos qui manducavimus et bibimus cum illo – my, którzyśmy jedli i pili pospołu z nim”. Chcemy tu uczynić wzmiankę o zasłużonej pracy wielkiego syna Księdza Bosko.

Zanim podjął się zdania, by opisać obszernie życie Świętego, nagromadził olbrzymią moc materiału, którym miał się posługiwać w opracowaniu dzieła. Jest to zbiór uporządkowany chronologicznie i przygotowany do druku, a składający się z trzech działów. Pierwszy (9) – dział d o k u m e n t ó w – zawiera opisy wszystkich aktów urzędowych istniejących już wtedy w archiwach Towarzystwa. Drugi – dział l i s t ó w, wstawiony w poprzedni – obejmuje setki listów pisanych do Księdza Bosko lub do Przełożonych Oratorium przez salezjanów, misjonarzy, pomocników i pomocnice oraz innych; z tych listów jednak bardzo mało dochowało się oryginałów, tak nieodzownych dla konfrontacji. Trzeci – dział, który można nazwać n a r r a c y j n y m – składa się z wyjątków rękopisów nie wydanych lub też częściowo opublikowanych, a których wycinki są porozsiewane w różnych miejscach zbioru. Biorąc pod uwagę charakter nagromadzonego materiału i cel, dla którego został przeznaczony, ks. Lemoyne nie poczuwał się do obowiązku podania źródeł. Wśród tych źródeł, w części przez nas zbadanej, mieliśmy możliwość wyodrębnić: 1) poufny Memoriał, wydrukowany przez Księdza Bosko i rozsyłany do kardynałów, celem oświetlenia swego zatargu z arcybiskupem turyńskim; 2) dość szczegółową Kronikę ks. Barberisa; 3) szereg notesów, w których ks. Berto zapisywał spostrzeżenia i uwagi w czasie swoich podróży z Księdzem Bosko do Rzymu i notował okoliczności godne pamięci, chociaż nie mające nieraz żadnego związku z podróżą; 4) długi Dzienniczek ks. Viglietti z krótkim uzupełnieniem ks. Bonetti; 5) inne pisma

poniższej wartości. Naturalnie, nasze opowiadanie, gdzie tylko możliwe, opiera się bezpośrednio na źródłach z odnośnymi cytataми. Do trzeciego działu należą również wiadomości niepewnego pochodzenia, zaczerpnięte niewątpliwie z relacji ustnych lub pisanych, a nie zaopatrzone żadną notatką, od kogo pochodzą i na czym się opierają. Niekiedy ks. Lemoine mówi w nich we własnym imieniu lub przynajmniej można to wywnioskować na podstawie stylu; w tym wypadku cytowaliśmy go zawsze, zdając się na jego autorytet. Bardzo wiele szczegółów zawdzięczamy źródłom jego nieznanym, albo późniejszym. Zabrawszy się do opracowywania dzieła, doprowadził je do IX tomu, tj. do roku 1870. Tom ten nosi datę: rok 1917, lecz już w roku poprzednim opadła mu zemdlona ręka na wypracowywane stronicie: zachorował śmiertelnie³.

Jesteśmy przekonani, że z biegiem czasu archiwa publiczne i prywatne (10) ujawnią wśród zbiorów niezbadanych lub dotychczas niedostępnych nowe dokumenty o wielorakiej działalności Księdza Bosko⁴; ale cokolwiek wypłynie na światło dzienne, postać Świętego, chociaż nabierze stąd nowego blasku, zawsze przecież pozostanie wyryta w swoich charakterystycznych liniach obecnych. Znajduje się jednak punkt, który przez ewentualne odkrycia będzie może lepiej naświetlony, ale to nie zmieni sądu, jaki dziś mają o nim ci, co studiują jego życie. Mamy tu na myśli ustosunkowanie się Księdza Bosko do ruchu, który w historii Włoch nosi nazwę „Zjednoczenia narodowego”. Łatwy dostęp i wielkie wzięcie Świętego także u sfer rządzących mogłoby skłonić powierzchownego obserwatora do wydania oceny niezupełnie zgodnej z rzeczywistością. Wypada więc tutaj wyjaśnić dokładnie pewne pojęcia.

We włoskim ruchu wolnościowo-narodowym należy wyodrębnić trzy czynniki: sam fakt, jako taki, jego twórców i zwolenników oraz następstwa prawne, jakie stąd wypłynęły.

Fakt sam w sobie przedstawia się jako wypadkowa dwóch zbieżnych ruchów: politycznego i społecznego. Na korzyść lub przeciw ruchowi politycznemu, który zmierzał do niezależności i zjednoczenia Włoch, Ksiądz Bosko nic nie zdziałał, nic nie powiedział i nic nie napisał. Jego postawa świadomie negatywna na tym polu jest wynikiem zasady teoretyczno-praktycznej zawartej w stanowczej odpowiedzi, danej przez niego Piusowi IX na równie stanowcze zapytanie: Jaka jest polityka Księdza Bosko? „Moja polityka – odrzekł – to polityka zawarta w „Ojcie nasz”..., która walczy rzeczywiście o przyjście królestwa, ale Królestwa Bożego”. Zasadą żywotną tego programu było, że kapłan, jeśli chce być pewnym skuteczności swojego posłannictwa, powinien wznieść się w górę, ponad podziały spowodowane partiami

³ Historię pierwszych lat rozpoczął pisać jeszcze za życia Księdza Bosko. O swojej pracy tak donosił 24 marca 1886 r. ks. biskupowi Cagliero: „Życie to rozwija się powoli, lecz tak mile, wspaniale i urozmaicenie, że trudno będzie znaleźć książkę bardziej zajmującą”.

⁴ Wielokrotnie słyszano z ust Księdza Bosko: „Piątej części mego życia nie będzie można opisać, ponieważ wiele dokumentów sam zniszczyłem, a wiele innych zaginęło”.

politycznymi. Właśnie w tym znaczeniu wypowiedział się pewnego dnia Ksiądz Bosko wobec wielkiego biskupa Cremony Bonomelli'ego, który (11) z tej rozmowy przytoczył niniejsze „autentyczne słowa”⁵: „W roku 1848, powiedział mu Ksiądz Bosko, spostrzegłem, że jeżeli się chce zrobić coś dobrego, należy pozostawić na uboczu wszelką politykę, zawsze się jej wystrzegałem i dlatego mogłem uczynić cokolwiek nie napotykając na większe przeszkody, owszem znajdując pomoc nawet tam, gdzie jej nie oczekiwałem”.

Drugim czynnikiem to ruch społeczny, dążący do podźwignięcia umysłowego, obywatelskiego i społecznego ludu. Ksiądz Bosko przewidział nie tylko niepohamowany pęd tego ruchu demokratycznego, lecz także dobro i zło, które by mógł spowodować w zależności od tego, czy gorąco popierany jego rozwój dokonywać się będzie pod wpływem Ewangelii, czy bez niej lub też przeciw niej; poświęcił się przeto całkowicie chrześcijańskiemu wychowaniu synów ludu z zamiarem przygotowania dla Włoch zasobu obywateli moralnie zdrowych i duchowo przygotowanych do tego, by dać odczuć swoje dobroczynne oddziaływanie na prądy nowych czasów⁶.

O ile chodzi o zwolenników „Zjednoczenia narodowego” Ksiądz Bosko od samego początku starał się nie tracić z nimi kontaktu, skłoniony do tego trzema pobudkami, tj. by zdobyć sobie możliwość czynienia im dobrze, pozyskać ich przychylność lub przynajmniej nie mieć w nich wrogów swego dzieła oraz przeszkodzić, by nie wyrządzili zbyt wiele zła Kościołowi. Na każde z tych przedsięwzięć „Pamiętniki” dostarczają wiele odpowiednich przykładów dla potwierdzenia słuszności jego zapatrywań. Myśl tę ujęła trafnie „Civiltà Cattolica” na swych łamach, gdy powiadamiając o śmierci Księdza Bosko pisała⁷: „W pełni XIX wieku, wśród ciężkich zmagania się narodów i wśród przemian politycznych umiał on powagą słowa i przykładu wzbudzić cudny prąd miłości i pociągnąć do siebie charaktery najbardziej odporne na łagodne działania wiary chrześcijańskiej”.

(12) Odnośnie do następstw prawnych, jak je nazwaliśmy, tj. odnośnie do rządu narodowego wraz z całym splotem postanowień publicznych, Ksiądz Bosko zamiast poddawać je pod dyskusję starał się je wykorzystać tam, gdzie to było możliwe i godziwe, celem wyciągnięcia z nich jak największych korzyści. Dlatego nie stawiał sprzeciwu naznaczonym władzom, ale owszem sam je szanował i innym szanować je polecał. Było zwyczajem pewnych środowisk i pewnych odłamów prasy, szczególnie po upadku świeckiej władzy Papieża, obrzucać błotem Dom sabaudzki, który zjednoczył pod swoim berłem cały półwysep apeniński; Ksiądz Bosko natomiast, tak w Turynie, jak i w czasie swoich podróży, zawsze ubolewał nad podobnym sposobem postępowania, ponieważ – a historia będzie musiała mu oddać pełną słuszność –

⁵ Mons. Geremia Bonomelli: *Questioni religiose-morali-sociali del giorno*. Tom I, str. 310. Mediolan, Cogliati.

⁶ Renait Bazin, w pośmiertnej publikacji zawierającej osobiste notatki z własnego życia (*Etapes de ma vie*, Paris, Calmann-Levy, 1936) pisze w październiku 1913 r., że „bronienie religii, praca nad poprawą dusz, utwierdzenie wokół siebie nauki, przygotowywanie apostołów – robotników i apostołów – włóścian za pośrednictwem dzieł” wydaje mu się „szczytnym posłannictwem”, które „wiernie wypełnione, bez zajmowania się polityką, nie pozostanie bez wpływu na nią”.

⁷ *Civiltà Cattolica*, r. 1888, tom I, str. 498

Renait Bazin, w pośmiertnej publikacji zawierającej osobiste notatki z własnego życia (Etapas de ma vie, Paris, Calmann-Levy, 1936) pisze w październiku 1913 r., że „bronienie religii, praca nad poprawą dusz, utwierdzenie wokół siebie nauki, przygotowywanie apostołów – robotników i apostołów – włóścian za pośrednictwem dzieł” wydaje mu się „szczytnym posłannictwem”, które „wiernie wypełnione, bez zajmowania się polityką, nie pozostanie bez wpływu na nią”. W dynastii sabaudzkiej przewidział on jedyną pewną ostoję porządku publicznego we Włoszech. Wreszcie spodziewał się zawsze – czego bali się jedni, a o co modlili się drudzy – że przyjdzie kiedyś dzień pojednania, który usunie nieszczęsny rozłam powstały we Włoszech po roku 1870 między władzą kościelną a świecką; oczekiwał jednak takiego pojednania, które by przybrało formę, jaką wysławiał Pius XI w swym historycznym przemówieniu a urzeczywistnił w paktach laterańskich.

Na zakończenie tej kwestii zbieramy pokrótce nasze wywody przytaczając rozsądny głos jednego z bojowych dzienników katolickich⁸, który w chwili śmierci Świętego, wysławiwszy najpierw jego pracowitość i pokorę pisał: „W latach tak doniosłych przemian politycznych, trudności społecznych i walk religijnych, Ksiądz Bosko okazywał się stale i zupełnie wiernym obowiązkom kapłana katolickiego, zawsze i całkowicie oddanym władzy kościelnej, a zwłaszcza Stolicy św.; pracował ciągle i z bezgranicznym poświęceniem dla Kościoła i z Kościołem, zwalczał zło ustawicznie i bezwzględnie, a równocześnie unikał w słowie i postępowaniu wszelkiej szorstkości, daleki od kłótni, sporów i niesnasek, przenosząc działanie nad słowa; starał się utrzymać w zgodzie umysły wszystkich, skierowując i prowadząc je do dobrych dzieł na chwałę i rozwój religii i ku pożytkowi społeczeństwa”.

Jesteśmy, więc bardzo dalecy od sposobu postępowania tych, którzy (13) porwani wirem przeciwnych sobie prądów wysilają całą swoją zrzeczność, aby - jak się to mówi - usiedzieć na dwóch stołkach. Tacy zazwyczaj kończą podobnie jak ci, co silą się dwom panom służyć, a którzy wreszcie stają się znieawidzonymi przez jednego i drugiego. U Księdza Bosko rzecz przedstawia się całkiem odmiennie. Aby się o tym przekonać, wystarczy przeglądnąć prasę z okazji jego śmierci. Było się wtedy świadkiem budującego zjawiska, że w odniesieniu do niego znikła niejako różnica między dziennikami dobrymi i złymi – tak wszystkie zgodnie wysławiały jego imię. Jeden tylko dziennik sekciarski, najbardziej nieprzejednany, nie chcąc mówić dobrze, a nie mogąc mówić źle, powstrzymał się z wypowiedzią, nie podając czytelnikom nawet wiadomości o śmierci Księdza Bosko.

Tajemnicą jego powszechnego uznania było miłość praktykowana według nauki ewangelicznej; ona to stała się w jego rękach potężnym magnesem przyciągającym serca. Pewien ówczesny poseł liberalny a późniejszy wielokrotny minister, człowiek wielkiego geniuszu, choć z drugiego obozu, wyraził trafnie i pięknie tę prawdę w liście kondolencyjnym z powodu śmierci Sługi Bożego⁹: „Na

⁸ L'Eco di Bergamo, 2 lutego 1888 r.

⁹ List Pawła Boselli do ks. Francesca, Rzym, 3 lutego 1888 r.

polu myśli historyczno-politycznej, pisał, zbyt wiele rozbieżności dzieli umysł w momencie odrodzenia państwowego i społecznego. Lecz nawet stronnicy przeciwnego obozu z upodobaniem, wszyscy zaś z korzyścią podziwiają blask miłości, która ulata do nieba ulżywszy szeroko wokół tyłu nędzom ludzkim. Można posiadać o kulturze odmienne pojęcia; lecz istnieją punkty, gdzie ujawnia się zupełna jednomyślność wśród tych, co wierzą w nieśmiertelną cnotę miłości i dla których łagodzenie w imię Boże ludzkiego bólu, podnoszenie na duchu cierpiących, odradzanie przez pracę tych, co są przygnieceni nędzą i nieszczęściem, wskazywanie geniuszom nowych dziedzin badań a poświęceniu nowych terenów do zwycięstw miłosierdzia – wydaje się czynem świętym, zbawiennym i płodnym w korzyści moralne, ekonomiczne i społeczne”.

(14) Gdy choroba Księdza Bosko, z każdym dniem coraz to groźniejsza, rozwiewała ostatnie złudzenia, bardzo wielu z tych, co go kochali, nie umiało pogodzić się z myślą, że przecież nastanie dzień, kiedy nie będą go już mogli ani widzieć ani słyszeć ani z nim obcować. Ale po jego śmierci i po ukojeniu bólu spostrzegli, że właśnie wówczas był on bardziej żyjącym niż kiedykolwiek. Czytanie i słuchanie rozmów o nim sprawiało szczególniejszą radość małym i wielkim. Pozostawione przez niego przykłady i nauki stanowiły osnowę do kazań, tematy do artykułów i przedmiot do studiów. Podobizna jego zdobiła ściany mieszkań jako znak błogosławieństwa Bożego i noszono ją także na piersi jako zapewnienie opieki nieba! Niezliczone i różnorodne łaski przypisywane jego wstawiennictwu nabierały rozgłosu nawet w krajach odległych. Popularność jego imienia, wielka już za życia, potężniała i rozszerzała się z każdą chwilą. Od rozpoczęcia zaś procesu ogólny i nieustanny wzrost zainteresowania towarzyszył wszystkim fazom procedury rzymskiej aż do apoteozy we Wielkanoc 1934 r., której wspomnienie wzrusza dotychczas każdego, kto miał szczęście być jego widzem i rozlegać się będzie niemilkącym echem w historii Kościoła. Dzisiaj powszechność kultu, o którą prosił episkopat katolicki, a którą przyznała Stolica św., przyłożyła ostateczną pieczęć urzędową do gloryfikacji Świętego, jaką odbierał już w poszczególnych diecezjach prawie całej kuli ziemskiej. Do Księdza Bosko można o wiele słuszniej zastosować zdanie pewnego wielkiego poety, wypowiedziane o sławie innego wielkiego poety: „Jak obecnie część jego jest żywą w świecie, taką pozostanie, jak długi świat istnieć będzie”.

Turyń, 22 sierpnia 1936 r.

ROZDZIAŁ I

Życie Księdza Bosko w Oratorium w pierwszych Dwóch miesiącach 1886 roku.

Na początku roku 1886 nasz Święty nie opuszczał Oratorium przez dwa i pół miesiąca. Ilekroć chłopcy w czasie rekreacji spostrzegali go na balkonie piętra jak wychodził lub wracał do swego pokoju, przerywali natychmiast zabawy, podbiegali bliżej i wśród wybuchów radości witali go owacyjnie. Wówczas Ksiądz Bosko przystawał na chwilę, wychylał się poza poręcz i rzucał jakieś dobre słowo, które było przyjmowane z uwagą pełną szacunku i z podzięką burzliwych oklasków. Pewnego razu ks. Francesca powiedział na słówku wieczornym, że nie trzeba klaskać w ręce zawsze, gdy się widzi Księdza Bosko, ponieważ wie on dobrze od przełożonych, jak bardzo go chłopcy kochają. Lecz uwaga ta pozostała bez skutku, gdyż chłopcy nadal klaskali w ręce, kiedy tylko mieli szczęście go zauważyć. O stanie jego zdrowia ks. Lazzero donosił dnia 10 stycznia księdzu biskupowi Cagliari: „Ksiądz Bosko uskarża się, że nie może już więcej pracować umysłowo. To trochę co robi, nabawia go natychmiast silnego bólu głowy. Nic to, że nie może pracować, byle tylko żył, obojętnie czy na nogach czy w fotelu – nam to wystarczy, dla nas to jest wszystko”.

A ks. Rua w jednym ze swoich okólników miesięcznych oznajmił 27 stycznia: „Stan zdrowia naszego drogiego Ojca, dzięki Bogu, nie pogarsza się, ale niestety (16) nie widać także znacniejszego polepszenia; nogi zupełnie odmawiają mu posłuszeństwa, wzrok mocno nadwyrężony, żołądek zawsze bardzo osłabiony. Pomimo to jeszcze spowiada, udziela posłuchań - kiedy może - i nie zna, co to odpoczynek.

Spowiadał salezjanów przychodzących do jego pokoju, w pokoju spowiadał również chłopców czwartej i piątej klasy gimnazjalnej, których gromadził od czasu do czasu, by im powiedzieć parę poufnych słów, szczególnie na temat powołania. Niektóre z tych zebrań pozostały niezapomnianymi, jak o tym świadczą niejedni jeszcze żyjący i co można wyczytać w pamiętnikach tego czasu.

Jedno z takich zebrań odbyło się 3 stycznia. Już 13 grudnia 1885 r. Po przemówieniu Ksiądz Bosko obdarzył chłopców orzechami laskowymi; teraz zaś chcąc rozdzielić pozostałe zdziałał cud podobny do innych, opisanych poprzednio w tych „Pamiętnikach”. Poleciwszy przynieść woreczek z orzechami, rozdawał je z wielką szczodroblewością. Kleryk Festa zauważywszy, że było ich o wiele mniej niż za pierwszym razem, zwrócił mu uwagę:

Niech Ksiądz Bosko nie rozdaje tak dużo, gdyż nie starczy dla wszystkich.

Nie kłopotz się – odrzekł Ksiądz Bosko.

Także ten, który trzymał woreczek, powtórzył mu, że jeśli tak dalej będzie rozdawał, to zabraknie dla większości chłopców.

Daj spokój, powiedział ks. Bosko. Obawiasz się, że dla ciebie nie starczy?

Chłopcem tym był wzmiankowany już przez nas Józef Grossani¹⁰, który w oznaczonych godzinach znajdował się w przedpokoju Księdza Bosko dla wprowadzenia gości i przypomina sobie, że orzechy te przyniosła pani Nicolini; on również informuje nas o innych okolicznościach.

Było obecnych 64 wychowanków; rozdając orzechy tak, jak to czynił, najpierw każdemu pełną garścią, a potem wprost obiema rękami, Święty wyczerpałby wkrótce ich zapas. Lecz oto uwagę wszystkich przykuła niezwykła okoliczność. Obserwując, ile orzechów było już rozdanych a ile ich jeszcze pozostało, spostrzegli ku wielkiemu zdziwieniu, że zawartość woreczka wcale nie malała i orzechów nie ubywało, chociaż Ksiądz Bosko w dalszym ciągu hojnie je rozdawał. Miało się wrażenie, że jakaś cudowna ręka wkładała do woreczka taką ilość, jaką on z niego wydobywał. Zdziwienie ich doszło do szczytu, gdy po skończonym rozdawaniu przekonali się, że woreczek ważył tyle, co przedtem. Wówczas chłopcy nie mogli się powstrzymać od okazania Księdzu Bosko swego zdumienia i pytali, w jaki sposób to uczynił.

On - ja nie wiem - odpowiedział z całą prostotą i z uśmiechem.

Lecz wam, jako moim przyjaciółom mogę zwierzyć ta tajemnicę.

Opowiem wam fakt, jaki zdarzył się w Oratorium przed laty.

I rozpoczął mówić o cudownym rozmnożeniu kasztanów i konsekrowanych komunikantów. Wtem pojawił się ks. Francesca, który posłyszawszy niezwykły hałas zbliżył się z pytaniem:

O, co to? Co się stało?

A chłopcy chórem:

Ksiądz Bosko dał nam orzechów.

Wtedy ks. Francesca do Księdza Bosko

Proszę i dla mnie trochę.

Na to Ksiądz Bosko:

Ty nie możesz ich jeść, bo nie masz zębów.

W tej chwili dał się słyszeć gwar dochodzący z podwórza. Byli to śpiewacy wracający z Valsalicy, gdzie brali czynny udział w akademii. Ks. Francesca zwrócił uwagę Księdza Bosko, że to są najwięksi, a więc nie wypadałoby ich zostawić bez orzechów.

Każ im przyjść tutaj – rzekł Ksiądz Bosko odprawiając innych.

Następnie polecił Grossanemu zajrzeć do szufladki, czy przypadkiem w niej co nie pozostało. Chłopiec, który przedtem wypróżnił szufladkę, osłupiał znalazłszy jeszcze spory zapas. Wsypał więc orzechy do woreczka i przyniósł Księdzu Bosko,

¹⁰ Por. M.B, tom XVII, str. 520.

który zawsze pełnymi dłońmi obdarował całą czterdziestkę dając ponownie wielką garść Grossanemu.

W wyższym gimnazjum uczył również ks. Wawrzyniec Saluzzo. Święty pragnął widzieć go zawsze na konferencjach wychowanków; (18) ale tym razem go brakowało. Niedługo potem Ksiądz Bosko spotkawszy go w bibliotece, powiedział:

Szkoda, że nie byłeś dzisiaj na konferencji.

Dlaczego, Księżu Bosko?

Poproś, niech ci Festa opowie, co zaszło.

Niech mi to Ksiądz opowie; proszę mi zrobić tę przyjemność.

Tymczasem, zwabieni ciekawością, przybliżali się również ks. Finco, ks. Luchalli i inni, a Ksiądz Bosko opowiadał wypadek z całą prostotą, jakby tylko był zwykłym widzem. Gdy wiadomość się rozeszła po zakładzie, wszędzie urządzano polowanie na cudowne orzechy. „Ja, pisze ks. Lemoyne, badałem chłopców i stwierdziłem, że wszyscy widzieli rzecz na własne oczy i byli głęboko przekonani o cudownym rozmnożeniu”.

W jedenaście dni potem Święty powtórnie przywołał do siebie tych samych wychowanków. W ich pamięci przechowywało się jeszcze żywo wspomnienie pewnych wyrażeń, wypowiedzianych przez Księdza Bosko z okazji wiązanki na rok 1886 i z synowskim zaufaniem przedłożyli mu prośbę, by zechciał wyjaśnić niektóre swoje przepowiednie. Otóż 14 stycznia, mając ich w pokoju, tak mówił, a równocześnie ks. Festa zapisywał jego słowa.

Zebraliśmy się znowu, by zamienić ze sobą słów parę. Powiecie: dlaczego Ksiądz Bosko woła tylko nas, a nie zawezwie także księży, kleryków, rzemieślników lub przynajmniej wszystkich studentów? Naturalnie, że to wzbudza nieco zazdrości wśród waszych kolegów i innych, którzy widzą to wyróżnienie. Lecz winniście wiedzieć, że Ksiądz Bosko swego czasu przebywał stale wśród młodzieży i przez chłopców był zawsze poszukiwany. Udawał się on nieraz, by głosić misję w Chieri, w Castelnuovo, w Ivrei, w Biella; a chłopcy, nie interniści z Oratorium, lecz chłopcy z Turynu, zbierali się po dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu, a raz nawet aż stu trzydziestu i szli pieszo tam, gdzie się znajdował Ksiądz Bosko, byle tylko u niego się wypowiedzieć. Ksiądz Bosko lubił zawsze przebywać wśród młodzieży. Obecnie nie mogę już chodzić, nie mam już sił, by przemawiać do całego zakładu; jednak, jeżeli nie całym Oratorium, jeżeli nie wszystkimi studentami, to przynajmniej jedną częścią pragnę kierować osobiście, przynajmniej tymi z czwartej i piątej klasy.

Ale prosiliście mnie o rzecz szczególną: bym wam wytłumaczył wiązankę i bym wam (19) powiedział cośkolwiek o owych sześciu towarzyszach. Otóż, czy wśród was znajduje się ktoś, co miałby umrzeć – tego nie wypada mi powiedzieć; ale muszę was zapewnić, że z tych sześciu prawie wszyscy są przygotowani i gdyby musieli w tej chwili stanąć przed trybunałem Bożym, miejmy nadzieję, że byliby spokojni i zadowoleni. Inni też zostaną stopniowo przygotowani. Gdyż winniście wiedzieć, że jest tu ktoś, kto niespostrzeżenie stoi poza nimi i bardzo się troszczy, by ich dobrze przygotować. Skoro przyjdzie na nich kolej, można się spodziewać,

że również dla nich wszystko skończy się dobrze. Wy jednak nie traćcie spokoju, lecz bądźcie przygotowani i nie ufajcie swojemu zdrowiu, choćbyście należeli do najsilniejszych z całego Oratorium.

Pewnego dnia – w latach ubiegłych – Ksiądz Bosko oznajmił, że po określonym czasie umrze jeden z chłopców Oratorium. Ksiądz Bosko nie mówiąc wyraźnie czuwał nad nim, dopomógł mu odprawić dobrze spowiedź generalną, uporządkować wszystkie sprawy i polecił jednemu z przełożonych, by się nim szczególnie zaopiekował. I muszę wam powiedzieć, że był to chłopiec wzorowy, dobrze przygotowany, stąd umarł śmiercią przykładną.

Jeżeli był w Oratorium ktoś żelaznego zdrowia – to Milane.

Co więcej, ciągnął on aż do ostatniego dnia zapowiedzianego terminu i koledzy już mówili między sobą: No, tym razem się wymiga!... Gdy oto ostatniego dnia o 9 rano poczuł się trochę słabym i usiadł na łóżku otoczony grupą towarzyszy i trzymając bułkę w rękę. Wszyscy wesoło żartowali: naraz Milane przechyla się na bok i opiera o poduszkę. Koledzy zagadują go - nie odpowiada: wstrząsają nim – nie daje znaku życia? Był już martwym.

Wspomniałem wam tylko o Milanem, lecz mógłbym wymienić kilku innych niemniej zdrowych i silnych niż on, których spotkał podobny los. Przeto bądźcie przygotowani i nie ufajcie zbyt swojemu zdrowiu. Miejcie gorące nabożeństwo do Najświętszej Panny, módlcie się i bądźcie wesołymi, prawdziwie wesołymi.

Prosiłście mnie także, abym wam wyjaśnił to, co powiedziałem o publicznych nieszczęściach, jakie nawiedzą w tym roku nasze strony. Uczynię to bardzo chętnie; o mało co, a byłbym opowiedział to również publicznie z ambony. Pan Bóg ześle na nas klęski, tj. zarazę, posuchę i powodzie. Spytacie, dlaczego Pan Bóg ześle te kary? Przyczyna tego musi istnieć i istnieje bez wątplenia. To występki przeciwne czystości, które ściągają na świat klęski i kary Boże. Rozumiecie sami, że to sprawa delikatna i dlatego nie uważałem za właściwe mówić o tym publicznie. Ludzie czystego serca będą oglądali chwałę Bożą. A za czystych sercem uważa się tych, którzy nie mieli nieszczęścia upaść w grzech brzydkie, a jeśli upadli, to powstałi zeń natychmiast.

Posłyszycie nieraz, że tam szerzy się cholera, gdzie indziej powodzie, itp. Mówcie wówczas: są to wszystko kary, które Bóg zsyła na ludzi, by ich chłostać za grzechy. Ale wy nie lękajcie się, bądźcie wesołymi, bardzo wesołymi. Jeżeli będziecie nosili na szyi medalik (20) Maryi Wspomożycielki i będziecie żywili do Niej gorące nabożeństwo, to ufam, że jak po inne razy, kiedy tu w mieście, przy samym Oratorium grasowała cholera, a nasi chłopcy byli od niej zachowani - tak również i wy od niej wolni będziecie.

O tych szczegółach mówię tylko do was i niech będą tylko dla was: nie piszcie o nich nawet do rodziny lub do innych: Ksiądz Bosko powiedział nam, że w tym roku ma przyjść to a to! Nie, niech to będzie dla was. Wyciągnijcie z mej przestrogi jak najwięcej pożytku, ale nie rozmawiajcie o tym z drugimi.

Jeszcze inną rzecz chciałem wam powiedzieć. Widziałem, że rano wielu przyszło tutaj, by się wypowiadać, przystąpić do Komunii św. I odprawić ćwiczenie

dobrej śmierci. Jestem bardzo zadowolony - ale naturalnie wzbudza to u innych trochę zazdrości. I tak malcy mogliby powiedzieć:

A my to nie mamy grzechów, by się wyświadczyć z nich u Księdza Bosko?

Naturalnie, ale Ksiądz Bosko, jak już powiedziałem, nie może zajmować się wszystkimi. Ogranicza się, przeto do tych z czwartej i piątej klasy, ponieważ są oni na ostatnim roku i muszą zdecydować o swoim powołaniu, od którego prawie zawsze zależy wieczne zbawienie młodzieńca. Ksiądz Bosko jest spowiednikiem zwyczajnym czwartej i piątej klasy gimnazjalnej, to jednak nie znaczy, że postąpiliby źle ci, którzy by poszli spowiadać się do innych spowiedników. Wystarczy, żeby chłopiec uczęszczał godnie do spowiedzi i Komunii św.! Powtarzam, że zależy mi tylko na tym, by wiedzieć o waszych zamiarach w sprawie powołania; obojętne czy do stanu duchowego czy nie, gdyż pragnę waszego szczęścia doczesnego i wiecznego. O ile chodzi o tych, którzy przychodzą przyjmować Komunię św. w czasie Mszy św. Księdza Bosko, to jestem z tego zadowolony. Lecz chcę, aby to czynili swobodnie. Kto woli przyjąć Komunię św. w kościele – dobrze! A kto chce przyjąć ją na Mszy Księdza Bosko – również dobrze; lecz niechaj nikt nie przystępuje do Komunii św. jedynie dlatego, że to jest polecane. Przenigdy!

Zobaczymy się jeszcze więcej razy, kiedy tak Ksiądz Bosko jak i wy będziecie mieli chwilę wolnego czasu; i powiem wam zawsze to, co moim zdaniem wyjdzie na wasze większe dobro.

Dokładne katalogi Oratorium zamieszczają obok nazwisk, daty sześciu zmarłych w okresie od marca do września 1886 r., dwóch studentów i czterech rzemieślników¹¹.

W tym samym miesiącu wieczorem 31 stycznia chłopcy zgromadzili się po raz trzeci.

Niech nam Ksiądz opowie, jakiś jest sen odnoszący się do nas - zagadnęli (21) Księdza Bosko. A on odrzekł:

Ależ owszem, opowiem wam chętnie. Przed kilku laty śniłem, że po Mszy św. wspólnej przechadzałem się wśród chłopców. Wszyscy mnie otaczali i patrząc mi w twarz przysłuchiwali się rozmowie. Jeden tylko był stale odwrócony do mnie plecami. (Ilekczo Ksiądz Bosko przechadzał się wśród chłopców na podwórzu, ci, którzy znajdowali się przed nim w półkolu, chodzili tyłem i nigdy nie odwracali się do Niego plecami). Chłopiec ten trzymał w ręku piękny bukiet różnobarwnych kwiatów: białych, czerwonych, żółtych, fioletowych...

Zwróciłem mu uwagę, by się odwrócił i patrzył na mnie. Wówczas obrócił się na chwilę, lecz potem zaczął przechadzać się jak poprzednio.

Zganiłem go, a on mi na to:

¹¹ Są nimi: 1. Brunet Karol z Bardonecchia, student z pierwszej klasy gim. Wyższej (9 marca). 2. Ranzani Karol z Borgo Castano Primo, z drugiej klasy gim. (13 kwietnia). 3. Enria Antoni z Turynu; rytownik (4maja). 4. Trogu Antoni z Carloforte, introligator (28 maja) 5. Ferrari Jan z Vigevano, introligator (5 lipca). 6. Alladio z Busca, kowal (21 września). W styczniu zmarł także w domu rodzinnym Gonino Karol z Druent, krawiec; ten wyjechał z powodu choroby dnia 27 grudnia i dlatego nie był obecny na wiaźance

„Dux aliorum hic similis campanae quae vocat alios ad templum Domini, ipsa autem non intrat in Ecclesiam Dei – Wódz jest podobny do dzwonu, który innych wzywa do kościoła a sam nigdy doń nie wchodzi”.

Na dźwięk tych słów wszystko znikło, a ja wkrótce zapomniałem o śnie. Kilka dni temu ujrzałem wśród was młodzieńca, który był właśnie owym widzianym we śnie. Podrósł znacznie, lecz jest to ten sam. Chłopcy zapytali natychmiast:

Jest on tu wśród nas? Któż to?

Tak, odrzekł Ksiądz Bosko jest tutaj wśród was, lecz co to za jeden, nie wypada tego powiedzieć, tym więcej, że nawet ja nie wiem, jaki ten sen ma znaczenie.

Powiedziawszy to, kazał znowu przynieść orzechy, pozostałe od ostatniego razu. Było ich trochę mniej, ponieważ niejedna „pobożnie złodziejska ręka” zaglądała do woreczka. Naturalnie w czasie rozdawania chłopcy wytrzeszczali z uwagą oczy, by zaobserwować, czy coś nie zajdzie; lecz tym razem woreczek wypróżniał się i wypróżniał... Niemniej jednak wystarczyło dla wszystkich, prócz jednego z dwóch podtrzymujących woreczek, z których pierwszy trzymał za brzeg a drugi rozszerzał jego otwór¹². Lecz Ksiądz Bosko przetrząsnąwszy wewnątrz woreczka zawołał:

O, jeszcze jeden! I szukając dalej wyciągnął znowu pełną garść i z uśmiechniętą miną dał ją owemu chłopcu ze słowami:

Schowaj je jako cenną pamiątkę. Następnie zawołał katechetę, księdza Trione stojącego z tyłu za chłopcami i również jemu wręczył parę orzechów; potem zawołał prefekta generalnego księdza Durando, którego biuro znajdowało i dla niego także coś znalazł.

Jeszcze chcę dać chłopcom Mazzola i Bassignana. I obydwaj otrzymali po pełnej garści.

Wychowankowie przypatrywali się w oniemieniu, zdjęci świętą bojaźnią. W końcu Ksiądz Bosko włożywszy ponownie rękę do woreczka wyciągnął jeszcze pięć orzechów i pokazując je wyraził żal z powodu nieobecności kilku chłopców. Rzeczywiście brakowało dokładnie pięciu, z których trzech poszli na Valsalice, a dwaj pozostali w studium. To pewna, że w panującym półmroku i ze względu na osłabiony wzrok Ksiądz Bosko nie mógł zauważyć ich nieobecności.

W czasie wychodzenia, Barassi zbliżył się do Księdza Bosko i zagadnął:

Ów chłopiec z bukietem kwiatów opuścił nas, prawda?

Tak jest, odpowiedział Ksiądz Bosko i będzie przyczyną wielu zmartwień.

Lecz więcej szczegółów o tym nie znamy.

Zanim usunął się z przedpokoju do pokoju, zatrzymał się i ujął za rękę Calzanari'ego, chłopca pobożnego, który ciągle unikał jego towarzystwa i szepnął mu coś na ucho. Ten pobjął i odrzekł: Dobrze!

Święty pozostawszy sam z sekretarzami tak się wyraził:

¹² Byli to Tomasetti Tytus, który zmarł jako salezjanin i żyjący Franchini Jan, również ksiądz salezjanin. Dzienniczek księdza Viglietti podaje chłopca Garassino, lecz ten pozostał w studium; zaznaczmy jednak, że ks. Viglietti nie był świadkiem tego zdarzenia.

Owego chłopca z bukietem kwiatów już zaprosiłem; obiecał przyjść, ale dotychczas jeszcze się nie zjawił. A jednak muszę koniecznie z nim porozmawiać.

Ileż dobrego odnosili ci, którzy z pełnym zaufaniem zblizali się do Księdza Bosko, zwłaszcza w świętej spowiedzi!

W roku 1888, po śmierci Świętego, przyszedł na ręce ks. Rua list, wprawdzie w charakterze ściśle poufnym, ale piszący dał mu upoważnienie, by zrobił z niego użytek według swego uznania; zachowano go więc, a my przytoczymy z niego tylko urywek mówiący o Księdzu Bosko jako spowiedniku. Ów biedak, poznawszy przedwcześnie zło, popadł w najgorsze nałogi, które go pchały ku zatraceniu; dzięki jednak miłosierdziu Bożemu został on przyjęty, jako student do Oratorium, gdzie oddał się całkowicie w ręce Księdza Bosko i co tydzień odkrywał przed nim ze szczerością swoje nędze. Stałość w praktyce tygodniowej spowiedzi jest potężnym środkiem podźwignięcia się z grzechu i odzyskania wolności synów Bożych; lecz w przypadku, o którym mówimy, może by to nie wystarczyło, gdyby nie cierpliwa, słodka i łagodna miłość Księdza Bosko. Posłuchajmy samego penitenta:

„Tylko ten zawsze pogodny i uprzejmy spokój Księdza Bosko, a chciałbym prawie powiedzieć – ta pewna obojętność na wszystko, cokolwiek mu się wyznało – tylko ten jego sposób mówienia krótki, lecz zaprawiony czułą i świętą miłością oraz żywym i kojącym jak balsam współczuciem – w końcu to słuchanie bez najmniejszego zniecierpliwienia zawsze tych samych nędz – oto zbawcze środki, oto miłosne sidła, przez które mąż Boży zdołał szybko wpoić w moją duszę nie tylko wstręt do grzechu ale i męstwo i tę silną otuchę, że zdołam przecież zerwać twarde pęta duchowej niewoli. (...) Ile razy wspominając miłość Księdza Bosko i wielkie dobro, jakie mi wyświadczył, przychodzi mi na myśl oplakany stan i warunki niezliczonej ilości osób, które, choć pogrążone w nałogach, otrząsnęłyby się z nich jeszcze i odzyskały zdrowie duszy, gdyby znalazły w spowiedniku tę słodycz i to ujmujące i krzepiące traktowanie, jakie było tak właściwe naszemu Ojcu”.

Dwa dni przed opisanym zebraniem Księdza Bosko została wprowadzona pewna nowość w jego pokoju. Aż dotychczas za każdym razem, ilekroć nie mógł zejść do kościoła, odprawiał Mszę świętą w przedpokoju przy ołtarzyku zrobionym na sposób rozkładanej szafy. Klerykowi Viglietti nie bez trudności udało się uzyskać, by przylegający do poczekalni pokój zamienić na kapliczkę z pięknym ołtarzem. Gdy z uroczystości św. Fr. Salezego po południu przybył ks. kard. Alimonda, by spędzić kilka dni ze sługą Bożym, sekretarz zwrócił się do niego z prośbą i oświadczył, że sprawiłoby wielką radość całemu zakładowi, gdyby raczył poświęcić ołtarz i kapliczkę. Kardynał zgodził się bardzo chętnie. Oprócz Księdza Bosko byli obecni na tej ceremonii ks. biskup z Iveri, kilku kanoników i parę znacznych osobistości, którzy nadeszli chwilę po kardynale. Eminencja włożywszy stułę odmówił z rytuału modlitwy liturgiczne i poświęcił rzęsiście oświetlony ołtarz i pokoik. Obecni odmówili chóralnie psalmy: Miserere i inne. Był to bardzo miły obrzęd, którego wielką wartość ocenia się dopiero dzisiaj, gdy po przekształceniu pokojów Księdza Bosko na

prawdziwe maleńkie sanktuarium, kapliczka owa, gdzie odprawiał swoje ostatnie Msze św. tworzy w nim niejako „Sancta Sanctorum – Święte Świętych”.

Wspomnieliśmy o uroczystości św. Franciszka. Musimy o niej coś więcej powiedzieć. Poprzedziła ją konferencja do Pomocników, która „dla większej wygody” - jak się czyta w liście zapraszającym - odbyła się w kościele św. Jana Ewangelisty. W konferencji przewodniczył sam Ksiądz Bosko. Publiczność oczekiwała jego przemówienia i on sam byłby chętnie do nich mówił, gdyby mu lekarze nie zabronili. Zlecił więc wszystko księdzu Bonotti, podając mu trzy punkty do rozwinięcia: 1. Pocieszające owoce dzieł salezjańskich dzięki ofiarności Pomocników; 2. Konieczność zachowania i pomnożenia tych owoców za pośrednictwem innych ważnych dzieł; 3. Środki zmierzające do tego celu¹³. Błogosławieństwa miał udzielić ks. bp Bertagna; lecz inne obowiązki stanęły mu na przeszkodzie, przeto udzielił go sam Ksiądz Bosko, o czym 3 lutego pisał ks. Lazzero do bp Cagliero: „Pewnie, że oglądanie Księdza Bosko przy ołtarzu jest z jednej strony bardzo pocieszające, lecz z drugiej strony współczuciem napełnia widok, jak z trudem on i schodzi ze stopni ołtarza; czyni to jednak bardzo chętnie”.

Ku radości Księdza Bosko przybyli tego samego wieczora zdrowo i cało z Urugwaju - ks. Rota, a z Brazylii - ks. Borghino. Po wylądowaniu z Bordeaux zostali bardzo gościnnie i serdecznie przyjęci przez tamtejszego biskupa tylko dlatego, że byli synami Księdza Bosko.

Uroczystość św. Franciszka Salezego nie była jeszcze nigdy obchodzona z taką okazałością. Ks. Valfre, mianowany niedawno biskupem Cuneo, odprawił Mszę św. wspólną, ks. kardynał zaś asystował pontyfikalnie w czasie sumy; biskup z Ivrei, Riccardi sławny kaznodzieja, wygłosił po południu podniosłe kazanie streszczając życie Salezego w tym zdaniu: „Miłować Boga i wszczepiać w serca innych Jego miłość”. Pan Dogliani wykonał mszę cesarską Haydna; błogosławieństwa udzielił kardynał; przewodniczącym uroczystości był dr. Fissore. Na obiedzie zaszczyściło stół Księdza Bosko 40 zaproszonych gości, a między nimi J. Eminencja, czterech biskupów i hrabiostwo Franqueville z Paryża. Wieczorem wychowankowie odegrali nowy dramat rzymski z pierwszego wieku chrześcijaństwa, układu księdza Lemoyne, pt. „Vibio Sereno”. Na przedstawieniu był obecny także kardynał. „Ksiądz Bosko pisał ks. Lazzero w liście z 3 lutego, przez cały dzień czuł się bardzo dobrze i brał udział we wszystkim”.

Poprzednią noc spędził bardzo niespokojnie, budząc krzykami sekretarza Vigletti, który zapytał go rano o przyczynę krzyku.

Ujrzałem - odrzekł Ksiądz Bosko - tłustego, małego i krępego wyrostka, o głowie szerokiej, zwężającej się ku przodowi, jak krążył obok mego łóżka. Usiłowałem oddalić go na wszelki sposób; ten jednak przepędzony z jednej strony uciekał na drugą, nie dając mi spokoju. Beształem go, chciałem go uderzyć, lecz nie udało mi się uwolnić od tego natręctwa. W końcu zagroziłem:

¹³ Całe przemówienie było ogłoszone w dwóch artykułach na łamach „Wiadomości Salezjańskich” z marca i kwietnia.

Uważaj, jeżeli się nie oddalisz, zmusisz mnie do użycia takiego słowa, jakiego jeszcze nigdy nie wymówiłem.

A ponieważ chłopak nie zaprzestawał swoich psot, krzyknąłem głośno: „Psie ściervo!”. Po czym obudziłem się. Tu zarumieniwszy się zakończył opowiadanie dodając: Nigdy w życiu nie powiedziałem podobnego słowa, a teraz przyszło mi je wymówić we śnie! I uśmiechnął się.

Dnia 25 lutego Ksiądz Bosko w rozmowie ze swoimi sekretarzami opowiedział dwa sny, które przez swój charakter mogą być zaliczone do poprzedniego rodzaju. Jeden z nich był następujący.

Ksiądz Bosko wstępując do katedry św. Jana w Turynie zobaczył dwóch księży, z których jeden stał oparty o kropielnicę, a drugi o kolumnę: obydwaj byli w kapeluszach nie zważając na świętość miejsca. Chciał ich upomnieć, lecz trochę się wahał, bo spostrzegł na ich twarzach wyraz cynicznej pogardy. Przewyciężył się jednak i zagadnął pierwszego.

Przepraszam, z jakiej ksiądz miejscowości?

Co to księdza obchodzi? – odburknął grubiańsko.

Chciałbym tylko powiedzieć to, co mi leży na sercu.

Lecz ja nie chcę mieć z księdzem nic do czynienia.

Proszę jednak posłuchać: Nie chcę robić księdzu wymówki, ale jeżeli ksiądz nie ma uszanowania dla miejsca świętego i nic robi sobie z tego, że ludzie gorszą się lub śmieją, to przynajmniej niech ksiądz ma wzgląd na własną osobę. Proszę zdjąć kapelusz.

Słusznie ma ksiądz rację i zaraz zdjął kapelusz.

Następnie Ksiądz Bosko zbliżył się do drugiego i powtórzył swą uwagę. Również i ten, odkrył głowę. Wówczas Ksiądz Bosko zaśmiawszy się szczerze przebudził się.

A oto drugi sen. Ksiądz Bosko natknął się na pewnego osobnika, który nalegał na niego z natarczywością, by wszedł na ambonę i wygłosił kazanie o Drodze Krzyżowej.

Głosić kazanie o Drodze Krzyżowej? – odpowiedział Ksiądz Bosko.

To znaczy o Męce Pańskiej?

Nie, Nie! – powtarzał tamten. O Drodze Krzyżowej!

To rzekłszy poprowadził go długą ulicą, która wychodziła na rozległy plac i polecił mu wejść na podwyższenie. Plac był pusty, przeto Ksiądz Bosko zapytał:

Ależ, do kogo mam przemawiać, jeżeli tu nie ma żywej duszy?

Nagle cały plac zaroił się ludźmi. Wówczas Ksiądz Bosko przemówił na temat Drogi Krzyżowej, wytłumaczył znaczenie tego słowa, wyliczył korzyści z tej pobożnej praktyki, a gdy skończył, wszyscy prosili go, by prawil dalej objaśniając poszczególne stacje. Ksiądz Bosko wymawiał się twierdząc, że nie wie, co więcej powiedzieć; słuchacze jednak nastawali, tak, że wreszcie zdecydował się i mówił bez przerwy o tym, że Droga Krzyżowa jest drogą na Kalwarię, drogą cierpień; że Jezus Chrystus pierwszy ją przebył; i że nam polecił kroczyć w swoje ślady tą samą drogą mówiąc:

„Qui vult post me venire, abneget semetipsum, tollat crucem suam quotidie et sequatur me. Jeżeli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną” (Łk 9,23). Wreszcie doszedłszy do szczytu uniesienia przebudził się. O Drodze Krzyżowej opowiedział Ksiądz Bosko inny sen dnia 16 listopada ubiegłego roku. Zdawało mu się, że otaczały go rzesze wołające:

Niech ksiądz napisze o Drodze Krzyżowej z przykładami! Niech ksiądz napisze, niech napisze!

Jakichże przykładów chcecie ode mnie? - odpowiedział. Droga Krzyżowa sama przez się jest ciągłym przykładem cierpień Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Nie, nie! Pragniemy nowego dzieła.

W tym momencie Ksiądz Bosko znalazł się w posiadaniu gotowej już pracy, owszem trzymał w ręku arkusze do korekty i szukał skwapliwie księdza Bonetti i księdza Lemoyne lub księdza Francesia, by mu je poprawili, gdyż sam czuł się bardzo zmęczonym. W tym gorączkowym poszukiwaniu przebudził się.

Święty odzwierciedlał w sobie przykład męki Jezusa Chrystusa, znosząc w zjednoczeniu z Nim bolesne dolegliwości, które miały już być jego nieodstępnymi towarzyszami aż do śmierci i w ten sposób stał się wzorem cierpliwości dla swoich synów.

Przytoczymy jeszcze jeden sen, który zdaje się kryje w sobie coś proroczego. Opowiedział go Ksiądz Bosko dnia 1 marca księdzu Lemoyne i klerykowi Festa. Śniło mu się, że był w Becchi. Jego matka stała z wiaderkiem w ręku u źródła, czerpała z niego brudną wodę i wlewała do cebra. Owo źródło poprzednio dostarczało zawsze krystalicznej wody; stąd Ksiądz Bosko zdziwił się nie umiejąc sobie wytłumaczyć tego zjawiska.

(28) „Aquam nostram pretio bibimus - Wodę naszą piliśmy za wielką cenę” – odezwała się mama Małgorzata.

Zawsze z tą waszą łaciną!- rzecze Ksiądz Bosko. To nie jest tekst dosłowny.

Nic nie szkodzi; użyj innych słów, jeśli pamiętasz. W tych zawiera się wszystko: wystarczy rozważyć je dobrze. „Iniquitates eorum porta... Nieprawości ich nosi”.... Teraz zakończ, jak chcesz. – „Portavimus?Portamus?...Nosilismy?, Nosimy?

Jak chcesz: „Portavimus, portamus, portabimus...Nosiliśmy, nosimy, nosić będziemy”. Zastanów się dobrze nad tymi słowami, studiuj je i każ je studiować swoim księżom, a poznasz wszystko, wszystko, co ma nastąpić.

Potem zaprowadziła go poza źródło na miejsce wzniesione, skąd widać było wyraźnie Capriglio wraz z osiedlami, osiedla Buttigliery jak również samą Buttiglię, oraz inne wioski tu i ówdzie porozrzucane; wskazując mu je rzekła:

Co za różnica między tymi okolicami a Patagonią!

Ależ ja pragnąłbym w miarę możliwości czynić dobrze tu i tam.

Jeśli tak, to dobrze – odrzekła mama Małgorzata.

Wówczas wydało się Słudze Bożemu, że matka odeszła, a on zmęczony widzeniem, przebudził się. Po opowiedzeniu snu zrobił taką uwagę: „Miejsce, na które zaprowadziła mnie matka, nadaje się bardzo na założenie jakiegoś dzieła; stanowi ono

bowiem punkt środkowy między rozlicznymi wioskami pozbawionymi jakiegokolwiek kościoła.

Ks. Rua we wzmiankowanym już przez nas okólniku, oprócz spowiedzi wspominał o posłuchaniach. Udzielanie posłuchań zabierało Księdzu Bosko codziennie kilka godzin. Zachowała się jednak pamięć tylko o dwóch wizytach bardzo odmiennych od siebie.

Dnia 3 stycznia przybył do Księdza Bosko pewien adwokat francuski. Wysłał go, jak twierdził, Burbonowie. W długich wywodach przedstawił Księdzu Bosko, że chodzi tu o przywrócenie w całej Europie dawnych monarchii burbońskich, poczynając od Hiszpanii i prosili imieniem książąt tej dynastii o radę i błogosławieństwo.

(28) Ksiądz Bosko pozwolił mu wygadać się do woli. W końcu przybysz, celem wydobywania zeń odpowiedzi, zapytał:

Jakie jest zapatrywanie Księdza Bosko na tę sprawę?

Ja nie jestem kompetentnym sędzią w podobnych sprawach – odpowiedział Ksiądz Bosko. Znam zaledwie imiona pretendentów i to jeszcze nie wszystkich. Zresztą mam wielkie zobowiązania wobec Francji. Zapoczątkowałem tam różne schroniska, utrzymywane miłosierdziem i ofiarnością Francuzów. Dlatego nie mogę żadną miarą nadużywać udzielonej mi gościnności. Nie umiem więc dać żadnej rady. Zaznaczę tylko, że nie byłoby roztropnie rzucać się na jakieś przedsięwzięcie, nie posiadając środków pewnych do osiągnięcia

O, jeżeli się połączą wszyscy Burbonowie, odparł adwokat, to środki się znajdą.

Niech jednak zważą, że jeżeli nie ma prawdopodobieństwa, owszem pewności dobrego wyniku, spowoduje to dla Francji ogromne szkody.

A co sądzi Ksiądz Bosko o wyniku tych poczynań?

To, by w każdej rzeczy działa się wola Boża.

Czy zechciałby Ksiądz udzielić błogosławieństwa książętom Burbońskim?

Dlaczego nie? Ale w tej myśli, by się stała święta wola Boża we wszystkim i nic poza tym.

Czy Ksiądz upoważnia mnie do powtórzenia tych słów?

Nie mam żadnej trudności.

Po tej rozmowie adwokat zaznaczył, że udaje się bezpośrednio do Wenecji dla odebrania zleceń od Don Carlosa. Niektórzy przypuszczali, że był to tajny agent policji francuskiej, wysłany celem wybadania przekonań politycznych Księdza Bosko. W każdym razie odpowiedzi Księdza Bosko nie mogły budzić podejrzeń, ani nastroczać pozorów do oskarżeń. Jego metodą było: nie mieszać się nigdy do polityki.

Druga wizyta miała na celu uzyskanie uzdrowienia. Pewien pan odznaczony tytułem kawalera na skutek starań Księdza Bosko, przyrzekł znacznie większą sumę na jego dzieła; jednak, chociaż mógł, nie dotrzymał słowa. Otóż zdarzyło się, że jeden z jego synów odznaczający się szczególniejszą biegłością w prowadzeniu spraw majątkowych, zapadł na ciężką chorobę. Na widok grożącego niebezpieczeństwa ojciec udał się 19 stycznia do Księdza Bosko, prosząc go ze złożonymi rękoma, by

pomodlił się i polecił wychowankom modlić się o wyzdrowienie. Przynależem bardzo chętnie modlić się – powiedział później Ksiądz Bosko do kogoś, co stał obok, lecz syn wkrótce zostanie powołany przez Boga do wieczności. Pan ów powinien był rzec: „Patrz, Kieże Bosko! Oto daję Księdzu 10 tys. lirów, a Ksiądz niech mi wyjedna u Wspomożycielki łaskę uzdrowienia mego syna”. Wówczas tak; teraz zaś nie pozostaje mi nic innego jak prosić Boga, by jak najprędzej dał jego synowi niebo po śmierci. Według nauki Świętego, kto nie jest szczodrym względem Pana Boga, ten ma nikłą nadzieję otrzymania od Niego łask nadzwyczajnych.

Właśnie czegoś wręcz odmiennego doznała wielka dobrodziejka Księdza Bosko, hrabina Wanda Grocholska, z domu księżniczka Radziwiłłówna. W marcu 1886 r., w przeddzień wyjazdu Księdza Bosko do Hiszpanii zapadła w Krakowie na zapalenie płuc z powikłaniami i w krótkim czasie znalazła się w obliczu śmierci. Jej siostra wysłała telegram do Świętego zaklinając go, by się modlił za ciężko chorą. Lekarz wezwany z Paryża robił wszystko, co było w jego mocy, by chorą uratować; lecz na próżno: chora rozpoczęła agonię. Aż tu w pewnym momencie lekarz badając puls wykrzyknął: Jest uratowana! Minęło kilka tygodni od wypadku; ks. Rua napisał list do jednej z przyjaciółek hrabiny, by zasięgnąć wiadomości; ta jednak nie mogła dać odpowiedzi, tak, że hrabinę zaczęto uważać za zmarłą. Ksiądz Bosko był już w Barcelonie, kiedy ks. Rua towarzyszący mu zagadnął:

Na pewno Grocholska już zmarła?

Nie, nie – odpowiedział z uśmiechem Ksiądz Bosko. Wyzdrowiała i właśnie w tej chwili zasiada do śniadania.

Od kogo Ksiądz Bosko otrzymał wiadomość?

Dostałem telegram z nieba.

Rzeczy przedstawiały się dokładnie tak, jak mówił Ksiądz Bosko¹⁴.

(31) Do tego samego czasu należy odnieść inny wypadek jasnowiedzenia. Pewna przełożona żeńskiego zakładu w Monachium napisała do Księdza Bosko polecając mu jedną panienkę epileptyczkę, nawróconą z protestantyzmu. Ksiądz Bosko odpisał: „Nie będzie wierną uczynionym obietnicom. Jak długo pozostanie im wierną, będzie miała zapewnioną opiekę Najśw. Panny”. Panienska cieszyła się dobrym zdrowiem, dopóki dotrzymywała obietnicy, lecz choroba powróciła natychmiast, skoro tylko zaczęła łamać dane przyrzeczenia. Ksiądz Bosko dawszy powyższą odpowiedź pisał dalej: „Czy nie ma tam w zakładzie takiej wychowanki? Powiedzcie tej marnotrawnej córce, by powróciła do domu i zaopiekowała się niewidomą matką i dziećmi”. Przełożona zdumiona do najwyższego stopnia stawiała sobie pytanie. Jak Ksiądz Bosko dowiedział się o rzeczy, o której mu nikt nie mógł donieść; tym bardziej, że i ona miała w tym względzie pewne podejrzenia. Inna nieszczęśliwa dała do zrozumienia, że jest mulatką i poganką, lecz żywo pragnie poznać i wiarę chrześcijańską. Pewien jezuita poinformowany przez jedną z jej powiernic, wspomniał o tym biskupowi, a następnie poprosił matkę przełożoną, by zechciała ją przyjąć do

¹⁴ Zob. Dodatek, dok. 1.

zakładu celem przygotowania jej do chrztu. Nieszczęsna z wielką niecierpliwością wyglądała tej chwili; ale było to wszystko obłudą, jak się wnet wykryło. Nasz Święty powiadomił o tym na czas, gdyż brakowało tylko dwa dni do świętego obrzędu¹⁵.

Z Francji otrzymał również Ksiądz Bosko zaszczytne odznaczenie. Czytelnicy zapewne pamiętają referat, jaki w roku 1883 na zebraniu Towarzystwa Geograficznego z Lyonie wygłosił Ksiądz Bosko o Patagonii. W następstwie tego wysłał on także rozprawkę na ten temat, którą uznano za wielce wartościową. Zarząd Towarzystwa nie kwapił się zbytnio z uchwaleniem nagrody i dopiero w styczniu 1886 roku doniósł o nadaniu mu srebrnego medalu za zasługi w dziedzinie nauk geograficznych, podjętych „w dzisiejszym znaczeniu tego słowa”. Tj. „jako przyczynku do studium i do postępu cywilizacji w krajach obcych”. Wręczenie medalu miało się odbyć na uroczystym posiedzeniu, które zebrało się dopiero po upływie dłuższego czasu. Na jednej stronie medalu chciano wybić taki napis: „Don Bosco – Pretre Sanin – Cyvilisation de la Patagonie (Ksiądz Bosko – Kapłan Salezjanin – Cywilizacja Patagonii)” i poproszono go, by wskazał stosowną datę, jaką należałoby umieścić. W odpowiedzi podano datę 24 maja 1879 r. - jako dzień przyjazdu Salezjanów do Patagonii i zaznaczono, by do imienia Księdza Bosko dodano: „Fondateur des Salesiens (Założyciel Salezjanów)”¹⁶. Wręczenie mogło nastąpić tylko na uroczystym plenarnym zebraniu, które odbywało się z końcem roku. W pierwszych dniach grudnia Zarząd Towarzystwa wysłał Księdzu Bosko zaproszenie na niedzielę 19 grudnia: „Byłoby dla nas wielkim szczęściem, tak pisano, gdyby Ksiądz zechciał zaszczyścić swoją obecnością nasze posiedzenie; również obywatele Lyonu czuliby się szczęśliwi, gdyby mogli Księdza Bosko ujrzeć i wznieść okrzyk na Jego cześć”. W zastępstwie Księdza Bosko przybyli jednak jego delegaci: ks. Barberis i ks. Albera. Prezes Desgrands wprowadził ich na aulę uniwersytecką, gdzie Towarzystwo odbywało zwykle swoje posiedzenia i posadził na miejscu honorowym tuż obok prezesowskiego fotelu. Po przeczytaniu protokołu o rozwoju i pracach Towarzystwa zabrał głos prezes. W pochwalnych słowach przypomniał referat Księdza Bosko o najbardziej wysuniętym punkcie Ameryki południowej; zaznaczył, iż prelegent podał bardzo dokładne i interesujące wiadomości o owych pustych zakątkach ziemi, zaczerpnięte czy to z poważnych autorów, czy zwłaszcza ze sprawozdań swoich misjonarzy, którym towarzyszy stale myślą i uczuciem; na koniec podkreślił, że przez to Ksiądz Bosko tak się zasłużył wobec Towarzystwa Geograficznego, że Rada nadała mu srebrny medal. Wówczas ks. Albera zbliżył się i odebrał medal wśród żywych oklasków licznego zgromadzenia.

Także za granicą dwa dzienniki nie oszczędziły pochwał pod adresem Księdza Bosko. Portugalski dziennik „Palavra” z Oporto zamieścił w numerach 15 i 16 stycznia długi, entuzjastyczny artykuł (33), w którym wynosił naszego Świętego jako człowieka najbardziej zasłużonego dla ludzkości w ostatnich czasach. Inny dziennik

¹⁵ Tamże, dok. 2.

¹⁶ Dodatek, dok. 3.

głosił jego pochwały znad brzegów Tamizy. Był to angielski „Merry England”, który po wstępie zawierającym wspaniałą biografię Świętego, taki wyrażał sąd o kapłanach Księdza Bosko. „Księża Salezjanie są naprawdę ludźmi nauki, lecz co najważniejsze są również ludźmi przepojonymi gorliwością apostołską i prawdziwą pobożnością; jednym słowem są dobrymi i gorliwymi pasterzami, którzy chętnie oddaliby życie dla zbawienia swoich owieczek”. Nowy i bardzo popularny „Eco d’Italia” - organ katolików genueńskich - w numerze z 25 stycznia, przy ocenianiu artykułu wyraził ze swojej strony bardzo wielkie poważanie i szacunek dla Towarzystwa Salezjańskiego i dla jego Założyciela i kończył następującym płomiennym wezwaniem: „O tak, wspomagajmy, rozszerzajmy i popierajmy według sił naszych święte dzieło nowego apostoła opuszczonej młodzieży; w ten sposób oddamy jedną z największych i najskuteczniejszych usług dla świętej sprawy Boga i jego Kościoła”.

Jeden tylko głos nieprzyjemny odezwał się z Faenzy. Dziennik radykalny „Lamone”, podniósłszy wrzawę przeciw swoim synom Księdza Bosko, w numerze z 17 stycznia oskarżał wobec władz „wychowanie salezjańskie” stwierdzając, że salezjanie, jako nieprzyjaciele ojczyzny wsączają swoje uczucia w serca młodzieży. Ale jakie było rzeczywiście to spotwarzone wychowanie salezjańskie, wykazał w owych właśnie dniach nowy Radca Szkolny ksiądz Franciszek Cerruti, który przy objęciu swego urzędu kazał wydrukować z okazji rozpoczęcia roku szkolnego dzieło zatytułowane „Pojęcia Księdza Bosko o wychowaniu i nauczaniu, a dzisiejsze posłannictwo szkoły”. Wychowanie salezjańskie było ściśle oparte na pojęciach „tych samych, pisał ks. Cerruti¹⁷, jakie posiadali najwięksi pedagogowie nowocześni”, których przerażał widok bezbożnictwa i niemoralności grożącej ruinom narodom i państwom.

(34) Kto widział Księdza Bosko tak bardzo osłabionego, nie mógłby nawet przypuszczać, z jakimi zamiarami nosił się przy końcu lutego i na początku marca. Rozmyślał on o podróży do Hiszpanii. Czując, że musi to uskutecznić jak najszybciej, gdyż inaczej nie mógłby więcej urzeczywistnić swego pragnienia – starał się usunąć sprzeciwy ze strony swych najoddańszych synów drżących o jego cenne życie. Mówiąc prawdę, to Ksiądz Bosko był już w Hiszpanii, ale na sposób świętych a nie drogą zwyczajną. Opowiemy tu wypadek, o którym posiadamy kilka zeznań, a także słyszeliśmy o nim niejednokrotnie z ust samego księdza Brandy; on to właśnie miał tak nieoczekiwaną wizytę. Może się wydawać dziwnym, że ks. Branda opowiadając później o tym fakcie, nie przypominał sobie dokładnie daty pierwszego pojawienia, tj. czy to była noc poprzedzająca, czy następująca po uroczystości św. Franciszka Salezego. Lecz jest to wina słabej pamięci i nie umniejsza to w niczym wiarygodności zdarzenia, o którym złożył zaznanie w procesie beatyfikacyjnym.

Ks. Branda, dyrektor zakładu z Sarria spał spokojnie w łóżku, kiedy naraz posłyszał, że ktoś go woła. Przebudziwszy się rozpoznał wyraźnie głos Księdza Bosko, który mówił:

¹⁷ Tamże, str. 10 - 11

Księżę Branda, wstań i chodź ze mną.

Ks. Branda pomyślał:

Jeszcze, co! Śnić mi się zachciewa! Potrzebuję spoczynku!

I aby uwolnić się od mniemanego złudzenia, przewrócił się na drugi bok. Zasnął natychmiast głęboko i spał aż do zadzwonienia budzika. Rano przypomniał sobie głos słyszany w nocy, ale nie przykładał do tego żadnej wagi. Tak minęła cała oktawa św. Franciszka Salezego. W nocy z 5 na 6 lutego w czasie snu usłyszał znowu wołanie:

Księżę Branda! Księżę Branda!

Był to powtórnie głos Księdza Bosko. Wzdrygnął się, otworzył oczy i ujrzał ze zdumieniem cały pokój zalany światłem jak w jasny dzień; owszem, posiadał łóżko w przyległym alkierzu, spostrzegł na tle zasłony profil osoby o dokładnych rysach Księdza Bosko. Głos mówił dalej:

Teraz nie czas na spanie! Wstawaj prędko!

Idę natychmiast – odpowiada. Po czym wstaje, ubiera się i (35) odchyłając zasłonę widzi na środku pokoju czekającego na niego Księdza Bosko. Z jego oblicza i spojrzenia tchnęła ojcowska i budząca zaufanie miłość. Ks. Branda przybliżył się ku niemu, ujął za rękę, żeby ją pocałować, a równocześnie Ksiądz Bosko mu powiada:

Chodź ze mną, oprowadź mię po zakładzie. Pokażę ci rzeczy, których nawet nie przypuszczasz; a jednak są to fakty grozą przejmujące.

Ks. Branda zabrał klucze i opuściwszy pokój poszedł za Księdzem Bosko do sypialni. Wszyscy chłopcy spali. Ksiądz Bosko wskazał na trzech, których można było rozpoznać, chociaż mieli twarze strasznie zeszpecone.

Widzisz tych trzech nieszczęsnych? Zepsuł ich jeden, którego byś ani nie podejrzewał, gdybym ci tego nie przyszedł powiedzieć. Przyszedłem zaś, ponieważ już był czas najwyższy, by ci odkryć tę tajemnicę nieprawości. Tyś mu zaufał, uważasz go za dobrego i takim wydaje się na pozór. Jest nim koadiutor... (Tu powiedział jego imię i nazwisko). To on uśmiercił dusze tych chłopców. Patrz, do jakiego stanu zostali przywiedzeni.

Ks. Branda na dźwięk tego nazwiska skamieniał. Nie byłby nigdy przypuszczał takiej podłości. Ów osobnik uchodził rzeczywiście za dobrego i na zewnątrz postępował bez zarzutu. Ksiądz Bosko ciągnął dalej:

Wyrzuć go natychmiast z zakładu. Nie pozwól, żeby dłużej przebywał z chłopcami. Gotów jeszcze zepsuć innych.

Tymczasem szli dalej przechodząc z jednej sypialni do drugiej i obserwując z poszczególna każdego ze śpiących. Ksiądz Bosko wskazał mu kilku, którzy mieli twarze powykrzywiane i zniekształcone. Po wyjściu z sypialni obeszlili cały zakład. Schody, pokoje, podwórze były stale zalane światłem jak we dnie. Ksiądz Bosko kroczył lekko jakby liczył zaledwie 40 lat. Powrócili do pokoju ks. Brandy. Tutaj w kącie obok szafy na książki spotkali owych trzech nieszczęśliwych chłopców, którzy usiłowali schować się przed wzrokiem Księdza Bosko; twarze ich były stale zeszpecone. Obok nich stał nieruchomo ów koadiutor z głową spuszczoną, cały drżący

i straszny jak skazaniec prowadzony na szubienicę. Sługa Boży przybrawszy wyraz pełen groźby wskazał go Księdzu Brandzie i rzekł:

Oto ten, który deprawuje chłopców!

Zwróciwszy się następnie do winowajcy krzyknął:

Nędzniku! Ty jesteś tym, który wydierasz dusze Bogu! To ty, który w ten sposób zdradzasz przełożonych?! Nie jesteś godnym imienia, jakie nosisz! Tak ciągnął dalej tonem pełnym grozy i uniesienia, stawiając mu przed oczy ohydę jego zbrodni, popełnianej od szeregu miesięcy i zatajanej w sakramencie Pokuty. Pojawił się również obok tych postaci jeden z kleryków; stał cały upokorzony, lecz nie tak straszny jak ów koadiutor. Ksiądz Bosko popatrzył i na niego, ale już mniej groźnie i rzekł:

Także tego wydal z zakładu; w przeciwnym razie dopuści się on ciężkich występków.

Ależ ja nie wiem, jak wykonać te polecenia – zauważył ks. Branda. Nie wiem, czym uzasadnić tę decyzję; nie mam dowodów; sprawa ta jest bardzo drażliwa. Nie mógłby Ksiądz Bosko, komu innemu poruczyć wykonanie tego zlecenia?

Gdy tak mówił, wydawało mu się, że widzi księdza Rua, który stał wyprostowany obok Księdza Bosko i palcem na ustach nakazywał mu milczenie. Ks. Branda zamilkł, a Ksiądz Bosko skierował się ku wyjściu. W tej chwili znikło wszystko światło. Ks. Branda znalazł się w zupełnej ciemności, odszukał po omacku lampę na stoliku i zapalił ją; był sam w pokoju. Brakowało jeszcze dwie godziny do wstania. Wziął więc brewiarz i zaczął go odmawiać. Po dzwonku poszedł odprawić Mszę św., cały przejęty i wstrząśnięty do głębi.

Myśl, że musi wyrzucić owych dwóch, nie dawała mu spokoju. Jak ich zawezwać do siebie? Jak zacząć rozmowę? Jakie dowody przytoczyć, by musieli przyznać się do winy? Śledził ich ustawicznie, lecz nie zauważył nic godnego nagany. Z drugiej zaś strony czuł się jakiś głos wewnętrzny, który mu stale powtarzał: „Działaj! Działaj!”.

(37) Zawezwał prefekta i asystentów i polecił im, by mieli baczne oko celem wykrycia mniej dobrych chłopców. Spodziewał się tym sposobem wpaść na jakieś poszlaki ukrytego zła. Zdecydowany nic nie mówić sądził, że po zastosowaniu wspomnianych środków ostrożności może być spokojnym w sumieniu. Spodziewał się w ten sposób stłumić wewnętrzne głosy, które rzeczywiście przez kilka dni zostawiły go w spokoju. Ilekroć jednak szedł odprawić Mszę św., czuł się owładniętym jakąś dziwną trwogą, od której aż dreszcze nim wstrząsały.

W takim rozstroju zastał go list z Turynu od księdza Rua. List ten długo potem przechowywał i pokazywał wielu salezjanom¹⁸: pisał w nim ks. Rua: „Dziś wieczorem

¹⁸ Pokazał go prefektowi księdzu Aime; przeczytał go na jednej konferencji do kleryków, jak wspomina ks. Pirola; dał go do przeczytania misjonarzom, którzy gościli u niego tuż przed przyjazdem Księdza Bosko; z czasem list ten zagubił się. W procesie beatyfikacyjnym tak zeznawał ks. Rua: „Byłem w owych dniach w Turynie; następnego dnia po tym pojawieniu się, Ksiądz Bosko rozmawiając ze mną powiedział, że w nocy odwiedził ks. Brandę i mam wrażenie, że polecił mi napisać do niego list z zapytaniem, czy wykonał dane mu polecenie. Ja wówczas nie przywiązywałem większej wagi do jego słów i wykonawszy otrzymane zlecenie, przestałem o nim myśleć. Kiedy w kilka miesięcy potem towarzyszyłem Księdzu Bosko

przechadzałem się z Księdzem Bosko, który mi powiedział, że złożył ci wizytę. Lecz może spałeś o tej porze”.

W cztery czy pięć dni po wydarzeniu, gdy ks. Branda udał się ze Mszą św. do domu pani Doroty, usłyszał od „mateľki salezjanów” jak ją zwano, te słowa:

Wie ksiądz, co? Śnił mi się Ksiądz Bosko; śnił mi się właśnie tej nocy...

Proszę mi wybaczyć, przerwał ks. Branda; dzisiaj chciałbym odprawić Mszę św. natychmiast; spiesz mi się.

Słowa świątobliwej niewiasty wywołały w nim bicie serca. Nie chciał dalej słuchać. Poszedł wprost do kaplicy, ubrał się i rozpoczął Mszę św. Ale po odmówieniu konfesji i wejściu na stopnie, gdy pochylał się, aby ucałować ołtarz, zdjął go wielki strach i drzenie i usłyszał wewnętrzny głos:

Wykonaj natychmiast to, co ci polecił Ksiądz Bosko, inaczej to ostatnia Msza św., jaką odprawiasz.

Wrócił do zakładu zdecydowany, by działać. Chciał zasięgnąć rady, lecz nie wiedział czyjej. Spowiednikowi nic o tym nie wspomniał lękając się, że ten osądzi rzecz w sposób niewłaściwy. Mimo to postanowił działać bezzwłocznie. Kazał zawołać prefekta księdza Aime i zobowiązując go do ścisłego sekretu opowiedział mu w części widzenie, jakie miał w nocy po oktawie św. Franciszka Salezego, wskazał nazwiska trzech chłopców i dał odpowiednie wskazówki, jak ma postąpić, a mianowicie: by im bez ogródek dał do zrozumienia, że wie wszystko i by im rozkazał wyjawić nazwisko gorszyciela. Gdyby zaprzeczali albo nie chcieli mówić, niech nawet podniesie rękę. Po wypytaniu pierwszego niech go zamknie w tym a tym pokoju, aby nikt nie mógł z nim mówić. Następnie zawoławszy drugiego niech z nim postąpi jak z pierwszym, potem zaprowadzi go do oznaczonej klasy i tam go zamknie. Wybadawszy trzeciego niech go zatrzyma w swoim biurze i wróci zaraz, aby mu przedłożyć wyniki dochodzeń.

Tu, na tym arkuszu - zakończył ks. Branda - ja napiszę nazwisko widzianego przeze mnie sprawcę zgorszenia, a skoro ty wrócisz z przesłuchania chłopców, porównamy je z nazwiskiem, jakie ci oni wyjawią. To powiedziawszy wziął pióro, napisał nazwisko i złożył arkusz.

Prefekt wykonał polecenie, co do joty. Pierwszy z wychowanków, usłyszawszy zadanie prefekta, zdębiał i zaczął przeczyć, lecz widząc, że przełożony był stanowczy i pewny, wyznał wszystko. Drugi i trzeci również przyciśnięci do muru dali tę samą odpowiedź.

Ks. Aime powrócił do dyrektora i zdał sprawę z wyniku badań. Wówczas ks. Branda rozwinął arkusz i podał go prefektowi. Widniało na nim nazwisko koadiutora, oskarżonego przez chłopców. Nie było już żadnej obawy popełnienia nieroztropności, która by mogła powstrzymać przełożonego; wezwał, więc winowajcę.

do Hiszpanii, ks. Branda, który wyjechał na nasze spotkanie aż do granicy, opowiedział mi jasno o wypadku i wówczas dopiero zrozumiałem, jaką to wizytę złożył mu Ksiądz Bosko.

Ten od wielu dni żył pod ciężarem straszliwej, wewnętrznej rozterki. Gdy stanął przed nim, ks. Branda przeszył go wzrokiem mówiąc:

To ty jesteś tym, który deprawujesz chłopców?

Ja?... Jakże? - wybełkotał oszołomiony.

Tak, ty! Zrobiłeś tak i tak!

Nieszczęśliwy upadł na kolana błagając o litość i wołając:

Czy to Ksiądz Bosko o tym napisał?

Ksiądz Bosko przyszedł osobiście, by mi to powiedzieć. Winowajca dowiedziawszy się, że musi natychmiast opuścić zakład, wybuchnął płaczem, błagał i zaklinał, by go zwolniono z tych obowiązków, które stanowiły dla niego niebezpieczeństwo i by go przeznaczono nawet do zamykania, byle tylko mu dano przynajmniej dwa miesiące czasu, ażeby mógł sobie zabezpieczyć przyszłość. Został wysłuchany.

Kiedy potem Ksiądz Bosko przybył na granicę Hiszpanii ks. Branda wyjechałszy na jego spotkanie, zawołał go na ubocze do pewnej sali i powiedział?

W Sarria może Ksiądz nie zastanie wszystkiego tak jakby tego pragnął.

Jak postąpiłeś?

Trzej chłopcy zostali odesłani do domu jeden po drugim w kilkudniowych odstępach; lecz koadiutor jest jeszcze w zakładzie. Ustąpiłem na skutek łez i próśb, odradzając mu wyjazd na parę miesięcy.

Dobrze, przyjdę i zobaczę, jak mamy postąpić.

W kilka tygodni potem także i koadiutor został usunięty z zakładu.

ROZDZIAŁ II

Poprzez Ligurię i Francję w stronę Hiszpanii.

(40) W Hiszpanii Pomocnicy salezjańscy, choć nieliczni, byli jednak bardzo wpływowi; wysokie osobistości kościelne i świeckie szczyliły się tym tytułem. Imię Księdza Bosko rozbrzmiewało wzdłuż i wszerz, ponieważ dzienniki i czasopisma zaznajamiały społeczeństwo tak z jego osobą, jak i jego zakładami w Utrera i w Sarria. Najznakomitsi dobrodzieje, z panią Dorotą na czele, poczytywaliby sobie za wielkie szczęście, gdyby go mogli zobaczyć i dlatego przy różnych okazjach prosili aby przyjechał do ich ojczyzny. Sługa Boży od dłuższego czasu wybierał się do Hiszpanii, dał nawet w tym względzie formalne przyrzeczenie. Decyzja wyjazdu zapadła pod koniec lutego i niezwłocznie rozpoczęły się przygotowania.

Kiedy wewnątrz i na zewnątrz Oratorium rozniosła się wieść, że Ksiądz Bosko zamierza odbyć tak długą podróż, salezjanie i przyjaciele zaniepokoiili się poważnie na myśl, iż mógłby umrzeć w czasie drogi. On uspakajał wszystkich powołując się na doświadczenie poprzednich podróży, które nie tylko nie pogorszyły jego zdrowia, ale nawet wpłynęły na niego dodatnio. Powiadał zresztą, że chce najpierw wypróbować swoją odporność odbywając z wolna podróż wzdłuż wybrzeża Ligurii i Francji; jeżeli wszystko pójdzie dobrze, uda się dalej, w przeciwnym razie zawróci z drogi.

(41) Wiadomość, że Ksiądz Bosko w najbliższym czasie odwiedzi Hiszpanię, rozeszła się tam szybko wznecając powszechne oczekiwanie. Gorące pragnienie poznania Księdza Bosko, usłyszenia jego słowa, cieszenia się jego obecnością, nie mogło być u nikogo bardziej żywym, niż u pani Doroty, ponieważ nikt na równi z nią nie posiadał tak bliskiego pokrewieństwa duchowego z Księdzem Bosko, a stąd i takiej łatwości w zrozumieniu jego wielkiego posłannictwa. Opuścił Oratorium na Valdocco dnia 12 marca o godzinie wpół do trzeciej, biorąc oprócz sekretarza kleryka Viglietti'ego za towarzyszy pierwszej części podróży księdza Cerrutiego i księdza Sala.

Wyglądał dosyć dobrze, lecz poruszał się z wielkim trudem i zawsze musiał mieć oparcie. Na dworcu Porta Nuova korespondent pewnego dziennika tokańskiego¹⁹ pozdrawiając go wyraził mu współczucie z powodu podróży w tak dalekie strony. Ksiądz Bosko odpowiedział, że jest zmuszony koniecznością zaopatrzenia w chleb swoich chłopców.

Niech się Ksiądz zwróci do Depretisa - wyrwało się dziennikarzowi.

¹⁹ L'Amico del popolo, z Prato, 20 marca 1886 r.

Tak, tak, właśnie do niego! Gdyby wiedzieli, ile mnie kosztują same podatki od wszystkich zakładów we Włoszech!

Bez większej niewygody, owszem wśród wesołej rozmowy, dotarł do Sampierdarena. Tu znalazł dwóch poczciwych robotników z Arenzano, którzy czekali aby mu wręczyć ofiarę w dowód wdzięczności za otrzymane łaski za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki; oświadczyli oni, że wszystek lud w ich wiosce żywi gorące nabożeństwo do Wspomożycielki.

W ciągu nocy czuł się Ksiądz Bosko niedobrze - tak, że był zmuszony odprawić Mszę św. w pokoju. Wysłuchali jej chłopcy z czwartej i piątej klasy gimnazjalnej. Po dziękczynieniu i skromnym posiłku rozpoczął przyjmować gości bez przerwy aż do południa. Byli to prawie wszyscy ludzie, jak mówił, którzy przyszedli podziękować Maryi Wspomożycielce za łaski na skutek jego błogosławieństwa sprzed roku.

Pomocnicy w Genui przygotowali wszystko, by konferencja mogła (42) się odbyć w mieście w kościele św. Syrusa; Ksiądz Bosko udał się tam zaraz po południu. Raczył przybyć także arcybiskup Magnasco. Przez pół godziny przemawiał ksiądz Cerruti do tłumów, które zgromadziły się celem zobaczenia Księdza Bosko. Gdy Sługa Boży przechodził, wszyscy tłoczyli się wokół, by ucałować jego rękę; były chwile, w których obawiano się, że zostanie zgnieciony. Przed i po konferencji udzielał posłuchania w zakrystii tym, co pragnęli z nim pomówić. Arcybiskup powtarzał do osób, które przychodziły ucałować mu pierścień: Idźcie do Księdza Bosko. Koadiutor Enrea słyszał, jak wielu wyrażało swą radość, że mogli otrzymać błogosławieństwo Świętego. Ksiądz Lazzero pisał 28 marca do bpa Cagliari: „Osoba naszego drogiego Ojca, w miarę jak się starzeje, staje się coraz to cenniejsza. W Genui, dokąd udał się na konferencję pomocników, nie było nigdy takiego uniesienia dla Księdza Bosko, jak tym razem, a obywatele nie okazali się nigdy tak ofiarnymi jak obecnie, czego dowodem była bardzo obfita składka”.

Na ten sam temat pisał do księdza Rua pewien pomocnik z Voltri²⁰: „Przepędziłem jedną godzinę jak w niebie. Zdawało się, że Pomocnicy i Pomocnice rozerwą na kawałki kochanego Księdza Bosko.

Wszyscy chcieli go widzieć, mówić z nim, ucałować mu rękę; a on drogi, cały uśmiechnięty, każdego wysłuchiwał i obdarzał dobrym słowem; były to słowa z rodzaju tych, które posiadają tajemniczy wpływ na duszę”.

O zmierzchu zaprowadzono go do pałacu pani Ghilini, gdzie odbył się obiad. Do Sampierdarena powrócił późno i zmęczony. Słyszano, jak powiedział do jednego z panów:

Co do mnie, to mi wystarczy do życia garść kukurydzy; lecz mam do wyżywienia bardzo wielu synów; podobnie jak miłosierdzie dobrych nie ma granic, tak i ja potrzebuję wszystkich²¹. Na zakończenie dnia kl. Viglietti pisał w swoim

²⁰ Pan Primo Arona, Vegima obok Voltri, 21 marca 1886 r.

²¹ L'Eco d'Italia, 15 marca 1886 r.

dzienniczku: „Ksiądz Bosko był dziś bardzo wesoły, dużo żartował i miał umysł niezwykle jasny”.

(43) Ksiądz Belmonte, dyrektor sierocińca z Sampierdarena, zeznał, że w kościele św. Syrusa miało miejsce cudowne wydarzenie. Ksiądz Bosko rozdawał w zakrystii medaliki Maryi Wspomożycielki; po wyczerpaniu zapasu zwrócił się do dyrektora z zapytaniem, czy nie wziął z sobą większej ilości. Dyrektor dał mu jeszcze około czterdzieści. Wówczas Święty rozpoczął rozdawać. Zakrystia była nabita ludźmi, a on dawał wszystkim, którzy przechodząc wyciągali rękę. Ksiądz Belmonte i pan Dufour stojący obok, nie wierzyli swoim oczom. Zostało rozdanych z całą pewnością kilkaset medalików, a może nawet więcej niż tysiąc, co bez ich rozmnożenia byłoby zupełnie niemożliwe.

Następnego dnia posłuchania trwały bez przerwy kilka godzin. Około południa przysłała w towarzystwie ojca i matki pewna dziewczyna, która nie chciała nic wiedzieć o kościele tak, iż zdawała się wprost obłąkaną pod tym względem. Wobec Księdza Bosko wyzbyła się głupiej pychy, uklękała, by otrzymać jego błogosławieństwo, a następnie z płaczem wyrzekła: Uznaję szczerze swój błąd. Szatan oszukiwał mnie aż dotychczas. Jutro przystąpię do spowiedzi i Komunii św”. Wzruszeni rodzice nie podnosili się z klęczek, ani nie objawiali chęci odejścia. Scena ta trwała przez chwilę; wreszcie złożwszy znacznieszą ofiarę wyszli.

Pod wieczór odbyła się uroczysta konsekracja dzwonów, przeznaczonych do nowej dzwonnicy kościoła św. Kajetana; koadiutor Quirino, sprowadzony umyślnie z Oratorium, zainaugurował je wydzwanianając różne melodie z nieporównanym mistrzostwem, znanym wszystkim turyńczykom. Po skończonej ceremonii Ksiądz Bosko udzielał dalej posłuchań, które się przeciągnęły aż do godziny ósmej wieczorem. „Jest zmęczony, czytamy w dzienniczku, lecz czuje się bardzo dobrze; jest spokojny i wesoły”.

Pomimo kłopotów wszelkiego rodzaju, które nie dawały mu chwili wytchnienia, nie zapominał o Oratorium; rzeczywiście na zamknięcie pracowitego dnia polecił sekretarzowi napisać do księdza Rua, podsuwając mu treść listu. Viglietti napisał niezwłocznie: „Ksiądz Bosko (44) poleca mi prosić Księdza, by zechciał pozdrowić chłopców w jego imieniu; by im powiedział, że tu w Sampierdarena zastał chłopców pełnych dobrej woli; że tak, jak w Oratorium, ci z czwartej i piątej klasy wczoraj rano wysłuchali w pokoju Mszy św. Księdza Bosko i wszyscy przyjęli nabożnie z rąk Jego Komunię św. Przesyła serdeczne pozdrowienia dla księdza Lemoyne, księdza Lago, Suttill’a, Festy i Gastaldiego”. Następnie sekretarz dołączył od siebie: „Proszę usilnie, drogi Księżu Rua, polecić Księdza Bosko modlitwom wszystkich, gdyż jego zdrowie pozostawia wiele do życzenia”.

Pojawił się w sierocińcu pewien rzeźbiarz, który nie widząc przedtem Księdza Bosko, na podstawie fotografii wyrzeźbił w ogólnych zarysach jego głowę i biust w nadziei, że kiedyś zobaczy go z bliska i ostatnimi uderzeniami dłuta wyrzeźbi jego postać. Przyczepił się do niego i nalegał tak długo, aż Sługa Boży musiał zgodzić się na pozowanie. Występując na podwyższenie przygotowane mu przez artystę śmiało się

mówiąc: „Oto wstępuję na miejsce stracenia”. Na widok, jak artysta narzucał na rzeźbę coś w rodzaju ciasta z gliny celem poprawienia poprzednich linii, szepnął do sekretarza: Patrz, Viglietti, jak mnie dobrze obsmarowuje! Po kwadransie zmorzył go sen. Przebudziwszy się spostrzegł, że upłynęła cała godzina; zszedł więc natychmiast, gdyż dużo ludzi pragnęło z nim rozmawiać.

Tak minął ranek 15 marca. Po południu posłuchania zmęczyły go bardzo; mimo to przy wieczery opowiedział kilka miłych anegdotek. W końcu, gdy rozmowa potoczyła się na temat wrażliwości serca, Ksiądz Bosko wyznał, że w czasie Mszy św. nie jest już w stanie modlić się za misjonarzy wskutek silnego wzruszenia, które go wtedy opanowuje tak, iż grozi mu zadławieniem. Wówczas, dorzucił, zmuszony jestem myśleć o Dziandui (sławnym z przedstawień marionetkowych), by się roztargnąć za wszelką cenę.

Wielki był również napływ odwiedzających rankiem 16 marca w dniu odjazdu. W ostatniej chwili zjawił się margrabia Spinola, by go sfotografować. Święty dla zadowolenia go zgodził się; spowodowało to stratę czasu tak, że należało się bardzo spieszyć, aby zdążyć (45) na pociąg do Varazzo. Na wszelki wypadek dano znać na stację, a naczelnik w swej dobroci opóźnił odjazd pociągu.

W Arenzano postój, zamiast kilku minut, przeciągnął się do paru godzin dla zadowolenia ogromnych mas ludzi, którzy zalali stację.

Tłumy wtargnęły na peron, prowadząc lub niosąc ze sobą chorych; otoczyły pociąg, wspinały się na wagony, spychały się wzajemnie. Było już znaczne opóźnienie; naczelnik dawał, co chwilę znak do odjazdu, lecz maszynista nie śmiał ruszać z obawy, jakiego wypadku. Pewna chora kobieta wniesiona do wagonu, gdzie znajdował się Ksiądz Bosko, po jego błogosławieństwie została w jednej chwili uzdrowiona tak, że powróciła do domu o własnych siłach.

A cóż dopiero mówić o Varazzo? Kolejarze nie mogli nawet odebrać biletów od podróżnych, ponieważ ci wysiadłszy z pociągu zlali się z niezliczonymi masami, które przemocą dotarły aż do toru. Proboszcz macierzystej parafii, wielki przyjaciel salezjanów, ogłosił z ambony o przyjeździe Księdza Bosko; prócz tego rozesłał po mieście i do sąsiednich gmin okólnik zawiadamiający o konferencji dla Pomocników. Skutek był taki, że przybyło mnóstwo ludzi z Savony, Sestri, Voltri, Arenzano; starzy powiadali, że jak Varazze Varazzem, nie widziano nigdy takiego napływu przybyszów ani podobnej siły zapału i oznak żywej wiary. Do przybycia drogi pod górę, prowadzącej do zakładu, wystarczy kilka minut, lecz Ksiądz Bosko szedł aż trzy kwadransy, taki był natłok ludzi, którzy pragnęli ucałować jego rękę. Chłopcy stojący dwuszeregiem po obu stronach ścieżki na jego powitanie, zostali rozproszeni i porwani przez tłumy.

Po obiedzie cała przyległość naokoło zakładu zarośla się mrowiem ludzkim. Próbowano zatrzymać wszystkich na zewnątrz, lecz był to wysiłek daremny. Główna brama, nie wiadomo, jakim cudem, rozwarła się na oścież, fala ludzi rozlała się po podwórzu, wypełniła korytarze, wtargnęła na schody i do klas. Któż zdołałby pohamować taką siłę? Zachodziła obawa o życie Księdza Bosko, gdyby się pokazał.

kl. Viglietti stojąc przed drzwiami pokoju, przemawiał (46) jak do głuchych; niektórzy padali przed nim na kolana, domagając się wśród krzyków, by im pozwolił zobaczyć Księdza Bosko. Konferencja była naznaczona na godzinę 4; lecz była już piąta, a Ksiądz Bosko znajdował się jeszcze w pokoju, siedząc w fotelu i ściśnięty ze wszystkich stron.

A jednak należało go uwolnić. W ostatecznej potrzebie - ostateczne środki! Posłużono się żelaznymi ramionami rybaków, którzy wzięwszy go do środka wraz z sekretarzem, odprowadzili ich aż do domu parafialnego. Dla skrócenia drogi przeprowadzili ich tylnym wyjściem, prawie nigdy nie używanym, następnie przejściem prywatnym, które wychodziło na plac miejski. Najtrudniej było przebić się poprzez zwarte rzesze, otaczające kościół. Biedny Ksiądz Bosko już nie szedł, ale posuwał się niesiony przez falujące tłumy. Kl. Viglietti, by nie dać się odłączyć od Sługi Bożego, uchwycił się za jego sutannę. Gromady ciekawych zalegały okna, drzwi i dachy. O godz. 6 przekroczono próg kościoła. Okoleni nieustannie murem ramionowych poczciwych rybaków dotarli szczęśliwie do prezbiterium, gdzie nareszcie Ksiądz Bosko mógł usiąść.

Po wykonaniu przez chór zakładowy utworu „Quasi arcus”, ks. Cerruti przemawiał o miłości, przejawiającej się w modlitwie i w czynie. Następnie wszedł na ambonę proboszcz i swoim entuzjazmem poruszył wszystkich do łez. Naturalnie z powodu olbrzymiego ścisku zemdlało kilka osób, które musiano wynieść z kościoła. Po błogosławieństwie ludzie nie ruszali się z miejsca. Plac kościelny wydawał się nabitym ludzkimi głowami. Podczas gdy zastanawiano się nad sposobem wydostania się z kościoła, zbliżył się do Księdza Bosko pewien wieśniak z ręką na temblaku i rzekł:

Proszę się modlić za mnie. Jestem kaleką i nie mogę pracować. Moja rodzina cierpi nędzę.

Którą rękę macie chorą? zapytał Ksiądz Bosko.

Co?... O!... Jestem uzdrowiony!

Ksiądz Bosko polecił mu zdjąć chustę i nikomu nic nie mówić; ale zbyt wielu było świadków - wieść rozeszła się szybko potęgując entuzjazm. Obok balustrady pewien parafianin, utorowawszy sobie drogę siłą łokci, zbliżył się do Sługi Bożego z taką miną, jakby miał do powierzenia wielki sekret. Mówił w narzeczu i Ksiądz Bosko nic nie rozumiał. Nachylił przeto ucho, aby lepiej słyszeć. Ten (47) zaś nie pojmując, dlaczego Sługa Boży się pochylił, zmieszał się, cmoknął go głośno w policzek i odszedł.

Ksiądz Bosko posuwał się żółwym krokiem w stronę wyjścia. Od czasu do czasu słyhać było krzyki osób znajdujących się w niebezpieczeństwie zgniecenia. On zaś, zawsze pogodny i spokojny, uśmiechał się do wszystkich, każdego umiał zagadnąć lub pozdrowić, a zwłaszcza dzieci. Wśród ustawicznych popychań w jedną i drugą stronę dotarł szczęśliwie aż do parkanu plebanii. Stąd po schodach wstępowało się na rodzaj ganku. Święty uszedłszy kilka stopni obrócił się w stronę tłumu. To wystarczyło, żeby w mgnieniu oka zapanowała uroczysta cisza. Wysoce rozrzuwiony

powiedział, że dziękuje wszystkim za te objawy życzliwości i przywiązania; podziękował proboszczowi za jego łaskawość; następnie dał znak, że pragnie udzielić błogosławieństwa. Co za wspaniały widok? Noc już zapadła. Ksiądz Bosko na podwyższeniu, wyprostowany, cały skupiony, podniósł prawicę, by uczynić znak Krzyża św. ponad tym tłumem klęczącym i pochylonym ku ziemi. Na słowo „Amen” zerwał się potężny okrzyk: „Niech żyje Ksiądz Bosko”, powtarzany wiele razy i rozlegający się echem w oddali. Dzwony dzwoniły uroczyście a pobliskie morze szumiało falując w poświęcie gwiazd. Starzy do dziś dnia wspominają jeszcze o niezatartych wrażeniach tej nastrojowej chwili.

Na plebanii udzielał posłuchań aż do godziny 9. Wszystek ten lud - powiedział później do sekretarza - sam nie wiem, czego chce ode mnie. Niektórzy przychodzą i mówią: „Ja mam chorą żonę, ja męża, ja brata, pragnąłbym jego uzdrowienia”. Po czym dodają: „Ile to kosztuje?”. „Ależ łask się nie sprzedaje” – odpowiadam: „odmówcie trzy Zdrowaś... do Maryi Wspomożycielki przez trzy dni”. „Jak to? - pyta niejeden; tu potrzeba jeszcze czegoś innego oprócz Zdrowaś Maryjo...! Proszę bez krepowania się! Ile mam zapłacić?!”. A Ksiądz Bosko musi tłumaczyć, jak bardzo konieczną dla otrzymania łask jest wiara, modlitwa i jałmużna. I zaiste była tam wiara! Sypały się ofiary nie tylko pieniężne, ale i kolczyki, pierścionki i tym podobne klejnoty.

Wśród tylu odwiedzających Księdza Bosko była również jedna matka (48), która zboleła niosła na rękę córeczkę chorą na nogi i na krzywicę kręgosłupa; groziło jej kalectwo. Ksiądz Bosko udzielił dziewczynce błogosławieństwa, a następnie rzekł do matki: Idźcie z Bogiem, dobra kobieto, nie trapcie się; wasza córeczka będzie się miała lepiej. Rzeczywiście, dziewczynce zaczęło się polepszać, wyrosła silna i żyje dotychczas. Nazywa się Karmela Gracchi.

Posiadamy także szczegółowe sprawozdanie o pewnej łasce duchowej. Pani Maria Bruzzone, ur. w Rossiglione, a mieszkająca w Varazze, miała syna Józefa, który dawniej posłuszny i przywiązany, z biegiem czasu polubił tańce i podejrzanе towarzystwo. Biedna matka nie mogła znaleźć spokoju. Młodzieniec był głuchy na matczyne napomnienia, drwił i robił swoje w dalszym ciągu. Zbratał się z szajką hulaków, którzy trwonili czas na nocnych zabawach. Strapiona kobiecina płakała i modliła się. Przybycie Księdza Bosko podniosło ją na duchu. Udała się do zakładu, by się przed Świętym uzalić. Ale jak poradzić sobie wobec tego morza narodu? Postanowiła oczekiwać go na stacji, gdy będzie odjeżdżał; lecz plac, portyki i poczekalnia zapchane były ludźmi. Straciła więc nadzieję i skuliła się w jednym kącie ściśnięta bólem. Podczas gdy tak stała przygnębiona, oto jeden z księży odprowadzających Sługę Bożego na stację zbliżył się do niej i rzekł: Kobiecino, chodźcie no za mną. Poszła machinalnie i znalazła się w obecności Świętego, który ją właśnie kazał zawołać. Osłupiała i zmieszana tym niezwykłym wezwaniem padła mu do nóg i wybuchnęła płaczem. Ksiądz Bosko zapytał po chwili:

Czego chcecie, dobra kobieto?

O Ojczy, miałabym tyle do powiedzenia, ale jestem tak wylękniona, że ledwo słowo mogę z siebie wydobyć. Mam liczną rodzinę, lecz mój syn...

Biedna matko! - przerwał Ksiądz Bosko kładąc jej rękę na głowie. (49) Odwagi. To, o czym myślicie, to nic nowego. W czasie Mszy św. pomodlę się za was i wnet wszystko weźmie lepszy obrót. Poczescie się.

Pobłogosławił ją i odjechał. Matka żyła w ciągłej udręce sądząc, że jej syn wdał się w nieuczciwe stosunki; tymczasem Ksiądz Bosko uspokoił ją pod tym względem. Sprawy przedstawiały się tak, jak mówił; przepowiedziana zaś poprawa przyszła później. Wieczorem w ostatnią niedzielę karnawału, gdy matka miała więcej niż kiedykolwiek podstaw do obawy o swego syna, ten odzywa się do niej:

Mamo, chodźmy spać!

Chcesz mnie oszukać, aby być swobodniejszym - rzekła. Rób, co chcesz; ja pójdę spać, kiedy będę uważała za stosowne.

Nie, mamo, nie! Nie okłamuję cię; idę na spoczynek.

I rzeczywiście poszedł. Co w nim zaszło, nie wiadomo także i dlatego, że młodzieniec był małomówny. To pewne, że od tej chwili nie uczęszczał już do dawnych miejsc i przestał obcować z dawnymi osobami, mimo, że uiścił składkę stowarzyszeniową. Spoważniał, pilnował więcej kupiectwa, handlował nawet przez kilka lat w Ameryce, po czym powrócił do rodziny i nie dopuścił się więcej poprzednich lekkomyślności.

Dnia 17 marca o godzinie 11 w nocy Ksiądz Bosko przybył do Alassio. W czasie drogi przez dobre pół godziny nie rozmawiał z ks. Cerrutim o niczym innym, jak tylko o misjonarzach i misjach, wyliczając szczegółowo miejsca w Ameryce, w Afryce i Azji, dokąd jego synowie mieli z biegiem czasu dotrzeć i osiedlić się. Powiecie – zauważył - że są tam już inne zgromadzenia. Zupełna prawda! Ale my pójdziemy im na pomoc, a nie po to, by zająć ich miejsce. Zapamiętajcie to sobie dobrze! Na ogół zgromadzenia te troszczą się raczej o dorosłych; my zaś musimy zająć się w sposób szczególniejszy młodzieżą, zwłaszcza biedną i opuszczoną.

Nie znamy szczegółów z jego pobytu w kolegium w Alassio. Z listu, jaki kl. Viglietti wysłał do ks. Rua wieczorem 18 marca, dowiadujemy się tylko tyle, że nic nie zdołało odwrócić uwagi Księdza Bosko od Oratorium. Kl. Viglietti, bowiem tak pisał: „Ksiądz Bosko (50) poleca mi przesłać moc pozdrowień dla Księdza i dla Kapituły; pragnie, by Ksiądz podał o nim wiadomości chłopcom i pozdrowił szczególnie studentów z czwartej i piątej klasy; tych ostatnich zapewnia, że pamięta o nich stale i codziennie po swojej Komunii św. ma wrażenie, jakoby im rozdawał Chleb Anielski”.

Dwudziestego marca przybył do Nicei, gdzie zamierzał pozostać aż do końca miesiąca. Szybko rozpoczął się napływ odwiedzających. W konferencji dnia 24 marca wziął udział kwiat obywatelstwa nicejskiego; była obecna również szlachta z Cannes. Prelegent o Księdzu Bosko, opat z Nicei, wygłosił wspaniałe przemówienie. Między innymi mówił: „Był ongi w raju anioł, który cieszył się oglądaniem Boga i jego wspaniałych dzieł, lecz widząc na ziemi tyle nieszczęść, ludzkość w upadku

i młodzież zaniedbaną, wzruszył się do głębi i stanąwszy przed majestatem Bożym tak się odezwał: Ja tutaj cieszę się wszelkim dobrem, ale na ziemi widziałem Twoje stworzenia, które jęczą i wołają do Ciebie o ratunek. Chętnie poświęcam, mój Panie, całe szczęście niebieskie, byle tylko przyjść im z pomocą.

Niech tak będzie - wyrzekł Pan Bóg. Wówczas ów anioł niebieski rozpostarłszy swe złotopióre skrzydła zstąpił do Włoch, poleciał do Francji, Hiszpanii, rozdzielił szczodrze po całej Europie swoje błogosławieństwa, popłynął aż na krańce Ameryki i obsypał ją swymi darami. Niestrudzony nigdy w czynieniu dobrze ów anioł pokoju, już pochylony wiekiem i trudami, przechodzi wszędzie błogosławiąc i niosąc ukojenie strapionej ludzkości. Tego anioła, drodzy słuchacze, znacie dobrze - posiadacie go wśród was - jest nim Ksiądz Bosko”.

Powstał także Ksiądz Bosko i przemówił pełen wzruszenia, odnosząc do pomocników całą zasługę dobra, jakie przypisywano salezjanom. „Cieszył się wielką jasnością myśli - pisze w dzienniczku sekretarz”.

Przy obiedzie otaczało go dobrane grono przyjaciół, a między nimi zawsze wierni i oddani panowie: Levrot, D’Espiney i Michel. Ksiądz Bosko od dawna czekał na okazję, by uczcić w sposób szczególny d-ra D’Espiney. Za staraniem Świętego Papież mianował go kawalerem (51) orderu św. Grzegorza Wielkiego. Publiczne zakomunikowanie o tym odznaczeniu powierzył Sługa Boży inżynierowi Levrot, dla którego już poprzednio uzyskał taki sam tytuł. Pod koniec obiadu inżynier wygłosił wspaniałe przemówienie, łącząc po mistrzowsku wzniosłość myśli z wykwinnością formy²². Chcemy tu podkreślić jedno tylko zdanie, ponieważ wykracza ono poza granice zwyczajnej, towarzyskiej uprzejmości. Pan Levrot od dawna znał bardzo dobrze naszego Świętego i lepiej, niż kto inny umiał odmierzyć wagę słów, gdy mówił: „Ksiądz Bosko wszystko to, co czyni, czyni dobrze i w końcu zawsze ma słuszność”. Tak było istotnie. Niejednokrotnie, bowiem Ksiądz Bosko, osądzony pierwaj nieprzychylnie, a nawet złośliwie podejrzewany, wychodził z gry zawsze zwycięsko, zyskując sobie uznanie i poklask. W jednym tylko wypadku, a było to właściwie tylko splot wypadków, niezrozumienie Księdza Bosko trwało długo, nawet po jego śmierci; lecz w chwili przez Opatrzność wybranej słuszność i niewinność jego ujawniła się w pełni światła wobec całego Kościoła.

Wśród owacji współbiesiadników Ksiądz Bosko przypiął krzyż na piersi nowego kawalera; następnie przemówił ks. Bonetti, potem Ksiądz Bosko i adwokat Michel. „Była to miła uroczystość rodzinna”, zapisał kl. Viglietti.

Później Ksiądz Bosko w towarzystwie dyrektora księdza Ronchail i kleryka Viglietti poszedł złożyć wizytę hrabinie Branickiej, u której zastał także księcia na Rivoli i innych możnych panów. Stamtąd udał się do pani Montorma. Gdy powrócił do domu, jego sutanna była podziurawiona w wielu miejscach, pobożne, bowiem osoby powystrzygały z niej nożyczkami kawałki materiału.

²² Dodatek, dok. 5.

Nazajutrz posłuchania wzmożyły się tak, że nie dały mu ani chwili wytchnienia, lecz z posłuchaniami zwiększała się również ofiarność. (52) Pod wieczór przybyła pewna hrabina angielska, która zamierzała oddać wielką posiadłość w Anglii celem wybudowania tam zakładu salezjańskiego. Skłaniał ją do tego obowiązek wdzięczności. Kilka bowiem dni temu była tak poważnie chora, że nie mogła opuścić łóżka; napisała więc do Księdza Bosko list z prośbą o błogosławieństwo. Po otrzymaniu odpowiedzi wstała natychmiast i bez najmniejszej trudności udała się do niego z wizytą.

Godnym uwagi był wypadek Mercier, Angielki z pochodzenia, lecz od dłuższego czasu osiadłej we Francji. Chociaż protestantka, napisała z Nicei do Księdza Bosko dnia 7 grudnia 1885 roku. Będąc chorą od 10 lat, polecała jego modlitwom sprawy swojej duszy i ciała²³.

Ksiądz Bosko odpowiedział jej przez księdza Ronchail, że po 20 lutego przyjedzie do Nicei, więc będzie mogła zwrócić się do niego osobiście. Wieczorem 26 marca Święty udał się do jej pałacu wraz z ks. Alberą i sekretarzem. Z prawdziwym zapałem rozprawiał z nią o religii; również ona prowadziła rozmowę w taki sposób, że, kto by ją słyszał, wziąłby ją za katoliczkę. Zapragnęła otrzymać błogosławieństwo od Sługi Bożego; owszem, z wielką radością przyjęła w darze książeczkę pt. „Cattolico nel secolo - Katolik w świecie” i wyraziła nadzieję przyjęcia katolicyzmu. Ksiądz Bosko zachęcał ją mówiąc: „Nie jesteśmy już młodzi, proszę pani. Co odpowiemy Panu Bogu? Niech pani nie zwleka!”. Nie nawróciła się jednak.

Stąd poszedł odwiedzić dwie chore panie. Gdy powrócił do domu, spotkała go miła niespodzianka ze strony chłopców. Ofiarowali mu wianek Komunii św. na jego intencje, oraz wręczyli spis 200 wychowanków, którzy postanowiwszy z miłości ku niemu zachować się wzorowo otrzymali na półrocze za sprawowanie stopień bardzo dobry.

W Nicei przebywała królowa Wirtembergii, małżonka Karola I, a siostra cara Aleksandra II, który padł ofiarą nihilistów w roku 1881. Była nią Olga Mikołajewna. Chociaż należała do kościoła schizmatyckiego, mimo to pragnęła ujrzeć Księdza Bosko, ponieważ (53) słyszała, że to człowiek święty. Posłała więc pewną damę dworu z prośbą, by zechciał przychylić się do jej życzenia i zaznaczyła, że może go przyjąć jedynie w czasie od pół do czwartej do czwartej tego samego dnia tj. 27 marca.

Ksiądz Bosko zgodził się. Lecz o wpół do czwartej otworzywszy drzwi pokoju, w którym udzielał posłuchań, zobaczył jeszcze kilka osób czekających na przyjęcie, a między innymi hrabinę Michel i barona Reradd; spokojnie więc przyjmował dalej. Ks. Ronchail i kl. Viglietti, którzy przybyli po niego, przechadzali się w poczekalni i niecierpliwili się z powodu opóźnienia. Gdy tylko wyszedł, nakłaniali go do pospiechu, lecz Ksiądz Bosko, zobaczywszy w przedpokoju także księdza Cerruti'ego i wiedząc, że chce się wypowiedzieć, zawołał go do wnętrza i rzekł: O, królowa Wirtembergii może jeszcze trochę poczekać, a my tymczasem załatwimy nasze

²³ Dodatek, dok. 6.

sprawy. Po wysłuchaniu spowiedzi odezwał się: Teraz bądź łaskaw i mnie wypowiadać. A tam w poczekalni ci dwaj stali jak na rozpalonych węglach. Skoro tylko się pokazał, zaczęli utyskiwać, że już minęła wyznaczona godzina: Spieszmy się, nalegali, bo i tak nie zdążymy na czas.

Owszem, może już jest za późno...

E ciau! Turnuma a ca! (Zatem moje uszanowanie! Wracamy do domu) - odpowiedział po piemoncku.

W czasie opuszczenia zakładu przystawał, odkłaniał się chłopcom, rzucał im jakiś żart, a niejednego obdarzył piękną pamiątką. Przed kolegium wsiadł do powozu przysłanego przez margrabinę Constantin, a baron Herand pełen złotego humoru, podbiegł, otworzył mu drzwiczki i ofiarując się za woźnicę wskoczył na kozioł. O godzinie 4 miało odbyć się w pałacu królowej galowe przyjęcie, dlatego to damy i panowie, powodowani ciekawością ujrzenia Księdza Bosko, przechadzali się po salonach i przystawali z wielkim uszanowaniem na jego widok.

Gdy weszli do przedpokoju, lokaj oznajmił królowej o przybyciu Księdza Bosko. Wprowadzono go natychmiast. Królowa na znak szacunku podeszła na jego powitanie i wszczęła rozmowę z największą (54) uprzejmością. Wskazawszy mu fotel wypytywała o jego zakłady, o chłopców, o metodę wychowawczą i o to, w jaki sposób potrafi sprostać tylu potrzebom. Wyraziła również życzenie, by zajął się Wirtembergią. Wśród pytań i odpowiedzi patrzyła na Niego ze czcią, wreszcie zagadnęła, czy w tej chwili nie potrzebuje, jakiejś pomocy. Ksiądz Bosko odrzekł, że mając zaszczyt po raz pierwszy rozmawiać z Jej Królewską Mością, nie chciał poruszać tego tematu. Ale ponieważ królowa nastawała pragnąc wyświadczyć mu jakieś dobrodziejstwo, wyjaśnił jej, czym są Pomocnicy salezjańscy.

Tego właśnie pragnęłam od Księdza - zawołała królowa. Proszę mnie zaliczyć do grona Pomocnic salezjańskich.

Rozmowa trwała trzy kwadranse. Dopiero, gdy Sługa Boży wspomniał, że odbywa podróż do Hiszpanii, królowa odrzekła, że nie chce go dłużej zatrzymywać, prosiła jednak, by powrócił do Nicei i przed samym pożegnaniem dodała z żywym wzruszeniem:

Dziękuję Księdzu za błogosławieństwo, które wniósł do mojej rodziny. Powiadomię jak najrychlej krewnych o wszystkim, co mi Ksiądz powiedział i zapiszę sobie bezzwłocznie dzień i godzinę tak cennych odwiedzin.

Panujący na zakończenie wizyty dają zwyczajnie znak odejścia, lecz królowa zdawała się ociągać z pożegnaniem Księdza Bosko. W końcu nie wzywając żadnego ze sług, jakby tego wymagała etykieta dworska, sama odprowadziła go aż do progu. Zobaczywszy w przedpokoju księdza Ronchail i kleryka Viglietti zapytała, co to za jedni, jaki urząd piastują i zamieniła z nimi kilka słów. Sekretarzowi poleciła gorąco osobę Księdza Bosko i pożegnawszy ich odeszła. Przechodząc przez salę Sługa Boży był przedmiotem żywego współczucia ze strony wielu dam dworu, które widziały, jak posuwał się z trudem i wśród widocznych oznak cierpienia.

Miał jechać do Cannes, ale ponieważ pozostawało jeszcze trochę czasu, złożył wizytę w klasztorze augustianek, dokąd usuwały się bogate damy i tu udzielił posłuchania niektórym paniom. Potem (55) udał się prosto na stację, gdzie czekała już grupa pań i panów, aby mu życzyć szczęśliwej podróży.

Wsiadł do pociągu w towarzystwie samego kleroika Viglietti. Gdy przyjechał do Cannes, margrabia Gaudemaris zaofiarował mu swój powóz i poprosił na obiad do swej willi. Po pożegnaniu tej oddanej mu rodziny udał się na nocleg do pensjonatu Montplaisi, prowadzonego przez zakonnice tzw. „Panie Wspomożycielki” w okazałej willi niedaleko stacji; same zakonnice mieszkały w pobliskim domku. Następnego dnia Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w ich kapliczce; potem rozpoczęły się posłuchania trwające aż do południa. Podejmowała go śniadaniem hrabina Villaro w swojej willi zwanej „Gran Pino”, gdzie również udzielił posłuchań. Kiedy powrócił do pensjonatu Wspomożycielek, całe boisko było zapchane ludźmi, którzy przy jego przejściu klękali na ziemi celem otrzymania błogosławieństwa. Rozdał im medaliki, a następnie przyjmował gości aż do zmroku. Nazajutrz kl. Viglietti pisał do księdza Rua: „Spieszę z przesłaniem wiadomości o Księdzu Bosko, który śpi w pokoju przyległym do mojego w wielkim pensjonacie „Pań Wspomożycielek” (...). Jest zmęczony, ale dzięki Bogu i modlitwom chłopców z Oratorium zdrowie służy mu dosyć dobrze. Poleca, żeby Ksiądz przybył do Marsylii natychmiast, tj. 1 lub 2 kwietnia, ponieważ pragnie zaraz wyruszyć do Barcelony”.

Dnia 29 marca zebrało się wiele osób w kapliczce szpitalnej dla wysłuchania jego Mszy św.; po Mszy Ksiądz Bosko usunął się do mieszkania kapelana, prał. Guidou. Ten gorliwy pomocnik wkrótce znalazł się w poważnym kłopotcie, gdyż radość goszczenia Księdza Bosko zamącał mu napływ wielu osób, które podążały wszędzie za Świętym i wchodziły bez żadnych względów do pokoju kapelana.

Przyszła też księżna z Caserta, siostra Franciszka V., ostatniego króla Neapolu. Przyniesiono również na noszach pewną dziewczynę związaną, ponieważ podlegała często napadom konwulsji. Strapieni rodzice prosili, by ją pobłogosławił. Ksiądz Bosko przychylił się do ich prośby i zapytał:

Od jak dawna jest przykuta do łóżka wasza córka?

Od pięciu lat - odpowiedział ojciec.

Czy wierzycie w potęgę Maryi Wspomożycielki? (56)

Tak, proszę Księdza - odrzekł ojciec.

Jeśli więc macie wiarę, uwolnijcie dziewczynę z tych więzów. Kaźcie się jej ubrać w przyległym pokoju, a zobaczycie, że powstanie i będzie chodziła bez żadnej pomocy.

O to nie możliwe! - zawołała matka. Lekarze nie pozwalają ani jej dotknąć. Zresztą nie może ona uczynić najmniejszego ruchu.

Zróbcie tak, jak wam mówię - powtórzył Ksiądz Bosko.

Wówczas sama chora odezwała się:

Miejcie ufność, tatusiu; wiercie Księdzu Bosko, usłuchajcie go i rozwiążcie mnie, a wyzdrowię.

Po chwili wahania ojciec ją rozwiązał. Ona zaś sama wzięła te trochę odzieży, co miała na noszach, przywdziała ją o własnych siłach i zaczęła chodzić, mówiąc:

Widzicie tato, mam, jak dobrze chodzę?! Jestem uzdrowiona. Matka o mało nie zemdląca z nadmiernej radości, a ojciec stał jak osłupiały, córka zaś zaczęła prosić, by jej pomogli odnieść nosze do domu, gdyż chciała iść o własnych nogach. Ojciec nie dawał się przekonać, lecz kazał się jej na nowo położyć na noszach.

Księżę Bosko, co mam robić? - zawołała dziewczynka.

Proszę iść do domu wraz z rodzicami i podziękujcie Maryi Wspomożycielce - zakończył Ksiądz Bosko.

Łatwo sobie wyobrazić, co zaszło, kiedy wyniesiono z pokoju puste nosze i ujrano dziewczynę postępującą pewnym krokiem za rodzicami. Zaraz zaczęto znosić innych chorych, więc Ksiądz Bosko rzekł do siebie: „Tu czas powiedzieć: Dość tego!”. I zaczął polecać odmawianie przez czas dłuższy określonych modlitw celem uzyskania żądanych łask.

Jedna z pań będąca świadkiem wyżej opisanej sceny kazała wziąć swego syna wraz z łóżkiem i przynieść przed Księdza Bosko, lecz Święty pobłogosławił go pospiesznie, oznaczył mu pewne pobożne praktyki do odmawiania przez określoną ilość dni i zostawiając go w nadziei wyzdrowienia oddalił się.

Około południa przyjął zaproszenie na śniadanie do wspaniałej (57) willi pana Potron; stamtąd udał się do księdza prałata Guigou, gdzie był zmuszony udzielić posłuchań wielkiej ilości osób.

Wchodziły one grupami do pokoju Księdza Bosko, otrzymywały wraz z błogosławieństwem medalik i wychodziły natychmiast. W końcu złożył wizytę Jej Królewskiej Mości Antoninie Braganza - księżnej z Hohenzollernów, małżonce księcia Leopolda - gorliwej katoliczce, która poczytywała to sobie za zaszczyt, iż Ksiądz Bosko zaliczył ją w poczet Pomocnic salezjańskich. Stąd udał się na stację, gdzie go żegnało wielu panów; między innymi wyróżnili się księstwo Caserta, którzy ze czcią ucałowali Jego rękę. W Cannes ofiarność społeczeństwa była jeszcze hojniejszą, aniżeli w Nicei.

Z Nicei w piątek 26 marca pisał Ksiądz Bosko do hrabiostwa Colle: „W poniedziałek wieczorem, jeżeli Bóg pozwoli, odwiedzę Państwo i będziemy mogli spokojnie pomówić o naszych sprawach. Jeśliby Państwo mieli możliwość przygotowania ołtarza, chętnie odprawiłbym Mszę św. w pałacu; zresztą jestem do usług Państwa. Wieczorem oznaczonego dnia przybył do Toulonu. Spożył kolację u wspomnianych hrabiostwa, którzy jak zwykle ujęci jego uprzejmym sposobem obcowania przeciągnęli rozmowę aż do północy.

W liście cytowanym powyżej, Ksiądz Bosko pisał także: „We wtorek przybędzie do Hyeres do Toulon hrabia Du Bois wraz z córką, by złożyć nam krótką wizytę. Oboje są ofiarnymi i przykładnymi katolikami i nie sprawią nam żadnych kłopotów”. Przybyli rzeczywiście a hrabia zaprosił ich na obiad, jak również proboszcza parafii św. Ludwika i innych przyjaciół. Du Bois prosił Księdza Bosko o kilka medalików Maryi Wspomożycielki, a otrzymawszy je opowiedział, jak to

jednemu z takich medalików zawdzięcza życie. Przed trzema laty spadł z wysokości kilku metrów; powinien był się rozbić, tym więcej, że dźwigał już 79 lat na barkach. Nie poniósł jednak skutkiem upadku żadnego uszkodzenia; uczuł tylko chwilowy zawrót głowy wywołany uderzeniem. Ten nadzwyczajny wypadek trzeba przypisać według niego medalikowi Maryi Wspomożycielki, jaki stale nosił na piersiach.

(58) Hrabia Colle rozmawiał wiele z Księdzem Bosko na temat życiorysu Matki Małgorzaty, który opracowywał ks. Lemoyne. Hrabiemu bardzo zależało na przeczytaniu tego życiorysu i pragnął, by za wszelką cenę został jak najprędzej wydrukowany; ofiarował się sam pokryć wszystkie wydatki nakładu, byle tylko przyspieszyć wydanie książki. Dlatego kl. Viglietti napisał bezzwłocznie do autora: „Ksiądz Bosko poleca mi donieść Księdzu, co następuje”...Tu wyraziwszy wolę hrabiego ciągnął dalej: „Ksiądz Bosko powiada: Bez względu na to, czy życiorys jest już poprawiony czy nie, czy się w nim mówi mało lub wiele o Księdzu Bosko - nie zależy mu na tym; pragnie tylko jak najprędzej ujrzeć go wydrukowanym. Jeżeli nie wystarcza polecenie, to prosi jako o łaskę, żeby Ksiądz pozostawił na uboczu wszelkie inne zajęcia i spełnił wolę Ojca, który go miłuje jako najdroższego ze wszystkich salezjanów. Oto, co chce Ksiądz Bosko, abym doniósł Księdzu”.

Życzenie Księdza Bosko znaczyło więcej niż 10 rozkazów. Więc ks. Lemoyne w liście z dnia 23 kwietnia tak pisał do bpa Cagliari: „Spieszę się bardzo, by skończyć żywot Matki Małgorzaty, gdyż chciałbym ofiarować go Księdzu Bosko na św. Jana”. I rzeczywiście ofiarował mu go w dniu imienin²⁴.

Autor w taki sposób ujmuje postać Matki Księdza Bosko: „Nie bogata, ale o sercu królowej; nie wykształcona w wiedzy świeckiej, ale za to wychowana w świętej bojaźni Bożej; pozbawiona wcześniej tego, który miał być jej podporą, ale ufna w siłę swej woli opartą o pomoc niebieską; umiała szczęśliwie doprowadzić do końca zadanie powierzone jej przez Opatrzność”. Książka spotkała się z powszechnym uznaniem, zaspokajała, bowiem słuszną ciekawość wszystkich pragnących poznać, kto i w jaki sposób wychowywał Księdza Bosko w latach dziecięcych.

Życiorys ten bardzo podobał się Księdzu Bosko, który odczytywał niejedną stronicę ze łzami w oczach, jak sam zwierzył się pewnego (59) dnia autorowi. A gdy ks. Lemoyne wyznał, jak bardzo i jemu są drogie owe łzy pociechy i rzewne wspomnienia, do których się przyczynił, wówczas dobry Ojciec uściskawszy mu rękę wyrzekł tylko: „Dziękuję!” - i umilkł!

Z Toulonu Ksiądz Bosko po południu tego samego dnia wyjechał do Marsylii. W jego przedziale jechał pewien chory, który jęczał bardzo wzbudzając litość otaczających. Poznawszy Księdza Bosko upadł mu do nóg, błagając o błogosławieństwo. Po otrzymaniu błogosławieństwa uczuł się lepiej, ofiarował Księdzu Bosko sto franków, a następnie odmówił cały Różaniec, czego jak wyznał nie

²⁴ „Scene morali di famiglia nella vita di Margherita Bosco” Turyn, 1886 r. Druk. Sal. Dnia 19 kwietnia Viglietti pisał z Carrie do ks. Lemoyne: „Ksiądz Bosko mówi, że o szczegóły Matki Małgorzaty może z korzyścią zapytać księdza Giacomelli”.

mógł czynić od dłuższego czasu. Sługa Boży zapewnił, że stan jego zdrowia będzie się stale poprawiał.

Na stacji w Marsylii powitała go rodzina Olive i proboszcz Guiol. Nieopisany entuzjazm zapanował w czasie przyjęcia w Oratorium św. Leona. Pod wieczór zgromadził się cały zakład, by uroczystą akademią uczcić jego przyjazd²⁵. Miły był moment, gdy Księdzu Bosko wręczono 1.000 fr. - owoc drobnych, dobrowolnych oszczędności wychowanków z Marsylii, Paryża, Lille i Navarry - aby mu przyjąć z pomocą przy budowie kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie. Myśl zbiorki wyszła od chłopców z Oratorium św. Leona.

Dzienniki miejscowe powiadomiły o pobycie Księdza Bosko w Marsylii; stąd zakład w pewnych godzinach porannych i wieczornych wydawał się wprost obłączony. Sługa Boży pomimo zmęczenia chciał każdego zadowolić; owszem, by nie zaniepokoić współbraci z zakładu, ukrywał swoje zmęczenie, opowiadając przy stole zabawne zdarzenia ze swego życia²⁶.

Przed wyruszeniem w dalszą podróż musiał poczekać na księdza Rua, który przybył późnym wieczorem 2 kwietnia. Po wspólnym porozumieniu ustalono wyjazd do Barcelony na dzień 7 kwietnia. Przed (60) wyjazdem ks. Rua uczył się języka hiszpańskiego, posługując się, jako podręcznikiem do lektury dziełkiem biskupa z Milo, wspomnianym przez nas w przedmowie do poprzedniego tomu²⁷.

Poświęćmy kilka słów temu dziełku. Kim jest Ksiądz Bosko? Na jakiej podstawie opiera się jego rozgłos, jako człowieka nadzwyczajnego? Co należy myśleć o dziele salezjańskim i jego założycielu? Oto pytania, jakie stawiali Hiszpanie od czasów, kiedy dwa zakłady Księdza Bosko zaczęły sobie zdobywać uznanie na półwyspie pirenejskim. Autor postanowił odpowiedzieć na nie w trzech długich rozdziałach posiadających formę prawdziwych konferencji. Treściwe dziełko kończy się przedrukiem trzech artykułów ogłoszonych przez biskupa w roku 1880, na łamach barcelońskiego „Przeglądu Popularnego” pt. „Don Bosco y los Talleres salesianos - Ksiądz Bosko i salezjańskie szkoły zawodowe”. Biskup Spinola twierdzi, że przeprowadził dokładne studium nad Towarzystwem Salezjańskim i jest przekonany, że odda przez swoją pracę znaczną przysługę Kościołowi, „któremu przynosi zaszczyt tak wybitny kapłan” i nie mniejszą przysługę społeczeństwu, „dla którego korzyści płynie wszystko to, co przyczynia się do rozpowszechniania i popierania świętych dzieł tak znakomitego człowieka, prawdziwego przedstawiciela

²⁵ Dodatek, dok. 7.

²⁶ Wtedy właśnie opowiedział wypadek ze srebrami stołowymi w Aix w domu barona Martini, jak o tym wspomina kl. Viglietti w dzienniczku.

²⁷ Ks. Spinola, najpierw biskup tytularny Milo i ordynariusz w Coria, potem biskup Malagi, następnie arcybiskup sewilski, wreszcie kardynał, prowadził życie bardzo świątobliwe; proces o jego beatyfikację i kanonizację jest w toku. Z przenikliwością świętych zrozumiał on w całej pełni świętość Księdza Bosko i wielkość jego posłannictwa, jak to wynika także z jego książki pt. „Don Bosco y su Obra”.

²⁸ „Revista popular”, nr. 708, 709 i 710.

miłości chrześcijańskiej²⁹. „Żywot stylu sprawia, że dziełko to nawet dzisiaj czyta się bardzo chętnie”³⁰.

Ksiądz Bosko nie omieszkiał zapoznać się z tą i innymi podobnymi publikacjami, ale patrzył na nie zawsze z punktu widzenia nadprzyrodzonego. Ks. Ewazjusz Rabagliati po powrocie z Ameryki powiedział Słudze Bożemu, że czytał tę książkę z wielką przyjemnością.

(61)Więc dobrze - rzekł Ksiądz Bosko - przetłumacz ją, ponieważ spośród misjonarzy amerykańskich jedynie ty i ks. Lasagna potraficie jeszcze poprawnie pisać po włosku. Potem damy ją do druku.

Jakżeż, Księżo Bosko? - zauważył z całym zaufaniem ks. Rabagliati. Sami siebie będziemy chwalić? Czy to wypada?

Owszem, patrz; Jeżeli my jej nie wydrukujemy, to wydrukują ją inni i skutek będzie ten sam. Nie chodzi tu już o osobę, ale o chwałę Bożą, ponieważ to, co się zrobiło i co się robi, jest dziełem nieba.

Niejaka Eliza Blanch dotknięta chorobą umysłową i przyprawiona 3 kwietnia do Księdza Bosko, bezpośrednio po otrzymaniu Jego błogosławieństwa odzyskała pełne używanie rozumu.

Także tym razem zaszły w Marsylii wypadki uzdrowienia. Pewnego dnia przysłała do Księdza Bosko poczciwa kobiecina cierpiąca od kilku lat na silny ból głowy; zaklinała Go, by jej udzielił błogosławieństwa i uwolnił od tej dolegliwości. Przed udzieleniem błogosławieństwa Święty polecił jej odmawiać trzy Zdrowaś Maryjo... przez pewien przeciąg czasu. W tej chwili ból zniknął a kobiecina uszczęśliwiona i zadowolona przyrzekła na znak wdzięczności przynieść jeszcze tego samego dnia ofiarę 100 fr. Ale wróciwszy do rodziny zapomniała z wielkiej radości o modlitwie i obietnicy. Przypomniała sobie jednak, skoro tylko na nowo powrócił ból głowy. Uznała w tym palec Boży za niedopatrzenie obietnicy. Dlatego w kilka dni potem była znowu u Księdza Bosko i wypełniwszy przyrzeczenie odeszła powtórnie uzdrowiona.

Pana Gabriac zapadła ciężko na suchoty. Usłyszawszy o pobycie Księdza Bosko w Marsylii i o licznych uzdrowieniach przez Niego zdziałanych, dała mu znać, że bardzo by pragnęła z Nim się zobaczyć.

Mieszkała na ul. św. Filomeny, dziś przemienionej na ul. dra Escat, w willi zajętej obecnie na klinikę Blanchard. Święty, by spełnić jej życzenie, poszedł ją odwiedzić. Chora prosiła go zaraz (62) o uzdrowienie.

Nie jestem wcale uzdrowicielem - odparł Ksiądz Bosko; lecz zaraz dodał: Pomódlmy się jednak do Maryi Wspomożycielki, a ja w Jej imieniu dam pani błogosławieństwo.

I poleciwszy chorej odmówić trzy Zdrowaś Maryjo... pobłogosławił ją i odszedł.

²⁹ „Don Bosco y su Obra”, wstęp, str. 10.

³⁰ Podajemy próbkę dziełka w Dodatku, dok. 8.

W cztery dni później, gdy odprawiał przyrzeczoną w jej intencji Mszę św., rozwój choroby zatrzymał się i panna odzyskawszy doskonałe zdrowie wyszła za mąż i miała dwóch zdrowych synów.

Święci posiadają dziwną tajemnicę godzenia zwaśnionych serc. Pani Broquier, gorliwa pomocnica, miała córkę, która z przyczyny swego męża poróżniła się z rodzicami; od dłuższego już czasu zerwały się serdeczne stosunki między dwiema rodzinami. Sługa Boży widząc zmartwionych tą niezgoda rodziców ofiarował się za pośrednika. Małżonkowie Broquier zadowoleni z tego projektu wydali obiad na cześć Księdza Bosko, zapraszając za Jego radą tylko córkę i zięcia. Ci na samą myśl, że znajdą się razem z Księdzem Bosko przy wspólnym stole, przyjęli bardzo chętnie zaproszenie. Był to wielki krok naprzód. W czasie obiadu Ksiądz Bosko nie napomknął nic takiego, co by się mogło odnosić do spraw rodzinnych, lecz zawsze pełen humoru zabawiał wszystkich dowcipnymi żartami i wesołymi opowiadaniem. Kiedy jednak podano owoce, wówczas biorąc szklankę wznosił toast na cześć pokoju, zgody i miłości rodzinnej w sposób tak uprzejmy i ujmujący, że wszyscy wzruszeni, owszem porwani jego słowami, padli sobie w końcu w objęcia. I tak został przywrócony pożądany pokój.

W poniedziałek 5 kwietnia ks. biskup udzielił bierzmowania około 30 chłopcom w kapliczce Oratorium, po czym zatrzymał się chwilę z Księdzem Bosko. Tego dnia w zakładzie obchodzono uroczystość św. Józefa; była to sprzyjająca okazja do zaproszenia znaczniejszych dobrodziejów na obiad wspólny z Księdzem Bosko i do urządzenia konferencji dla pomocników. Wysłuchano jej doborowe grono pań i panów, którzy wzruszyli się do głębi podczas przemówienia, jakie skierował do nich Święty na zakończenie. Ksiądz Bosko bowiem wspomniawszy o ofiarności marsylińczyków, rozrzewnił się do tego stopnia, że, co chwilę łkanie więziło mu słowa w ustach.

Dzień 6 kwietnia poświęcił paniom Komitetu. Msza św. odprawiona (63) w ich intencji zgromadziła je po raz pierwszy już nie u proboszcza parafii św. Józefa, ale na auli Oratorium „bardziej dostępnej dla zbolących nóg świętego Założyciela, niż proboszczowska plebania”, jak czytamy w protokole. Na pierwszym miejscu omawiano sprawę nabycia sąsiedniego terenu; zachodziła, bowiem konieczność rozbudowy zakładu, gdyż dotychczas musiano odrzucać zbyt wiele napływających podań o przyjęcie.

Chwilowo jest to niemożliwe – powiedział Ksiądz Bosko. Należy przede wszystkim pomyśleć o spłacie długów. Znam także ja trudności chwili obecnej; bardzo wielu jest takich, którzy by chcieli złożyć jakąś ofiarę, lecz nie są w stanie. Dziękujemy Opatrzności Boskiej za pomoc otrzymaną do tego czasu. Rozmawiałem z ks. Alberą i wiem, że zakład posiada 70 tys. franków starego długu, powstałego wskutek dokonanych budowli. Po spłaceniu tego długu będzie można z pomocą dobroczynności ludzkiej sprostać zwyczajnym wydatkom. Ja udaję się do Barcelony i spodziewam się, że znajdę tam coś grosza.

Wówczas przerwał ks. prob. Guiol i przypominając, jak Ksiądz Bosko wyraził się na konferencji, że chciałby wyciągnąć nie dwoje, ale troje rąk po jałmużnę, zapytał, czy z tych trojga rąk nie zechciałby przeznaczyć jednej dla Oratorium św. Leona.

Wszystkie trzy - odrzekł bez wahania Ksiądz Bosko pełen nadziei w dobry wynik swej podróży. Rzeczywiście z Barcelony wysłał księdzu Albera za jednym razem 10 tys. franków.

Że ufność Jego nie była bezpodstawna, świadczy następujący opatrnościowy fakt, przezeń przytoczony.

Tej zimy ks. Albera przynaglał mnie, bym mu wysłał 3 tys. franków. Pozbierawszy wszystkie pieniądze z całego domu dociągnąłem zaledwie do sumy 1.500 franków, tj. połowę żądanej kwoty. Wtedy przybywa poczta z listami z Rosji, Austrii a nawet z Afryki Środkowej. Otwieram ten ostatni i widzę jakieś dziwaczne znaki podobne do plam, które można by było poczytać za pismo diabelskie. Żaden z nas nie umiał ich odcyfrować; na szczęście znaleziono tłumacza. Oto pewna poganka donosiła, że słyszała od jakiejś Pani, która udziela nadzwyczajnych łask, a nazywa się Najświętszą Panną; wie ona, że Ksiądz Bosko (64) potrzebuje pieniędzy, lecz nie może udać się w jej strony; niech więc przyśle kogoś ze swoich towarzyszy, który by udzielił chrztu św. jej i innym osobom; podróż będzie mu zapłacona; tymczasem przesyła Księdzu Bosko skromną ofiarę. Pieniądze te trudno było wymienić, ponieważ nie znano ich wartości; lecz po zliczeniu ofiar tak różnego pochodzenia otrzymano 1.500 franków, dokładnie tyle, ile brakowało; najbardziej wzruszającym było to, że wszyscy wysyłali datki z wdzięczności za odebrane łaski od Maryi Wspomożycielki. Ona to, bowiem jest opiekunką naszego dzieła. To powiedziawszy przeszedł do sprawozdania o postępie misji salezjańskich w Patagonii i o rozwoju Oratorium św. Leona. Na zakończenie dodał ze zwykłą sobie dobrotliwością: Już teraz zapraszam was wszystkie do Turynu na moje złote gody kapłańskie w roku 1891. Przewiduje się na tę uroczystość rzeczy z drugiego świata. Będzie śpiewało 2 tysiące śpiewaków, przybędzie ks. Cagliero, pierwszy biskup salezjański, na czele chóru Patagończyków. W protokole jednak zaznaczono, że w słowach Księdza Bosko przebijała wątpliwość, czy będzie on mógł wziąć udział w uroczystości. Przed rozwiązaniem posiedzenia ks. prob. Guiol wręczył Słudze Bożemu ofiarę tysiąca franków.

Tego samego dnia Ksiądz Bosko udał się na obiad do pana Olive. Skoro otworzyły się drzwi prowadzące do sali, gdzie były zastawione stoły, okrzyk podziwu wyrwał się z ust towarzyszy Świętego; wewnątrz oczekiwali już w milczeniu i uśmiechnięci nowicjusze z zakładu Opatrzności. Pan Olive - ów, który swego czasu dał po pół kurczaka dla wszystkich chłopców z Valdocco, przygotował piękną

niespodziankę księdzu Bosko³¹. Synowie pana domu usługiwali zaproszonym gościom.

Skoro tylko rozeszła się po mieście wiadomość, że Ksiądz Bosko ma wyjechać 7 kwietnia, natychmiast wzrósł napływ ludności do Oratorium. W chwili odjazdu całe podwórze zakładowe zapchało się zwartą masą ludzi. Przy przejściu ustawili się szpalerem wychowankowie wśród widocznych objawów smutku. Ból z powodu rozstania powiększył się jeszcze, gdy Ksiądz Bosko na pożegnanie wyrzekł: „Do widzenia w niebie”! Kl. Viglietti pisze, że na te słowa chłopcy wybuchnęli płaczem. Nie bez powodu, bo nigdy już na ziemi nie mieli oglądać kochanego Ojca. Ostatni drogocenny upominek zostawił Sługa Boży współbraciom zakładu zwracając do nich w chwili odjazdu te słowa po włosku: *Rammentatevi che siete fratelli* - Pamiętajcie, że jesteście braćmi!

Obok pociągu zebrało się grono najściślejszych przyjaciół wraz z rodzinami; naczelnik stacji, który dla Księdza Bosko i jego dwóch towarzyszy zarezerwował bardzo piękny przedział, wyszedł naprzeciw z głównymi urzędnikami kolejowymi, by złożyć mu uszanowanie i życzenia szczęśliwej podróży; jego żona wręczyła Świętemu śliczny bukiet kwiatów. Na gwizd lokomotywy podniosły się okrzyki i oklaski na cześć Księdza Bosko. Poczciwy ks. Albera pozostał na dworcu z wizją pochylonej postaci drogiego Ojca, z wielką obawą w duszy, by mu podróż nie zaszkodziła; uczuł, że mu wzbiera serce i dwie duże łzy potoczyły się po jego twarzy.

³¹ Ks. Guiol uczestniczył w uroczystości św. Franciszka Salezego w naszym nowicjacie pod wezwaniem Opatrzności Bożej (w pobliżu Marsylii - dopisek tłumacza), po czym podzielił się ze swymi wrażeniami na posiedzeniu Komitetu pan dnia 5 lutego. To, co powiedział jest bardzo interesującym: „Nowicjusze ci są naprawdę godni podziwu i przepojeni całkowicie duchem Księdza Bosko, jemu tylko właściwym. Ksiądz Bosko życzył sobie, by młodzież była dogładana przez młodzież, i to przez młodzież dobra lub przez księży wychowanych w jego duchu i przez niego urobionych; młodzieńcy ci, wyrosli w takiej atmosferze i przesiąknięci takimi ideami, są bardzo dobrze przygotowani do oczekującego ich apostołstwa. Zaprawiają się w umartwieniu, do modlitwy, do poświęcenia - cnót szczególnie potrzebnych, by zostać dobrym kapłanem a następnie zaprawiać młodzież do obowiązków życia chrześcijańskiego. Oto dzieło, które Komitet ma za zadanie i szczęście popierać i dla którego ma rozwijać swoją działalność”.

ROZDZIAŁ III

Dzienniczek Barceloński.

(66) W Oratorium stale poddawano w wątpliwość czy zdrowie pozwoli Księdzu Bosko dotrzeć aż poza Pireneje. „O ile się to stanie - pisał ks. Lazzero do księdza bpa Cagliero dnia 28 marca - byłby to prawdziwy cud, ponieważ mówiąc po ludzku, siły fizyczne Księdza Bosko nie pozwalały nawet marzyć o czymś podobnym”. Jednakowoż, wyrażając ogólne mniemanie, tak zakończył: „Jest on mężem opatrnościowym, a to wystarczy”. I rzeczywiście wbrew wszelkim przewidywaniom i obawom Sługa Boży nie zatrzymał się w połowie drogi.

Port Bou jest pierwszą stacją hiszpańską po przekroczeniu granicy francuskiej od strony zatoki lionńskiej. Podróż z Marsylii do Port Bou trwała 11 godzin; pociąg, bowiem wyruszył 17 kwietnia o godzinie popołudniowej, a przybył nazajutrz rano o godzinie 4. Na przyjęcie Sługi Bożego czekali na dworcu ks. Branda i niejaki pan Suner, pełnomocnik bardzo bogatej rodziny barcelońskiej, która spodziewała się od Świętego szczególniejszej łaski, jak powiemy później. Zamówił on dla siebie wagon salonowy i zaprosił do niego Księdza Bosko wraz z dwoma jego towarzyszami. Znaleźli tam wszelkie możliwe wygody. Ksiądz Bosko z powodu wycieńczenia nie mógł obyć się bez posiłku; ks. Rua natomiast, pragnąc odprawić Mszę św., choćby o późnej godzinie, wstrzymał się od jedzenia.

(67) Linia kolejowa biegnie wzdłuż Morza Śródziemnego, potem wrzyna się nieco w ląd, by po przebyciu dłuższego odcinka zbliżyć się znowu ku wybrzeżu. Tutaj na jednej z drugorzędnych stacji wsiadł z synem do pociągu pan Narcyz Pascual, zięć pani Doroty. Ojciec i syn znali już Księdza Bosko ze swego pobytu w Turynie w roku 1884.

W czasie przesiadania dołączył się do Księdza Bosko pewien pasażer, który razem z nim wyruszył tym samym pociągiem z Marsylii. Na kilka chwil przed odjazdem z tego miasta pan ów siedział już w swoim przedziale, gdy wtę posłyszał wielki hałas; zbliżywszy się do okna spostrzegł, że to odjeżdża Ksiądz Bosko. Wiele już słyszał o Słudze Bożym i pragnął gorąco zbliżyć się do niego. W Port Bou życzeniu jego stało się zadość. Pan Suner bowiem, jego znajomy, zaofiarował się przedstawić go Księdzu Bosko, co rzeczywiście uczynił w języku francuskim, na co ów pan odpowiedział po włosku. Wówczas Ksiądz Bosko rzekł: „Niech się pan nie oddala ode mnie! Odbędziemy resztę drogi wspólnie”. Uradowany tym zaproszeniem, jakby go, kto na sto koni wsadził, nie opuścił więcej Księdza Bosko ani na krok. Po dłuższej, przyjemnej pogawędce Sługa Boży udał się na spoczynek i spał aż do świtu.

Grzeczny podróżny, spostrzegłszy rano rozwiązany trzewik u Księdza Bosko, schylił się, by go zasznurować; uczynił to z wielką przyjemnością mimo sprzeciwu ze strony Świętego. W Barcelonie Ksiądz Bosko wysiadł z pociągu, opierając się na jego ramieniu i pożegnał go słowami: „Jutro oczekuję pana w Sarrià! Pragnę udzielić panu Komunii św”... „Nie potrzebuję dodawać - pisze on³² - że już przed oznaczoną godziną stawilem się w zakładzie salezjańskim w Sarrià”.

Z takim to małym sztabem generalnym opisanym wyżej wjeżdżał Ksiądz Bosko do stolicy Katalonii. Dzienniki już kilka tygodni przedtem donosiły o jego przybyciu, dołączając dane o osobie i dziełach Sługi Bożego; w sam dzień przyjazdu wyruszyły na jego powitanie z Madrytu, (68) Sewilli i innych ważniejszych miast znaczne osobistości i liczne przedstawicielstwa tak spośród kleru jak i ludzi świeckich. Barcelończycy dumni z zaszczytu goszczenia wśród siebie Świętego sprawili mu królewskie przyjęcie; tysięczne rzesze płynęły ku stacji: panowie zmieszani z prostym ludem. Na oddzielnym miejscu zebrali się prezesi stowarzyszeń katolickich oraz przedstawiciele świata naukowego, społecznego, politycznego i religijnego. Królowę Marię Krystynę, sprawującą rządy w miejsce mającego się narodzić Alfonsa XIII, przedstawiał gubernator. Biskup miejscowy, w tym czasie nieobecny, wysłał w zastępstwie wikariusza generalnego, któremu towarzyszyło liczne grono duchownych. Ksiądz Bosko postąpiwszy naprzód, ujrzał przed sobą niezwykle wspaniałą obraz. Widok ten nabierał swoistego wyrazu wskutek szczególnego przeciwieństwa między przepychem przyjęcia i pokorą przyjmowanego, który skromnie, trzymając się ledwie na nogach, jakby onieśmielony wobec tyłu tłumów, szedł z obliczem pogodnym, lecz ze spojrzeniem pełnym ognia, znamionującym jak wielki duch kryje się w tej lichej postaci.

Niepomny na zmęczenie, które nim owładnęło, okazywał się spokojnym i uprzejmym wobec wszystkich, co chcieli się doń zbliżyć, by złożyć mu uszanowanie lub prosić go o jakąś łaskę. Zależnie od okoliczności odpowiadał każdemu to ukłonem głowy, to dobrotliwym wejrzeniem lub grzecznym słówkiem, a miły uśmiech stale igrał mu na ustach. Posuwając się tak wolno trudno było mu dotrzeć do jednej z kilkudziesięciu karet, które współzawodniczyły o przywilej przewiezienia go do miasta poprzez morze zgromadzonego ludu. Przy łaskawej pomocy panów doszedł tam dopiero po dobrej godzinie czasu. W ubieganiu się o pierwszeństwo wybór padł i to słusznie, na powóz „Mateczki Salezjanów”, która ucieszyła się z tego do najwyższego stopnia. I tak już uszczęśliwiona ze (69) słów, jakie Ksiądz Bosko zwrócił do niej przy przywitaniu: O pani Doroto! Każdego dnia prosiłem Boga, by mi udzielił łaski ujrzenia pani przed moją śmiercią”.

Wprowadzony do pałacu owej szlachetnej damy usunął się zaraz do przeznaczanego mu pokoju, czując wielką potrzebę odpoczynku; tymczasem ks. Rua odprawiał w kaplicy domowej Mszę św. przy współudziale wszystkich, którzy

³² Sprawozdanie pana Jana Chrzyciela Montobbio Villavecchia do inspektora księdza Calasanz, Barcelona, 6 czerwca 1934 r. Pan Montobbio, genueńczyk żyjący dotychczas, był owym wzmiankowanym podróżnym.

towarzyszyli Księdzu Bosko aż do pałacu. Po jakimś czasie Sługa Boży zjawił się na sali, gdzie przedstawiciele kilku znakomitych domów chcieli złożyć mu uszanowanie. Obiad spożył u pani Doroty, po czym udzieliwszy paru posłuchań wsiadł do powozu i udał się do kolegium w Sarrià.

W Sarrià imię jego było sławne na równi z imieniem Maryi Wspomożycielki, zwłaszcza dla faktu uważanego za cudowny nie tylko przez pobożny lud. Rok temu nawiedziła Barcelonę cholera, podczas gdy Sarrià, odległa o parę kilometrów i uczęszczana każdego dnia przez tysiące osób, które przychodziły z miejsc zarażonych, była od niej wolna. Niejaka pani Jezusa de Serra, nabywszy wielką liczbę medalików Maryi Wspomożycielki Wiernych, które Ksiądz Bosko polecił, jako skuteczny środek przeciw zarazie, wysłała dwóch synów Józefa i Sebastiana, by je pozakopywali wzdłuż dróg prowadzących z Barcelony do Sarrià; i w Sarrià nie oplakiwano ani jednej ofiary cholery.

W kolegium oczekiwano Księdza Bosko jak Mesjasza. Przed rokiem wychowankowie wysłali mu na św. Jana piękny rysunek lokomotywy w biegu z napisem: „Z Turynu do Barcelony”. Sen ich nareszcie stał się rzeczywistością. Ile nowenn odprawili, ile spełnili umartwień celem uproszenia z nieba łaski, by Ksiądz Bosko mógł przybyć do nich zdrowo i cało! Zaledwie się dowiedzieli, że modlitwa ich miała być wysłuchana, wszyscy rzucili się z zapalem, aby mu przygotować godne przyjęcie.

Podwórze było przepysznie ozdobione; lecz bardziej od wszystkich (70) wieńców i kwiatów przykuły jego uwagę szczerze i pogodne oblicza chłopców, którzy z oczyma w Niego utkwionymi nie mogli się nasycić jego widokiem. Oto Ojciec, myśleli, oto Święty, oto cudotwórca, o którym tyle czytali i słyszeli! Wspaniały hymn z towarzyszeniem kapeli uniósł w górę serca tętniące radością i wdzięcznością. Zbite tłumy zalewały wnętrze zakładu i dziedzińce.

Pierwsze kroki skierowano do kaplicy, aby podziękować Bogu za szczęśliwą podróż wyproszoną tylu modlitwami. Zaśpiewano motet umyślnie w tym celu ułożony do słów: „Ego sum pastor bonus”, potem Ksiądz Bosko udzielił chłopcom i wszystkim zebrany błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki, ks. Rua zaś w asyście wikariusza generalnego i jednego profesora z seminarium odprawił uroczyste nabożeństwo. Wzruszenie połączone ze skutkami nieprzespanej nocy i ze zmęczeniem w ciągu dnia byłyby podcięły zupełnie Sługę Bożego, gdyby kl. Viglietti, zawsze pełen uwagi i troski, nie wyrwał go po kilku krótkich posłuchaniach i nie zaprowadził na odpoczynek. Pokoje, które miały służyć jemu i jego dwom towarzyszom, były umiecione, wyposażone, urządzone i ochędożone przez samą panią Dorotę z pomocą córek.

„Correo Catalan - Kurier Kataloński” w wydaniu wieczornym po opisie przyjazdu Księdza Bosko tak się wyrażał: „Cała Barcelona reprezentowana przez wszystkie klasy społeczne przyjęła z radością odwiedziny tak cnotliwego kapłana, do czego i my dołączamy nasze serdeczne „Witaj” i pragnęlibyśmy, by - o ile to możliwe - jego pobyt między nami był jak najdłuższy”.

Niepogoda trwająca prawie do południa pokrzyżowała plany barcelończyków, lecz była wielce na rękę Księdzu Bosko, ponieważ przy małym napływie gości miał sposobność nieco odpocząć. Całkiem inaczej było po południu. Przedpokój napełnił się paniami i panami z najznakomitszych rodzin. Odmienność języka nie sprawia mu żadnego kłopotu; kl. Viglietti, bowiem tak pisał w dzienniczku: „Ksiądz Bosko mówi po włosku i rzecz dziwna, wszyscy go rozumieją. Także on rozumie doskonale po hiszpańsku”. Ks. Rua natomiast, odkąd przekroczył granice Hiszpanii, rozmawiał z niezwykłą swobodą tylko po hiszpańsku; wprawiał tym w podziw każdego, kto wiedział, że nauczył się tego języka zaledwie w niewielu dniach i to na podstawie gramatyki za 15 centów, wydanej przez Sonzognò w Mediolanie³³.

Żadna odległość, żaden nawał spraw nie zdołał całkowicie oderwać myśli Księdza Bosko od Oratorium. Oto, co wieczorem kl. Viglietti pisał i w jego imieniu do księdza Lemoyne: „Dzięki Bogu, Ksiądz Bosko czuje się dobrze i każe mi powiedzieć, że jakkolwiek znajduje się w obcych krajach i wśród obcych ludów, to jednak duchem i sercem przebywa zawsze w drogim gnieździe Oratorium”.

W dalszym ciągu opowiadania będziemy opisywali wypadki według następstwa dni; nazwiemy je „Dzienniczkiem Barcelońskim”, z podróży Księdza Bosko do Hiszpanii. Wprawdzie przebywał on w Sarrià i chociaż miejscowość ta nie była jeszcze włączona do miasta, lecz tworzyła osobną gminę, to przecież uważało się ją za przedmieście Barcelony.

Sobota, 10 kwietnia.

W nocy z 9 na 10 kwietnia Ksiądz Bosko miał sen misyjny. Opowiedział go ks. Rua, księdzu Branda i kl. Viglietti’emu, wśród częstych przerw spowodowanych łąkaniem. Kl. Viglietti spisał ten sen zaraz i z polecenia Sługi Bożego wysłał księdzu Lemoyne, (72) aby go odczytano wszystkim przełożonym Oratorium i aby służył ku ogólnej zachęcie. „Jest to, jak zaznacza sekretarz, tylko skrót wspaniałego i długiego widzenia”. Podajemy tu tekst według kl. Viglietti’ego, nieco poprawiony przez księdza Lemoyne dla nadania mu piękniejszej szaty językowej.

Ksiądz Bosko znajdował się w okolicach Castelnuovo na wzgórzu zwanym „Brioco del Pino”, w pobliżu wąwozu „Sbarnau”. Rozglądał się na wszystkie strony, lecz nie widział nic innego, jak tylko gęstą, rozległą puszcę, pełną najróżniejszego gatunku grzybów.

Przecież to hrabstwo Józefa Rossi, pomyślał Ksiądz Bosko; powinien się on tutaj gdzieś znajdować!³⁴

³³ Owego dnia, 9 kwietnia, kl. Viglietti pisząc do ks. Bonetti tak rozpoczynał list: „Mój drogi Księżu Bonetti! W czasie drogi mogłem czytać naszemu Ojcu historię Oratorium. Słuchał bardzo uważnie i podsunął mi kilka różnych poprawek, jakie Ksiądz zauważył na arkuszach korektorskich; między innymi polecił usunąć nazwisko a nawet inicjały profesora, który przyszedł nas odwiedzić oraz opis śmierci Farinięgo i Cavoura”. Były to arkusze korekturowe „Historii Oratorium św. Franciszka Salezego, część II, rozdział XVI, które ukazały się potem w „Wiadomościach Sal.” na sierpień. Jak widać, praca księdza Bonetti była przeglądana przez Księdza Bosko i przez księdza Rua. Nazwisko wspomnianego profesora można znaleźć u Lemoyne’a, a w „Pamiętnikach z życia św. Jana Bosko”, tom VII, str. 445. Śmierć dwóch mężów stanu jest również opisana tamże w tomie VI, str. 668 i 962 - 963.

³⁴ Ksiądz Bosko nazwał koadiutora Rossiniego żartobliwie „hrabią” tej posiadłości.

W istocie po pewnej chwili spostrzegł Rossiego, który z odległego wzgórza przyglądał się z całą powagą rozpostartym u podnóża dolinom. Ksiądz Bosko wołał na niego, lecz on zamiast odpowiedzi patrzył tylko wzrokiem pełnym zadumy.

Z przeciwnej strony zobaczył Ksiądz Bosko w dali także księdza Rua, który skupiony podobnie jak Rossi i jakby odpoczywając, siedział nieruchomo.

Sługa Boży przywoływał ich obydwoch, lecz oni milczeli i nie odpowiadali nawet na jego znaki.

Wówczas Ksiądz Bosko zstąpił z pagórka i wszedł na inny, skąd było widać wielki las, dobrze utrzymany i poprzerzynany drogami i ścieżkami. Powiódł oczyma wokoło, utkwiał wzrok w głąb widnokręgu, lecz zanim zdołał coś dojrzeć, uderzył go hałas niezliczonej gromady młodzieży.

Starał się stwierdzić skąd pochodzi ta wrzawa, lecz nic nie zauważył. Wnet do owych krzyków dołączyły się straszne wrzaski jakoby na widok zbliżającego się niebezpieczeństwa. Wreszcie spostrzegł wielkie mnóstwo chłopców, którzy biegli ku niemu wołając:

Czekaliśmy na Księdza, czekaliśmy bardzo długo! Nareszcie Ksiądz się zjawił. Teraz jest Ksiądz wśród nas i już nam się nie wymknie!

Ksiądz Bosko nic nie pojmował, zastanawiał się i myślał, czego by chcieli od niego. Gdy tak stał wśród nich, pełen zdumienia i przypatrywał się im uważnie, ujrzał ogromne stado baranków, prowadzone przez Pasterkę, która oddzieliwszy chłopców od owieczek i ustawiwszy ich po obu stronach, zatrzymała się przy Księdzu Bosko i tak się odezwała:

Widzisz to wszystko?

Tak, widzę - odrzekł Ksiądz Bosko.

Czy pamiętasz sen, jaki miałeś w dziesiątym roku życia?

O, bardzo trudno, bym go sobie przypomniał; mam już głowę zmęczoną; obecnie nie pamiętam już dokładnie.

Nic nie szkodzi! Pomyśl, a przypomnisz sobie.

Potem kazała się zbliżyć księdzu Bosko wraz z chłopcami i rzekła:

Spójrz teraz w tę stronę! Przypatrz się dobrze! Przypatrzcie się i wy chłopcy, i czytajcie napisy, jakie zobaczycie...

A więc, co widzisz?

Widzę góry, morze, pagórki, a następnie znów góry i morza.

Ja czytam napis: „Valparaiso” - mówi jeden z chłopców.

Ja: „Santiago”!

Ja zaś, podchwytuje inny, czytam obydwa miasta.

Dobrze!- ciągnęła Pasterka. Wyjdź zatem z tego punktu, a będziesz miał pojęcie, ile pracy czeka salezjanów w przyszłości. A teraz zwróć się w tamtą stronę i patrz w dal, jak okiem sięgnąć.

Widzę góry, pagórki i morza!...

Chłopcy, natężywszy wzrok, wykrzyknęli chórem:

Widzimy napis: „Pekin”!

Wtedy Ksiądz Bosko ujrzał duże miasto, przez które przepływała rzeka, a przez nią przerzuconych kilka wielkich mostów.

Doskonale! - rzekła Pani, która zdawała się być Mistrzynią.

Poprowadź teraz linię prostą z jednego końca na drugi, z Pekinu do Santiago; oznacz na niej punkt środkowy wewnątrz Afryki, a będziesz miał dokładne wyobrażenie, jak wiele mają zdziałać salezjanie.

Lecz jak podołać temu zadaniu? - zawołał Ksiądz Bosko. Przestrzenie są olbrzymie, miejsca trudne, a salezjanów tak mało!

Nie martw się tym! Dokonają tego twoi synowie, synowie twoich synów i synowie ich synów, lecz pod warunkiem, że będą wiernie przestrzegali Ustaw i ducha Towarzystwa!

Ale skąd wziąć tylu ludzi?

Przyjdź tutaj i patrz! Widzisz tam gotowych 50 misjonarzy? A bardziej w dali widzisz innych i jeszcze innych?

Przeciągnij linię z Santiago do środka Afryki. Co widzisz?

Widzę dziesięć ośrodków misyjnych.

Każdy z tych ośrodków otworzy studentaty i nowicjaty i wychowa wielu misjonarzy, by zaspokoić potrzeby tych plemion. A teraz obróć się w drugą stronę. Tu widzisz dziesięć innych centrów misyjnych, poczynając od środka Afryki aż do Pekinu. Także i one dostarczą misjonarzy dla wszystkich tych krain. Tam jest Hong - Kong, tam Kalkuta a bardziej w dole Madagaskar. Te i inne ośrodki będą posiadały zakłady, studentaty i nowicjaty.

Ksiądz Bosko słuchał, przypatrując się i rozważając, potem zaś rzekł:

Ale gdzie znaleźć tylu ludzi i jak wysłać misjonarzy w tamte strony? Tam są przecież dzikusy, którzy żywią się mięsem ludzkim; tam są heretycy i prześladowcy; jak więc postąpić?

Uzbrój się w dobrą wolę - odpowiedziała Pasterka. Jedno (74) tylko jest konieczne: polecać, „by synowie pielęgnowali stale cnotę Maryi”.

Dobrze! Zdaje i się, że zrozumiałem. Będę powtarzał wszystkim Twoje słowa.

I wystrzegaj się błędu, który szerzy się obecnie a polega na mieszaniu tych, co uczą się mądrości ludzkiej, z tymi, co uczą się wiedzy Bożej, ponieważ wiedza Boża nie chce być pomieszana z rzeczami ziemskimi.

Ksiądz Bosko chciał jeszcze mówić, lecz widzenie znikło i sen się skończył.

W czasie opowiadania Księdza Bosko trzej słuchacze wtręcali kilkakrotnie: O Matko Święta! Sługa Boży zaś, gdy skończył, dodał:

O, jak bardzo kocha nas Maryja! Rozmawiając później o tym śnie z ks. Lemoyne w Turynie, rozpoczął opowiadać spokojnie, lecz ze szczególnym odcieniem w głosie: Kiedyż salezjanie będą w Chinach i znajdą się po obu brzegach rzeki, która płynie w pobliżu Pekinu!?!...

Jedni przybędą na prawy brzeg od strony wielkiego cesarstwa, inni osiedlą się na lewym od strony Mongolii. O, kiedyż jedni wyjdą naprzeciw drugim, by podać sobie ręce?!...Co za chwała dla naszego Zgromadzenia? Lecz czas jest w ręku Boga!

Ks. Lemoine, wysyłając odpis snu księdzu biskupowi Cagliari, tak pisał 23 kwietnia odnośnie do roli przypadającej na ks. Rua, zastępcy Księdza Bosko oraz na koadiutora Józefa Rossiego, głównego gospodarza Oratorium: „Dla lepszego wytłumaczenia snu dodaję ze swej strony, że ks. Rua odgrywa w nim rolę duchową, bardzo odpowiedzialną i trudną, a koad. Józef Rossi materialną, niemniej kłopotliwą. Przyszłość winna przynieść pociechę jednemu i drugiemu”. Tak też było istotnie.

Właściwe objaśnienie tego miejsca snu, gdzie mowa o Chile, wynika bezpośrednio ze sprawozdania zamieszczonego w „Wiadomościach Salezjańskich”, z września 1887 r. W opisie podróży księdza bpa Cagliari razem z ks. Fagnano przez republikę chilijską czytamy, że w Santiago senator Valledor prosił salezjanów, aby przyjęli kierownictwo sierocińca państwowego i w ten sposób stali się ojcami licznej młodzieży w wieku od 7 do 10 lat; podczas zwiedzania tego (75) zakładu jeden chłopczyk - sierota odczytał na małej akademii następujące słowa: „Od dwóch lat płaczemy i modlimy się, by Ksiądz Bosko przysłał nam ojca”. Nie na tym koniec. Ks. Fagnano w rozmowie z chłopcami usłyszał od kilku takie naiwne powiedzenia: „Dziewczeta mają matkę (mieli na myśli Siostry), a my nie możemy mieć ojca. Naszym ojcem jest Ksiądz Bosko, lecz dotychczas jeszcze nie przybył. „W Valparaiso zaś w dniu ich przyjazdu z górą dwustu chłopców biegło za nim wołając: „Nareszcie przybyli nasi ojcowie! Jutro będziemy mogli pójść do szkoły! O co za radość!”. Na widok tych rzeczy przyszedł im na myśl sen Świętego; tak bardzo rzeczywistość była zgodna z przepowiednią³⁵.

W pierwszych dniach wychowankowie z Sarrià urządzili wielką uroczystość. Po raz pierwszy kapela wykonała po obiedzie kilka utworów muzycznych, a Ksiądz Bosko każdemu z grajków rozdał własnoręcznie nieco słodczy. „Ci chłopcy, pisał Viglietti, nie posiadają się ze szczęścia z powodu obecności Księdza Bosko, który czuje się dobrze i jest bardzo wesoły”.³⁶

Ponieważ ruch gości był codzienny, nie będziemy wciąż powtarzali tych samych rzeczy. Niekiedy przewijały się bez przerwy całe pasma odwiedzających, lecz częściej wypełniały po brzegi wszystkie poczekalnie. Religijność zakorzeniona w duszy hiszpańskiej potęgowała w zetknięciu z kapłanem, który cieszył się tak wielką sławą świętości.

Także w Barcelonie, podobnie jak w Marsylii, pomocnice salezjańskie zawiązały Komitet złożony z ok. 30 dam miłosiernych i znakomitego rodu i wspierały gorliwie zakład w Sarrià. Przewodniczyła im pani Dorota. Zbierały się regularnie, co dwa tygodnie, by zapoznać się z potrzebami domu i obmyśleć środki zaradcze; owszem, same pracowały osobiście przy szyciu i naprawie bielizny.

Ksiądz Bosko zwołał je na zebranie i w przemówieniu w języku włoskim (76) podziękował im za ofiarność i poświęcenie, jakie nie szczędziły na korzyść jego dzieła

³⁵ List księdza Rabagliati do Księdza Bosko, Concepcion, Chile, 14 maja 1887 r.

³⁶ List do ks. Lemoine, Barcelona, 10 kwietnia 1886 r.

i zapowiedział, że za niedługo dom w Sarrià zostanie rozbudowany i będzie liczył 500 wychowanków, nad którymi one rozciągną życzliwą i dobroczynną opiekę.

Pani Dorota jak prawdziwa matka pomyślała o wszystkim, co by mogło być potrzebne Księdzu Bosko, księdzu Rua i sekretarzowi Viglietti'emu. Dostarczała im bielizny osobistej, doglądała ich pokojów, bacząc, by wszystko było czyste i w porządku; dla tych posług przeznaczyła swoją służącą. Przysłała również swoją kucharkę, a niektóre pokarmy przygotowywała własnoręcznie.

Przybył odwiedzić Księdza Bosko margrabia Brusi, dyrektor bardzo pożytecznego „Dziennika Barcelońskiego - Diario de Barcelona” i opuścił pokój wzruszony do głębi. W wydaniu tego dnia ogłosił obszerny artykuł z dokładnym opisem przyjazdu Księdza Bosko do Sarrià.

Niedziela, 11 kwietnia.

Podówczas, jak już zaznaczyliśmy, Sarrià tworzyła jednostkę samodzielną z ludnością płynną, która w pewnych okresach osiągała liczby 25 tysięcy. Burmistrz ze swoją radą i głównymi władzami udał się urzędowo do Księdza Bosko, aby mu złożyć uszanowanie i w ten sposób okazać mu najgłębszą cześć. Oświadczył również, że w szczególniejszy sposób dziękuje Bogu za obdarzenie Sarrià zakładem salezjańskim i obiecał, że zarząd miejski będzie go wspierał zawsze i wszelkimi siłami. Wszyscy ci panowie przyjęli z zadowoleniem z rąk Świętego medalik Maryi Wspomożycielki i błogosławieństwo.

Piękny był widok, gdy nieco później przemówił Ksiądz Bosko. Z wielką uwagą wysłuchał jego słów: dyrektor „Kuriera Katalońskiego - Correo Catalan”, grupa młodzieży uniwersyteckiej i przedstawiciele wieczorowych szkół barcelońskich. Po ich odejściu wszedł prowincjał księży jezuitów z kilkoma ojcami.

Pod wieczór kapela dała koncert na oświetlonym podwórzu i zakończono (77) dzień sztucznymi ogniami. Ponieważ, by nie sprawić nikomu przykrości, musiano zostawić bramy otwarte, zbiegło się całe mnóstwo ludności. Także Ksiądz Bosko zapragnął podziwiać to widowisko, lecz musiał mieć wzgląd na swe oczy. Otworzył je może raz jeden, by oglądnąć podnoszący się w górę piękny balon, na którym widniało wielkimi literami jego czcigodne nazwisko; balon ów po wzbiciu się zawisnął majestatycznie nad Barceloną.

Poniedziałek, 12 kwietnia.

Wzmiankowany wyżej dziennik barceloński w drugim artykule wygłasza pochwały na cześć Księdza Bosko i szkół zawodowych w Sarrià. Podczas wizyty dnia poprzedniego dyrektor dziennika miał sposobność podziwiać w obliczu Sługi Bożego odbicie nie tylko świętości, lecz i wyższej umysłowości i niezłomnej woli.

Jaką radość sprawiły Księdzu Bosko spotkania z byłymi wychowankami z Oratorium! Jeden z nich, niejaki Jakub Gherna, zamieszkały w Barcelonie, przyszedł go odwiedzić i ucałować mu rękę. Od lat cierpiał on dokuczliwe bóle w nogach tak, iż droga do Sarrià kosztowała go nie mało wysiłku. Gdy stanął przed swoim

dobroczyńcą, opowiedział mu dzieje własnych cierpień. „No dobrze, zrozumiałem! - rzekł Ksiądz Bosko. Bądź spokojny!”. To mówiąc dotknął jego kolan; następnie zaczęli przywoływać na pamięć pierwsze czasy Oratorium wspominając o różnych wydarzeniach i osobach. Gherna pamiętał dobrze, jak w roku 1860 powiedział do Księdza Bosko przy pożegnaniu: „Niech Ksiądz Bosko przyjedzie kiedyś do Barcelony!”. Kto wie? Odpowiedział mu Ksiądz Bosko, lecz takim tonem, który on poczytywał zawsze za zapewnienie. Oto – zawołał - owo kto wie spełniło się dzisiaj.

Wskutek tej pogawędki zaroilo mu się w myśli od tylu drogich wspomnień, tak że powrócił żwawo do Barcelony nie spostrzegłszy się nawet o swoim uzdrowieniu. Do tego stopnia był pochłonięty miłym rozpamiętywaniem lat spędzonych pod ojcowskim kierownictwem (78) Księdza Bosko. Spostrzegł, że nie odczuwa żadnego bólu w nogach, kiedy był już w mieście; od chwili, gdy Święty położył ręce na jego kolanach, ustały wszelkie objawy choroby i nie powtórzyły się więcej. Wprawdzie nawiedziły go w życiu inne dolegliwości, lecz od tej był uwolniony na zawsze. Tak zeznał ks. Rinaldi.

Wtorek, 13 kwietnia.

Okólnik ułożony przez ks. Lemoine a pisany przez prefekta generalnego księdza Durando, podawał wszystkim domom Towarzystwa ważniejsze wiadomości o podróży Księdza Bosko aż do chwili przybycia do Sarrià. Drugi list tego samego rodzaju był rozesłany 5 maja.

Inny dziennikarz, dyrektor „Przeglądu Popularnego - Revista Popular”, dr Sarda y Salvayan, odwiedził Księdza Bosko, który go zaprosił do siebie na obiad. O godzinie 3 do 6 po południu, według obliczeń, przesunęło się ok. 2 tys. osób. Pewna 15 - letnia dziewczyna, nie mogąca wyprostować prawej ręki i nogi, przyszła z matką prosić Księdza Bosko o błogosławieństwo. On ją pobłogosławił a potem zapytał:

Gdzie cię boli?

Tu, w ręce - odpowiedziała. Nie mogę nią poruszać.

To mówiąc nie spostrzegła się, że ją podniosła i pokazała wyciągniętą na oczach 30 osób. Ksiądz Bosko uśmiechnął się, a ona zmieszana stała pod wrażeniem, jakoby ręka była jeszcze sztywna. Lecz Święty kazał jej złożyć obie ręce i powtórzyć za sobą: „O Maryjo, uzdrów mnie!”. Potem polecił jej odmawiać codziennie aż do Bożego Ciała trzy „Ojczy nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu...” na podziękowanie za otrzymane uzdrowienie. Dziewczynka uzyskała także swobodę władania nogą, ponieważ odeszła bez żadnych objawów bycia chromą.

Wspomniany na początku rozdziału pełnomocnik udawszy się z ks. Brandą (79) ku granicy na spotkanie Księdza Bosko, przywiózł mu list od swego pana Jovert'a, margrabiego z Gelida, który bardzo pokornie polecał się jego modlitwom³⁷. Święty odpisał mu własnoręcznie z zapewnieniem, że będzie się modlił za niego

³⁷ Dodatek, dok. 9.

i poprosił, aby mu wskazał dzień, w którym przystąpi do Komunii św., ponieważ tego samego dnia pragnie odprawić Mszę św. w jego intencji.

Gdy się rodzina margrabiego dowiedziała o owym liście, wywarło to na niej wielkie wrażenie z powodu ujawnionych tamże uczuć religijnych; margrabia, bowiem nie spowiadał się od dłuższego już czasu. Lecz był i inny powód. Pan ten, cały pochłonięty handlem zamorskim, posiadał wielki majątek; cierpiał jednak na dziwną manię prześladowczą, która go czyniła nieszczęśliwym. Chorobę tę można by nazwać „koprofobią - gnojowstrętem”, z łatwością, bowiem ulegał urojeniu, że wszystkie rzeczy są zanieczyszczone gnojem. Nie jadał z rodziną. Dowiedziawszy się, że matka jego żony była raz, w Sarria, w miejscu według niego pełnym niechlujstwa, nie chciał jej więcej widzieć na oczy i biada, gdyby się odważyła dotknąć swej córki. Czasem zdawał sobie dokładnie sprawę ze swego chorobliwego stanu tak dalece, że nawet ślubem zobowiązał się złożyć milion pesetów na budowę szpitala, o ile otrzyma łaskę uzdrowienia z tego dziwactwa.

Ta mania prześladowcza opanowała go na skutek nieszczęśliwego wypadku. Kilka lat wstecz w czasie podróży z żoną do Lourdes spłoszył się pod nim koń i w szalonym galopie popędził w przepaść. A zwierzę rozbiło się na miazgę, margrabia natomiast odniósł zaledwie lekkie obrażenia boku. Ze względu na to, że owo urwisko wynosiło ponad 250 m. przesądna ludność poczytała go za opętanego przez szatana. Krewni margrabiego złożyli całą nadzieję w Księdzu Bosko; jednak ów pan nie chciał go przyjąć, ponieważ dowiedział się z dzienników, że Święty ma przyjechać z obrzydłej Sarria. Jego żona w towarzystwie pełnomocnika poszła po kryjomu odwiedzić Sługę Bożego (80); po długiej rozmowie ze Świętym powróciła podniesiona bardzo na duchu. Wydawało się jej, że już połowę łaski uzyskała, gdy jej mąż samorzutnie napisał tak pobożny list do Księdza Bosko:

Pewien stary pułkownik w zapędzie swego uwielbienia chciał za wszelką cenę ucałować nogi Księdza Bosko. Po nim weszła rodzina złożona z 22 osób. Gdy wszyscy klękali, by otrzymać błogosławieństwo, Sługa Boży zwróciwszy się do jednej pani spośród obecnych powiedział: „Pani niech nie klęka!”. Z powodu dolegliwości w nogach mogła ona uklęknąć tylko z największym wysiłkiem. Lecz któż mu o tym powiedział. Zdarzenie to wywarło na obecnych zdziwienie i wzruszenie.

Środa, 14 kwietnia.

Wiele osób wysłuchiwało Mszy św. Księdza Bosko; w czasie niej udzielił ok. 200 Komunii św. W porze południowej pani Dorota postarała mu się o chwilę rozrywki w swojej willi, otoczonej obszernym parkiem i ogrodem, w którym można było podziwiać rzadkie okazy zwierząt. Wstępując po schodach prowadzących do salonów przechodzi się przed wielkim zwierciadłem, umieszczonym na pierwszym zakręcie. Ksiadz Bosko zwracając się do tych, co wyszli na jego powitanie, rzekł: „Trzeba pamiętać i zaprosić na obiad także tamtych panów”. I wskazał na osoby odbite w lustrze. Zaśmiano się z żartu, co posłużyło mu za okazję do opowiedzenia zabawnego zajścia sprzed kilku laty, w pewnym składzie ubrań w Marsylii. Poszedł

tam z księdzem Martin, proboszczem parafii, od której zależał dom w Navarze. Proboszcz ten, człowiek nadzwyczaj prostoduszny, znalazłszy się przed wielkim zwierciadłem, zmieszany i roztargniony zdjął kapelusz przed odbiciem swej osoby. Równocześnie ów mniemany ksiądz odklonił mu (81) się. Pocziwy księżyna zbliżywszy się do drzwi wejściowych rzekł: „Proszę na przód!” i wskazał reku. Obraz w lustrze wykonał te same ruchy. „Ależ nie podchwycił proboszcz. Niech ksiądz wejdzie pierwszy”. Scena ta trwała kilka chwil, podczas gdy Ksiądz Bosko uśmiechając się stał na boku, by nie dać się odbić w lustrze.

Z tego zabawnego wydarzenia uśmiechali się serdecznie także i towarzyszący mu panowie.

Niedaleko willi wznosiło się żeńskie kolegium dla panienek z arystokracji, kierowane przez Sercanki. Poproszono Księdza Bosko, by je zechciał odwiedzić. Zgodził się. Wszystkie Siostry wyszły na jego spotkanie aż do odźwierni, a wychowawice oczekiwały go na tarasie przed uczelnią. Zgromadzili się tam również w znacznej liczbie duchowni i świeccy, by zobaczyć z bliska Sługę Bożego i otrzymać jego błogosławieństwo. Święty posuwał się wolno podtrzymywany przez ks. Rua i kl. Viglietti’ego, rozmawiając uprzejmie z przełożoną matką Bofarull. W ogrodzie grupa eksternistek zrobiła mu piękną niespodziankę przez odśpiewanie z wielkim wdziękiem pieśni turyńskiej do Matki Boskiej Pocieszenia. Wszedłszy do wnętrza gmachu Ksiądz Bosko usiadł, by nieco odpocząć.

Miedzy obecnymi była też matka jednej uczennicy; utraciła ona w krótkim czasie, bo w przeciągu dwóch tygodni, dwóch synów. Korzystając z chwili rzuciła się do nóg Świętego, opowiedziała mu swe nieszczęście i błagała, by jej uleczył najstarszą córkę tak upośledzoną, że pomimo 14 lat wieku nie mogła być dopuszczona do Pierwszej Komunii św. Ksiądz Bosko rozrzewnił się do głębi, przywołał do siebie dziewczynkę, dał jej medalik. a potem wyciągając prawą rękę nad jej głową odmówił głośno formułę błogosławieństwa i obiecał modlić się o łaskę upragnioną, o ile to wyjdzie na większą chwałę Bożą. Zwróciwszy się potem do matki całej we łzach rzekł: „Proszę mieć ufność! Córka pani przystąpi do Pierwszej Komunii św.!”. Nie dodał nic więcej. Przepowiednia sprawdziła się; dziewczynka, bowiem mogła się nareszcie zbliżyć do Stołu Pańskiego a po kilku miesiącach Bóg powołał ją do siebie.

(82) Wśród ogólnego wzruszenia Ksiądz Bosko skierował się ku tarasowi. W chwili przekraczania progu odezwała się kapela salezjańska z przyległego ogrodu. Po skończonej grze dwie wychowawice wystąpiły naprzód. Jedna w imieniu koleżanek wręczyła Księdzu Bosko piękną torebkę, a w niej znaczną ofiarę; druga odczytała przemówienie³⁸. Potem powiedział kilka słów Ksiądz Bosko, polecając wszystkim uczęszczanie do św. sakramentów. Na koniec uczennice zbliżały się kolejno do Księdza Bosko, by otrzymać z jego rąk medalik Maryi Wspomożycielki.

³⁸ Kl. Viglietti poprosił o to przemówienie i przywiózł je do Turynu, lecz my znaleźliśmy je tylko w tłumaczeniu włoskim. Dodatek, dok. 10.

Wśród wychowanic znajdowała się ośmioletnia Mercedes, pełna wdzięku, lecz chroma od urodzenia. Ojciec gotów był na wszystko dla swej jedynaczki, byle tylko uwolnić ją od tej wady fizycznej. Oczekiwał więc cudu, a dziewczynka w tym celu odprawiła nowennę. Gdy ją przedstawiono Świętemu z prośbą o błogosławieństwo, on usłyszawszy, o co chodzi, wyrzekł: „Nie, to nie wyszłoby na jej dobro”³⁹.

W uczelni oczekiwało go ok. 80 Sióstr, które ofiarowały mu w darze artystyczną monstrancję. Także im Ksiądz Bosko rozdał medaliki i udzielił błogosławieństwa. Jedna z nich, od dłuższego czasu beznadziejnie chora, z wysiłkiem prawie, że nadludzkim opuściła szpitalik i zawlokła się do Księdza Bosko, aby otrzymać błogosławieństwo. Myślała sobie: „Kto wie?! Nieraz godziny zwątpienia są godzinami Bożymi”. Święty jakby czytając w jej myśli rzekł: „Córko, trzeba umiłować Krzyż, który Pan Jezus kładzie nam na barki”. Chora zrozumiała i zgodziła się zupełnie z wolą Bożą.

Przełożona kilkakrotnie dziękowała mu za tak drogocenne odwiedziny. Poprzedniego roku napisała do niego cztery razy do Turynu, by uzyskać szczególne łaski od Maryi Wspomożycielki i zawsze była wysłuchana. Gdy Ksiądz Bosko opuszczał kolegium i przechodził przez (83) ogród, musiano pozwolić wychowanicom wyjść z uczelni; ustawiły się one wzdłuż przejścia; skoro Sługa Boży był już daleko, skupiły się na tarasie i na balkonach, skąd wołały wywijając chusteczkami: „Niech żyje Ksiądz Bosko!”.

Trzeci artykuł, jaki się ukazał w „Dzienniku Barcelońskim - Diario de Barcelona” wysławiał Księdza Bosko i jego dzieła, zwłaszcza szkoły zawodowe: „Aureola świętości bije z jego oblicza, lśni żywą wiarą i innymi cnotami chrześcijańskimi, z pomocą, których uskutecznił szczęśliwie i nadal z powodzeniem prowadzi swoje dzieło religijno - oświatowe”.

Czwartek, 15 kwietnia.

Oprócz wzmiankowanego Komitetu Dam z arystokracji istniał jeszcze drugi Komitet Pomocnic, którego zadaniem było zbierać ofiary na dzieła salezjańskie w Sarrià. Także i dla nich Sługa Boży miał konferencję, w której wyjaśnił znacznie współpracy z Księdzem Bosko.

Odmiennego charakteru zebranie odbyło się w obecności Księdza Bosko po południu. Kwitło w Barcelonie pewne stowarzyszenie katolickie, którego członkowie pochodzili z wyższych warstw społecznych. Prezes Stowarzyszenia był obecny na stacji w chwili przyjazdu Sługi Bożego. Po południu dnia 10 kwietnia przyszedł wraz z grupą najznacniejszych członków. Święty przyjął ich na osobnym, serdecznym posłuchaniu. Pod koniec uchwalono zwołać na jego cześć uroczyste zebranie. Rozesłano w tym celu osobiste zaproszenie z wyznaczeniem dnia na 15 kwietnia⁴⁰. Rankiem 14 kwietnia wszyscy członkowie wysłuchali Mszy św. odprawionej przez

³⁹ Por. podobny wypadek w tomie XVI, str. 203.

⁴⁰ Dodatek, dok. 12.

Sługę Bożego; służyli do niej prezes i sekretarz; wieczorem zaś odbyło się w sali teatralnej zebranie (84) towarzyskie o charakterze religijnym. Wziął w nim udział również Ksiądz Bosko. Lecz z o wiele większym przepychem urządzono posiedzenie ogólne dnia 15 kwietnia.

Prezes wraz z Zarządem wyjechali do Sarrià, by przywieźć Księdza Bosko aż do siedziby stowarzyszenia. Wszyscy byli w strojach wizytowych z odznaką stowarzyszeniową na piersi. Trzy pojazdy czekały przed bramą. Do pierwszego wsiedli: Ksiądz Bosko, ks. Rua, wikariusz i prowikariusz diecezjalny; do drugiego: prezes i kl. Viglietti; do trzeciego inni.

Aż do tej pory zebrania odbywały się w starym lokalu; okazał się on jednak za szczupłym dla rosnącej coraz bardziej liczby członków. Dlatego urządzono nowe, wspaniałe pomieszczenie, którego inaugurację połączono z odwiedzinami Księdza Bosko. Trzy wielkie sale zaledwie zdołały pomieścić przybyłych, ponieważ wielu przyprowadziło także swoje żony.

Na wejście Księdza Bosko wszyscy powstali, a orkiestra odegrała marsz powitalny. Usiadłszy na podwyższeniu Święty wysłuchał pięknego śpiewu „Salve Regina” wykonanego przez dwudziestkę chłopców pod batutą samego autora, mistrza Frigola, sławnego wówczas i poza Hiszpanią. Potem prezes, profesor uniwersytetu, wygłosił podniosłe przemówienie. Po odegraniu przez orkiestrę utworu muzycznego sekretarz odczytał akt, w którym oświadczono, że Rada Stowarzyszenia uchwaliła nadać Księdzu Bosko odznakę stowarzyszeniową. Podeszło więc do Świętego dwóch dostojnych panów, którzy zawiesili mu na szyi wielki, złoty medal z podobiznami św. Jerzego i św. Józefa. Gdy odznaka zabłysła na jego piersiach, burzliwymi oklaskami powitano nowego członka. Także i tu zaznaczyło się wielkie przeciwieństwo, na które już gdzie indziej zwróciliśmy uwagę, między otaczającym przepychem a pokorą Księdza Bosko, tchnącą z całej jego postawy.

Ksiądz Bosko poczuwał się do obowiązku powiedzenia kilku słów. Głos jego brzmiał donośnie i dźwięcznie, a myśl, choć wyrażona po włosku, była zrozumiana z łatwością. Przemówił następującymi słowami:

(85) Panowie!

Chciałbym władać waszym pięknym ojczystym językiem, by w nim wypowiedzieć moje myśli. Nie umiem wyrazić tego, co w tej chwili czuje moje serce. Jestem poruszony do głębi znaczeniem waszego zebrania, z zwłaszcza wręczoną mi odznaką.

Obiecuję przechowywać ten medal, jako drogocenną i zaszczytną pamiątkę. Patrząc nań będę przypominał sobie dostojne Stowarzyszenie Katolickie i katolików Barcelony. Po powrocie do Turynu będę go z dumą pokazywał moim drogim synom, polecając im naśladowanie cnót katolików barcelońskich. Gdy zaś pojedę do Rzymu i będę u Ojca św., opowiem Mu, jak bardzo kocha go w Barcelonie Stowarzyszenie Katolickie i ile dobrego działa ono na korzyść religii.

Składam serdeczną podziękę prezesowi za wyrazy niezasłużonej pochwały, zwrócone ku mojej osobie w przemówieniu, którego zasadniczą myślą było

nieocenione dobro, jakie współczesnemu społeczeństwu przyniosły salezjańskie szkoły zawodowe.

Mam wysokie pojęcie o kwitnącym tutaj zapale katolickim i cieszę się wraz z Barceloną, która była stale miastem niezwykle pobożnym i wierzę silnie, że takim pozostanie zawsze, przygotowując sobie tym sposobem wielkie dni chwały w przyszłości.

Barcelończykom, jako ludności przemysłowej, bardziej niż komu innemu powinno leżeć na sercu popieranie salezjańskich szkół zawodowych. Z tych bowiem zakładów wychodzi rok rocznie 50 tysięcy pożytecznej dla społeczeństwa młodzieży, która rozchodzi się po fabrykach i warsztatach oraz szerzy wokół zdrowe pojęcie; w ten sposób unika ona więzień i galer i staje się żywym przykładem zbawiennych zasad.

Chłopiec, którego wychowuje ulica, z początku będzie was prosił o jałmużnę, potem będzie sobie rościł do niej prawo, a w końcu każe ją sobie dać z rewolwerem w pięści.

Jako owoc oświatowego posłannictwa szkół zawodowych mogę przytoczyć wyniki uzyskane przez misje salezjańskie w Patagonii, gdzie religia chrześcijańska jest znana i praktykowana przez z górą 14 tysięcy tubylców.

Na zakończenie zwracam się do Czcigodnego Zebrania z gorącą prośbą o modlitwy, aby Bóg błogosławił szkoły zawodowe istniejące w pobliskiej Sarrià, których zadaniem jest polepszenie warunków życia biednych i opuszczonych sierot.

Przemówienie było trzykrotnie przerywane oklaskami; lecz jeszcze częstsze były oznaki żywego wzruszenia. Po urządzeniu zbiorki pieniężnej na dzieła salezjańskie Ksiądz Bosko pobłogosławił obecnych i na tym zakończono posiedzenie. Teraz dopiero rozpoczął się dla niego trud najuciążliwszy, ponieważ całe zgromadzenie ruszyło się i ścisnęło go zwartym kręgiem. Nie był to wprawdzie zwykły tłum, (86) ale wybrane osoby z arystokracji, które umiały przestrzegać zasad przyzwoitości; niemniej jednak ze względu na wielką ich liczbę Sługa Boży zmęczył się bardzo, gdyż dla zadowolenia każdego musiał podawać już to rękę do pocałowania, już to rzucać jakieś słowo pociechy, już też udzielać szczególnego błogosławieństwa.

Aż do Sarrià towarzyszyło mu to samo grono osób. Ksiądz Bosko czuł się zupełnie wyczerpanym, mimo to był w dobrym humorze. Do kl. Viglietti'ego zaś powiedział, że podczas, gdy go obsypywano tyłu zaszczytami, on przywodził sobie na myśl sławne powiedzenie: „Quam parva sapientia regitur mundus - Jak mała mądrość rządzi światem”⁴¹

Pamięć tego wydarzenia została uwieczniona w bogatej jednodniówce, która oprócz sprawozdania z nadzwyczajnego posiedzenia obejmuje mowę prezesa i krótkie

⁴¹ Szwedzki kanclerz Ozienskiern miał wyrzec do swego syna, który wskutek bojaźliwości wzbraniał się przyjąć urząd pierwszego ministra pełnomocnego Szwecji na kongres w Munster (1648): „Videbis, fili mi, quam parva sapientia regitur mundus”.

przemówienie Księdza Bosko w przekładzie na język hiszpański⁴². Gazety rozpisywały się szeroko o tym fakcie.

Piątek, 16 kwietnia.

Przyprowadzono do Księdza Bosko chłopczyka, który nosił rękę na opasce tak wykrzywioną od dzieciństwa, że nie mógł jej ani podnieść ani poruszyć. Rodzice prosili Sługę Bożego, aby pobłogosławił ich syna; Święty pobłogosławił go, potem kazał mu zdjąć opaskę, uderzyć kilkakrotnie dłonią w dłoń, wreszcie złożyć je i wyrzec: „Maryjo, wspomóż mnie!”. Chłopiec posłuchał. Był to początek cudownego uzdrowienia!

Trzy razy już kapelan Sióstr Loretanek prosił Sługę Bożego, by zechciał przybyć i pocieszyć przełożoną klasztoru, która była chora na raka i niczego innego nie pragnęła, jak tylko zobaczyć (87) Księdza Bosko przed śmiercią. Święty odpowiedział natychmiast, że skoro tylko będzie mógł, odwiedzi ją, a tymczasem przesłał jej medalik Maryi Wspomożycielki.

Młodzieniaszek Medina, ubogi barcelończyk, dostał zakażenia palca i lekarze chcieli mu go odjąć. Przedstawiony Księdzu Bosko i pobłogosławiony nie doświadczył na razie nic szczególnego; w nocy jednak rana znikła i palec okazał się zupełnie wygojony. W jakiś czas potem ks. Branda przyjął go do kolegium, gdzie przeżył tylko kilka miesięcy, ponieważ wstąpił do Marystów i w roku 1890, gdy dyrektor opowiadał ten fakt księdzu Lemoyne, uczył się już teologii.

Sobota, 17 kwietnia.

Odbyło się wielkie przyjęcie na cześć Księdza Bosko u pana Narciso. Współbiednikowi byli tylko krewni. Wuj pana domu odczytał sonet własnego utworu⁴³. Po powrocie zastał mnóstwo czekających na siebie ludzi.

Niedziela, 18 kwietnia.

Tysiące osób zapępiały drogę, podwórza, poczekalnię i przyległe pokoje. Trzeba było przybić na drzwiach kościoła rozkład z oznaczeniem godzin, w których Ksiądz Bosko udzielał zwykłego błogosławieństwa. „Ksiądz Bosko jest zmęczony i czuje się niezbyt dobrze”- zapisał kl. Viglietti w dzienniczku.

Poniedziałek, 19 kwietnia.

Ksiądz Bosko myślał o zakładzie w San Benigno, gdzie przebywały najmłodsze latorośle Towarzystwa i kazał napisać, że modli się za tamtejszych kleryków i ma nadzieję zobaczyć się z nimi wkrótce. Od rana do wieczora - posłuchania. Poleciał nadać telegram do Rossi'ego, by mu nadesłał jak najprędzej większą ilość medalików.

⁴² „Acta de la Sesion solemne. – Akta uroczystego posiedzenia”, odbytego 15 kwietnia 1886 r. przez Stowarzyszenie Katolickie w Barcelonie w celu nadania odznaki stowarzyszeniowej Wielebnemu i Czciędnemu Księdzu Janowi Bosko, Założycielowi salezjańskich szkół zawodowych. Barcelona, Drukarnia Katolicka, 1886 r.

⁴³ Dodatek, dok. 13.

(88) Wtorek, 20 kwietnia.

„Ksiądz Bosko jest bez tchu i sił - się zaznacza sekretarz. Może tylko udzielać błogosławieństw i mówić: „Dios vos benediga - Niech was Bóg błogosławi!”. Każdego poranka po Mszy św. błogosławił sporo tych, co wypełniali kościół, a po ich wyjściu wchodzili następni. Po czym z trudem udał się do pokoju i zaraz rozpoczął przyjmować posłuchania. Zarząd Kolei Żelaznych musiał znacznie pomnożyć liczbę pociągów między Barceloną a Sarria.

Przyjechał umyślnie Margadez y Gili, biskup z Vich, by odwiedzić Księdza Bosko. Został powitany przy dźwiękach hiszpańskiego marsza królewskiego. Zatrzymał się na obiedzie wraz z dwoma towarzyszącymi mu kanonikami. Zjechało też kilka znaczniejszych rodzin z Barcelony, a wśród nich rodzina gubernatora. Przybył również biskup diecezjalny Català y Albosa. Z uwagi na ówczesne zwyczaje poczytano to za wielki zaszczyt, iż pierwszy przyszedł z wizytą. Sługa Boży nie mógł go uprzedzić, gdyż sądził, że przebywa jeszcze poza swoją siedzibą. Biskup okazał mu wielką życzliwość i zatrzymał się ponad godzinę. W jego obecności odczytano list, który przyniósł sekretarz ministra Silvela w sprawie otwarcia zakładu w Madrycie, jak o tym pisaliśmy w poprzednim tomie. Skwapliwość tak wybitnych osobistości w składaniu wizyt Księdzu Bosko spotęgowała do najwyższego stopnia względem niego cześć ludu, który na to patrzył.

W opisie podróży Księdza Bosko do Paryża wspominaliśmy o Pani Cessac, gorącej jego wielbicielce i wielkiej dobrodziejce. Otóż 20 kwietnia nadszedł z Paryża telegram następującej treści: „Viscontesse de Cessac tres malade. Visconte de Cessac. Hrabina Cessac bardzo chora. Hrabia Cessac”. Zasmucony wiadomością polecił księdzu Rua zapewnić hrabiego o pamięci w modlitwach. Przed wysłaniem listu drugi telegram donosił: „Hier instantainement dans la (89) soiree j'ai ete gueris, je mange et je bois; merci pour vos prières. Viscontesse de Cessac. - Wczoraj wieczorem nagle wyzdrowiałam, jem i piję; dziękuję bardzo Księdzu za modlitwy. Hrabina Cessac”. W liście poufnym z 30 kwietnia małżonek opisał księdzu Rua przebieg choroby żony i jej uzdrowienia, które, jak się zdaje, miało miejsce w czasie modlitwy Księdza Bosko w intencji chorej. Jednak pani Cessac nie żyła długo. Zeszycik, w którym Ksiądz Bosko w roku 1884 skreślił listy do odpisania i wysłania po swojej śmierci znaczniejszym dobrodziejom, zawiera też list do Pani Cessac; lecz sam Święty dołączył w dwa lata potem taką uwagę poprzedzoną krzyżykiem: „Requiescat in pace – 1886 r.”. Rzeczywiście hrabina zmarła w jesieni tego samego roku.

Środa, 21 kwietnia.

Ksiądz Bosko wychodził odprawić Mszę św. w pałacu markizy Comillas; na schodach natknął się na pewną opętaną, która zaledwie go ujrzała, upadła na ziemię jak zemdlona, tocząc z ust pianę, rzucając się i wijąc jak zmija. Sługa Boży kazał jej wezwać imienia Maryi, lecz ona zawyła: „Nie, nie!” Zły duch zaś tak bełkotał przez

jej usta: „Nie, nie chcę wyjść! Nie chcę!” Nieszczęśliwej było na imię Maria, więc Ksiądz Bosko zawołał: „Mario, weź ten medalik!” Opętana jakby tego nie rozumiała. Gdy Ksiądz Bosko ją błogosławił, wstała, wzięła podany jej medalik, ucałowała go i udawszy się do kościoła wysłuchała Mszy św. Zdawało się, że została uwolniona od złego ducha. W istocie spożyła spokojnie śniadanie i to w obecności wielu osób. Ci, co ją przyprowadzili, powiadali zdziwieni, że od dawna nie widzieli jej tak łagodną. Na razie wróciła ucieszona do swego domu.

Na ulicy oczekiwały już Świętego dwa pojazdy, by go zawieźć do markizy, która go przyjęła, jak jakiego kardynała. Tu ustępujemy słowa Viglietti'emu: „Przybyliśmy do pałacu markizy urządzonego (90) z przepychem iście królewskim. Są w nim nagromadzone wielkie bogactwa, a szczególnie arcydzieła sztuki. Wspaniałe i wielkie salony czekają zawsze gotowe na przyjazd wybitnych dostojników. Ilekroć jakiś książę lub król bawi w Barcelonie, mieszka zawsze u markizy. Wszystkie przybory do ołtarza były bardzo kosztowne: mszał cały oprawiony w rzeźbione złoto i srebro; kielich i puszka ze szczerego złota, wysadzone diamentami, szmaragdami i topazami.

W czasie Najświętszej Ofiary wykonano śpiewy z towarzyszeniem harmonium i fortepianu, lecz wszystka muzyka była włoska. Uczestniczyło około 200 osób zaproszonych spośród krewnych i przyjaciół markizy. Ksiądz Bosko musiał potem zapoznać się ze wszystkimi, przyjmując każdego z osobna albo małymi grupami aż do godziny 11. Stamtąd pojechał złożyć wizytę księdzu biskupowi, który go przyjął z żywą radością. Sługa Boży pragnął założyć w Barcelonie, podobnie jak w Marsylii, nowicjat, a raczej zakład misyjny dla Hiszpanów i wspomniał o tym biskupowi. Ten przyrzekł mu poparcie i pomoc oraz wyraził swą zgodę, by dla zapoczątkowania dzieła powstało w Sarrià gimnazjum celem pielęgnowania powołań kapłańskich. Odnosiło się wrażenie, jakoby biskup chciał go zatrzymać jak najdłużej. Odprowadził go, rzecz niebywała, aż do wyjścia. Na obiad Ksiądz Bosko poszedł do margrabiny Moragas, teściowej pana Jobert.

Po obiedzie wstąpił do klasztoru Sióstr Loretanek - by, jak to przyobiegał, odwiedzić i dodać otuchy przełożonej, znajdującej się w obliczu śmierci wskutek złośliwego nowotworu. Zwrócił się do niej ze słowami pociechy i udzielił błogosławieństwa. Następnie w obecności wszystkich zakonnic i kapelana przedstawiono mu pewną siostrę, która od dawna miała nogi skrzyżowane tak, że nie mogła zrobić kroku ani się poruszyć. Gdy dnia poprzedniego dowiedziała się, że Ksiądz Bosko miał przechodzić koło bramy klasztoru, leżącego przy drodze z Barcelony do Sarrià, kazała się wynieść na noszach w celu otrzymania od niego błogosławieństwa. Po błogosławieństwie, którego jej udzielił jakby mimochodem, poczuła się zupełnie uzdrowioną (91) tak, że wstała i chodziła o własnych siłach wśród podziwu wszystkich sióstr. Także teraz w obecności Księdza Bosko zaczęła biegać i podskakiwać, co napawało niemałym zdumieniem inne siostry, od dawna przywykłe do jej nieruchomości. Siostra Kandyda, bo tak jest na imię uzdrowionej, żyje

dotychczas (rok 1935) w małej wioszczynie w pobliżu San Sebastiano, przykuta stale do łóżka z powodu starości.

Przy powrocie do kolegium zastali drogę i podwórze wypełnione mnóstwem ludu i powozami. Wewnątrz oczekiwało go 250 członków konferencji św. Wincentego a Paulo. Ksiądz Bosko poszedł do nich bezzwłocznie i powitał serdecznie, wyrażając im uznanie za ich wiarę i pobożność. Mówił potem o ich dziele i o dziele salezjańskim oraz wykazał, jak oba wzajemnie się uzupełniają. Na zebraniu, według zwyczaju istniejącego w poszczególnych konferencjach, urządzono składkę pieniężną. W końcu Ksiądz Bosko udzielił im błogosławieństwa, dał każdemu medalik Maryi Wspomożycielki i usunął się do pokoju, aby przyjąć jak największą ilość osób czekających niecierpliwie na posłuchanie. „Bardzo wiele łask – pisze kl. Viglietti - spływa każdego dnia na skutek błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki, udzielanego przez Księdza Bosko i codziennie otrzymujemy potwierdzenia uzyskanych dobrodziejstw. Lecz trudno je wszystkie tutaj zapisywać”.

Wielki Czwartek, 22 kwietnia.

Ostatnie trzy dni Wielkiego Tygodnia poświęcała Hiszpania całkowicie praktykom pobożnym, a przede wszystkim rozpamiętywaniu tajemnic Męki i Śmierci Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Na ten okres zawieszano wszelkie zajęcia: nie składano wizyt, chyba dla bardzo ważnych przyczyn, ruch kolei i tramwajów był ograniczony do minimum, sklepy i warsztaty zamknięte a kościoły przepełnione. Te trzy dni były wielkim wytchnieniem dla utrudzonego Księdza Bosko, który mógł zażyć nieco spokoju i oddać się wyłącznie swoim synom w Sarrià.

Każda reguła ma jednak swoje wyjątki: mimo zawieszenia wizyt (92) musiał przyjąć pana Mas z żoną i synkiem. Pan ten był kierownikiem sławnej i największej fabryki włókienniczej w Barcelonie, tam gdzie obecnie znajduje się uniwersytet przemysłowy. Człowiek bardzo szanowany i gorliwy katolik chciał otrzymać od Księdza Bosko szczególne błogosławieństwo dla siebie i swojej rodziny. Państwo ci, przyjęci nie bez trudności, zatrzymali się u Świętego przeszło godzinę a przy pożegnaniu Sługa Boży ściskając serdecznie pana Mas szepnął mu do ucha kilka słów, z których on nie zwierzył się przed nikim. Dopiero w dwa lata później, tuż przed swoją śmiercią, przywoławszy żonę powiedział, by także ona przygotowała się, ponieważ za niedługo oboje według przepowiedni Księdza Bosko przeniosą się do wieczności. Rzeczywiście, w miesiąc po mężu zmarła i żona.

Zmarły pozostawił swemu synowi Józefowi wielki krucyfiks, подарowany mu przez Księdza Bosko. Syn, który obecnie (1935) liczy 73 lata, zapadł w roku 1934 na ostre zapalenie płuc; gdy lekarze zwątpili już o jego ocaleniu, wówczas on przyłożył krucyfiks na piersi i w kilka dni ku wielkiemu zdziwieniu doktorów wyzdrowiał zupełnie.

W Wielki Czwartek po południu ks. Rua i kl. Viglietti w towarzystwie pana Narciso udali się do miasta dla zwiedzenia siedmiu kościołów. Na potwierdzenie tradycyjnej pobożności hiszpańskiej, żywej jeszcze wówczas, przytaczamy tu urywek

z listu kl. Viglietti'ego do księdza Lemoyne: „Gdy wróciliśmy do Sarria, pisze, mieliśmy wiele do opowiadania Księdzu Bosko, bo naprawdę nie przypuszczaliśmy, żeby w Hiszpanii była taka religijność. Widzieliśmy, jak całe oddziały wojska wraz z oficerami szły na zwiedzanie ciemnic: na pałacach miejskich i gmachach rządowych powiewały sztandary okryte żałobą. Żadnego pojazdu na drogach, żadnego zgiełku czy muzyki, a wszystkie ulice wypełnione ludźmi, którzy z budującą pobożnością, z różańcem i książeczką do nabożeństwa w ręku, ciągnęli ku kościołom. Przez trzy dni w Barcelonie nie spotka się żadnej dorożki, a puste pociągi stoją na stacjach. Dzisiaj nawet poczta (93) nie urzęduje; wszystkie fabryki i sklepy są pozamykane. Dopiero we Wielką Sobotę po południu ustaje ten religijny, skupiony nastrój. Żołnierz hiszpański jest zobowiązany wysłuchać Mszy św. w każdą niedzielę”.

Zjawiała się na nowo opętana, o której wspominaliśmy dnia 21 kwietnia. Szalała jak demon. Lecz otrzymawszy znowu błogosławieństwo, opamiętała się, chwyciła się za piersi, ucałowała kilkakrotnie wizerunek Matki Boskiej, po czym ze słowami podziękowań pożegnała Księdza Bosko.

Wielki Piątek, 23 kwietnia.

Ksiądz Bosko spędził dzień w zamkniętym gronie swoich synów. Rano chłopcy byli poza zakładem, a po południu zatrzymali się długo z Księdzem Bosko, który żartował i przechadzał się z nimi po podwórzu. Następnie udał się do dwóch przyległych ogrodów i przeszedł je wzdłuż i wszerz. Potem zwiedził całe kolegium, zawsze w towarzystwie wychowanków. Wypytywał o każdą rzecz, podsuwał plany budowy i poradził kupno sąsiedniego terenu.

Wielka Sobota, 24 kwietnia.

Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w kaplicy prywatnej pana Narciso. W domu tym usłyszał wystrzały armatnie, zwiastujące wielkanocne „Alleluja”. Był to znak do ponownego napływu odwiedzających. Setki osób czekały już na niego w chwili powrotu; posłuchanie przerwał o godzinie wpół do pierwszej po południu.

Następnie przybyli do niego panowie z Komitetu, zajmujący się przygotowaniem konferencji salezjańskiej. Rozmawiał z nimi długo o swoim dziele i o sposobie jego popierania. Również panie z Komitetu żeńskiego, zebrane w osobnej sali, pragnęły ponownie z nim mówić. Święty udał się do nich i zachęcił je do wytrwania w dobroczynnej (94) działalności. Tymczasem fala ludu zalała obręb zakładu; zgromadziło się tam parę tysięcy osób. Odpoczynek dni poprzednich pozwolił Księdzu Bosko przeciągnąć posłuchania do późnej godziny.

Wielkanoc, 25 kwietnia.

Miła uroczystość powiększyła radość w czasie Mszy św. wielkanocnej, odprawionej przez Księdza Bosko. Przystąpiła do Pierwszej Komunii św. wnuczka pana Narciso a córka pana Emanuela Pascual'a. Ten ostatni, zamożny i gorliwy katolik, lubił bardzo salezjanów i cieszył się, że mógł służyć im swoim wielkim

wpływem i wspierać hojnymi ofiarami. Uszczęśliwiony, że Ksiądz Bosko udzielił Pierwszej Komunii św. jego córeczce, pragnął sprawić przyjemność wszystkim chłopcom zakładowym, obdarowując ich cukierkami.

Między zaproszonymi był również pan Montobbio, który odbył podróż z Księdzem Bosko. Po Mszy św. wziął także udział w śniadaniu. Sługa Boży zasiadł na pierwszym miejscu. W pewnej chwili Ksiądz Bosko wyciągnął chusteczkę do nosa. Pan Montobbio, korzystając z poufałości, jaką go darzył Święty, poprosił go, by mu ją podarował. Ksiądz Bosko odpowiedział: „Owszem, ale pod warunkiem, że pan da mi kawałek papierka”. Ów pan zrozumiał, o jaki papierek chodzi, lecz nie mając przy sobie sumy, którą zamierzał mu ofiarować, obiecał powrócić w najbliższych dniach z odpowiednim papierkiem; a tymczasem prosił, aby mu Ksiądz Bosko pozostawił chusteczkę. Sługa Boży przystał na podany warunek. Chusteczka jest do dzisiaj przechowywana ze czcią jako relikwia.

Nawet we śnie widział Ksiądz Bosko Oratorium. W nocy na 25 kwietnia zdawało mu się, że jest obecny na konferencji księdza Lemoyne dla wychowanków z IV i V klasy gim. i zauważył, że wielu z nich brakowało; potem zeszedł do bazyliki Maryi Wspomożycielki na Mszę św. wspólną i spostrzegł znaczne zmniejszenie się liczby Komunii świętych; wreszcie po przyjęciu, sprawozdań wspomnianych chłopców przekonał się z przykrością, że wielu z nich nie zjawiło się. Kazał (95) napisać o tym do Turynu i powiedzieć, że po swym powrocie wyjawi chłopcom, jakim każdego z nich oglądał we śnie.

Poniedziałek, 26 kwietnia.

W czasie Mszy św. Ksiądz Bosko rozdawał długo Komunię św., aż wreszcie wskutek wyczerpania wręczył puszkę innemu kapłanowi, który dla mnóstwa wiernych musiał opuścić balustradę i komunikować na kościele. Po nabożeństwie rozpoczął się prawdziwy najazd na Księdza Bosko. Wystarczy zaznaczyć, że w jednej godzinie wypróżnił 7 wielkich paczek z medalikami, dając każdemu tylko po jednym.

W jak ciężkim położeniu znalazł się Święty w czasie przejścia do pokoju! Prawdziwa zapora ludzka zatorowała mu drogę. Współbracia z zakładu patrzyli bezradnie nie wiedząc, jak przyjść mu z pomocą. On jednak wyglądał jak uosobienie spokoju. Jedyńm sposobem było zasunąć bramę na rygiel, by przynajmniej nikt więcej nie wchodził; potem kilkunastu mężczyzn chwyciwszy się za ręce, zrobiło silny kordon dla umożliwienia przejścia. Tak trzeba było przebijać się siłą od godziny 10 do 11. Gdy Ksiądz Bosko znalazł się w pokoju, wpuszczono do niego od 40 do 50 osób naraz. On błogosławił wszystkich gromadnie, dawał każdemu medalik i odsyłał celem zrobienia miejsca następnej grupie. Musiano przepuścić 12 grup, zanim zaspokojono tylko tych, co zajmowali wnętrze zakładu. Lecz z zewnątrz dochodziły głosy jeszcze większej ilości osób; wpuszczano je gromadkami, dopóki nie nastąpiła noc. W kaplicy zaś ks. Rua wygłosił do chłopców swoje pierwsze kazanie w języku hiszpańskim.

Wtorek, 27 kwietnia.

Silne przeziębienie nagle zakłóciło względnie dobry stan zdrowia Księdza Bosko. Pomimo to przyjął seminarzystów z Barcelony. W tym dniu nie mamy nic ważnego do zanotowania, jak tylko to, (96) że podpisał okólnik wysłany na konferencję pomocników i przyjaciół, mającą się odbyć 30 kwietnia w kościele parafialnym w Belèn⁴⁴.

Środa, 28 kwietnia.

Gdziekolwiek zjawiał się Ksiądz Bosko, zawsze znalazł sposobność do niesienia pociechy strapionym. Czcigodny starzec, pan Ramòn de Ponsich, bogaty, lecz bezdzielny, stracił w pierwszych dniach kwietnia towarzyszkę życia: nie mógł się, przeto ukoić od płaczu. Nie jadł ani nie spał, wskutek czego obawiano się, że ulegnie pod ciężarem bólu. On sam i jego krewni mieli nadzieję, że odwiedziny Księdza Bosko przywrócą mu pożądaną spokój. Sługa Boży udał się o wpół do ósmej rano do jego wspaniałego pałacu, niezbyt oddalonego od zakładu w Sarrià; wypowiedział zacnego pana, odprawił w jego intencji Mszę św., udzielił mu Komunii św. Potem zatrzymał się z nim na rozmowę prawie przez trzy godziny i spożył obiad w towarzystwie jego krewnych. W ciągu dnia pan ów nie płakał już więcej i stopniowo smutek jego stał się cichy i zdany na wolę Bożą. Ksiądz Bosko napisał do niego z San Benigno dnia 31 sierpnia, złożył mu życzenia imieninowe, a zarazem przypomniał o powziętym postanowieniu wspierania misji w Patagonii. Autograf listu jest już dzisiaj bardzo wyszarzały i prawie nieczytelny, ponieważ przykładano go wielu chorym jako relikwię.

Wypada tu także wspomnieć o pewnym swoistym wydarzeniu. Przed kilku dniami był u Księdza Bosko jakiś kapłan i powiedział mu w wielkim zaufaniu, że następnej nocy umrze prawdopodobnie proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny del Pino; przyjął, bowiem już Wiatyk i znajdował się u kresu życia. Parafia jego była najbogatszą ze wszystkich, owszem najlepszą pod każdym względem. Kapłan ów prosił przeto Księdza Bosko o szczególne błogosławieństwo, aby mu się udało złożyć zwycięsko egzamin konkursowy. Na to Sługa Boży odpowiedział: (97) „Przecież ten proboszcz przysłał do mnie pewne osoby, które mi powiedziały, że odzyska zdrowie, jeśli przyjdę go odwiedzić. Wiem, że to gorliwy kapłan - jeden z tych, których Kościół dzisiaj tak potrzebuje. Pomodłę się za niego, a właśnie przed chwilą posłałem mu medalik Maryi Wspomożycielki. Zróbmy więc tak: Również niech ksiądz dołączy swoje modlitwy do moich, aby Pan Bóg uczynił z księdzem i z owym proboszczem to, co wyjdzie na większą Jego chwałę.

Do konkursu na proboszcza wspomnianej parafii zgłosiło się wielu księży i proboszczów, lecz wszyscy zostali rozczarowani, ponieważ 28 kwietnia dowiedziano się, że zaledwie medalik dotknął miejsca owrzodzonego, chory - wysłany już na drugi

⁴⁴ Dodatek, dok. 14.

świat przez lekarzy - gdyż chwile jego uważano za policzone, wyszedł cało z niebezpieczeństwa i zdrowie jego zaczęło się poprawiać z każdym dniem.

Na podstawie badań dokonanych w archiwum parafialnym kościoła del Pino wynika, że proboszcz ów nazywał się Franciszek a Paulo Esteve. Nadal w dziennikach z 2 kwietnia 1886 r. pisano, że proboszcz parafii del Pino ks. Franciszek Esteve został zaopatrzony Ostatnimi Sakramentami; natomiast w księdze zgonów tejże parafii jego imię znajduje się pod datą 11 kwietnia 1889 r. Żył więc jeszcze trzy lata po cudownym uzdrowieniu.

Ciekawa scena miała miejsce tego wieczoru. W pokoju Księdza Bosko znajdowało się ok. 40 osób; gdy po otrzymaniu błogosławieństwa zbliżały się one kolejno po medaliki, naraz podniósł się powszechny okrzyk zdumienia. Weszła pewna niewiasta śmiejąc się jak obłąkana i tak rzekła: „Niech te kobiety opowiedzą mój wypadek, bo ja nie mogę mówić ze wzruszenia”. Wskazane przez nią dwie kobiety przywiozły ją z Barcelony do Sarrià w tym celu, aby ją Ksiądz Bosko pobłogosławił. Spadła ona swego czasu ze schodów i złamała nogę, a lekarze zwątpili już w jej uleczenie. Tymczasem w kilka minut po błogosławieństwie Świętego, który obok przechodził, podniosła się bez niczyjej zgoła pomocy. Skoro ochłonęła z pierwszego wrażenia, wbiegła jak oszalała do pokoju Księdza Bosko, wymachując rękoma wśród okrzyków: „Och! Ach!” wobec wszystkich, którzy dopiero co (98) litowali się nad nią. Viglietti pobiegł zawołać księdza Rua i innych, by byli świadkami zdarzenia. Uzdrowiona nazywała się Róża Tarragona y Doret, córka Józefa i Serafiny de Pons de Orbyod, pochodząca z Urgel. Odeszła pieszo, a nazajutrz powróciła wysłuchać Mszy św. Ksiądz Bosko i czuła się wyśmienicie, jakby nigdy przedtem nie miała żadnej dolegliwości.

Czwartek, 29 kwietnia.

Ksiądz Bosko wraz z ks. Rua i kl. Viglietti'm udał się do prezesa Banku Barcelońskiego p. Oskara Pascual'a. Wprowadzono tam pewną panią, by ją Święty pobłogosławił. Od dawna miała nogi zeszywniałe tak, że nie mogła zrobić ani kroku. Sługa Boży polecił jej odmawiać aż do stycznia pewną modlitwę. Usłuchała i z początkiem nowego roku zaczęła już chodzić. Napisała o tym klerykowi Viglietti'emu pani Consuelo Pascual de Marti⁴⁵.

W drodze powrotnej Ksiądz Bosko powiedział: „Gdybym chciał otworzyć nie tylko serca, lecz i kieszenie, by mieć pieniędzy ile potrzebuję, wystarczyłoby powtarzać jedynie te słowa: „Jeżeli pragniecie łask od Maryi Wspomożycielki - dajcie, a z pewnością otrzymacie; kto więcej da, więcej otrzyma”. Lecz nie mówię tego jasno, by nie usposabiać nieprzyjaźnie władz tak świeckich jak kościelnych.

Sąsiedztwo zakładu jest podobne do wielkiego targowiska. „Ciągną ludzie do Sarria - pisał kl. Viglietti do ks. Lemoyne - przychodzą do kolegium i nie znajdując

⁴⁵ W liście swoim tak donosiła: „Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że owa pani, która od wielu lat nie mogła zrobić ani kroku, teraz już wychodzi z domu”.

miejsca w zakładzie, rozkładają się wzdłuż alei i na chodnikach; tam spożywają śniadanie, obiad i wyczekują całymi dniami, by zobaczyć Księdza Bosko. Powiedziałem: „zobaczyć”, ponieważ wprowadzenie do pokoju Sługi Bożego grupami (99) po 50 lub 60 osób naraz w celu otrzymania błogosławieństwa i medalika z jego rąk, nie chcą się więcej oddalić. Ja męczę się, zrywam sobie płuca, tłumacząc im, żeby sobie poszli i zrobili miejsce innym. Pytam ich: „Czego jeszcze żądacie?”. Chcemy patrzeć na Niego - odpowiadają - to jest święty, to jest święty!”. Wpatrują się w Niego, płaczą i przez samo ucałowanie jego sukni lub po jego błogosławieństwie doznają wielu łask i uzdrowień. Nie mogę już nadażyć w spisywaniu tego wszystkiego”.

Pewna kobieta cierpiała bardzo na raka; lekarze radzili jej poddać się operacji. Dnia 28 kwietnia otrzymała błogosławieństwo od Księdza Bosko, a w dniu następnym po ponownym badaniu lekarskim okazało się, że niebezpieczeństwo minęło, ponieważ owrzodzenie zabiłiło się zupełnie. Tego rodzaju fakty roznosiły się błyskawicznie. „Dzienniki poświęcają im całe kolumny - ciągnie Viglietti: Mówi o nich biskup z tymi, co go odwiedzają, księża z kazalnicy, krewni z krewnymi; rozprawiają o tym urzędnicy, wojskowi, robotnicy. O czymkolwiek toczyłaby się rozmowa, zawsze przejdzie na ten temat”. Wielu go fotografowało, raz w postawie siedzącej w pokoju, to znowu, gdy podtrzymywany zstępował ze schodów, to wreszcie przy ołtarzu w chwili rozdawania Komunii św. Nic więc szczególnego, że biskup tak skoro do nadmiernego zapału wykazał dla dzieła Księdza Bosko podziw zdumiewający. Na jednej z konferencji do kleru oświadczył się całkowicie za Księdzem Bosko.

Ten stan umysłów był najlepszym przygotowaniem do konferencji, której urządzeniem zajmowali się panowie z Komitetu. Podzielone sekcje odwiedzali poszczególne rodziny, zbierali ofiary, zapisywali nowych pomocników i zapraszali wszystkich na konferencję. Pan Emanuel Pascual podał im hasło, którym pozdrawiali się wzajemnie przy spotkaniu. Jeden mówił: „A solis ortu usque ad occasum - Do wschodu słońca aż do zachodu”; drugi odpowiadał: „Salesiani sumus - jesteśmy salezjanami”.

(100) Piątek, 30 kwietnia.

Piętnaście dni takiego przygotowania do konferencji osiągnęło pełny skutek; była ona również wspaniałym objawem wiary w chwili rozpoczęcia miesiąca Najświętszej Maryi Panny.

Chociaż konferencja była wyznaczona na godzinę 4 po południu, to jednak proboszcz z Belèn dla uniknięcia wyważenia drzwi kościelnych musiał je otworzyć zaraz po dwunastej, a już o godzinie pół do trzeciej trzeba było je zamknąć, by zapobiec jakiemuś nieszczęściu. Tysiące osób zebranych na placu i przyległych drogach na próżno domagały się wejścia. W kościele, dosyć obszernym i wyposażonym w przeszło 30 pojemnych trybun, było już pełno natłoczonego ludu.

Ksiądz Bosko po spożyciu obiadu u p. Doroty nadjechał w jej powozie. Ponieważ niemożliwym było przebić się przez kościół, otworzono boczne drzwi od zakrystii. Zasiadł w prezbiterium od strony Ewangelii po prawej ręce biskupa, po

lewej zaś zajął miejsce ks. Candido, opat Trapistów francuskich z klasztoru św. Marii Pustelnicy w Tuluzie, a wokoło duchowni dostojnicy z diecezji⁴⁶. Po przeciwnej stronie zajęły miejsca władze cywilne i wojskowe wraz z kilku dyrektorami różnych towarzystw i dzienników. Komitety pań i panów zajmowały oddzielne, honorowe miejsca; panowie mieli na piersiach stosowne odznaki. Konna straż miejska nie zdołała powstrzymać naporu z zewnątrz; fala ludzka wyrwała żelazne ogrodzenie, jednak brązowa brama kościelna nie ustąpiła.

Konferencja miała zwykły przebieg, nie wyłączając wstępnego odczytania jednego rozdziału z żywota św. Franciszka Salezego. Dr Józef Jalià przed ogłoszeniem konferencji zbliżył się do biskupa po błogosławieństwo i zapytał:

Na jaką myśl mam położyć największy nacisk?

(101) Proszę mówić - odpowiedział biskup - o wielkim dziele tego męża Bożego i wyjaśnić dokładnie jego posłannictwo.

Jakie jest zdanie Księdza? - zagadnął następnie Świętego.

Ja, odrzekł Ksiądz Bosko, mogę tylko powiedzieć: Deo gratias!

Mówca przedstawił Sługę Bożego jako wysłannika Opatrzności dla Kościoła celem zaradzenia szczególniejszym potrzebom czasu, wychwalał salezjańskie szkoły zawodowe i zobrazował dobro, jakie te szkoły robią w Sarrià. Potem odśpiewano „Miłość” Rossiniego. Z kolei zapragnął przemówić sam Ksiądz Bosko. Zbliżywszy się do balustrady oświadczył, że chciałby mieć głos trąb, o których wspomina Pismo św., by podziękować barcelończykom za ich objawy wiary, pobożności, miłosierdzia i przywiązania; podał do wiadomości, że nazajutrz w tym samym kościele odprawi Mszę św. w intencji wszystkich obecnych; dalej oznajmił, iż w ciągu dnia otrzymał telegraficznie z Rzymu szczególne błogosławieństwo dla wszystkich Pomocników swojego dzieła i dla uczestników konferencji. Na koniec biskup zszedł ze swego tronu i stanąwszy obok Księdza Bosko powtórzył donośnym głosem w narzeczu kastylijskim to, co Święty powiedział we własnym języku. Pani Dorota, prezeska Komitetu Pań i p. Antonina de Oscar Pascual, skarbniczka, stały przy stole i przyjmowały wszelkie jałmużny, jakie młodzieńcy Stowarzyszenia Katolickiego i Pomocnice z wzorowym porządkiem zebrali w przydzielonych im punktach kościoła.

Gdy wszystko było skończone, otworzono drzwi. Opisuje kl. Viglietti: „Tłum, zamiast wychodzić, zwrócił się jakby urzeczony ku Księdzu Bosko. Każdy go chciał widzieć, dotknąć, ściągnąć na siebie jego wejrzenie, usłyszeć od niego jakieś słówko; niejeden nawet, aby go dotknąć, rzucał się na ziemię z wyciągniętą ręką, narażając się przez to na niebezpieczeństwo podeptania. Z pomocą silnych ramion szybko zdołano uwolnić Księdza Bosko przed zbyt niewłaściwą pobożnością obecnych, gdyż inaczej nie wiadomo, co by się z nim stało. Powóz, do którego wsiadł wraz z towarzyszącymi mu osobami, musiał dla zadowolenia ludu przejechać przed kościołem, gdzie (102)

⁴⁶ Opat ów przyjechał do Hiszpanii dla odbycia wizytacji kanonicznej tamtejszego klasztoru filialnego. Jako sekretarz towarzyszył mu nowo wyświęcony ks. Andrzej Malet, dzisiejszy opat św. Marii Pustelnicy.

stały z głowami odkrytymi olbrzymie tłumy, w oczekiwaniu na przejazd Sługi Bożego. I pomyśleć, że lało jak z cebra!⁴⁷

Sobota, 1 maja.

Napływ ludzi na Mszę św. Księdza Bosko w kościele Belèm nie był mniejszy niż na konferencję. W kruchcie pani Dorota i inne damy sprzedawały książki i dewocjonaalia oraz zbierały ofiary na rzecz Księdza Bosko. Po Mszy św. powtórzono zbiórkę ofiar, przy czym Ksiądz Bosko pobłogosławił obecnych i ze wzruszeniem podziękował barcelończykom za wszystko, co dla niego uczynili i wychwalał ich przykładną pobożność. Także i proboszcz próbował coś powiedzieć, lecz po kilku zdaniach uległ takiemu wzruszeniu, że musiał się ograniczyć tylko do zawołania ostatnim wysiłkiem w głosie: „Mamy tu wśród siebie Świętego, wysłannika z nieba!”. Tłum ogarnięty świętym szałem runął na balustradę, przedostał się do prezbiterium wśród krzyków przypominających huk wzburzonego morza. Z trudem wydostano Księdza Bosko na miejsce bezpieczne i zamknięto zakrystię.

Pan Emanuel Pascual zaprosił Księdza Bosko na obiad. Podczas uczty, która nie mogła już być bardziej wystawną, Sługa Boży posunął p. Pascualowi, aby na jednym z dzwonów kościoła Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie umieścić napis na pamiątkę Pierwszej Komunii św. przyjętej w dzień Wielkanocy przez jego córkę. Napis ten ułożony przez siebie odczytał obecnym⁴⁸. Tu, podobnie jak w innych (103) lepszych domach, wszystko, czego Ksiądz Bosko używał lub dotykał, było uważane za drogocenną relikwię. Przeto odkładano i ze czcią przechowywano szklanki, sztucce, obrusy itp.

Niedziela, 2 maja.

W zakładzie salezjańskim nagromadziło się znowu mnóstwo ludzi. Zaczęli przychodzić już o trzeciej rano i tak trwało aż do godziny 8 wieczorem, przy czym wielu nie jadło nic przez cały dzień. Podwórza i drogi były zapełnione. Niemożliwym było przyjąć zaraz na posłuchanie poszczególne osoby; dlatego Sługa Boży wyszedł na balkony przyległe do swego pokoju i udzielił błogosławieństwa tysiącom wiernych. Są to sceny trudne do opisanania; trzeba być ich świadkiem. Mimo woli łzy cisnęły się do oczu na widok takiej wiary, miłości i pobożności! Gdziekolwiek udawał się Ksiądz Bosko, czekała już gotowa płyta kamienna lub brązowa, na której miano wyryć na wieczną pamiątkę datę jego pobytu.

⁴⁷ „Diario de Barcelona” z 1 maja po sprawozdaniu z konferencji opisywał błogie skutki, jakie przyniosła obecność Księdza Bosko w Sarria. Dodatek, dok. 15.

⁴⁸ „Hac die magna Paschatis nobilis puella Maria de le Soledad Pascual y de Slanza scientia et virtute precoci, aetatis annorum novem, prima vice ad coenam Angelorum in ecclesia asceterii Salesiani Barcinonensis accessit. Parentes Don Manuel M. Pascual de Boffarul y Maria de la Soledad de Slanza de Pascual gaudentes et benedicentes Dominum ad peronem rei memoriam gratulanti animo posuerunt, 1886 r. – W dniu Wielkanocy – znakomitego rodu dziewczynka Maria de la Soledad Pascual y de Slanza – lat 9 – odznaczająca się wiedzą i cnotą ponad wiek – przystąpiła po raz pierwszy do Stołu Pańskiego – w kościele zakładu salezjańskiego w Barcelonie. Rodzice P. Emanuel Pascual de Boffarul i Maria de la Soledad de Slanza de Pascual – ciesząc się i wielbiąc Boga – na wieczną rzeczy pamiątkę – w dowód wdzięczności ufundowali – 1886 r.

Na przejście krótkiej przestrzeni z pokoju do kościoła celem odprawienia Mszy św. zużył dobre pół godziny. Po powrocie od ołtarza nie mógł nawet zdjąć ornatu, ponieważ tłum stłoczony w prezbiterium ścisnął go zewsząd i wyrywał sobie, by ucałować jego rękę i święte szaty. „To tylko było niedobre - czytamy w dzienniczku Viglietti'ego, że wskutek ścisnu i zamieszania Ksiądz Bosko bywał bardzo poturbowany. Szarpia go, drapia, unoszą w górę; a jednak on zachowuje spokój, owszem uśmiecha się z tych objawów zapału i niekiedy mówi: Dają mi się we znaki, ale nic nie szkodzi; i tak nie rozerwą mnie na kawałki”.

Zawiesił posłuchania dopiero w południe, kiedy biskup i ok. 40 poważniejszych gości oczekiwało go na ucztę rodzinnej. Stoły przygotowano w sali teatralnej. Po południu kilka razy ukazywał się na balkonie, by pobłogosławić zgromadzone dookoła tłumy. Z nastaniem mroku (104) był obecny na widowisku ogni sztucznych. Między wielu pomysłowymi niespodziankami wyświetlono jego portret w stroju hiszpańskim.

Poniedziałek, 3 maja.

Rankiem 3 maja Ksiądz Bosko w swej niewyczerpanej dobroci, która zawsze skłaniała go do świadczenia przyjemności innym, przyjął pewne zaproszenie, mimo że było to połączone z wielką dla niego niewygodą. Pan Suner, pełnomocnik markizy Moragas, dawniej nadworny muzyk Napoleona III, był autorem wielu utworów muzycznych kościelnych i świeckich; wykonywał je z chórem założonym i kierowanym przez siebie. Pragnął bardzo, by Ksiądz Bosko zaszczycił swoją obecnością próbę jednej z jego mszy. Święty nie umiał mu odmówić, zszedł do kaplicy i był obecny na całym wykonaniu. Kl. Viglietti pisze w swym dzienniczku, że próba udała się wyśmienicie, lecz Ksiądz Bosko, jak można śmiało twierdzić, był zajęty, czym innym, a nie przysłuchiowaniem się śpiewom chórowym.

Tego dnia p. Alojzy Marti - Codolar wydał w swej willi bankiet na cześć Księdza Bosko. Przybył osobiście po Niego o godzinie 11 w pięknym koczku, zaprzężonym w sześć wspaniałych koni; stangreci byli przywdziani w liberię. W czasie przejazdu Sługa Boży był przedmiotem ciągłych owacji. Willa była prawdziwy okazem przepychu. Zwiedzało ją wielu obecnych zachwycając się jej pięknnością, a często napisy świadczyły o pobycie książąt i królów. Zaproszono także i chłopców zakładowych. Na basztach, ponieważ budowla miała wygląd wielkiego zamku, powiewały sztandary z herbem rodzowym.

Na spotkanie Księdza Bosko wyszła liczna rodzina i krewni. Wychowankowie zgrupowali się wokół kapeli grającej włoskiego marsza królewskiego. Na bramie wejściowej rzucał się w oczy wielki napis z kwiatów: „Niech żyje Ksiądz Bosko!”. Lecz Święty stał z głową spuszczoną, nie zważając na dekoracje. „Niech Ksiądz Bosko zobaczy, co zrobiono na jego powitanie” - ktoś Mu szepnął. On podniósł głowę (105), popatrzył, uśmiechał się i na nowo przybrał wyraz skupienia.

W sali koncertowej córki p. Alojzego wraz z kuzynką powitały go odegraniem wesołego utworu na skrzypcach, wiolonczeli i fortepianie. W ogrodzie chłopcy

rozgościli się przy długim stole w towarzystwie synów p. Alojzego i kuzynów; inni zaś zasiedli w sali jadalnej przy stole nakrytym dla 50 osób. Panowała tam wielka serdeczność, stąd Ksiądz Bosko i inni salezjanie mieli wrażenie, że znajdują się wśród własnej rodziny zakonnej.

Jeden ze współbiesiadników tak zagadnął Księdza Bosko:

O Księżu Bosko, niech się Ksiądz modli, abyśmy wszyscy, jak tu jesteśmy, znaleźli się razem w niebie.

Święty spoważniał i wśród ogólnego milczenia odrzekł:

Pragnąłem tego, lecz tak nie będzie.

Te słowa spowodowały u wszystkich widoczne przygnębienie. Ksiądz Bosko dla roz pogodzenia nastroju przybrał zwykły uśmiech i zakończył:

O tak, będziemy prosili Matkę Najświętszą, która jest tak dobra, że załatwi sprawę pomyślnie⁴⁹.

Po obiedzie Ksiądz Bosko usunął się do pokoju, by nieco odpocząć. Później zjawili się na posłuchanie krewni p. Alojzego. Na końcu wszedł i on wraz z żoną. O tym, co zaszło, nikt się nie dowiedział, lecz kiedy małżonkowie wyszli z pokoju, wydawało się, jakoby nie mogli zdać sobie sprawy z tego, co się z nimi działo; oboje mieli oczy nabrzmiałe od łez. Viglietti słyszał, jak powtarzali: „To jest człowiek Święty! To Święty!”.

O godzinie 4 Ksiądz Bosko zszedł z innymi do ogrodu, gdzie p. Joachim Pascual, siostrzeniec p. Alojzego, ustawił wszystkich w piękną grupę do fotografii na upamiętnienie tak szczęśliwego dnia. W kilku minutach zrobiono 10 różnych zdjęć.

(106) Fotografie Księdza Bosko tworzą dziś wielki i urozmaicony zbiór; jest on na nich przedstawiony w różnych postawach. Otóż słusznie zauważono⁵⁰, że z żadnej z nich nie można dostrzec najmniejszej oznaki nie tylko dumy, lecz i jakiegokolwiek nienaturalności czy próżności. Twarz jego „kwadratowa, energiczna, szorstka, szczerza i głęboka, wydaje się w ostatnich latach wyszlachetniona cierpieniem”; lecz i w pełni wieku tchnie zawsze „prostoduszną i ujmującą dobrocią”. A potem, „co za powaga! Co za bystrość rozumu? Jaki urok tajemniczy?”.

Po fotografii miała miejsce ciekawa scena. Ów opat Trapistów, którego spotkaliśmy na konferencji w kościele Belèm, gościł w tych dniach u rodziny pana Narcyza Pascuala i znajdował się między biesiadnikami. W grupie fotograficznej siedział po prawej stronie Świętego. Wstał więc i przemówił z takim zapalem o Księdzu Bosko i jego posłannictwie, że wzruszył wszystkich. Zdjął następnie pierścień z palca i krzyż opacki z szyi i rzekł: „Tu przed mężem Bożym nie istnieje władza, która by miała jakieś znaczenie!” I uklękawszy u stóp Świętego poprosił o błogosławieństwo dla siebie i dla obecnych. Wszyscy uklękli, a Sługa Boży udzielił im błogosławieństwa. Potem, jak zeznaje ks. Rua w procesie beatyfikacyjnym, zaczął tak nalegać na Księdza Bosko, by mu podarował swą pioskę, że w końcu

⁴⁹ List zakonnika z opactwa del Deserto, ks. Roberta Vidal, do dyrekcji francuskich „Wiadomości Saezjańskich”, Bellegarde (Haute Garonne), 20 listopada 1936 r.

⁵⁰ Henri Gheon „Saint Jean Bosco”, kolekcja „Les grandes Coeurs”, Paryż, Flammarion, str. 186.

zwyciężywszy jego opór prawie mu ją wydarł. Opat ów zabawił trzy dni w Barcelonie w tym tylko celu, by cieszyć się obecnością Księdza Bosko. Jego sekretarz⁵¹, również gość owej szlacheckiej rodziny, tak pisał do kan. Tournier w Tuluzie w roku beatyfikacyjnym⁵²: „Drogocennymi były owe dni, w których mogłem widzieć Świętego, rozmawiać z nim i zasiadać przy wspólnym stole. W czasie przechadzki (107) po ogrodzie miałem szczęście podtrzymać go pod ramię, co przyniosło mi wiele błogosławieństwa nie licząc udzielanego mi już przez Księdza Bosko, gdy klęczałem jego stop.

Także Ksiądz Bosko chciał widzieć i zwiedzić tak wychwalaną willę. W towarzystwie wszystkich panów i wychowanków z Sarrià, prowadzony pod rękę przez pana Alojzego, przeszedł większą część ogrodu i przystając tu i ówdzie podziwiał wspaniałe okazy ptactwa wodnego i lądowego, wielbłądy, jelenie, niedźwiedzie, słonie, krokodyle i inne zwierzęta egzotyczne.

Pożegnanie nastąpiło pod wieczór. „Może się komuś wydawać dziwnym, pisze Viglietti w swym dzienniczku - jednak moim zdaniem nie będzie to przesadą, jeśli powiem, że nigdzie nie spotkaliśmy takiego uznania i czci dla Księdza Bosko, jak u tej rodziny. Ksiądz Bosko sam mi to dzisiaj wyznał”. Przed samym odjazdem uczestniczył w odsłonięciu płyty kamiennej na pamiątkę swego pobytu⁵³.

Było do przewidzenia, że w ciągu dnia wiele osób będzie szukało Księdza Bosko w zakładzie. Dlatego postanowiono wyłożyć od samego rana odpowiednią ilość arkuszy, na których odwiedzający mogliby składać swe podpisy; Ksiądz Bosko zaś po swoim powrocie miał je pobłogosławić w tej myśli, aby jego błogosławieństwo objęło podpisanych, ich krewnych i wszystkie ich intencje. Otóż, gdy Ksiądz Bosko wrócił do domu, przyniesiono mu olbrzymi plik arkuszy z przeszło 7 tysiącami podpisów⁵⁴. To jednak nie uwolniło go od konieczności wyjścia na balkon w celu pobłogosławienia mnóstwa osób, które jeszcze czekały na jego powrót.

Dla przywiezienia tylu barcelończyków do Sarrià nie wystarczała zwykła liczba pociągów; w ostatnich dniach potrojono odjazdy, a nierzadko musiano przyczepić drugą lokomotywę z powodu zbyt dużego przeciążenia.

Bez daty (108).

Zdarzyło się kilka wypadków nadzwyczajnych, które nie wiadomo, kiedy zaszły, ponieważ dowiedzieliśmy się o nich na podstawie późniejszych zeznań; dlatego zbierzemy je tu wszystkie razem.

Najpierw opiszemy trzy uzdrowienia.

Pewna biedna matka przyprowadziła do Księdza Bosko córeczkę, cierpiącą na chorobę zwaną popularnie padaczką (choroba św. Walentego) i błagała Go o jej uzdrowienie. „Nie ja ją uzdrowię”- odpowiedział Święty. Następnie popatrzysz na

⁵¹ Por. uwagę na str. 100.

⁵² Kan. Klemens Tournier „Le bienheureux Don Bosco a Toulouse Tuluz, Drukarnia Berthoumien, 1929r., str. xxxxx

⁵³ Dodatek, dok. 16.

⁵⁴ Viglietti zaznacza, że przywiózł ów plik do Turynu, lecz gdzie się on zapodział, nie wiemy.

chorą rzekł: „Miej wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panny, odmawiaj codziennie jedno Zdrowaś Maryjo..., a nie będziesz więcej cierpiała na te choroby”. Pewna pani obecna w czasie wizyty po wyjściu prosiła ową matkę, aby, o ile dziewczynka wyzdrowieje, dała jej o tym znać. Po jakimś czasie sama matka uradowana poszła osobiście powiedzieć jej, że od owej chwili córka czuła się zawsze doskonale.

Ta sama pani wracając tego dnia do domu odwiedziła rodzinę Figueras, której córka leżała w łóżku w groźnym stanie wskutek częstych krwotoków. Opowiedziała tam to, co widziała i słyszała o Księdzu Bosko i dała matce medalik podarowany jej przez Sługę Bożego; poleciła zawiesić go na szyi chorej i mieć silną wiarę. Od tej chwili krwotoki ustąpiły całkowicie.

Również kuzynka tej samej pani cierpiała przez wiele lat na silny i częsty upływ krwi. Pewnego dnia słysząc opowiadanie o cudach Księdza Bosko rzekła pełna wiary: „Nie potrzebuję iść do Niego; wystarczyłoby mi wysłuchać Jego Mszy św. Rzeczywiście po wysłuchaniu Mszy św. wyzdrowiała zupełnie”⁵⁵.

Dwa inne zdarzenia zostały opowiedziane księdzu Lemoyne przez ks. Filipa Rinaldiego, który je słyszał od osób wiarygodnych, (109) gdy był inspektorem Hiszpanii. Pewna pani bardzo strapiona wskutek stałych poronień wylała przed Księdzem Bosko cały swój ból. Święty ją pocieszył tymi słowami: „Proszę być spokojną; na przyszłość już się to więcej nie powtórzy”. Rzecz dziwna! Miała jeszcze siedmioro dzieci, a wszystkie żywe i zdrowe.

Prof. Dalman udał się do Księdza Bosko w towarzystwie swej żony i dzieci. Żona niosła na ręku ok. dwuletnie dziecko. Rodzice prosili Świętego o błogosławieństwo i o modlitwy, aby ich dzieci wyrosły na dobrych katolików. Ksiądz Bosko podniósł oczy ku niebu i stał przez chwilę w skupieniu; potem wskazując na starsze powiedział z uśmiechem: „Z tych zrobimy zakonników”. Następnie zwrócił się do niemowlęcia i rzekł: „A ten będzie dla Księdza Bosko”. Rodzice nie zdradzili nikomu tej przepowiedni, lecz czekali na wypadki. Istotnie, synowie wstąpili kolejno do różnych zakonów: jeden z nich do Towarzystwa Jezusowego, a najmniejszy został salezjaninem.

Również inna przepowiednia spełniła się dokładnie. W Sarrià odczuwano potrzebę Córek Maryi Wspomożycielki; sam Ksiądz Bosko - po zbadaniu warunków miejscowych - uznał to za wskazane. Pewnego dnia zobaczył w pobliżu zakładu dobrze ogrodzoną willę i odezwał się do ks. Brandy: „Oto miejsce, które winno służyć naszym Siostram”. Lecz wszystko jakby sprzysięgło się przeciw temu planowi. Żądania były tak wygórowane, że po wielu różnych targach porzucono myśl kupna i zamierzano poradzić sobie inaczej. Ksiądz Bosko nalegał stale na dyrektora, aby Siostry jak najprędzej mogły udać się do Sarrià. Znikła już prawie wszelka nadzieja, aż tu nagle umiera właściciel, a jego syn, jedyny spadkobierca, zdecydowany opuścić to miejsce, ponieważ jego widok odnawiał w nim ciągle bolesną ranę, samorzutnie

⁵⁵ Zeznanie p. Józefy Ferrea, wdowy Pons, Barcelona, 18 lipca 1909 r.

ofiarował dom za bardzo przystępną cenę; ponadto znaleziono zaraz dobrodzieja, który pokrył koszty nabycia i tak Siostry mogły rychło objąć dom w posiadanie.

(11) Raz przyjął grupę nieznanych panów i pod koniec posłuchania rozdał im medaliki. Wziął ich całą garść bez liczenia tak, iż zabrakło dla ostatniego; ten prosił, by i jemu dał medalik. Ksiądz Bosko odrzekł: „Pan porzucił stan zakonny”. W istocie był to eks - jezuita.

Wtorek, 4 maja.

Zbliżał się dzień odjazdu i przyjaciele Księdza Bosko odczuwali już smutek z powodu rozłąki. Miły objaw przywiązania wzruszył do głębi wszystkich obecnych. Wnuczęta p. Doroty i dzieci p. Alojzego Marti - Codolar, razem ok. czterdziestki, wyrzekając się swoich drobnych oszczędności przyniosły je i wręczyły osobiście Księdzu Bosko: jedno 100 lir, inne 200, a niejedno nawet więcej. On przyjmował te ofiary z uśmiechem i każdemu powiedział jakieś dobre słówko; na końcu w krótkiej modlitwie prosił dla nich o szczególne błogosławieństwo Boże. Mszę św. odprawił w domu rodziny Pons; tam również był na obiedzie; potem odwiedził Siostry Wspomożycielki i kolegium księży jezuitów.

Z ojcami zatrzymał się z górą pół godziny „budując wszystkich świętą rozmową, słodyczą i pokorą”, jak pisał nam dnia 25 czerwca 1933 r. O. Antoni Viladevall z San Miguel w Argentynie. Gdy się zabierał do odejścia, wszyscy zakonnicy ucałowali mu rękę. Czcigodny O. Viladevall ma osobisty powód, by nie zapomnieć tych odwiedzin. Nauczał on w kolegium matematyki; lecz przewlekłe zapalenie krtani od wielu miesięcy pozbawiło go głosu tak, że był zmuszony albo powtarzać materiał już wyłożony, albo posługiwać się najzdolniejszym uczniem, który stojąc obok katedry powtarzał głośno kolegom to, co profesor mu szeptał do ucha. Wszelkie zabiegi lekarskie były bezskuteczne; lecz wspomniany uczeń okazał się narzędziem Opatrzności. Nazywał się on Józef de Salas i pochodził z rodziny szlacheckiej. Opowiedział matce o swoim profesorze, a ta przedstawiła (111) wypadek Księdzu Bosko, prosząc Go o pomoc. Sługa Boży dał jej medalik Maryi Wspomożycielki Wiernych i kazał go zanieść profesorowi z poleceniem, aby włożył ów medalik do małej ilości wody i wypił ją potem prosząc Najświętszą Maryję Pannę o uzdrowienie. W końcu dodał: „Mam nadzieję, że to go uleczy”. Ojciec usłuchał rady, chociaż „sin gran fe - z niedowierzaniem”, jak sam dziś wyznaje. Zaraz głos mu powrócił i na przyszłość nie miał już żadnego śladu ni objawu choroby. Dotychczas jeszcze przechowuje ów medalik „como oro en pano - jako drogocenny klejnot”.

Po opuszczeniu kolegium Jezuitów udał się pocieszyć pewną chorą hrabinę, a następnie zwiedził szpital ufundowany przez p. Dorotę. W Sarrià czekało na niego już od rana wielkie mnóstwo ludzi. Przejeżdżając karocą widział, jak wielu powchodziło na dachy domów, inni na mury i drzewa przydrożne. Jak zwykle pokazał się na balkonie, zwrócił kilka słów do tłumów, które go oklaskiwały i wznosiły okrzyki: „Niech żyje Ksiądz Bosko!” i klękały na ziemi, aby otrzymać błogosławieństwo. Bramę domu zamknięto dobrze, gdyż inaczej niepodobna byłoby

kierować ruchem i kto wie, jakiego pobożnego wandalizmu musiałoby się być bezsilnymi świadkami! Jednak nie można było uniknąć pewnych drobnych kradzieży ze strony uprzywilejowanych, którym dla różnych względów pozwolono wejść do pokoju Księdza Bosko. Ile razy w tych ostatnich dniach sekretarz musiał przynosić pióro lub dawać nowe nakrycie na łóżko!

Środa, 5 maja.

Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w domu p. Doroty i zatrzymał się z rodziną aż do popołudnia; potem odwiedził markizę Comillas. Tam przybył po niego p. Alojzy Marti, by zawieźć go do kościoła Najświętszej Maryi Panny od Wykupu Niewolników (Las Mercedes). Jest to sławna świątynia Matki Boskiej, bardzo droga barcelończykom, cel licznych pielgrzymek. Każdy wierzący obcokrajowiec bawiąc w Barcelonie nie odjeżdża bez pokłonienia się Najświętszej Pannie od Wykupu Niewolników.

(112) Oto, dlaczego Ksiądz Bosko w przeddzień opuszczenia miasta postanowił udać się tam, by się pomodlić i podziękować Matce Najświętszej. Gdy się o tym dowiedziano, olbrzymie tłumy oczekiwały jego przejazdu na drogach, balkonach i w samym kościele. Powitany po wejściu przez liczny zastęp panów udał się w ich towarzystwie do prezbiterium, gdzie poproszono go o zajęcie przygotowanego dla niego miejsca: naprzeciw niego chór chłopców z towarzyszeniem orkiestry wykonał „Salve Regina”; potem dokonano aktu, który zupełnie słusznie możemy nazwać historycznym. Musimy jednak najpierw wspomnieć o wypadkach uprzednich.

Pośród rozkosznych i urodzajnych pagórków, opasujących wspaniałą koroną stolicę Katalonii, odrzyna się jeden, najwyższy, panując nie tylko nad otaczającymi dolinami i równinami, lecz i nad pobliskimi miastami. Trudno byłoby sobie wyobrazić panoramę bardziej czarującą od tej, jaka się stąd roztacza. Dlatego było to ulubione miejsce przechadzek dla mieszkańców miasta i przybyszów.

Pagórek nosi szczególną nazwę: Góry „Tibidabo”. Jej wysokość i nadzwyczajny urok położenia sprawiły, że wyobraźnia ludowa umiejscowiła na niej trzecie kuszenie Pana Jezusa, dając w ten sposób początek legendzie, jakoby szatan miał tutaj właśnie przenieść Zbawiciela i ukazując mu wszystkie królestwa świata wyrzec: „Haec omnia TIBI DABO, si cadens adoraveris me - To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy oddasz mi pokłon”. (Mat. 4, 9)

Od kilku lat cały ten szczyt był własnością wolnomyślicieli, zamierzających wybudować tu luksusowy hotel, który miał być przynętą dla goniących za uciechami i rozkoszami osób lub wybudować tam zbór protestancki. Wskutek takich zamysłów siedmiu zacnych panów w roku 1885 postanowiło zakupić wzgórze dla przeszkodzenia, by tak piękne miejsce nie wpadło w ręce szatańskie; po kupnie zaś miano się zastanowić, na jaki cel szlachetniejszy je przeznaczyć.

Na razie wystawiono tylko kapliczkę poświęconą Najśłodszemu Sercu Jezusowemu.

(113) W tym stanie rzeczy ukazuje się na widowni Ksiądz Bosko. Jego obecność w Barcelonie zrodziła myśl podarowania mu tego terenu, aby wszystkim noszącym się ze złymi zamiarami mógł odpowiedzieć słowami Zbawiciela „Idź precz, szatanie”(Mk 8, 33). Jeden z właścicieli oparł się temu projektowi mówiąc, że nawet nie wie, kim jest Ksiądz Bosko. Lecz p. Emanuel Pascual przemówił doń o Słudze Bożym z taką wymową szczegółów, iż tamten zdjęty dziwnym strachem ucichł bez wypowiedzenia słowa sprzeciwu.

Gdy więc Ksiądz Bosko w kościele Najświętszej Panny trwał na modlitwie, zbliżyli się ku niemu wspomniani właściciele, odczytali akt darowizny i wręczyli mu odnośne papiery. Dokument był napisany i ozdobiony przez dobrego kaligrafa. W imieniu Komisji przedstawił mu go prezes Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo tymi słowami: „Na upamiętnienie przyjazdu Księdza do tego miasta obecni tu panowie po wspólnej naradzie i zgodzie postanowili oddać Księdzu na własność górę Tibidabo, aby jej szczyt, mający stać się ośrodkiem niereligijności, został przeznaczony pod świątynię Najśrodszego Serca Jezusowego dla zachowania silną i niezachwianą tej wiary, którą nam Ksiądz głosił z tak wielką gorliwością i przykładem, a która jest szlachetną spuścizną naszych ojców”.

Na to Ksiądz Bosko głęboko wzruszony tak odpowiedział: „Zostałem zaskoczony nieoczekiwanym i nowym dowodem waszej wiary i pobożności. Dziękuję wam bardzo, lecz wiedźcie, że w tej chwili jesteście narzędziem Opatrzności Bożej. Gdy opuszczałem Turyn, by jechać do Hiszpanii, myślałem sobie: Kościół Boskiego Serca Jezusowego w Rzymie jest prawie skończony; trzeba pomyśleć o innym środku uczczenia Boskiego Serca i rozszerzenia nabożeństwa ku Jego czci. Jakiś głos wewnętrzny uspakajał mnie zapewniając, że tu (114) będę mógł urzeczywistnić swoje pragnienie. Ten głos mi powtarzał: Tibidabo! Tibi dabo! Tak, panowie, wy jesteście narzędziem Boskiej Opatrzności. Z Jej pomocą wkrótce powstanie na tej górze sanktuarium poświęcone Boskiemu Sercu Jezusowemu; tam będą mieli wszyscy wygodę zbliżenia się do Świętych Sakramentów i będą wspominali po wieczne czasy waszą miłość i wiarę, której daliście tyle i tak pięknych dowodów”.

Wzruszającymi były jego słowa i wzruszenie wywołały wśród słuchaczy. Po pobłogosławieniu tłumów został zaprowadzony do zakrystii, gdzie umieścił swoje nazwisko w księdze pamiątkowej, przeznaczonej na zbieranie podpisów znaczniejszych osobistości, zwiedzających to sanktuarium⁵⁶.

Wyszedł z tego miejsca świętego świadomy, że podjął się dzieła, którego nawet początków nie będzie mógł oglądać; lecz jak mu ono leżało na sercu, dał to poznać zaraz na pierwszym posiedzeniu Kapituły odbyłym po powrocie swoim dnia 26 maja rano. Po wyliczeniu różnych przyjętych zobowiązań w Hiszpanii tak ciągnął: „Na górze „Tibidabo” można by założyć nowicjat dla chłopców hiszpańskich, kandydatów na misje. Biskupi pochwalają ten projekt, owszem są nim

⁵⁶ W kościele Najświętszej Maryi Panny od Wykupu Niewolników po lewej stronie ołtarza poświęconego św. Marii de Cervellon, a wzniesionego w prawym ramieniu krzyża, czyta się na tablicy marmurowej napis łaciński przypominający akt owej darowizny.

rozentuzjasmowani. Na razie sprawy są w toku i wzgórze jest już nasze”. Gorące pragnienie Księdza Bosko przyjęli ze czcią, jako spuściznę jego następcy. Tymczasem zanim skończył się maj, na szczęście Tibidabo pod kierownictwem salezjanów i dzięki poparciu osób pobożnych podnosiła się z ziemi kapliczka gotycka na znak, że Boskie Serce wzięło w posiadanie to miejsce⁵⁷.

Z Barcelony p. Alojzy odwiózł Sługę Bożego do Sarrià w swojej karocy. Pełno było ludu przy odjeździe, po drogach i w chwili (115) przyjazdu; wszędzie sceny wzruszające, okrzyki i oklaski ze wszystkich stron. Niezmacony spokój Świętego był powodem do natarczywości tłumów, które wystawiały na ciężką próbę dobrą wolę i energię woźnicy.

Po wieczery zjawily się w kolegium wszystkie rodziny Pascualów; było ich cztery i zdawało się, że szły w zawody w okazywaniu przywiązania dla Księdza Bosko. Do przybycia skłoniła je myśl o bliskim jego odjeździe. „Rodziny te były całe we łzach”, pisze Viglietti w dzienniczku.

Czwartek, 6 maja.

Ostatni to dzień. Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. przy nowym ołtarzu wzniesionym w kaplicy zakładowej. Po Mszy św. wrócił do pokoju, pobłogosławił tłumy, które okrzykami wywoływały go na zewnątrz. Dał znak, że chce przemówić. Nastąpiło ogólne poruszenie, zaczęto się pchać i tłoczyć naprzód, ażeby uchwycić coś z tego, co powie Święty. „Mam nadzieję – mówił - zobaczyć wszystkich w niebie. Tam nie będzie więcej posłuchań u biednego księżyny, ale bezpośrednio u Matki Najświętszej, u Jej Boskiego Syna Jezusa i trwać ono będzie nie przez parę minutę, ale przez całą wieczność”.

Ostatnie posłuchania były przeznaczone dla rodzin Pascualów, którzy- mimo że już pożegnali się poprzedniego wieczora - nie umieli oprzeć się pragnieniu, by jeszcze raz nacieszyć się jego uprzejmą rozmową. „Wzruszającym był, pisze Viglietti, widok tych pocziwych pań i panów, jak się kręcili po pokojach, jak się żegnali i nie mogli rozstać. Odeszli już do drzwi, lecz potem znowu zawracali i całowali przedmioty używane przez Świętego; żegnali nas ponownie i nie umieli sobie, biedacy, zdać sprawę z tego, co się z nimi działo”.

Ksiądz Bosko nie mógł nigdy przemówić do chłopców razem zgromadzonych, dlatego po obiedzie, w ostatniej chwili, wszedł do kościoła, gdzie oczekiwali na jego upominki; powiedział im kilka słów, pobłogosławił i pożegnał. Chłopcy zalewali się łzami.

(116) Urzędnicy kolejowi na linii Sarrià pragnęli także mieć zaszczyt wiezienia Księdza Bosko pociągiem, ponieważ dotychczas wyjeżdżał zawsze i przyjeżdżał powozami. Dlatego przygotowali mu specjalny wagon i gdy Sługa Boży nadszedł, zbliżyli się ze swoimi żonami i powitali go z nieopisaną uprzejmością. Razem z nim weszły do wagonu najwyższe władze miejscowe oraz wielu pomocników i przyjaciół

⁵⁷ „Diario de Barcelona”, 30 maja 1886 r. (Dodatek, dok. 18).

jego dzieła. Nie było tylko panów Alojzego i Oscara Pascualów. Wiedząc, że olbrzymie tłumy zalały stacje Barcelony, zajechali powozami na przedostatni przystanek, zaprosili do nich Księdza Bosko i jego towarzyszy podróży, potem zawieźli go boczną drogą na pociąg zdążający ku Francji; w ten sposób zaoszczędzono Świętemu trudu i wzruszenia.

Przy pociągu Ksiądz Bosko spotkał panią Dorotę w towarzystwie pań i panów przybyłych na ostatnie wzruszające pożegnanie. Wielu wsiadło z nim do wagonu, by wysiąść na jednej ze stacji oddalonej o 2 godziny drogi od miasta.

W powrocie do Barcelony p. Dorota odświeżała sobie w myśli słowa i rzeczy widziane i słyszane w owych tygodniach, kiedy to naprawdę spełniała rolę Marii i Marty. Ilekroć mogła, słuchała zawsze z seraficzną pobożnością Mszy św. odprawianej przez Sługę Bożego i nieraz własnymi rękami spełniała względem niego wiele posług. Sprowadziła nawet malarzy, by ozdobili salę pałacową, w której zamierzała przyjąć tak wielkiego gościa; gdy zaś odjechał, zachowała ją jako relikwię, zamieniając ją na kaplicę, a w niej zamknęła w wielkich szafach sprzęty i przedmioty przez niego używane. Było doprawdy rzeczą budującą wiedzieć, jak tak dobra niewiasta, podziwiana i czczona w całej Barcelonie dla swej heroicznej miłości, stała przed Księdzem Bosko pokornie, jak proste dziewczę nie umiejące jeszcze rozmawiać.

Dwa razy, w kwietniu i maju, ks. Durando jako prefekt generalny rozesłał do domów salezjańskich ogólne sprawozdanie z podróży Księdza Bosko do Hiszpanii. O pierwszym z nich tak pisał ks. bp (117) Cagliero⁵⁸: „List księdza Durando odczytano publicznie i wysłuchano go wprost z napiętą uwagą; i chociaż wiał zimny wiatr, list ten rozpałił nas wszystkich świętym entuzjazmem i szlachetną dumą, że jesteśmy synami tak wielkiego Ojca”.

Ileż myśli przebiegało przez umysł Księdza Bosko, gdy sam na sam rozważał to wszystko, co się zdarzyło w ciągu tych 29 dni tak pracowitych i tak tryumfalnych! Można to wywnioskować z dwóch zdań, które wymknęły się z jego ust⁵⁹. Pewnego dnia przy stole jeden z zaproszonych wspomniął przed nim o owych codziennie powtarzających się napływach ludności, na co Ksiądz Bosko z całym spokojem i prostotą dał tylko taką odpowiedź: „Ja sam nie wiem, dlaczego odwiedza mnie tak wielka ilość osób! „Gdy zaś potem rozmowa zesłała na dzieła salezjańskie w Sarrià, oświadczył, jakby to było błahostką: „Salezjańskie szkoły zawodowe będą dawały wykształcenie i wychowanie 500 chłopcom”. Zapomnieć o sobie i dążyć z silną wiarą do rozwoju dzieł Bożych - oto stałe myśli świętych!

⁵⁸ List do ks. Lazzero, Patagones, 26 maja 1886 r.

⁵⁹ „Diario de Barcelona”, 1 maja 1886 r.

ROZDZIAŁ IV

Odjazd z Hiszpanii i powrót do Turynu.

(118) Niejeden z salezjanów po przeczytaniu poprzedniego rozdziału zapyta: Dlaczego w opowiadaniu o pobycie Księdza Bosko w Barcelonie, jak zresztą i o jego pobycie w Paryżu, nie ma prawie wzmianki o księdzu Rua, który przecież na pewno nie próżnował przy boku Sługi Bożego? Po większej części winą to naszych źródeł zawierających niewiele danych pod tym względem. Trzeba jednak i to dodać, że ks. Rua miał zwyczaj usuwać się w cień, aby nie odwracać od osoby Księdza Bosko niczyjej uwagi ani na chwilę. Możemy utrzymywać z całą pewnością, że zajmował się załatwianiem bardzo szerokiej korespondencji Świętego; zastępował go w składaniu wizyt grzecznościowych i w załatwianiu poważnych spraw, lecz zawsze w charakterze skromnego sekretarza; jako jego zastępca w rządach Towarzystwa był w stałej łączności z członkami Kapituły Wyższej, którą to działalność rozwijał w cieniu tak, że nikt z bliskich o tym nie wiedział; sprawował posługi kapłańskie na korzyść współbraci i chłopców zakładu z Sarrià, zwłaszcza w sakramencie Pokuty. Lecz prawdą jest, że w tym względzie nie wiemy nic pewnego. Nic też nam nie wiadomo o jego podróży powrotnej.

Jednak w ostatnich dniach zdarzył się w Sarrià wypadek (a zwrócono na niego uwagę dopiero wówczas, kiedy ks. Rua objął rządy (119) w następstwie po Księdzu Bosko), który posłużył do zjednania mu czci u Pomocników hiszpańskich. Pewne dziecko według orzeczenia lekarzy miało wkrótce umrzeć. Rodzice natchnieniem miłością i wiarą zanieśli je do Księdza Bosko. Święty czując się bardzo wyczerpanym odesłał ich do ks. Rua. Ten pobłogosławił dziecko, które wyzdrowiało w jednej chwili. Na razie uważano błogosławieństwo księdza Rua, jako dane w imieniu Księdza Bosko, któremu też w następstwie przypisano skuteczność wstawiennictwa; lecz później, gdy wiadomość rozeszła się i rozważono wypadek, musiano także księdzu Rua przyznać część zasługi.

Nasi podróżni 6 maja nie ujechali nawet poza Gerona. Ksiądz Bosko potrzebował koniecznie wypoczynku i spokoju przed podjęciem nowych trudów podróży i znalazł pożądane zacisze w domu wielmożnego pana Joachima de Carles, który ze swoimi dziećmi oczekiwał go na stacji. Bezbrzeżne tłumy otoczyły gmach dworcowy; lecz Święty po przywitaniu się z władzami kościelnymi i świeckimi, które mu się przedstawiły w chwili zejścia z pociągu, został natychmiast odprowadzony do powozu i uwolniony od natręctwa tłumów. Pałac, gdzie go przyjęto, gościł już 14 władców, a między nimi Amadeusza z Savony podczas jego krótkiego panowania

w Hiszpanii. Rodzina, gorąca wielbicielka Księdza Bosko poczytała sobie za wielki dar nieba, że, choć przez krótki czas mogła go gościć u siebie. Pokój oddany do jego użytku dziś jeszcze jest otoczony wielką czcią, mimo że pałac zmienił właściciela. Podarowany bowiem biskupowi Gerony stał się okazałą siedzibą akcji katolickiej.

Jak sobie to wytłumaczyć, że Ksiądz Bosko cieszył się tak wielką gościnnością u sfer arystokratycznych, nawet z dala od Barcelony? Na to pytanie odpowiada nam świadek jeszcze żyjący (1936 r.), stary proboszcz Loret de Mar, ks. Jan Ferrès y Puntones, który wówczas miał do spełnienia pewne zadanie u owej szlacheckiej rodziny⁶⁰: Pan Joachim, pierworodny syn Joachima de Carles, dowiedziawszy (120) się, że do Barcelony przybył jakiś zakonnik, który miał opinię świętego, postanowił złożyć mu wizytę. Dnia 24 kwietnia w towarzystwie młodego Ferrès udał się do zakładu salezjańskiego w Sarrià i uzyskał szybko posłuchanie u Księdza Bosko. Ich rozmowa trwała długo. Nie znamy jej treści, lecz Carles wyszedł z niej bardzo zadowolony. Na drugi dzień wysłuchał Mszy św. Księdza Bosko w kaplicy zakładowej i przyjął z jego rąk Komunię św. Po drugim posłuchaniu odjechał rozpromieniony z radości, ponieważ Sługa Boży powiedział mu, że w drodze powrotnej prawdopodobnie zatrzyma się w ich domu. Nadzieja stała się rzeczywistością. Gdy państwo Carles otrzymali bilecik z zawiadomieniem, że Ksiądz Bosko wieczorem dnia 6 maja przybędzie do Gerony, cała rodzina uczyła z tego powodu większą radość, niż gdyby chodziło o przyjęcie hiszpańskiej pary królewskiej. Dlatego też pałac przybrał wygląd odświętny; wielka uczta miała się odbyć w najpiękniejszym salonie; najlepszy pokój przeznaczono dla gościa. Nasz proboszcz tak opisuje swoje wrażenia: „Ksiądz Bosko był średniego wzrostu, oczy żywe, wzrok przenikliwy, uśmiech na wargach, nadzwyczajny urok przyciągający. Posiadał dar popularności. Wystarczyło spojrzeć na niego, by poznać, że to jest święty. Skutek, jakiego ja doświadczyłem w jego obecności, był ten, że patrząc na niego czułem się zmuszony do zastanowienia się nad sobą i nad stanem swojej duszy”. W chwili odjazdu obaj panowie Joachimowie de Carles (ojciec i syn) z obu synami młodszymi Emilem i Edwardem chcieli mu towarzyszyć aż do Cervere. Krótka była wizyta, ale za to trwała długo korespondencja listowa.

Z uwagi na krótki pobyt nie mógł składać wizyt ani udzielać wielu posłuchań. Między innymi przyjął biskupa Tomasza Sivilla, który przybył wczesnym rankiem; tak gorąco pragnął się zobaczyć ze Sługą Bożym. Gdy biskup zobaczył wystawne mieszkanie przeznaczone dla Świętego, tak się odezwał do towarzyszącego mu p. Carles: „Jak to? Te pokoje dla Księdza Bosko?” Na co p. Carles: „Ekscelencjo, gdybym miał jeszcze wspanialsze, przeznaczyłbym je dla Niego”.

Sługa Boży odjechał o wpół do 10 rano. Cała rodzina towarzyszyła (121) mu aż do Port - Bou, po czym pożegnano go z najwyższymi oznakami czci i miłości. Skoro został sam na sam z ks. Rua i kl. Vigliettim, (także ks. Branda, który aż dotąd

⁶⁰ Sprawozdanie ks. Eugeniusza Magni, dyrektora zakładu salezjańskiego w Geronie (5 maja 1936 r.). Por. także „Mensajerito de Maria Auxiliadora – Posłaniec Maryi Wspomożycielki” z Gerony 1 maja 1936 r. Zamieszczone tutaj i gdzie indziej daty wskazują, że pewne wiadomości zostały wstawione, gdy tom był już w druku.

z nim jechał, musiał powrócić), przyjął z wdzięcznością obiad przygotowany mu przez pewną zacną panią i zaraz w godzinach popołudniowych wsiadł do pociągu w kierunku Montpellier, skąd zamierzał najkrótszą drogą powrócić do Włoch. Zależało mu na szybkim przybyciu do Turynu, bo właśnie zbliżała się nowenna do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych; był to jednak pośpiech względny, ponieważ postanowiono odbywać drogę z przerwami, czego wymagał stan jego zdrowia.

Przewidziany godzinny postój w Cette wykorzystał na odwiedzenie bogatej rodziny i o pół do siódmej z przybyciem do Montpellier zakończył zamierzoną trasę dzienną. Tu oczekiwali na niego z otwartymi rękoma rektor seminarium wyższego wraz z innymi przełożonymi, którzy go zaprowadzili na wieczerzę do jadalni seminarzystów.

Nazajutrz 8 maja odprawił Mszę św. wspólną; potem udzielił licznych posłuchań osobom, które od wczesnego ranka tłoczyły się przed bramą seminarium.

Około godziny 11 zaproszony przez przełożoną poszedł odwiedzić Siostry Sercanki. Tam oczekiwano go z niecierpliwością. „Tout etait en joie ce jour-là; on allait voir un „Saint” - Wszystko było rozradowane tego dnia; każdy śpieszył, by zobaczyć „Świętego” - pisała nam jedna z żyjących jeszcze dnia 25 lutego 1934 r. Sióstr, która tak dalej ciągnęła: „Modlono się bardzo o uzyskanie tych odwiedzin, które uważano za wielką łaskę. Rzeczywiście było to wielkim dobrodziejstwem widzieć i słyszeć czcigodnego starca, którego rysy i akcent znamionowały duszę wewnątrznie zjednoczoną z Bogiem”. Zatrzymał się tam przez 15 minut siedząc w fotelu, otoczony przez Siostry, wychowawice i grono pań. Mówił przez parę minut, po czym zaczęły się zbliżać do niego kolejno różne osoby, przedkładając mu swoje kłopoty i prosząc o modlitwy. On dobrotliwie słuchał je (122) wszystkie. Zbliżyła się też mała dziewczynka z rączynami złożonymi, ze łzami w oczach i prosiła:

Ojcze, spraw, by powróciła moja mama.

Gdzie jest? - zapytał Święty.

Zmarła już - powiedziało maleństwo.

Pozwól jej przebywać z Panem Bogiem; tam w górze jest jej bardzo dobrze.

Ponieważ już było późno, Sługa Boży zwrócił głośno uwagę tak, aby wszystkie usłyszały: „Nie mogę wysłuchać wszystkich. Udzielę wam błogosławieństwa i będę się modlił, abyście otrzymały upragnione łaski”.

Zakonnica, która dała nam tę wiadomość, była wtedy jeszcze osobą świecką. Czula w sobie pewne oznaki powołania, lecz raczej w oderwaniu i przez wiarę, niż wskutek rzeczywistego pociągu. Przybyła tu, by przepędzić kilka dni, lecz bez zamiaru pozostania na stałe. Natomiast przełożona dla bezpieczeństwa chciała wysłać ją zaraz tego samego wieczora do nowicjatu. Oddalić się tak nagle od rodziny i to bez powiadomienia rodziców, bez pożegnania ich, bez możliwości cieszenia się, choć przez dzień jeden życiem tak miłym dla swobodnej dziewczyny była to rzecz, która powodowała zamęt w jej głowie. W tym usposobieniu duszy, gdy przechodzący koło niej Ksiądz Bosko wejrzał na nią, pozostała całkiem obojętną. Przełożona dała jej znak, by poszła za nią. Posłuchała, zeszła wolno po schodach ze Świętym, a kiedy

znaleźli się w ogrodzie, matka przełożona stawiała ją przed Księdzem Bosko, kazała uklęknąć celem otrzymania błogosławieństwa, którego ona ani nie pragnęła, ani nie żądała. Mimo to posłuchała jeszcze. Sługa Boży po ojcowsku położył rękę na jej rozpalonej głowie i tak rzekł: „Biedna córko! Ufności! Wiele będziesz musiała walczyć, tak, wiele... ale”... Zamęt, jaki nią owładnął w tej chwili nie pozwolił jej dosłyszeć słów następujących po owym, „ale”. Wszystko sprawdziło się, co do joty: walki, sprzeciw, trudności wewnętrzne i zewnętrzne sprzysięgły się, by wydrzeć jej powołanie. Lecz po 47 latach od tego spotkania uważała się za szczęśliwą w życiu zakonnym i przypisywała (123) tę radość skuteczności błogosławieństwa i modlitw Księdza Bosko.

„Eclair - Błyskawica”, miejscowy organ katolicki w numerze sobotnim z 8 maja, przypominając wrażenie wywołane również w Montpellier przez wypadki, o których w roku 1883 opowiadano w związku z pobytem Księdza Bosko w Paryżu, podawał swoim czytelnikom do wiadomości, że „le celabre pretre italien - sławny ksiądz włoski” znajduje się w ich mieście i jutro rano o godz. 8 odprawi Mszę św. w katedrze. Ta wiadomość poruszyła wszystkich mieszkańców na długo przed oznaczonym czasem. Nigdy niewidziane tłumy wypełniły obszerny kościół. Na spotkanie Księdza Bosko wyszła cała kapituła z klerem. Na Ewangelię przemówił wikariusz generalny, polecając składkę pieniężną na dzieła salezjańskie. Ks. Rua i kl. Viglietti wyszli na kościół z tacami i dziękowali ofiarodawcom „zdaniem uświęconym” Księdza Bosko: „Que Dieu vous le rende! - Bóg zapłać!”. Po Mszy św. Sługa Boży zwrócił kilka słów do wiernych. „Jego głos powolny i słaby, wyrażało się wspomniane czasopismo dnia 10 maja, nie panuje nad słuchaczami; obcy akcent wprawia go w załopotanie, nieraz zdaje się, że się waha w mówieniu, lecz wystarczy widzieć go, by odczuć niejako nadprzyrodzoną siłę, promieniującą z całej jego osoby”.

Po śniadaniu na probostwie udał się do klasztoru Wizytek, gdzie zatrzymał się nieco z siostrami zebranymi na sali. Jedna z nich, bardzo droga całemu klasztorowi dla swych pięknych cnót, była obłożnie chorą. Zakonnice spodziewając się cudu prosiły, by ją odwiedził. Święty poszedł do niej, skupił się przez chwilę, jakby chciał przeniknąć wolę Bożą, wskazał chorej palcem niebo i zawołał: „Do nieba, do nieba!”. Istotnie wkrótce potem oddała ducha Bogu⁶¹.

Przed odejściem Święty udzielił wielu posłuchań. Na godz. 12 powrócił do seminarium. Było ono pod kierownictwem synów św. Wincentego a Paulo (Misjonarze). Przełożyli oni na ten dzień uroczystość (124) zewnętrzną swego świętego Patrona, uważając obecność Księdza Bosko za najpiękniejszy punkt programu.

Po południu zaczęły napływać całe szeregi odwiedzających; przybyło ich tak wielu, że trudno było zadowolić wszystkich, aby nie zakłócać rozkładu seminaryjnego. Zdarzył się wtedy cud, którego świadkami było wielu obecnych. Pewna chora pani, zaniesiona z trudem przed Księdza Bosko, po otrzymaniu od niego błogosławieństwa

⁶¹ Dodatek, dok. 19.

wyzdrowiała natychmiast, tak że wróciła do domu o własnych siłach. Z sali posłuchań przeszedł do swego pokoju; najpierw opróżnił kieszenie obrywające się od monet srebrnych, przy czym wyraził się żartem: „Gdybyśmy w Montpellier nie chcieli brać pieniędzy, to by je ciskano za nami i przyjęcie ich poczytano by za wielką łaskę”.

W Montpellier odświeżył dawną, drogą znajomość z dr Combal, który tam mieszkał⁶². Zaledwie doktor został powiadomiony o przybyciu Księdza Bosko, tego samego wieczora pospieszył go odwiedzić, co powtórzył jeszcze w dwóch następnych wieczorach. Ostatnim razem przyprowadził ze sobą również rodzinę i nie chciał się z nim rozstać bez dokładnego zbadania stanu jego zdrowia. Gdy wyszedł z pokoju i spotkał księdza Rua i Viglietti’ego, potwierdził diagnozę sprzed dwóch lat: „Ksiądz Bosko nie ma żadnej choroby; jest tylko wyczerpany do najwyższego stopnia. Chociażby nigdy nie uczynił żadnego cudu, za największy z cudów uważałbym samo jego utrzymywanie się przy życiu. Jest to już organizm wyniszczony. To człowiek zmarły wskutek trudów, a jednak każdego dnia dalej pracuje, je mało i żyje. Dla mnie jest to największy cud”.

Klerycy okazywali Księdzu Bosko bezgraniczny podziw; opróżniliby seminarium i poszliby za nim, gdyby im na to pozwolono. Po wieczerzy zjawił się wśród nich na sali. Nie mógł już trzymać się na nogach; pragnął coś powiedzieć, lecz tak był osłabiony, że musiał się (125) tego wyrzec i ograniczyć tylko do udzielenia wszystkim błogosławieństwa. Lecz sam już jego widok był bardziej wymowny i skuteczny, niż jakiegokolwiek przemówienie.

Ksiądz Bosko nie wiedział, a może nawet i nie przypominał sobie, że w Montpellier żyła jedna jego krewna. Franciszek Bosko, syn Jana, stryj Świętego, wraz ze swoją żoną Zagna, nie wiadomo, dla jakiego powodu opuścił ojczyznę i zakończył przedwcześnie swe życie w roku 1870 w Marsylii, pozostawiając dwie nieletnie córki. Te były na wychowaniu w sierocińcu w Montpellier u Sióstr Nazaretanek, gdzie właśnie znajdowały się w chwili przybycia wielkiego kuzyna. Starsza, ur. w roku 1867, była już w wieku, w którym należało rozstrzygnąć o swojej przyszłości. Odwiedziła Księdza Bosko w seminarium. Nie widziała go, wtedy po raz pierwszy, bo gdy miała 8 lat, matka udając się do Castelnuovo zabrała je ze sobą do Turynu⁶³. Przyjął ją ze wzruszającą dobrocią, zapytał, co zamierza zrobić i otrzymał odpowiedź, że pragnie zostać zakonnice.

O, bardzo dobrze - odrzekł patrząc na nią swymi przenikliwymi oczyma; zajmę się tobą.

Do Siostry zaś, która jej towarzyszyła, dodał:

Byłem przy śmierci jej dziadka a brata mojego ojca. Gdyby wszyscy tak żyli jak on, śmierć byłaby zawsze tak piękną jak jego.

⁶² Por. tom XVII, str. (56).

⁶³ W liście do swej krewnej - matki Eulalii Bosco, jednej z Córek Maryi Wspomożenia Wiernych, pisała ona z Prandines dnia 21 listopada 1920 r., wspominając o tej podróży do Turynu i do własnego ojca w Castelnuovo: „Musiał on być bardzo szanowany; spostrzegłam, że podeszłe wiekiem osoby, znające go z Castelnuovo, kiedy to wyrzekł do nich: -Oto córka Franciszka Bosco! Składały ręce i mówiły: A! A! I spoglądały na mnie pełne szacunku”.

Dziewczyna wstąpiła do Benedyktynek w Sembel obok Miols, w okręgu Hèraut, i złożyła śluby w roku 1893, zmieniając swe imię z Pauliny na Marię Eleonorę⁶⁴. Później została przełożoną i w chwili, kiedy piszemy, znajduje się w opactwie Prandines, w okręgu Loary⁶⁵.

Napływ ludzi powiększał się z każdą godziną, co nie obyło się (126) bez poważnego naruszenia spokoju pobożnego miejsca; dlatego Święty postanowił nie przedłużać tam swego pobytu. Rano o godz.10 po skromnym posiłku u Sióstr Miłosierdzia, które miały zaszczyt goszczenia go dzięki staraniom ks. Misjonarzy (bratnia gałąź zakonna), odjechał w kierunku Walencji.

Gościnność okazana mu z taką serdecznością w seminarium Montpellier miała swoje następstwo, czego nie możemy tu pominąć. Księdzu Dupuy, rektorowi seminarium, wysłał Ksiądz Bosko z Turynu wraz z podziękowaniem także kilka swoich wydawnictw, a między innymi żywot św. Wincentego a Paulo. Rektor w odpowiedzi z dnia 2 lipca po wyrażeniu słów podzięki tak ciągnął: „Seminarium w Montpellier do dziś dnia zachowuje najmiłsze wrażenie z odwiedzin Księdza; poczciwi mieszkańcy miasta, którzy sprawili Księdzu tak piękne przyjęcie, są gotowi je powtórzyć, a ja ponownie ofiaruję się do podtrzymywania Księdza i osłaniania przed natarczywością tłumów. Musiałem się niemało napocić, aby powstrzymać napór ludu, który chciał ucałować rękę najbiedniejszemu z biednych i schorzałemu kapłanowi”.

Czuł jednak w sobie wielki żal. Pozostawiwszy Księdza Bosko całkowicie do woli innych, nie miał nigdy sposobności, by z nim porozmawiać sam na sam; a przecież tak pragnął zapytać go o metodę, jakiej używał dla przyciągania dusz do Boga. Wprawdzie zagadnął go, w jaki sposób przy tak szczupłej liczbie personelu mógł kierować taką ilością młodzieży i Ksiądz Bosko odpowiedział mu, że cała tajemnica polega na wszczępieniu w ich serca świętej bojaźni Bożej; lecz z tej odpowiedzi nie był zadowolony. „Bojaźń Boża, zaznacza w tym liście, jest tylko początkiem mądrości; ja natomiast pragnąłbym wiedzieć, jaka jest metoda, by prowadzić dusze do szczytu mądrości, tj. do miłości Bożej”.

(127) Gdy mu odczytano ten list⁶⁶, Ksiądz Bosko zawołał: „Chcą, bym im wyłożył mój system; ba!... ja sam go nie znam. Zawsze szedłem naprzód, jak mnie Pan Bóg kierował i jak wymagały okoliczności⁶⁷”. Co odpowiedział lub kazał odpowiedzieć nie wiadomo, ale pewnym jest, że te słowa przy całej swej prostocie mówią bardzo wiele. Nie oznaczają one, jak słusznie zauważa ks. Fascie⁶⁸, że było zwyczajem Księdza Bosko chodzić po omacku, lecz że nie zasklepił się w jakimś

⁶⁴ Do jej przyjęcia do klasztoru przyczynił się ks. Gervais, wikariusz generalny w Montpellier, kierowany wielkim uczuciem ku Księdzu Bosko.

⁶⁵ Te wiadomości zawdzięczamy częściowo Siostrze Marii Józefie z klasztoru Trapistek d’Espira de l’Agly we wschodnich Pirenejach, która je wysłała ks. Lemoyne 5 kwietnia 1889 r., a w części samej matce Marii Eleonorze, która przesłała pewne sprawozdanie do Matki Eulalli wraz z przytoczonym listem.

⁶⁶ Dodatek, dok. 20.

⁶⁷ Lemoyne: „Vita del Van. D. Bosco”, tom II, str. 311.

⁶⁸ D. B. Fascie: “Il metodo educativo di Don Bosco”, S. E. I., str. 20 - 22.

szablonowym systemie, który by go „pozbawił swobody ruchów w obliczu nowych prądów lub nowych wymagań”. W rzeczy samej jego umysł wybitnie praktyczny unikał suchych dociekań. Stworzył własny system zwany uprzedzającym, lecz jego zasady oparł na „tradycji ludzkiej i chrześcijańskiej” i na badaniu dusz młodzieży, daleki od pedagogiki teoretycznej.

Na linii Montpellier - Walencja znajduje się Tarascone, gdzie należało zmienić pociąg. Podczas półgodzinnego oczekiwania rozeszła się wokół wiadomość, że owym kapłanem ubranym po włosku był Ksiądz Bosko; poczekalnia wnet wypełniła się ludźmi. Widać było, że jedni przybyli z prostej ciekawości, inni zaś, aby prosić pobożnie o błogosławieństwo.

Do Walencji przybył ok. godz. 4 po południu. Proboszcz katedry, cały oddany Księdzu Bosko i salezjanom, czekał już na stacji na jego przyjęcie, i zawiózł go do swego mieszkania. Do wieczery zasiadł też ekonom wielkiej Kartuzi w Grenoble i długo rozmawiał ze Świętym. Poczciwy zakonnik bardzo mało wiedział o Księdzu Bosko, a jeszcze mniej o jego dziele; lecz kl. Viglietti zaznajomił go pokrótce i tak dokładnie ze wszystkim, że w chwili odjazdu przyrzekł pamiętać o zakładach Księdza Bosko i pożegnał się z jak najszczerszą serdecznością. Owa obietnica pamięci oznaczała, że wśród hojnych jałmużn rozdawanych rok rocznie przez ów zamożny klasztor, także (128) i Ksiądz Bosko otrzyma pewną część. Nie były to słowa rzucone na wiatr. Rzeczywiście dnia 31 maja przedstawił się w Oratorium pewien mnich z owej Kartuzji, który w imieniu przeora przyniósł Księdzu Bosko w darze 50 tys. franków i bilet pełen życzliwości względem niego z zapewnieniem, że przełożony jest gotów dla niego do wszelkich usług i do udzielenia jakiegokolwiek pomocy.

Dnia następnego proboszcz wydał obiad na cześć Sługi Bożego i zaprosił wielu panów z miasta, a między nimi wzmiankowanego już biografą Księdza Bosko - pana Du Boys, którego spotkaliśmy już w Toulon⁶⁹. Następnie Sługa Boży odwiedził Siostry Wizytki, Siostry Świętej Trójcy oraz panie pracujące dla misji, dając wszędzie rady, pociechy i błogosławieństwo. O godz. 8 tego samego wieczoru odbyła się konferencja w katedrze, która - choć bardzo obszerna - wypełniła się po brzegi ludem. Lecz Ksiądz Bosko ustąpił słowa księdzu Rua; ten opowiadał o dziejach Oratorium a potem z kl. Vigliettim przeszedł z tacą przez kościół dla zebrania ofiar.

Dnia 20 maja, podobnie jak poprzedniego, Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w katedrze. Usiadłszy po Ewangelii przemówił do liczenie zgromadzonych wiernych i w szczególniejszy sposób poruszył sprawę kościoła Najśłodszego Serca Jezusowego w Rzymie. Powtórzono jeszcze raz zbiórkę ofiar, a ks. Rua przy balustradzie rozdawał wielką ilość medalików Maryi Wspomożycielki Wiernych. Po udzieleniu posłuchań w granicach czasu, jaki mu pozostawał, Sługa Boży usunął się, ponieważ zbliżała się pora odjazdu. Biła dwunasta, gdy opuszczano Walencję w kierunku Grenoble, ostatniego postoju Księdza Bosko na ziemi francuskiej (ostatniego nie tylko w opisaney tu podróży, ale także i w jego życiu).

⁶⁹ Por. wyżej str. (5xx) i tom XVII, str. 223.

W Grenoble już przedtem rozeszła się wieść o jego przyjeździe. Księża i panowie, którzy wyszli na jego powitanie, widząc wielkie zbiorowisko ludzi, postanowili zawieźć go ze stacji do kościoła św. Ludwika. Drogi i przyległe place zapełniły się tłumami, nie (129) mówiąc już o ścisku w kościele wypchanym do ostatniego miejsca. Proboszcz przybrany w rakiety wyszedł na jego spotkanie wraz z klerem aż do bramy, po czym głośno poprosił go o błogosławieństwo i modlitwy za swoich parafian. Ksiądz Bosko przychylił się do prośby. Wówczas na nic zdałaby się wszelka zaporą: tłum, jakby owładnięty dziwnym szałem, rzucił się ku niemu tak, iż musiano osłonić silnie jego osobę przed zgnieceniem i w jakiś sposób doprowadzić do ołtarza. Ponieważ było niemożliwym dotknąć jego ręki lub sutanny, zabręczwały z dala różańce, bijąc go po plecach, szyi, głowie i rękach tak, że przy wejściu jak i przy wyjściu z kościoła był niejako poddany „pobożnemu biczowaniu”, jak się wyraża w procesie ks. Rua, który stał przy jego boku⁷⁰. I naprawdę wieczorem miał ręce zabarwione krwią, dokuczala mu głowa i skarżył się na ból w prawym ramieniu.

Z trudem doprowadzono go do powozu i zawieziono do seminarium wyższego w towarzystwie duchownych i świeckich. Pojazdy przejechały przez główną bramę, podczas gdy seminarzyści pragnący widzieć Świętego stali wszyscy w oknach. Przełożony w otoczeniu personelu przyjął go u podnóża schodów. Widząc, jak był strudzony i ciężko oddychał, odezwał się:

O, Wielebny Ojciec, zdaje się, bardzo cierpi... Lecz nikt też lepiej od Ojca nie wie, jak bardzo cierpienie uświęca.

Nie, nie! Księża rektorze, odparł Ksiądz Bosko. Nie cierpienie, ale cierpliwość uświęca.

Wnet zadzwoniono na wieczerzę. Razem z wszystkimi przełożonymi wszedł do refektarza kleryków, którzy powstawszy przyjęli go hucznymi oklaskami. Gdy doszedł do swego miejsca, powiedział głośno po włosku: „Buon appetito – smacznego!”. Tak czynił przy każdym posiłku.

Do stołu usługiwało kolejno po czterech kleryków. Czwórka z tego (130) wieczoru uplanowała wziąć ukradkiem i podzielić między siebie naczynia i sztuce, których używał Ksiądz Bosko; żeby zaś okazać się uczciwymi mimo tej kradzieży, złożyli wspólnie pewną kwotę i zakupili nowe naczynia równoważne zabranym. I tak w odpowiedniej chwili podzielili się swoją zdobyczą.

Pierwszy dzień w Grenoble, 13 maja, był bardzo pracowity. W czasie Mszy św. odprawionej w katedrze w asyście kapituły, która go przyjęła gremialnie z uroczystością ceremoniału biskupiego, Ksiądz Bosko przemawiał dosyć długo do licznie zebranych wiernych, wykazując, jak jego dzieło odpowiada wymaganiom czasu. Potem jak zwykle odbyła się składka.

Po Mszy św., podczas gdy pieszo przechodził przez plac pełen ludzi i kierował się na probostwo, oto pewien siwy staruszek przebija się przez tłum, dosięga go i rzuca się na klęczki błagając o błogosławieństwo dla siebie i o modlitwy za swoją żonę. Całe

⁷⁰ Akta ogólne procesu diecezjalnego, nr. 18, p. 185.

miasto znało go i darzyło szacunkiem. Był to p. Paweł Lamache, jeden z siedmiu, którzy wraz z Ozanam'em założyli w Paryżu w roku 1833 Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, bardziej znane pod nazwą Konferencji św. Wincentego. Przeniósłszy się już, jako starzec do Grenoble miał od wielu lat żonę ciężko chorą; owa biedna kobieta nie mogła przyjąć żadnego pokarmu i lekarze nie dawali już żadnej nadziei. Małżonek - człowiek wiary - gdy się dowiedział o przybyciu Księdza Bosko, zjawił się, aby popróbować ostatniego środka. Sługa Boży wysłuchał jego pełnej bólu prośby, skupił się przez parę chwil jakby dla zasięgnięcia światła od Boga, potem rzekł:

Niech pan uczyni coś dla biednych, co wymaga poświęcenia.

Czy córki pana nie mają klejnotów, do których są bardzo przywiązane?

Tak, mają! – odpowiedział.

A zatem niech je ofiarują Maryi Wspomożycielce na dzieła salezjańskie.

Ciężko było się wyzbyć tych rzeczy, lecz po kilku dniach owe drobne skarby domowe były już w drodze do Turynu. Po ich otrzymaniu Ksiądz Bosko tak kazał odpowiedzieć telegraficznie: „Wyzdrowienie (113) nastąpi, jeśli to będzie korzystne dla zbawienia wiecznego”. Skutek był taki, że pani Lamache wyzdrowiała i żyła jeszcze przez 20 lat.

Do domu parafialnego przybyli członkowie Konferencji św. Wincentego a Paulo, by złożyć Księdzu Bosko uszanowanie i otrzymać jego błogosławieństwo. Potem Sługa Boży udał się w odwiedziny do pewnej dobrodziejki, zatrzymał się tam i udzielił wielu posłuchań. Obiad odbył się poza miastem w willi seminarium ze wszystkimi klerykami. W drodze powrotnej wstąpił do Sióstr Serca Jezusowego, potem powrócił do swego mieszkania i przyjmował do późna wszystkich pragnących z nim rozmawiać. Na porę czytania duchownego zamknięto dostęp obcym osobom i Ksiądz Bosko złączył się z seminarzystami dla odbycia pobożnej praktyki; lecz tym razem czytanie zastąpiono krótkim przemówieniem księdza Rua, który mówił na temat miłości Boga względem nas. Jeden z uczestników tak pisze: „Jego płomienne słowa odkrywały w nim gorejącą duszę. Nie było to rozmyślanie, lecz raczej kontemplacja, a dla Świętego była to chwila zachwytu. Obfite łzy zraszały mu policzki, a przełożony, który również to zauważył, wyrzekł głosem przyciszonym, lecz dosłyszalnym: „Ksiądz Bosko płacze”. Nie można wyrazić, jakie wzruszenie sprawiło w duszach naszych to proste słowo. Łzy Księdza Bosko oddziaływały potężniej, niż gorące westchnienia księdza Rua. Czuliśmy się głęboko wstrząśnięci i rozpoznaliśmy świętość w rysach miłości; nie potrzeba nam było cudu, by okazać Świętemu naszą cześć w chwili, gdy schodziliśmy do jadalni”.

Oto, co uczynili. Seminarzystów było 120 i każdy chciał ucałować rękę Świętego. W mgnieniu oka porozumieli się między sobą. Dwóch z nich zajęło miejsce po bokach Księdza Bosko, wzięli go pod ramiona, podtrzymywali jego ręce, a klerycy wzdłuż portyku aż do jadalni po dwóch zbliżali się i całowali je. Trzeba zaznaczyć, że we Francji nie ma zwyczaju całowania rąk księży; ucałowanie ręki uważa się tam za akt, który nabiera znaczenia wysokiej czci osobistej.

Ubiegano się po prostu, by mówić z nim prywatnie. Oto jeden (132) z wypadków. Następnego dnia wczesnym rankiem kl. Edward Jourdan, wymknąwszy się nie wiadomo jak ze szeregów, pobiegł do jego mieszkania i zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiedział, lecz wyszedł kl. Viglietti i oznajmił, że Ksiądz Bosko znajduje się w czytelnicy; nie rzekłszy ani słowa ów kleryk zawrócił natychmiast z miejsca i pobiegł do sali wraz z drugim kolegą, który również nie wiadomo skąd znalazł się przy nim. W tej chwili otwierają się drzwi i wychodzi Ksiądz Bosko. Obydwaj przyskakują i rzucają się na kolana. Pierwszy zaczął mówić Jourdan:

Ojcze, nie jestem zdecydowany, co do mojego powołania. Proszę mi powiedzieć, co mam robić.

Ty, mój przyjacielu, przyjdiesz do mnie - odrzekł Święty. Zostaniesz salezjaninem.

Także drugi kleryk zapytał go o wybór stanu, lecz za całą odpowiedź otrzymał gest odmowny prawą ręką, który miał oznaczać: Ty nie! Ciebie nie chcę. W pierwszym i drugim wypadku jego „tak” lub „nie” było jednakowo stanowcze.

Inna pobożna chęć strzeliła do głowy owym zacnym seminarzystom: wycinać mu skrawki ze sutanny lub kosmyki włosów. Robiono próby, gdy rektor oprowadzał Świętego po poszczególnych sypialniach. Wielu przybliżyło się, uzbrojeni w nożyczki, lecz brakło im odwagi do użycia ich w praktyce. Wszakże ten i ów zaryzykował, lecz piorunujący wzrok Świętego napędził im strachu. Był jednak jeden szczęśliwiec, któremu zamach się udał, lecz Ksiądz Bosko zauważył to i uśmiechając się rzekł do przełożonego: Księżo rektorze, wewnątrz domu macie złodziei. Rektor rozwarł szeroko oczy, lecz już było po wszystkim. Piękne jest spostrzeżenie tego, o którym wspomnieliśmy przed chwilą w związku ze łzami Księdza Bosko; łączy on po mistrzowsku dwie rzeczy tak bardzo różne, jak surowość spojrzenia i uprzejmość jego uśmiechu: „Wejrzenie ostre, pisze, „ante factum - przed wypadkiem”, a uśmiech „post factum - po wypadku”. W Świętych, jak w Bogu sprawiedliwość i miłosierdzie dają sobie niewysłowny pocałunek”.

(132) Powyższe spostrzeżenie mamy od kleryka, który otrzymał od Księdza Bosko owo „nie”, podczas gdy jego koledze przypadło w udziale „tak”. Tego ostatniego Ksiądz Bosko wziął jeszcze raz do swego pokoju, powtórzył mu swe zaproszenie, a słowa jego nie odbiły się jak przysłowiowy groch o ścianę; w rzeczy samej kleryk udał się do nowicjatu w Marsylii, został kapłanem i jako przykładny salezjanin zakończył życie w roku 1923. Drugi zaś po kilkuletniej pracy duszpasterskiej w diecezji wstąpił do Kartuzów w Grenoble, gdzie pozostał aż do wypędzenia zakonników z Francji. Był to O. Piotr Muton, dziś wikariusz Kartuzji w Motta Grossa obok Pinerolo; jego sprawozdanie o pobycie Księdza Bosko w Grenoble obejmuje wiele innych szczegółów, które można przeczytać na końcu tomu⁷¹. Pominął on jednak jeden szczegół, który opowiedział w naszym nowicjacie

⁷¹ Dodatek, dok. 21. Przy podziale zdobyczy stołowej po Księdzu Bosko jemu przypadła szklanka, którą gdy został kartuzem podarował własnej rodzinie, a ta przechowuje ją ze czcią. W uroczystości zaś beatyfikacji i kanonizacji używano jej przy stole i każdy wypił z niej po jednym łyku wina.

w Monte Oliveto⁷². Gdy był w seminarium, groziło mu niebezpieczeństwo utracenia wzroku lub przynajmniej przerwanie nauki. Przy pierwszej okazji pochwycił rękę Świętego, przyłożył ją pełen ufności do oczu, które jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej odzyskały dawną bystrość i wszelkie jego obawy zostały na zawsze usunięte.

Trzeci dzień w Grenoble przepędził Ksiądz Bosko podobnie jak pierwszy, z tą tylko różnicą, że padał ulewny deszcz, który jednak nie powstrzymał napływu ludzi do kościoła św. Ludwika, gdzie odprawił Mszę św., na place i na drogi pobliskie. Przyjęty jak zwykle przez proboszcza i kler u bramy kościoła; po Ewangelii opowiedział krótko o budowie świątyni Boskiego Serca Jezusowego w Rzymie. Po Mszy św. rozpoczęły się liczne posłuchania na probostwie, przy kościele św. Wawrzyńca i w seminarium. O godzinie 8 wieczorem poszedł do kościoła św. Wawrzyńca na nabożeństwo majowe. Zapadał już mrok, a morze ludu pomrukiwało na placu, ponieważ do kościoła nikt już nie mógł się zmieścić (134). Z obawy jakiegoś nieszczęścia przy takim natłoku, Ksiądz Bosko wysiadł z powozu, a kilku panów z siłaczem koadiutorem Graziano na czele, który przyjechał z Włoch na jego spotkanie, otoczyło go i utorowali mu jakie takie przejście. Sługa Boży był bardzo wyczerpany, jednak pragnął przemówić kilka słów od balustrady do zebranych i udzielił błogosławieństwa.

Jeżeli wejście do kościoła nastroczało tyle obaw, to wyjście było przedsięwzięciem wprost niebezpiecznym. Przy tak wielkim nagromadzeniu niespokojnego tłumu łatwo mogło się zdarzyć jakieś nieszczęście. „Tak Ksiądz Bosko, jak i my, co byliśmy razem z nim, pisze kl. Viglietti, nie zapomnimy nigdy tego wieczoru. Ja miałem nogi tak podeptane, że aż krwawiły, by nie dać się odepchnąć od niego, uczepliłem się jego sutanny. Biedny nasz Ojciec, nie dość, że był zmęczony, podeptany i poturbowany przez natrętną pobożność wiernych, miał również sińce na rękach. Pogryziono go, pocierano o jego twarz i ręce różańce, krzyżyki i medaliki”. Jednakowoż „au - dessus de la melée - dla widza nieuprzedzonego” musiał to być wzruszający objaw wiary.

Ostatniego dnia 15 maja, wyszedł z seminarium dopiero w godzinę odjazdu. Odprawił Mszę św. wspólną i pożegnał kleryków. Nie widział się z miejscowym biskupem Fava, który wówczas był nieobecny w swojej siedzibie. Jednakże Ksiądz Bosko na znak hołdu uważał za wskazane udać się do pałacu biskupiego. Wreszcie o godz. 9 pociągiem w kierunku Włoch opuścił Grenoble, żegnając na zawsze Francję, gdzie w tyloraki sposób doświadczył wielkiej życzliwości i wspaniałomyślności.

Ks. Lemoyne odebrał wiadomość o cudownym fakcie, jaki się zdarzył w Grenoble jeszcze przed przybyciem samego Księdza Bosko. Pewien pan Darberio miał syna nieuleczalnie chorego, który, co smutniejsze dla rodziny katolickiej, odmawiał przyjęcia świętych sakramentów. Ojciec zwrócił się przeto listownie do Sługi Bożego, błagając go o modlitwę, aby Pan Bóg raczył wzruszyć serce tego

⁷² „La voce di Monte Oliveto”, marzec - kwiecień 1932 r.

nieszczęśliwca. Ksiądz Bosko odpowiedział, że jego syn nie tylko wyzdrowieje, lecz będzie mu służył do Mszy św. w czasie jego pobytu (135) w Grenoble. I tak się też stało.

Do tej całej podróży odnoszą się też dwa inne listy pisane do Księdza Bosko w styczniu 1888 r. przez osoby, które zapewne nie wiedziały, w jakich warunkach wówczas się znajdował. W pierwszym, z dnia 16 stycznia p. Zuzanna Brosse prosi o łaskę duchową, lecz dla poparcia swej prośby przypomina mu łaskę doczesną otrzymaną już za jego pośrednictwem. „Gdy Ksiądz, pisze prosząca, przejeżdżał dwa lata temu przez Grenoble, mój ojciec cierpiał ciężko na oczy. Wielebny Ojciec raczył pomodlić się za niego do Maryi Wspomożycielki i tego samego dnia oczy mego ojca zostały uzdrowione”.

Drugi list pod datą 25 stycznia jest od pewnego młodzieńca Mariana Faure, który mu posyłał w ofierze jednego franka i 25 centów i polecał się jego modlitwom, aby mógł znaleźć pracę, ponieważ już wyzdrowiał; dla przypomnienia się Księdzu Bosko podaje różne okoliczności z posłuchania udzielonego mu w Grenoble, mianowicie, że on właśnie jest owym biednym, garbatym młodzieńcem i był przyjęty w pokoju seminarium, zanim Sługa Boży udał się do kościoła św. Ludwika dla odprawienia Mszy św.; że miał matkę chorą i że Sługa Boży ofiarował mu dla niej medalik z poleceniem, by aż do końca roku odmawiał następującą modlitwę do Boskiego Serca Jezusowego: „Chwała Boskiemu Sercu Jezusowemu teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen”. Akt strzelisty bardzo łatwy do zapamiętania i doradzony może dlatego, że młodzieniec był słabo rozbudowany. Zapewnia, że ani razu nie opuścił modlitwy, lecz nic nie wspomina o stanie zdrowia matki. My chcemy tu raczej uwypuklić szczególny rys dobroci, z jaką Ksiądz Bosko w chwili tak niewczesnej przyjął, wysłuchał i pocieszył owego biedaczynę, jakby to była wielka osobistość.

A teraz przejdźmy do zakończenia. Dnia 11 maja z Walencji kl. Viglietti pisał do ks. Lemoyne: „Ksiądz Bosko, przy którego boku znajduję się w tej chwili, poleca mi pozdrowić serdecznie Księdza (136), wszystkich Przełożonych Oratorium i chłopców oraz każe powiedzieć, że w sobotę o godz. 6 wieczorem spodziewa się zobaczyć ich przy dobrym zdrowiu. Ta wiadomość po tak długiej nieobecności i ogólnym zaniepokojeniu o jego drogocenne zdrowie podczas tak męczącej podróży, nastroiła odświętnie całe Oratorium. Przybył na krótko przed siódmą. Któż może opisać entuzjizm, gdy się pojawił w portierni? Pierwszy entuzjizm rychło zamienił się we wzruszające współczucie na widok coraz to bardziej pochylającej się jego postaci⁷³. Gdy przechodził wolniutkim krokiem przez podwórze wśród zwartych szeregów chłopców, którzy całowali go w ręce, jeden ze sekretarzy widząc, jak był zmęczony, chciał temu położyć koniec i zaczął odsuwać chłopców; lecz Ksiądz Bosko zauważył przykrość na twarzach najbliższych i dał sekretarzowi lekki policzek mówiąc: „Dlaczego nie chcesz, by przychodzili ucałować mi rękę? Zostaw ich w spokoju”. W ten sposób byli wszyscy zadowoleni, a gdy Ksiądz Bosko przechodził

⁷³ List ks. Lazzero do bpa Cagliero, Turyn, 17 maja 1886 r.

przez balkon do swego pokoju, pożegnali go wśród okrzyków radości i oklasków. Po wieczerzy piękne oświetlenie podwórza oraz wielkie napisy wyrażały powszechną radość.

Dnia 16 maja przypadała uroczystość Opieki św. Józefa obchodzona w Oratorium w szczególny sposób. Ksiądz Bosko dla podziękowania Matce Bożej za dobrodziejstwa otrzymane w czasie podróży chciał za wszelką cenę, mimo że był zmęczony, odprawić Mszę św. w kościele Maryi Wspomożycielki jak zwykle przy ołtarzu św. Piotra w czasie wspólnej - tak, że wszyscy z łatwością mogli go widzieć w lepszym stanie zdrowia ku wielkiej swej radości; na obiad zeszedł do jadalni współbraci, gdzie chłopcy i przełożeni odczytali kilka utworów prozą i wierszem. A ponieważ Ksiądz Bosko rozkoszował się i mówił bardzo dobrze po piemoncku, ks. Francesca, dyrektor studentów, powitał go w tym języku⁷⁴. Na koniec ks. Lazzero, dyrektor rzemieślników podał do wiadomości, że jego wychowankowie urządzają (137) po nabożeństwie wieczornym akademię pt. „Święty Józef i Ksiądz Bosko”; zapraszał więc obecnych, by ją zaszczylicili swoim udziałem, do Księdza Bosko zaś powiedział, że nie śmie go prosić tym bardziej, iż akademia odbędzie się na podwórku; dla rzemieślników byłby to jednak drogocenny podarunek, gdyby go mogli widzieć wśród siebie bodaj przez parę chwil. Ksiądz Bosko odpowiedział: „Jeśli będzie pięknie i niezbyt zimno, chętnie przyjdę”.

I rzeczywiście przyszedł. Klerykowi Viglittiemu przyszło na myśl, by przedtem zawiesić na jego szyi medal ofiarowany mu w Barcelonie przez Stowarzyszenie katolickie; nowość ta została powitana przez wszystkich wśród objawów wielkiej wesołości. Z pochwałami na cześć św. Józefa splatały się wzmianki o podróży Księdza Bosko, o wielkim dobru przez niego zdziałanym, o odznaczeniu barcelońskim i o innych rzeczach, które rozrzewniły go aż do łez. Także robotnicy katoliccy z Borgo Dora, których Ksiądz Bosko był honorowym prezesem, wysłali swoich przedstawicieli z serdecznymi życzeniami do publicznego odczytania⁷⁵. Święty tak był zadowolony, że polecił przepisać na czysto rzeczy odczytywane, zrobić z tego piękny zwój i wysłać do Hiszpanii do szlachetnej rodziny Marti - Codolar. „Tak skończył się, pisał nazajutrz ks. Lazzero w przytoczonym liście, dzień wczorajszy, piękny z powodu powrotu Księdza Bosko, piękny z powodu święta św. Józefa, piękny, ponieważ to dzień nowenny do uroczystości Maryi Wspomożycielki i piękny dla jasnego i czystego nieba, jakiego nie mieliśmy już od bardzo dawna”.

Kto najwięcej w Turynie cieszył się ze szczęśliwego powrotu Księdza Bosko, to kardynał Alimonda. Po kilku dniach, gdy sądził, że Ksiądz Bosko już dostatecznie odpoczął po trudach podróży, nazwanej przez niektórych „pobożną i zadziwiającą nierozwagą”⁷⁶, przybył rankiem 18 maja do Oratorium, by się z nim zobaczyć. Jego odwiedziny nie były tylko czystą formą, ale wyrazem serdecznej przyjaźni do tego stopnia (138), że je przeciągnął ponad godzinę. Niestety zastał Sługę Bożego w stanie,

⁷⁴ Dodatek, dok. 22.

⁷⁵ Dodatek, dok. 23.

⁷⁶ Protokoły Żeńskiego Komitetu Marsylijskiego, posiedzenie z 13 maja 1886 r.

w jakim opisywał go 20 maja ks. Lazzero wikariuszowi Apostolskiemu w Patagonii: „Zapytasz mnie, jak się czuje Ksiądz Bosko? Nie jest z nim tak źle, lecz co dzień staje się bardziej ociężałym, tj. nogi ma coraz słabsze i zdaje się, jakby jego ciało ważyło trzy razy więcej tak, iż nie może utrzymać się na nogach; z trudem wlecze się naprzód krokiem mrówczym. Na głowę nie cierpi, żołądek w możliwym stanie; tylko z dnia na dzień coraz mniej ma ochoty do mówienia; ale słucha chętnie, gdy inni rozmawiają, zwłaszcza, jeżeli chodzi o sprawy misji; wówczas jest bardzo uważny i zazwyczaj dorzuci parę słów. Zresztą życzymy sobie, by mógł tak dalej ciągnąć „ad multos annos - przez wiele lat”.

Także więc i tym razem Ksiądz Bosko, chociaż zdawało się, że przy takim stanie zdrowia nie będzie mógł dopiąć wytkniętego celu, mimo to ulegając swojej uporczywej myśli bez względu na własne siły i na najprostszą ludzką roztropność zapuścił się tak daleko; a Opatrzność Boska, jak zawsze, czuwała nad nim widzialnie, dopomagała do przewyciężenia przeszkód, niepokonalnych według ogólnego mniemania. Ileż dobra duchowego zdziałał w duszach przez skuteczność swego słowa!

Lecz pominąwszy to oraz pomoce materialne, których tak potrzebował i wielką darowiznę wzgórza „Tibidabo” przeznaczonego na wotum narodowe Hiszpanii dla Boskiego Serca Jezusowego - jego obecność w rycerskim narodzie, podobnie jak we Francji, sprawiła, że jego dzieło stało się powszechnie znanym, chwalonym i pożądanym i w krótkim okresie czasu rozwinęło się szeroko i bujnie tak, iż wyszło nienaruszone nawet z okrutnej krwiożerczości rewolucji komunistycznej 1934 r., która wstrząsnęła i krwią zboczyła tę krainę⁷⁷.

⁷⁷ Podczas gdy przeprowadzamy korektę (4 grudnia 1936 r.), szatan wcielony w bolszewizm rosyjski, po zniszczeniu setek kościołów i wymordowaniu 14 tysięcy księży, grozi skupieniem w Hiszpanii sił piekielnych dla zagłady chrześcijańskiej Europy i cywilizacji... Jeśli św. Michał Archanioł nie strąci go do piekielnych czeluści, z których wyszedł.

ROZDZIAŁ V

Od święta Maryi Wspomożycielki aż do Wniebowzięcia.
Ksiądz Bosko w Oratorium i w Pinerolo.

(139) Święto Maryi Wspomożycielki zyskiwało z roku na rok coraz szerszy rozgłos i coraz większy rozmach. W roku 1886 wielki był napływ ludności w czasie nowenny, jeszcze większy w wigilię, ogromny w sam dzień uroczystości. Liczbie odpowiadała także prawdziwa pobożność. Ks. D'Antuono z Salerno, kaznodzieja w ciągu miesiąca Maryi i w czasie nowenny, wyraził się, że głosił już kazania w większych kościołach i wobec większego zbiorowiska ludu, lecz nigdy nie widział takiego skupienia i takiej pobożności.

Obecność w Turynie kilku biskupów, ostatnio konsekrowanych, dodawała przepychu świętym obrzędom, które przez cały dzień 23 odbywały się z taką okazałością, jakby to była sama uroczystość; nabożeństwa pontyfikalne rano i wieczorem potęgowały to wrażenie tym bardziej, że była to niedziela. Ksiądz Bosko odprawiał przy ołtarzu św. Piotra. Wielka liczba osób słuchała jego Mszy św., a służyli do niej Naczelny Prezes Związku Katolickich Robotników Turynu i prezes sekcji św. Joachima. Członkowie tej ostatniej przybyli gromadnie, by podziękować Maryi Wspomożycielce za szczęśliwą podróż swojego honorowego prezesa. Po południu, na dwie godziny przed nieszporem, odbyła się konferencja salezjańska. Ksiądz Bosko przyobiecał (140) ją wygłosić osobiście, lecz w ostatniej chwili zasłabł i wyznaczył w swoim zastępstwie ks. Bonettiego, a sam wysłuchał jej z prezbiterium podziwiany ze wzruszeniem przez słuchaczy z powodu swej ułożonej postawy, jaką zachowywał mimo widocznego zmęczenia. Gdy potem zbierano składkę, zdarzył się naprawdę rzadki wypadek. Pewien robotnik, który przebojem dotarł nareszcie do Księdza Bosko, wcisnął mu do rąk 10 dukatów ze słowami: „Od sześciu miesięcy robię tę drobną oszczędność. Niech ją Ksiądz przyjmie dla swoich chłopców”.

Kiedy Sługa Boży wyszedł na podwórze Oratorium, otoczyli go w wielkiej liczbie pomocnicy wśród objawów nieopisanego przywiązania. „Kto nie widział Księdza Bosko wpośród swoich, pisano wówczas⁷⁸, ten nie może wyrobić sobie pojęcia, co to jest entuzjazm”. A jednak tak przykro było widzieć go ledwie wlokącego się i pochylonego wiekiem! „Tak się postarzał!” - powtarzano ze zdziwieniem. Kl. Viglietti pisze w swoim dzienniczku: „Ksiądz Bosko potrzebował trzy kwadransy, aby dojść do swego pokoju. Co za tłumy ludzi! Większość - to

⁷⁸ „Wiadomości Salezjańskie”, lipiec 1886 r.

pątnicy, przybyli z dala dla podziękowania Maryi Wspomożycielce za otrzymane łaski. Ksiądz Bosko ze łzami w oczach dwa razy udzielił tym masom swego błogosławieństwa. Jest zmęczony, bezsilny, prawie upadający z wyczerpania; mimo to, chce zadowolić wszystkich, rozmawia ze wszystkimi, wszystkich wypytuje o wiadomości. To męczennik!”.

W samo święto, choć to dzień powszedni, był taki napływ ludzi, jakiego nie widziano jeszcze w Oratorium. Kard. Alimonda asystował pontyfikalnie do Mszy św. śpiewanej przez jednego z biskupów i powrócił po południu na błogosławieństwo. We wnętrzu Oratorium stopniowo zebrały się setki księży i ludzi świeckich, przyjaciół Księdza Bosko, by cieszyć się jego obecnością i dotrzymywać mu towarzystwa. Przy stole z jednej strony zasiadł arcybiskup w otoczeniu kilku biskupów, a z drugiej Ksiądz Bosko wśród hrabstwa Colle i innych Pomocników włoskich. W obrzędach kościelnych uczestniczyli nowicjusze z San Benigno, przybyli wczesnym rankiem do Oratorium dla odwiedzenia Księdza Bosko w dniu tak radosnym. Sługa Boży pragnął ich widzieć wszystkich razem, a na pożegnanie tak przemówił: (141) „Jest was już wielu, lecz nowicjat będzie jeszcze liczniejszy. Dam wam po dwa medaliki: jeden dla was, drugi dla tych, którym zechcecie go ofiarować; jest on mały, aby wysłany pocztą nie obciążał zbytnio listu. Daję wam również błogosławieństwo, abyście, jako klerycy i jako księża mogli zdziałać dużo dobrego i udzielam go również członkom waszych rodzin. Będę zawsze o was pamiętał”. Późnym już wieczorem Święty doznał wielkiego wzruszenia słysząc ze swoich pokojów głośne okrzyki na cześć Maryi Wspomożycielki, wrywające się co chwilę z przeszło tysiąca piersi, zgromadzonych na wielkim placu przed sanktuarium, na widok wspaniale oświetlonej kopuły.

W dwa dni po święcie Maryi Wspomożycielki odbyło się bardzo ważne zebranie Kapituły pod przewodnictwem Świętego; wziął w nim udział również prokurator generalny ks. Dalmazzo. Ten w imieniu ministra Spraw Zagranicznych hrabiego De Robilant, który traktował już z nim poufnie za pośrednictwem komandora Malvano, przedłożył Księdzu Bosko propozycję otwarcia zakładu salezjańskiego w Kairze. Wikariusz Apostolski Sogaro i Delegat Apostolski Chicaro pisali przedtem do ministra z prośbą o salezjanów; Rząd włoski myślał również o Księdzu Bosko, znając dobrze jego dzieła i wiedząc z doświadczenia, że jakiegokolwiek podjęcie się przedsięwzięcia, zawsze doprowadzi je do skutku; ma on zamiar udzielić znaczniejszej zapomogi w gotówce, zachowując o tym najściślejsze milczenie i zostawiając salezjanom wolną rękę we wszystkim bez żadnej zależności od kogokolwiek; minister ze swej strony żąda otwarcia nowej szkoły możliwie jak najprędzej, tj. z początkiem przyszłego roku szkolnego lub najpóźniej w lutym 1888 r.

Lecz Ksiądz Bosko zaznaczywszy, że rząd, gdy rozpoczęto układy w sprawie Patagonii, nie dotrzymał swoich przyrzeczeń, zakończył: „Obecnie mówi się, że to rzecz pewna. Czy jednak nie ma niebezpieczeństwa, by upadł minister Di Robilant? Gdyby tak się stało, wszystko spełzyłoby na niczym”.

Ks. Dalmazzo odpowiedział, że nie widzi żadnego prawdopodobieństwa zmian dotyczących tego planu, gdyż Malvano zapewnił, że bez (142) względu na

jakiegokolwiek przesunięcia w gabinecie on zawsze pozostanie naczelnym dyrektorem Departamentu Spraw Zagranicznych; ponadto, że ta sprawa jest zgodna z zapatrywaniami całego rządu, a nie tylko samego ministra.

Ksiądz Bosko odrzekł: „Jestem skłonny przyjąć wniosek i skoro tylko będę mógł, wyślę do Kairu kilku salezjanów. Trzeba zresztą wynaleźć jakiegoś kutego lisa⁷⁹, który by udał się do Kairu, zbadał warunki i zawarł umowę. Damy zapewnienie, że nie będziemy zwlekali z wyjazdem, jednakowoż nie wypada nam wejść w nieporozumienie z Kongregacją Rozkrzewiania Wiary, której nie możemy pominąć. Nie będziemy wspominali ani słowem o zapomodze, jaką ma nam dać rząd. Wyznaję szczerze, że ta misja jest jednym z moich planów, jednym z moich marzeń. Gdybym był młody, wziąłbym ze sobą księdza Rua i powiedziałbym: „Chodź, udamy się na Przylądek Dobrej Nadziei, do Sudanu, do Chartumu, do Konga; lub lepiej do Suakin, jak radzi prał. Sogaro, ponieważ tam jest zdrowe powietrze”. Można by otworzyć nowicjat w okolicach Morza Czerwonego. Lecz musimy się wpierw upewnić, że Kongregacja Rozkrzewiania Wiary nie będzie przeciwna salezjanom. Ks. Dalmazzo niech w sposób wymowny przedstawi komandorowi Malvano, ilu Włochów narażonych na pewne zepsucie moralne znajduje się w Ameryce Południowej, w Patagonii, w Pampasach, w Argentynie, w Chile i na wyspach Ancud⁸⁰, a to w tym celu, aby wykazać, co czynimy i jak konieczną jest nam pomoc materialna.

Kapituła nie bez dyskusji przyjęła wniosek Di Robilanta, lecz pod warunkiem, że będzie się robiło wszystko stopniowo i w miarę możliwości.

Zdawało się, jakoby kard. Simeoni, nowy Prefekt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, odziedziczył po swoim poprzedniku kard. Franchiem nieufność w zdolności misyjne salezjanów. Całował on nawet ręce i mówił mu przez „ty”; lecz fakt, iż sprzeciwił się pragnieniu prałata Sogaro, zamyślającego wstąpić do salezjanów, wydawał się Księdzu Bosko znakiem małego zaufania. „Prawdziwym jednak przyjacielem (143), oddanym nam z całego serca”, jak się wyraził wtedy Ksiądz Bosko, był prał. Dominik Jacobini, Sekretarz wspomnianej Kongregacji i jemu to zawdzięczamy, że Kard. Prefekt napisał 26 lutego 1887 r. do Księdza Bosko: „Z wielkim zadowoleniem dowiedziałem się, że Przewielebny Ksiądz jest gotów wysłać do Egiptu księży ze swojego Zgromadzenia, aby otworzyć szkołę mającą na celu wykształcenie i wychowanie umysłowe i katolickie młodzieży w kolonii włoskiej. Życzę sobie, aby zamiar w jak najkrótszym czasie przyszedł do skutku, zalecam Przewielebnego Księdza zwrócić się bezpośrednio do Wikariusza Apostolskiego Anakleta Chicaro, któremu zawsze bardzo zależało na takiej szkole celem wyrwania młodzieży włoskiej z próżniactwa i niebezpieczeństwa zepsucia, na jakie tam napotyka na każdym kroku”.

W taki sposób dwie władze, jedna dla rozwinięcia wpływu włoskiego za granicą, druga dla rozszerzenia Królestwa Bożego, spotkały się przy jednym i tym

⁷⁹ Przez to żartobliwe powiedzenie chciał określić człowieka zdolnego, umiejącego z całą przezornością zabrać się do rzeczy.

⁸⁰ Ksiądz Bosko ma tu na myśli archipelag Chiloe, gdzie Ancud jest najruchliwszym portem w południowym Chile.

samym dziele; lecz przez wzgląd na rozdział istniejący między tymi dwiema władzami wszystko toczyło się bez żadnego wzajemnego porozumienia; ze strony włoskiej sprawa szła naprzód nie dzięki inicjatywie rządu, wrogiemu Kościołowi, lecz dzięki światłej i dobrej woli ministra piemonckiego. Ten z funduszków dyssypacyjnych przeznaczył milion lirów tytułem zapomogi dla misji; lecz, jak się potem dowiedziano z wiarygodnego źródła rodziny Di Robilant'a, Crispi po usunięciu ministra rozporządził tą sumą na inne cele. Do Egiptu ks. Rua wysłał salezjanów w 10 lat później, otwierając zakład w Aleksandrii; na zakład w Kairze trzeba było czekać aż do roku 1925.

Pod koniec miesiąca maja inna okoliczność przenosi nas do Rzymu. Podczas nieobecności Księdza Bosko w Turynie pomyślna wiadomość napełniła radością salezjanów. Zgromadzenie po śmierci Jego Eminencji Kardynała Nina dnia 25 lipca 1885 r. pozostało bez Kardynała Protektora. Ksiądz Bosko przedłożył Ojcu św. prośbę, aby zechciał poruczyć to zadanie kardynałowi Laurenzi, któremu dał znać o swoim życzeniu i prośbie. Lecz kardynał oświadczył papieżowi, że nie czuje się do przyjęcia tego urzędu i zawiadomił o tym Świętego listem pełnym (144) głębokiej pokory, co do swojej osoby, a szacunku i poważaniu względem Księdza Bosko i jego Zgromadzenia⁸¹. Nareszcie po ośmiu miesiącach Ojciec św. pismem Sekretariatu Stanu pod datą 17 kwietnia mianował na ten urząd kardynała Parocchi, swego Wikariusza w Rzymie. Po otrzymaniu radoszej nowiny prefekt generalny ks. Durando w imieniu Księdza Bosko wysłał telegram do kardynała z podziękowaniem i z wyrazami poddania. Kardynał odpowiedział telegraficznie, że te „szlachetne wyrazy uczuć” odwzajemni „troskliwością godną Księdza Bosko”. Skoro tylko Święty został o tym powiadomiony, napisał z Barcelony do kardynała, wyrażając mu swoją wdzięczność i radość, na co otrzymał następującą odpowiedź.

Przewielebny Ojciec Przełożony Generalny!

Miłości Przewielebnego Ojca i Jego Ukochanych Synów przypisuję radość, jakiej doznałem z powodu mianowania mnie Protektorem Zgromadzenia Salezjańskiego i szczerze za to dziękuję.

Doprawdy, następstwo po kardynale o takich zasługach, jakie ozdabiają nieodżałowanej pamięci Jego Eminencji Nina, następstwo po nim, gdy jestem już obarczony tylu innymi obowiązkami - to zadanie niełatwe i z pewnością odebrałoby odwagę nie takiemu sercu, jak moje.

Lecz modlitwy Czcigodnego Księdza Bosko i Wzorowych Duchownych przez niego zgromadzonych pod sztandarem Salezego napełniają mnie nadzieją, że wskutek słabości Protektora nie będzie narażona na szkodę całość sprawy i nie dozna uszczerbku dobro protegowanych.

Z tą wiarą podejmuję radośnie i ten ciężar, polecając się modlitwom Przełożonego i podwładnych.

⁸¹ Dodatek, dok. 24.

Rzym, 29 kwietnia 1886 r. Najpokorniejszy Sługa

L. M. Parocchi
Kard. Protektor⁸²

Do Przew. Przełożonego Generalnego Salezjanów Księdza Jana Bosko (Hiszpania), Barcelona - Sarrià.

(145) Po powrocie Księdza Bosko kard. Alimonda miał okazję poruszyć ów temat w swojej korespondencji z kard. Parocchi, a ten odpisał mu uprzejmie 29 maja: „Cieszę się z tego protektoratu tym bardziej, że czyni mnie pod pewnym względem uczestnikiem nieoszacowanych trudów człowieka naprawdę apostołskiego, tego cudu miłości, jakim jest przełożony salezjanów - Ksiądz Bosko”. W tym samym miesiącu nowy Protektor okazał publicznie swoje uczucia, jakie żywił względem Księdza Bosko i salezjanów, na konferencji wygłoszonej przez siebie do Pomocników Salezjańskich w Rzymie i Sióstr Oblatek w Tor de Specchi. Po wyrażeniu żalu - że na zebraniu brakowało „perły najpiękniejszej”, jaka błyszczała tu innymi razy i dodawała blasku konferencji salezjańskiej, a mianowicie, że brakowało „Czcigodnej Osoby apostoła nowoczesnej miłości”, „najlepszego i niestrudzonego Księdza Bosko”, który by odpowiedział na tyle zapytań „owym miłym uśmiechem brata i apostoła, owym wyrazem przyjaciela i ojca zawsze łaskawego dla wszystkich” - zagłębił się w rozważaniu dzieła salezjańskiego i wykazał, że jego powstanie i rozwój trzeba przypisać wierze i miłości Męża Bożego. Po rozwinięciu tych dwóch punktów zwrócił się do matek rodzin, ażeby z miłością natchnioną przez wiarę współdziałały w tak wielkim dobru, szczególnie przyczyniając się do budowy zakładu Serca Jezusowego w Rzymie i do utrzymania młodzieży, która jest nadzieją dla Kościoła i dla nieba⁸³.

Nadwerężone zdrowie nie odrywało Księdza Bosko od dzieła, jednego z najbardziej umiłowanych, tj. od rozszerzania Związku Pomocników Salezjańskich. W ostatnim dziesięcioleciu życia jedną z najgłówniejszych jego myśli było pomnożenie liczby Pomocników (146) i wzmocnienie Pobożnego Związku przez przyciągnięcie do niego wpływowych osób. I tak w maju kazał wysłać dyplomy Pomocników wszystkim biskupom Włoch, którzy jeszcze ich nie otrzymali, wraz z rocznikami „Wiadomości Salezjańskich”. Zdaje się, jakoby to było ostatnie pożegnanie Episkopatu Włoskiego, dla którego w chwilach krytycznych tyle pracował i chciał, by jego Zgromadzenie było z nim nierozzerwalnie związane. Od 14 maja do 19 lipca nadeszło 50 odpowiedzi, wśród których trzy od kardynałów: Merchersa,

⁸² Lucido Maria Parocchi, ur. w Mantui 13 sierpnia 1833 r., skończył gimnazjum i liceum w seminarium miejscowym. Studia teologiczne odbył w Rzymie na uniwersytecie gregoriańskim. Po powrocie do Mantui wykładał klerikom teologię moralną, prawo kanoniczne i historię. Był proboszczem parafii św. Gerwazego i Protazego. W roku 1871 pap. Pius IX mianuje go biskupem Pawii, a w roku 1877 arcybiskupem Bolonii, lecz tak na jednej jak i na drugiej stolicy rząd odmówił mu „exequatur”, stąd zmuszony był mieszkać w seminarium oczekując od Papieża na pensję należącą mu się od państwa. Pius IX mianuje go kardynałem na Konsystorzu dnia 22 lipca 1877 r., a w roku 1882 Leon XIII powołuje go do Rzymu; w roku 1884 wybiera go na swego Wikariusza Generalnego w Rzymie. W roku 1889 przechodzi ze stopnia kardynała Kapłana na stopień kardynała Biskupa obejmując stolicę podmiejską Albano. Wskutek niedomagania opuszcza w roku 1896 Wikariat i przenosi się na bardziej spokojny urząd Wicekanclerza Świętego Rzymskiego Kościoła. Umiera w roku 1902.

⁸³ Dodatek, dok. 25.

Ludwika Jacobiniego i Capecelatry. Świątobliwy biskup Kapui i uczony bibliotekarz Świętego Rzymskiego Kościoła poczytał to zaliczenie w poczet Pomocników Salezjańskich „nie tylko za zaszczyt, lecz za prawdziwe dobrodziejstwo duchowe”. Czcigodni arcybiskupi dziękowali, polecali się modlitwom Sługi Bożego i często wyrażali życzenia, by synowie Księdza Bosko przybyli pracować do ich diecezji, w których położenie religijne było nieraz opłakania godne⁸⁴.

Dnia 2 lipca po obradach Kapituły Wyższej nad sposobem lepszego zorganizowania wysyłki „Wiadomości Salezjańskich” i nad ustaleniem Regulaminu dla Pomocników zabrał głos nasz Święty: „Wiadomości Salezjańskie są nie tylko środkiem głównym, ale i koniecznym dla Zgromadzenia. Pomocnicy są naszą nieodzowną podporą. Trzeba więc pomyśleć o ich zorganizowaniu. Nie można jednak czynić tego z pośpiechem, lecz z cierpliwością i rozmysłem. Między ustanowieniem dziesiętników a praktycznym urządzeniem całej organizacji zachodzi wielka różnica. Trzeba działać powoli. Jeżeli się uporządkuje i unormuje „Wiadomości Salezjańskie” i Związek Pomocników, to naszemu Zgromadzeniu nie zabraknie środków materialnych”. „Wiadomości Salezjańskie” miały już wówczas 40 tys. egz. nakładu. Wydatki roczne na druk i wysyłkę pocztową, nie licząc utrzymania personelu, dochodziły do 25 tys. lirów. W tym dziesięcioleciu za pośrednictwem „Wiadomości Salezjańskich” wpłynęło (147) 900 tys. lir. Pierwszym krokiem do zorganizowania Pomocników powinno być ustanowienie Dekurii w każdej parafii; dlatego poprosi się proboszczów o wskazanie odpowiedniej osoby, zdatnej na Dziesiętnika w dużych zaś miastach, gdzie istniałoby więcej Dekurii, zamianuje się dyrektora, którym byłby kanonik delegowany przez biskupa. W tym wszystkim trzeba jednak unikać dwóch rzeczy: zbytniego narzucania się oraz zakłócania zgody i spokoju miejscowego; oto dlaczego Ksiądz Bosko polecał działać powoli i z roztropnością.

Wspomniani wyżej biskupi, prawie wszyscy mający diecezje daleko od Turynu, pisali do Księdza Bosko w przekonaniu, że cieszy się jeszcze dobrym zdrowiem, że więc będzie prowadził dzieło z całą właściwą sobie ruchliwością; lecz my wiemy, że jego siły wyczerpywały się z każdym dniem. W pewnych chwilach czuł takie wycieńczenie, że nie mógł wymówić ani jednego słowa. Mimo to przytomność umysłu nie opuszczała go nigdy. Pewnego razu, gdy zaledwie zdołał oddychać, odezwał się żartobliwie: „Kto wie, czy nie można by znaleźć w Turynie jakiegoś dobrego majstra wyrabiającego miechy? Potrzebowałbym jednego do oddychania”. W święto Maryi Wspomożycielki - podczas gdy ściśnięty przez tłum mógł złapać oddech i z trudnością tylko utrzymywał się na nogach - zwrócił się do sekretarza i z miną tajemniczą powiedział mu na ucho: „Ciekaw jestem, czy można by tak dać z pobożności ze dwa szturchańce?”. Pewnego wieczora kl. Viglietti odprowadzając go do pokoju na spoczynek wyraził obawę, że może usunął zbyt wiele koców i będzie mu w nocy za zimno. „Och, prosta sprawa! – odrzekł - dla okrycia nóg możesz mi włożyć

⁸⁴ Podajemy niektóre z odpowiedzi w Dodatku, dok. 26-A-B-C-D.

buty”. Są to, rzecz można, drobnostki, lecz uwypuklają one jego stałą pogodę ducha, niezakłóconą nigdy przez dolegliwości fizyczne i niewygody zewnętrzne.

Dnia 7 czerwca po południu polecił Vigliettiemu, by kazał zaprząć powóz, ponieważ chciał podjąć na nowo codzienne przechadzki zalecane przez lekarzy. Udał się w tym dniu na aleje Rivoli i (148) wyjechawszy poza rogatki zsiadł, aby się przejść nieco. Rozmawiał o różnych rzeczach, między innymi o tych, którzy w zgromadzeniach zakonnych zajmują stanowiska skarbników, tzn., jak się wyraził, urząd Judasza w świętym kolegium i zauważył, że tacy zbyt często kończą przeniewierstwem. Okazję do tej rozmowy nasunął mu smutny przykład, jaki w tych dniach dał ekonom Braci Szkół Chrześcijańskich. Właśnie dlatego - ciągnął dalej - od samego początku mojego posłannictwa uczyniłem ślub, że nie będę trzymał pieniędzy w kieszeni, skoro zaś je otrzymam, mam zaraz sposób, jak się ich pozbyć. Jestem zawsze obarczony długami, a mimo to sprawy idą naprzód.

Innego wieczora w ponownej rozmowie na temat administracji materialnej, zrobił taką uwagę: „Kiedy się przyjmuje do naszych osoby, które były dawniej bogaczami lub pochodzą ze szlacheckich rodzin, albo też zajmowały jakieś wyższe stanowisko czy urząd w społeczeństwie a potem podupadły, niech im się nigdy nie powierza zarządu naszych rzeczy, lecz raczej stanowisko posługaczy lub zwykłych sekretarzy”.

Również w życiu Księdza Bosko spotykamy wypadki, z których widać, że i on żył w poufałości ze stworzeniami nierozumnymi.

W czasie jednej z podobnych przechadzek w towarzystwie księdza Lemoyne nadleciał wróbelek, zaczął latać przed nim i skakać po ziemi; następnie wzniosł się i usiadł mu na prawym ramieniu; potem uniósł się ponownie i usiadł na lewym ramieniu; wreszcie odfrunął i zniknął.

Także i on, jak to się czyta o innych świętych, spoglądał dobrotliwym okiem na stworzenia Boże. Pewnego listopadowego dnia podczas obiadu posłyszano brzęczenie muchy. Ksiądz Bosko zapytał, co to jest. Kilku zbliżyło się do okna, by zobaczyć i odpowiedzieli, że to pajak rzucił się na muchę i omotuje ją swą pajęczyną.

Uwolnijcie ja, uwolnijcie biedaczkę! Powiedział ze współczuciem.

Niech Ksiądz na chwilę pozwoli, aż zobaczymy, jak się to skończy - odpowiedział ktoś.

Ależ nie, nie!... To mi się nie podoba... Jeśli wy jej nie (149) uwolnicie, sam to zrobię. Sprawia mi to wielką przykrość.

I choć był tak osłabiony, że potrzebował pomocy, by się podnieść, chciał powstać. Lecz tymczasem dla sprawienia mu przyjemności uwolniono muchę.

Doznawał też często niepokojów w czasie nocy. Nieraz we snach widywał smoki, które go napadały, koty przemieniające się we lwy, węże przekształcające się w szatanów. Pewnej nocy krzyczał długo wołając kilka razy Vigliettiego. Ten odpoczywał w sąsiednim pokoju i z początku wahał się, czy go obudzić; lecz potem w obawie, żeby te krzyki i niepokoje nie przyniosły mu szkody, wszedł do sypialni

i obudził Sługę Bożego. Dziękuję, drogi Viglietti! Powiedział. Uczyniłeś mi wielką przysługę. Mam sny, które mnie przerażają i osłabiają bardzo.

Dnia 21 czerwca dwustu trzydziestu chłopców złożyło mu bardzo miłą wizytę; przyprowadzili ich przełożeni zakładu z Borgo San Martino w nagrodę za bardzo dobre sprawowanie się w ciągu całego roku szkolnego. Szli w szeregach czwórkami przez ulice miasta, podziwiani dla wzorowego porządku i przykładnej postawy. W Oratorium uderzała każdego ich uległość i grzeczność. Ksiądz Bosko poszedł do uczelni, gdzie wszyscy byli zebrani i wysłuchał kilku przemówień. Na oświadczenia ich przywiązania i miłości odpowiedział po ojcowsku, że zawsze żywił wielką miłość dla ich zakładu, który był jego drugim z kolei domem. Wspominając o tej wycieczce ks. Lazzero pisał⁸⁵: „Zakład z Borgo San Martino jest zawsze kwitnący”.

Gdyby nie okoliczność, że w następnym czwartek 24 czerwca przypadało święto Bożego Ciała, zakład z Borgo byłby wybrał ten dzień na wycieczkę; z drugiej strony nie przeszkodziło to Oratorium w obchodzie imienin Księdza Bosko. Dano poznać przełożonym, iż było życzeniem Księdza Bosko, by w tym roku obchodzono uroczystość (150) św. Jana okazalej niż zwykle. Jeden powód zrozumiano zaraz, drugi dopiero po pewnym czasie. Sprawy Oratorium, odkąd zaprowadzono nowy system podwójnego kierownictwa, nie postępowały tak, jak się spodziewano, szczególnie w oddziale studentów; dla pogłębienia ducha rodzinnego wielce mogła się przyczynić uroczystość domowa, która by bardziej zbliżyła młodzież do Księdza Bosko i do przełożonych. Drugi powód - to obecność zagranicznych osobistości, które już zawiadomiły Księdza Bosko o swoim przyjeździe; również z tego względu wypadało nadać świętu charakter uroczysty, by się podobało gościom, zbudowało ich i okazało w praktyce charakterystyczną cechę salezjańską, tj. pełne radości życie rodzinne. Znając przeto intencję Świętego niczego nie szczędzono, by go zadowolić i według świadectwa uczestników wszystko wypadło nadspodziewanie i wywarło jak najlepsze wrażenie.

W samą wigilię uroczystości ok. godz. 2 po południu, gdy cały dom przybrał odświętny wygląd, przybyła nagle do Oratorium osobistość, której się nikt nie spodziewał. Był nią prezydent Rzeczypospolitej Peruwiańskiej w towarzystwie swego syna. Korzystając z podróży do Paryża chciał przynajmniej na krótki czas zatrzymać się w Turynie, by odwiedzić Księdza Bosko i Oratorium. Kl. Viglietti, który mówił doskonale po hiszpańsku, służył mu za przewodnika. Ojciec i syn byli zachwyceni oraz wyrazili zapewnienie, że powrócą jeszcze raz, by oglądnąć wszystko z większą dokładnością; tymczasem prosili Księdza Bosko z życzliwym naleganiem, by pomyślał o jakimś zakładzie w ich kraju. W Peru nasz Święty był znany dzięki biografii D'Espiney'a, przetłumaczonej w roku 1884 przez O. Alojzego Torra. Ogólna uwaga Peru, podobnie jak innych republik amerykańskich, była zwrócona na szkoły zawodowe dla synów ludu. Salezjanie udali się do Limy w trzy lata po śmierci Świętego.

⁸⁵ List do ks. bpa Cagliero, Turyn, (5 lipca?) 1886 r.

Po odjeździe Peruwiańczyków pojawili się dwaj inni goście, bardzo niecierpliwie wyczekiwani: p. Joachim Font, sekretarz (151) Stowarzyszenia Katolickiego w Barcelonie, i hr. Villeneuve Flayosc, prezes towarzystw rolniczych południowej Francji. W czasie tradycyjnej akademii we wigilię ci dwaj panowie, jako przedstawiciele swoich krajów zajęli miejsca obok Księdza Bosko. Jednym z najważniejszych punktów programu było wręczenie żywotów Matki Małgorzaty, napisanego przez ks. Lemoyne. Autor przy wręczeniu wygłosił sonet własnej twórczości, określając książkę, jako najpiękniejszą wiązkę kwiatów, którą można ofiarować Księdzu Bosko w dniu imienin, uwitą z zawsze wonnych cnót jego świętej Rodzicielki⁸⁶.

Dnia 24 Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. przy ołtarzu św. Piotra. Przed południem przyjął przedstawicieli byłych wychowanków, którzy mu ofiarowali komplet czerwonych paramentów, cały haftowany srebrem. Wyrazicielem wspólnych uczuć był mierniczy Jakub Belmonte.

Podczas jego przemówienia, które potem zostało oddane do druku⁸⁷, odżyły w nas drogie wspomnienia dawnych czasów pod wpływem następujących wyrażeń: „Każdy z dawnych wychowanków zachowuje miłe wspomnienia dni przepędzonych pod ojcowskim kierownictwem naszego Najukochańszego Księdza Bosko. Obecnie są już dorosłymi i kiedy nieraz w nawale zajęć czują się przytłoczeni trudnościami, gdy różne okoliczności rzucają im kłody pod nogi, wówczas przychodzi im na pomoc drogie wspomnienie Księdza Bosko, który w swoim czasie słowem i przykładem umiał ich nauczyć wytrwałości w pracy, w postanowieniach oraz w chrześcijańskiej wielkoduszności. Ilu - by nie powiedzieć - wszyscy, uważa te dni spędzone w atmosferze pokoju i prawdziwej pobożności, nauki i pracy, za najpiękniejsze w swoim życiu! Wspomnienie ich młodości jest zawsze związane z osobą kochanego Przełożonego, który zostawił niezatarte ślady w ich życiu. A liczba dorosłych, wspominających z rozrzewnieniem szczęśliwe dni spędzone pod troskliwym okiem tak dobrego Ojca, powiększa się z dniem każdym. Corocznie wychowankowie po skończonych studiach lub po uzyskaniu odpowiedniego zawodu rozchodzą się po świecie tak licznie, że nie ma już kraju, w którym by się nie słyszało (152) o Księdzu Bosko”. Ksiądz Bosko odpowiedział na to z wielkim wzruszeniem i ze łzami ojcowskiego uznania.

W towarzystwie gości i członków Kapituły wyższej zszedł na obiad do wspólnej jadalni. Ostatnia część uroczystości: druga akademii wobec liczego zgromadzenia, była uprzyjemniona śpiewami, muzyką i deklamacjami. Związek Katolickich Robotników Turynu nadał tytuł członków honorowych panom Villeneuve i Font⁸⁸. Wspaniałe wieniec wawrzynowy, oświetlony fantastycznie, zawierał

⁸⁶ Dodatek, dok. 27. Por. wyżej str. 58.

⁸⁷ „W dniu imienin Najprzewielebniejszego Księdza Jana Bosko Byli Wychowankowie Oratorium św. Franciszka Salezego”, Turyn, 1886r., Drukarnia Salezjańska.

⁸⁸ Zarząd Stowarzyszenia Barcelońskiego wystosował potem do Księdza Bosko list z podziękowaniem i uznaniem za przyjęcie ukazane swojemu sekretarzowi. Dodatek, dok. 28.

wplecione między gałązkami nazwy wszystkich zakładów Księdza Bosko. Przy końcu Święty musiał się ograniczyć do podziękowania i pożegnania tylko przy pomocy znaczącego ruchu rąk i uśmiechu pełnego niewymownej tkliwości.

Kardynał tym razem nie mógł wziąć udziału w akademii, również, dlatego, że był zajęty uroczystościami Bożego Ciała; lecz ok. godz. 17 raczył złożyć wizytę Księdzu Bosko i zatrzymał się z nim przez dwie godziny.

Współbracia z Ameryki dobrze obliczyli czas i nadesłali swe listy w odpowiedniej chwili. Można się było wzruszyć, czytając ich prawdziwe synowskie wynurzenia. A na dowód tego musielibyśmy powtórzyć to, o czym mówiliśmy już gdzie indziej. Jak widać pamięć o Księdzu Bosko żyła ciągle w ich sercach i to wystarczyło dla utrzymania ich w jedności, dla dodania im otuchy w trudnościach i wzbudzenia wśród nich świętego współzawodnictwa w apostołskiej pracy! Pewnych opatrnościowych ludzi obdarza Bóg nie tylko mocą czynu i słowa, lecz ubogaca również w zalety potrzebne do zjednania im miłości podwładnych i współpracowników.

Zdaje się, jakoby Maryi Wspomożycielce spodobało się uprzyjemnić jeszcze bardziej dzień tak radosny. Ks. Confortòla, były w zakładzie we Florencji, a wówczas przeniesiony do Rzymu, był prawie konający na skutek skrętu kiszek. Dnia 23 czerwca poproszono telegraficznie (153) o błogosławieństwo i modlitwy za chorego. Ksiądz Bosko odpowiedział również telegraficznie, że się będzie modlił i innym modlić się poleci. Nazajutrz rano drugi telegram od ks. Dalmazzo donosił następująco: „Niech żyje św. Jan! Ks. Confortòla po otrzymaniu błogosławieństwa jakby na nowo ożył. Miłej uroczystości!”. Lekarz, który uważał go już za umarłego, skoro go ujrzał stojącego obok łóżka, zawołał: „Oto zjawisko, którego nauka nie jest w stanie wytłumaczyć!”.

W tych samych dniach doszła do Księdza Bosko wiadomość o innym wypadku, w którym zdaje się należy również upatrywać rękę Maryi Wspomożycielki. Straszliwy wybuch Etny napełnił przerażeniem gęsto osiadłą wokoło ludność, żyjącą spokojnie na zboczach sławnego wulkanu. Najbardziej zagrożona była miejscowość Nicolosi, licząca ok. 4 tys. mieszkańców. Obliczono, że rozlana lawa toczyła się w tę stronę z prędkością 50 do 60 m. na godzinę. Gaje sosnowe i kasztanowe, tereny uprawne, wszystko było pokryte lawą, spalone i zniszczone. Niektórzy opuścili swoje domy. W tej groźnej chwili Córki Maryi Wspomożycielki z Katanii i Argiry napisały do Księdza Bosko z prośbą, by im podał jakiś środek przeciw nadchodzącemu niebezpieczeństwu. Ksiądz Bosko odpowiedział, żeby natychmiast rozrzucano na miejscu medaliki Maryi Wspomożycielki, prócz tego on sam będzie się modlił i udziela im błogosławieństwa. Proboszcz wziął od Sióstr medaliki i poszedł rozrzucić je na najwyższe miejsca, dokąd zdołał dotrzeć. Rzecz dziwna! Owe medaliki wyznaczyły jakby ostatnią granicę ognistej masy, która przestała się posuwać. Kiedy Siostry z pewnym opóźnieniem przesłały Księdzu Bosko wiadomość o tym zdarzeniu, można już było wyczytać w dziennikach następujący telegram agencji „Stefani”:

„Lawa dotarła do 300 metrów i została zatrzymana na pochyłym zboczu tuż nad

wioską! Należy zauważyć, że strumień ognisty „zatrzymany na pochyłym zboczu” był - rzecz można - jeszcze w stanie płynnym, a wybuchy wulkaniczne ciągle go zasilały”.

Uczeni podawali wieś Nicolosi za nieuchronnie zagubioną. Nawet antyklerykalna „Gazzetta di Catania” pisała w formie depeszy, określając szczegółowo granicę zatrzymania się lawy i nazywając to zdarzenie (154) prawdziwym imieniem; tak, bowiem się wyrażała: „W pobliżu Altarelli lawa rozlała się w dwu kierunkach, oszczędzając miejscowości. To cud!” Dziś owa nagromadzona i skamieniała masa świadczyć będzie na wieki o cudownym wydarzeniu⁸⁹.

Przyjaciele z Barcelony nie zapominali o Księdzu Bosko. Mamy tego nowy dowód zaraz po imieninach. Wśród najbardziej do niego przywiązanych były rodziny braci Pascualów. Otóż najmłodszy z nich Polikarp po odjeździe Świętego zawarł małżeństwo i udał się w podróż poślubną. W drodze powrotnej przejeżdżał przez Turyn i 26 czerwca sprawił Księdzu Bosko miłą niespodziankę, składając mu wizytę w towarzystwie żony. Ponieważ następnego dnia obchodzono w Oratorium uroczystość św. Alojzego, wziął również udział w obiedzie wraz z kilku innymi panami. Miał sposobność posłuchać nieco muzyki i powtórki hymnu ułożonego na imieniny przez p. Dogliani do słów księdza Lemoyne. Wyjechał z Turynu 29 czerwca, żegnany na stacji w imieniu Księdza Bosko i księdza Rua przez Vigliettiego. Z Hiszpanii nadchodziło codziennie do Księdza Bosko od 8 do 15 listów.

Aby nie sprawić przykrości stu pięćdziesięciu zacnym robotnikom, Ksiądz Bosko, jeśli zważymy na jego dolegliwości, zrobił dnia 29 wielkie poświęcenie. Oddział św. Sekunda Katolickiego Stowarzyszenia Robotników w Turynie obchodził dziesięciolecie swego istnienia i postarał się, by uczta towarzyska odbyła się w Oratorium. Naturalnie na przewodnictwo został zaproszony Ksiądz Bosko, Chociaż upały powiększały jego cierpienia, nie umiał jednak odmówić; owszem ukrywając swoją słabość wywarł na obecnych wrażenie, że czuje się dobrze. Pod koniec rozpoczął się szereg toastów; Ksiądz Bosko wysłuchał wszystkiego z pogodnym obliczem, lecz nie czuł się na siłach, by odpowiedzieć publicznie. Jednak po uczcie członkowie mogli się zbliżyć do niego i usłyszeć, jakieś dobre słówko.

W roku kanonizacji w różnych kołach roztrząsano sprawę, czy Ksiądz Bosko był tercjarzem franciszkańskim. Jego nazwisko znajdowało się (155) wprawdzie w pewnym starym spisie, lecz nie w urzędowych rejestracjach, może dlatego, że z powodu nieuwagi zostało przeoczone. Dlatego też w roku 1886 franciszkanie św. Antoniego w Turynie uważali za stosowne zarządzić temu przez nadesłanie mu dyplomu przynależności z datą 1 lipca, nazywając go patriarchą salezjanów. Dokumentowi towarzyszył list z dnia 28 czerwca, w którym O. Kandyd, „dyrektor Świętego Trzeciego Zakonu” pisał: „Oto dyplom na podstawie, którego zostaje Ksiądz formalnie uznany tercjarzem franciszkańskim ze Zgromadzenia św. Tomasza. Wielebny Ksiądz, przypuszczam, przypomina sobie, że miał rzeczywiście obłóczyny i złożył prawidłową profesję, chociaż może nie pamięta dokładnej daty. W przypadku,

⁸⁹ Oba telegramy były przytoczone także w „Unita Cattolica” dnia 18 czerwca.

gdyby nie był pewien, byłoby dobrze złożyć ją jeszcze teraz, wzięwszy pod uwagę, że obłóczyny i profesja są konieczne, by uczestniczyć we wszystkich korzyściach duchowych. W tym celu na życzenie Wielebnego Księdza chętnie udałbym się do Jego zakładu”. Ów Ojciec musiał już poprzednio rozmawiać z Księdzem Bosko na ten temat, ponieważ dodał: „Tymczasem dziękuję z serca za ojcowskie przyjęcie, jakim mnie obdarzył i za przynależność do naszej serafickiej sodalicji”. Jest więc jasnym, że Sługa Boży potwierdził swą przynależność do „Trzeciego Zakonu „ab immemorabili - od niepamiętnego czasu”⁹⁰.

Nadzwyczaj miłe odwiedziny spotkały Sługę Bożego po południu 5 lipca. W sam dzień swego przyjazdu do Turynu księstwo Czartoryscy: ojciec i syn, zapowiedzieli się, że przybędą do Oratorium. Przybyli rzeczywiście i przyjęli zaproszenie na obiad na dzień następny. Dla uczczenia gości Ksiądz Bosko zaprosił kilku panów z arystokracji turyńskiej, między innymi hrabiego Prospera Balbo. Ten wymawiał się przytępionym słuchem, który mu uniemożliwiał branie udziału w rozmowach. A jednak - nalegał Ksiądz Bosko - potrzebujemy pana dla towarzystwa księciom Czartoryskim.

(156) Na to nazwisko obudziło się w starym hrabim wspomnienie dawnego przyjaciela broni. W roku 1848 podczas oblężenia Peschieri walczył obok Piemontczyków legion polskich ochotników, którymi dowodził książę Władysław Czartoryski, ojciec Augusta. Tam zetknęli się obaj w stopniu poruczników artylerii. Pragnienie zobaczenia tak znamienitego towarzysza broni sprawiło, że hrabia zapomniał o swojej głuchocie. Spotkanie więc nie mogło być bardziej serdeczne i wylewne. Przy stole wymiana wspomnień i przywodzenie na pamięć sławnych wyczynów ożywiały znaczną część ogólnej rozmowy. Ksiądz Bosko przysłuchiwał się zrazu, aż w odpowiedniej chwili zabrał i on głos na temat swoich czynów walecznych, potyczek, jakie musiał staczać z przeciwnikami swojego dzieła, z nieprzyjacielem dusz i ze swoimi wierzycielami. August, który go słuchał z zaciekawieniem, zapytał, czy ma zamiar posłać salezjanów także do Polski.

Trzeba coś działać - zauważył książę Władysław - by zapobiec zepsuciu młodzieży. Z moralnością zaginie również duch narodowy.

Z pewnością - powiedział syn - Ksiądz Bosko będzie zadowolony z Polski i znajdzie tam wiele powołań.

Przyjdziemy, przyjdziemy i do was - potwierdził Ksiądz Bosko z silnym naciskiem po chwili namysłu.

Lecz kiedy? – zapytano.

Skoro będziemy mieli odpowiedni personel. Trudności językowe będą niemałe; lecz i temu się zaradzi.

Po chwili milczenia ks. Francesca z całą swoją prostotą, lecz w grzecznym tonie zwrócił się do księcia Augusta:

⁹⁰ Wiadomo również, że Pius X zapisał się do tercjarzy franciszkańskich kiedy był proboszczem w Salzano, lecz nie zna się bliższych szczegółów z braku odpowiednich dokumentów (Fr. V. Facchinetti: „L'anima di Pio X”, Mediolan, Wydawnictwo „Vita e Pensiero”, 1935 r., str. 371).

Oto niech Mości Książę wstąpi do Salezjanów, a Ksiądz Bosko zaraz otworzy zakład w Polsce.

Uśmiechnięto się, zamieniono jeszcze kilka słów na ten temat i rozmowa potoczyła się na inne tory. Lecz trzech współbiadnicy zastanawiali się nad tą uwagą: Ksiądz Bosko, księżę Władysław i jego syn. Ojciec poznał już Księdza Bosko w Paryżu w pałacu Lambert, (157) jak to opowiedzieliśmy gdzie indziej, lecz nigdy nie widział zakładu salezjańskiego i miał wyobrażenie, że zgromadzenie salezjańskie to instytucja zbyt niska. Niewzruszony w swym postanowieniu, by nie dać synowi pozwolenia na wstąpienie do salezjanów, zgodził się jednak na propozycję udania się z nim do Turynu dla rozmowy z Księdzem Bosko i przyglądnięcia się z bliska jego dziełu, lecz na pewno nie dla traktowania o powołaniu.

Po obiedzie wszyscy trzech usunęli się na ubocze i zasiedli do poufnej rozmowy. Ojciec przedstawił plany rodziny, co do przyszłości Augusta i prosił Świętego o jego światłe zdanie. Ksiądz Bosko, chociaż nie miał wątpliwości, co do powołania młodego księcia, ograniczył się tylko do powtórzenia mu tego, co już tyle razy polecał listownie, tj. by się przygotował na przyszłość do godnego odpowiedzenia słusznym nadziejom rodziny i Polski. W końcu dodał:

Mniemam jednak, że jeśli wola Boża w sposób oczywisty okaże się przeciwną woli Waszej Ekscelencji, wówczas Wasza Ekscelencja nie będzie się opierał.

Bez wątpienia - odrzekł ojciec; owszem, byłoby mi bardzo miło widzieć innego syna w stanie duchownym.

Zaiste byłoby to doskonałą rzeczą - zakończył Ksiądz Bosko.

Członek tak wpływowej rodziny mógłby dużo dobra działać dla Kościoła i dla ojczyzny. W każdym razie niech się dzieje we wszystkim i ponad wszystko wola Boża.

Ojciec i syn pożegnali Księdza Bosko zadowoleni. Pierwszy wyrobił sobie o nim wysokie pojęcie i był pewny, że nareszcie jego August ulegnie planom ojcowskim. Drugi był rad, że ojciec zmienił swe uczucia względem Księdza Bosko i postanowił pójść za radami Świętego. Rzeczywiście w Sieniawie zajął się zarządem dóbr, z wielką zręcznością załatwił ważne sprawy finansowe, bardzo dobrze zastępował ojca i podtrzymywał godnie tradycje rodowe. Księżę Władysław był u szczytu szczęścia. Lecz ileż to razy na tym świecie w stosunku do synów ojciec snuje plany, a Pan Bóg rozrządza!

Letnie upały z każdym dniem osłabiały Księdza Bosko; dokuczały (156) mu niemało początki czerwonki. Przystał więc na myśl udania się na Valsalice, gdzie z wyjątkiem godzin południowych temperatura nawet w pełne lato jest orzeźwiająca. Wybrał się tam wieczorem 7 lipca wraz z kl. Vigliettim. W rzeczywistości chciano, by wyjechał do Pinerolo, jak przed dwoma laty, a biskup miejscowy oświadczył, że z radością przyjmie go do swojej willi. Lecz początkowo Sługa Boży nieco się wahał, potem zaś, gdy się zdecydował, postanowił poczekać na Valsalice aż do 15 lipca, ponieważ przykro mu było pozbawiać swej obecności dwa doroczne zjazdy byłych wychowanków.

Na Valsalice otrzymał od dwóch biskupów francuskich dwa cenne listy. W tym roku wydano w drukarni salezjańskiej w Nicei francuski przekład jego „Cattolico nel secolo - Katolik w świecie”⁹¹. Gdy Dabert, biskup z Pèrigueux i Sarlat, otrzymał w darze jeden egzemplarz, napisał, iż książka jest świetną pod każdym względem, czy to z punktu widzenia siły przekonywującej i pewności historycznej, czy też przez swoją prostotę i przystępność stylu, które dodawały dowodom mocy i ścisłości nauce. Drugi list pochodził z Rennes. Tamtejszy arcybiskup Place - który uprzednio był biskupem Marsylii, gdy do niej przybywali salezjanie - został mianowany kardynałem przez Leona XIII na Konsystorzu dnia 7 czerwca. Ksiądz Bosko z tej okazji przesłał mu listownie swoje gratulacje. Jego Eminencja w odpowiedzi nazwał naszego Świętego swoim przyjacielem i przepraszając za późne odpisanie tak się wyrażał: „Ksiądz zna dostatecznie moje dawne uczucia, zawsze niezmiennie co do osoby Księdza i rodziny salezjańskiej; niech więc będzie pewny, że spośród wszystkich dowodów życzliwości, jakie miałem szczęście otrzymać, życzenia Księdza są mi szczególnie drogie”. Polecał się pod koniec jego modlitwom słowami pełnymi uszanowania⁹².

(159) Z krótkim pobytem na Valsalice łączy się pamięć cudownego zdarzenia, o którym w naszych archiwach przechowuje się autentyczne sprawozdania. Pewien dostatni rolnik z Rosignano Monferrato, niejaki Jerzy Caprioglio, miał od kilku miesięcy córkę w szpitalu dla umysłowo chorych w Aleksandrii. Dnia 10 lipca przedstawił się Księdzu Bosko w kolegium na Valsalice, opowiedział o swoim nieszczęściu i prosił o pomoc. Ksiądz Bosko polecił mu odmawiać codziennie wraz z rodziną pewne modlitwy aż do uroczystości Wszystkich Świętych. Poczciwy człowiek wykonywał polecenie i opowiadał wszystkim: „Ksiądz Bosko przyrzekł mi, że otrzymam łaskę”. Pomimo tej wiary, niecierpliwym w oczekiwaniu na skutek długotrwałych modlitw, ok. 22 października udał się do Aleksandrii, by się dowiedzieć o stanie zdrowia córki; lecz powrócił cały zmartwiony, ponieważ nie uzyskał od lekarza ani słówka nadziei? Mimo to w przekonaniu, że Ksiądz Bosko jest wyrocznią prawdy, modlił się nadal jak przedtem. I oto 29 października nadchodzi list donoszący o zupełnym wyleczeniu obłąkanej z poleceniem, by przybył natychmiast i zabrał ją do domu. Ojciec udał się pospiesznie i znalazł córkę całkowicie uzdrowioną tak, że w wigilię Wszystkich Świętych zapragnęła w Aleksandrii przystąpić do św. Sakramentów na podziękowanie Bogu za odzyskane zdrowie.

Zmiana miejsca wydała w krótkim czasie błogosławione owoce; świadczy o tym fakt, że Sługa Boży wrócił do Oratorium w dniach 11 i 15 lipca, by uczestniczyć w zjeździe byłych wychowanków i mógł za pierwszym oraz drugim razem przemawiać do nich przed powstaniem od stołu. Na szczęście zachowały się jego krótkie przemówienia i stanowią one jedyną pamiątkę z tych dwóch uroczystości. W obiedzie byłych wychowanków wzięli też udział niektórzy panowie z Francji. Ksiądz Bosko tak mówił:

⁹¹ „Le catholique dans le mothis”, Nicea, Patronat św. Piotra, 1886 r.

⁹² Dodatek, dok. 30 i 31.

Pragnę zwrócić do was kilka słów również i dlatego, że nie jestem pewny, czy na przyszły rok będę mógł jeszcze znajdować się między wami. Byłbym bardzo rad, gdybym mógł przepędzić jeszcze jeden lub więcej podobnych dni w waszym towarzystwie, lecz cierpienia starości ostrzegają mnie, żebym się nie łudził. Dziękuję wam, że przybyliście spożyć ze mną obiad, a razem z wami dziękuję również panom, których przyjaźń przyprowadziła do nas z Francji (160). Nie ma tu dziś wszystkich moich dobrych przyjaciół, drogich synów, ponieważ przeszkodziła im odległość i przeróżne zajęcia. Lecz wy, gdy się z nimi spotkacie, powiedzcie im, że oglądając was przybyłych, także i ich widziałem; wam dziękując, również im dziękowałem za miłość, jaką stale mnie darzą; powiedzcie, że Ksiądz Bosko jest zawsze gotów podzielić się z nimi swoim chlebem, gdyż to nie jest chleb jego, ale Boskiej Opatrzności.

Ksiądz Bosko miłuje was wszystkich w Jezusie Chrystusie, ponieważ i wy go miłujecie i ma nadzieję, że Pan Bóg udzieli nam łaski doczekania się lepszych czasów. Ksiądz Bosko będzie się za was modlił zawsze, a wy pomagajcie mi swoimi modlitwami, abyśmy mogli rozpocząć nowe dzieła i prowadzić już rozpoczęte. Patrzcie, jak szczerą była względem nas Opatrzność! Dzisiaj liczy się w tysiącach wszystkich tych, którzy są schronieni w naszych domach; z pewnością nie żyją oni tylko powietrzem i kwiatami, a jednak od początku Oratorium aż po dni nasze ani razu nie zabrakło chleba, owszem w miarę wzrostu potrzeb powiększały się zawsze środki. Zapewniam was, że nasze sprawy będą się nadal rozwijały pomyślnie pod opiekuńczymi skrzydłami dobrotliwej Boskiej Opatrzności. Wy, dzieci wasze i dzieci waszych dzieci, będziecie oglądali i radowali się udziałem w naszych losach, w naszym rozkwicie. Bądźmy wierni naszej świętej religii a wówczas wszyscy będą zmuszeni poważać nas i kochać; nikt nie będzie mógł nami pomiatać, ponieważ miłość jest ogniwem łączącym serca. Przynajmniej, że zawsze będę was kochał jako brat, jako ojciec, aż miłość nasza zostanie ukoronowana w owym dniu, kiedy to usłyszymy te słodkie słowa: „Wnijdziecie do wesela Pana, ponieważ zachowaliście moje święte prawo”.

Do byłych wychowanków - kapłanów dołączyło się ok. 20 świeckich, którzy nie mogli przybyć w poprzednią niedzielę. Ze słów Księdza Bosko można łatwo wywnioskować, jakie tematy poruszano w czasie wznoszenia toastów. Myśli przez niego wyrażone są godne uwagi.

Bardzo się cieszę ze słów usłyszanych. Zrozumiałem je, radowałem się waszymi objawami przywiązania i waszymi oświadczeniami. Ks. proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny powiedział, że w miłości ku mnie nikt nie przewyższy dawnej młodzieży Oratorium. Pan inż. Buffa twierdzi, że przyjaciele pomocnicy nie są bynajmniej na drugim miejscu w oznakach miłości i że ta miłość tysięcznych serc jest bez granic. Teraz na mnie przypada kolej odpowiedzieć, kto jest przede mną więcej kochany. Powiedzcie sami: to jest moja ręka; który z pięciu palców jest mi więcej drogi? Którego z nich chciałbym się pozbyć? Na pewno żadnego, ponieważ wszystkie pięć są mi jednakowo drogie i jednakowo potrzebne. Otóż oświadczam wam,

że kocham was wszystkich, wszystkich bez wyjątku i bez miary. Chciałbym w tej chwili powiedzieć wiele rzeczy, które dotyczą moich synów oraz Pomocników Salezjańskich.

Wniosek księdza proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny, by pobudzić każdego z was do rozszerzania dzieła Pomocników Salezjańskich, jest jednym z najpiękniejszych, ponieważ Pomocnicy (161) są podporą dzieł waszych, dokonywanych za pośrednictwem salezjanów... Papież Leon XIII jest nie tylko pierwszym Pomocnikiem, ale i pierwszym pracownikiem. Niech wam wystarczy rzut oka na fasadę kościoła Najśłodszego Serca Jezusowego! Ona wam mówi, że to dzieło Pomocników, że to dzieło Papieża, powstało w tym celu, aby otrząsnąć z gnuśności tylu chrześcijan i rozlać wokół moc miłości. Jest to dzieło, które okazuje się bardzo na czasie, jak się wyraził sam Ojciec św. Czyżby jeden człowiek zdołał zdziałać tyle, ile dokonaliśmy wspólnie? Czyżby mógł jeden człowiek zanieść światło ewangelii do tylu miejsc i w tak dalekie strony? Nie, nie byłoby to w jego mocy! To nie Ksiądz Bosko - to ręka Opatrzności posługująca się Pomocnikami! Posłuchajcie! Powiedzieliście przed chwilą, że dzieło Pomocników Salezjańskich jest umiłowane przez wielu. A ja dodam jeszcze, że rozszerzy się ono na wszystkie kraje, rozpowszechni się w całym chrześcijaństwie. Przyjdzie czas, kiedy imię Pomocnika Salezjańskiego będzie równoznaczne z imieniem dobrego chrześcijanina! Dzieło to wspiera ręka Boża. Pomocnicy będą tymi, którzy przyczynią się do rozwoju ducha katolickiego. Może to wytwór mojej wyobraźni, mimo to obstaję przy swoim. Im bardziej Stolica św. będzie atakowana, tym bardziej będzie wywyższona przez Pomocników; im więcej niewiara rozszerzać się będzie na każdym, tym wyżej Pomocnicy wzniosą gorejącą pochodnię swej czynnej wiary”.

Po pożegnaniu drogich przyjaciół wyjechał po południu do Pinerolo z ks. Lemoyne i z kl. Vigliettim. Przybył po niego rektor seminarium z Pinerolo. Na stacji oczekiwał go biskup w powozie użyczonym przez jednego z panów miasta. Biskup niezmiernie zadowolony, że raz jeszcze gościć będzie u siebie Księdza Bosko, kazał przygotować w swojej willi św. Maurycego pokoje dla niego i dla jego dwóch sekretarzy. Wskutek nagłej zmiany wysokości Sługa Boży przepędził pierwszą noc trochę niespokojnie. Miał długi sen, z którego jednak rano nic innego nie pamiętał, jak tylko, że był pospiesznie wzywany na stację i zaledwie zdążył na pociąg. Przybył później na pewne miejsce, gdzie wrzała zacięta walka i znalazł się niespodzianie w największym jej ogniu. Innego rodzaju sen, który kilka dni później miała pewna osoba - a wchodził weń i Ksiądz Bosko - wywarł zbawienny skutek w dobrej duszy owej osoby, jak o tym powiadomił Sługę Bożego zacny proboszcz. Pani Hieronima Vardona z Gavi, długoletnia dobrodziejka, przyjmowała przez wiele lat z macierzyńską (162) miłością salezjanów i Córki Maryi Wspomożycielki, ilekroć w podróży do Mornese lub w powrocie przejeżdżali przez Gavi. Otóż przeczuwając bliski koniec prosiła Księdza Bosko, by wysłał do niej jakiegoś salezjanina, któremu by mogła objawić swoją ostatnią wolę. Wysłano księdza Cerrutiego. Wkrótce potem zachorowała nie tylko fizycznie, ale i umysłowo. Lekarze stwierdzili maniactwo. Nie

chciała się nawet komunikować, stała się milczącą, w rzadkich tylko słowach wyrażała swój ból i przygnębienie. Prócz tego nie mogła ustać lub usiedzieć nawet przez 5 minut na tym samym miejscu. Prawie od dwóch miesięcy znajdowała się w tak oplakany stan, gdy wreszcie osoby przyjazne poleciły ją modlitwom Księdza Bosko. Wieczorem 19 lipca położyła się na spoczynek i zasnęła snem głębokim, co nie wydarzyło się jej już od dłuższego czasu. Zobaczyła we śnie jak zbliżała się do niej Maryja Wspomożycielka i Ksiądz Bosko, by ją pocieszyć. Skoro się obudziła, kazała służącej zawołać natychmiast księdza, gdyż pragnęła przyjąć Komunię św. Pożyła jeszcze kilka dni wśród znacznej poprawy zdrowia i wolna od objawów choroby umysłowej oddawała się z całą pobożnością swoim praktykom religijnym, aż opuściwszy ten świat z całą pogodą ducha poszła po nagrodę za swoje dobre czyny.

Listy, czasem nieco długie, jakie napisał z willi biskupiej, wykazują jasno, jak dobrze klimat Pinerolo wpłynął na jego zdrowie. Jeden jest skierowany do dobrodziejów z S. Nicolas de los Arroyos, a jego oryginał przechowuje się tam z wielką pobożnością w domu zacnych Państwa Montaldo.

Do moich Zasłużonych i Dobroczyńnych Pomocników i Pomocnic, do wszystkich ich krewnych i przyjaciół zamieszkałych w mieście i w pobliskich miejscowościach, S. Nicolas de los Arroyos w Ameryce.

Wasza pobożność i Wasza dobroczynność, zacni Przyjaciele, Pomocnicy i Pomocnice jest szeroko znana w Ameryce i w Europie, szczególnie dla nieustannego poparcia, jakim darzycie naszych drogich synów wśród Was przebywających. Bardzo chętnie opuścili oni nasze miejscowości, aby iść i pełnić służbę ku chwale Bożej i na pożytek dusz Waszych, a osobliwie młodzieży. Polecał im to usilnie (163) przed wyjazdem ten, który ich tak bardzo kocha w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Wiem, że im pomagacie i to trochę, co już działali, należy zawdzięczać tylko Waszej hojności. Nie ustawajcie w swoim dziele, a ja też nie przestanę modlić się za was do Boga, by pobłogosławił obficie wszystkim Waszym sprawom i Waszym rodzinom. O Waszych szlachetnych czynach opowiedziałem Ojcu św. Leonowi XIII, któremu te wiadomości przyniosły pociechę. Przy końcu tak wyrzekł: „Niech Ksiądz im doniesie o szczególnej mej życzliwości i powie, że im wszystkim błogosławię z całego serca, udzielając szczególnego odpustu zupełnego, którego mogą dostąpić wszyscy Pomocnicy i ich rodziny dla siebie i dla swoich krewnych zmarłych, przebywających w czyśćcu.

Wiecie dobrze, że salezjanie nie posiadają żadnych dóbr doczesnych; dziedzictwem ich jest Wasze miłosierdzie i Wasza szczodroblivość. Wasz Najczcigodniejszy Pasterz bp. Aneyros oraz ks. prał. Piotr Ceccarelli, proboszcz i wikariusz z S. Nicolas są właśnie tymi, którzy nas zachęcili, byśmy się udali do Was; cała więc nasza nadzieja jest w nich i w Was.

Jeżeli Pan Bóg zachowa mnie przy życiu, mam nadzieję, że napiszę Wam jeszcze drugi list, lecz nie zapewniam, ponieważ mocno się już postarzałem. Z wysiłkiem tylko mogę pisać i coraz trudniej mogę być zrozumianym. Pokładam

jednak wielką ufność w Waszych modlitwach i spodziewam się, że otrzymam pomyślne wiadomości o Was, których kocham w Jezusie Chrystusie i codziennie polecam przed Pańskim Ołtarzem. Niech nam Bóg błogosławi, a Najświętsza Dziewica Wspomożycielka niech nas prowadzi wszystkich bezpieczną drogą do nieba.

Turyń, 25 lipca 1886 r. Najprzywiązańszy przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

W dzień św. Wincentego nie zapomniał o architekcie Levrot, wspaniałomyślnym dobrodzieju z Nicei i wysłał mu życzenia imieninowe.

Najdroższy Panie Kawalerze Wincenty Levrot!

Najświętsza Dziewica Wspomożycielka w dniu Pańskich imienin niech zleje szczególne błogosławieństwo na Pana, na całą Jego rodzinę i na wszystkie Jego poczynania. Niech stokrotnie wynagrodzi za hojność, jaką Pan okazywał i ustawicznie okazuje względem salezjanów.

Maryja niech będzie wszystkim pewną przewodniczką do nieba. Proszę się modlić za mnie biednego, lecz całym sercem oddanego w Jezusie Chrystusie

Turyń (Pinerolo), 19 lipca 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

(164) Levrot w odpowiedzi podał do wiadomości, że ma do jego rozporządzenia 1.000 franków, ofiarowanych przez wdowę Montbrun⁹³ na jego dzieła. Ksiądz Bosko, tym razem w języku francuskim, prosił go, by podziękował owej pani i upoważnił do złożenia sumy na ręce księdza Cibrario, ponieważ zakład w Vallecrosia w swoich początkach potrzebował wszystkiego, jak zresztą i inne domy salezjańskie, obfitujące tylko w długi i wierzycieli. Podawał przy końcu wiadomość o sobie pisząc: „Moje zdrowie, dzięki Bogu, trochę się polepszyło, lecz ciągle towarzyszą mi tysiączne dolegliwości”.⁹⁴

Z Pinerolo napisał do kard. Parocchi i podał mu wiadomość o swoim zdrowiu, prosząc dla siebie o uzyskania od Ojca św. szczególnego błogosławieństwa. Równocześnie przez szacunek, jaki żywił względem kard. Protektora, zapytywał, czy w przyszłości może jeszcze pisać do niego własnoręcznie, albo też z powodu niewyraźnego pisma ma raczej posłużyć się sekretarzem. Na to otrzymał następującą odpowiedź, która bez wątpienia napelniła go wielką radością.

Najprzewielebniejszy Księżu Bosko!

Podałem Ojcu św. pocieszające wiadomości o Wielebnym Księdzu i Jego Świątobliwości żywo uradowany upoważnił mnie do przesłania Księdzu szczególniejszego błogosławieństwa.

⁹³ Por. tom 17, str. (684)

⁹⁴ Dodatek, dok. 32

Wypełniając polecenie Ojca św. miło mi jest dołączyć wyrazy moich uczuć względem Wielebnego Księdza, znane mu już od dawna, tak że rozwodzenie się na ten temat byłoby rzeczą zbyteczną.

Proszę Wielebnego Księdza, jeśli mu to nie sprawi większej trudności, by pisał własnoręcznie, gdyż czytam doskonale charakter Jego pisma, podobnie jak i Ksiądz czyta bardzo dobrze w sercu tego, który kreśli się z wyrazami szacunku i poleca łaskawej pamięci w Memento.

Rzym, 27 lipca 1886 r. Najprzywiązańszy i Najoddańszy w Jezusie Chrystusie
L. M. Kard. Wikariusz

Jeszcze bardziej serdeczny był list kard. arcybiskupa turyńskiego (165). Ksiądz Bosko polecił księdzu Lemoyne, by napisał piękny list do kardynała z okazji imienin, na co otrzymał następującą pełną wylania odpowiedź.

Najprzewielebniejszy i Najdroższy Księżu Janie!

Jakże miłe były mi życzenia, które mi Ksiądz, Przewacny Księżu Janie, przesłał na dzień moich imienin. Wielebny i zacny ks. Lemoyne, co tak dobrze umiał wyrazić uczucia, jakie salezjanie żywią względem mojej osoby, dołącza bardzo radosną dla mnie wiadomość, mianowicie, że we wszystkich domach salezjańskich modlą się stale za podeszłego już wiekiem arcybiskupa Turynu. Jest to dla mnie pociechą i zadatkem szczęśliwej przyszłości.

Gdy dobre osoby wspierają mnie swoimi modlitwami, ufam nawet w swoje słabe siły i mogę żywić nadzieję, że moje wysiłki nie całkiem będą daremne.

Również i ja, Przewielebny Księżu Bosko, modlę się każdego dnia za Księdza. Oby Pan Bóg zachował nam Księdza przez czas długi! Oby Zgromadzenie Salezjańskie mogło jeszcze długo doznawać owego wpływu miłości, pracowitości i poświęcenia, które tak rozpala serce zasłużonego i opatrnościowego Założyciela.

Życzę jak najcenniejszych korzyści z balsamicznego powietrza alpejskiego w willi św. Maurycego i błogosławię z całego serca Księdza i wszystkich towarzyszących mu księży oraz kreślę się Najczcigodniejszego i Przewielebnego Księdza Najprzywiązańszym w Jezusie Chrystusie

Turyn, 7 sierpnia 1886 r.

Kajetan kard. arcybiskup

Z początkiem czerwca nowa chmura smutku zawisła nad Włochami i zaczęła się roztaczać nad całym półwyspem. Podczas gdy wybuchy Etny napępniały niepokojem prowincję Katanii, to w Piemontcie, w prowincjach: Wenecji, Aqulii, Emilii i Toskanii zbierała obfite żniwo cholera. Była mniej złośliwa, niż w czasie poprzednich epidemii, lecz za to trwała dłużej. Wiedziano, że Ksiądz Bosko przed dwoma laty polecał jako środek zaradczy noszenie na piersiach medalika Maryi Wspomożycielki i odmawianie pewnych modlitw; dlatego to napływały do Oratorium niezliczone prośby o medaliki i stwierdzono wiele łask otrzymanych. Następujący list,

napisany z Pinerolo do pani Maggi Fannio z Santa Maria Iconia, w prowincji padewskiej (166), jest doskonałym dowodem rad, jakie dawał Ksiądz Bosko Pomocnikom w czasie niebezpieczeństwa.

Szanowna Pani!

Otrzymałem cenny list Pański z dnia 25 bm. z załączoną ofiarą, za którą najserdeczniej dziękuję i zapewniam, że wraz z młodzieżą modłę się z całego serca za Panią, za wszystkich Jej drogich i za całe tamtejsze zacne miasto. Niech Maryja Wspomożycielka roztoczy nad wszystkimi swój płaszcz opiekuńczy, błogosławi i zachowa od wszystkiego zła w czasie i w wieczności.

Poleciłem natychmiast wysłać medaliki; jeżeli ich Pani nie otrzyma za kilka dni, proszę mnie powiadomić.

Proszę przyjąć wyrazy uszanowania, podczas gdy błogosławię Pani oraz wszystkim Jej Drogim, w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Pokorny Sługa

(Pinerolo), Alli, 27 lipca 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Aby ustrzec się cholery, należy:

1. Nosić medalik na szyi lub zawsze przy sobie.
2. Wzywać się często Maryi Wspomożycielki (Maryjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami).
3. Przystępować często do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza.

Jak innymi razy, tak i teraz medaliki Maryi Wspomożycielki działały cuda. W Rimini we wrześniu syn pewnej pobożnej pomocnicy wrócił do domu dotknięty tą straszną chorobą. Matka zwróciła natychmiast swe myśli do Maryi Wspomożycielki i zanim ułożyła syna do łóżka, nie mówiąc włożyła mu pod poduszkę medalik poświęcony przez Księdza Bosko. Zaledwie chory położył głowę na poduszkę, wykrzyknął pełen radości: „O, jak dobrze się czuję! Nic mi już nie dolega! Zdaje mi się, jakobym wrócił ze śmierci do życia”. Istotnie wyskoczył z łóżka i choć jeszcze przed chwilą nie mógł się utrzymać na nogach, teraz rozpoczął żwawo chodzić po pokoju, tak, iż nie można było zauważyć na nim żadnej oznaki choroby⁹⁵.

(167) Córki Maryi Wspomożycielki miały w sierpniu 1886 r. odbyć Kapitułę Generalną celem wyboru przełożonych. Ksiądz Bosko nie mogąc przewodniczyć osobiście wydelegował księdza Rua, który po obiorze księdza Bonettiego na katechetę generalnego pełnił na nowo obowiązki generalnego kierownictwa Sióstr. Ksiądz Bosko udzielił mu wszystkich potrzebnych pełnomocnictw w następującym pięknym liście.

⁹⁵ „Wiadomości Salezjańskie”, luty 1887 r.

Najdroższy Księżu Rua!

Tylko z powodu słabego zdrowia nie mogę udać się do Nizy na wybór przełożonej generalnej i innych przełożonych; dlatego daję ci wszelkie potrzebne władze i zostawiam wolną rękę we wszystkich zarządzeniach, jakie okażą się koniecznymi odnośnie do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki. Modliłem się już i będę się modlił nadal, aby wszystko wyszło na większą chwałę Bożą.

Odwagi! Bóg z nami! Oczekuję was wszystkich w niebie, ufny w pomoc Boga i w nieskończone Jego miłosierdzie.

Odwagi, powtarzam! Wiele rzeczy przygotował nam Pan; dołożmy starań, by je doprowadzić do skutku.

Ja jestem już prawie niewidomy i podupałem na zdrowiu. Módlcie się wszakże za mnie, który dla was i dla wszystkich Sióstr będę zawsze Najprzywiązańszym Przyjacielem i Ojcem w Jezusie Chrystusie

Pinerolo, Willa Biskupia, 8 sierpnia 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

O Siostrach tak pisze ks. Bonetti dnia 26 tego samego miesiąca do księdza bpa Cagliero: „Ksiądz Bosko pragnie, by się rozszerzały jak najbardziej, ponieważ w tej sprawie miał oświecenie „ex alto - z góry”. Kapituła Generalna obrała na nowo wszystkie dawne przełożone⁹⁶.

Dnia 8 sierpnia Katolickie Koło Robotników w Bergamo obchodziło uroczystość dziesięciolecia swego istnienia. Zarząd, zawiadomiwszy o tym uprzednio Księdza Bosko, prosił go o szczególne błogosławieństwo. Sługa Boży napisał do prezesa piękny list, który wraz z listami innych dostojnych osób został wydrukowany w jednodniówce pt. „Carità”.

(168) „Dziękuję i błogosławię z serca dobroci Bożej, za której sprawą w dzisiejszych trudnych czasach powstało i rozpowszechnia się pobożne Katolickie Stowarzyszenie Robotników. Pocieszające owoce osiągnięte przez miasto Bergamo świecą nam przykładem i zachęcają do popierania Stowarzyszenia.

Ja proszę z całego serca Boga, by zechciał błogosławić i wspierać Swoją łaską wszystkich członków i przyjaciół Stowarzyszenia.

Przy tak pięknej sposobności ośmielam się polecić Panu i wszystkim Członkom, aby w Swej wielkiej dobroci zechcieli pomodlić się także za mnie i za moje sieroty, których liczba obecnie przekracza 210 tysięcy.

Niech nas wspiera Maryja i we wszystkich niebezpieczeństwach będzie nam pewną przewodniczką na drodze do nieba. Amen”.

Turyn (Pinerolo), 22 lipca 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

⁹⁶ Wiadomości dotyczące Córek Maryi Wspomożycielki znajdują się w liście ks. Bonettiego do bpa Cagliero, załączam w Dodatku, (dok. 33).

PS. Jestem stary, na pół niewidomy, dlatego proszę mieć cierpliwość przy czytaniu mojego nędznego pisma.

Już kilka razy w tym i innych tomach mieliśmy sposobność wspomnieć, że Katolickie Stowarzyszenie Robotników zwracały swe oczy na Księdza Bosko, uważając go za wielkiego poprzednika ruchu na korzyść warstwy pracującej. Z tego też powodu, gdziekolwiek znajdowały się zakłady salezjańskie, członkowie tych stowarzyszeń uważali je za naturalne miejsca swoich zebrań. Tak np. dnia 3 czerwca w Spezii Katolickie Stowarzyszenie Robotników udało się do zakładu św. Pawła na poświęcenie sztandaru, przy udziale znanego pomocnika z Genui p. Maurycego Dufour. Podczas uczyty towarzyskiej, urządzonej na podwórzu, po wzniesieniu toastów ku czci Papieża, Króla, Królowej, Biskupa, nie pominięto i Księdza Bosko. Jego imię zelektryzowało współbiedniaków, którzy powtarzali je kilkakrotnie wśród gromkich okrzyków. Na takie owacje chłopcy, znajdujący się w uczelni, nie wytrzymali, wysypali się na podwórko i zaczęli również krzyczyć i wiwatować na wszystkie sposoby: „Niech żyje! Niech żyje Ksiądz Bosko!”⁹⁷

W następnym miesiącu w Spezii już nie mieszkańcy miasta, lecz sam król włoski dał dowód uznania i czci dla Księdza Bosko. Król Humbert dnia 17 lipca w drodze do Genui na odsłonięcie pomnika (169) ojca Wiktora Emanuela II zatrzymał się kilka godzin w tym mieście marynarzy. Władze miejskie zaprosiły również i kolegium salezjańskie do wzięcia udziału w przyjęciu króla, który wyraził wielkie zadowolenie, gdy stanęły przed nim delegacja zakładu. Już w chwili przybycia zwrócił jego uwagę zastęp chłopców ustawionych szpalerem naprzeciw hotelu i zapytał, co to za młodzież. Radca szkolny ks. Anioł Caimo miał odczytać krótkie powitanie, lecz przeszkodził temu brak czasu. Jego Królewska Mość wypytywał go o różne szczegóły, następnie zwróciwszy się do prefekta prowincji i do otaczających oficerów powiedział: „Jest to naprawdę wielka niespodzianka. Ten Ksiądz Bosko rozwija nadzwyczaj owocną działalność; jego zakłady są już rozsiane po całym świecie. A jak się dobrze wywiązuje! W Turynie postawił wzorowy zakład, który można zaliczyć do najlepszych”. W końcu wyraził życzenie, że przy odjeździe pragnie zobaczyć jeszcze raz wszystkich chłopców. Wówczas gen. Pasi, jego pierwszy adiutant, dał rozkaz, by się ustawili w pobliżu wyjścia przed wojskiem i by tylko ich kapela grała w tej chwili. Król przeszedł między nimi przypatrując się z miłością i pozdrawiając ukłonem przełożonych. Następnego dnia burmistrz wręczył dyrektorowi łaskawą ofiarę królewską w wysokości 400 lir.

Odtąd nie będziemy już mieli ważniejszych snów do opisania. Sen w Barcelonie był ostatnim z wielkich snów Księdza Bosko. Sługa Boży opowiadał jeszcze nieraz o innych, lecz jedynie dla rozrywki, gdyż były to sny pospolite. Jeden z nich opowiedział dnia 9 sierpnia. Widział bardzo wielu wieśniaków wchodzących na

⁹⁷ „Eco d'Italia”, 6 czerwca 1886 r.

strych, by zobaczyć, czy jeszcze jest siano, lecz nic nie znaleźli. Zeszli potem do obory, przeglądnęli drabiny i żłoby i zdołali zebrać tylko parę garści.

Cóż teraz poczniemy? - pytali się wzajemnie. Wiosna ma się ku końcowi, a my jesteśmy bez siana.

Nie pozostaje nic innego - mrucał któryś - jak pozabijać krowy i zjeść ich mięso.

(170) A potem? - dodał inny. Zrobimy tak, jak krowy faraona, które pozjadały się nawzajem.

Obok zobaczył dużo pięknych, zamkniętych walizek, których nikt nie otwierał. Zbliżył się i sam je otworzył: były pełne miedziaków.

Co to znaczy? - zapytał swego przewodnika.

Bogaci - odpowiedział mu - będą mieli te monety, natomiast, diamenty, złoto, srebro, perły, wszystko przejdzie do rąk ubogich.

Zamożni zostaną poniżeni i ogołoceni.

Z willi biskupiej Ksiądz Bosko wychodził niekiedy do pobliskiego sanktuarium św. Maurycego w towarzystwie sekretarza biskupa. Pewnego rana zatrzymał się na szczycie wzgórza, nazwanego imieniem św. męczennika z Legii Tebańskiej i podziwiał precudny widok; ujrzawszy przed sobą na odosobnionym pagórku dosyć duży budynek, rzekł:

O, jak piękny i uroczy jest ten wzgórek ze swym wspaniałym domem! Jakby się nadawał na zakład salezjański! Było to wzgórze Monte Oliveto, gdzie wznosił się konwikt należący dawniej do jezuitów, później do kartuzów, a wówczas był własnością państwa. Ks. Albera otwarł tam w roku 1915 schronisko dla sierot po poległych w wojnie światowej, a jego następca wskutek zaniku z czasem głównego celu, przeznaczył je na nowicjat salezjański.⁹⁸

Ponieważ Sługa Boży czuł się już nieco lepiej na siłach, postanowił wrócić na Valdocco, aby być obecnym przy rozdaniu końcowych nagród wychowankom. Odjechał więc rankiem 13 sierpnia. Przy tej okazji pragnął dać mały napiwek osobom ze służby, które okazały mu tyle troski, lecz te nie tylko, że odmówiły, ale jeszcze prosiły go, by zechciał przyjąć skromną sumkę, jaką zebrały między sobą na jego biednych chłopców. Wzruszony zapewnił, że będzie zawsze pamiętał o nich w swoich modlitwach. „Ksiądz Bosko nie mógł nam dać nic lepszego – odpowiedzieli. Dla nas jest już wielkim upominkiem, iż mogliśmy Księdzu służyć. O gdybyśmy tak mogli użyzyć mu nieco zdrowia!”

Biskup towarzyszył mu aż na stację. Któż byłby przypuszczał (171), że się już więcej nie zobaczą na tym świecie. Stolica św. przeniosła biskupa Chiesa do Casale, gdzie niedawno zmarł bp. Ferrè; po jednym przyjacielu Księdza Bosko nastąpił drugi. Lecz Bóg nagle powołał go do siebie 4 listopada.

⁹⁸ Prał. Cesano, który był właśnie owym sekretarzem biskupa, pisał o wspomnianym wyżej pragnieniu Księdza Bosko w jednodniówce z okazji zainstalowania na Monte Oliveto urządzeń wodociągowych i elektrycznych. Turyn, S. E. I., 1923 r., str. 6.

Chociaż nieobecność Księdza Bosko nie była zbyt długa, ani też on sam nie wyjechał daleko, mimo to jego synowie starsi i młodszy witali go nader uroczyście. Była pora obiadowa. Wiedząc, że mile słucha wiadomości o misjach, przeczytano przy stole kilka listów bpa Cagliero. Wikariusz Apostolski (bp Cagliero - przyp. tłum.) pisał, że wkrótce zamierza dotrzeć do środkowej Patagonii, gdzie - jak się dowiedział - żyje znaczna liczba dzikusów. Ksiądz Bosko słuchał ze łzami w oczach. Kilka lat temu nawet w Rzymie uśmiechano się na wniosek otwarcia misji w Patagonii, gdyż rzeczywiście spisy ludności podawały te okolice za bezludne. „Ksiądz Bosko chce iść nawracać trawę?” - powiadano. A oto biskup potwierdza to, co Ksiądz Bosko widział we śnie. To właśnie było powodem wzruszenia Sługi Bożego.

Zdawało się, że również i Boża Opatrzność chciała na swój sposób wziąć udział w jego powitaniu. Następnego dnia prefekt generalny ks. Durando dla zaspokojenia nagłych potrzeb zabrał od niego wszystkie pieniądze, otrzymane w ostatnim czasie. Zaledwie się oddalił ks. Durando, wszedł jakiś pan, który od dłuższego czasu oczekiwał w przedpokoju. Ksiądz Bosko jakby dla kuszenia jego ofiarności odezwał się:

Proszę wybaczyć, że nie mogłem pana zaraz przyjąć. Prefekt Zgromadzenia przyszedł wyciągnąć mi wszystkie pieniądze, jakie posiadałem i oto biedny Ksiądz Bosko jest bez grosza.

Księżę Bosko - odpowiada pan. Gdyby Ksiądz w tej chwili miał nagłą potrzebę pewnej sumy, co by zrobił?

Opatrzność!... Opatrzność Boża! - odrzekł Ksiądz Bosko.

Tak, Opatrzność, Opatrzność!... To się łatwo mówi; lecz (172) w tej chwili jest Ksiądz bez pieniędzy i gdyby ich zaraz potrzebował, nie wiedziałby, co robić.

W takim razie powiedziałbym: Mój drogi panie! Niech pan zajrzy do poczekalni a znajdzie tam osobę, która przyniosła ofiarę dla Księdza Bosko.

Jak to? Czy Ksiądz mówi naprawdę?... Przecież nie było tam nikogo, gdy wchodziłem. Kto Księdzu o tym doniósł?

Nikt mi nie donosił; sam to wiem i wie również Maryja Wspomożycielka. Niech pan idzie zobaczyć.

Ów pan udał się do przedpokoju, gdzie istotnie oczekiwała inna osoba. Zwrócił się więc do niej:

Czy pan ma sprawę do Księdza Bosko?

Tak, odpowiedział drugi; przychodzę złożyć mu ofiarę.

Poproszony do pokoju wszedł i wręczył Słudze Bożemu 300 lir.

W dniu Wniebowzięcia Ksiądz Bosko przewodniczył przy uroczystym wręczeniu nagród rzemieślnikom i studentom, którzy następnego dnia mieli odjechać na wakacje. W najpiękniejszym punkcie akademii nieoczekiwana scena nagle poruszyła wszystkich obecnych: zjawił się niespodzianie ks. Lasagna z Urugwaju. Skierował się w stronę drogiego Ojca i wśród ogólnego wzruszenia uściśnął go z całym synowskim wylaniem, po czym zajął miejsce obok niego. Pod koniec akademii zabrał głos sam ks. Lasagna. Pomimo niecierpliwości, jaka zwykle owłada

młodzieżą w podobnych wypadkach, jego ogniste słowa przykuły uwagę wszystkich. Jedną rzecz szczególnie podobała się Księdzu Bosko. Pewnego dnia w maju ks. Lasagna został wezwany do telefonu z Montevideo. Ojciec Superior Jezuitów donosił mu, że bardzo wpływowa pani z Santiago Chile pragnie sprowadzić salezjanów do swego miasta i jest gotowa zapłacić im podróż z Europy oraz zaopatrzyć we wszystko niezbędne. W owej chwili ks. Lasagna nie przywiązywał większej wagi do tej wiadomości, gdyż podobne prośby napływały często. Lecz po pięciu minutach otrzymuje z Turynu odpis snu Księdza Bosko w Barcelonie; we śnie tym była właśnie mowa o zakładzie w Santiago Chile.

(173) Dnia 15 sierpnia obchodzono jak zwykle rocznicę urodzin Księdza Bosko. Z tego powodu kard. Alimonda raczył mu złożyć osobiście życzenia i spędził znowu kilka godzin na rozmowie ze Sługą Bożym.

Hrabina Balbo, która mu przysłała życzenia listownie, zapewne czuła się uszczęśliwioną z następującej odpowiedzi:

Jaśnie Oświecona Pani Hrabino!

Otrzymałem 14 bm. miły list Wielce Szanownej i odpisuję z przyjemnością. Dziękuję bardzo za życzenia nadesłane z okazji moich urodzin i odwzajemniam je stokrotnie. Przy tej sposobności odprawiłem Mszę św. przy ołtarzu św. Piotra, a proszę sobie wyobrazić, z jakim trudem i wysiłkiem i modliłem się bardzo za wszystkich, co mnie wspierali i wspierają w doprowadzeniu do skutku posłannictwa powierzonego mi przez Dobroć Bożą. Pamiętałem w modlitwie w sposób szczególniejszy o Wielce Szanownej Pani i o wszystkich Jej Drogich, prosząc o obfitość wszelkich łask i błogosławieństw tak duchownych jak i doczesnych.

Proszę przyjąć moje szczerze oznaki czci i poważania, podczas gdy mam szczęście oświadczyć się w Panu naszym Jezusie Chrystusie Wielce Szanownej Pani oddanym i najzobowiązniejszym Sługą

Turyn, 18 sierpnia 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dziś wiemy wszyscy, że Ksiądz Bosko urodził się nie 15 lecz 16 sierpnia, lecz wówczas on sam o tym nie wiedział. Piękne spostrzeżenia na powyższy temat czyni jeden z ostatnich biografów Świętego⁹⁹. Wyobraziwszy sobie, że Matka Małgorzata przepędziła święto Wniebowzięcia w radosnej łączności z Matką Bożą, której ofiarowała swoje przyszłe dziecko, dodaje: „Ksiądz Bosko ma słuszość, gdy pisze: Narodziłem się 15 sierpnia. Tak, narodził się duchowo. Ponieważ miał on dwie matki, jedną Niebieską, drugą ziemską i obydwom przyniósł wielki zaszczyt”.

⁹⁹ Henri Gheon: „Saint Jean Bosco”, Flammarion, Paryż, str. 22.

ROZDZIAŁ VI

Czwarta Kapituła Generalna.

Życie Księdza Bosko, zmuszonego ciężarem wieku i dolegliwościami fizycznymi do ciągłego siedzenia w pokoju, poza jedyną rozrywką, jaką znajdował w codziennej przejażdżce wieczornej, było zapewne, sądząc po ludzku, bardzo jednostajne, szczególnie dla niego, który był przyzwyczajony do ustawicznej pracy. Do przetrwania nudnej jednostajności przyczyniły się w ostatnich miesiącach 1886 roku cztery zdarzenia, które - mimo, że były powodem nieuniknionych niewygód - przysporzyły mu jednak wiele prawdziwej pociechy. Mamy na myśli czwartą Kapitułę Generalną, podróż do Mediolanu, wyprawę misjonarzy i uroczyste otwarcie nowego nowicjatu w Foglizo.

Czwarta Kapituła Generalna była ostatnią odbytą pod osobistym przewodnictwem założyciela. List zwołujący Kapitułę nosi datę 31 maja. Podano w nim również do wiadomości, że upływa już 6 lat od odbycia Kapituły Wyższej i trzeba będzie przy tej sposobności dokonać nowych wyborów. Miejscem zebrania ma być kolegium na Valsalice; czas: począwszy od 1 września. Według Ustaw¹⁰⁰ uprawnionymi do udziału, oprócz członków Kapituły Wyższej, inspektorów i prokuratora generalnego, byli również wszyscy dyrektorzy domów; w myśl tychże Ustaw¹⁰¹, ponieważ miały się odbyć także wybory, każdy dyrektor winien przybyć z jednym członkiem po ślubach wieczystych, wybranym przez współbraci własnego domu.

Do wszystkich dyrektorów został równocześnie wysłany wykaz tematów obrad, aby je podali do wiadomości swoim podwładnym; ci mieli je poważnie przemyśleć, poczynić pisemnie stosowne wnioski i uwagi oraz wysłać na czas radcy szkolnemu ks. Cerrutiemu, moderatorowi Kapituły Generalnej. Wspomniany wykaz był ujęty w następujące punkty:

¹⁰⁰ Zob. uwagę do art. 3, rozdz. VI.

¹⁰¹ Rozdz. IX, art. 10.

MATERIAŁ DO OBRAD NA KAPITULĘ GENERALNĄ WE WRZEŚNIU 1886 r.

Przełgdnie się pokrótce tematy omawiane na ostatniej Kapitulie Generalnej, a szczególnie:

1. Trzeci punkt schematu wówczas przedłożonego, tj. Regulamin dla parafii kierowanych lub mających być kierowanymi przez salezjanów.
2. Piąty punkt: nadanie odpowiedniego kierunku pracom ręcznym w domach salezjańskich i środki dla rozwijania powołań wśród młodzieży rzemieślniczej.

Prócz tego podajemy do rozważenia współpracownicy następujące nowe tematy:

3. Sposób wykonania dekretu św. Papieża Piusa IX „Regulari disciplinae”.
4. Sposób postępowania przy dopuszczaniu do święceń.
5. Sposób i środki zakładania studentów dla kleryków w różnych inspektoriatach.
6. Sposób uzyskania zwolnienia od służby wojskowej.
7. Poprawki, jakie należałoby wprowadzić do katalogu naszego Towarzystwa.

Wnioski współpracownicy.

Przy końcu dodano uwagę dla dyrektorów i współpracownicy wybranych na Kapitułę, by się zjechali 25 sierpnia w S. Benigno Canavese, gdzie przygotowują się do swego zadania przez odprawienie ćwiczeń duchownych. Na ćwiczeniach duchownych był obecny również Ksiądz Bosko, przebywający tamże już od 21 - go, tj. od rekolekcji dla aspirantów¹⁰².

(176) Nigdy nie widziano tak liczego zjazdu salezjanów. Wraz z Kapitułą Wyższą zebrali się około Księdza Bosko trzej inspektorzy, 29 dyrektorów¹⁰³ z tyluż członkami wybranymi w poszczególnych domach; ponadto kilku księży nie należących do Kapituły Generalnej. Kaznodziejami byli: ks. Bertello, „którego rozmyślenia były naprawdę klasyczne”, i ks. Lasagna, „który głosił nauki z gorliwością prawdziwie misjonarską i w duchu salezjańskim”- jak określa ks. Lazzerio¹⁰⁴.

Z powodów finansowych z Ameryki przybył tylko ks. Lasagna. Żalowali tego zebrani, ponieważ mimo wszystko byłoby pożądane liczniejsze przedstawicielstwo z tak odległych krajów¹⁰⁵. Ks. bp Cagliero chciał uczestniczyć w Kapitulie

¹⁰² Przed wyjazdem z Turynu Ksiądz Bosko napisał do papieża list z gorącymi życzeniami na św. Joachima, dzień imienin Leona XIII. Dnia 24 - go otrzymał z Rzymu następujący telegram: „Ksiądz Bosko. S. Benigno. Dziękując Księdzu za życzenia i spraszając obfitość darów niebieskich dla sierot kierowanych przez zasłużonych salezjanów Ojciec św. udziela wszystkim swego Apostolskiego Błogosławieństwa. L.Kard.Jacobini”.

¹⁰³ Dodatek, dok. 34. Spośród dwóch pozostałych inspektorów inspektor Liguryjski, ks. Cerruti był od roku 1885 Radcą Kapituły Wyższej, a inspektor argentyński ks. Costamagna nie przybył.

¹⁰⁴ List do ks. bpa Cagliero, S. Benigno, 28 sierpnia 1886 r.

¹⁰⁵ Tamże: „Szkoda - pisze to w imieniu ks. Rua - że z Ameryki przybył tylko ks. Lasagna. Spodziewano się także księdza Costamagna, księdza Fagnano i paru innych”. Sam ks. Rua pisał 11 sierpnia do ks. Ricchardi, sekretarza bpa Cagliero:

przynajmniej przez podanie kilku wniosków do rozpatrzenia na osobnej konferencji dyrektorów; wnioski te przesłał także w imieniu tamtejszych współbraci¹⁰⁶.

Podczas ćwiczeń duchownych Ksiądz Bosko czuł się coraz słabszym (177) z powodu gorąca; dlatego ograniczał się tylko do udzielania krótkich posłuchań dyrektorom i nie mógł nic innego robić. Powiadał jednak: Jeżeli pragniecie mówić ze mną o sprawach duszy, przychodźcie, a zajdziecie Księdza Bosko zawsze gotowego do wysłuchania waszych zwierzeń. Tę trochę sił, jakie mi pozostają, poświęcę chętnie dla dobra swoich synów. Na widok zaś rekolektantów, przełożonych i podwładnych zmieszanych razem i skupionych koło niego w czasie kilku rekreacji, powtarzał z zadowoleniem: Po tym poznaję was wszystkich, jako swoich synów. Nie ubiegajcie się o wyróżnienia. Widzę tu dyrektorów, kaznodziejów rekolekcji, członków Kapituły Wyższej, a wszyscy złączeni razem jak członkowie jednej rodziny.

Chciałbym wam powiedzieć tyle rzeczy, lecz moje płuca odmawiają mi posłuszeństwa. Powiem je ks. Rua, a on wam wszystko powtórzy. Tymczasem módlcie się za Księdza Bosko. Z tymi słowami oddalał się, podczas gdy obecni ze wzruszeniem kwapili się, by mu ucałować rękę¹⁰⁷. W końcu osłabiony do najwyższego stopnia i pełen cierpienia opuścił S. Benigno rano 31 sierpnia. Resztę dnia spędził w Oratorium i nazajutrz 1 września o godz. 10 udał się na Valsalice. Przejeżdżając obok domu Córek Marii Wspomożycielki, gdzie wiele Sióstr zebrało się na ćwiczenia duchowne, pragnął wstąpić tam na chwilę. Po wejściu do kaplicy dał wszystkim kilka upominków, pobłogosławił je i wróciwszy do powozu ruszył dalej.

Na Valsalice oczekiwali go już wszyscy uczestnicy Kapituły Generalnej. Pod wieczór odbyło się zebranie w kościele. Ksiądz Bosko (178) zasiadł w prezbiterium

„Bardzo nam przykro, że spośród przełożonych z Ameryki przybył na Kapitułę Generalną tylko ks. Lasagna. Oczekiwaliśmy przynajmniej dwóch. Trudno”. Zaś ks. Lasagna w liście do bpa Cagliero tak pisze (S. Benigno, 26 sierpnia): „Ksiądz Bosko zasmucił się bardzo, że nie przybyli ks. Fagnano i ks. Costamagna”.

¹⁰⁶ Wnioski na konferencję dla dyrektorów:

1. Nalegać na zachowanie ślubów ubóstwa, zwłaszcza w podróży, w ubiorze oraz w przeróbkach i wznoszeniu budowli.
2. Polecać przykładność w życiu wspólnym, osobliwie w pożywieniu, w pokątnym picu, itp.
3. Odpowiadać natychmiast i wyczerpująco na okólniki inspektorów.
4. Urządzać dobrze i regularnie ćwiczenia dobrej śmierci i to w sposób szczególniejszy dla współbraci, nie tylko dla samych wychowanków;
5. To samo dotyczy miesięcznych sprawozdań sumienia;
6. Pamiętać, że przede wszystkim należy asystować, kochać i wspomagać własnych współbraci, a potem chłopców;
7. Dotyczy to zwłaszcza w stosunku do młodych kleryków przychodzących z S. Benigno, którzy nadal potrzebują ojcowskiej opieki i wielkiej miłości, jaką tam byli otaczani w praktykach religijnych i zakonnych. Należy przez czytanie i odpowiednie wyjaśnienia dać im możliwość poznania, w jaki sposób mogą się stać dobrymi nauczycielami i asystentami przez stosowanie systemu uprzedzającego. Wspierać ich w trudnościach, na jakie napotykają przy spełnianiu swego obowiązku i które są nieraz pierwszą przyczyną ich wystąpienia;
8. Postanowienia Kapituły powinno się przeczytać wszystkie na początku roku; następnie każdego dnia pewną ich część. Ustawy zaś - jeden rozdział każdego miesiąca z okazji ćwiczenia dobrej śmierci.

Ks. Cerruti (Turyn, 12 października 1886 r.) tak mu odpisał: „Wnioski nadeszły w dwa dni po zamknięciu Kapituły Generalnej, tj. wieczorem 9 września. Po przeczytaniu widzę, że dwie trzecie z nich były podane również przez innych współbraci i roztrąsnięte na Kapitule Generalnej. Resztę wezmę chętnie pod uwagę przy przeglądaniu i drukowaniu powziętych Uchwał, ponieważ przesłane uwagi posiadają swoją wartość wewnętrzną i pochodzą od tych, którzy jako misjonarze stanowią chlubę i główną podporę Zgromadzenia”.

¹⁰⁷ Ks. Jan Francesca: „Popularny żywot bł. Księdza Jana Bosko (Vita popolare del beato Don Giovanni Bosco)”. Turyn, S. E. I., 35 - ty tysiąc, str. 216.

wśród ustępujących członków Kapituły Wyższej. Po odśpiewaniu „Veni Creator” ks. Rua w jego imieniu ogłosił Kapitułę Generalną za otwartą i odczytał odpowiednie artykuły z Regulaminu. Następnie wezwano pomocy Najświętszej Maryi Panny przez odśpiewanie „Ave Maris Stella” i po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem udano się do sali zebrań na wstępne posiedzenie.

Tutaj po krótkim omówieniu urzędów, na które miały się odbyć wybory, postanowiono, że do głosowania przystąpi się rano dnia następnego, po południu zaś odbędzie się pierwsze posiedzenie dla rozpatrzenia piątego i siódmego punktu programu, tj. punktów odnoszących się do studentatów dla kleryków w różnych inspektorach i do ułożenia katalogu naszego Towarzystwa: dwa punkty o znaczeniu drugorzędnym, lecz według myśli moderatora miały one posłużyć przede wszystkim dla bliższego wzajemnego zżycia się członków Kapituły i wdrożenia obrad.

Pierwszy to raz Kapituła wyższa stawiała się na Kapitułę Generalną wraz ze swoim sekretarzem w osobie księdza Lemoyne. Sekretarz nie jest właściwie jednym z Przełożonych Kapituły, lecz jedynie pełni w niej zajęcie urzędnicze; nie mógł więc wówczas być zaliczonym do wyborców ani na podstawie Ustaw, które tylko Kapituła Wyższej dawały prawo głosu, ani na podstawie prawa ogólnego; jednakowo zgromadzenie mocą przysługującej mu władzy, przed rozwiązaniem wstępnego posiedzenia, postanowiło jednogłośnie, aby główny sekretarz Kapituły Wyższej był również wyborcą.

Pod koniec rozdano spis członków z prawem głosu biernego, nie wykluczając ustępujących z urzędu. Liczba ich wynosiła 77 bez przełożonego generalnego, piastującego urząd dożywotnio i bez jego zastępcy, który pozostawał „ad nutum - do uznania” przełożonego generalnego oraz bez ks. bpa. Cagliero i ks. Fagnano, mających szczególny urząd od Stolicy św. W owym czasie należało również wybrać mistrza nowicjuszków, ponieważ Reguła przepisywała wyraźnie: „Novitiorum Magister eligatur in Capitulo Generali - Mistrza nowicjuszków wybiera Kapituła Generalna”¹⁰⁸.

Wybory odbyły się spokojnie¹⁰⁹ przed południem dnia 2 września i dały następujące wyniki:

Prefekt: Ks. Belmonte Dominik.

Kierownik Duchowny: Ks. Bonetti Jan.

Ekonom: Ks. Sala Antoni.

Radca Szkolny: Ks. Cerruti Franciszek.

Radca Zawodowy: Ks. Lazzero Józef.

Radca: Ks. Durando Celestyn.

¹⁰⁸ Ustawy, roz. 10, art. 9. Na 10 - ej Kapitułe Generalnej w roku 1904 postanowiono, że „mistrzowie nowicjuszków będą wybierani przez przełożonego generalnego za zgodą Kapituły Wyższej i po wysłuchaniu zdania Rady Inspektorialnej. Por. „Uchwały IV Kapituły Generalnej”. S. Benigno Canavese 1905 r.

¹⁰⁹ Ks. Lazzero pisał do ks. bpa Cagliero (9 września, 1886 r.): „Przed każdym głosowaniem odczytywano głośno urząd, jaki nowo wybrany miał objąć; przy wyborze Radców oświadczone, że jeden będzie Radcą Szkolnym, drugi Zawodowym, trzeci dla załatwiania korespondencji z misjami”. Ks. Cerruti również pisał do bpa Cagliero (12 października 1886 r.): „Pocieszającym jest to, że wybór Kapituły Wyższej i przebieg Kapituły Generalnej odbył się w najlepszym porządku”.

Mistrzem nowicjuszów: Ks. Barberis Juliusz.

Ks. bpa Cagliero został ogłoszony Katechetą honorowym. Po dokonaniu wyborów odczytano Księdzu Bosko oświadczenie, iż wszyscy obecni jednomyślnie zgadzają się, by odnośnie do wyborów postąpił tak, jak w Panu uważa za najlepsze, zatwierdzając je lub zmieniając. Ksiądz Bosko podziękował zebrany za tę oznakę zaufania, wyraził swoje zadowolenie i wezwał wszystkich do podziękowania Panu Bogu. Pod koniec zawiadomił słowami pełnymi miłości i bólu o śmierci drogiego współbrata księdza Nespoli, który umarł dziś rano i życzył Zgromadzeniu wielu tak zacnych salezjanów, jakim był nieodżałowany zmarły.

Ks. Nespoli zasługiwał naprawdę na tak piękne wspomnienie. Jego przedwczesny zgon był tym dotkliwszy, że powodował utratę wielkiego geniusza o wypróbowanej cnotcie, zdobytej dzięki heroicznemu poświęceniu, jeśli się weźmie pod uwagę, że zmarły był obdarzony (180) z natury popędliwym i niestałym charakterem. Po stracie ojca w 9 roku życia pozostał jeszcze przez dwa lata pod opieką krewnych, gdy pewna zacna pani, której miłosierdziu umierający ojciec polecił swoją biedną rodzinę, zajęła się nim i umieściła go w Oratorium.

Tu skończył pięć klas gimnazjalnych; lecz w gimnazjum wyższym wskutek zagłębiania się w czytaniu klasyków i nie znajdując w szkole nikogo, kto by zrozumiał potrzeby jego duszy i oświecił go w rzeczach wiary, ostygł bardzo w pobożności. Na szczęście świętość Księdza Bosko i księdza Rua znalazły oddźwięk w jego duszy i były niejako podwójnym magnesem, który go przyciągnął i zatrzymał. W roku 1876 wstąpił do nowicjatu, stanowiącego wówczas osobną jednostkę w Oratorium. W tymże roku pod kierownictwem księdza Barberisa rozpoczął pracę nad odbudowaniem swego życia duchownego, pracę, która nieco osłabła w następnych trzech latach ślubów czasowych, aż posłany do Alassio znalazł w ks. Cerrutim odpowiedniego dla siebie dyrektora. Od tej chwili jego postęp duchowny nie zaznał przystanku. Nauka i pobożność, szkoła i asystencja, stanowiły jego codzienne życie. Wykładając w liceum prosił by mu przydzielono jedną godzinę religii tygodniowo, na którą przygotowywał się z największą sumiennością, osiągając świetne wyniki. Z Alassio zapisał się na uniwersytet w Genui; lecz wkrótce po uzyskaniu doktoratu zachorował śmiertelnie. Liczył zaledwie 26 lat!

Jego nazwisko spotykamy w pewnym wydawnictwie pośmiertnym, które było owocem zamięłowania, z jakim oddawał się zgłębianiu Ojców Kościoła¹¹⁰. Jego przyjaciel i towarzysz w nauczaniu ks. Fascie, wtedy jeszcze jako świecki, a dziś (1936 r.) generalny radca szkolny, napisał do tego dziełka ciekawą przedmowę o życiu tłumacza. O jego charakterze tak pisze: „Było w nim niezwykle piętno stałości, postawa tak energiczna i niezmienna, że ile razy przyszedł do mnie lub ja (181) go spotkałem, oglądałem zawsze ten sam obraz i mogłem powiedzieć: „To on! Było szczególnie jedno miejsce, gdzie ten rys rozpoznawczy uwydatniał się w całej pełni

¹¹⁰ Sw. Aureli Augustyn: Listow 33 (8. Aurelio Agostino, Lettere XXXIII). Przekład i objaśnienia ks. Jana Nespoli. Turyn, Druk Sal. 1887 r.

i jaskrawości, a miejscem tym była szkoła. Tam ks. Nespoli był cały sobą bez żadnej obcej domieszki”.

O jego pracy umysłowej napisał takie spostrzeżenie: „Dla niego wiedza była tylko środkiem; celem jego nie było stać się uczonym, lecz dobrym i pomagać innym, by stali się dobrymi! Rzeczywiście, ks. Nespoli pomagał innym starając się być dobrym nauczycielem, a ks. Fascie ukazuje nam, jak pojmował rolę nauczyciela przy odprawianiu Mszy św., w odmawianiu brewiarza, na rekreacji, na przechadzkach z wychowankami i naturalnie w czasie prowadzenia lekcji”. Jego charakter z natury wyniosły potrafił zniżyć się do młodzieży, oddawał się dla niej całkowicie, umiał współczuć, brał poważnie wszystkie jej trudności i zarzuty, które rozwiązywał i dostosowywał się w miarę możliwości do jej charakteru. Był jednak zawsze poważny; co więcej, w stosunku do pewnego rodzaju chłopców był nieubłagany i nieustępliwy: jego wola tak energiczna nie mogła się nigdy nagiąć do wyrozumienia, co mówię?; do ścierpienia leniuchów w szkole! Energia woli towarzyszyła mu i kierowała nim przez całe życie. Był zawsze tak stanowczy we własnych sprawach, wspomina ks. Fascie, że zdziwił się bardzo, gdy dyrektor zapytał go, czy przypadkiem nie przychodzą mu wątpliwości, co do powołania. Nie mógł przypuścić ani zrozumieć, iż istnieją jednostki, które po powzięciu podobnego postanowienia mogą jeszcze mieć wątpliwości; dużo mnie kosztowało, by go o tym przekonać”. Kochał rodzinę, przyjaciół, uczniów; lecz zawsze jeszcze, według ks. Fascie: „ponad wszystkich pierwsze miejsce w jego sercu zajmował Ksiądz Bosko, który mu zastępował ojca i który też wzajemnie dawał mu odczuć, jak to miejsce było dla niego drogie”¹¹¹.

Powróćmy do tematu Kapituły Generalnej. Popołudniowe posiedzenie (182) dnia 2 września, na którym, jak wspomnieliśmy, omawiano sprawę katalogu i studentatów, nie przedstawia nic szczególnego, za wyjątkiem paru uwag Księdza Bosko. Zatwierdził on wniosek wysłania kilku zdolniejszych kleryków na wyższe uczelnie papieskie do Rzymu, by uzupełnili swoje studia; zauważył tylko, iż wydaje mu się to jeszcze przedwcześnie ze względu na konieczność personelu dla dzieł rozpoczętych. Dwaj pierwsi salezjanie, klerycy Festa i Giuganino, zostali wysłani na teologię na uniwersytet gregoriański w jesieni 1888 roku.

Prócz tego Święty zalecał, by zachować nazwy będące dotychczas w użyciu, jak „ascritti - wpisani” i „rok próby”, zamiast „nowicjusze” i „nowicjat”. To jednak, jak sam dodał, nie jest ani konieczne, ani tak wielce pożyteczne. Do trzeciej sprawy powrócimy później, gdy będzie mowa o Foglizzo. Na tym posiedzeniu nie powzięto żadnych ostatecznych uchwał.

Przed południem dnia 3 - go zastanawiano się na pierwszym miejscu nad sposobem zwolnienia kleryków od służby wojskowej. W owym czasie było jeszcze kilka dróg wyjścia, z których jednak już w następnych latach nie można było

¹¹¹ Tamże: str. VI, XIV, XX, XXX, XXVI. Między zapiskami księdza Nespoli znaleziono jeden zeszyt: pamiętnik osobisty, którego prowadzenie przerwała śmierć. Przechowuje go ks. Fascie. Szczególnie pewna część, obejmująca więcej niż jeden rozdział, jest tak pouczająca, że załączamy ją w dodatku, tym bardziej, iż zawiera ona rozsiane tu i tam notatki pożyteczne dla naszej historii. (dok. 35)

korzystać. W tych wszystkich sprawach, zauważył Ksiądz Bosko, najważniejszą rzeczą jest mieć kogoś, który byłby zaznajomiony z prawem obowiązującym oraz był naszym szczerym i chętnym przyjacielem. Jeżeli zaś nie posiadamy nikogo, wypada zwrócić się z zaufaniem do osób mogących się tym zająć i prosić je o pomoc w uzyskaniu praw, przysługujących może poborowym podczas poboru lub przeglądu. Na ogół osoby te przyjmują podobne prośby i podejmują się żadanego poparcia. Bardzo znamienne jest zapowiedź, jaką dał po wzmiance o prawach we Francji i Hiszpanii, w stosunku do służby wojskowej: O ile chodzi o Włochy, wiadomo mi, że bada się możliwości zwolnienia od służby wojskowej tych, którzy pragną poświęcić się misjom zagranicznym. To może wielce posłużyć do zwolnienia naszych. „Nadejdzie dzień, kiedy cały kler we Włoszech, z małymi zastrzeżeniami, będzie wyjęty od obowiązku służby wojskowej”. Zanim jednak to nastąpi, trzeba się starać o zwolnienie wszystkimi środkami godziwymi i prawnymi¹¹². Wówczas nic jeszcze nie uprawniało (183) do nadziei, żeby całe duchowieństwo miało być zwolnione od służby wojskowej; owszem duch rządu szedł raczej w kierunku przeciwnym. Dziś natomiast po Paktach Lateraneńskich jest to fakt dokonany.

Wspomniane zastrzeżenie dotyczy jedynie pospolitego ruszenia, ale i w tym wypadku duchowni „in sacris - ze święceniami wyższymi” mają spełniać posługi kapłańskie lub sanitariuszy.

Po wyczerpaniu tego tematu omówiono sposób postępowania przy dopuszczaniu kleryków do święceń. O przebiegu obrad, podjętych również po południu, protokoły milczą; lecz sprawa musiała być rozpatrzona wyczerpująco, jak można wnioskować z Uchwał zawartych w 15 artykułach¹¹³.

Na posiedzeniu popołudniowym opracowano regulamin dla parafii. Sprawozdawca ks. Lasagna posłużył się również pracami trzeciej Kapituły Generalnej, odnoszącymi się do tego przedmiotu. Na wstępie przedłożył niektóre wywody odradzające zbyt łatwe przyjmowanie obowiązków duszpasterskich. Podnoszono wiele trudności, co do sposobu pogodzenia dwóch zarządów tam, gdzie do parafii jest dołączony zakład. Po żywej dyskusji sprawa została ucięta w ten sposób, by Przełożony Generalny rozstrzygał każdorazowo, czy dyrektor zakładu ma być przełożonym całego domu lub też czy i proboszcz ma brać udział w zarządzie. Ustalono jednak w sposób stanowczy, że obie administracje mają być od siebie niezależne. Czas, od kiedy salezjanie mieli parafie pod swoim zarządem, był jeszcze zbyt krótkim, by można się było powołać na doświadczenie celem prawidłowego ułożenia tej sprawy. Wszelako ta druga próba oznaczała wielki postęp w stosunku do poprzedniej, ponieważ doprowadziła do stworzenia zespołu norm godnych naszej uwagi, które - pomijając inne korzyści - stanowiły punkt wyjścia dla późniejszych ostatecznych postanowień, a po drugie były roztrząsane jeszcze za życia Sługi Bożego¹¹⁴.

¹¹² Uchwały, w Dodatku, dok. 36.

¹¹³ Dodatek, dok. 37.

¹¹⁴ Dodatek, dok. 38.

Ksiądz Bosko wszedł na salę i objął przewodnictwo, spoczywające dotychczas w ręku księdza Rua, w chwili, gdy obradowano nad sposobem (184) ustanowienia proboszczów usuwalnych „ad nutum superioris - według uznania przełożonego” i zaznajomiwszy się pobieżnie ze stanem obrad tak zaczął mówić: Jestem zdania, że w obecnych nieszczęsnych czasach rozdziału Kościoła od państwa, w stosunku do parafii już posiadanych należy iść naprzód tak jak można, zależnie od biegu wypadków. Jeżeli trzeba będzie przyjąć nową parafię, Kapituła Wyższa obmyśli sposób, jak najlepiej zapewnić nieusuwalność.

Inną ciekawą prośbą była sprawa lepszego zorganizowania szkół zawodowych. Drugi paragraf wykazu przesłanego współbraciom przedkładał do rozważenia podwójny przedmiot, a mianowicie nadanie odpowiedniego kierunku rzemieślnikom oraz środki dla rozwijania w nich powołań zakonnych. W obradach uczestniczył także koad. Rossi. Powzięte uchwały zasługują na to, by nie leżały zagrzebane w archiwach, czy to dlatego, że odzwierciedlają myśl Księdza Bosko, który z pewnością uznał je za własne, czy też dlatego, że oznaczają pierwszy pomost między okresem opartym o tradycję a okresem regulowanym przez prawidła pisane, dotyczące kierunku wychowania umysłowego, technicznego i religijnego w naszych szkołach zawodowych. Był to owoc trzydziestoletniego doświadczenia¹¹⁵.

W niedzielę 5 września odbyło się tylko posiedzenie popołudniowe, na którym Kapituła określiła sposób wprowadzenia w czyn dekretów o przyjmowaniu nowicjuszków i postępowaniu przy dopuszczaniu do ślubów. Przez te dekry, mówił Ksiądz Bosko, Pius IX miał przed wszystkim na celu dać zgromadzeniom zakonnym broń przeciwko tym, co prosząc o przyjęcie do zakonu nie są tego godni. W tym tkwi także powód, dlaczego rozporządzenie ograniczało się jedynie do samych Włoch. Taka jest właśnie myśl dekretów.

Poświęćmy kilka słów początkowi i naturze tych dekretów. Pius IX w rok po wstąpieniu na Stolicę św. Piotra, 17 czerwca 1847 r. wydał do przełożonych generalnych, opatów, prowincjałów i innych przełożonych zakonnych encyklikę „Ubi primum arcano”, w której oświadczył (185), że od pierwszych chwil swego pontyfikatu postawił sobie za cel: obronę, wzmocnienie i rozwój zgromadzeń zakonnych. Dalej przyobiecał zając się nimi w szczególny sposób, aby „świętość obyczajów, wykształcenie duchowne i karność zakonna stosownie do Ustaw każdego zakonu odżyły na nowo i kwitły coraz bardziej”. Wreszcie podał do wiadomości, że dla rozpoczęcia i podtrzymania tej reformy powołał do życia Kongregację „de statu regularium” i zachęcał przełożonych zakonnych do bacznej uwagi nad podwładnymi i do zachowywania harmonijnej zgody tak między członkami jak i w stosunkach z biskupami i duchowieństwem świeckim, a to celem przyczynienia się „viribus unitis - wspólnymi siłami” do budowy Ciała Chrystusowego, tj. świętego Kościoła. Dla dokonania dzieła reformy wydał 25 stycznia 1848 r. za pośrednictwem wspomnianej Kongregacji dekret „Regulari disciplinae instaurandae”, gdzie znajdują

¹¹⁵ Dodatek, dok. 39.

się zbawienne przepisy co do przypuszczenia nowicjuszków do obłóczyn i do profesji zakonnej.

W myśl papieskiego zarządzenia należało wybrać generalną Komisję wykonawczą i siedmiu egzaminatorów prowincjalnych. Na członków Komisji zostali wybrani przez głosowanie członkowie i sekretarz Kapituły Wyższej, zaś na egzaminatorów prowincjalnych: ks. Francesca, ks. Marengo, ks. Bianchi, ks. Nai, ks. Rinaldi Filip¹¹⁶, ks. Tamietti, ks. Guidazio¹¹⁷.

Różne wnioski współbraci zostały przedstawione na dwóch posiedzeniach dnia 6-go. Większe znaczenie mają dla nas obrady w sprawie „Wiadomości Salezjańskich”. Określono w następujący sposób ich ogólne pojęcie: „Wiadomości Salezjańskie” mają na celu utrzymanie żywego ducha miłosierdzia wśród Pomocników, zaznajamianie ich z dziełami dokonanymi lub zamierzonymi przez nasze pobożne Towarzystwo (186) oraz pobudzanie ich do niesienia nam odpowiedniej pomocy. Dlatego należy je uważać za organ Towarzystwa”¹¹⁸.

Aby czasopismo służyło wiernie swemu celowi, dla którego Ksiądz Bosko podjął jego wydawnictwo, Kapituła Generalna postanowiła, co następuje:

1. „Wiadomości Salezjańskie” będą redagowane i drukowane pod bezpośrednim nadzorem Kapituły Wyższej; Kapituła postara się, aby były tłumaczone na różne języki i zamianuje naczelnego Dyrektora - Redaktora; do niego należeć będzie piecza nad przeglądaniem i uporządkowaniem artykułów i wiadomości nadchodzących z różnych krajów oraz troska o ich szybkie wydrukowanie i wysyłkę.

2. Aby „Wiadomości Salezjańskie” odpowiadały także krajowym potrzebom, po zamieszczeniu zawsze niezmiennego tekstu w różnych tłumaczeniach przeznaczony się ostatnie stronicie na ogłoszenia wiadomości z domów znajdujących się w odpowiednich państwach.

W Ameryce, jeśli zajdzie potrzeba ogłoszenia jakiegoś pilnego artykułu, inspektorzy mogą zarządzić wydanie jakiegoś dodatku nadzwyczajnego, którego streszczenie zamieści się w następnym numerze.

3. Każdy inspektor wyznaczy jednego ze swojej inspektorii, który by umiał i mógł dogodnie, co miesiąc, zbierać pokrótce ważniejsze wiadomości z inspektorii, przesyłając je dyrektorowi - Redaktorowi przed 15-ym każdego miesiąca, aby mogły ukazać się w najbliższym zeszycie.

4. Ofiary na dzieła salezjańskie, złożone przez Pomocników dzięki „Wiadomościom Salezjańskim”, niech będą przechowywane oddzielnie i z każdego domu przesłane do Przełożonego Generalnego.

Można zatrzymać w zakładach ofiary, które wyraźnie dla nich są przeznaczone, byle tylko zawiadomić o tym Przełożonego Generalnego. We wszystkich wypadkach niech się postępuje zawsze po myśli ofiarodawców.

¹¹⁶ Ks. Filip Rinaldi brał udział tylko w wyborach jako towarzysz księdza Marengo, dyrektora zakładu, św. Jana Ewangelisty, na tej podstawie, że był zastępcą dyrektora.

¹¹⁷ Nazwiska są podane kolejno według liczby otrzymanych głosów.

¹¹⁸ Tak w „Uchwałach”, rozdz. V.

Podczas tych dwóch posiedzeń Ksiądz Bosko zabierał głos kilkakrotnie. Jeden raz nawiasowo polecił wszystkim zaznajomić się dobrze z Dziełem Maryi Wspomożycielki i popierać powołania dorosłych; potem dodał: Kiedy kard. Berardi opowiadał Ojcu św. Piusowi IX o tym dziele, Papież odrzekł: „Jeżeli zakonnicy chcą mieć zakonników, muszą się uciec do tego środka; tak samo biskupi, jeśli chcą mieć księży”. Przyczyną tego jest, że tylekroć młodzieńcy wykoleją się w swej młodości, lecz potem wracają na dobre tory ok. szesnastego lub osiemnastego, a nawet około dwudziestego roku życia.

(187) Gdy była mowa o poleceniach Leona XIII dla odciążenia młodzieży od masonerii, Ksiądz Bosko zauważył: Wystarczy polecać starszej młodzieży, by się nie zapisywała do żadnego towarzystwa bez pozwolenia rodziców i proboszcza, lecz niech się nie mówi na ten temat ani w domu ani w klasie. Znaczyłoby to ściągnąć na siebie gniew nieprzyjaciół bez uzyskania jakiegokolwiek korzyści.

W sprawie wizytacji inspektorów i Przełożonych Wyższych w domach - Ksiądz Bosko polecił, by przeprowadzono je zawsze w imieniu Przełożonego Generalnego oraz by przywoływano współbraci do przestrzegania Ustaw nie powagą swojego „ja chcę”, lecz dlatego, że to jest obowiązkiem nałożonym przez same Ustawy. - Nieszczęsne „ja” psuje wszystko - zakończył. Na poparcie tego polecenia przytaczamy tu kilka stosownych zdań, wyrzeczonych przez niego dnia 14 lutego 1887 r. na Kapitule Wyższej. Na podany wniosek, by w sposób obszerniejszy rozwinąć niektóre artykuły Regulaminów, odrzekł: Nie należy dążyć do tego, by zbyt rozwlekłe i drobiazgowo układać nasze Regulaminy, choćby nam się wydawały nieco za ogólne. Gdzie nie jest konieczna Reguła, wystarczy postępować z ojcowską dobrocią, podwładni zaś niech współdziałają z przełożonymi dla dobrego postępu zakładu. Oto piękny rys tej dobroci, której Święty był żywym wzorem. Niespodziewane rozporządzenie ks. Cerrutiego przenosiło księdza Borio z Lanzo do Randazzo. Dla poczciwego Piemontczyka udanie się na Sycylię oznaczało prawie wyjazd na koniec świata; wydawało mu się to zbyt ciężkim, dlatego pożalił się listownie przed Księdzem Bosko, który mu odpowiedział po ojcowsku:

Najdroższy Księżu Borio!

Jedź spokojnie. Moja życzliwość i moje błogosławieństwo będą ci towarzyszyły, dokądkolwiek się udasz. Uzbrój się w cierpliwość i roztropność. Bądź światłością dla swoich towarzyszków. Pan Bóg sprawi, że może wkrótce się zobaczymy!

Niech Maryja Najświętsza prowadzi nas wśród wszystkich niebezpieczeństw i niech będzie dla wszystkich salezjanów prawdziwą przewodniczką do nieba.

Módl się nadal za Twego przyjaciela, który ci zawsze będzie oddanym w Jezusie Chrystusie

Turyn, 6 lutego 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

Podczas obrad nad systemem uprzedzającym Sługa Boży zawiadomił (188), że rozpoczął pisać dziełko na ten temat i spodziewa się doprowadzić je do końca czy to osobiście czy przez innych. Lecz niestety nie tylko nie zostało ono ukończone, lecz wśród rękopisów Świętego z rozpoczętej pracy nie ma ani śladu¹¹⁹.

Przed południem dnia 7-go Kapituła zebrała się po raz ostatni. Ks. Bonetti odczytał pewne uwagi dotyczące pięciu punktów, których należy przestrzegać w stosunku do Córek Maryi Wspomożycielki, a mianowicie:

1. Nie towarzyszyć lekarzowi, kiedy wizytuje chore.
2. Zadowolić się ich posługą w kuchni i jadalni.
3. Nie przeciwstawiać się zmianie jakiegś Siostry.
4. Nie zwracać się do nich nigdy przez „ty” i unikać z nimi wszelkiej poufałości.

5. Na pytanie, czy Siostry, oprócz do Ojca św., Przełożonego Generalnego i Matki Generalnej, mogą pisywać swobodnie również do dyrektora miejscowego, do dawnych dyrektorów i do spowiedników, sprawozdawca wyraził przeciwne zapatrywanie; dla tych jedynie, które przebywają w Ameryce, z powodu odległości można by pozwolić, by pisały także do inspektora.

W końcu ks. Rua zwrócił uwagę na pewne części Ustaw, których należało szczególnie przestrzegać:

1. Odpowiadać natychmiast i skrzętnie na miesięczne listy inspektorów; to samo niech czynią inspektorzy na zapytania zwrócone do nich przez Kapitułę Wyższą.

2. Niech wszyscy inspektorzy i dyrektorzy zgodnie nalegają na zachowywanie ślubu ubóstwa.

3. Dyrektorzy niech nie trzymają w pokoju napojów i likierów ani dla siebie, ani dla innych.

4. Dyrektorzy będą uważali, by w jakości i ilości posiłku stosowano się do przepisów.

5. Ubiór niech będzie czysty, lecz niech się go nie zmienia zbyt łatwo i często wbrew duchowi Ustaw; to samo dotyczy (189) obuwia.

6. Nie podróżować dla przyjemności i bez potrzeby nie używać drugiej klasy.

7. Odprawiać w myśl Uchwał ćwiczenie dobrej śmierci i to oddzielnie od wychowanków.

8. Odbywać regularnie sprawozdania; dokładność w tej praktyce jest rękojmą dobrego postępu zakładu.

9. Dyrektor niech na pierwszym miejscu zajmuje się współbraćmi, potem dopiero chłopcami. Niech im się udziela lekcji teologii i świętych ceremonii, co przyczyni się waleńnie do zachowania ducha zakonnego.

¹¹⁹ W tomie XVI (str. 439 - 447) zamieściliśmy prawdziwą rozprawkę o karach. Rękopis jest na pewno księdza Rua, jak to również wynika ze stylu, lecz słowa i myśli są Księdza Bosko. Naszym zdaniem ks. Rua nadał szkicom Księdza Bosko na ten temat formę okólnika; szkice te były niejako przygotowaniem do zapowiedzianego dziełka. Nie wydany okólnik szczęśliwym tylko trafem odnaleźliśmy w roku 1934. Bez wątpienia ks. Rua nie odważyłby się nigdy włożyć w usta Księdza Bosko podobne wyrażenia, gdyby rzeczywiście Sługa Boży nie był tak powiedział.

10. Otaczać opieką i pomocą kleryków, przybyłych dopiero co z nowicjatu. Podsycać w nich ducha pobożności i zaprawiać ich do pracy. Zwracać im uwagę, by nie przemęczali głosu, gdy rozpoczynają nauczać. Dowiadywać się o ich postępowaniu w szkole. Upominać ich z miłością i szczerością.

11. Na początku roku przeczytać i wyłożyć im system uprzedzający, jak to już było postanowione.

12. Zwracać uwagę na początkujących; gdy któryś natrafia na trudności, pomóc mu w odpowiedni sposób.

Po tym moderator odczytał akt zamknięcia Kapituły Generalnej, który zaraz podpisali wszyscy uczestnicy. Dokument kończył się następującym oświadczeniem: „Podobnie jak nasze Ustawy dają Przełożonemu Generalnemu jak najszerzą władzę we wszystkim, co dotyczy prawidłowego i pomyślnego rozwoju Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, tak również członkowie Kapituły Generalnej przed jej rozwiązaniem - podczas gdy dziękują z całego serca najukochańszemu Księdzu Bosko za ojcowską dobroć i opiekę nad nimi i wyrażają życzenie, by jak najdłużej Pan Bóg nam go zachował - jednogłośnie uchwalają zostawić mu pełnomocnictwo do szerszego rozwinięcia tych punktów, które by nie były dostatecznie opracowane oraz do poczynienia uzupełnień i zmian dla dobra i postępu Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, zgodnie z naszymi Ustawami”.

Przytoczyliśmy tu i tam słowa i zdania Księdza Bosko wypowiedziane w czasie posiedzeń. Lecz na podstawie tego, co napisał ks. Albera, można wnioskować, że nie wszystko zostało zanotowane przez sekretarzy Kapituły księdza Lemoyne i ks. Marengo. W istocie (190) drugi następca Świętego powiada¹²⁰: „Każdy spokojnie i z delikatnością wyrażał własny sposób zapatrywania, a po skończonej dyskusji oczekiwano, by Ksiądz Bosko rozwiązał trudność, rozstrzygnął kwestię i wskazał pewną i dokładną drogę postępowania. Zebrania te były tyłomaż lekcjami, gdzie wydawało się, że czcigodny Nauczyciel w przeczuciu bliskiego już dnia rozłąki ze swymi umiłowanymi uczniami chce w kilku słowach zamknąć całą swoją naukę i całe swe długie doświadczenie”.

Kiedy z początkiem roku szkolnego personel zakładów znajdował się już w pełnym składzie na swoim miejscu i sprawy wzięły już bieg regularny, Ksiądz Bosko okólnikiem z dnia 21 listopada, ułożonym przez ks. Lemoyne, zawiadamiał urzędowo współbraci o wynikach wyborów, dołączając następujące polecenia.

Obecnie nie pozostaje nic innego, jak okazać z waszej strony całkowite posłuszeństwo nowej Kapitulce, ponieważ pochodzi ona od Boga, który posłużył się wami jako narzędziami do jej ustanowienia. To posłuszeństwo niech będzie skwapliwe, pokorne i obojętne, jak przepisują Ustawy. Patrzymy na swoich

¹²⁰ Ks. Paweł Albera: „Ksiądz Alojzy Lasagna”, Pamiętniki biograficzne. (Mons. Luigi Lasagna. Memorie biografiche). S. Benigno Canavese. Sal. Szkoła Druk. 1900, str. 214.

przełożonych jako na braci, owszem jako na kochających ojców, którzy nie pragną niczego innego, jak tylko chwały Bożej, zbawienia dusz, naszego dobra i pomyślnego rozwoju naszego Towarzystwa. Uznawajmy w nich przedstawicieli samego Boga, przyzwyczajając się uważać ich rozporządzenia za objaw woli Bożej. Jeżeli zaś czasem zdarzy się, że wydadzą rozporządzenie niezgodne z naszymi pragnieniami, nie wzbraniajmy się mimo to od posłuszeństwa; pamiętajmy, że i dla nich przykro jest polecać rzeczy trudne i nieprzyjemne i czynią to tylko dlatego, ponieważ widzą, że to jest konieczne dla dobra biegu spraw, dla chwały Bożej i dla pożytku bliźniego. Zróbmy wtedy chętnie ofiarę z własnych upodobań i wygod dla tak szlachetnego celu i pamiętajmy, że tym bardziej zasługującym będzie w oczach Boga nasze posłuszeństwo, im więcej nas kosztuje poświęcenia w wykonaniu.

Wystrzegajmy się dalej, moi drodzy synowie, popadnięcia w zgubną wadę szemrania, które jest tak bardzo przeciwne miłości, zniechędzone przez Boga i szkodliwe dla wspólnoty. Unikajmy szemrania przeciw jakiegokolwiek osobie, zwłaszcza przeciw naszym współbraciom, a już najwięcej przeciw przełożonym. Szemrzący, powiada Duch Święty, rozsiewa niezgodę, szerzy niezadowolenie i smutek tam, gdzie panowałyby spokój, wesołość i miłość. Starajmy się przez posłuszeństwo, szacunek i przywiązanie tak postępować, aby, jak mówi św. (191) Paweł, przełożeni „cum gaudio hoc faciant et non gementes”, z radością mogli sprawować swój urząd, a nie wśród wzdychań¹²¹.

Lecz nie tylko posłuszeństwo i miłość pragnę wam polecić w tej chwili. Trzecia sprawa leży mi bardzo na sercu, a jest nią stałe przestrzeganie ślubu ubóstwa. Pamiętajmy, moi drodzy synowie, że od zachowania tego ślubu zależy w głównej mierze rozkwit pobożnego Towarzystwa i dobro naszej duszy. Prawda, że Boska Opatrzność wspierała nas aż dotychczas i musimy przyznać, pomagała nam w sposób nadzwyczajny we wszystkich naszych potrzebach. Tej pomocy, bądźmy pewni, nie braknie nam i na przyszłość za przyczyną Najświętszej Maryi Wspomożycielki, która zawsze była nam Matką. Lecz to nas nie zwalnia od obowiązku dokładania wszelkich starań, by zmniejszyć wydatki, gdzie tylko można, jak np. przez robienie oszczędności przy zakupach, podróżach, budowlach i w ogóle wszędzie, gdzie nie ma prawdziwej konieczności. Owszem uważam, że w tym względzie mamy szczególne obowiązki tak wobec Opatrzności Boskiej, jak wobec naszych Dobrodziejów. Dlatego, moi drodzy synowie, polecam wam gorąco wprowadzenie w czyn postanowień powziętych na naszych obradach (roz. V.), odnoszących się do oszczędności, osobliwie w różnych pracach i budowlach, przy zakupach i podróżach.

Bądźcie przekonani, że Pan Bóg nie omieszką pobłogosławić hojnie naszej wierności i dokładności w przestrzeganiu tych trzech niezmiernie ważnych punktów, jakimi są: posłuszeństwo, miłość i ubóstwo.

Uchwały ukazały się w druku w roku 1887. Z trzeciej Kapituły Generalnej pierwotnie nic nie zostało ogłoszone; dlatego też po przejrzeniu wówczas powziętych

¹²¹ Hbr 17,17.

uchwał złączono je z obecnymi¹²². Zupełnie nieporuszoną w roku 1886 sprawą jest rozdz. IV o Oratoriach świątecznych¹²³. Ksiądz Bosko byłby chętnie wydał w jednym tomie zbiór uchwał wszystkich czterech Kapituł Generalnych; lecz z uwagi, że praca ta zabrałaby dużo czasu, wolał wydać bezzwłocznie uchwały tylko dwóch ostatnich. Zamierzone przez niego wydanie ujrzało światło dzienne w roku 1902 pod postacią tomiku, w którym po Ustawach następują Uchwały pierwszych sześciu Kapituł Generalnych.

¹²² „Uchwały trzeciej i czwartej Kapituły Generalnej Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, odbytej na Valsalicy we wrześniu w latach 1883 - 1886”. S. Benigno Canavese, druk. Sal. 1887 r.

¹²³ Dodatek, dok. 40.

ROZDZIAŁ VII

Św. Jan Bosko w Mediolanie. Ostatnie obłóczyny kleryków w San Benigno.

(192) W czasie, gdy na Valsalice odbywały się posiedzenia Kapituły Generalnej, śpiewacy z Oratorium pod kierownictwem p. Doglianiego wyjechali do Brescii. Przybyli tam w wigilię uroczystej koronacji Matki Boskiej czczonej w sanktuarium pod wezwaniem MB Łaskawej. Mieli oni do wykonania znaczną część programu muzycznego zakrojonego na szeroką skalę. Dla wielkich zasług księdza Elena, dzielnego kaznodziei i gorliwego pomocnika, Ksiądz Bosko bardzo chętnie użył swoich chłopców tym gorliwym katolikom bresciańskim. Oprócz mieszkańców zjechały tam tysiące wiernych ze wszystkich diecezji lombardzkich; uroczystość uświetniło kilku biskupów, a wśród nich ks. bp Sarto, ordynariusz Mantui, oraz kard. Canossa, biskup Verony. O próbach generalnych poważny prof. Remondi wyraził następujące zdanie¹²⁴: „Na osobliwą uwagę zasługuje chór wychowanków zakładu salezjańskiego Księdza Bosko i ich szanowny dyrygent p. Dogliani, który z nieporównaną cierpliwością i znajomością umiał do tego stopnia wyszkolić tę gromadę dzielnych chłopców, iż uzyskał tak doskonale ześpiewanie się zespołu”. „Podziwu godna dokładność” w ostatecznym wykonaniu śpiewów skłoniła inną poważną osobistość do zabrania głosu i wysławiania metody i skutków wychowania (193) udzielanego w zakładach Księdza Bosko. „Jedną z cennych zalet, pisała ona¹²⁵, owszem powiedziałbym, sekretem zakładów wychowawczych tego nadzwyczajnego i opatrnościowego męża jest pociąganie młodzieży ku dobremu bez przymusu, tj. w taki sposób, by sami chłopcy dobro to umiłowali, szukali go i dobrowolnie je praktykowali. Jako wynik tego bardzo trudnego systemu - wczoraj rano wszyscy młodzi śpiewacy bez żadnego przypomnienia z czyjejkolwiek strony samorzutnie przystąpili do św. Sakramentów. O! Ksiądz Bosko umie dać dobrych chrześcijan Kościołowi, a dla ojczyzny najlepszych obywateli i oddanych miłośników nauki i sztuki”.

Obecność chłopców w Brescii wywołało żywe i ogólne zadowolenie wśród obywatelstwa tak, że Komitet obchodu uroczystości pisał do Księdza Bosko: „Widzieliśmy i podziwialiśmy od pierwszego dnia nie tylko mistrzostwo młodzieży Księdza w sztuce śpiewu, lecz tak samo jej zachowanie się nad wyraz chwalebne i budujące; dlatego przejęci żywą wdzięcznością za dar tak wspaniałomyślny, jaki

¹²⁴ „Cittadino di Brescia”, 7 - 8 września 1886 r.

¹²⁵ Tamże, 9 - 10 września 1886 r.

Ksiądz sprawił naszemu miastu i Matce Boskiej przez przysłanie nam Swoich chłopców, poczuwamy się do najgorętszych wyrazów podziękowania również w imieniu naszego Najczcigodniejszego Księdza Biskupa¹²⁶. Ksiądz Bosko jest naprawdę błogosławieństwem na wszystko i dla wszystkich”¹²⁷. Ponieważ zaś sądzono, że Ksiądz Bosko znajduje się już w Mediolanie, panowie z Komitetu pisali dalej: „Przy tej okazji mógłby Ksiądz przynieść jeszcze więcej błogosławieństwa, gdyby z Mediolanu, gdzie jak nam wiadomo przebywa, zechciał choćby krótką obecnością zaszczyścić naszą Miłą Matkę Boską Łaskawą i w ten sposób ukoronować nasze uroczystości. Prosimy, Przewielebny Księżu Bosko, zrobić nam tę niespodziankę, a zobaczy Ksiądz wokół siebie rzesze ludu (194) pełne wiary i pobożności, co wielką pociechą napelni jego serce”.

Ksiądz Bosko miał przybyć wkrótce do Mediolanu. Stolica Lombardii posiadała liczny zastęp dobranych i czynnych Pomocników. Duszą Związku był ks. Paschal Morganti, były wychowanek Oratorium, wyniesiony później na stolicę arcybiskupią w Rawennie. Zacni Pomocnicy nalegali ustnie i pisemnie, by także w ich mieście odbyła się publiczna konferencja, która by posłużyła do coraz szerszego zapoznania społeczeństwa z dziełami salezjańskimi; lecz domagali się przybycia samego Księdza Bosko. Tę myśl popierał najbardziej, ks. Anioł Rigoli, również były wychowanek i to jeden z najstarszych, w nadziei, że przy tej okazji Ksiądz Bosko odwiedzi także jego parafię w Casale Litta. Ksiądz Bosko zgodził się przyjąć zaproszenie i wyznaczył do wygłoszenia konferencji księdza Lasagna. W sprawie możliwości i właściwej pory wyjazdu wyłoniła się przez pewien czas trudność, ponieważ ks. Rua i inni przełożeni obawiali się o życie Sługi Bożego. Czy wytrzyma trudy podróży? Czy łatwo dające się przewidzieć niewygody nie załamią jego już i tak wątłego zdrowia? A potem biorąc pod uwagę jego krańcowe wyczerpanie, co począć, gdyby jakaś nieprzewidziana choroba nawiedziła go z dala od Oratorium? W końcu po długich wahaniach sam Ksiądz Bosko w dodatku do „Wiadomości Salezjańskich” na wrzesień podał Pomocnikom lombardzkim wiadomość o konferencji salezjańskiej w niedzielę 12 bm. słowami: „Pomimo niedomagań podeszłego wieku żywię silną nadzieję, że jeszcze będę mógł przybyć na konferencję, ponieważ pragnę zapoznać się i odnowić znajomość z wielu osobami duchownymi i świeckimi Lombardii, które w tylu wypadkach dały dowód swego szczerego miłosierdzia na korzyść dzieł, jakie Opatrzność zwierzyła w moje biedne ręce”¹²⁸.

W tym postanowieniu wiele zaważył motyw osobisty. Sługa Boży (195) czuł wielkie zobowiązanie względem arcybiskupa Calabiana, od którego doznał tyle dobrodziejstw podczas jego rządów na stolicy biskupiej w Casale; był więc

¹²⁶ Był to bp Jakub Corna Pellegrini.

¹²⁷ Te wyrażenia są potwierdzone w jednym liście księdza Lazzero, który towarzyszył chłopcom. W istocie pisał on do bpa Cagliero dnia 16 września 1886 r. z Casale Litta: „Nasi chłopcy zyskali sobie sympatię muzyków i osób wszelkich warstw, jednym słowem całej Brescii; byli oni ozdobą tych wspaniałych uroczystości”.

¹²⁸ Ks. Lasagna pisał do bpa Cagliero (S. Benigno, 26 sierpnia): „Co do zdrowia - Ksiądz Bosko czuje się jak zawsze: słaby, upadający i prawie wyniszczony. Mimo to wybiera się do Mediolanu”.

zadowolony, że przed opuszczeniem tego świata będzie miał sposobność do złożenia mu publicznie swego podziękowania.

Wyjechał rankiem 11 września w towarzystwie mediolańczyka księdza Rocca, dyrektora kolegium w Alassio i sekretarza kl. Vigliettiego. Do Oratorium przybył po niego p. Leander Suner z Barcelony, administrator markizy Jovert¹²⁹ i we wspaniałej karocy odwiózł go na stację. Pan ów przyjechał dnia poprzedniego z Niemiec w towarzystwie markizy Jovert i jednej damy dworu i wszyscy razem złożyli wizytę Księdzu Bosko oraz z radością przyjęli zaproszenie na wspólne z nim śniadanie. Przy pożegnaniu markiza zostawiła ofiarę 1.000 lir.

Przyjazd do Mediolanu nastąpił o godz. 1 po południu. Podróż odbyła się szczęśliwie. Powóz arcybiskupa już oczekiwał, by przewieźć Księdza Bosko do pałacu, gdzie Jego Ekscelencja pragnął go mieć jako swego gościa. Na stacji wiele pań i panów oraz księży powitało go z mediolańską szczerością. Ks. Lasagna, przybyły już dnia poprzedniego, znajdował się również na stacji wraz z ks. Veronesi, dyrektorem Kolegium w Mogliano Veneto. Na zewnętrznym placu dworcowym zgromadził się tłum ludu, który na widok Księdza Bosko pochylonego i wlokącego się z wysiłkiem, lecz z uśmiechem na ustach, wrzucił się do głębi i można było dosłyszeć: Oto Święty!... Wielki Święty!... Święty z Turynu! Wielu klękało podczas jego przejścia, by otrzymać błogosławieństwo.

W przedsiönku pałacu spotkał księży z Kurii biskupiej, którzy w orszaku honorowym towarzyszyli mu aż do arcybiskupa. Szedł po schodach bardzo powoli, podtrzymywany i prawie niesiony przez silne (196) ramiona; żywość jego oczu i jasność umysłu były przedmiotem różnych uwag. Czcigodny Dostojnik Kościoła, prawie osiemdziesięcioletni, wyszedł mu naprzeciw, uściskał go ze szczerością i przyjął ze wszelkimi oznakami czci i serdecznej przyjaźni. Ekscelencjo, nie omieszkał wyrzec Ksiądz Bosko; przed swoją śmiercią pragnąłem jeszcze raz zobaczyć Jego Ekscelencję i otrzymać błogosławieństwo.

Arcybiskup okazał się bardzo uprzejmym także w stosunku do salezjanów towarzyszących Świętemu i rozpoczął zaraz rozmawiać w narzeczu, wspominając rodzinny Piemont i swoje stosunki z Księdzem Bosko i jego synami. W postaci Sługi Bożego przejawiało się zmęczenie; przeto po krótkim posiłku zaprowadzono go do pokoju, by mógł odpocząć. O wpół do szóstej, w porze obiadowej, powrócił już na tyle do sił, że brał żywy udział w rozmowach z gośćmi. Potem przyjął kilka wizyt. Około 10, przed udaniem się na spoczynek, arcybiskup pragnął otrzymać błogosławieństwo Księdza Bosko; dlatego to w przewidywaniu, że Sługa Boży będzie się wzbraniał, uklęknął przed nim niespodzianie z prawdziwą pobożnością, potem uściskał go czule i odprowadził do pokoju.

Myśl Świętego ulatywała na Valsalice, gdzie odbywały się ćwiczenia duchowne; dlatego z jego polecenia kl. Viglietti jeszcze tego samego wieczora pisał do ks. Rua: „Ksiądz Bosko polecił mi zwrócić się do Księdza z prośbą, by zechciał

¹²⁹ Por. wyżej str. 66.

powiedzieć wszystkim rekolektantom, jak mu jest bardzo przykro, że znajduje się z dala od nich i że to największa dolegliwość, jaką w tej chwili odczuwa; jednak o wszystkich pamięta w swoich modlitwach. Przesyła wszystkim pozdrowienia i obfite błogosławieństwo”.

Konferencja salezjańska była przygotowana bardzo starannie. Odbyła się rano 12 bm. w kościele Matki Boskiej Łaskawej. Arcybiskup wyraził ubolewanie, że nie była to pora zbyt szczęśliwa dla braku wyższych warstw Mediolanu, które zwyczajnie powracają dopiero około Wszystkich Świętych: mimo to zebranie miało w sobie coś olbrzymiego. Młodzież Oratorium, przybyła z Brescii, wykonała przepięknie niektóre części Mszy św. śpiewanej; „Sancta Maria, succurre miseris”(197), księżda Cagliero zachwycała również dziennikarzy świeckich, jak to wynika z ich artykułów. Po Mszy św. wszedł do kościoła arcybiskup, uprzedzając kilka minut przybycie Księdza Bosko w towarzystwie księdza Lasagna i kl. Viglietti’ego. Po drodze ludzie pozdrawiali Sługę Bożego z wielkim szacunkiem. Zaledwie ukazał się we drzwiach kościoła, najbliżsi tak się stłoczyli koło niego, że trzeba było niemało czasu i trudu, by go po prostu zawlec (słowo najbardziej odpowiadające prawdzie w tym wypadku) do prezbiterium obok arcybiskupa. Tłum zapelniający obszerną świątynię wpatrywał się w niego w milczeniu i z pobożnością. Również historyk Cezar Cantu zbliżył się do Świętego w czasie przejścia i postępował przez kilka chwil obok niego¹³⁰.

Po odśpiewaniu motetu przez chłopców, ks. Lasagna odebrał błogosławieństwo arcybiskupa i wstąpił na ambonę. Jego ukazanie się wywołało z początku wielkie rozczarowanie, ponieważ wszyscy oczekiwali przemówienia Księdza Bosko; lecz już od samego wstępu mówca przykuł do siebie uwagę i życzliwość publiczności, licząc najmniej 8 tys. osób, która oczarowana przez przeszło godzinę wisiała prawie na jego wargach. Ktokolwiek, choć raz słyszał kazanie księdza Lasagna, przyzna, że nie jest przesadnym sądem, jaki biograf wydał o jego wymowie: „Posiadał, pisze ks. Albera¹³¹, niezwykłą umiejętność zdobywania sobie serc słuchaczy, a równocześnie takie bogactwo faktów i dowodów, taką skuteczność słowa, że przepajał wszystkich swoimi przekonaniem i swoim entuzjazmem”.

Na pierwszym miejscu wygłosił hymn wdzięczności dla arcybiskupa, który 20 lat temu w Casale, w tym samym dniu, przywdział mu suknię klerycką. Następnie przedstawił obraz całego dzieła Księdza Bosko na obu półkulach, zatrzymując się nieco dłużej nad malującym opisem życia misjonarskiego salezjanów, a szczególnie ich działalności na korzyść emigrantów włoskich. Współpracownik pewnego dziennika turyńskiego¹³² pisze, że gdyby konferencja, zamiast w kościele, odbywała się (198) w miejscu prywatnym, częste oklaski słuchaczy przerywałyby mówcy, zwłaszcza, gdy wykazał, że misje są dziełem nie tylko wiary, lecz także patriotyzmu, i że rządzący powinni by uważać ich popieranie za swój obowiązek i korzyść oraz uwolnić od służby wojskowej kleryków przeznaczonych na misje. Wstrząsnął bardzo

¹³⁰ Por. tom XIII, str. 614.

¹³¹ Tamże, str. 216.

¹³² „Il Corriere di Torino”, 13 września 1886 r.

słuchaczami, gdy z całym ogniem swej wymowy przedstawił papieżstwo, jako największą i najwspanialszą chlubę Włoch. To zboczenie od tematu, zrobione może umyślnie i celowo, okazało się bardzo stosowne dla różnych względów¹³³.

Po zakończeniu konferencji Ksiądz Bosko przychylił się do próśb osób wpływowych i przeszedł przez długą nawę kościelną. Mediolańczycy, podobnie jak ongiś Paryżanie i Barcelończycy, starali się docisnąć jak najbliżej przejścia i jedni całowali ręce Sługi Bożego, drudzy dotykali z pobożnością jego szat, inni się żegnali, inni wreszcie prosili o błogosławieństwo. Ci, którzy nie mogli się zbliżyć, przyglądali mu się z dala, wzruszeni na widok, jak mimo cierpień był uśmiechnięty; wzruszenie spotęgowało się jeszcze bardziej, gdy zauważono, że podtrzymywał go również sam Czcigodny Arcypasterz. Zgromadzony tłum ludzi na placu przed kościołem i na ulicach wznosił z pełnej piersi okrzyki: Niech żyje Ksiądz Bosko! Niech żyje Arcybiskup! Przy przejeździe powozu, w którym znajdowały się obie dostojne osobistości, powtarzano, co chwilę okrzyki wśród zapędu i uniesienia, do jakiego lud jest zdolny.

Pojazd zatrzymał się przy seminarium św. Karola, gdzie gościli śpiewacy z Oratorium i gdzie zebrało się mnóstwo ludzi, by zobaczyć Księdza Bosko i z nim rozmawiać. Chłopcy przyjęli go z nieopisanym (199) entuzjazmem. Święty przeszedł wśród nich rzucając każdemu to uśmiech, to słówko, lub żart. Ludzie przypatrujący się tej scenie podziwiali serdeczną wymianę uczuć między ojcem i synami.

Po pożegnaniu chłopców Ksiądz Bosko usunął się do sali, by udzielać posłuchań. Lecz jak przyjąć pojedynczo tyle osób? A potem sala wypełniła się natychmiast tak, że osobiste posłuchania były niemożliwe. Na szczęście zdarzył się wypadek, który zwrócił uwagę wszystkich i ułatwił wybrnięcie z trudności. Wśród tłumu znajdowała się pewna pani, prowadząca z sobą głuchą córeczkę. Skoro tylko zdołała z ogromnym wysiłkiem dostać się do Świętego, on udzielił dziewczynce błogosławieństwa i polecił odmówić pewną modlitwę. Ta, jakby słyszała i rozumiała wszystko, usunęła się na ubocze, odmówiła wskazaną modlitwę i powróciwszy rzekła: Niech Ksiądz Bosko patrzy! Jestem całkowicie uzdrowiona. Teraz słyszę wszystko. Zdumienie obecnych dosięgło szczytu i w mgnieniu oka wiadomość o uzdrowieniu rozeszła się po mieście¹³⁴. Podczas tego zamieszania usunięto Księdza Bosko z sali. Kiedy opuścił seminarium, udając się do pałacu biskupiego, przechodnie spostrzegłszy go zatrzymywali się, pozdrawiali go, a niejednokrotnie witali go oklaskami.

Hojność mediolańczyków nie zawiodła ani podczas konferencji ani po niej. Proboszczowie miejscy otworzyli listę składek na misje, aby dać sposobność do

¹³³ Albera, tamże, str. 217 (dodatek dok. 41). Drugą konferencję wygłosił u św. Marka. Rzeczywiście ks. Paschal Morganti pisał do ks. Rua 16 listopada 1895 r.: „Można powiedzieć, że ks. Lasagna był pierwszym, który wznicił w tym mieście zapal dla dzieł salezjańskich przez swoje dwie konferencje w kościele Matki Boskiej Łaskawej i św. Marka (tamże, str. 219).

¹³⁴ „Palavra”z Lizbony w artykuliku z dnia 22 bm. pod tytułem: „Cura milagrosa - Cudowne uzdrowienie” tak pisała o tym zdarzeniu: „A fonte d’onde extrahimos esta noticia e una carta particular do rev. Joao Marques Simoes, ha un anno residente em Italia - Źródłem, z którego zaczerpnęliśmy tę wiadomość jest specjalny list księdza Jana Marques Simoes, przebywającego od roku we Włoszech”.

okazania szczodroblewości także tym, co nie mogli przybyć do kościoła Matki Boskiej Łaskawej lub też z powodu zbytniego natłoku nie zdołali złożyć swojej ofiary.

Tego samego dnia arcybiskup, chcąc uczcić Księdza Bosko, zaprosił na obiad kilku proboszczów i różne wybitne osobistości. Po obiedzie Święty rozpoczął przyjmować posłuchania, które trwały aż do nocy. Potem arcybiskup dla pokrzepienia i zabawienia go, postarał się o dobrane towarzystwo, aby czas przed wieczerzą mógł spędzić na miłej i wesołej pogawędce. Przed spoczynkiem Sługa Boży (200) polecił kl. Viglietti'emu ułożyć wszystko tak, aby można było odjechać najpóźniej nazajutrz po południu. W ostatnich dwóch latach życia do dawnych dolegliwości Księdza Bosko dołączyły się nowe zaburzenia fizjologiczne, które czyniły dla niego przykrą każdą podróż, a zwłaszcza dłuższe przebywanie poza domem.

Rano, dnia 13-go odprawił Mszę św. w przepelnionej kaplicy biskupiej. Do Mszy św. służyli prezes Towarzystwa św. Ambrożego i św. Karola oraz członek głównego Zarządu Młodzieży Katolickiej. Udzielił komunii chłopcom z Oratorium i wielu obecnym. Resztę czasu poświęcił posłuchaniom, które z małą przerwą na śniadanie trwały aż do czwartej po południu. Gdy nadeszła chwila rozstania, arcybiskup znowu niespodzianie uklęknął, aby otrzymać od niego błogosławieństwo i przy pożegnaniu uścisnął go ze łzami w oczach, ucałował ze czcią jego rękę, dziękując serdecznie za tak drogie i nigdy niezapomniane odwiedziny. Wiele znacznych osobistości, dowiedziawszy się z dzienników; że Ksiądz Bosko bawi w Mediolanie, powróciło ze swych letnisk. Lecz Sługa Boży musiał już wracać i nie mógł ich przyjąć. Również Książe Scotti, jego wielki przyjaciel i dobrodziej, przybył zbyt późno i nie mogąc się z nim zobaczyć, z innymi panami i paniami musiał się zadowolić pożegnaniem go na stacji¹³⁵.

Opuścił Mediolan w towarzystwie samego tylko kl. Viglietti'ego. Był zupełnie wyczerpany. Ze stacji Porta Susa Święty konikiem z Oratorium, zaprzężonym w skromną bryczkę, udał się wprost na Valsalice, gdzie sprawił miłą niespodziankę rekolektantom, gdyż zupełnie nieoczekiwanie wszedł do jadalni pod koniec wieczerzy. W tym spokojnym ustroniu odzyskał stopniowo utracone siły.

Ks. Lasagna nie wrócił razem z Księdzem Bosko, ponieważ musiał się (201) jeszcze udać z konferencjami dla Pomocników do Busto Arsizio i do Casale Litta. Towarzyszyła mu trzydziestka śpiewaków z Oratorium. Księża Proboszczowie Tettamanti i Rigoli - dwa nazwiska tak drogie salezjanom - nie mogliby zrobić więcej, nawet gdyby mieli przyjąć samego Księdza Bosko¹³⁶; w czym służyli im wielką pomocą parafianie, jako też duchowieństwo i wierni różnych sąsiednich miejscowości¹³⁷.

Dzienniki wszelkiego pokroju rozpisywały się o Księdzu Bosko przed jego przybyciem do Mediolanu, podczas samego pobytu i po odjeździe. Największy organ

¹³⁵ Biedne dziewczęta z zakładu dla niewidomych napisały do niego wzruszający list z prośbą, by im osobiście udzielił lub przynajmniej przesłał swoje błogosławieństwo.

¹³⁶ „Wiadomości Salezjańskie”, listopad 1886 r.

¹³⁷ Dodatek, dok. 43.

liberalizmu włoskiego ograniczył się pierwotnie do podania wiadomości o jego przybyciu; było to już rzeczą niezwykłą na owe czasy. Umieścił następnie w długim artykule - oto jego słowa - „bezstronne sprawozdanie z tego wydarzenia miejskiego”, nie bez wykpienia kwestury, która zbytnio ulegając różnym pogłoskom o zamierzonej przeciw demonstracji antyklerykalnej przebrała miarę w zarządzeniach zapobiegawczych. Wspominając o muzyce pisał: „Rzeczywiście uważamy za niemożliwe osiągnięcie od chłopców większej harmonii, lepszego zaśpiewania i piękniejszej barwy głosów, niż to, czym mogliśmy się rozkoszować wczoraj”. Dalej rozwodził się o konferencji i o mówcy, chociaż niekiedy z domieszką zdawkowej wartości dowcipu, zgodnego z duchem dziennika i czasu, ilekroć liberałom wypadnie mówić coś o Kościele lub Papieżu. Wreszcie po udatnym przedstawieniu w kilku zdaniach pojęcia o Księdzu Bosko i jego zasługach kończył w ten sposób: „Nasz przyjaciel prof. Rayneri z Montevideo mówił nam pewnego dnia, że najlepszym u nich kolegium żeńskim jest zakład założony przez Księdza Bosko, gdzie wychowują się nawet córki prezydenta republiki”¹³⁸.

Umiarkowana „Perseveranza” opisuje przychylnie cały obchód w dniu 12 bm. Najbardziej liberalne „Caffè” podało w jednym numerze wiadomość o przybyciu Księdza Bosko, jako „jednego z najwykształceńszych spośród czołowych postaci partii klerykalnej”; w następnym (202) zaś numerze omawia samą konferencję. Oto wyrażenia redaktora na widok Sługi Bożego: „Ksiądz Bosko to sympatyczny staruszek, o wyraźnych rysach, uśmiechnięty. Jego wygląd nie wskazałby na wiek podeszły, lecz niestety wskazuje to prawie całkowite wyczerpanie sił”. Następnie wyraża taki sąd o jego dziele i życiu: „Dobroczyńne dzieło Księdza Bosko rozszerza z każdym dniem coraz więcej swój zasięg i chociaż jego słowo zebrzące o pomoc bywa zawsze i wszędzie wysłuchane, sam jednak mimo podeszłego wieku prowadzi życie bardzo skromne, przejęty jedną tylko myślą: ludzkość i religia, zacięty wróg jawnej hardości zacierzewionych klerykałów. To prawdziwy sługa religii Chrystusowej, niestety przez niewielu naśladowany”. Niemniej liberalna „Italia”, wyraziwszy zadowolenie, że ks. Lasagna przemawiał „bez napadania na osoby i na zwykłe instytucje”, podała streszczenie konferencji i wspomniała o ogromnym tłumie, który w niej brał udział oraz o tłumie, który otaczał Księdza Bosko przy wyjściu. „Pungolo”, również o charakterze liberalnym, chwalił śpiewy i rozwodził się szeroko nad konferencją. Katolicki dziennik pojednawczy „Lega Lombarda” przedstawił w dwóch artykułach życie i zakłady Świętego¹³⁹. Mediolański tygodnik „Settimana religiosa” ukazał się 16 września w obszernym i wymownym artykulem.

Również „Eco d’Italia” w Genui i „Corriere di Torino” zamieściły pod tą samą datą korespondencję Mediolanu, dotyczące tego zdarzenia.

Trzy dzienniki nie chciały odstąpić ani na jotę od swego programu zaciętej walki antyklerykalnej. „Secolo” donosząc pierwszym razem o pobycie w Mediolanie

¹³⁸ „Corriere della Sera”, 12-13 i 13-14 września.

¹³⁹ „Perseveranza”, 13; „Caffè”, 13-14; „Italia”, 13-14; „Pungolo” 13-14; „Lega Lombarda” 12-13 i 13.

„jednego z wpływowych przywódców włoskiego stronnictwa klerykalnego Księdza Jana Bosko” dodał: „Jest to jeden z najczynniejszych i najmądrzejszych krzewicieli zasad klerykalnych, gdyż nie ogranicza się tylko do głoszenia kazań, lecz pracuje bez wytchnienia otwierając najrozmaitsze zakłady, pracownie, misje, opiekuje się ubogimi, słowem czyni to wszystko, co powinnyby czynić liberałowie. My uważamy go za wzór dla wszystkich stronnictw, ponieważ nasze czasy nie chcą gadaniny, lecz czynów, a właśnie Ksiądz Bosko przemawia czynami”. Lecz następnym razem, wspominając o konferencji (203), utrzymał się w słuszniejszych granicach przyzwoitości i okazał się rzeczowym względem mówcy oraz oddał zasłużoną pochwałę młodemu śpiewakom. „Lombardia” pod wojowniczym tytułem: „Wczorajsza konferencja klerykalna” nie przebrała w tonie, za wyjątkiem miejsca, w którym pobudzając rząd do kierowania i popierania emigracji przedstawiała jednocześnie jakby, jakie straszdyło wszechwładne wpływy misjonarzy katolickich, których działalność, jeżeli może z początku korzystna dla cywilizacji, staje się potem wrogą dla urządzeń liberalnych własnej matki - ojczyzny”. Z drugiej strony, o ile chodzi o temat wówczas najdrażliwszy, tj. o stosunek między Kościołem a państwem, poświadczyła: „z szacunku dla prawdy musimy przyznać, że mówca był bardzo powściągliwy i oględny w wycieczkach politycznych”. Nie tak umiarkowaną w ocenie była rzymska „Reforma” Crispiego, która zamieściła pewną korespondencję z Mediolanu pełną zjadliwości przeciw „miłosierdziu klerykalnemu” Księdza Bosko, przeciw jego „szkołom klerykalnym” i przeciw jego konkurencji, jaką w schroniskach klerykalnych uprawia w stosunku do pracy tych, „co upadają pod brzemieniem prawdziwego życia”. Choć oddawała hołd wysokim zaletom osobistym tego człowieka, ubolewała jednak nad tym, iż „w pewnym mieście cywilizowanym ośmielono się go nazwać Aniołem miłosierdzia”, jak to można było czytać w zaproszeniu na konferencję¹⁴⁰.

Właściwa ocena pojawiła się naturalnie na łamach bojowego „Osservatore Cattolico” z Mediolanu, poczytnego wówczas na całym półwyspie. W drugim spośród swoich dwóch artykułów¹⁴¹ można było czytać: „Przyjazd Księdza Bosko do Mediolanu przybrał rozmiary prawdziwego wydarzenia dzięki czci, jaką się żywi tutaj względem tego Apostoła miłosierdzia, a także trochę dzięki nieumiarkowaniu pewnych dzienników liberalnych, które przepojone od dawna nienawiścią antykatolicką usiłowały w tych dniach przedstawić przybycie Sługi Bożego, jako wyzwanie klerykałów i starały się wznieść jakieś (204) zamieszanie. Stwierdziliśmy już istnienie podobnych prób w poprzednio przytoczonych wyjątkach z dzienników mniej lub więcej wrogich Kościołowi; lecz na szczęście obywatele Mediolanu nie dali posłuchu tym podżeganiom, obracając zachcianki przeciwników na ich większą porażkę”. Autor artykułu, obecny podczas przybycia Księdza Bosko do pałacu arcybiskupiego, tak określa swoje wrażenia: „Czcigodny Ksiądz Bosko wzbudzał

¹⁴⁰ „Secolo”, 13-14; „Lombardia”, 13; „Riforma”, 17.

¹⁴¹ Numery z 12 i 15 września 1886 r.

współczucie, kiedy wstępował po schodach pałacu krokiem tak chwiejnym, że ledwie mógł utrzymać się na nogach. Wszelako posiada on jeszcze trzeźwość umysłu, oczy pełne życia i dobrą pamięć”. Następnie maluje scenę spotkania z arcybiskupem: „Kiedy się znalazł wobec arcybiskupa, ten z pokorą i ujmującą naturalnością, jaka go zawsze cechuje, uklęknął niespodzianie u stóp Księdza Bosko i poprosił o błogosławieństwo”. Po wzmiance o przebiegu konferencji tak opisuje wyjście z kościoła: „Nadeszła chwila piękna i wzruszająca. Ksiądz Bosko musiał przejść przez naszą świątynię zapchaną ludźmi i trudno było sobie wyobrazić, w jaki sposób przecisnąć się aż do drzwi wśród takiego natłoku wiernych, z których każdy pragnął z bliska zobaczyć jego oblicze. Wówczas dostojny arcybiskup sam ujął Sługę Bożego pod ramię i przy pomocy innych osób odważył się na przejście trwające, co najmniej godzinę, wśród budujących objawów pobożności i uszanowania względem dwóch czcigodnych starców, złączonych w braterskim uścisku”. Wśród osób poczytujących sobie za szczęście, że mogły pomagać arcybiskupowi w torowaniu drogi Księdzu Bosko, był również sławny historyk Cezar Cantu, który już od roku 1878 posiadał dyplom Pomocnika salezjańskiego, wysłany mu przez Świętego¹⁴².

Jakkolwiek smutne czasy nie pozwalały na to, by władze cywilne i polityczne dostosowywały się do uczuć ludu przez odpowiednie uczestnictwo w tak uroczystych manifestacjach, jednak wiemy, że (205) były życzliwe temu poruszeniu tłumu, tak niezwykłemu wówczas w stosunku do kapłana. Stałe, poprawne odnoszenie się Księdza Bosko do władz państwowych było zawsze oceniane jak należy przez czynniki wyższe, tak że dawało to niekiedy powód do podejrzeń i złośliwych docinków ze strony tych, co nie znali dostatecznie jego nieposzlakowanego ducha kapłańskiego. Jaki charakter miały podobne stosunki, widzieliśmy to już w różnych okolicznościach i nie byłoby potrzeby wracać do tego tematu, gdyby nie zaszedł nowy wypadek, godny zanotowania. We wrześniu, w Nichelino koło Turynu, w uroczystym rozdaniu nagród dla szkół Córek Maryi Wspomożycielki brał udział również hr. Robilant, minister Spraw Zagranicznych.

Ks. Tamietti powstał, by go przywitać w imieniu Księdza Bosko.

„O, Ksiądz Bosko! - zawołał z żywym uczuciem minister. Proszę mu podziękować bardzo w moim imieniu i powiedzieć, iż pragnę, by się mną posługiwał i że jestem całkowicie do jego usług. Proszę mu powiedzieć, proszę mu to naprawdę powiedzieć”. Przy końcu akademii powtórzył jeszcze raz: „Proszę nie zapomnieć i powiedzieć Księdzu Bosko, że ja chcę być do jego rozporządzenia”.

Święty nie zwlekał z podziękowaniem arcybiskupowi mediolańskiemu za nadzwyczajną dobroć, z jaką go raczył ugościć. Arcybiskup odpowiedział mu 25 września na bilecie wizytowym następującymi słowami: „Bardzo serdecznie dziękuję Czcigodnemu i Drogiemu Księdzu Janowi Bosko za jego listy własnoręcznie napisany oraz za książkę, która po nim nadeszła. Jego pobyt w Mediolanie jest wspominany z żywą wdzięcznością przez wszystkich, a szczególnie przez piszącego, który

¹⁴² Por. tom XIII, str. 614.

zyczyłyby sobie jeszcze więcej razy ofiarować mu swoją gościnność. Proszę się modlić, modlić za arcybiskupa mediolańskiego”.

Ksiądz Bosko bawił jeszcze na Valsalice, gdy 21 września nadszedł zaadresowany do „Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego” telegram od paryskiego „Croix”, w którym dyrektor dziennika oznajmiał: „Biorę żywy udział w waszym nieszczęściu. Prosimy telegraficznie przesłać wiadomości o Księdzu Bosko”. Było to wielką niespodzianką dla wszystkich, lecz wnet domyślono się, że we Francji rozeszła się pogłoska o śmierci Księdza Bosko. Sługa Boży odpowiedział osobiście (206): „Czuję się dobrze. Nie umiem wytłumaczyć sobie waszej obawy. Dziękuję jednak za zainteresowanie”. Rzeczywiście czuł się tak dobrze, że zaraz potem przyjął hrabiostwo Donato, spędzając z nimi czas dłuższy na rozmowie. Przybyli oni pożegnać go przed udaniem się do Konstantynopola dla objęcia ambasady króla włoskiego przy władcy Turcji.

Mimo to i dzienniki włoskie następnego dnia podały wiadomość o ciężkiej chorobie Świętego. Zaniepokojony tymi wieściami teolog Margotti przybył śpiesznie na Valsalice, by się o wszystkim naocznie przekonać; lecz zastał Księdza Bosko siedzącego za biurkiem, przy najlepszym wyglądzie i ze zwykłą sobie wesołością. Zapytany o zdrowie odpowiedział, że oprócz starości i choroby nóg nie czuje żadnej innej dolegliwości, za co dziękuje Opatrzności Bożej. Po czym zawiązała się długa rozmowa o Patagonii. Zagadnięty przez Margottiego o kopalniach złota, o których odkryciu wtedy mówiono, Ksiądz Bosko odrzekł, że z woli Papieża wysłał swoich salezjanów celem pozyskania dusz dla Jezusa Chrystusa, a nie dla poszukiwania kopalni złota lub srebra. W numerze z 24 września „Unita Cattolica” podała sprostowanie fałszywych pogłosek o stanie zdrowia Księdza Bosko.

Do Oratorium powrócił wieczorem 27-go; lecz zatrzymał się krótko, ponieważ 29-go wyjechał do S. Benigno, gdzie nowicjusze, przygotowujący się do ślubów, odprawiali ćwiczenia duchowne. Dnia 3 października, w święto Matki Boskiej Różańcowej, odprawił Mszę św. wspólną; jednak z powodu zmęczenia rozdał Komunię św. tylko tym, co służyli do Mszy św. Nieco później przyjął na swe ręce śluby 53 nowicjuszów. Po zakończeniu świętego obrzędu pragnął zwrócić do wszystkich kilka słów; aby się zbytnio nie przemęczył, ustawiono na środku kaplicy fotel, dookoła którego skupili się klerycy. W kronice domowej znajduje się dokładne streszczenie jego przemowy, którą również my słyszeliśmy. Święty wyraził przede wszystkim swoje zadowolenie, jakie odczuwał w tej chwili, zadowolenie, nad które, jak się wyraził, nie można doznać większego na tej ziemi.

(207) Następnie polecał cnotę miłości. Miłość względem przełożonych - przez posłuszeństwo takie, aby nie potrzebowali spełniać swego urzędu wśród jęku i wzdychań. To świętokradztwo – powiedział - składać ślub posłuszeństwa, a potem postępować śladem niektórych, co są posłuszni tylko wtedy, gdy im to sprawia przyjemność. Miłość względem członków Towarzystwa: Nie krytykować się wzajemnie pod żadnym względem, nawet o ile chodzi o nasze wydawnictwa. Wyrzekł słowa pełne nagany i oburzenia przeciw krytykującym i wymawiał wyraz „krytyka”

z wielkim podnieceniem. Na tym temacie zatrzymał się długo, powtarzając kilka razy zdanie, że o bliźnim należy albo mówić dobrze albo milczeć; okazywał tak wielkie pragnienie, by go należycie zrozumiano i usłuchano, a słowem jego towarzyszyły objawy tak silnego bólu, że się rozplakał; wnet jednak głos drżący i słaby nabrał takiej siły i surowości, iż zdawało się, jakoby chciał rzucić przekleństwo na piekielne języki, które nie umieją się poruszać inaczej, jak tylko celem krytyki i szemrania. W pewnym momencie tak ciągnął dalej: Jeżeli Ksiądz Bosko miał jakieś przykrości... było to z powodu braku miłości pomiędzy współbraćmi. Między jedną a drugą częścią przytoczonego zdania opanowało go nagłe wzruszenie, oczy zasły mu łzami i dokończył wśród tłumionego łkania. Następnie przeszedł na inny temat. Dla wspólnego pokrzepienia zapewnił, że zgromadzenie salezjańskie znajdowało się wówczas w pomyślnych warunkach pieniężnych, że rozszerzy się ono po świecie w sposób cudowny i że salezjanom nie zabraknie niczego, dopóki będą zajmowali się wychowaniem biednej młodzieży, ponieważ takie posłannictwo powierzyła im Matka Boska. Gdybyście wszyscy byli zdolni na urząd dyrektorów, miałbym natychmiast miejsce dla was, od pierwszego do ostatniego. W końcu polecił się naszym modlitwom, zapewniając kilka razy, że jak długo pozostanie w nim choćby jedna isierka życia, nie przestanie modlić się i poświęcać dla swoich najdroższych synów.

Podczas gdy Ksiądz Bosko przygarniał młode latorośle, nadzieje swojej zakonnej rodziny i starał się wyrobić w nich ducha apostołskiego - inni apostołowie zbierali się tego dnia na wiec w Turynie „dla zwalczania i zażegnania niebezpieczeństw, jakie pod postacią silnie rozbudzonego i nieprzejednanego klerykalizmu i jezuityzmu zaczęły zagrażać dobru ojczyzny”, jak oświadczył pewien (208) poseł liberalny¹⁴³. Ksiądz Bosko po otrzymaniu tej wiadomości nazwał owo zebranie jedną z prób masonerii dążącej do bezpośredniego zetknięcia się z publicznością i przyzwyczajania ludności do uważania jej za stowarzyszenie poważne i zasłużone.

Największym straszakiem dla masonów był rozkwit szkół prywatnych. W broszurze rozdawanej wszystkim wychodzącym z wiecu przedstawiano Turyn jako miasto, w którym nowy ruch klerykalny, zwłaszcza za pośrednictwem szkolnictwa, objawia największą biegłość strategiczną. Za najsilniejszą ostoję i krzewiciela tego ruchu cieszącego się tak pomyślnymi wynikami, uważano Księdza Bosko. „Duszą tego zakrojonego na szeroką skalę spisku, czytamy tam¹⁴⁴, jest natchniony święty z Valdocco, Ksiądz Bosko, człowiek nadzwyczajny przez swoją umysłowość i odwagę, jezuita na miarę Ignacego Loyoli, biegły dyplomata, pokorny w swojej wielkości, wszechmocny własną siłą i słabością innych, gotów na wszystko, niezwykle czynny, zdolny do wszystkiego: do zakładania w jednej chwili kolegiów we wszystkich częściach świata, do otwierania zakładów rzemieślniczych, do budowania kościołów i do pisania książeczek w stylu jezuickim. Ksiądz Bosko jest

¹⁴³ „Unità Cattolica”, 2 października 1886 r.

¹⁴⁴ Dziesięciostronicowa broszura, bez podania wydawnictwa, nosiła tytuł: „Quid agendum. - Co czynić?” (przestrogi dla stronnictwa liberalnego).

potęgą, działającą może z pomocą innych, przy poparciu jakiegoś towarzystwa, które pokłada w nim więcej nadziei, niż w samym czarnym papieżu¹⁴⁵ - jest to potęga, która króluje i rządzi bez okazałości i przepychu, lecz pozorem lichej pokory, przebiegłą skromnością i duszą - na dnie, której burzą się odmęty nieprzejednanej nienawiści do wszystkiego, co jest światłością, prawdą i postępem.

Ksiądz Bosko jest wcieleniem nowoczesnego klerykalizmu turyńskiego tak, jak jest jego duszą, jego siłą i jego myślą”.

Oto karykatura Księdza Bosko, oglądanego poprzez antyklerykalne okulary czasu. Lecz dla nas dzisiaj to swawolne zniekształcenie (209) kryje w sobie pośrednie świadectwo, jak bardzo skuteczne i opatrnościowe było jego dzieło, zmierzające do ocalenia Włoch. Czuli to nieprzyjaciele Kościoła i drżeli na samą myśl o tym. Lecz ponieważ zachowywał się zawsze lojalnie wobec prawa, nie mogli mu zbyt szkodzić. To jego poszanowanie dla praw i zarządzeń państwowych było nieraz źle rozumiane nawet przez ludzi dobrej woli; on jednak wiedział doskonale, dokąd sumienie katolika pozwala mu się posunąć i ani na cal nie zboczył z prawej drogi. Czyż nie wydawało się niektórym, że okazywał zbyt wielką służalczość względem Domu Sabaudzkiego, niepomny krzywd, jakie monarchia sabaudzka wyrządziła Kościołowi? Szczególnie w Mediolanie było wielu podobnie myślących. Lecz Ksiądz Bosko patrzył wyżej i dalej. Dnia 29 grudnia 1881 r. Bismarck wypowiedział wobec sejmu Rzeszy następujące słowa: „Jaką możecie mieć gwarancję, co do przyszłości Włoch, jeśli Bóg nie zachowa dynastii opierającej się na kilku potomkach?”. Ksiądz Bosko słysząc, jak czytano te słowa w „Unità Cattolica” w numerze z 12 października, 1886 r. powiedział: „Od lat powtarzam to samo zdanie, ilekroć poruszam sprawę Włoch”. Wśród takiego rozbitcia stronnictw upatrywał on w historycznej monarchii punkt oparcia dla porządku i rękojmię lepszej przyszłości. Historia potwierdza słuszność jego zapatrywania¹⁴⁶.

¹⁴⁵ Liberalowie nazywali „czarnym papieżem” generała jezuitów.

¹⁴⁶ W pewnym swoim „Pamiętniku” z roku 1880, wydanym w roku 1936 staraniem „Nuova Antologia – Nowej Antologii”, ówczesny poseł Aleksander Guiccioli pisał pod datą 22 sierpnia: „Dynastia Sabaudzka jest jedyną dobrą rzeczą, jaka nam jeszcze pozostaje; a ci (wywrotowcy) właśnie walczą przeciwko niej”. (N.A. 16 czerwca 1936 r., str. 427).

(210) R O Z D Z I A Ł VIII

Wyjazd misjonarzy w roku 1886. Rzut oka na domy i misje w A m e r y c e.

Zakłady i misje salezjańskie w Ameryce znajdowały się w wielkich trudnościach pieniężnych, a na miejscu nie znajdowano środków zaradczych; dlatego bp Cagliero zwracał się często do Turynu, przedstawiając naglące potrzeby i prosząc o pomoc. Ksiądz Bosko 18 września 1885 r. tak oświadczył na Kapitulce: Celem pomocy misjonarzom zamierzam wydać okólnik, który jednak nie jest na razie dobrze przemyślany. Czuję jeszcze potrzebę modlitwy, zanim będę mógł przemówić. Okólnik napisany według wskazówek Świętego i przez niego przejrany, był gotów w październiku 1886 r. Zaznajamiał on z ówczesnym stanem misji, z zamierzeniami na przyszłość i z nagłymi potrzebami obecnej chwili; następnie podawał wiadomość o bliskim wyjeździe misjonarzy; w końcu, tak dla podtrzymania dzieł rozpoczętych i umożliwienia otwarcia nowych, jak również, aby zdobyć środki na pokrycie olbrzymich i niezbędnych wydatków związanych z podróżą nowych pracowników ewangelicznych, zwracał się do ofiarności Pomocników i Pomocnic.

Odezwa była zwrócona nie tylko do samych członków Pobożnego Związku. Przetłumaczona na język francuski, hiszpański, angielski i niemiecki została rozesłana do wszystkich zakątków Europy, do książąt i ministrów, do redakcji dzienników wszelkiego kierunku.

Wysłano po jednym egzemplarzu nawet do cesarza Chin i do szacha perskiego. Należało wypisać przeszło 100 tys. adresów. W pracy (211) tej zatrudniono wielu chłopców z Oratorium, grupę kleryków przybyłą z S. Benigno i kilkanaście Sióstr wezwanych z Nizza Monferrato. Celem Księdza Bosko było nie tylko zbierać ofiary, ale i dać poznać swoje dzieło całemu światu. Sam tak powiadał: „Nie chodzi mi jedynie o skutek doraźny, lecz patrzę dalej w przyszłość. Kto dzisiaj nic nie robi dla nas, przypomni sobie kiedyś naszą prośbę i przyjdzie nam z pomocą. Nawet po latach będą napływały zapisy, spadki i ofiary jako owoc tych okólników¹⁴⁷”.

Prasa poświęciła okólnikowi wiele miejsca, drukując go w całości albo podając jego streszczenie i uwagi. Jednakowo i przy tej okoliczności ujawniło się nastawienie niektórych liberałów włoskich, zamkniętych tak zawsze w swoim płytkim i zawziętym antyklerykalizmie. Ludzie ci tak wściekli się ze złości przeciw wszystkiemu, co chrześcijańskie, że pisząc na ten temat tracili wprost zdrowy rozsądek i przytomność

¹⁴⁷ Dodatek, dok. 44, ABCDE.

umysłu. Nienawiść przeciw Kościołowi żywiona w sercu, nie pozwalała im nawet zrozumieć ocenianych bez zastrzeżeń przez inne rządy świeckie bezsprzecznych korzyści, jakie misjonarze przynosili matce - ojczyźnie. Jednak mimo wydawnictw przepojonych takim duchem możemy powtórzyć to, co zauważył jeden z dzienników katolickich z Genui o pewnej zjadliwej kaczmie dziennikarskiej puszczonej w Rzymie przez „Reformę” Crispiego, a mianowicie, że rozpowszechnienie się tej niedorzecznej bredni było „najlepszym środkiem dla zachęcenia dobrych do coraz skuteczniejszego popierania czcigodnego założyciela Zgromadzeń salezjańskich”¹⁴⁸.

Ofiary napływały licznie i nieraz bardzo hojne. Daje nam tego (212) świetny dowód sam Ksiądz Bosko. Oto już 2 listopada na zebraniu Kapituły, gdy omawiano, w jaki sposób najpewniej skutecznie wysyłkę pieniędzy dla domów amerykańskich wzywających pomocy. Sługa Boży powiedział: Mamy obecnie pod ręką wiele gotówki. Wydaliśmy okólnik dla zaspokojenia potrzeb misji. Opatrzność Boża nas nie opuszcza. Stańmy więc na silnej podstawie. Dla uregulowania długów naszych domów poza oceanem, ks. Lasagna niech wyśle tamże zarządzenie, by zwołano Radę Amerykańską, złożoną z dyrektorów i inspektorów; rada ta niech opracuje sposób uporządkowania przeszłości wraz z jej długami, ustali pewne wytyczne, wbrew którym żaden dyrektor nie będzie mógł zaciągać nowych zobowiązań. Przed wyjazdem ks. Lasagna obmyślił system oszczędności. W tej chwili Opatrzność Boża daje nam tyle, że wystarczy dla nas i dla Ameryki. Ks. Fagnano niech sprawuje władzę tylko w zakresie duchowym („in spiritualibus”), a zarządem materialnym misji niech się zajmie osobny ekonom. W Ameryce niech nie mają obawy przed długami; przejmie je Kapituła Główna; należy jednak dołożyć wszelkich starań, by odpowiednio uporządkować sprawę.

Zwyczajnym ofiarodawcom odpowiadano krótkimi listami dziękczynnymi, litografowanymi z oryginału Księdza Bosko. W pewnych wypadkach jednak Sługa Boży dziękował osobiście, tak na skromniejsze jak i na okazańsze ofiary, jak to można widzieć z dwóch listów, których odpisy posiadamy. Jeden był wysłany do kanonika Błażeja Rumiano z Suzy, niegdyś towarzysza Świętego w Konwikcie kościelnym.

Mój Najdroższy Kanoniku!

Piszę osobiście, aby Cię upewnić, że Twój list i Twoja ofiara są mi bardzo drogie. Jeżeli nie masz zasługi tych, co przychodzą mi przeszkadzać, to niewątpliwie masz zasługę dawcy. Dlaczego to już więcej nie pokazujesz się w Oratorium, by odwiedzić swego biednego przyjaciela? Podziękuj naszemu wspólnemu przyjacielowi

¹⁴⁸ „Eco d'Italia”, 31 października 1886 r. Na dowód czasów Księdza Bosko uważamy za stosowne wyciągnąć ten artykuł na światło dzienne (Dodatek, dok. 45). Przedrukowała go również „Gazzetta di Catania”, która posłużyła się nim do walki przeciw salezjanom. Na Sycylii jednak palermeńskie „Letture Domenicali” (2 listopada) nie tylko zamieściły „zdumiewający okólnik”, lecz otwały także listę ofiar na misje salezjańskie. Również we Francji „Semaine anticlericale” z Nevers (11 listopada) wydrukował uwłaczającą wzmiankę pt. „La chasse aux écus - polów pieniędzy”.

kanonikowi Bermond. Pozdrów w Panu Twoją siostrę, o ile dotychczas Pan Bóg nie umieścił jej w miejscu, jakie jej przygotowała Maryja w niebie.

Niech ci Bóg błogosławi. Uważaj mnie zawsze za swojego najbardziej przywiązane przyjaciela w Jezusie Chrystusie

Turyn, 30 listopada 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

(213) Jednym z Pomocników, który nigdy nie był głuchym na prośby Księdza Bosko, był hr. Eugeniusz De Maistre; także i tym razem sięgnął on hojną ręką do sakiewki, na co otrzymał następującą odpowiedź.

Najdroższy Panie Hrabio Eugeniuszu De Maistre!

Miałem już gotowy list do Pana z zapewnieniem, że w tych dniach odprawiamy w Oratorium szczególne modły za Pana i za całą Jego rodzinę, gdy oto zjawia się, p. Vergan, przynoszący z Pańskiego zlecenia hojną ofiarę 2 tysięcy franków.

Bogu niech będzie zawsze chwała, a Panu, Drogi Hrabio Eugeniuszu, zawsze stokrotne dzięki. Ufam mocno, że Maryja Wspomożycielka szczerze wynagrodzi Pańskie miłosierdzie. Modłę się do Boga o jak najlepsze urodzaje dla Pańskich łąnów, o czerstwe zdrowie dla Jego całej rodziny i o tę pociechę, żeby ich Pan wszystkich mógł widzieć postępujących z cnoty w cnotę, a kiedyś ujrzeć w niebie skupionych około Szanownego Pana. Pragniemy okazać swoją wdzięczność w jak najlepszy sposób. Dlatego w ostatnie trzy dni roku nasze sieroty ofiarują modlitwy i Komunię św. w następujących intencjach: 29 grudnia za Pańskiego Ojca hr. De Maistre; 30-go za hrabinę Pańską Matkę; 31 za śp. hrabinę Pańską zmarłą Żonę.

Proszę przyjąć wyrazy mojego szacunku dla całej rodziny i modlić się łaskawie za mnie i za moją rodzinę, złożoną z 240 tysięcy sierot, które wszystkie czują najszczerzą wdzięczność względem Szanownego Pana Hrabiego, podczas gdy ja w imieniu wszystkich salezjanów mam zaszczyt kreślić się jak zawsze Pana Hrabiego najzobowiązane Sługą

(bez daty)

Ksiądz Jan Bosko

W roku 1886 odbyła się mała i wielka wyprawa misjonarzy. Opowiedzieliśmy w tomie poprzednim, jak to w roku 1885 przybyli do Włoch ks. Borghino z Brazylii, oraz ks. Calcagno i ks. Rota z Urugwaju. Wszyscy trzej, nie czekając na liczniejszy zastęp, wsiedli w kwietniu na okręt do Ameryki i zabrali ze sobą trzech kleryków: Fia, Giudici i Zanchetta, których nazwiska stały się znanymi z biegiem lat. Byli to klerycy, lecz w pełni wieku i sił, ponieważ pochodzili z oddziału Synów Maryi. Zatrzymali się na krótko w Barcelonie, gdzie spodziewali się ujrzeć jeszcze raz Księdza Bosko, ale zobaczyli (214) jedynie przygotowania współbraci i pomocników na jego przyjęcie w dwa dni później. O trzech kapłanach, których błogosławiona pamięć żyje dotychczas pośród nas, w chwili wyjazdu ks. Lazzero ponownie przytoczył

świadeństwo już raz wydane po ich przybyciu do Włoch¹⁴⁹: „Tak, ks. Borghino, jak i dwaj inni, zasługują na najwyższe uznanie za czas, jaki u nas spędzili, i jak już powiedziałem, kiedy indziej wykazali najlepszego ducha i wielkie przywiązanie do Księdza Bosko i do naszego Towarzystwa. Mamy nadzieję, że Bóg ich zachowa zawsze takimi i że z uwagi na swój młody wiek będą mieli czas do zdziałania wiele dobrego”.

Ze zbliżeniem się daty liczniejszej wyprawy, Ksiądz Bosko ogłosił, jako dodatek do „Wiadomości Salezjańskich” z listopada okólnik do Pomocników z Turynu i okolicy, odbity w 4 tys. egzemplarzy, zapraszający do wzięcia udziału w pożegnaniu misjonarzy. Poprzednio podobny okólnik po francusku został dołączony do odezwy październikowej z tym, że skierowany był tylko do osób znanych jako wypróbowanych przyjaciół¹⁵⁰.

Dwudziestu sześciu salezjanów i sześć Córek Maryi Wspomożycielki miało przebyć Atlantyk pod przewodnictwem księdza Lasagna. Ten w pierwszej połowie listopada udał się do Rzymu, gdzie od hr. Di Robilant, ministra Spraw Zagranicznych, uzyskał obietnicę poparcia i zasiłek w wysokości 1.500 lir. Wszedł z nim w taką zażyłość, iż minister oświadczył mu nawet, że nie jest masonem, jak to o nim krążyły pogłoski. Został też przyjęty na prywatnym posłuchaniu u Ojca św., który zaraz zaczął się wypytywać o zdrowie Księdza Bosko, a w sposób szczególny o misję. Gdy Papież postąpił o potrzebach Brazylii i zrozumiał, że Ksiądz Bosko, powodowany jedynie miłością Jezusa Chrystusa (215), przygotował wielki zastęp misjonarzy, przerwał tymi słowami: „Ogłoście to na chwałę Turynu i Zgromadzenia salezjańskiego. Ten czyn napędza mi serce zadowoleniem i otuchą. Ja wiąże ze Zgromadzeniem salezjańskim wielkie nadzieje dla Kościoła i społeczeństwa”.

Ks. Lasagna udał się potem do Casale, by pożegnać brata w seminarium i innych krewnych i przyjaciół. O mały włos, a byłby się musiał wyrzec na zawsze swoich świętych przedsięwzięć misyjnych, ponieważ u niektórych znaczniejszych osobistości duchownych i świeckich, olśnionych jego pięknymi zaletami, powstała myśl zwrócenia się do Stolicy św. z prośbą, aby go zamianowała ich biskupem; diecezja, bowiem była osierocona wskutek niedawnej śmierci biskupa Ferrè. Od zamiaru poszło do czynu i dwaj kanonicy przynieśli do Księdza Bosko stosowną prośbę, pragnąc, aby ją przedłożył Ojcu św. wraz ze słowami polecenia. „W ten sposób nasz najdroższy Ksiądz Bosko, pisali mu dwaj spośród promotorów¹⁵¹, dołączył sobie nowy tytuł do życzliwości i wdzięczności diecezji Casale”. Ksiądz Bosko odesłał prośbę do kard. Alimonda, ażeby z nią uczynił, co w Panu uważa za stosowne.

¹⁴⁹ List bpa Cagliari, 28 marca 1886 r.

¹⁵⁰ Dodatek, dok. 46 A-B. Okólnik z października i wiadomości o wyjeździe misjonarzy dały okazję pewnym wykpięzdom do wykorzystania dobrej wiary ofiarodawców. Organem, którym się posłużyli, był tygodnik ogłoszeniowy „Staffetta”, wychodzący w Neapolu. W pułapkę wpadła także „Sicilia Cattolica” z Palermo. Ksiądz Bosko i ks. Rua działali z roztropnością, która mogłaby się wydać zbyt przesadną, gdyby nie to, że postępowanie świętych bywa zawsze nacechowane nadziemską miłością. Kto chce poznać te bezczelne próby oszustwa, niech przeczyta dokumenty, mówiące same za siebie (Dodatk, dok. 47 A-B-C-D-E-F).

¹⁵¹ Kan. Romagnoli i ks. Alojzy Calcagno, Casale, dnia 26 listopada 1886 r.

Kardynał zapytał o jego zdanie. Sługa Boży odpowiedział, że nie chce pod żadnym warunkiem wpływać na tę sprawę, lecz pragnie zostać zupełnie obojętnym. Zaczęto więc czynić starania; lecz było już za późno, ponieważ Leon XIII już zamianował, kogoś innego. Opatrzność Boża chciała, aby ks. Lasagna został biskupem nie przestając być misjonarzem.

Z chwilą, gdy ten plan Opatrzności doszedł do skutku, a stało się to w roku 1893, urzeczywistniła się milcząca przepowiednia, jaką Sługa Boży dał księdzu Lasagna w chwili pożegnania. Było to dnia 2 grudnia na godzinę przed świętym obrzędem. Ks. Lasagna pod koniec ostatniej rozmowy z Drogim Ojcem poprosił o medaliki pobłogosławione przez Sługę Bożego, celem rozdania ich między przyjaciół. Po ich (216) otrzymaniu pożegnał Księdza Bosko. Był zaledwie na schodach, w drodze do kościoła, gdzie miał wygłosić konferencję, gdy dogonił go kl. Fosta i wręczył mu pudełeczko ze słowami: „Ksiądz Bosko posyła księdzu to pudełeczko mówiąc, że poprzednie są przeznaczone dla innych, to zaś jest dla księdza, wyłącznie dla księdza”. Sądząc po brzęku wydało mu się, że to medaliki. Schował, więc pudełko do kieszeni, wszedł do kościoła i nie myślał o nim więcej. Na pełnym morzu przypomniał sobie, otworzył je i ujrzał złoty łańcuch filigranowej roboty, leżący na wacie. Zdziwił się na ten widok i nic nie rozumiejąc zamknął pudełko i położył je na bok. Po przybyciu do celu podróży umieścił je w biurku i nie wyjmował, aż dopiero w dniu, gdy telegram przyniósł smutną wiadomość o śmierci Księdza Bosko. Wtedy to wśród ogólnej żałości wszyscy w domu zaczęli poszukiwać przedmiotów, które by im przypominały zmarłego Ojca: pisma, medaliki, pamiątki, itp. Podczas tego poszukiwania sekretarz księdza Lasagna znalazł właśnie owo pudełeczko. Wyjąwszy łańcuch podniósł watę i oto ujrzał bilecik, na którym pewien dobrodziej z Chiavari pisał, iż przesyła Księdzu Bosko łańcuch dla drugiego salezjańskiego biskupa, misjonarza w Ameryce. Zaczy to, pomyślał ks. Lasagna, że mam go wręczyć od Księdza Bosko drugiemu biskupowi salezjańskiemu. Nie przypuszczał nawet, że w pięć lat później on sam będzie owym biskupem¹⁵².

Rano dnia 2 grudnia Ksiądz Bosko w swojej kaplicy prywatnej przyjął po raz ostatnie śluby zakonne. Była nas grupa kleryków, którzy bądź to dla młodego wieku, bądź też z powodu niedopełnienia roku nowicjatu, nie mogli złożyć ślubów razem z naszymi towarzyszami w październiku w S. Benigno. Święty przemawiał na temat posłuszeństwa.

Podczas wieczornego nabożeństwa pożegnalnego w bazylice Maryi Wspomożycielki, ani porywająca wymowa księdza Lasagna, ani urok świętego obrzędu, ani podniosłe słowa kardynała Alimonda, nie zdołały oderwać wiernych od Księdza Bosko! Święty Starzec siedział (217) pokorny i skupiony po stronie Ewangelii pośród biskupów Manacorda, ordynariusza z Fossano i Leto, tytularnego biskupa Samarii. Wszyscy odruchowo czuli, że wielkie życie chyliło się ku zachodowi.

¹⁵² Turyńska „Italia Reale” dnia 3 kwietnia 1893 r. podała ten szczegół słowami bpa Lasagna, który opowiedział o nim publicznie.

Uściskawszy ostatniego z odjeżdżających, którzy poprzez nawę główną kierowali się ku wyjściu, Sługa Boży podtrzymywany pod ramiona przez obu dostojników przeszedł do zakrystii, gdzie kardynał raczył czekać na niego i postępując parę kroków naprzeciw wyraził mu uczucia gorącej życzliwości.

Jedną z korzyści, jakie płynęły z uroczystego urządzania podobnych pożegnań, było to, że prasa czerpała z nich temat do wychwalania, rozszerzania i spopularyzowania we Włoszech idei misyjnej. Idea ta nawet i w takich miastach - co, jak np. Turyn - były corocznie świadkami różnych odezw misyjnych, była daleką od powszechnego wzięcia, jakim się dzisiaj wszędzie cieszy. Z tej też przyczyny w mniejszych i większych ośrodkach półwyspu dzienniki i czasopisma katolickie podawały szczegółowo sprawozdania o wydarzeniu turyńskim. Mediolański „Osservatore Cattolico” ukazał się dnia 2 grudnia z artykułem, który tak się rozpoczynał: „Zakład salezjański zapisał dziś jedną z najpiękniejszych kart swoich dziejów”. Potem korespondent tak wyznawał: „Dzisiaj na widok tego Czcigodnego Księdza, o miłym i skromnym obliczu, otoczonego synowską czcią najpoważniejszych władz kościelnych, uczulem, że mięknie mi serce a duszę moją ogarnia podziw dla niego”. W „Unità Cattolica” z 4 grudnia pewien bezimienny autor, nazwany przez dziennik „duszą szlachetną i pobożną”, a przez „Wiadomości Salezjańskie” ze stycznia 1887 r. „bardzo wysoką osobistością”, kończył swoje obszerne sprawozdanie prawdziwym hymnem miłości i wiary ku czci Księdza Bosko i jego synów. Tak, bowiem pisał: „Dzięki Ci, Czcigodny Księżu Bosko; tak, dzięki najszczerze za to, żeś mnie zaprosił za tak miłe i drogie zebranie. W obszernej świątyni na Valdocco ujrzałem całą piękność religii chrześcijańskiej, bratającej z sobą narody. Twoje Oratorium dało mi wrażenie jakby jakiej „Propagandy Wiary”. Nigdy przedtem twoich 800 chłopców nie wydawało (218) mi się tak drogimi i kochanymi, jak w ów wieczór czwartkowy. Widziałem ich klęczących w skupieniu i modlących się za swoich braci misjonarzy, których może już nigdy więcej nie zobaczę. Nigdy tak, jak w ten wieczór, nie wydały mi się Czcigodnymi twoje Siostry Córki Maryi Wspomożycielki, które z wielu chórków uczestniczyły pobożnie w rzewnym obrzędzie. I nigdy, odważę się to powiedzieć, nigdy bardziej nie rozkoszowałem się nastrojowymi i uroczystymi melodiami tak liczebnego chóru twoich śpiewaków! O, ksiądz Cagliari to dusza na wskroś muzykalna! Obyś mógł wśród biednych dzikusów Pampasów podźwignąć ich ducha i serce do światła nadprzyrodzonego przez swoje śpiewy religijne, tak jak podnosisz dusze swoich rodaków! Oby wychowankowie zakładów amerykańskich, nawróceni na wiarę Chrystusową, mogli pomnożyć się szybko, by stworzyć olbrzymi chór ku czci i chwale Boga”.

Uczestnicy wyprawy udali się do Marsylii, gdzie mieli wsiąść na okręt. Towarzyszyli im aż do portu ks. Lazzero i ks. Barberis. Stamtąd to ks. Gastaldi, jeden z dwudziestu sześciu, przesyłając Księdzu Bosko wieści z podróży, tak wyrażał uczucia swoje i swoich towarzyszy¹⁵³: „Doznaję wielkiej pociechy i pokrzepienia,

¹⁵³ Marsylia, 7 grudnia 1886 r.

że mogę zwrócić do Księdza Bosko tych kilka słów, które w pewien sposób zapełniają pustkę odgradzającą nas od ciebie, Najukochańszy Ojcie. Nie możesz sobie wyobrazić, ile nas kosztowało i jak przykre było dla nas to pożegnanie i rozłąka. Jedyne ta myśl, że Ty, Najdroższy Ojcie, modlisz się zawsze za nas i błogosławisz nam oraz pobudka, dla której odjeżdżamy, łagodzi nieco gorycz rozstania. Kochaliśmy Cię od dawna, lecz dziś czujemy to bardziej niż kiedykolwiek, zwłaszcza na wspomnienie owych dni szczęśliwych, kiedy z Twojej łaskowości mogliśmy Cię widzieć i słuchać Twoich słów ojcowskich. Oby Bóg sprawił byśmy jeszcze kiedyś mogli zakosztować podobnego szczęścia”. Podczas pielgrzymki do kościoła Matki Boskiej, po odprawieniu Mszy św. i odmówieniu modlitw, spotkali pewnego pątnika, który ich zapytał, czy przypadkiem nie są misjonarzami Księdza Bosko. Usłyszawszy twierdzącą odpowiedź, nieznajomy wręczył jednemu (219) z nich okazałą ofiarę, a potem dał stróżowi świątyni odpowiednie wynagrodzenie za trud poniesiony. Dowiedzieli się tylko tyle, że był to członek Konferencji św. Wincentego a Paulo.

Po uroczystości Niepokalanej, obchodzonej przez wszystkich w nowicjacie św. Małgorzaty, ks. Cazzero doniósł o tym Księdzu Bosko w następujących słowach, które warto zapamiętać¹⁵⁴: „Było to miłe święto rodzinne, prawdziwe zjednoczenie, zlanie się lub by się wyrazić z francuska, zbratanie się między Francuzami i Włochami, którzy usiłowali uwydatnić jednego ducha, jedną cechę charakterystyczną, a mianowicie cechę i ducha swego Ojca Księdza Bosko. Urządzono kilka odczytów z okazji odjazdu misjonarzy, a w nie raz po raz wplatanie imię Księdza Bosko; można było z tego wnioskować, w jakich to najlepszych zasadach są wychowani ci zacni, młodzi nowicjusze”.

Ks. Lasagna miał sposobność złożyć wizytę hrabiostwu Colle. Z pokoju, który ci państwo nazwali imieniem Księdza Bosko, napisał 12 bm. list do ukochanego Ojca: „O jak są szczęśliwe te dwie istoty, iż poznały Księdza Bosko i że są szanowane i kochane przez niego; jak bardzo cieszą się, że mogą złożyć w jego ręce swój majątek; ażeby nim rozporządził na większą chwałę Bożą i dla dobra dusz. Uważają się za błogosławione narzędzia Opatrzności Bożej w ręku Księdza Bosko”. A potem ciągnął dalej: „A teraz cóż Ci powiem, Czcigodny Ojcie, w przeddzień naszego odjazdu? Jutro po południu lub najpóźniej pojutrze - we wtorek, wszyscy znajdziemy się na pokładzie „Tybetu”, który nas powiezie daleko, daleko od Księdza Bosko. Ach, jak to odczuwa nasze serce, jak smuci się niekiedy z tego powodu! Ale pociesza nas myśl, że Ksiądz towarzyszy nam swoimi błogosławieństwami i modlitwami i całą swoją miłością ojcowską. My nie mamy innego pragnienia i innej żądzy, jak tylko, by okazać się godnymi synami tak dobrego i świętego Ojca. O, jeśli Bóg dopomoże nam zachowania naszych postanowień, to zobaczysz, Czcigodny Ojcie, że choćby za cenę jakiegokolwiek trudu i ofiary będziemy Ci przynosili tylko pociechy, wielkie pociechy!

¹⁵⁴ List do Księdza Bosko, Marsylia, 12 grudnia 1886 r.

Po południu dnia 14-go podniesiono kotwicę. Podróż była niezmiernie burzliwa. „Biedni moi towarzysze misji! - pisał ks. Lasagna w liście do Księdza Bosko¹⁵⁵ - Nie zapomną nigdy tego, co wycierpieli podczas dwu strasznych dni 19 i 20 grudnia tego roku”¹⁵⁶. A o sześciu Siostrach tak się wyrażał: „Doprawdy nie byłbym nigdy przypuszczał, żeby między tymi młodymi, biednymi Siostrami można było znaleźć tyle pewności i tyle odwagi. Niech będzie za to Bóg uwielbiony i dzięki także Tobie, Drogi Ojczy, co takim wzniosłym duchem potrafiłeś przepoić swoich synów”.

Dobili zdrowi i cali do portu Montevideo dnia 6 stycznia, ale bolesne doświadczenia nie były jeszcze skończone. W mieście grasowała cholera; czyniła również wielkie spustoszenie w Buenos Aires¹⁵⁷. Cholera nawiedziła już Włochy; wszystko to spowodowało szereg trudności i zwłokę w odjeździe. Jeszcze gorzej było z przyjazdem. Aczkolwiek na pokładzie nie było najmniejszego wypadku, to jednak nie można było otrzymać pozwolenia na przybicie do portu, ale trzeba było zawrócić statek i udać się na wyspę Flores dla odbycia kwarantanny. Na szczęście opór władz trwał tylko 5 dni, co nie odbyło się bez wydatków, tak, że już 14-go byli wszyscy w Villa Colon, witani uroczyście przez tamtejszych współbraci.

Jeżeli w Turynie liczba dojeżdżających wydawała się pokaźna, to dopiero na miejscu widziało się jak szczupłym był ten zastęp wobec rzeczywistej potrzeby. Pożądanym byłoby co najmniej dwa razy tyle osób, aby jako tako zaopatrzyć tylko trzy domy urugwajskie: Villa Colon, Los Piedras i Paysandu. A przecież należało ustąpić pewną część dla inspektorii argentyńskiej, ponieważ jej dzieła pomnażały się bardzo, co zmuszało do większego wysiłku w pracy.

Ks. Lasagna po przybyciu do Włoch przywiózł Księdzu Bosko list (221) od biskupa z Montevideo, który polecając jego modlitwom swoją diecezję znajdującą się w bardzo opłakanym stanie, prosił równocześnie o otwarcie szkoły rzemieślniczej w Las Piedras. Sługa Boży polecił księdzu Lasagna odpowiedzieć, że:

1. Ksiądz Bosko dziękuje biskupowi za życzliwość względem salezjanów i Sióstr w Urugwaju;
2. Obiecuje modlić się o zmniejszenie jego zmartwień i za prześladowaną diecezję;
3. Niemożliwym jest otwarcie zakładu rzemieślniczego w Las Piedras;
4. Przyrzeka natomiast otworzyć taki zakład w Montevideo w nadziei, że otrzyma pozwolenia biskupa i pana Jackson, któremu już pisał w tej sprawie;
5. Ks. Lasagna wróci z dzielnymi towarzyszami, aby wprowadzić w czyn zamierzenia Księdza Bosko, na których tak bardzo zależy Jezusowi i Maryi;
6. Ksiądz Bosko przewiduje, że z tego dzieła wyniknie wielkie dobro dla dusz i dla religii w całej rzeczpospolitej urugwajskiej, a może i w całej Ameryce

¹⁵⁵ Na pokładzie „Tybetu” 23 grudnia 1886 r.

¹⁵⁶ Obrazowy opis piekielnej burzy można było czytać w „Wiadomościach Salezjańskich” z marca 1887 r.

¹⁵⁷ Czterech salezjanie, dwaj z Boca, dyrektor i proboszcz ks. Bourlot, wraz z koad. Fabrizi, a dwaj z S. Nicolas: ks. Galbusera, i ks. O. Grady, padli ofiarą zarazy; ale jak pisał ks. Costamagna do Księdza Bosko, „uzbrojeni w medalik Księdza Bosko przewyciężyli siłę zła”.

południowej i że ku temu dziełu pragnie skierować uwagę i gorliwość biskupa i innych dobrych osób.

Według tego szkicu, który w oryginale był jeszcze bardziej zwięzły, ks. Lasagna ułożył swoją odpowiedź; jej odpis przechowuje się w archiwum¹⁵⁸.

Inspektorja księdza Lasagna obejmowała również dwa domy brazylijskie. Tutaj przyszłość rokowała jak najpiękniejsze nadzieje, terażniejszość jednak była zbyt twarda. Zakład w Nicteroy walczył z protestantami i długami, ale rozszerzał ciągle zakres swojego działania. Drugi zakład w S. Paolo, początkujący, cierpiał na niedostatek pracowników. Ze wszystkich stron biskupi prosili ustawicznie o salezjanów dla swoich diecezji¹⁵⁹. Ksiądz Bosko przeczuwając przyszły rozkwit Zgromadzenia między cywilizowanymi ludami i między dzikimi plemionami tego ogromnego państwa, napisał do ks. Borghino i do jego trzech towarzyszków: „Pragnę, abyście byli światłością. Kiedy przybędziecie do Brazylii i spotkacie się z waszymi (222) współbraćmi, powiedzcie im, że przynosicie światło, nie jakoby tam były ciemności, ale by dołączyć światło do światłości, której promienie mają przeniknąć aż do dzikich i murzynów. Poleciał mu również doręczyć swój list księżnej Izabeli Orleans - Braganza, córki ostatniego cesarza Piotra II, zamężnej za księciem z EU¹⁶⁰.

Wasza Cesarska Wysokości!

Opatrzność Boża zrzędziła, że w cesarstwie brazylijskim zostały otwarte dwa domy salezjańskie, jeden w Nicteroy, drugi w San Paolo, obydwie celem przygarnięcia najbardziej biednych i opuszczonych sierot.

Niektórzy z moich zakonników, którzy na krótki czas wrócili do Włoch, opowiadali mi dużo o dobroci i miłosierdziu Waszej Cesarskiej Mości i dlatego ośmielam się polecić Waszej Wysokości i Jego Wysokiej Mości Cesarzowi wszystkich moich salezjanów, którzy niczego innego nie pragną, jak tylko zdobywania dusz dla nieba i zmniejszenia liczby przestępców. Modlą się oni i polecają swoim wychowankom modlić się o zdrowie i pomyślność całej rodziny Wysokości Waszej oraz Jego Cesarskiej Mości Waszego Dostojnego Ojca.

Matka Najświętsza niech ma w opiece sławną Dynastię, za którą nasze sieroty w liczbie przeszło 200 tysięcy wznoszą do Boga szczególne modły.

Ja zaś ze swej strony uważam sobie za ścisły obowiązek we Mszy św. spraszać niebieskie błogosławieństwa na wszystkich poddanych Brazylijczyków, podczas gdy z największą wdzięcznością mam wielki zaszczyt wyznać się pokornym i najzobowiązaniańszym sługą

Turyń, marzec 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

¹⁵⁸ Dodatek, dok. 48 A-B. List do p. Jackson, którego odpis również posiadamy, był prawdopodobnie tylko podpisany przez Księdza Bosko (dodatek, dok. 49).

¹⁵⁹ List księdza Riccardi do Księdza Bosko, Almagro (Buenos Aires), luty 1888 r.

¹⁶⁰ Rękopis znajduje się w Paryżu u księcia Piotra z Orleans - Braganza, syna księżnej Izabeli.

Polecenie Księdza Bosko nie pozostało cczą literą. Dnia 15 listopada cesarz i cesarzowa w otoczeniu ministra rolnictwa i innych osobistości zwiedzili szczegółowo zakład w San Paolo i wypytywali się dyrektora o chłopców i metody nauczania. Cesarz oświadczył, że ceni bardzo dzieło salezjańskie i że zna Księdza Bosko i jego Zgromadzenie. Jeden z chłopców wygłosił z wdziękiem mały utwór powitalny i wręczył Jego Cesarskiej Mości tomik obserwacji meteorologicznych z Colon, umyślnie w tym celu sporządzony, wraz z fotografią wychowanków tamtejszego zakładu; po czym odśpiewano hymn prosty, ale (223) bardzo udany. Dyrektor ofiarował panującym dyplom Pomocników, ci zaś przyjęli go z wielką wdzięcznością. Przy odjeździe zostawili niewątpliwy dowód swej życzliwości w postaci hojnej jałmużny.

W listopadzie następnego roku cesarz znajdował się w przejeździe w Cannes. Dyrektor zakładu nicejskiego ks. Cartier pospieszył złożyć mu hołd w imieniu Księdza Bosko. Został przyjęty z wielką łaskawością. Cesarz, uściskawszy jego rękę, wypytywał przede wszystkim o Księdza Bosko. Jak się ma Ksiądz Bosko? Czy bawi może w Nicei? To jest wielki człowiek... Święty... Jestem mu bardzo życzliwy... Działa dużo dobra... Jego dzieła podobają mi się bardzo, zwłaszcza zakład w San Paolo, gdzie się czyni wiele dobrego. Ks. Cartier wyraził mu przykrość, jaką odczuwa Ksiądz Bosko, że nie może osobiście polecić Jego Majestatowi swoich synów w Brazylii i Nicei. Cesarz zaś dał poznać swoje ubolewanie, iż z powodu rychłego odjazdu z Cannes nie może zwiedzić zakładu w Nicei. Także cesarzowa przyjęła go życzliwie i okazała mu całą swoją cześć dla Księdza Bosko i wielki podziw dla jego dzieł. Polecała w sposób szczególny powiedzieć Słudze Bożemu, żeby się modlił za nią i za cesarza. Następnego dnia ks. Cartier wysłał do Cannes prefekta Fasani z listem dziękczynnym i darami dla władcy. Były to dwa egzemplarze dziełka D'Espiney'a pt. „Ksiądz Bosko”, trzy wielkie fotografie Świętego i jeden egzemplarz dziełka ks. Cerrutiego: „Pojęcia Księdza Bosko o wychowaniu”. Cesarz brazylijski lubował się bardzo w literaturze włoskiej, a zwłaszcza w dziełach Manzoni, z którym żył w wielkiej przyjaźni. Przyjął wszystko bardzo łaskawie, a przyglądając się fotografii Księdza Bosko wyrzekł: „Nie zadowolę się tylko widokiem jego podobizny; pragnę zobaczyć go osobiście... Tak, muszę go odwiedzić”. Mówił to 26 listopada; w dwa miesiące później Sługa Boży znajdował się u bram wieczności¹⁶¹.

(224) Mówiąc o rozwoju, jaki mimo trudności zaznaczał się w Brazylii, w Urugwaju, w Argentynie i na misjach w Patagonii, ks. Lasagna już 8 stycznia pisał do ks. Rua: „Czego Ksiądz chce? Same wypadki nas zmuszają, albo raczej Opatrzność Boża tak nas prowadzi i trzeba iść za nią”. Była to ta sama Opatrzność Boża, co dookoła Księdza Bosko wskrzesiła takich ludzi, jak biskupi Cagliari, Lasagna, ks. Fagnano i kilka innych duchów wzniosłych i gotowych na wszelkie poświęcenia. Takimi właśnie powinni być przewodnicy: nie tchórzliwymi lub małodusznymi, ale żarliwymi i o szerokich poglądach.

¹⁶¹ Dodatek, dok. 50.

Jeśli chodzi o Argentynę, posiadamy w liście ks. bpa Cagliero wielką obfitość informacji, które w żywy sposób przedstawiają nam stan miejscowych warunków podczas wakacji letnich, tj. od grudnia do marca. Biskup wyjechał z Patagonii 5 stycznia i przebywał poza swoją stolicą aż do 8 maja. Dnia 22 lutego bawił w San Nicolas, skąd tak pisał do Księdza Bosko.

Najczcigodniejszy i Najukochańszy Ojciec w Jezusie Chrystusie!

Czas najwyższy, bym Ci, Drogi Ojciec, napisał osobiście i zdał sprawę ze wszystkiego, co się dzieje po naszych domach, w których bawiłem celem głoszenia świętych ćwiczeń duchownych.

Odbływały się one w Patagones, w Buenos Aires, w Colon i w San Nicolas. Równoległe z rekolekcjami dla salezjanów głosiliśmy i dla Sióstr w trzech miejscach; miałem trzech pomocników. Zmieniała się straż przednia, lecz zawsze ten sam dowódca prowadził, kierował i dowodził patrolami.

Był to dla mnie trud niemały, lecz na myśl o wielu seriach głoszonych przez Księdza Bosko w podobnych okolicznościach i o tym, że należy być zaznajomionym ze wszystkim i ze wszystkimi, uważałem ten trud za drobnostkę i sprostąłem mu z łatwością.

We wszystkich domach stwierdziłem, że współbracia mają silną, stanowczą i zdecydowaną wolę, by być dobrymi i świętymi salezjanami. Powolni nabrali bodźca, pohamowali się zbyt pochopni, otrząsnęli się ospali. Ksiądz Bosko, Oratorium i jego pierwsze czasy wchodziły do wszystkich kazań i wyznam otwarcie, że te błogosławione wspomnienia sprawiały wiele dobrego wszystkim, tak kaznodziejom jak i rekolektantom, dostarczały nam jasnych pojęć i były bezpiecznymi zasadami przewodnimi ducha salezjańskiego.

Na sprawozdaniach i poszczególnych konferencjach mogłem mówić z wielką korzyścią nie tylko o duchu ubóstwa, lecz także o oszczędności tak koniecznej dla spłacenia długów, od których żaden nasz (225) zakład nie jest wolny? Podobnie, gdzie tego okazała się potrzeba, przywrócono w całości system uprzedzający oraz podciągnięto wielką „sprężynę” słodyczy i miłości w wychowaniu naszej młodzieży.

Zaufanie, miłość braterska, ojcowska i synowska między przełożonymi i podwładnymi panują tu w całej pełni tak, że nie potrzebowałem czynić prawie żadnych zmian w personelu.

Nad powołaniami pracuje się i będzie się pracowało jeszcze więcej w przyszłości, ale mimo to są one skąpe, ponieważ teren jest niewdzięczny. Dokonaliśmy obłóczyn siedmiu kleryków nowicjuszków, a wśród nich kleryka Caprioglio, który jest już weteranem i dzielnym salezjaninem. Dziesięciu złożyło śluby czasowe lub wieczyste; prawie wszyscy są Amerykanami.

Również u Sióstr odbyły się obłóczyny dziesięciu nowicjuszek i tyleż profesji, prawie wszystkie są Włoszkami lub córkami Włochów, mianowicie tych, z którymi mamy więcej styczności.

Żywię nadzieję, że przyszłość nasza w San Nicolas będzie pocieszającą. Wielu tamtejszych Pomocników czyni starania, aby nam powierzyć liczne grono chłopców i dziewcząt nie tylko dla wychowania, ale i poświęcenia ich Panu Bogu, jeśli będą mieli powołanie. Panuje w tych rodzinach pierwotny duch chrześcijański i są bardzo przywiązane do salezjanów. Odwiedziłem prawie wszystkich w ich bogatych „zagrodach” i zaprosiłem poważniejszych na wczorajszą skromną ucztę z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego i konferencji dla Pomocników. Znajdował się między nimi także bp Ceccarelli, bardzo przywiązany do salezjanów i mój wielki przyjaciel.

Święcenia kapłańskie otrzymali ks. Solari i ks. Giovannini w Colon, zaś ks. Rinaldi, ks. Patrycy, O. Grady i ks. Guidon Zaninetti w San Nicolas oraz trzech innych – niższe. Wielu przygotowuje się przez naukę i cnotę, by dostąpić tej samej łaski w następnych latach.

Takie są, Czcigodny Ojcze, wiadomości odnoszące się do naszego wewnętrznego życia. Teraz przejdę do wypadków zewnętrznych. W Patagonii groźne chmury, zaciemniające widnokrąg, już się rozwiały. Pan gubernator gen. Winter z okazji chrzcin swojej córeczki zaprosił na ucztę rodzinną czterech naszych salezjanów, między nimi ksiądz Fagnano, przeciw któremu pałał szczególniejszą zawziętością. Pojednanie nastąpiło za sprawą i dzięki Matce Najświętszej, której opiece poleciłem w osobliwy sposób Patagonię i jej sprawy zaraz, jak tylko wylądowałem w Rio Negro.

Nieczynne od roku misje podjęły na nowo swoją działalność i obecnie ks. Milanesio, poprzednio więzionego przez żołnierzy, ci sami żołnierze wspierają i prowadzą w razie potrzeby podczas jego wędrówek w Kordyliery. Mam nadzieję, że rząd nas wesprze przez przyznanie dla niejednego z naszych żołdu kapelanów. Ks. Savio z Santa Cruz otrzymuje płacę mierniczego w wysokości 54 skudów na miesiąc; ks. Beauvoir pobiera tytułem wynagrodzenia dla kapelana wojskowego 64 skudów miesięcznie. Chciałbym, żeby podobną zapomogę otrzymali także niektórzy z naszych w Patagonii, gdzie mamy poważne długi, ciężące na budowie dwóch kościołów.

W Buenos Aires miałem możliwość zbliżenia się do prezydenta, ale (226) obawiam się, że polityka obali go za kilka miesięcy i nastąpi nowy; jeśli lepszy, tym lepiej dla nas. Czekamy więc na wydarzenia.

W Montevideo natomiast rozpętała się burza i to straszne. Oby ją Bóg rozpogodził. Rząd z prezydentem zasłużyli sobie na powszechną pogardę; wszyscy zdrowiej myślący obywatele oraz lepsi generałowie i oficerowie wojskowi zjednoczyli się, by ich wymieść prochem kul armatnich. Naszemu kolegium w Paysandu grozi niebezpieczeństwo zamiany na główną kwaterę wojsk rządowych z uwagi na jego położenie i mocną budowę. Ale mamy nadzieję, że nota ministra włoskiego i pancerniki, jakie stoją do jego rozporządzenia na wodach Montevideo, powstrzymają

go może od tego kroku. Tymczasem jednak chłopcy nie mogą się zjechać aż do rozstrzygnięcia sprawy¹⁶².

Proszę się modlić, Najdroższy Księżu Bosko, za te nieszczęśliwe kraje, stale w podnieceniu i walkach między sobą. Nasze położenie obcokrajowców pociesza nas w tych strasznych uciskach, ale bardziej jeszcze pociesza nas myśl, że jesteśmy tylko pielgrzymami na tej ziemi zmartwień i kolców. Pokładamy ufność w modlitwach Księdza i innych naszych współbraci i pomocników. Tak, niech się Ksiądz modli, bo czujemy tego wielką potrzebę w tych dniach.

Od Brazylii aż po Ziemię Ognistą Twoi synowie pozdrawiają Cię i modlą się o Twoje drogocenne zdrowie. Od szczytów Alp aż po Lilibeo¹⁶³, wiemy, że zamieszkują nasi bracia, którzy Cię kochają. Lecz ci, co przebywają tutaj, kochają Cię niemniejszą miłością, bo miłością niezmierną jak dwa największe oceany: Atlantycki i Spokojny; wobec nich jakże maleńkim jest morze Śródziemne i Adriatyckie.

Przyjmij pozdrowienia od wszystkich i błogosław nam w Panu.

Czcigodnej Kapituły i jej jeszcze Czcigodniejszym Członkom oświadczenie naszej pokornej uległości i zapewnienie mojego pasterskiego błogosławieństwa. Amen.

San Nicolas, 22 lutego 1886 r.

Najprzywiązany syn w Sercu Jezusa

Jan Biskup Magidy.

PS. Z Rzymu razem z władzą do uważniania małżeństw mieszanych „cum cautelis” otrzymałem list pochwalny kardynała Simeoni w odpowiedzi na moje pierwsze sprawozdanie przesłane do Propagandy. Obecnie przygotowuję drugie, które wyślę do ks. Dalmazzo, duplikat zaś do Turynu.

Podobne sprawozdanie przygotowuję dla Kongregacji Rozkrzewiania Wiary i dla Dzieła Św. Dzieciństwa¹⁶⁴.

(227) Biskup Cagliario wskutek długów, jakie ciążyły na inspektorii argentyńskiej, postanowił nie otwierać nowych domów przynajmniej przez rok, ale sprzyjające okoliczności kazały mu odstąpić od powziętego zamiaru. W roku 1885 rząd z La Plata obiecał salezjanom ładny teren, pod warunkiem jednak, że jeśli nie wybudują tam zakładu, umowa traci wszelką moc zobowiązującą. Salezjanie mieli wielką ochotę udania się do La Plata także, dlatego, że ludność tamtejsza przeszło w połowie była włoska. Lecz przy takich długach jakże rozpoczynać budowę? Sprawa więc upadła. Podjęli ją natychmiast protestanci śledzący czujnie tok wypadków i uzyskali od rządu te same warunki. Ale po wystawieniu tamże swojej świątyni

¹⁶² Rewolucja wybuchła dnia 28 marca, trwała kilka dni i została stłumiona we krwi.

¹⁶³ Dziś Boeo, przylądek na Sycylii (przyp. tłumacza).

¹⁶⁴ Za uzupełnienie tych wiadomości mogą służyć i te, które jego sekretarz ks. Riccardi przesłał Księdzu Bosko 12 marca (Dodatek, dok. 51).

i dwóch budynków, nie wiadomo dlaczego musieli zaniechać dzieła. Wówczas proboszcz miejscowy kan. Carranza nabył teren wraz z zabudowaniami, po czym przedstawiając usilne nalegania arcybiskupa i innych wpływowych osób zjawił się przed salezjanami, aby im ofiarować całą posiadłość. Po tym, co zaszło, nie można się było dłużej opierać. Tak zapoczątkowano nowe dzieło, które wkrótce zakwitnęło i rozwija się dotychczas¹⁶⁵.

Drugie sprawozdanie bpa Cagliero obfituje w takie szczegóły, że jakkolwiek przydługie, zasługuje na przytoczenie w tym miejscu.

Najukochańszy Księżu Bosko i Najdroższy Ojcze!

Powracam do mojej drogiej Patagonii. Musiałem poświęcić dwa miesiące na głoszenie ćwiczeń duchownych w różnych naszych domach, a jeden spędziłem na wypoczynku tu w Buenos Aires. Ten krótki odpoczynek był konieczny dla złożenia i przyjęcia różnych wizyt, dla nawiązania nowych stosunków i zdobycia pieniędzy.

Za pośrednictwem głównego kapelana wojskowego nawiązałem kontakt z ministrem wojny, który okazał się bardzo życzliwym względem naszych misji, zwłaszcza w tym, co dotyczy dobra żołnierzy obozujących wzdłuż brzegów Rio Negro. Uzyskałem od niego 8 gratisowych przejazdów z Buenos Aires do Patagones. Tak zaoszczędziłem 500 skudów, co - jak się tu zwyczajnie mówi, warte więcej, niż poczęstunek (228) pięścią w plecy.

Jednakowo te trzysta skudów, jakie od dwóch lat rząd wypłacał na misje, zostały cofnięte i my ciągniemy naprzód, jak możemy. Z jałmużny i ofiar na Msze św. zdołałem zebrać 1.000 skudów. Mała to rzecz, zważywszy na niską wartość pieniądza w tych stronach.

Wizytując zakłady przygotowałem teren pod założenie pewnego rodzaju małych Pomocników Salezjańskich (by nie mieszać tego dzieła z Dziełem Św. Dzieciństwa) i spodziewam się, że przyniesie ono kilka tysięcy skudów rocznie; zrzeszeniu jednak nie damy cechy jawności.

Posłałem arcybiskupowi sprawozdanie z naszych misji za rok 1885, ażeby je przesłał, jak to było zwyczajem lat ubiegłych, rządowi, który może nam udzieli zapomogi.

Odwołałem się także do niektórych towarzystw dobroczynnych; obiecano im pomoc.

Mówi przysłowie, że gdy wilk głodny, to wychodzi z legowiska. Tak też i ja zrobiłem. Skłoniły mnie do tego długi, jakie zaciągnęliśmy w banku na wzniesienie dwóch Kościołów, o których Księdzu wiadomo.

Teraz przechodzę do sprawozdania z naszych „wierzytelności” u Ojca Przedwiecznego, o ile raczy okazać nam Swoją dobroć i nieskończone miłosierdzie.

Ks. Savio i ks. Beauvoir z jednym koadiutorem (Fossati) usadowili się nad brzegiem Rio Santa Cruz, o pięć dni drogi morzem od nas. Są w najlepszych relacjach

¹⁶⁵ W lipcu ks. Costamagna przesłał ks. Rua bardzo ciekawe sprawozdanie o tym zakładzie (Dodatek, dok. 52).

z gubernatorem, z którym rozmawiałem przed jego wyjazdem w tamte strony. Nie jest nieprawdopodobnym, że się przeniosą nieco niżej do „Cabo de las Virgines” – Przylądka Dziewiczego”, gdzie, jak Ksiądz mógł wyczytać z dzienników, pewna rzeczka zamiast zwykłego piasku unosi od morza ni mniej, ni więcej, tylko „złoty piasek”. Podczas, gdy my żartujemy z tej nowej Kalifornii, Anglicy pracują poważnie i bez wytchnienia, by znaleźć swego boga, który nie jest Bogiem naszym.

Ks. Milanieso, ks. Panaro, z jednym katechetą i obsługaczem koni, są na wyprawie misyjnej od grudnia i z listu, jaki otrzymałem, wnioskuje, że pod koniec kwietnia opuszczą Kordyliery pokryte śniegiem i przybędą do Patagones, gdzie sporządzimy protokół z ich wycieczek. Ci dzielni salezjanie przebyli skromnych 300 mil w jednym kierunku i przewyciężyli przy pomocy Boskiej Opatrzności niemałe niebezpieczeństwo w podróży; ks. Milanieso bowiem dostał udaru słonecznego pośród pustyni, połączonego z krwawą biegunką. W odległości przeszło 40 mil od osiedli ludzkich zabrakło im żywności. A więc „poon” czyli „arriero”, tj. obsługacz koni zaczął krążyć na wszystkie strony celem upolowania nieco zwierzyny i natknął się na krowę „bagonal”, zabłąkaną na pustyni; upolował ją, tak iż służyła im za pokarm przez 8 dni aż do czasu, kiedy biedny ks. Milanieso mógł na nowo podjąć swą podróż na koniu.

U stóp Kordylierów jeden z koni, jak to się nierzadko zdarza, (229) stanął dęba, zrzucił z siebie brzemię i stłukł nam portatył ołtarzowy? Na mocy przywileju Stolicy św. mógłby odprawiać i na potłuczonym kamieniu, a nawet bez niego, lecz on wołał przebyć konno cały łańcuch górski i przedostać się do Chile. Zużył dwa dni na przeprawę wśród krętych przełęczy skalnych i natrafił na pierwszą osadę z widokiem na Ocean Spokojny, zwaną Los Angeles. Przyjęli go bardzo gościnnie OO Franciszkanie, od których otrzymał także pomoc pieniężną. Znają oni Księdza Bosko i salezjanów z rozgłosu oraz z upragnieniem oczekują nas w tych stronach. W czasie drugiej podróży, a raczej drugiej jazdy konnej poprzez „Los Andes – Andy” dotarł aż do Chillian i do Concepcion nad wybrzeżem morskim. Został przyjęty z niewypowiedzianym entuzjazmem przez wikariusza kapitulnego ks. Dominika Cruz i jego sekretarza, którzy pokazali mu dom, jaki dla nas budują. Stamtąd mogliby salezjanie roztoczyć swą działalność na niezmiernie obszarze Araukanów, pozbawionych dotychczas księży i znajdujących się w skrajnej potrzebie duchowej pomocy.

Drogi Księżu Bosko! Wszystkie nasze domy cierpią na brak personelu i jeżeli, jak tego pragniesz Ty, Ojcze i ja i my wszyscy, jeżeli mamy osiedlić się w Chile, to przygotuj pokaźny hufiec misjonarzy i przyślij go do Patagonii. Odnaleźliśmy tutaj trakt długości 1.500 km jazdy konnej, który prowadzi aż do Kordylierów, a stąd przez dalszych 200 km oraz drogą wyznaczoną przez kozice górskie można się przedostać na terytorium chilijskie.

Żniwo zebrane podczas tej misji przez naszych dzielnych misjonarzy wynosi 100 Komunii św., 25 do 30 małżeństw i ok. 800 chrztów, z których 600 to tubylcy. Zdrowie - dzięki Bogu - dopisuje im mimo niewygód, trudów i koczowniczego życia,

jakie muszą pędzić wśród owych niezmiernych pustkowi, przebieganych jedynie przez dzikie i domowe zwierzęta i zamieszkałych przez indiańskich Araukanów, którzy przeszli pod władzę argentyńską.

Skoro przybędę do Patagones, dowiem się, czy mają zamiar dalej odbywać podróż powrotną, czy też zatrzymać się w połowie drogi, gdzie w porozumieniu z kacykiem Namuncura i z p. Saycheque będą nauczali dwa ich plemiona naszej świętej wiary, by ochrzcić ich potem w liczbie 2.500 osób. Zobaczymy, czy zdążą na czas, ponieważ minister wojny powiedział mi, że chce ich przenieść do Buenos Aires. Powodem tego jest, że owe szczepy nie są przyzwyczajone do pracy na roli i lubią raczej próżnowanie, niż trud; stąd obawia się możliwych rozruchów. Stanie się więc z nimi to, co zechce Boża Opatrzność.

Jak już Księdzu pisano, mamy 9 nowych kapłanów salezjanów, wyświęconych „extra tempora – poza okresem Suchych Dni”. Różne domy podzieliły się nimi jak gruszkami lub czereśniami i jeszcze narzekają, że mało. Jednak zawsze tak nie będzie, ponieważ mając w domu „fabrykę” i fabrykanta, będziemy ich święcili więcej.

Ale Ksiądz, Najdroższy Księżu Bosko, musi mi przynajmniej przysłać materiału z San Benigno i to dobrego i trwałego. Św. Józef na kilka dni przed swoim świętem podarował nam nowy zakład w nowym (230) i pięknym mieście La Plata. Nie chcieliśmy i nie mogliśmy go przyjąć, a mimo to spadł nam na barki, ponieważ pragnęli tego arcybiskup, dziekan owego miasta i mnóstwo Włochów, znajdujących się bez pomocy duchowej i bez nauki religii. Teren, dom drewniany, piękny kościół również drewniany, wystawiony przez Szwajcarię, oddaje nam rząd prowincji. I tak my, postanowiliśmy nie otwierać więcej domów w Argentynie i zwróciliśmy zdecydowany wzrok na Chile, siedzimy jeszcze tutaj jako ofiary tego wychowania, które nas nauczyło nie mówić nigdy „nie”, gdy drugi powiada „tak”. Jeżeli jednak ks. Durando będzie nieustępliwy, nie otworzymy doprawdy żadnego więcej domu w tych stronach. Tak, doprawdy żadnego! O ile to prawda, jak się spodziewam i czego pragnę.

W domach cieszą się wszyscy dobrym zdrowiem i mają coraz więcej zapału do pracy i własnego uświęcenia¹⁶⁶.

Pomagaj nam, Kochany Ojciec, swoimi świętymi modlitwami i przyjmij od swego najprzywiązańszego syna życzenia wszelkiej pomyślności i błogosławieństwo.

Buenos Aires, 10.04.1886 r.

Jan biskup Magidy.

¹⁶⁶ Na potwierdzenie tych słów niech posłuży następująca statystyka księdza Costamagna, przesłana do ks. Rua (12 kwietnia): „W zakładzie Maryi Wspomożycielki naprzeciw naszego znajduje się 60 internistek i 100 eksternistek. W San Carlo mamy 335 chłopców, z których 250 internistów, a inni w części za połowę opłaty, w części eksterniści. W Boca – 250 dziewcząt, 100 w San Isidoro, a 100 w Moron; 150 chłopców w Boca, a 100 w Santa Caterina (nazwy powyższe oznaczają zakłady w Buenos Aires – przyp. tłumacza). Wszyscy uczęszczają do szkół. Potem przychodzą do Oratorium!. A my tu goli i chudzi oraz obarczeni długami! W dodatku trzeba jeszcze myśleć o zakładzie w La Plata (przyjętym przez biskupa pod naciskiem św. Józefa). A personelu brak. „Quare conturbas me? – Przecz mnie niepokoisz?”. Niech nas Ksiądz poleci Bogu, ażebyśmy mogli żeglować prosto i albo pracować jedynie dla Boga, albo pomrzeć wszyscy jeszcze tego samego dnia. Proszę ucałować rękę naszego Ojca”.

Powyższy list odchodził właśnie na pocztę, gdy telefon doniósł biskupowi, że prezydent republiki Roca, którego prosił o posłuchanie, chętnie go przyjmie. Wikariusz Apostolski udał się więc bezzwłocznie jeszcze tego samego wieczora do siedziby generała. Towarzyszył mu ks. Costamagna. Celem jego było podziękować prezydentowi za list polecający, jaki mu dał rok temu do gubernatora Rio Negro. Po przyjęciu podziękowania Roca z żołnierską szorstkością poruszył bez żadnych wstępów kwestię prawną. Ksiądz jest biskupem, powiedział, ale nie Argentyńczykiem, nie może więc sprawować władzy w Rzeczypospolitej. Papież nie ma prawa mieszać się w tutejsze sprawy bez pozwolenia rządu.

Biskup odparował cios zręczną odpowiedzią, że w republice nie posiada on jurysdykcji zwyczajnej, ale jest tylko biskupem misjonarzem, wizytatorem zakładów salezjańskich, szczególnie w Patagonii; w sprawach zaś i czynnościach, które by mogły interesować punkt zapatrywania rządu, sam podlega władzy arcybiskupa Buenos Aires.

Wymijająca odpowiedź wystarczyła za wyjaśnienie i prezydent był z niej zadowolony. Z kolei zaczęto rozmawiać o postępach misji, o szkołach i dwóch wzniesionych kościołach, o ostatnich wycieczkach dokonanych przez biskupa i misjonarzy salezjańskich, o licznych nawróceniach i o przeszło tysiącu chrztów udzielonych po jego przyjeździe tubylcom dorosłym i dzieciom. Przede wszystkim zaś mówiono o wielkich długach zaciągniętych na budowę obu kościołów, zakładów i szkół w Patagonii. Biskup podziękowawszy za 800 skudów przesłanych mu za pośrednictwem arcybiskupa, prosił, by i nadal nie zapominał o misjach i misjonarzach. Prezydent przyobiecał. Potem zapragnął, by go poinformowano o Zgromadzeniu salezjańskim i jego ustroju w stosunku do praw i pochwalił mądrość Księdza Bosko.

Biskup wykorzystał sposobność i uskarżał się na zerwanie stosunków między republiką a Stolicą św. Nie ma żadnego zerwania, odparł prezydent, to tylko osobisty zatarg z biskupem Matera. W moim zamiarze leży jak najrychlejsze nawiązanie stosunków. Owszem, proszę się posłużyć tym, co mówię; proszę dać znać o tym moim usposobieniu, naturalnie w sposób urzędowy, Sekretarzowi Stanu i Papieżowi.

Ks. Matera, arcybiskup Irenopolu, Delegat Apostolski i Nadzwyczajny wysłannik dla Argentyny, Urugwaju i Paragwaju, z którym bp Cagliero, jak widzieliśmy, spotkał się w roku 1885 w Montevideo, nie cieszył się więcej zaufaniem rządu argentyńskiego i zmuszony był opuścić terytorium republiki, bez uprzedniego porozumienia się ze Stolicą św.; stąd to owo zerwanie stosunków z Rzymem. Obecnie sprawa przedstawiona w znaczeniu wyrażonym przez prezydenta była wielce uproszczona i nie trudno było dojść do jej rozwiązania.

(232) Rozmowa ta stanowiła punkt wyjścia do wznowienia stosunków dyplomatycznych, dlatego biskup doniósł Prokuratorowi Generalnemu księdzu Dalmazzo, aby powiadomił o tym kard. Sekretarza Stanu Ludwika Jacobiniego.

Bp Cagliero umiał przeciągać na swoją stronę najwyższe władze rządzące, co posłużyło mu do wzmocnienia własnej powagi na stolicy w Patagones, jak to można było widzieć za jego powrotem po długiej nieobecności. Przyjmowali go nie tylko

salezianie i siostry ze swoją młodzieżą szkolną znad obu brzegów rzeki Rio Negro, ale i wiele okolicznej ludności zalegało wybrzeże: panowie i panie, marynarze i żołnierze, Indianie i Gaukowie, witali go z wielkim zapałem. Główne władze weszły na pokład, aby go przywitać. Gubernator niedomagający od kilku dni, aczkolwiek antyklerykał i osobisty przeciwnik, nie mógł się uchylić od wysłania w swoim zastępstwie jednego z wyższych oficerów i oświadczył swą radość z powrotu biskupa. Wikariusz Apostolski cieszył się tym bardzo w przekonaniu, że taka zmiana nastrojów w samym ośrodku wikariatu utoruje mu drogę do coraz owocniejszego spełniania świętego posłannictwa. To pewne, że jego sposób postępowania jednał mu szacunek i zaufanie. „Jego osoba, pisał ks. Piccono¹⁶⁷, rozsiewa wokoło słodycz i wesele, a w działaniu jego idą w parze prostota i roztropność, łagodność i niezłomność prawdziwie pierworodnego syna Księdza Bosko”. Zaledwie wylądował, zwrócił swoje kroki do kościoła, gdzie po krótkiej modlitwie podziękował wszystkim za wspaniałe przyjęcie. Ale to zbiorowe podziękowanie nie mogło wystarczyć; grzeczność wymagała, ażeby potem udać się z wizytą do wyżej postawionych osób, co dało mu możliwość poznania z bliska cenniejszych rodzin, tak bardzo potrzebujących religijnego pouczenia.

Na tych dalekich szerokościach geograficznych ani olbrzymia odległość ani wyczerpujące trudy nie potrafiły osłabić w sercach pamięci o Księdzu Bosko. Rozmawiano o nim między sobą, opowiadano o (233) nim chłopcom; nie było rocznicy, która by przeszła niespostrzeżenie. I tak 19 maja wychowankowie zakładu Patagones napisali Słudze Bożemu liścik z życzeniami na zbliżające się imieniny. „Bardzo miłym, mówi w swoim dzienniczku kl. Viglietti, był list dzielnego chłopca Alojzego Villanueva, rzemieślnika, Indianina czystej krwi, przebywającego od dwóch lat w zakładzie”. Każdy łatwo może sobie wyobrazić, jak bardzo cieszył się Ksiądz Bosko czytaniem tych listów¹⁶⁸.

Zachowała się również pokaźna liczba listów pisanych z tej samej okazji przez współbraci. Niech czytelnicy będą pobłażliwi, jeżeli ponownie wyciągniemy z nich te uczucia, jakie pierwsi salezianie żywili do Księdza Bosko. Sądzymy, że do naświetlenia postaci naszego Świętego posłuży niemało widok, jak żywe przywiązanie wzbudzał on wśród swoich oraz jakim pokrzepieniem w trudach życiowych i bodźcem do rzetelnej pracy było dla wszystkich to usposobienie duszy. Bez wątplenia Ksiądz Bosko posiadał w stopniu nadzwyczajnym dar zdobywania serc, zyskiwania sobie miłości szczerzej, trwalej i czynnej, jaką jest miłość synowska.

Zaczniemy nasz przegląd od Urugwaju. Kl. Grando z Paysandu w ten sposób otwierał mu serce: „Zapewniam Cię, Umiłowany Ojcze mej duszy, że jedynie śmierć przerwie moją modlitwę płynącą z wdzięczności dla tego, który aby mi dać życie, wyrwał mnie z niebezpieczeństwa jego utraty. Prócz tego zapewniam Cię, że nasze święte Ustawy i Twoje święte wskazówki, które zachowuję na obrazku Maryi Wspomożycielki podpisanym i podarowanym mi przez Ciebie, będą dla mnie zasadą postępowania. Widzę, że jedynie tak postępując zażywam spokoju, a smutek i zły

¹⁶⁷ List do ks. Lemoyne, Carmen de Patagones, 14 maja 1886 r.

¹⁶⁸ Nie zdołaliśmy odnaleźć listu owego indianina, lecz tylko dwa inne (Dodatek, dok. 53 A-B).

humor nie mają do mnie przystępu jak tylko wtedy, gdy sprzeniewierzę się powyższej zasadzie”. Kl. Soldano z tego samego zakładu tak zwierza się ze swych uczuć: „Nadarza mi się jeszcze jedna sposobność, iż mogę wyrazić swoje uczucia wdzięczności, wierności i miłości (234); jeszcze jedna okazja, jakiej nam Pan Bóg użycza, by w miarę możności uczcić na tej biednej ziemi zasługi Księdza i jego bohaterskie cnoty; jeszcze jedna pobudka, by uczcić uroczyście tego, który tej czci jest godny ponad wszelki wyraz (...). Dzięki, stokrotne dzięki Ci składam, mój Boże, żeś mi dał takiego Ojca. Tak, Najdroższy Księżę Bosko, Ksiądz jest moim Ojcem, który mi dał życie, nie materialne, ale moralne i duchowe. Ksiądz jest moim największym dobroczyńcą, jakiego posiadam na ziemi (...). Ksiądz jest moim zbawicielem po Jezusie Chrystusie (...). Ksiądz jest moim mistrzem, który mnie naucza słowami i pociąga przykładem”.

Ks. Tora z kolegium im. Piusa z Villa Colon pisze z pokorą i uczuciem: „Ostatni spośród tylu synów daję i ja znać o sobie i pragnę połączyć swoje: „Niech żyje Ksiądz Bosko” z tysiącami „Niech żyje!”, jakich w tych dniach będą świadkami mury Oratorium. Mój okrzyk może tam nie dojdzie, ale czułe serce Księdza przecież go usłyszy, ponieważ wyrywa się on z piersi pałającej synowską miłością”. Ks. Calcagno z Colon, który z powodu wątłego zdrowia czuje swój bliski koniec, pociesza się na myśl lepszego życia zawsze z Księdzem Bosko. „Obawiam się, że mój list nie zdąży na dzień imienin. Będę się jednak starał wszystkie uczucia mego serca łączyć z wyrazami miłości i czci, jaką w tym dniu okazywać będą Księdzu moi drodzy współpracownicy z Oratorium (...) Drogi Ojcze! Pamiętaj o swoim biednym synu w Ameryce, który Ciebie już więcej nie zobaczy na tej ziemi! Módl się wiele za mnie, ażebym po zachowaniu wszystkimi siłami naszych świętych Ustaw salezjańskich mógł przypaść kiedyś do Twych stóp tam w niebie”. Z tego samego domu również dwaj „Hijos americanos – synowie Amerykanie”, klerycy Echeverry i Canessa, w swoim ojczystym języku żalą się, że nigdy go nie widzieli osobiście, ale znają go z opowiadań przełożonych i polecają się jego modlitwom.

Przejdźmy kolejno do Buenos Aires. Dyrektor nowego domu św. Katarzyny (235), ks. Durando, do synowskich życzeń dla swego „Drogiemu Ojca - Księdza Bosko” załącza piękne sprawozdanie z postępu nowego zakładu; zaś ks. Costamagna w liście podpisanym przez wszystkich współpracowników oświadcza z uniesieniem w imieniu wszystkich: „O Księżę Bosko!” Nasz Najdroższy Księżę Bosko! My wszyscy współpracownicy z zakładów św. Karola, Miłosierdzia, z Boca, ze św. Katarzyny i z La Plata, z biegiem czasu coraz bardziej oceniający wielką łaskę, jaką nam Bóg wyświadczył przez wybranie nas na synów Księdza Bosko, niezmiernie uszczęśliwieni, że także w tym roku widzimy nadchodzący w całej swej okazałości dzień imienin Najdroższego Ojca, podczas gdy przesyłamy jednogłośnie „Niech żyje Ksiądz Bosko!”, które oby przebiegło ocean i rozbrzmiewało gromkim echem na podwórzu szczęśliwego Oratorium dla rozpromienienia najpiękniejszego dnia Ojca młodzieży obydwóch światów – pragniemy gorąco, ażeby nasz Błogosławiony Starzec

był coraz bardziej przekonany o tym, że jego synowie prowincji argentyńskiej kochają go mocno i pragną wszyscy bez wyjątku stać się godnymi synami tak wielkiego Ojca”.

Dwaj przywiązani synowie z San Nicolas wyrażają w długich listach swoje uczucia i opowiadają z wielkim zapałem o budujących wypadkach, w których uczestniczyli. Ks. Rabagliati, późniejszy pierwszy inspektor Kolumbii, oświadcza: „Czy posłuszeństwo zatrzyma mnie tutaj, czy wyśle gdzie indziej, zawsze poniosę z sobą obraz Najdroższego Ojca Księdza Bosko; będzie mi on bodźcem do nieustannej pracy na stanowisku, jakie mi posłuszeństwo wyznaczy, by okazać się godnym synem tak wielkiego Ojca i zapewnić sobie miejsce obok niego w niebie. O co to będzie za szczęśliwy dzień, Najdroższy Ojcze!” Zakład w San Nicolas posiadał sporą liczbę chłopców Irlandczyków, pochodzących z pobliskiej, bardzo licznej kolonii irlandzkiej. Opiekowali się nimi, wewnątrz i zewnątrz, ks. Rabagliati umiejący nieco po angielsku, a zwłaszcza ks. O’Grady, przybyły do Oratorium z Irlandii. Ten ostatni napisał do Księdza Bosko po francusku: „Twoje święto, mówił, Najdroższy Ojcze, tak piękne i drogie, jakkolwiek raz tylko miałem szczęście brać w nim udział, pozostawiło miłe i długotrwałe wrażenie w moim sercu i jeszcze (236) dzisiaj sama myśl o nim napawa mnie radością. (..) Jeżeli, Drogi Ojcze, kochasz tych dobrych Irlandczyków, to i oni również Ciebie kochają. Wielu z nich zna już tę miłość, jaką pałasz względem dusz i Twoje rozliczne, święte dzieła; podziwiają Cię i wysławiają, a ci, którzy się dowiedzieli, że przesyłam Ci życzenia imieninowe, całym sercem dołączają i swoje”.

A teraz przenieśmy się do Patagonii, od której odbiegliśmy. Sekretarz biskupa przed uroczystością św. Jana chciał sprawić Księdzu Bosko jakiś podarunek, jeżeli już nie na same imieniny, to przynajmniej na urodziny. Zdradził się z tym zamiarem przed ks. Lazzero. Między chłopcami rzemieślnikami w Patagones był jeden szewc - indianin piętnastoletni, lecz dostatecznie biegły w swoim rzemiośle. Ks. Riccardi prosi wtedy o miarę, ażeby móc uszyć parę trzewików i przesłać je Księdzu Bosko, któremu z pewnością sprawiłby wielką radość dar pierwszego Indianina przyjętego w Patagonii przez jego synów. Prócz tego on sam napisał bezpośrednio długi i serdeczny list do Księdza Bosko dnia 5 czerwca: „Niech Ksiądz wie, że my wszyscy kochamy go niezmiernie w Panu i przy wszystkich naszych zajęciach, świętych czy pospolitych, zawsze i wszędzie mamy w myśli i w sercu Twoją tak drogą osobę, Najukochańszy Nasz Ojcze. Co za uroczystość urządzimy także i my w dniu 24 bm.! W tym dniu nasz duch będzie przebywał tam w Oratorium, koło owego pokoiku kryjącego w sobie nasz skarb, naszego Ojca. Ośmielimy się jeszcze na więcej! Zbliżyliśmy się duchowo do Ciebie, Najdroższy Ojcze i powiemy: O Ojcze! O Księżu Bosko! Jak bardzo Cię kochają Twoi synowie z Patagonii! Pobłogosław im! A Ksiądz nam pobłogosławi z serca, my zaś zabierzemy się z nowym zapałem i mocą do naszych prac na korzyść drogiego chłopców, którzy również są Twoimi synami, Najdroższy Księżu Bosko”.

W końcu i biskup wyraził własne uczucia, najpierw do ks. Lazzero a potem do Księdza Bosko. Do ks. Lazzero 26 maja pisał: „W liście tym przesyłamy całą moc życzeń dla naszego Umiłowanego Księdza Bosko, (237) pozdrawiamy go z całym uczuciem, serdecznością i zawsze z jak najżywszą pamięcią. „Dominus custodiat eum

et vivifecet eum et beatum faciat eum in terra. Amen, amen, amen. Niech Pan Bóg go zachowuje i ożywia i szczęśliwym uczyni na ziemi”. Księdzu Bosko zaś wraz z życzeniami przesłał piękny podarunek, ofiarując mu plon całorocznej pracy synów na polu ewangelicznym w Patagonii, a mianowicie 1.300 chrztów Indian i tubylców z Rio Negro, 1.000 Komunii św. dla nowo ochrzczonych, 3.000 Komunii św. osób pobożnych, 200 miesięcznych Komunii św. chłopców i dziewcząt uczęszczających do szkół. „Są to, tłumaczył, owoce zebrane po moim przyjeździe na tym dotychczas jałowym pustkowiu. To korona uwita z najdrogocenniejszych lilii, przeplatana najbardziej wonnymi kwiatami i wysadzana najdroższymi brylantami, które składam na Czcigodnej głowie Księdza ze słowami: „Gloria filiorum pater eorum – chwałą synów ich ojciec”¹⁶⁹.

Nie możemy też pominąć głosu, pochodzącego z Santa Cruz. Ze względu na odległość i rzadkość komunikacji morskiej i innymi częściami Ameryki Południowej ks. Beauvoir uważał za wskazane napisać już 28 kwietnia. Z obszernego listu wyciągamy tylko niektóre myśli służące naszemu celowi. „Ten ostatni, nieużyteczny, żeby nie powiedzieć; uciążliwy spośród synów, przenigdy nie zapomni o swoim Ojcu, choć z dala od niego mijają mu dni życia i dalekie kraje oddzielają go od przedmiotu jego najżywszej miłości. Myśl, że Ksiądz Bosko pamięta o mnie, jest słodkim pokrzepieniem, ale to jeszcze nie wszystko. Gdy nieraz wspominam lata mojej młodości spędzone u jego boku, łza spływa mi po policzku. Dlaczego to nie jest mi dane ujrzeć go znowu, rozmawiać z nim, ucałować tę rękę, która mnie tyle razy błogosławiła?! Żeby, choć przez krótką chwilę móc cieszyć się jego miłą obecnością, choć jeszcze raz zobaczyć to uśmiechnięte oblicze, rozradować się pod wpływem przenikliwego, słodkiego spojrzenia, a potem mogę umrzeć zadowolony wśród tej dobrowolnej (238), odległej pustyni i wygnania. Tak, spodziewam się, że Pan Bóg użył mi jeszcze tego upragnionego szczęścia”. Ksiądz Bosko mu odpowiedział, bo rzeczywiście 7 września ks. Beauvoir pisał do ks. Rua: „Niewysłowione było moje szczęście, gdy otrzymałem kochany list naszego Czcigodnego i Najdroższego Ojca Księdza Bosko. Czytając go wróciłem duchem do owych czasów i miejsc szczęśliwych, w których spędziłem najpiękniejsze dni mojego dzieciństwa i mojej młodości.

Któż nie widzi, jak potężną dźwignią było w doświadczonych rękach Księdza Bosko to głębokie i trwałe przywiązanie pierwszych salezjanów względem jego osoby?

List księdza Beauvoir zawierał także wiadomość niezbyt wesołą. Pewien biedny koadiutor zdradzał początki zboczenia z prawej drogi. Ksiądz Bosko kazał napisać natychmiast, żeby ów współbrat wrócił do Europy. Gdy mu dawano do zrozumienia, że może się jeszcze poprawić, a potem, że wydatki podróży będą ogromne, zawołał z bóla: „Nie szkodzi! Niech kosztuje co chce, byle go przysłano zaraz. To jest dusza,

¹⁶⁹ Przep. 17, 6.

która się gubi i należy ją ratować”. Ale niestety było już za późno. Nieszczęsny wkrótce potem skończył w Santa Cruz nędzną śmiercią.

Biskup Cagliero sporządził ogólne sprawozdanie o stanie misji patagońskiej w trzech egzemplarzach, z których jeden przesłał Ojcu św. za pośrednictwem kardynała protektora¹⁷⁰, drugi do Propagandy Wiary¹⁷¹ a trzeci do Dzieła Rozkrzewienia Wiary; jego sekretarz sporządził wyciąg z tego sprawozdania i wysłał Księdzu Bosko¹⁷².

Dla zaokrąglenia poglądu na pierwszy okres salezjańskiej działalności misyjnej pod światłym przewodnictwem ks. bpa Cagliero przytaczamy jeszcze jeden jego list, bogaty w ważne wiadomości i pełen życia.

Najczcigodniejszy i Najukochańszy Ojcze!

Zwlekałem nieco z pisaniem, ponieważ oczekiwałem przybycia naszych misjonarzy, którzy od 7 miesięcy przebywają u podnóży Kordylierów.

Powrócili szczęśliwie, w cudowny prawie sposób strzeżeni przez Boga i błogosławieni przez Niego w swoich wycieczkach apostołskich.

Nasz ks. Milanieso jest prawdziwie opatrnościowym dla wszystkich mieszkańców w Rio Negro. W towarzystwie dzielnego księdza Panaro i koadiutora – katechety Forcina oraz z dwoma ludźmi dla obsługi koni, przebyli konno niezmierną przestrzeń 555 mil, czyli 2.500 km. Przeprowadził się dwukrotnie na mułach poprzez Andy, czyli Kordyliery i zapuścił się aż na równiny chilijskie, docierając do Antuco, Angeles, Concepcion i Chillan, gdzie zebrał jałmużny i inne pomoce dla misji w Malbarco, leżącego we wschodnim stoku gór, z których bierze początek Rio Neuquen, dopływ rzeki Rio Negro.

Głosili misje w trzydziestu stacjach, czyli ośrodkach mniej lub więcej ludnych? Ochrzcili 1.117 tubylców i dzieci rodzin chrześcijańskich, pobłogosławili 60 związków małżeńskich i przygotowali do Komunii św. 1.836 nowo ochrzczonych.

Podczas tej misji została zbadana cała dolina Rio Negro, aż do dopływów Limay i Neuquen i cała dolina po prawej oraz lewej stronie rzeki Neuquen, ze swoimi dziesięcioma czy dwunastoma dopływami, aż do granic Chile i prowincji Mendoza.

¹⁷⁰ Kard. Parocchi odpowiedział mu następująco:

Najdostojniejszy i Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie!

Przychylając się do pragnień Waszej Eksceleencji spełniłem natychmiast miłe zlecenie i powiadomiłem Ojca św. o szczęśliwych postępach tamtejszych misji, prowadzonych przez zacnych salezjanów. Serce Najwyższego Pasterza było tym bardzo wzruszone i pocieszone; wyraził on słowa pochwały dla Waszej Eksceleencji i dla wszystkich, którzy z prawdziwie apostołską gorliwością pomagają w szerzeniu Królestwa Jezusa Chrystusa; równocześnie udzielił wszystkim upragnionego błogosławieństwa.

Donosząc Waszej Eksceleencji o tych uczuciach Ojca św., cieszę się niewymownie wraz z Waszą Ekscelencją z dzieła dokonanego i oświadczając się gotowym do usług związanych z moim urzędem Protektora. Życzę tamtejszym misjom stale coraz to bujniejszego rozwoju, podczas gdy z głębokim i wielkim szacunkiem całuję czcigodne ręce Waszej Eksceleencji.

Waszej Eksceleencji Najoddańszy w Jezusie Chrystusie

Rzym, 23 sierpnia 1886 r. L. M. kard. Wikariusz

Protektor Salezjanów.

¹⁷¹ Po raz pierwszy wypełnił formularz nadesłany z Propagandy (Dodatek, dok. 54).

¹⁷² Dodatek, dok. 55.

Tak więc cała część północna Patagonii, najważniejsza i najludniej zamieszkała, została przez nas poznana, zwiedzona i rzec można - katechizowana, za wyjątkiem czterech lub pięciu szczepów, co do nawrócenia których kacykowie wypowiedzieli się jednak przychylnie¹⁷³.

Przygotujemy mapę etnograficzną całego obszaru między Rio Negro i Rio Colorado, z oznaczeniem stacji i ośrodków ludnościowych (240), kolonii i szczepów, odległości jednej stacji od drugiej, głównych rzek wraz z miejscami, gdzie można je przebyć w pław koźmi oraz ważniejszymi górami i dolinami¹⁷⁴.

Wyśle się stąd opracowanie możliwie jak najdokładniejsze, tam zaś nasz turyński geograf każe popłynąć wodom w rzekach, pokryć się górom roślinami, rosnąc trawie na łąkach zamieszkałych przez konie, owce, krowy, gwanaki (gatunek lamy – przy. tłum.), strusie i inne niezliczone zwierzęta mięsożerne i trawożerne.

Wysłałam również Drogiemu Ojcu dokładny wykaz miejsc, któredy przeszli nasi misjonarze, z podaniem ich imion i ze szczegółową statystyką chrztów, Komunii św. i małżeństw.

Tutaj w Patagones i w Viedma pielęgnowujemy nadal z wielkim pożytkiem delikatne roślinki, które wyrastają silne i obławowane kwiatami i owocami.

Urządziliśmy nadzwyczajne kazania w związku z rokiem jubileuszowym¹⁷⁵. Skorzystaliśmy w tym celu z nowenny do Matki Boskiej Szkaplerznej, Patronki Pueblo; głoszone kazania trzy razy dziennie. Rozdano wiele Komunii św. kobietom oraz wszystkim chłopcom i dziewczynkom z naszych zakładów... ale mężczyznom, niestety... zero!!!

Pokładam wielkie nadzieje w Związku Apostolstwa Modlitwy, zapoczątkowanym z pomyślnym wynikiem i liczącym 15 zelatorek spośród najwplywowszych w okolicy, które dokonały już cudów celem przyciągnięcia wszystkich matek rodzin, co im się udało.

Tak więc przy pomocy pobożności, miłości i dzięki Najśłodszemu Sercu Jezusowemu zdołałem osiągnąć to, że wiele rodzin wypełniło obowiązek wielkanocny i dostosowało się do ducha chrześcijańskiego. Naturalnie, że ten ruch pobożnościowy rozniósł ferment pomiędzy złymi, którzy zgrzytają zębami i pienią się z szatańskiej złości. Ale my cicho, spokojnie i roztropnie idziemy naprzód, aż jakiś święty dopomoże nam pozyskać również mężczyzn, z których wielu jest niewolnikami ludzkiego względu, inni – interesu, a reszta – żądry.

Przeszło od miesiąca znajduje się wśród nas ks. Savio, który opowiada nam wiele dobrych wiadomości o misji w Patagonii środkowej i południowej. Zdołał on dowiedzieć się od Indian Tehuelches, że jest tam wiele osad „Tolderie”, rozsianych na

¹⁷³ O tej misji opisaną przez księdza Milanese można czytać w „Wiadomościach Salezjańskich” z grudnia 1886 r. O dobrym usposobieniu kacyków świadczy wizyta, złożona biskupowi przez syna Sayuhueque, jak o niej opowiada ks. Piccono (Dodatek, dok. 56).

¹⁷⁴ Pracował dużo nad nią ks. Stefenelli przy pomocy ks. Milanese i ks. Savio pod okiem biskupa. Wysłał ją Księdzu Bosko 20 sierpnia. Nie chodziło tu o dzieło naukowe, lecz jedynie o przewodnik dla użytku i wygody misjonarzy i o danie osobom postronnym wyobrażenia o misji. Mapy tej nie zdołaliśmy odszukać.

¹⁷⁵ Na rok 1886 Papież Leon XIII ogłosił nadzwyczajny jubileusz.

niezmiernych płaszczynach pustyni środkowej i wzdłuż brzegów rzek. Po odejściu zimy wróci do Santa Cruz i będzie się starał przedsięwziąć ważną wycieczkę misyjną w tamte okolice. W tej wyprawie będzie mu towarzyszyło kilku Indian Tehuelches, wyuczonych już prawd wiary i ochrzczonych, a między nimi i ten sfotografowany tutaj w Patagones, którego Drogi Ojciec może zobaczyć po prawej stronie brodatego misjonarza.

(241) Ks. Beauvoir tymczasem krząta się koło misji wraz z Fossatim aż do powrotu ks. Savio.

Ks. Fagnano od niejakiego czasu przebywa w Buenos Aires w poszukiwaniu pieniędzy u rządu i u prywatnych osób, ale jak mi pisze, mało ma szczęścia; i to jest główna przyczyna, dlaczego nie może wyjechać do swej prefektury, tj. póki nie wyrówna w banku kredytu zaciągniętego na budowę kościoła. Zakłady w San Carlos, w Colon i w Paysandu są także bardzo obciążone długami wskutek budowy i nie mogą, choćby chciały, przyjść z pomocą nam biednym mieszkańcom pustyni. To mnie boli więcej, że nasz pot i trud wystarcza zaledwie na zapłacenie niezbędnych procentów.

Jestem zasypany listami z Chile, z Santiago, z Valparadiso, z Talca i z Concepcion oraz odpowiadam obietnicami i prośbą o cierpliwość. Lecz z personelem, jaki posiadam, nie mogę ruszyć ani kroku i jedynie księdzem Rabagliatim, o którego w dodatku napiera się kolegium w San Nicolas, mogę się posłużyć do rozpoczęcia jakiegoś dzieła w Chile.

Jak najprędzej muszę pomyśleć o utworzeniu przynajmniej dwóch placówek wzdłuż Rio Negro, ale bez środków i personelu nie rzucę się na to przedsięwzięcie; oczekuję sposobniejszej chwili. Tymczasem przygotowuję długie sprawozdanie do Propagandy, oraz jeden list do Lyonu i Paryża.

O gdyby tak pieniądze spadały z deszczem!

Dowiedzieliśmy się o podróży Księdza do Barcelony i że „commota fuit tota civitas – poruszone było całe miasto”. A nawet, że ofiarowano Księdzu „omnia regna mundi – wszystkie królestwa świata” i że Drogi Ojciec przyjął je wszystkie wraz z górą „Tibidabo”, ażeby ofiarować je prawowitemu właścicielowi – Bogu.

Tą podróżą zadowolili Ksiądz Katalończyków, ale nie Andaluzyjczyków, którzy są tym zawiedzeni, a tym mniej Amerykanów, którzy byliby gotowi wynaleźć nawet kolej powietrzną, byle ich tylko Ksiądz zechciał zaszczyścić.

Z władzami cywilnymi i wojskowymi żyjemy zawsze w zgodzie, także i dlatego, że stale odnoszę się do nich w rękawiczkach. Ale nie ufam im, ani też w nich nie pokładam nadziei. Biedny ks. Milanesio, zaledwie wrócił ze swojej uciążliwej misji, gdy oto generał kazał mu zająć wszystkie konie pod pozorem, że były własnością rządu. On udowodnił dokumentami jasnymi i pisanymi, że były własnością jego, tj. misji. Lecz wszystko daremnie. Wówczas sam poszedłem złożyć wizytę generałowi; zrzucił on całą winę na strażę, które okazały się zbyt gorliwymi. Udałem, że mu wierzę, choć w Viedma nie poruszy się ani listek bez jego woli. Dodał w końcu, że już wydał rozkaz, aby nam konie zwrócono. Razem ze mną był i ks. Piccono

i podczas gdy generał gościł nas herbatą, opowiadałem o opiece, jaką Anglia otacza misjonarzy i o innych podobnych rzeczach, które myślę, że zrozumiał. Ale to są żołnierze i koniec. Już sześć lat, jak salezjanie objęli w posiadanie Patagonię, a było to sześć lat walki, oszczerstw i zwycięstw, odniesionych jednak za cenę ofiar i przykrości.

Ale gdyby tak nie było, nasze życie nie byłoby misjonarskim. (242) Co do mnie, to po odwiedzinach u prezydenta żyję między obawą i nadzieją, a Ten, który mnie tu przysłał, niech pomyśli, jak mi dopomóc. Po wyborze nowego prezydenta zwalą się nieszczęścia za nieszczęściami na Kościół i ten kraj nieszczęśliwy.

Mam jednak słowo od prezydenta Roca, ale ponieważ brakuje mu jednego „c”, żeby się nazywał „Rocca – skała”, więc sobie po nim niewiele obiecuję; idziemy naprzód pod Bożą opieką. I jeżeli mnie zostawiają w spokoju, to cud prawdziwy, jak mawiają dobrzy Argentyńczycy. Biada, gdybym wspominał o wikariacie lub wikariuszu, gdyż natychmiast zaszczyliby mnie wygnaniem. Dlatego zawsze jestem biskupem salezjańskim i misjonarzem apostołskim, co dla nich jest tajemnicą, którego nie umieją zgłębić i którego nie wypada nikomu tłumaczyć. Tak ciągniemy naprzód i krzewi się dobro „a las barbas gualicho – na przekór złemu lichu”, jak mówią Indianie.

Potrzebuję więc dużo modlitwy, a ponieważ to Ksiądz pchnął mnie w ten taniec, niech mnie zatem nauczy tańczyć, bo ja potrafię tylko grać. Współbracia księży, klerycy i koadiutorzy przykładają się dostatecznie do wypełniania świętych Ustaw i do postępu w cnotach właściwych salezjaninowi. Każdego czwartku spotykamy się razem z dwóch domów na wspólnej konferencji, której tematem jest albo „casus” moralny, albo jakiś punkt ascetyki lub karności niezbędnej dla dobrego postępu naszej misji.

Troszczymy się również o Oratoria świąteczne dla chłopców i dziewcząt; od niejakiego czasu są one w tych stronach bardzo uczęszczane. Odszukujemy zgubione kłosa, chłopców czy dorosłych Indian lub Indianki, rozproszonych po różnych rodzinach chrześcijańskich. Pod wpływem naszych usilnych nalegań i poleceń uzyskujemy to, że przysyłają nam ich celem pouczenia i ostrzeżenia, ochrzczonych zaś w celu przygotowania do Pierwszej Komunii św.

Sporej jednak części, która żyje źle z chrześcijanami, nie możemy nakłonić do dobrego. Są to kłosa podeptane przez konie i muły, „quibus non est intellectus – którym brak rozumu”.

Wasz misjonarz Patagonii środkowej ks. Beauvoir urządził wycieczkę aż do „Cabo Virgines – Przylądka Dziewiczego”, dokąd zbiera się lud ze wszystkich stron, nęcony połyskiem złota¹⁷⁶. Naprawdę ów piasek jest bardzo bogaty w złoto a poszukiwacze powiadają, że w niektórych miejscach jest bogatszy i obfitszy, niż

¹⁷⁶ „Cabo de las Virgines – Przylądek Dziewiczy” znajduje się u wylotu Cieśniny Magellańskiej. Ks. Beauvoir wyruszył na wyprawę z Santa Cruz, gdzie od marca przebywał razem z ks. Savio. Ten - jak już opowiadaliśmy - mógł się tam udać, ponieważ był dyplomowanym agronomem; ks. Beauvoir zaś pojechał jako kapelan rządu.

w Kalifornii. Oby to była prawda, że znajdujemy się w wieku złotym! A jednak kury nie zwracają uwagi na ten piasek wolą robaka, niż złotodajne złoża.

Przyjmij, Najukochańszy Ojciec, pozdrowienia, serca i miłość (243) wszystkich swoich synów w Patagonii. Módl się za nas i spraszaj na naszą misję opiekę i błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki. Siostry, również bardzo gorliwe, proszą razem ze mną o ojcowskie błogosławieństwo.

Patagones, 28 lipca 1886 r.

Najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie syn

Jan, biskup

Niech czytelnik nie omieszka zwrócić uwagi na troskliwość, z jaką biskup bezzwłocznie przeszczepił w tamte strony Związek Apostolstwa Modlitwy i niech zauważy, jakie nadzieje w skuteczność tego Stowarzyszenia pokładał dla pomyślnych wyników swej płomiennej i niezmożonej gorliwości. Łatwo się domyśleć, że założenie Związku napotkało na przeszkody, lecz już sama próba jest niezbitym dowodem jego wielkiego zapалу. Uczniowie Księdza Bosko nauczyli się od swego mistrza nie tylko pracy, lecz także modlitwy.

Swojemu pierworodnemu synowi Ojciec z oddali przysłał na Nowy Rok wiązanekę, która musiała mu być bardzo drogą. Tak, drogą dla ojcowskiej, szczodrej pomocy pieniężnej; drogą – dla miłości bijącej z listu, w której dawał mu o niej wiadomość; drogą wreszcie – dla samego pisma, które zapełniało dwie obszerne stronicie i w każdym wierszu odsłaniało trud piszącego. Ale „in eo quod amator, aut non laboratur aut et labor amator – Gdy się kocha, albo nie czuje się trudu, albo kocha się nawet sam trud”.¹⁷⁷

Najdroższy Księżu Biskupie Cagliari!

Ks. Lasagna odjeżdża i przyniesie Ci nasze wiadomości. Otrzymaliśmy Twój weksel; zostanie on wykupiony w wysokości 15 tys. franków dnia 19 bm. grudnia. Ks. Lasagna nie wyjeżdża z próżnymi rękoma. Podróże, wszystkie długi zaciągnięte w przeszłości w sumie ok. 200 tys. franków, zostaną zapłacone i wyrównane przez Księdza Bosko. Niech żyje róg obfitości! Myślę, że otrzymasz skuteczną pomoc od nowych współbraci. Staraj się nadesłać szczegółowe sprawozdanie do Propagandy, do Kapituły, do „Dzieła Rozkrzewiania Wiary” i „Świętego Dzieciństwa”.

1. Z rozwoju naszych misji;
2. Z koncesji w Kily;
3. Czy już uskuteczniło przejście z Rio Negro do Ancud.

Obecny zaznaczył się u nas spory przyrost księży, aspirantów, kleryków (244) i nowicjuszów. Nie szczędź niczego dla rozszerzania Królestwa Chrystusowego w zachodniej Patagonii, w Ziemi Ognistej i w San Diego.

¹⁷⁷ Św. Augustyn: „De bono viduitatis”, 26.

Uniżone pozdrowienia dla naszego kochanego księdza arcybiskupa Aneyros i tysiączne hołdy. Ty zaś przygotuj chór pogan, który by przyjechał śpiewać na moje pięćdziesięciolecie kapłaństwa!?

Dziś wieczór ze starodawnej górki, jeśli Bóg pozwoli, będę miał przemówienie do naszych salezjanów.

Nie zapominaj o hr. Colle i jego żonie hrabinie Zofii.

Najserdeczniejsze błogosławieństwo dla wszystkich moich synów.

Poleć wszystkim: wielką troskę o zdrowie, pracę i umiarkowanie, a wszystko pójdzie dobrze. Amen.

Niech nas Maryja prowadzi do nieba.

Najprzywiązańszy przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

PS. 1. „Domine retribue nobis bona facientibus in vitam aeternam – Obdarz Panie tych, którzy nam dobrze czynią, żywotem wiecznym”.

2. W razie potrzeby zwróć się o pomoc do instytucji Dobrego Pasterza w Valparadiso lub w Santiago; obiecali mi dostarczyć w gotówce tyle, ile będzie potrzeba.

Ostatni dzień roku 1886.

Wzmianka o wekslach wymaga pewnego wyjaśnienia. Z listów misjonarzy widzimy, że w chwilach krytycznych kazali sobie wystawiać weksle w Bankach amerykańskich na imię Księdza Bosko i że Banki wystawiały je bez pytania o zgodę Turynu. Owszem, weksle te po upływie terminu płatności i przez zapomnienie niezaprotestowane, były nadal przyjmowane przez bankierów, co wprawiało w podziw posiadaczy, zwłaszcza, gdy słyszeli, że znaczą one tyle, co złoto. Ks. Sala w procesie kanonizacyjnym twierdzi, że tak robiono w całej Europie; składa zeznanie o tym, dlatego, by wykazać, jak wielkim zaufaniem cieszył się powszechnie Ksiądz Bosko.

Okólnik ks. Rua z dnia 31 grudnia, zwrócony do dyrektorów domów amerykańskich, zawiera pewien punkt, który uwypukla ojcowski gest Sługi Bożego. Zastępca Księdza Bosko pisał: „Z pierwszym styczniem, tj. jutro, tutaj w Oratorium otwieramy dla wszystkich domów Ameryki nowe konto, uważając za spłacone wszystkie przeszłe długi. (245)

Aczkolwiek ofiary otrzymane dzięki okólnikowi Księdza Bosko z października nie osiągnęły łącznej sumy waszych długów, jednakowo Ksiądz Bosko pragnie, by otworzono nowe konto; tak się też robi. Niech to posłuży każdemu do pogłębienia wdzięczności względem naszego umiłowanego Ojca i jako bodziec do skrzętniejszej oszczędności, gdyż jest to żywym pragnieniem tyle razy okazanym przez niego samego”.

Z tego, co w krótkości opowiedzieliśmy wyżej, czytelnicy mogli wytworzyć sobie przeświadczenie, że misja w Patagonii, przedmiot serdecznych wzdychań

apostolskiego serca Księdza Bosko - była - rzecz można, zorganizowana w taki sposób, iż rokowała jak najlepsze i dobrze ugruntowane nadzieje na przyszłość.

(246) ROZDZIAŁ IX

Przeniesienie nowicjatu do Foglizzo.

Do odłączenia nowicjuszów od profesorów skłaniała nie tylko wzrastająca liczba kleryków, ale także wymagały tego przepisy kanoniczne. Podczas Kapituły Generalnej na popołudniowym posiedzeniu dnia 2 września Ksiądz Bosko przypomniał, że kiedy między Piusem IX i Sekretarzem Kongregacji Biskupów i Zakonników była omawiana sprawa zatwierdzenia Ustaw, wówczas poruszono również konieczność odosobnienia nowicjuszów od studentów i studentów od członków. Przy tej sposobności Sługa Boży zauważył z prostotą, że brak mu jeszcze domów, osób, nowicjuszów, wszystkiego. Na co Ojciec św. odpowiedział: Idźcie i róbcie, jak możecie. Po tej wzmiance Święty ciągnął dalej: Obecnie w miarę możliwości trzeba dokonać tych podziałów, które są wskazane jako pożyteczne i konieczne.

Mógłby dorzucić jeszcze więcej, a mianowicie, że z uwagi na ten podział przygotowywano już odpowiedni budynek. Istotnie w Foglizzo, pokaźnej gminie wiejskiej odległej o 6 km od San Benigno, nabył od hrabiostwa Ceres Bonvillaret pałac z przyległościami, mogący po skutecznieniu pewnych przeróbek pomieścić bez zbytnich wygód, owszem nie bez małych i mnogich trudności, ok. 100 osób; nie uważał jednak za stosowne mówić o tym w tej chwili, prawdopodobnie ponieważ nie był jeszcze zdecydowany, czy posłać tam kleryków – profesorów, czy też nowicjuszów. Tak wnosimy z tego, co powiedział w sierpniu do (247) pewnego salezjanina, który chciał koniecznie poznać przeznaczenie nowego domu, aby móc łatwiej i oszczędniej zaopatrzyć go w potrzebne do przeróbek materiały. Dajmy temu na razie spokój! Zaczekajmy aż do święta Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w świątyni. A wtedy Bóg i Matka Najświętsza natchną nas, co mamy zrobić. Święto to przypada 21 listopada. Może było jego zwyczajem oczekiwać na szczególne światło z nieba w święta Matki Boskiej. W istocie jednak nie zwlekał aż do tej daty, ponieważ ks. Barberis zaprowadził nowicjuszów do nowej siedziby już 14 października. Na studentat filozoficzny Opatrzność Boża przeznaczyła, jak zobaczymy, zakład na Valsalice.

Kiedy nowicjusze wzięli dom w posiadanie, nie miał on jeszcze swego imienia i świętego Patrona. Dopiero 20 października Kapituła Główna na wniosek ks. Barberisa postanowiła dać mu tytuł św. Michała Archaniola. Protokoły nie podają nic więcej; lecz uchwała ta była widocznie natchniona pragnieniem uczczenia w ten

sposób następcy Księdza Bosko, poświęcając jego patronowi pierwszy dom i to dom tak ważny, otwarty we Włoszech po zamianowaniu go na ten wysoki urząd.

Uroczystość otwarcia, wyznaczoną na dzień 4 listopada, zaszczycił swą obecnością Ksiądz Bosko. Wyjechał z Oratorium w towarzystwie ks. Rua i kl. Viglietti'ego. Odbył podróż pociągiem aż do Montanero, stacji odległej o 5 km od Foglizzo. Na jego spotkanie wyszła na dworzec cała masa ludności, poprzedzona przez kler miejscowy i okoliczny. Rój chłopców otoczył go w około, a on żartował z nimi i zapraszał wszystkich do Oratorium. Kiedy wsiadł do powozu i koń ruszył kłusem, chłopcy ze swoimi drewniakami w rękach lub pod pachą puścili się pędem z tyłu i biegli za bryczką tak długo, dopóki im tchu starczyło.

W połowie drogi oczekiwali już chłopcy z Foglizzo, zgrupowani po obu jej stronach; także i ci towarzyszyli mu boso na wyścigi (248) z powozem aż do miasteczka, nie bacząc na ostre kamienie, zaścielające chropowatą warstwą drogę pod ich młodymi stopami. Mieszkańcy stali w grupach tu i tam, począwszy od pierwszych zabudowań aż do kościoła parafialnego. Przy pierwszych domach bryczka się zatrzymała. Zaraz wystąpił burmistrz otoczony radą gminną i z odkrytą głową odczytał przemowę, w której wyrażał szczęście, że może przyjmować tak wielkiego człowieka w tak małym osiedlu... Po wysłuchaniu przemówienia Ksiądz Bosko zaprosił go, by usiadł obok; potem ruszono z wolna za kapelą i posuwano się główną drogą wśród okrzyków ludności. Odświętne bicie dzwonów i głośnie huki moździerzy dodawały wszystkiemu czegoś niezwykłego i jak przy innych wielkich uroczystościach, tak i teraz doprowadziły do szczytu radości tych zacnych mieszkańców. „Zgoła niemożliwym jest, wyrażało się „Eparediese” (czasopiśmie z Ivrei) z dnia 10-go, opisać radość i zapał, jaki pojawienie się Księdza Bosko wzbudziło w 80 chłopcach zebranych już w domu i w ich czcigodnych przełożonych. Piszący te wiersze widział naocznie, jak w tej chwili poważne osoby i podeszłe już wiekiem płakały pod wpływem silnego wzruszenia i chciały dostąpić szczęścia, by ucałować ręce Męża Bożego. Rzeczywiście rozrzewniającym był widok Księdza Bosko wspartego i prawie niesionego przez salezjanów, gdy ze swego mieszkania udawał się do domu parafialnego; a przy tym każdemu, ktokolwiek go zagadnął, chłopiec czy dorosły, pan czy prostak, opowiadał natychmiast przynajmniej spojrzeniem lub uśmiechem. Zacny kapłan nie może już utrzymać się na nogach i odbija się w nim zmęczenie; lecz prócz tego rysu wszystko inne w nim jeszcze młodzieńcze: uśmiechnięte oblicze, pogodne czoło, żywe i błyszczące oczy, myśl jasna, pamięć wyborna, rozmowa przyjemna; jest jak najuprzejmiejszy. Włosy zaledwie poczynają mu się srebrzyć”.

Proboszcz ks. Ottino wystawił obiad w domu parafialnym i zaprosił oprócz władz gminnych także okolicznych proboszczów. W odpowiedzi (249) na toasty Sługa Boży oświadczył między innymi, że zakładając dom w Foglizzo jest ożywiony najszczerzszymi pragnieniami, by dla miejscowych chłopców zrobić możliwie jak najwięcej dobra. Powiedział to szczególnie w odniesieniu do słów jednego z księży, który wspominał, jak przed laty widział Księdza Bosko otoczonego kilkudziesięcioma chłopcami i bez innego pomocnika, prócz swojej matki, piastującej wtedy urząd

kucharki, pokojówki, stróża - słowem wszystkiego po trochu; teraz owi chłopcy rośli w legiony, a współpracownicy pomnażają się z roku na rok na starym i nowym lądzie.

Po południu Ksiądz Bosko spędził parę godzin między nowicjuszami. Najpierw poświęcił im kaplicę, choć ubogą, lecz chędogą (wystarczy wspomnieć, że dawniej była to szopa). Potem przyoblekł w suknię klerycką setkę młodzieńców, pomiędzy którymi wyróżniał się zwykłą sobie pokorną postawą Sługa Boży Andrzej Beltrami. Po zakończeniu obrzędu było się świadkiem ciekawej sceny. Wszyscy klerycy po wyjściu ze świętego miejsca maszerowali poprzez boisko, każdy ze swoim krzesłem. Zaskoczyło to nawet samego Księdza Bosko, który zapytał dyrektora ks. Bianchi o wyjaśnienie. Ten tłumaczył, że zakład posiada tylko po jednym krześle dla każdego i dlatego klerycy muszą je ze sobą przynosić do kaplicy, do uczelni, do jadalni, do sypialni. Święty odrzekł z uśmiechem: A to mi się podoba! Ten dom rozpoczyna dobrze.

Sługa Boży, jak już wspomnieliśmy na innym miejscu, powiedział pewnego dnia: ks. Barberis dobrze pojął Księdza Bosko. Z tego powodu ks. Barberis został przez niego wybrany na przełożonego nowicjuszów w Oratorium i w San Benigno i stał się wzorem mistrza nowicjuszów salezjańskich. W dopiero co utworzonym nowicjacie wychowanie religijne miało być utrzymane na właściwym poziomie i dlatego Ksiądz Bosko życzył sobie, ażeby ks. Barberis zachował w nim zwierzchnie kierownictwo. Zakład został powierzony ks. Bianchi, który przez kilka lat w San Benigno był wiernym pomocnikiem Mistrza i zasługiwał na pełne zaufanie; ale dla zachowania nieskazitelnego ducha (250) Założyciela ks. Barberis udawał się tam możliwie jak najczęściej, a już niezawodnie z okazji miesięcznych ćwiczeń dobrej śmierci.

Święty przedsięwziął podróż powrotną dnia 5-go po południu wśród najserdeczniejszych objawów życzliwości mieszkańców Foglizzo i Montanaro; tym ostatnim, zebranych na placu, musiał udzielić swego błogosławieństwa. O dokonanych obłóczynach zaraz po powrocie zdał sprawę pani Teodolindzie Pilati z Bolonii, jak jej to obiecał tuż przed odjazdem¹⁷⁸.

Wielmożna Pani!

Wróciłem po obłóczynach z Foglizzo. Pobłogosławiłem suknie duchowne dla 110 lewitów, którzy dołączyli się do gromady ok. 500 innych; wszyscy przygotowują

¹⁷⁸ Istotnie tak jej wtedy napisał:

Szanowna Pani!

Pański czek na 500 franków nadszedł regularnie i jest dla naszych misjonarzy bardzo potężną pomocą w ich podróży do Patagonii. Właśnie muszę wyjechać do Foglizzo dla dokonania obłóczyn około setki kleryków, przyszłych misjonarzy.

Po dwóch dniach wrócę i napiszę znowu do Pani.

Niech Bóg błogosławi Panią, Pańską siostrę, krewnych i przyjaciół. Niech nas Maryja prowadzi po wszystkich drogach do nieba. Amen.

Turyn, 4 listopada 1886 r. Najzobowiązany Sługa

Ksiądz Jan Bosko

się do pracy między dzikimi. Polecam ich miłosierdziu Pani i Pańskiej Siostry, ażeby wzrastali w mądrości i świętości i w ten sposób mogli pozyskać wiele dusz dla nieba.

Nie tylko chętnie odpowiem nowennę, o którą Pani usilnie prosi, ale postanowiłem każdego rana czynić szczególne Memento we Mszy św. w Jej intencji, oraz w intencji wszystkich spraw stanowiących przedmiot Jej miłosierdzia ku zaradzeniu różnym potrzebom Kościoła.

Niech Bóg błogosławi Panią, Jej krewnych i przyjaciół; proszę mieć współczucie dla biednego starca, na wpół niewidomego, który pozostaje zawsze w Jezusie i Maryi najzobowiązawszym sługą

(bez daty)

Ksiądz Jan Bosko

Niebo, zdaje się, chciało wykazać namacalnie, że dom w Foglizzo (251) był przedmiotem szczególnej Opatrzności Bożej. Dnia 6 grudnia sam Ksiądz Bosko opowiedział ks. Marengo i kl. Viglietti'emu, który mu towarzyszyli podczas zwykłej przechadzki popołudniowej, dziwny objaw Bożej dobroci względem tego nowicjatu. Dyrektor potrzebował niezwłocznie pewnej sumy i zapukał do pokoju ks. Durando.

Tu musimy otworzyć nawias. Dlaczego do ks. Durando, a nie do ks. Belmonte? Otóż, kiedy się nie powiodła próba podwójnego kierownictwa, nie tyle z powodu wadliwego systemu, ile raczej, że ks. Francesia nie zdołał sprostać zadaniu¹⁷⁹, należało jak najprędzej oprzeć sprawę Oratorium na innej podstawie¹⁸⁰. Powrócono zatem do jednego kierownictwa, które powierzono ks. Belmonte. Pomnażało to tak bardzo odpowiedzialność, iż nowy Prefekt Generalny musiałby się chyba podwoić, aby jednocześnie sprostać obydwom zajęciom; dlatego Ksiądz Bosko pragnął, aby ks. Durando nadal spełniał obowiązki prefekta generalnego, co pozwoliło ks. Belmonte przez dwa lata poświęcić dla Oratorium większą część swojej działalności¹⁸¹.

Ks. Bianchi zatem, stanąwszy przed ks. Durando oświadczył, iż potrzebuje 1.960 lir, ażeby móc wywiązać się ze zobowiązania nie cierpiącego zwłoki. Cóż począć? – brzmiała odpowiedź. Wracam właśnie od Księdza Bosko, który mi wręczył wszystkie pieniądze, jakie były w domu. Więcej nie ma. Wtedy ks. Bianchi postawiony między młotem a kowadłem poszedł do Księdza Bosko; ten po wysłuchaniu o wypadku, odpowiedział: Ach, nie wiem doprawdy, jak się zadowolić. Przed chwilą dałem wszystko ks. Durando. Wprawdzie po jego odejściu wpłynęło (252) cośkolwiek, ale sądzę, że to nie wystarczy. Przybliżywszy się do stolika wyciągnął szufladę i wyjął z niej nieco pieniędzy. Przeliczyli je było dokładnie 1.960 lir.

¹⁷⁹ Jest to udokumentowane w korespondencji ks. Lazzero z bpem Cagliari w latach 1885 i 1886.

¹⁸⁰ Ks. Cerruti pisał do bpa Cagliari 12 października 1886 r.:

„Pewnie, że kierowanie Oratorium jest najważniejszą sprawą Zgromadzenia, a tak, jak jest obecnie, nie można żadną miarą iść naprzód”.

¹⁸¹ W naszych rocznikach z lat 1887-1888, obok imienia prefekta generalnego ks. Belmonte, czytamy: „Dyrektor Oratorium św. Franciszka Salezego”, a obok radcy generalnego ks. Durando: „Pełniący czynności prefekta”.

Innego rodzaju i jeszcze bardziej zadziwiający był drugi wypadek, który zaszedł w miesiąc potem. Podczas obłóczyn 4 listopada otrzymał suknię od Księdza Bosko także znany nam już młodzieniec z Marsylii Ludwik Olive¹⁸². Otóż w grudniu zapadł on ciężko na tyfus. Ponieważ choroba budziła poważne obawy, powiadomiono o tym ks. Alberę, który natychmiast przyjechał z Marsylii i celem lepszej opieki lekarskiej kazał go przenieść do Oratorium. W wigilię Bożego Narodzenia Ksiądz Bosko poszedł wieczorem odwiedzić chorego i w obecności salezjanina ks. Roussin tak się wyraził: „Zapewniam cię, że Matka Najświętsza cię uzdrowi”. A przecież lekarze dawali mało nadziei co do jego życia.

Dnia 28-go przybył ojciec; zbudował on wszystkich otaczających swoim zdaniem na wolę Bożą i pełną ufnością w Bogu. Świeży znak dobroci Bożej miał on właśnie rodzinie. Wydawało mu się, że jedna z jego córeczek nie pożyje już długo. Dnia 9 grudnia dziewczynka czując się całkowicie wyczerpaną poprosiła, żeby jej położono na główkę biret Księdza Bosko, przechowywany w domu. Przyniesiono biret, złożono go i położono na jej głowie. Po kilku minutach chora oświadczyła matce, że czuje się lepiej i prosiła, by jej usunięto biret. Istotnie zasnęła i spała przez kilka godzin; nie zaznała podobnego dobrodziejstwa od chwili, kiedy położyła się do łóżka. Dnia 18 grudnia ojciec wysłał telegram do Księdza Bosko z podziękowaniem za modlitwy oraz z takim dopiskiem: „Klarze od kilku dni bardzo się polepszyło. Prosimy modlić się o szczęśliwą rekonwalescencję”. Kiedy ojciec wyjeżdżał do Turynu, przebieg rekonwalescencji był prawidłowy. W czasie obiadu zwrócił do Księdza Bosko (253) parę słów podziękowania, na co Święty odpowiedział: Wzniesiemy toast w Marsylii, gdy na głównym miejscu przy stole zasiądzie uzdrowiony Ludwik.

Nie trzeba dodawać, ile otuchy wlały te słowa w serce ojca. Mimo to doktorzy Vignolo, Gallenga, Fissore, Albertotti i jeszcze inni uznali stan syna za beznadziejny. Ale czego nie mogli lekarze, potrafiła ta, która jest „salus infirmorum – uzdrowieniem chorych”. W nocy z 3 na 4 stycznia Ksiądz Bosko miał sen, spisany przez niego samego w następujący sposób.

Nie wiem, czy to było we śnie, czy na jawie, a nawet nie zauważyłem, w jakiej znajdowałem się sypialni lub budynku, gdy oto jakieś zwyczajne światło zaczęło rozświecać miejsce.

Po dziwnym, przewlekłym hałasie ukazała mi się postać w otoczeniu wielu innych, które zbliżały się ku mnie. Osoby i ich ubiór tryskały taką jasnością, że wszelkie inne światło wydawało się ciemnością i nie można było spoglądać na nikogo z obecnych.

Wtedy osoba, która wyglądała na Przewodniczkę innych, postąpiła nieco naprzód i tak zaczęła przemawiać po łacinie: „Ego sum humilis ancilla quam Dominus misit ad sanandum Ludovicum tuum infirmum. Ad requiem ille iam erat vocatus; nunc

¹⁸² Por. wyżej, str. 64. mógłby on odprawiać nowicjat w ojczyźnie, ale nie chciał, ponieważ jak mówił znali go tam wszyscy i otaczano go różnymi względami, podczas gdy on wolał dostosować się całkowicie do życia wspólnego.

vero, ut gloria Dei manifestetur in eo, ipse animae suae et suorum curam adhuc habebit. Ego sum ancilla cui fecit magna cui potens est et sanctum nomen eius. Hoc diligenter perpende et quod futurum est intelliges. Amen¹⁸³.

Po tych słowach pokój pogrążył się w ciemności, jak dawniej, a ja spędziłem całą noc to we śnie, to na jawie, ale bez sił i jakby pozbawiony świadomości. Rano chciałem zaraz zasięgnąć wieści o chorym Ludwiku Olive; zapewniono mnie, że po spokojnej nocy stan jego zaczął się poprawiać. Amen.

Turyn, 4 stycznia 1887 r.

Następnej nocy ujrzał powtórnie to samo zjawisko, które w języku łacińskim podało mu kilka upomnień dla dobra Zgromadzenia i młodzieży.

„Continuatio verborum illius, cuae se dixerat ancillam Domini sauros eorum repleam. Thesauri adolescentiae sunt castimoniae sermonum et actionum. Ideo vos ministri Dei clamate nec unquam cessate clamare: fugite partes adversas, sive malas conversationes. Corrumpunt bonos mores colloquia prava. Stulta et lubrica dicentes difficillime corriguntur. Si vultis mihi rem pergratam facere, custodite bonos sermones inter vos et proabete ad invicem exemplum bonorum operum. Multi ex vobis promittunt flores et porrigunt spinas mihi et Fillio mec.

Cur saepissime confitemini peccata vestra et cor vestru semper longe est a me? Dicite et operamini iustitiam et non iniquitatem. Ego sum mater quae diligo filios meos et eorum iniquitates detester. Iterum veniam ad vos, ut nonnullos ad veram requiem mecum deducam. Curam eorum geram uti gallina custodit pullos suos.

Vos autem, opifices, estote operarii bonorum operum, et non iniquitatis. Colloquia prava sunt pestis cuae serpit inter vos. Vos qui in sortem Domini vocati estis, clamate, ne cessetis clamare, donec veniat qui vocabit vos ad reidendam rationem villicationis vestrae. Deliciae meae esse cum fillis hominum. Sed omne tempus breve est, agite ergo viriliter dum tempus habetis, etc.¹⁸⁴

Die 5 ianuarii 1887 a.

¹⁸³ Jestem pokorną służebnicą, wysłaną przez Boga dla uzdrowienia twego chorego Ludwika. Był on już powołany na spoczynek, lecz teraz, aby się w nim okazała większa chwała Boża, będzie miał jeszcze pieczę o duszę swoją i swoich bliźnich. Oto ja służebnica, której uczynił wielkie rzeczy Ten, co możny jest i święte imię Jego. Zastanów się uważnie nad tym, a zrozumiesz, co ma nastąpić. Amen.

¹⁸⁴ Ciąg dalszy słów Tej, co się nazwała służebnicą Pańską.

Ja mieszkam na wysokościach, abym ubogaciła miłujących się synów i abym skarbce ich napełniła. Skarbami młodości jest czystość słów i uczynków. Dlatego wy, słudzy Boży, wołajcie, wołajcie bez przestanku: Unikajcie rzeczy przeciwnych, czyli złych rozmów. Złe rozmowy psują dobre obyczaje. Ci, którzy prowadzą głupie i śliskie rozmowy z trudnością się poprawiają. Jeżeli chcecie zrobić mi wielką przyjemność, prowadźcie budujące rozmowy między sobą i dawajcie sobie wzajemnie przykład dobrych uczynków. Wielu z was obiecuje kwiaty, a przynoszą ciernie mnie i mojemu synowi.

Dlaczego tak często wyznajecie grzechy, a serce wasze jest tak daleko ode mnie? Mówcie i czyńcie sprawiedliwość, a unikajcie nieprawości. Jam jest matka kochająca synów swoich, lecz brzydzą się ich grzechami. Wrócę do was, ażeby niektórych zabrać z sobą do prawdziwego pokoju. Będę się troszczyła o nich, jako kokoszka o swoje kurczęta.

A wy, rzemieślnicy, bądźcie pracownikami dobrych uczynków a nie nieprawości. Złe rozmowy są jak zaraza, która się gnieździ wśród was. Wy, którzy jesteście wezwani jako włodarze przez Pana, podnieście głos i nie przestawajcie wołać, aż przyjdzie Ten, który was wezwie na rachunek z włodarstwa waszego. Rozkoszą moją jest przebywać między synami człowieczymi, lecz czas jest krótki. Pracujcie więc mężnie, póki macie czas, nie upadając na duchu.

Dnia 5 stycznia, 1887 r.

Owego poranka 5 stycznia Sługa Boży kazał wezwać ks. Lemoyne i opowiedział mu rzecz całą; po czym wywiązała się między nimi rozmowa, o której ks. Lemoyne przekazał nam wspomnienie. Kiedy Ksiądz Bosko opowiedział wszystko, co widział i słyszał, tak się odezwał:

(255) Zawołałem cię, byś mi udzielił rady. Czy mam powiadomić rodzinę Olive'go o tym, co mi się śniło?

Ksiądz wie lepiej ode mnie, odparł ks. Lemoyne, że Matka Najświętsza była zawsze tak dobrą dla Księdza.

O tak, to prawda.

Tyle podobnych snów sprawdziło się co do joty.

I to prawda.

Zatem, jeżeli Ksiądz pozwoli, dla większej chwały Bożej nazwę te sny widzeniami, ponieważ są nimi prawdziwie.

Masz słusność.

Mamy więc wszelki powód do mniemania, że także i ten sen jest rzeczą nadprzyrodzoną, która się sprawdzi i że Olive, aczkolwiek opuszczony przez lekarzy, wyzdrowieje.

A więc, jaka byłaby twoja rada?

Jeżeli Ksiądz uważa, że trzeba użyć nieco roztropności ludzkiej, radziłbym puścić pogłoskę, że Ksiądz Bosko śnił o Olive i że we śnie widział rzeczy, które wróżyły pomyślne nadzieje na przyszłość.

Dobrze, niech tak będzie.

Ale Księżę Bosko, proszę, niech Ksiądz opisz ten sen. Wiem, że ciężko Księdzu pisać, lecz tu chodzi o Matkę Najświętszą. Jeżeli sen się sprawdzi, będzie to oczywisty dowód macierzyńskiej dobroci Maryi.

Dobrze, napiszę. I napisał tak, jak to wyżej przytoczyliśmy.

Nie możemy przemilczeć innej okoliczności. W jednej z owych nocy kl. Olive czując się bardzo źle miał sen, że Ksiądz Bosko przybył w odwiedziny do jego pokoju i rzekł: Bądź spokojny, za 10 dni przyjdiesz ty odwiedzić mnie w moim pokoju. Żywość snu pozostawiła w nim przeświadczenie, że Ksiądz Bosko osobiście był u niego i chory nie dawał wiary nikomu, kto twierdził przeciwnie.

Dnia 10 stycznia nastąpiła tak znaczna poprawa, że ojciec odjechał do Francji. 12 Ludwik wstał z łóżka, 24 zjawił się w jadalni Kapituły podczas obiadu, przyjęty przez (256) przełożonych z żywymi objawami radości. Przeszedłszy zupełnie do zdrowia, nie wrócił już więcej do Foglizzo, ale na życzenie Księdza Bosko wyjechał do Ojczyzny, by tam kończyć nowicjat¹⁸⁵. Pod względem zdrowia czuł się odtąd tak dobrze, że w roku 1906 mógł wziąć udział w pierwszej wysyłce misjonarzy

¹⁸⁵ O nowicjacie salezjańskim im. Św. Małgorzaty w Marsylii „Semaine religieuse” z Nicei ogłosił w pierwszym numerze z listopada artykuł, o którym pani Quisard doniosła ks. Lemoyne twierdząc, że był pisany przez samego Księdza Bosko (Dodatek, dok. 57).

salezjańskich do Chin, gdzie aż do roku 1921, daty swej świątobliwej śmierci, oddawał się z wielkim powodzeniem pracy apostołskiej.

(257) ROZDZIAŁ X

Ostatnie wydarzenia w roku 1886.

Późną jesienią, kiedy to winobranie jest już ukończone, z przyjemnością idzie się szukać resztek winnych gron, ocalałych przed okiem gospodarzy i zjada się, je ze szczególną lubością. Podobnie i my postąpimy, wyłuskując pośród ostatnich czterech miesięcy 1886 roku fakty i powiedzenia Księdza Bosko, które nie zostały zamieszczone na poprzednich stronach, a jednak posiadają niemałe znaczenie.

Z październikiem zaczęto znowu popołudniowe przejażdżki bryczką. Znalazłszy się za miastem wśród pól otwartych Sługa Boży schodził z powozu i podtrzymywany przez kl. Viglietti'ego lub też i bez pomocy, posuwał się krok za krokiem, rozmawiając równocześnie o różnych rzeczach. Był to dla niego prawdziwy odpoczynek. Jednego wieczora przy powrocie natknął się na powóz kardynała, który rozpoznawszy go kazał natychmiast stanąć, zeskoczył na ziemię i zbliżył się do niego, wypytując skwapliwie o nowości i rozmawiając z nim bardzo serdecznie. Po jego odjeździe Ksiądz Bosko w drodze do domu wychwalał dobroć wielkiego dostojnika Kościoła.

Innym razem wracając odwiedził Siostry Dobrego Pasterza, u których od pierwszych lat swojego pobytu w Turynie długo sprawował święte posługi. Podczas godzinnej, miłej pogawędki z siostrami wspominał owe odległe czasy i kłopoty z założeniem Oratorium. W końcu pobłogosławił je wraz z wychowanicami, zostawiając o tych ostatnich odwiedzinach drogą i niezatartą pamięć.

Podjął również na nowo tygodniowe konferencje do wychowanków (258) klas wyższych i zatrzymywał ich nieraz przez godzinę. Najpierw zwracał do nich jakieś dobre słowo, potem spowiadał tych, co sobie tego życzyli. Słuchanie spowiedzi kosztowało go niekiedy bardzo wiele z powodu zszarpanych sił i zdrowia. Pewnego dnia kl. Viglietti za radą lekarza uprosił, by zaniechał tego wysiłku. Tak, tak odpowiedział powiedział z uśmiechem: Na pewno przeskrobałeś coś grubszego! Teraz nie możesz przyjść się wypowiadać, czy nie tak? Potem biorąc go za rękę, dodał: Drogi Viglietti, jeżeli przestanę spowiadać chłopców, to cóż dla nich będę robił? Przynależę Panu Bogu, że do ostatniego tchnienia będę pracował dla mojej biednej młodzieży.

Przez te zebranie, zmierzał przede wszystkim do tego, by ich oświecić co do wyboru stanu. Dla nich i dla wszystkich chłopców, którzy się znajdowali w podobnych warunkach, polecił przetłumaczyć z francuskiego i wydrukować dziełko pt. „Zdania

św. Tomasza z Akwinu i ś. Alfonsa Marii Liguoriego o wstąpieniu do zakonu”¹⁸⁶. Tysiące egzemplarzy rozesłano do proboszczów diecezji podalpejskich, ażeby wszyscy, co nie zdawali sobie sprawy z ważności stanu zakonnego, poznali i nie stawiali przeszkód powołaniom¹⁸⁷.

Dla poradzenia się Księdza Bosko co do swego powołania przybyła do Turynu pewna panienska Francuska, która później miała się stać kolumną Instytutu założonego w Afryce przez kard. Lavigerie. Miała wątpliwość, czy zostać zakonnica na misjach kardynała, czy mniszką we Francji, czy też Córką Maryi Wspomożycielki. Święty wiedział, że jest bardzo bogatą i dlatego był wielce ostrożny w rozmowie; nie (259) należało dać pozorów do oskarżenia, że chce od niej wyłudzić majątek albo posag. W każdym razie dwie rzeczy są pewne: że owa panienska byłaby wstąpiła do Córek Maryi Wspomożycielki, gdyby jej tak poradził Ksiądz Bosko i że Ksiądz Bosko byłby jej to poradził, gdyby taka była wola Boża. Dał jej więc następującą radę: Jeżeli paniencie podoba się sposób życia, jaki pędziła dotychczas w swojej rodzinie, to niech wstąpi do jakiegoś zgromadzenia zakonnego we Francji, gdzie jest ich tyle i to bardzo dobrych. Natomiast jeżeli szuka jedynie Jezusa Chrystusa i Jego Krzyża, jeżeli pragnie naprawdę cierpieć z Jezusem, niech uda się na misje. Te ostatnie słowa uznała za głos Boży. Podczas przemówienia na obłóczynach kardynał uczynił wzmiankę o tym wypadku; wspominał o nim po raz wtóry na konferencji o handlu niewolnikami, jaką wygłosił w następnym roku w kościele św. Józefa w Marsylii, albowiem podczas tej konferencji mówił również o potrzebie sióstr i powiadał o swojej fundacji. Za pierwszym razem napomknął tylko ogólnie o „wielkim mężu Bożym, którego się radzono w Turynie”¹⁸⁸; ale za drugim, jak słyszeli nasi współbracia, wymienił nazwisko Księdza Bosko z dołączeniem nowych szczegółów.

Owa panienska zwróciła się do kardynała najpierw po radę.

Kardynał dostrzegł w niej kandydatkę na siostrę, jakiej sobie życzył dla dobrego zapoczątkowania swojej nowej fundacji afrykańskiej. Jednak matka opierała się stanowczo powołaniu córki, a opór ten uzasadniała poważnymi pobudkami. Kardynał nie wiedział, jak rozstrzygnąć i przed daniem ostatniego słowa postanowił nie polegać na własnym sądzie, ale zasięgnąć rady w sprawie tego powołania u kogoś innego. „Zwróciłem się, powiedział, do kogoś, co nie jest we Francji, lecz poza nią, do kapłana, którego całe istnienie jest poświęcone dla dobra dusz, który cały płonie nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny i przez Nią jest nieustannie i w sposób widoczny błogosławiony - do założyciela zgromadzenia zakonnego, które dzisiaj rozszerzyło się już po wszystkich częściach ziemi - człowieka uczonego i pokornego (260), którego długie doświadczenie i znajomość serc daje pełną rękojmię słuszności jego rad, a którego nieustannych cudów nikt zliczyć nie zdoła”. Poradził więc matce

¹⁸⁶ San Benigno Canavese, 1886 r. Przekład tego dokonał hrabia Prosper Balbo.

¹⁸⁷ Ażeby przesyłka osiągnęła lepszy skutek, dołączono do niej na wyraźne życzenie Księdza Bosko drukowany bilecik następującej treści: „W nadziei spełnienia rzeczy pożytecznej, tłumacz pozwala sobie przesłać egzemplarz broszurki z prośbą o „Zdrowaś Maryjo...” w swojej intencji”.

¹⁸⁸ Baunard: „La Cardinal Lavigerie”, tom II, str. 398.

i córce zwrócić się do niego, ażeby rozstrzygnął wątpliwość. Posłuchały i przybyły do Księdza Bosko; ten najpierw wybadał każdą z osobna, a potem obydwom rzekł:

Czy nie można by tej sprawy załatwić ugodowo?

Jak to? Zapytały.

Aby także matka została zakonnica wraz z córką!

Matce wydały się te słowa głosem z nieba. Powróciła do kardynała i oddała mu się całkowicie, ażeby ją poświęcił Bogu. W czasie, który opisujemy (1886 r.), znajdowała się z córką w Afryce¹⁸⁹.

Po radę do Księdza Bosko przybył także pewien kapłan turyński, teolog Dominik Muriana, proboszcz parafii św. Teresy i były wychowanek Oratorium. Znajdował się w wielkich kłopotach z powodu długów, zostawionych przez poprzednika. Zaraz po mianowaniu na urząd udał się do Świętego po radę, w jaki sposób ma postępować, by wypełnić dobrze swoje obowiązki i otrzymał wtedy trzy wskazówki, jakich Sługa Boży udzielał zwykle w podobnych wypadkach: mieć pieczę o młodzież, o chorych i starców. Obecnie Święty zapytał go, czy stosował się do tych poleceń. Ks. Muriana odpowiedział twierdząco i okazał zadowolenie, ponieważ wierni otaczali go wielką miłością. A więc dobrze, podjął Ksiądz Bosko; o ile chodzi o długi, istnieje środek bardzo łatwy.

Cóż to za środek?

Gra w loterię.

Ale czy wygram?

Wygrasz na pewno.

Jeśli tak, to proszę mi ułatwić sprawę i podać numery.

Oto one. Są trzy; ale posłuchaj i zrozum: „Wiara, Nadzieja, Miłość”. Nie postąp jednak, jak ktoś, co pochwyciwszy te trzy słowa pobiegł do wróżbiarza, aby mu podał odpowiednie numery.

Czy potem wyszły te numery? (261)

Ani jeden! Ty graj dobrze tymi trzema cnotami, a spłacisz wszystkie długi.

Młody proboszcz w roku 1891 opowiadając przy obiedzie w Oratorium podczas uroczystości Niepokalanej o tej sprawie - wyznał, że w stosunkowo krótkim czasie spłacił wszystkie długi. Nikt inny, prócz Księdza Bosko, nie mógłby dać podobnej rady, ponieważ doświadczył on jej skuteczności przez całe swoje życie.

Doprawdy, czyż jego wiara nie dokonywała cudów? Do tylu łask nadzwyczajnych, już opowiedzianych, dorzucimy jeszcze dwie, przypisywane jego modlitwom. Siostry Urszulanki, pracujące w swoim kolegium w Placencji, znajdowały się w bardzo wielkich trudnościach i zwróciły się do Świętego z prośbą o modlitwy i błogosławieństwo. Sługa Boży tak im odpowiedział: „Pan Bóg użyczy wam tej łaski, ale w sposób, jaki będzie dla dusz najpożyteczniejszy”. Istotnie Pan Bóg wysłuchał go ponad wszelkie spodziewanie¹⁹⁰. Drugiej łaski doznał Francuz Hieronim Sutil, który

¹⁸⁹ Ks. Ronchail zdał sprawę księdzu Lemoyne z przemówienia, wygłoszonego w Marsylii.

¹⁹⁰ Dodatek, dok. 58.

od kilku lat mieszkał w Oratorium i pracował w księgarni. Od paru miesięcy cierpiał tak bardzo na nogę, że musiano go przenieść do szpitala; zakażenie spowodowane wskutek zastosowania niewłaściwego lekarstwa groziło nieuchronnym odjęciem nogi. Pewnego poranka ku wielkiemu zdziwieniu chorego i lekarzy noga powróciła do jak najlepszego stanu. Kiedy rozmyślał nad przyczyną tak nagłej zmiany, oto przychodzi do niego kl. Festa i donosi w imieniu Księdza Bosko o uzdrowieniu. Polepszenie nastąpiło między godz. wpół do ósmej a ósmą, tj. w czasie, kiedy Sługa Boży odprawiał Mszę św. Uzdrowienie było zupełne¹⁹¹.

Skoro mowa o cudach, warto przytoczyć wypadek, jaki zdarzył się księdzu Tironemu. Ten bardzo gorliwy salezjanin, wówczas katecheta studentów w Oratorium, po powrocie z krótkotrwałej misji opowiadał (262) Księdzu Bosko o nadzwyczajnych owocach swoich kazań. Święty rzekł mu z uśmiechem: Pragnę uzyskać dla ciebie u Boga dar czynienia cudów. A on ze swą niezmienną jak zawsze prostotą odparł: Wyśmienicie! W ten sposób będę mógł łatwiej nawracać grzeszników. Wtedy Ksiądz Bosko przybrał poważny wyraz twarzy i wyrzekł dobitnie:

Gdybyś posiadał ten dar, czym prędzej z płaczem prosiłbyś Boga, żeby ci go odebrał. Święty widocznie myślał w tej chwili o strasznej odpowiedzialności, jaką ma przed Bogiem ten, co otrzymuje od Niego dary nadzwyczajne.

Do cudów należy również policzyć heroiczne męstwo Księdza Bosko, z jakim zwalczał długie i groźne przeciwności oraz jego niezwykłemu w znoszeniu długotrwałych i dokuczliwych słabości.

Ile i jakie trudy musiał podjąć o uzyskanie przywilejów! Po dopięciu celu porучzył księdzu Berto zebranie i uporządkowanie wszystkich otrzymanych przywilejów - praca żmudna i długa, którą nasze archiwa przechowują w bardzo grubym skoroszytcie. Kiedy zbiór był już prawie na ukończeniu, ks. Berto powiadomił o tym Sługę Bożego, dodając, iż rzeczywiście należy się cieszyć z tych przywilejów, bo usuwały one na przyszłość wiele trudności. Święty odpowiedział mu bardzo znamienne: Tak, lecz ażeby dojść do tego punktu, trzeba było przejść Morze Czerwone.

O jego stanie zdrowia w tych dwóch ostatnich latach wydał ks. Cerruti następujące świadectwo w procesie informacyjnym¹⁹²: „Kiedy i ból głowy, i nadwyrężone piersi, i oczy na wpół wygasłe nie pozwalały mu więcej pracować, wówczas jakże boleśnie a zarazem pocieszająco było patrzeć, jak spędzał długie godziny siedząc na ubogiej sofie, zazwyczaj w miejscu przyciemnionym, ponieważ wzrok jego nie znosił światła, zawsze jednak spokojny i uśmiechnięty, z różańcem w ręku, przy czym wargi szeptały akty strzeliste, a jego ręce podnosiły się od czasu do czasu i świadczyły swoją niemą wymową o zjednoczeniu i całkowitym poddaniu się woli Bożej, którego wskutek (263) zbytniej słabości nie mógł już wyrazić słowami.

¹⁹¹ Dodatek, dok. 59.

¹⁹² „Summarium”, nr. 10, p. 39.

Osobiście jestem najgłębiej przekonany, że jego życie, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach, było nieustanną modlitwą do Boga. To samo przeświadczenie mają i inni, do tego stopnia, że ilekroć wchodziliśmy do jego pokoju, ażeby go zobaczyć lub z nim pomówić, zastawaliśmy go zawsze w postaci znamionującej głębokie rozmyślanie, choć bez szczególnych oznak zewnętrznych, ponieważ jego oblicze było zawsze pogodne, wesołe i spokojne, zarówno jak pełnymi pokoju, miłości i wiary były słowa wychodzące z jego ust”.

Tyle ks. Cerruti. Pewnego wieczora jesienią ks. Berto udał się do Księdza Bosko około godz. piątej i zastał go przechadzającego się z wielkim wysiłkiem po balkonie. Święty na jego widok wyrzekł kilkakrotnie:

Jam delibor, iam delibor¹⁹³. Potem utkwivszy wzrok w jego twarzy, dodał smutno i ze wzruszeniem: „Tempus resolutionis meae instat Cursum consummavi”¹⁹⁴. Wówczas sekretarz podchwycił: „Ależ św. Paweł mówi także: „Bonum certamen certavi, fidem servavi. In reliquo reposita est mihi corona iustitiae, quam reddet mihi Dominus in illadie iustus iudex”¹⁹⁵. Sługa Boży zmienił rozmowę.

Wspomnieliśmy o ks. Cerrutim. Jemu to jako Rady Szkolnemu Zgromadzenia Ksiądz Bosko na Kapitule dnia 19 listopada powierzył zadanie bardzo ważne i pilne: Należy z przyszłym rokiem pomyśleć nad sposobem zdobycia nauczycieli kwalifikowanych i zapisać z dziesięciu naszych kleryków na uniwersytet. Prawda, że postanowiono posyłać na uniwersytet tylko samych księży ze względu na szkodliwe wpływy, jakie te szkoły wywierają na niedoświadczonych umysłach i na wystąpienia, jakie powodują; ale gdyby między tymi klerykami był jakiś (264) poważny kapłan, można by się spodziewać, że będzie on służył za przeciwważnik i straż ochronną. Trzeba będzie obmyślić sposób, ale musimy za wszelką cenę postarać się o uprawnionych nauczycieli. Dziś należy zwalczać nieprzyjaciela więcej tarczą niż orężem. Pod wpływem tych nalegań Księdza Bosko skuteczne słowo księdza Cerruti’ego sprawiło, że wielu współbraci, nawet kiedy już minął dla nich wiek najbardziej sprzyjający naukom, poddało się mozolnym studiom celem uzyskania tytułów prawnych, niezbędnych do nauczania w zakładach prywatnych.

Jest to jego prawdziwą i wielką chlubą, że uporządkował studia i szkoły naszego Zgromadzenia. Nie jakoby przedtem nic się nie zrobiło w tym względzie. „Zrobiło się wiele, bardzo wiele, pisze ks. Luchelli, wiarygodny świadek z tego poprzedniego okresu¹⁹⁶, a nazwisko księdza Celestyna Durando pozostanie zapisane złotymi głoskami w naszych rocznikach. Ale był to jeszcze, można powiedzieć, okres „heroiczny” naszych dziejów. Nasze Pobożne Towarzystwo liczyło zaledwie niewiele

¹⁹³ Św. Paweł, 2 Tym 4,6. Apostoł chce przez to powiedzieć, że czuje bliski swój koniec. Uważając swoją śmierć za całopalenie i mając na myśli wylewanie wina na krótko przed ofiarami, mówi: Krew moja zostanie za niedługo wylana jako libacja. Dosłownie: Ja jestem już ofiarowany na libację.

¹⁹⁴ Tamże, 5 i 6; Godzina mojego rozwiązania już nadeszła. Zawodu dokonałem. To jest: Bieg mój już skończony. Porównanie do biegu na stadionie.

¹⁹⁵ Tamże, 7 i 8: Potykaniem dobrym potykałem się (obraz walki na igrzyskach greckich), wiarę zachowałem (tj. wierność w próbach na arenie). Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan w ów dzień, Sędzia sprawiedliwy.

¹⁹⁶ Ks. A. Luchelli: „Ks. Franciszek Cerruti”, mowa żałobna, Turyn, drukarnia SAID „Dobra Prasa”, 1917 r.

lat życia. Szerokie, nieograniczone było pole otwierające się do pracy: szczupła, znikoma, zgoła niewystarczająca w porównaniu z potrzebami była liczba współpracowników. Z trudnością starczyło czasu na pracę dzienną i każdy był zmuszony do podwojenia własnych sił i spełniania zajęć za kilku. Lecz jednocześnie Pan Bóg spoglądał przyjaźnie i błogosławił gorliwym, którzy pełni dobrej woli, ożywieni żarliwością czerpaną z obcowania z Księdzem Bosko, stawiali czoło trudom apostołstwa z tym samym świętym zapałem, z jakim pastuszek Dawid uzbrojony w procę stanął przeciw olbrzymiemu Goliatowi; i nigdy może praca nie była bujniejszą w owoce”. Jednak nie można było ciągnąć zawsze w ten sposób; owszem życzone sobie prawidłowego przygotowania nauczycieli i wychowawców salezjańskich. Temu szlachetnemu przedsięwzięciu ks. Cerruti poświęcił całą swoją energię¹⁹⁷.

(265) Ks. Cerruti był jednym z tych opatrnościowych ludzi, wyrosłych od młodości w Oratorium, jakich Ksiądz Bosko dobierał sobie do boku w odpowiedniej chwili, kiedy to u swego schyłku potrzebował dla dzieła dzielnych pomocników, którzy by nim kierowali silną ręką, zorganizowali je trwale i zapewnili mu rozwój. Obdarzony metodycznymi zdolnościami, silną wolą i zmysłem praktycznym, wykazał w ciągu trzydziestoletniego spełniania swego obowiązku jak największą roztropność, spokój i wytrwałość. Jego urząd rozciągał się również na Instytut Córek Maryi Wspomożycielki i na kierownictwo prasy salezjańskiej. Był na każdym polu budzicielem energii, posiadając w wysokim stopniu zdolność zapalania do czynu. W całej działalności nic tak nie leżało mu na sercu, jak utrzymanie we współbraciach zawsze żywego ducha Założyciela. Kiedy obchodzono dwudziestą piątą rocznicę jego wyboru na Generalnego Radcę Szkolnego, napisał do współbraci w publicznym podziękowaniu następujące słowa: „Każdy dzień, który mija, przekonuje mnie coraz bardziej, iż naszym obowiązkiem jest jak największe przywiązanie do poleceń Księdza Bosko, także i w dziedzinie nauczania i wychowania oraz nie odstępowanie od nich ani na jotę. Precz z nowatorami!”.

Miły dzionek spędzono u boku Księdza Bosko dnia 30 listopada w zakładzie na Valsalice. Urządzono tam rozdanie nagród wychowankom. Kard. Alimonda i teolog Margotti spędzili kilka godzin rano i wieczorem w towarzystwie Świętego. Podczas popisów Jego Eminencja przemówił w sposób zachwycający o znaczeniu i skutkach karności. Około szóstej wieczorem Ksiądz Bosko powrócił do Oratorium¹⁹⁸. Wieczorem tego dnia kardynał napisał do bpa Cagliero: „Dzisiaj spędziłem prawie cały dzień w kolegium na Valsalice: odbyło się wręczenie nagród, które wypadło bardzo pięknie i zajmująco, jak (266) wszystkie uroczystości salezjańskie. Ale nic nas tak nie zajmuje, jak osoba najdroższego Księdza Bosko, który był z nami zawsze

¹⁹⁷ Jak wielka była powaga jego zamierzeń, można było widzieć jeszcze przed jednomyślnym głosowaniem, które zatwierdziło go na urządzie, poręczonym mu kilka miesięcy przedtem przez Księdza Bosko. W roku 1886 przypadało tysiąc pięćsetlecie nawrócenia św. Augustyna. Postanowił on uczcić tę rocznicę akademią, jaka odbyła się 10 czerwca w zakładzie św. Jana Ewangelisty. Program jej odsłania nam pomysłowość tego człowieka. Zaproszenie noszące podpis Księdza Bosko było z pewnością ułożone przez niego (Dodatek, dok. 60).

¹⁹⁸ Por. „Untà Cattolica”, 2 grudnia 1886 r.

wesół, zawsze pogodny i zadowolony, przy nienajgorszym zdrowiu, choć cierpiący na zwykle niedomaganie. Oby go Bóg zachował jeszcze na wiele pięknych obchodów, a między nimi nie można pominąć odjazdu sporej grupy misjonarzy, wyznaczonego na pojutrze. Nie chciałbym się pozbawić pociechy, by nie być obecnym na tej uroczystości i spraszać na tę wybraną gromadkę wszelkie błogosławieństwa Boże¹⁹⁹. Miał słuszość ks. Cerruti, gdy pisał do biskupa²⁰⁰: „Kard. Alimonda jest zawsze naszym najoddańszym protektorem i z pewnością jedną z największą pociech i podpór najukochańszego Księdza Bosko”.

Na początku roku Ksiądz Bosko kazał odbić na litografię poufne upominki, napisane przez siebie i rozesłane do dyrektorów domów w roku 1871 zaopatrując je oprócz podpisu następującą datą: „Turyn, 1886 r. Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Czterdziesta piąta rocznica założenia Oratorium”. Egzemplarze, noszące tytuł: „Wiązanka na Gwiazdkę”, wysłał do wszystkich dyrektorów²⁰¹.

Dwaj salezjanie wysłani dla głoszenia misji w parafii św. Antoniego w Bra, gdzie wikariuszem był jego były wychowanek ks. Alojzy Pautasso, wrócili opowiadając cuda o tych zacnych chrześcijanach. Święty po wysłuchaniu wszystkiego napisał wikariuszowi następujący liścik.

Najdroższy Księżu Wikariuszu!

Z największą pociechą otrzymuję wiadomość o pomyślnym skutku Ćwiczeń Duchownych, jakie nasi księża głosili w Twojej parafii. Niech będzie Bóg zawsze błogosławiony we wszystkim, a Maryja Wspomożycielka niech opiekuje się nami i dopomaga do zachowania owoców (267) tych Ćwiczeń. Z całego serca błogosławię Tobie i wszystkim Twoim parafianom; miłosierdzie Boże niech będzie zawsze z nami, byśmy wszyscy mogli żyć i umrzeć w Jego świętej łasce.

Módlcie się również za mnie, który pozostaję dla Was zawsze Najprzywiązańszym Przyjacielem w Jezusie Chrystusie.

Turyn, 19 grudnia 1886 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia 20 grudnia, w dość podeszłym wieku zakończył swój żywot w Turynie czcigodny baron Manuel. Szlachcic ten, bardzo dobroczynny, pragnął na starość usunąć się z Konferencji św. Wincentego a Paulo i od innych dzieł pobożnych; przedtem jednak postanowił poradzić się Księdza Bosko. Niech pan pozostanie nadal, odpowiedział Święty. Pracujmy aż do ostatniego tchnienia życia, ażeby zdziałać

¹⁹⁹ Dodatek, dok. 61.

²⁰⁰ Turyn, 12 października 1886 r.

²⁰¹ Były to upominki, które znajdujemy u Lemoyne'a: „Pamiętniki z życia św. Jana Bosko”, tom VII, str. 524 i następne. Ks. Rua w liście z 29 listopada pisał do bpa Cagliero: „Ks. Lasagna wiezie dyrektorom wiązanke, zawierającą szereg poufnych upominków, jakie Ksiądz Bosko przez długie doświadczenie dla nich zebrał. Niech wszyscy umieją wyciągnąć z nich jak największą korzyść”.

możliwie wiele dobrego. „I tak też postanowiłem zrobić”, zapisał baron w swoim pamiętniku.

Tego samego dnia odbyło się zebranie Kapituły, podczas której Ksiądz Bosko zabierał kilka razy głos w rzeczach bardzo ciekawych i pożytecznych; podajemy je tu na podstawie protokołów posiedzenia. Był obecny także ks. Albera, ponieważ miano omawiać zmianę personelu w domach francuskich; między innymi ks. Cartier, dyrektor zakładu św. Małgorzaty, miał objąć stanowisko wicedyrektora domu w Nicei, ażeby potem zająć miejsce dyrektora księdza Ronchail, przeznaczonego na rok następny do Paryża. Ale wyłoniła się trudność. Nicea, zauważył ktoś, jest ośrodkiem Pomocników nie tylko na Francję, ale i na całą Europę i Amerykę, ponieważ do tego miasta zjeżdżają się cudzoziemcy ze wszystkich stron świata i tu właśnie zapisują się do Związku, tutaj nawiązuje się z nimi stosunki, tutaj czyni się zabiegi, by potem zdobywali nowych członków w swojej ojczyźnie. Tymczasem naturalne dane księdza Cartier i jego mała zręczność w zbieraniu jałmużn nie wydają się na tyle dostatecznymi, aby mogły oddać większe usługi naszemu Pobożnemu Towarzystwu.

Ksiądz Bosko odpowiedział: Ażeby naturalna sztywność księdza Cartier nie była przeszkodą w stosunkach z Pomocnikami, ks. Ronchail niech mu towarzyszy i przedstawi go we wszystkich domach dobrodziejów. Pewnie że umiejętność zbierania jałmużn jest darem, (268) który nie wszyscy posiadają. Potrzeba do tego śmiałości, pokory, gotowości do znoszenia ofiar, trzeba umieć zdobywać sobie serca i być ogłędnym w słowach, by nie dotknąć niczyjej wrażliwości.

Dla zapoznania nowego dyrektora z Pomocnikami należy się posłużyć „Wiadomościami Salezjańskimi” i zamieścić w nich stosowną notatkę²⁰². Ponadto wydać okólnik następującej treści: „Okoliczności wezwały księdza Ronchail na dyrektora zakładu w Paryżu. Przełożeni postanowili, ażeby ja (ks. Cartier) objął po nim zastępstwo. Podczas gdy mam zaszczyt oznajmić o swoim wyborze, polecam się Pańskiej dobroczynności i poparciu, itd.”...Tak samo ks. Ronchail po przybyciu do Paryża wyśle podobny okólnik do Pomocników stolicy. Dziś wszyscy, którzy znają księdza Cartier, wiedzą, że był on w Nicei niedoścignionym w zdobywaniu ofiar; dlatego to w ostatnich latach powszechnego kryzysu ekonomicznego zdołał w krótkim czasie wzniesić świątynię Maryi Wspomożycielki kosztem kilku milionów.

W związku z Paryżem ks. Rua zaznaczył, że ks. Bellamy, chociaż przez cały dzień chodził po mieście „nie zebrał więcej, niż 7 fr”. Ksiądz Bosko odpowiedział: W podobnych wypadkach dyrektor zakładu niech każe odbić setkę listów takiej mniej więcej treści: „Zakład w Menilmontant znajduje się w wielkiej potrzebie; brakuje mu takiej a takiej rzeczy. W dniu tym i tym przybędę, by prosić o datek Pańskiego miłosierdzia..., itd.”. W ten sposób zbierze się jakąś sumkę; gdy zaś idzie się z wizytą nieoczekiwaną, jakby z nienacka, bez poprzedniego zapoznania się, bez okazania właściwego tytułu i upoważnienia, nic się nie wskóra. Można by także wydrukować

²⁰² „Wiadomości Salezjańskie” francuskie z czerwca 1887 r. skorzystały z okazji powiadomienia o śmierci pani Levrot, ażeby podać nazwisko księdza Cartier jako dyrektora zakładu nicejskiego, w numerze zaś następnym zamieściły krótki życiorys pośmiertny pobożnej Pomocnicy.

odpowiedni bilet wizytowy i dodać pod swoim nazwiskiem te słowa: „Polecam Panu... (wolne miejsce na wpisanie imienia) moich biednych chłopców zakładu, którego jestem dyrektorem, z prośbą, by raczył pamiętać o mnie w Swoim miłosierdziu”. Podobne wizytówki warto by wydrukować dla wszystkich dyrektorów tych domów, które żyją z dobroczynności. Można by także na nich umieścić motto: „Kto wspiera ubogich, otrzyma obfitą nagrodę od Pana”.

Ks. Albera prosił o pozwolenie zakupu terenu, otaczającego boisko zakładu św. Leona. Należało zapłacić 20 tys. franków w papierach wartościowych. Kapituła zgodziła się, a Ksiądz Bosko zaznaczył:

Także i w tym wypadku można by napisać okólnik po zawarciu umowy z właścicielem, układając go w ten sposób: „W zakładzie mamy tylu chłopców; wyłania się konieczność wzniesienia nowych budynków, by umożliwić przyjęcie większej ilości wychowanków (50, 80, 100 itd.). Na ten cel potrzebujemy takiej sumy. Prosimy Szanownych Państwa o łaskawe złożenie deklaracji na sumę według Swego uznania, abyśmy mogli wiedzieć, na jakie zasoby możemy liczyć”. Potem zaś obejść kolejno dobrodziejów z odpowiednią księgą i pozbierać podpisy.

Kapituła uśmieła się na widok, z jaką łatwością Ksiądz Bosko wymyślał praktyczne środki do uzyskania ofiar. On zaś ciągnął dalej:

Dawniej mogłem osobiście zachodzić i szukać pomocy; teraz zaś ograniczam się tylko do pracy myślniej. Wpadłszy na jakiś pomysł, badam wszystkie „za” i „przeciw”, potem go określam i ustaliam... Obecnie chodzi o kupno terenu. Dobrze więc: Niech ks. Albera nadeśle mi spis zamożniejszych panów w Marsylii; napiszę do nich. Jakaś łaska Maryi Wspomożycielki dokona reszty.

Swego czasu omawiano sprawę kupna drukarni, którą pan Mingardon, marsylińczyk, chciał odstąpić na bardzo dogodnych warunkach; lecz nie powzięto żadnej uchwały. Ks. Albera poruszył sprawę na nowo. Ksiądz Bosko odpowiedział: Potrzeba zręcznego zarządu, ażeby móc ciągnąć korzyści z podobnej umowy; jednakże „to, co trąci choćby odrobiną handlu, było zawsze zgubnym dla zgromadzeń zakonnych”.

W Boże Narodzenie odbyło się otwarcie nowej jadalni dla Kapituły Wyższej, na drugim piętrze, w bezpośrednim sąsiedztwie biblioteki i bardzo blisko pokoi Księdza Bosko, aby w ten sposób mógł przychodzić tam bez większej trudności²⁰³. Przy tej samej okoliczności obchodzono uroczystość prymicyjną księdza Viglietti’ego.

Po Bożym Narodzeniu zaszła w Oratorium pewna nowość. W dniu św. Jana Ewangelisty po raz pierwszy wszyscy rzemieślnicy postanowili obchodzić właściwe imieniny Księdza Bosko; stąd każda pracownia wystosowała mu swoje życzenia z podpisami poszczególnych chłopców, mistrzów i asystentów. Każdy przyrzekał Komunię św., nawiedzenia Najświętszego Sakramentu i Maryi Wspomożycielki oraz modlitwy²⁰⁴. Także wielu biskupów włoskich modliło się za Księdza Bosko, o czym

²⁰³ Wkrótce po śmierci Księdza Bosko jego następcą powrócił do wspólnej jadalni.

²⁰⁴ Dodatek, dok. 62 ABCDEF.

zapewniali w odpowiedzi na jego październikową odezwę. Jeden z nich, biskup Degaudenzi z Vigevano, który już wcześniej, odkąd został kanonikiem w Vercelli, przez długie lata z wielką serdecznością i czcią otaczał i wspierał Świętego, pisał do ks. Rua 4 stycznia 1887 r.: „Załączam do mojego listu bardzo skromny datek na misje salezjańskie Księdza Bosko²⁰⁵. Jest mi przykro, że nie mogę złożyć więcej. Składam tę nikłą ofiarę także w tym celu, aby Bóg raczył nam zachować tego męża Bożego, jakim jest Ksiądz Bosko. Proszę mu dodać otuchy z mojej strony. Niech go Ksiądz zapewni, że tu modlimy się za niego, modli się seminarium i domy zakonne o jego zdrowie. W ciągu tryduum, jakie podczas ostatnich dwóch dni ubiegłego roku i w pierwszym roku nowego odprawiało się we wszystkich kościołach diecezji za Ojca św. ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, w czasie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem w katedrze, poleciłem publicznie modlić się za drogiego i czcigodnego Księdza Bosko. Błogosławię tego podziwu godnego człowieka, któremu życie upływa na ustawicznym czynieniu dobrze drugim”.

Dopiero co uczyniona wzmianka o rzemieślnikach przywodzi nam na pamięć zdarzenie, które ich bezpośrednio dotyczy. W roku 1886, ażeby móc przyjąć większą ilość podań, Ksiądz Bosko kazał wybudować trzy: obszerne, około 25 m długie i 7 m szerokie sale na rogu pierwszego (271) podwórza, gdzie obecnie wznosi się dom Kapituły. Nowe pomieszczenia nie były jeszcze dostatecznie suche w chwili, gdy przełożeni Oratorium umieścili w nich około 50 chłopców. Ks. katecheta Ghione, obchodząc co rano i wieczór sypialnie podczas wstawania i spoczynku - stwierdził, że łóżka pełne są wilgoci ciekącej z belek sufitu; w obawie, by wszyscy nie zachorowali, przedłożył sprawę Księdzu Bosko. Dobry Ojciec zapytał, czy nie byłoby możliwe przeniesienie łóżka gdzie indziej; ks. Ghione odpowiedział, że myślał już nad tym, ale nic nie wymyślił. Wówczas Święty skupił się chwilę w milczeniu, potem odrzekł: Ech, zostaw ich tam, gdzie są.

Ależ tej zimy rozchorują się wszyscy, odparł katecheta; owszem dodam, że asystent jest już chory od trzech dni.

Bądź spokojny, podjął Święty; ani jeden nie zachoruje.

W istocie przez całą zimę ani jeden chłopiec nie zachorował, a nawet sam asystent wyzdrowiał w krótkim czasie²⁰⁶.

Tymczasem nadszedł koniec roku. Żeby Ksiądz Bosko mógł zejść na dół do świątyni Maryi Wspomożycielki po modlitwach wieczornych, tego nikt się nie ośmielił nawet pomyśleć. Cóż więc zrobiono. Oto wszyscy rzemieślnicy, studenci i współbracia zebrali się krótko przed zachodem pod jego oknami i tam chórem zaśpiewali z nieopisanym zapałem znaną piosenkę:

„Andiamo, compagni,
Don Bosco ci aspetta:
La gioia perfetta
Si desta nel cuor”²⁰⁷.

²⁰⁵ Przesyłał 40 lir.

²⁰⁶ Sprawozdanie księdza Ghione, „Wiadomości Salezjańskie”, październik 1925 r.

Święty starzec, podtrzymywany przez dwóch księży, pojawił się wzruszony, oparł się o poręcz balkonu, wychylił się jak mógł najbardziej, podziękował i życzył wszystkim szczęśliwego końca i dobrego początku, udzielając błogosławieństwa Bożego i Matki Najświętszej.

²⁰⁷ O chodźmy, koledzy - Ksiądz Bosko nas czeka - a radość prawdziwa – wykwita nam z serc. (przyp. tłumacza).

(272) ROZDZIAŁ XI

Życie w samotności.

Zima - i to zima piemoncka - dotkliwa dla wszystkich starców, dla Księdza Bosko dołączała niewygody do niewygód, zmuszając go do życia zupełnie zamkniętego w skromnym pokoju, tak że chłopcy już go nie widywali, za wyjątkiem szczęśliwców z czwartej gimnazjalnej, którzy od czasu do czasu mogli go odwiedzać i u niego się spowiadać. Trzeba pamiętać, że w roku 1886 zniesiono klasę piątą. Dnia 22 stycznia spowiadał ich przez przeszło dwie godziny. Wszyscy przeszli kolejno, oprócz jednego, który się nie pokazał, lecz nieobecność jego nie została zauważona, ponieważ wielu od pewnego czasu nie chodziło już więcej spowiadać się u Księdza Bosko dlatego, że albo wybrali sobie innego spowiednika, albo w owej chwili przeszkadzało im to w studium lub też dla innych przyczyn.

Tym razem jednak nasz Święty spostrzegł się o tym. Następnego wieczora polecił zawołać owego chłopca. Kazał mu usiąść koło siebie i porozmawiawszy z nim o różnych rzeczach zagadnął:

Dlaczego już od paru miesięcy nie uczęszczasz do św. Sakramentów? Chłopiec spuścił głowę i nic nie odpowiadał. Wówczas Ksiądz Bosko, przerwawszy milczenie zapytał:

Chcesz, bym ci powiedział, dlaczego?

Owszem, proszę - odrzekł.

Otóż dlatego i dlatego. To mówiąc odkrył mu po ojcowsku grzechy, dla których ten biedak wstydził się iść do spowiedzi.

(273) Oszołomiony patrzył na niego, nie wiedząc nawet, jak zebrać myśli, aż wreszcie padł na kolana i wyspowiadał się. Po wyjściu z pokoju spotkał ks. Viglietti'ego i rzekł mu z zaufaniem, jakie chłopcy do niego żywili: Ksiądz Bosko powiedział mi to i to i odgadł wszystkie moje grzechy.

Innym razem, kiedy była mowa o łaskach, jakich Matka Najświętsza udzielała Oratorium, Ksiądz Bosko wyraził się do swojego sekretarza:

Maryja życzy nam bardzo dobrze. Na próżno nasi chłopcy starają się zakryć to, co mają w sercu; ja to widzę i wyjawiam.

Posłuchania dla osób z zewnątrz odbywały się nadal, lecz w mniejszym stopniu, niż przedtem, ponieważ sekretarze otrzymali polecenie od lekarzy i przełożonych, by ograniczać ich liczbę i czas trwania. Dnia 2 stycznia przybył go odwiedzić kard. Alimonda i zatrzymał się z nim przez godzinę. Dnia 5 przybył bp Ordonez, ordynariusz z Quito, by w imieniu prezydenta Republiki ekwadorskiej prosić

przynajmniej o czterech salezjanów; udawszy się następnie do Rzymu wrócił po raz drugi i otrzymał stanowczą obietnicę. Lecz już 1 stycznia Ksiądz Bosko wyraził się do ks. Viglietti'ego, który przytacza to w swojej kronice: Przyszło mi na myśl, aby przygotować jak najprędzej wyprawę misjonarzy do Quito i do Ekwadoru.

Jest to ośrodek misyjny, gdzie można znaleźć także powołania.

Między innymi przybył również ks. Guanella. Po opuszczeniu Oratorium w roku 1878 nie ośmielił się więcej pojawić; dopiero 22 stycznia 1887 r. zdobył się na odwagę i odwiedził Księdza Bosko. Pisząc po śmierci naszego Świętego o tych odwiedzinach, tak opowiadał swoje wrażenia, jakie na nim wywarł Sługa Boży: „Wydawał mi się przemienionym. W przeźroczu jego twarzy zdawało mi się, że dostrzegam promyk łaski Bożej. Z całego serca pobłogosławił mnie klęczącego u stóp swoich, jako też moje bardzo skromne dzieła”.

Z Nicei przybył młody kapłan ks. Rajmund Jara, późniejszy biskup w Ancud w Chile. Przewędrował on Francję w poszukiwaniu środków dla założenia katolickiego uniwersytetu w Santiago. Dał Księdzu Bosko (274) do pobłogosławienia medaliki, obrazki, a między innymi i podobiznę matki Małgorzaty. Święty na ten widok wzruszył się, popatrzył na wizerunek, potem wskazując na niego gościowi wyrzekł: Kochajcie ją! Podczas przejścia z Księdzem Bosko przez ciasny korytarz przed biurami ks. Jara zauważył z szacunkiem:

Jeżeli to nie jest zuchwałością z mej strony, śmiem prosić o pewne wyjaśnienie. Służę.

Gdyby w naszym Zgromadzeniu znalazł się jakiś ksiądz bardziej otyły, w jaki sposób mógłby precyzyjnie przejść tym korytarzem? Dlaczego ksiądz kazał go zrobić tak ciasnym?

Dlatego... by odegnąć pokusy.

Ks. Jara zrozumiał. Gdy powrócił do Chile, zbudował duży gmach, podzielony na wiele pokoiów, by móc przyjąć na mieszkanie 180 studentów uniwersyteckich z prowincji i podczas prac, pomny na słowa Księdza Bosko, kazał zrobić bardzo ciasne korytarze, z drzwiami bardzo niskimi. W roku 1891, w czasie wojny domowej, wywołanej przez prezydenta Balmaceda, dom ten został zajęty i wystawiony na licytację. Niejednemu przychodziła chętka, by go nabyć, ponieważ leżał w środku miasta, lecz te korytarze i te drzwi zniechęcały każdego i odpędzały od niego „pokusy” tak, że dom powrócił do dawnego użytku ku zadowoleniu profesorów, którzy odczuwali jego konieczność.

W ciszy swego pokoiku Ksiądz Bosko poświęcał wiele czasu na załatwienie korespondencji. Codziennie nadchodziły do Oratorium olbrzymie ilości listów w sprawach urzędowych, w sprawach „Czytanek Katolickich”, „Wiadomości Salezjańskich”, podziękowania i prośby o łaski Maryi Wspomożycielki, odpowiedzi na okólniki; listy te pochodziły z Włoch, Francji, Szwajcarii, Belgii, Polski, Rosji, z Azji Mniejszej, z Indii, z Ameryki. Wiele z nich było adresowanych do Księdza Bosko. Po ich przerzuceniu Święty kazał sobie czytać przez osoby zaufane te listy, które go dotyczyły osobiście; a nie mogąc odpowiadać zawsze własnoręcznie,

najczęściej innym powierzał odpisywanie. Zapoznajmy się (275) z kilku wymianami listowymi, których dochowały się odpisy.

Do dowodów nadzwyczajnej sławy świętości, jaką się cieszył powszechnie Ksiądz Bosko, dołączają się dwa listy swoistego rodzaju, nadeszły z Francji. Pewien pan, który już kilkakrotnie radził się Księdza Bosko w rzeczach sumienia, osobliwie co do zawarcia związku małżeńskiego w przeddzień zaręczyn prosił go o radę, czy jako praktykujący chrześcijanin czyni dobrze, poślubiając pewną pannę. Nasz Święty odpisał: „Pan może z całym spokojem poślubić tę osobę, która stanowić będzie Jego szczęście, jeżeli oboje będziecie przystępowali do Komunii św. Polecam Pańskiej dobroczynności moje sieroty. Proszę się modlić za mnie i niech Pan Bóg błogosławi, a Święta Dziewica niech będzie zawsze Pańską Przewodniczką”. Drugi nie znał wcale Księdza Bosko. Lecz dowiedziawszy się od kogoś, co go widział w Paryżu, że to człowiek wielkiej wiary, starał się przedstawić mu swoją sprawę. Od kilku lat zamyślał poślubić pewną osobę. Warunki majątkowe spowodowały zerwanie dalszych kroków. Mimo to chciał na nowo nawiązać stosunki; dlatego prosił Sługę Bożego, by raczył przemyśleć sprawę w obliczu Boga i donieść mu potem o wyniku swojej pobożnej i usłużnej rozwagi. „Czy znajdę, zapytywał, w owym upragnionym związku czynniki szczęśliwości ziemskiej i niebieskiej? Załamanie się moich nadziei czy nie byłoby znakiem, że Pan Bóg powołuje mnie na inną drogę?”. Oto odpowiedź Księdza Bosko: „Proszę zapytać o zdanie swojego kierownika duchowego. Jeżeli będzie twierdzące, proszę się tylko postarać, by osoba, o której mi Pan pisze, uczęszczała do Komunii św., o resztę zaś proszę być spokojnym. Modłę się za Pana i polecam Go modlitwom moich sierot. Niech Bóg wynagrodzi Pana sownie za Jego ofiarność”.

Pan ten bowiem załączył do swego listu hojną ofiarę²⁰⁸.

Krótkie listy albo bileciki z podziękowaniem za otrzymane ofiary musiały być bardzo liczne.

(276) Na Nowy Rok przesłał mu ofiarę książę August Czartoryski i dawał zarazem znać, jak zawsze Pomocnicy polscy są pełni miłości dla Założyciela salezjanów. Dziękując mu za ofiarność i za dobre nowiny, Ksiądz Bosko nic nie wspominał o powołaniu, zapewne z uwagi na ojca, lecz ograniczył się tylko do słów: „W każdym razie proszę wierzyć, że my nie przestaniemy modlić się do Boga za Księcia i za wszystkie Jego sprawy”²⁰⁹.

Do hrabiny Aleksandry Camburzano pisał:

Wielce Zasłużona Pani Hrabino!

Bardzo mi przykro, że Pani jest chora. Będę się modlił i polecę modlić się o Jej zdrowie. Rozumiem doskonale, że Pani ma krzyże; lecz mamy je wszyscy, z wyjątkiem Księdza Bosko, który nie posiada żadnego.

²⁰⁸ Dodatek, dok. 63.

²⁰⁹ Dodatek, dok. 64.

Rzeczy tego świata zdają się zbliżać ku przesileniu, lecz Pan Bóg jest Ojcem nieskończenie dobrym, nieskończenie potężnym, dlatego pozwólmy Mu działać.

Dziękuję za wiązanekę myśli, jaką mi Pani przesyła dla naszych sierot. Jutro przystąpią oni do Komunii św. w intencji Pani, a ja z Bożą pomocą odprawię Mszę św. Maryja niech będzie naszą Przewodniczką do nieba.

Turyń, 9 stycznia 1887 r. Najzobowiązany Sługa

Ksiądz Jan Bosko

W dniu Franciszka Salezego, do baronowej Azelii Ricci, z domu de Maistre, którą poznał, gdy była jeszcze nieletnią, posłał obrazek z takim napisem: „Pani Baronowa Ricci. Niech Bóg błogosławi Pani i hojnie odpłaci za Jej ofiarność. Niech księża, misjonarze i sieroty łączą się razem ze mną w codziennych modlitwach za Panią”.²¹⁰

Nie pozostawał nigdy obojętnym na rocznicę, nominacje i wydarzenia (277) radosne dla osób, z którymi łączyły go więzy zależności lub wdzięczności.

W roku 1887 świat katolicki obchodził jubileusz kapłański Leona XIII. Z początkiem roku przygotowano ku jego czci w Bassano Vincentino jednodniówkę pt. „Exultemus”. Organizatorzy prosili jednostki najwybitniejsze w świecie katolickim o odpowiednie utwory okolicznościowe. Nie mogli pominąć Księdza Bosko. Ten 18 stycznia, tłumacząc się niemożnością napisania artykułu, poprzestał na następującym oświadczeniu: „To, co mogę zrobić, zrobię, a mianowicie: Wyznaję uroczyście, że uznaję za swoje własne wszystkie uczucia wiary, szacunku, poważania, czci i niezmiennej miłości św. Franciszka Salezego względem Najwyższego Pasterza. Przystaję z radością na wszystkie chwalebne tytuły, jakie on wybrał z Ojców Kościoła i ze soborów i którymi, jakby koroną drogocennych pereł ozdobił skroń Papieża. Takimi są między innymi tytuły: „Abla” dla jego Prymatu, „Abrahama” dla jego Patriarchatu, „Melchizedecha” dla jego Kapłaństwa, „Aarona” dla jego Godności, „Mojżesza” ze względu na Zwierzchnictwo, „Samuela” ze względu na Sądownictwo, „Piotra” z uwagi na Władzę, „Chrystusa” z uwagi na namaszczenie, „Pasterza wszystkich pasterzy” i przeszło 40 innych, niemniej chwalebnych i stosownych. Pragnę, by wychowankowie pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego nigdy nie odbiegali od uczuć tak wielkiego Świętego, naszego Patrona, względem Stolicy Apostolskiej; by przyjmowali z gotowością, szacunkiem i prostotą umysłu i serca nie tylko orzeczenia Papieża w sprawach wiary i obyczajów, lecz aby także w kwestiach spornych przyjmowali zawsze raczej jego zdanie, także jako doktora prywatnego, aniżeli opinię jakiegokolwiek teologa albo uczonego. Utrzymuję ponadto, że tak powinni postępować nie tylko salezjanie i ich Pomocnicy, lecz wszyscy wierni, a osobliwie duchowieństwo; ponieważ oprócz obowiązku poważania, jaki mają dzieci względem ojca, oprócz obowiązku czci, jaki mają chrześcijanie względem Zastępcy

²¹⁰ Do tejże samej na Nowy Rok nasz Święty napisał na wizytówce: „Ksiądz Jan Bosko przesyła Szanownej Pani swoje życzenia; modli się i poleca się modlić swoim sierotom za Panią i za wszystkie Jej intencje, spraszając na Nią i Jej rodzinę najlepsze błogosławieństwa Boże. 1 stycznia 1887 r”.

Jezusa Chrystusa. Papież zasługuje jeszcze na wszelki szacunek, ponieważ został wybrany z grona ludzi najbardziej oświeconych pod względem wiedzy, najbardziej celujących roztropnością, najbardziej zasobnych w cnoty i ponieważ w zarządzie Kościoła jest w sposób szczególny wspomagany przez Ducha Świętego”.

Kardynał Canossa, biskup Werony, pisał mu 26 grudnia polecając swego brata Oktawiana: „Niech Ksiądz błogosławi jego, mnie i całą naszą rodzinę. Polecam się jeszcze raz gorącym modłom, szczególnie w intencji pewnej sprawy, o którą od dłuższego czasu proszę Boga. Jeśli mogę być w czymś pomocny, jestem na rozkazy Księdza”. W końcu wyrażał mu swój „bezgraniczny szacunek i cześć”. Ksiądz Bosko po trzech tygodniach tak mu odpisał:

Eminencjo! Najprzewielebniejszy Księżu Kardynale!

Z wielką pociechą otrzymałem pozdrowienia i błogosławieństwo Waszej Eminencji i miałem szczęście złożyć swoje uszanowanie bratu Waszej Eminencji, panu hrabiemu Canossa. Obecnie wszystkie nasze modły są skierowane do Najświętszej Panny Wspomożycielki, ażeby raczyła zachować jeszcze Waszą Eminencję „ad multos multos iubilares dies - przez długie, długie dni jubileuszowe” ku chwale Kościoła, ku pomocy potrzebujących, zwłaszcza biednych salezjanów, którzy pokornie lecz gorąco polecają się modlitwom Waszej Eminencji.

Proszę błogosławić nam wszystkim i uważać nas za Swoich biednych, lecz najprzywiązańszych synów i sług.

Za wszystkich

Turyn, 14.01.1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Proszę wybaczyć brzydkie pismo.

W odpowiedzi listownej kardynał wyraził mu swoją najżywszą radość za tych parę wierszy. Pismo to jest drogocennym dokumentem, wskazującym, w jak wysokim poważaniu miał Ksiądz Bosko i jego dzieło ten wielki Dostojnik Kościoła. Werona przygotowywała się do bliskiego obchodu srebrnego jubileuszu biskupiego swego Pasterza. Leon XIII uprzedził diecezjan listem gratulacyjnym, o którym jest wzmianka poniżej.

Najczcigodniejszy i Najdroższy Księżu Bosko!

Po wspaniałym liście naszego Ojca św. Leona XIII żaden inny spośród odebranych w tych dniach nie przyniósł mi tyle radości i pociechy, jak pełen serdeczności list Księdza, otrzymany dziś rano. Tysięczne dzięki! Wśród tylu świętych zajęć Ksiądz nie tylko pamiętał o mej skromnej osobie, lecz podjął się trudu, by napisać mi własnoręcznie. Jestem zobowiązany z całego serca; nie mogąc nic innego uczynić, będę się nadal modlił więcej niż zwykle do Boga, by błogosławił Księdza i Jego zbawcze dzieła. Powiedziałem „nadal”, ponieważ cenię i kocham Jego salezjanów i chociaż niegodnie, to przecież każdego ranka we Mszy św. robię

„memento” za misje, osobliwie za Afrykę, za Patagonię i za Chiny, gdzie Siostry Kanosjanki czynią wiele dobrego.

Biedna Afryka! Niech się Ksiądz modli najpierw za mnie (tak tego potrzebuję - czuję to dobrze), a następnie za tę nieszczęśliwą Misję!

Proszę wiedzieć, że pewnego dnia wyrzekłem do Przełożonych Małego Seminarium dla Afryki Środkowej: Jeżeli nas przyjmie, przejdziemy wszyscy pod rozkazy Księdza Bosko z bronią i bagażami i wyjedziemy do Ameryki, która też jest krajem misyjnym. Lecz im wydawało się, że powinni uszanować pamięć i dzieło nieodżałowanego biskupa Comboni i oczekiwać, aż spodoba się Bogu otworzyć znowu drogę pomiędzy murzynów. I nie chciałem więcej nalegać.

Tymczasem dziękuję serdecznie za wszystko, a wraz z Księdzem dziękuję bardzo Jego dobrym salezjanom, w imieniu których Ksiądz obiecuje mi największą z łask: ich modlitwy. Proszę mi pobłogosławić i uważać mnie zawsze z całego serca za Najoddańszego, Najzobowiązanejszego i Najprzywiązańszego
15.01.1887 r.

L. Kard. Canossa biskup

Sługa Boży wzruszony zawiadomił go o otrzymaniu listu z prostotą właściwą świętym, posyłając mu obrazek Maryi Wspomożycielki, na którym wypisał na odwrotnej stronie czułe wezwanie: „Jego Em. Kard. Canossa. O Maryjo, prowadź Twojego Drogiego i gorliwego syna we wszystkich przedsięwzięciach ustawicznie drogą do nieba. 23 stycznia 1887 r. Ksiądz Jan Bosko”.

Jeżeli Weronia miała kardynała za biskupa, powinna za to być wdzięczną Księdzu Bosko. Pobożny i pokorny dostojnik, gdy został przeniesiony przez Leona XIII do Bolognii, udał się do Papieża i zaklinał go, by go pozostawił w Weronie. Przypadek chciał, że w Rzymie (280) spotkał się z Księdzem Bosko, któremu ze łzami w oczach polecał, ażeby wyrzekł słówko na jego korzyść. Święty podczas posłuchania skierował rozmowę na ten temat i kiedy się spostrzegł, że Papież nie był przeciwny zamiarom biskupa, znalazł sposób, by mu podsunąć swoją myśl. Ponieważ Bologna była siedzibą kardynała, czy nie można by przyjąć zrzeczenie arcybiskupstwa, a nadać zrzekającemu się godność kardynalską? Ta myśl spodobała się Ojcu św.; dlatego Ksiądz Bosko, widząc się ponownie z biskupem, rzekł: Arcybiskupem nie, lecz kardynałem - tak.

Od innego wielkiego Dostojnika Kościoła otrzymał łaskawe wyrazy podziękowania. W pierwszych dniach lutego został podniesiony do godności kardynała arcybiskup Benewentu i nuncjusz apostolski w Paryżu, Kamil Sycylianus Rende. Ksiądz Bosko spotkał go w stolicy Francji cztery lata przedtem i doświadczył od niego i jego matki dowodów głębokiego szacunku. Dlatego uważał za swój obowiązek przesłać mu zaraz życzenia z powodu nowej godności; polecał mu równocześnie niedawno otwarty zakład w Menilmontant. Kardynał zczekał, jak zwykle, aż do Konsystorza, a potem odpisał z Paryża dnia 24 marca: „Jestem bardzo wdzięczny za serdeczne powinszowanie, jakie Wasza Wielbność z taką uprzejmością

raczyła mi złożyć z okazji mego wyniesienia do Purpury Rzymskiej. Dziękuję z całego serca i ufam, że Wasza Wielbność zechce Swoimi modlitwami spraszać mi pomoc potrzebną do spełniania obowiązków, jakie nowa godność na mnie nakłada. Nie znam domu salezjańskiego, istniejącego tutaj, lecz mogę zapewnić, że będę się czuł szczęśliwym, jeżeli będę mógł oddać jakąś przysługę Jego Zgromadzeniu”.

Innym nowo mianowanym kardynałem był Nuncjusz Apostolski w Madrycie, który utrzymywał listowne stosunki z Księdzem Bosko, kiedy chodziło o zakład madrycki²¹¹. Także jemu Ksiądz Bosko przesłał swe życzenia, na które kardynał Rampolla odpisał z gorącym podziękowaniem (281); między innymi tak się wyrażał²¹²: „Miło mi przy tej sposobności potwierdzić moją szczególniejszą życzliwość względem Zgromadzenia salezjańskiego, ciesząc się wraz z Jego Wielbnością z wielkiego dobra jakie działają Jego synowie w diecezjach hiszpańskich, gdzie przebywają. Niedawno temu słyszałem wielkie pochwały, z jakimi wyrażali się o nich wybitni dostojnicy kościelni. Dałby Bóg, by mogli się rozszerzyć jeszcze więcej w tym narodzie, tak potrzebującym dzisiaj.

W marcu Ksiądz Bosko posłał list z życzeniami do adwokata Melchiora Voli, wybranego na burmistrza Turynu. Przesyłając mu podziękowanie i prosząc, by raczył przyjąć wyrazy pełne szacunku, pierwszy obywatel miasta pisał, że wspomina z przyjemnością dni swojej młodości, kiedy to miał „szczęście poznać Wielbnego i Wielce Zasłużonego Księdza Bosko w domu Roasenda”. U tej szlachetnej rodziny p. Voli dopomagał Księdzu Bosko w przepisywaniu jego „Historii Włoch”.

Rozmów we właściwym znaczeniu Ksiądz Bosko nie był w stanie prowadzić, lecz bardzo chętnie słuchał, kiedy mówiono o misjach i cieszył się niezwykle, gdy mu czytano listy od misjonarzy. Jego odezwania się polegały najczęściej na krótkich zdaniach, zaprawionych nieraz dowcipem. Oglądając podobiznę Napoleona III na jednej monecie wyrzekł: „Sic transit gloria mundi - tak przemija sława świata”. Nikt już prawie o nim nie mówi... chyba tylko źle. Na pytanie pana Olive, czy w liście do swej żony ma powiedzieć, że Ksiądz Bosko czuje się dobrze, odrzekł: Proszę napisać, że Ksiądz Bosko choruje na lenistwo. Tamten się śmiał, twierdząc, że właśnie jest na odwrót. Lecz Sługa Boży odparł: To tylko dobroć pana Oliva powątpiewa w prawdę, powiedzianą przez Księdza Bosko. Pewnego dnia otrzymał od pani Quisard z Lyonu obrazek z takim napisem po francusku: „Obcuj z Bogiem, jak ptaszek, który czuje trzęsącą się gałązkę, lecz (282) śpiewa dalej wiedząc, że ma skrzydła”. Przeczytał uważnie, potem kazał go zanieść księdzu Berto, robiąc uwagę: Kto wie, co pomyśli ks. Berto, kiedy otrzyma ten obrazek! Ks. Berto domyślił się prawdy. Zrozumiał, że jest to ojcowskie napomnienie na niedaleką przyszłość, kiedy zabraknie mu Księdza Bosko, jego jedynej podpory na świecie. Przy stole Sługa Boży rzadko przerywał milczenie i wydawało się, jakby stale był pogrążony w rozmyślanii. Pewnego dnia

²¹¹ Por. tom XVII, str. 600 i nast.

²¹² Madryt, 11 kwietnia 1887 r.

mieszając wodę z winem rzekł: Także Pan Jezus na Krzyżu chciał, aby Jego Krew była zmieszana z wodą.

Swemu wielkiemu zaufanemu księdzu Lemoyne, który w godzinach wieczornych siadywał blisko niego, by mu umilać samotność w przymusowej beczynności, bo światło sztuczne raziło jego wzrok, dał pewnego razu przepowiednię. Znienacka, ponieważ uprzednio rozmawiano zgoła o czym innym, odezwał się w te słowa: Ty dojdiesz do bardzo podeszłego wieku. Innego wieczora, kiedy ks. Lemoyne postępował za nim milcząco po schodach, Ksiądz Bosko zatrzymał się niespodziewanie i z miną człowieka, który chce zdradzić jakąś tajemnicę, szepnął mu półgłosem:

Czeka cię bardzo sławna przyszłość. A po chwili milczenia ciągnął dalej: To, co cierpiałeś, jest niczym w porównaniu do tego, co masz przecierpieć. Lecz odwagi, wszystko na tym świecie mija... a potem... potem niebo. Ks. Lemoyne dożył 77 lat. Jego błogosławiona pamięć żyje i żyć będzie w zgromadzeniu, a imię jego jest na ustach wielu, nawet poza zgromadzeniem, osobliwie za to, co napisał o Księdzu Bosko. Ostatni okres jego życia był naprawdę bolesny z powodu dolegliwości fizycznych, lecz jeszcze więcej z powodu cierpień duchowych, których on, jako obdarzony żywą wyobraźnią i zbyt wrażliwym sercem doznawał z różnych przyczyn. Możliwe, że jęczał on pod brzmieniem mąk duchowych, bo pewnego razu, gdy natknął się na jednego młodego księdza salezjanina, wymknęło mu się następujące wyrażenie: Dawniej w Oratorium jadało się mamałygę, ale za to był Ksiądz Bosko!

Niekiedy najmłodszym sekretarzom, którzy go zwyczajnie otaczali, Święty opowiadał sny nocne; sny te nie zawierają nic nadzwyczajnego (283), za wyjątkiem dwóch, z których jeden przytoczony już o kl. Olive. O drugim tak się wyraził wieczorem 13 lutego do ks. Viglietti'ego, który zapisał to w kronice: Chciałbym spisać wiele ważnych rzeczy, objawionych mi we śnie na początku roku. Zawsze postanawiam to uczynić, lecz potem zapominam. Postaraj mi się o nich przypomnieć, a ja ci podam, byś je zanotował. Lecz ks. Viglietti, może dla zaoszczędzenia mi zbytniego wysiłku w pisaniu, nie pokwapił się z przypomnieniem.

Nierzadko śniąc wydawał głośne okrzyki, które budziły i przstraszały księdza Viglietti'ego i zmuszały go do przyjścia z pobliskiego pokoju. Tak zdarzyło się np. w nocy z 2 na 3 marca. Rano sekretarz zapytał go, co mu się śniło. Odpowiedział, że była to jakaś drobnostka, do której nie przywiązuje większej wagi i z której zapamiętał tylko jeden szczegół. Zdawało mu się, że chodził po nieuprawnym polu, gdy jakaś osoba odezwała się do niego: Trudnisz się uprawą pola na brzegach Rio Negro, podczas gdy tutaj masz pola zupełnie leżące odłogiem.

Och, odrzekł Ksiądz Bosko, na tych polach pozwolę rósć trawie, zamienię je w łąki, które służyć będą bydłu na paszę.

Po chwili spostrzegł bujną czereśnię, obwieszoną owocami, i zachęcał ogrodnika, by je pozrywał. Ten usłuchał, lecz podczas obrywania okazało się, że czereśnie były zwiędłe i zepsute.

W nocy na 24 marca śniło mu się, że się znajduje w winnicy, gdzie zbierano winogrona. Jakże to?- pyta Ksiądz Bosko. Mamy wiosnę, a już jest winobranie? A jednak co za obfitość kiści! Jak dorodne winogrona! Ach, tego roku będziemy mieli obfite zbiory.

Tak, tak - odpowiedzieli mu brat jego Józef i Buzzetti, znajdujący się między robotnikami winnicy; trzeba zebrać wiele, dopóki jest, ponieważ po roku obfitości nastaną lata nieurodzaju.

Dlaczego miałyby nastąpić nieurodzaje? - zapytał Ksiądz Bosko. (284)

Ponieważ Pan Bóg chce ukarać ludzi za nadużywanie wina.

Trzeba więc, zawołał Ksiądz Bosko, porobić wielkie zapasy dla naszych chłopców.

Także przy opowiadaniu tego snu okazywał, że nie przywiązuje doń znaczenia i zakończył z uśmiechem: To tylko sen!

Rankiem 3 kwietnia rzekł do ks. Viglietti'ego, że ubiegłej nocy nie mógł odpocząć, ponieważ plątał mu się po głowie straszny sen, jaki miał w nocy 2 kwietnia. Wszystko to spowodowało w nim prawdziwe wyczerpanie sił.

Gdyby chłopcy, mówił, usłyszeli opowiadanie tego, co widziałem, to albo rozpoczęliby święte życie, albo uciekliby z przerażenia, by nie słuchać do końca. Zresztą jest mi niemożliwym opisać każdy szczegół, tak jak trudno byłoby przedstawić w całej swej rzeczywistości kary zgotowane grzesznikom w przyszłym życiu.

Ksiądz Bosko widział kary piekielne. Usłyszał na sam przód wielki huk, jakby trzęsienia ziemi. Zrazu nie zważał zbyt na to; lecz łoskot wzrastał stopniowo, aż przeszedł w grzmot bardzo przeciągły, grozą przejmujący, pomieszany z krzykami przerażenia i wyciami bólu - jakieś bełkotanie ludzkie, które łącznie z ogólnym hałasem powodowały zgiełk okropny. Przelektły zaczął śledzić dokoła, co by mogło być przyczyną owego zgiełku, lecz nic nie zobaczył. Łoskot coraz bardziej ogłuszający zbliżał się, lecz nie można było ani oczyma ani uszami rozróżnić, co się działo. Ksiądz Bosko opisywał dalej w ten sposób: Zobaczyłem początkowo jakby jakąś masę, jakby bryłę bezkształtną, która powoli, stopniowo przybierała wygląd potwornej beczki; z niej to wydobywały się owe krzyki bólu. Zapytałem przerażony, co to ma znaczyć. Wówczas krzyki, dotychczas bełkotne, stały się bardziej donośne i wyraźne i zrozumiałem słowa: „Multi glorianur in terris et cremantur in igne - Wielu chełpi się na ziemi, a (285) gorzeć będą w ogniu”. Dojrzałem wewnątrz beczki osoby zeszpecone nie do opisania. Oczy wyłaziły im z oczodołów, uszy jakby oderwane od głowy zwisały w dół, ręce i nogi powykrzywiane w sposób dreszczem przeszywający. Z jękami ludzkimi zlewały się miauczenia kotów, wściekłe ujadanie psów, wycia wilków, ryki lwów, tygrysów, niedźwiedzi i innych zwierząt. Wpatrzyłem się bardziej i wśród tych nieszczęsnych rozpoznałem niektórych. Wówczas przerażony do najwyższego stopnia zapytałem ponownie, co by miało oznaczać to niezwykle widowisko. Odpowiedziano mi: „Gemitibus inenarrabilibus famem patientur ut canes - Wśród niewysłownych jęków cierpieć będą głód jak psy”.

Równocześnie w miarę wzrastania hałasu wzmagala się przed nim coraz żywiej i widoczniej wyrazistość rzeczy; rozpoznawał lepiej owych nieszczęśliwców, coraz dokładniej dochodziły go ich krzyki, coraz okropniejszy napawał go przestrach. Wreszcie wykrzyknął:

Czyż nie ma środka zaradczego albo ucieczki przed takim nieszczęściem? Czyż to naprawdę dla tyle okropnych urządzeń, tak straszliwa kara? Co mam robić?

Tak, odrzekł jakiś głos, istnieje środek zaradczy, jedyny tylko środek zaradczy: pośpiech, by uiścić własne długi złotem i srebrem.

Przecież to rzeczy materialne!

Nie. „Aurum et thus - Złoto i kadzidło”. Przez nieustanną modlitwę i częstą Komunię św. można zaradzić tak wielkiemu złu.

Podczas tej rozmowy dały się słyszeć krzyki coraz bardziej rozdzierające, coraz potworniej wyglądali ci, co je wydawali, tak że zdjęty śmiertelną trwogą Ksiądz Bosko przebudził się. Była godz. 3 rano. Nie mógł więcej zmrużyć oka. Podczas gdy to opowiadał, trząśł się cały, oddychał z trudnością i płakał.

Ksiądz Bosko nie przestawał przewodniczyć zebraniom Kapituły. Zazwyczaj miały one miejsce w jego pokoju. W okresie, o którym mowa, odbyły się tylko cztery. Przeglądnijmy protokoły, by wydobyć z nich to, co się odnosi do Sługi Bożego.

Na pierwszym posiedzeniu dnia 14 lutego omawiano bardzo ważny temat: W jaki sposób ułożyć stosunki między Instytutem Córek Maryi (286) Wspomożycielki a Pobożnym Towarzystwem Salezjańskim. Sprawa ta była już rozważana na jednym z dawniejszych posiedzeń, lecz nie rozstrzygnięcia jej z powodu braku niektórych członków Kapituły. Tymczasem zagadnienie domagało się rozwiązania, ażeby Siostry wiedziały, do kogo się zwracać w różnych okolicznościach i by nie cierpiały na tym Instytut Sióstr oraz prawidłowa karność. Dlatego Ksiądz Bosko polecił ks. Lemoyne przemyśleć sprawę dokładnie i potem ją przedłożyć. Ks. Lemoyne badał, wypytywał i wreszcie 14 lutego odczytał sprawozdanie. Wyłożył w nim oddzielnie różne poglądy, wyrażone w tej sprawie w różnych czasach przez poszczególnych członków Kapituły Wyższej. W związku z naszą historią wystarczy poznać trzy rzeczy: podstawę zagadnienia, zasadnicze zdanie co do sposobu jego rozwiązania i postanowienie powzięte przez Księdzę Bosko za zgodą Kapituły.

Zwierzchnikiem Instytutu Sióstr był wówczas Przełożony Główny, a więc siłą rzeczy i jego Zastępca; rzeczywiście Ustawy napisane przez Księdzę Bosko i wydrukowane, w rozdziale II, art. 1, brzmiały: „Instytut pozostaje pod zwierzchnią i bezpośrednią zależnością od Przełożonego Generalnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, który nazywa się Przełożonym Głównym. W każdym domu może on wyznaczyć jako swojego przedstawiciela, kapłana, tzw. dyrektorem Sióstr. Dyrektorem naczelnym będzie jeden z członków Kapituły Wyższej Zgromadzenia Salezjańskiego”. Wobec powyższego widać, że nie chodziło tu o samorządne zwierzchnictwo Instytutu, lecz o „Kierownictwo Generalne”, zależne od Przełożonego Głównego i jego Zastępcy. To kierownictwo spełniał początkowo ks. Dominik Pestarino, potem ks. Costamagna, dyrektor zakładu w Mornese. Kiedy Instytut Sióstr

bardziej się rozwinął, uważano za stosowne pozostawić kierownictwo szczególne dyrektorowi Domu Macierzystego, tj. najpierw w Mornese, później zaś w Nizza Monferrato; lecz równocześnie z ramienia Księdza Bosko opiekę i kierownictwo ogólne objął Katecheta Generalny Salezjanów ks. Cagliari, który sprawował ten urząd aż do roku 1884, tj. do chwili, kiedy wyjechał do Patagonii jako Wikariusz Apostolski. Po jego wyjeździe kierownictwo generalne (287) Sióstr przeszło na Radcę Kapituły Wyższej ks. Jana Bonettiego. Kiedy w roku 1886 został on na Kapitulie Generalnej wybrany Katechetą, powstało pytanie, kto w następstwie powinien piastować kierownictwo Sióstr. Oto dlaczego, jak wspomnieliśmy, już wówczas poruszano tę sprawę w czasie posiedzenia Kapituły na Valsalice, jednak bez ostatecznego rozwiązania. Obecnie zależało Księdzu Bosko, by dojść do rozstrzygnięcia.

Czy nie byłoby najlepszym rozwiązaniem tak wszystkim pokierować, iżby Siostry przyzwyczyły się do samoistnego działania i więcej nie zniewalały Przełożonego do wkraczania w zwyczajne zarządzenia, w kierownictwo i administrację? Przyniosłoby to niewątpliwie wielkie ułatwienie pracy temu, któremu byłoby powierzone ich kierownictwo. Takiej właśnie treści był wniosek piąty, podsunęty przez innych a przedłożony i rozstrzygnięty przez sprawozdawcę²¹³, który go zbijał na równi z poprzednimi. Przytaczamy tu jego rozumowanie: „Kobieta, mówił, potrzebuje ustawicznej podpory nawet w rzeczach, które na pozór nie mają wielkiego znaczenia i trzeba, by czuła, rzeczywiście konieczność tej podpory. Jeżeli się ją zostawi niezależną, szukać będzie poparcia u osób postronnych, a spowiednik miejscowy, zainteresowany w tym, by przychylić się do ich zwierzeń, wyciśnie na nich piętno swojego własnego ducha. Następnie kobieta w zgromadzeniu dąży niejednokrotnie do uchylenia się od uległości, jaką jej nakłada wola Przełożonego, osobiście, kiedy ta wola nie jest zgodną z mniemaniem jakiejś wpływowej przełożonej. Historia kościelna dostarcza nam tego wiele przykładów, Naszym Siostrom nie brak zasobów materialnych i naturalnie przekładają one swoje przełożone nad przełożonych salezjanów; stąd konieczność zbliżenia ich do nas przez wizytację, korespondencję i to w każdym poszczególnym domu. (288) Kobieta pominięta, albo też która się za taką uważa, znajdzie zawsze sposób odzyskania właściwego sobie miejsca, albo odda się zgubnemu zniechęceniu. Kto stykał się z nimi przez sześć lat, wie z doświadczenia, że nie Ustawy, lecz uczucie i zaufanie wiąże Siostry z naszym zgromadzeniem. Nie bez znaczenia jest przysłowie: Jeden kogut w kurniku. Ks. Chicco przed opuszczeniem kierownictwa w Nizza, ks. Cagliari przed wyjazdem do Ameryki, Siostra Maria Mazzarello przed śmiercią nalegali na ten punkt, by zacieśnić coraz bardziej stosunki i zjednoczyć to kierownictwo. Wystarczy to ogólnikowe rozważanie wniosku piątego, aby się przekonać o jego błędnym ujęciu”.

²¹³ Inne cztery wnioski były następujące: 1. Powierzyć kierownictwo Sióstr jednemu z trzech Radców Kapituły Wyższej; 2. Powierzyć je dyrektorowi miejscowego zakładu w Nizza; 3. Zawsze w zależności od Przełożonego Głównego i jego Zastępcy kierownictwo generalne sprawować powinna Kapituła Wyższa Salezjanów, tzn. każdy członek Kapituły w tej dziedzinie, jaka mu przypada w stosunku do salezjanów; 4. Pozostawić nadal kierownictwo Katechecie Generalnemu.

Po odrzuceniu więc wszystkich pięciu wniosków sprawozdawca przedstawił swój pogląd w następujących słowach: „Naczelne kierownictwo Instytutu Sióstr niech będzie powierzone Zastępcy Przełożonego Głównego i Katechecie z tym, że pierwszemu będzie przydzielona strona materialna i finansowa, drugiemu strona moralna i duchowa”. To zapatrywanie opierało się na następujących przesłankach:

1. Większa łatwość porozumienia się i zachowania jedności kierownictwa;
2. Możliwość wzajemnej pomocy z uwagi na dwóch sprawujących kierownictwo, przy czym doznałoby mniejszego uszczerbku spełnianie ich urzędu względem salezjanów;
3. Okoliczność, że obaj są przełożonymi, dodałby większego znaczenia ich rozporządzeniom, zjednałby im wielką powagę i szacunek, a jednocześnie w wielu wypadkach umożliwiłaby jednemu i drugiemu uzyskanie pomocy czy to ze strony innych członków Kapituły, czy też ze strony miejscowego dyrektora w Nizzy;
4. W ten sposób zachowano by również Regułę, wymagającą, żeby rozstrzyganie spraw zależało od Zastępcy, ponieważ jest ono przywilejem Przełożonego.

Wobec powyższego ks. Rua zamianował Katechetę Zgromadzenia księdza Bonettiego dyrektorem generalnym Sióstr wspólnie z sobą i w ten sposób sprawa została załatwiona.

Przez cały miesiąc aż do 14 marca nie odbyto żadnego zebrania. Na następnym posiedzeniu obradowano szczególnie nad przeznaczeniem domu na Valsalice. Do tego tematu powrócono jeszcze na czwartym posiedzeniu 19 kwietnia, o czym będzie mowa później. Na trzecim posiedzeniu 28 marca jest obecny Ksiądz Bosko, przysłuchuje się, dorzuca jakieś słówko, lecz nie mówi nic godnego większej uwagi, (289) za wyjątkiem życzenia, by nadarzyła się pomyślna sposobność do otwarcia domu salezjańskiego w mieście Cuneo.

Mimo dolegliwości, które doradzały raczej pozostanie w domu, Ksiądz Bosko w miesiącu lutym wyszedł kilka razy. Trzeciego udał się do kościoła św. Jana Ewangelisty, gdzie odbywała się konferencja Pomocników o św. Franciszku. W pewnym dzienniku weneckim²¹⁴ można było czytać: „Spodziewano się, że Święty mąż przemówi jak kiedyś, lecz lata, trudy i bardzo ciężkie doświadczenia wyczerpały jego silny organizm. Ksiądz Bosko dzisiaj już nie może utrzymać się na nogach, cierpi na ucisk klatki piersiowej, który nie pozwala mu przemawiać publicznie, czuje ciężar życia nazbyt pracowitego. Zachowuje jednak jasność umysłu, jakby miał dopiero 30 lat życia, zachowuje zawsze w sercu młodzieńczy zapał dla dzieł Bożych, a dla młodzieży ma coś więcej niż miłość, ma pewien rodzaj czci, bo w niej widzi i szuka nadziei religijnych na przyszłość”. Przemawiał za to rektor kościoła ks. Jan Marengo. Po nabożeństwie Pomocnicy otoczyli Księdza Bosko, żądni jak zawsze zobaczenia go z bliska, by go pozdrowić i usłyszeć od niego jakie dobre słowo.

²¹⁴ „La Difesa – Obrona”, poniedziałek – wtorek, 7 - 8 lutego 1887 r.

W kilka dni później wspomniał o Księdzu Bosko również pewien tygodnik mediolański, redagowany przez ks. Albertario²¹⁵. Na pierwszej stronie, obok bardzo udanej fotografii Świętego mieścił się długi i pełen podziwu artykuł: „Imię Księdza Bosko, czytamy tam, streszcza w sobie prawdziwą epopeję chrześcijańską. Nikomu we Włoszech nie jest ono nieznane, a miliony warg powtarzają je z uczuciem wzruszenia, czci, nadziei i wdzięczności”. Nakreśliwszy potem piękny profil tego „człowieka cudu”, tego „prawdziwego bohatera kapłaństwa”, kończył słowami: „Jest on prawdziwą potęgą, jakkolwiek bardzo pokorny i przystępny; jest olbrzymem miłości i gorliwości, a żadna pochwała nie dorówna jego zasłudze”.

Zachorowała ciężko p. Maria Pelissero, dama pobożna i wielka (290), Pomocnica dzieł salezjańskich. Ksiądz Bosko powodowany wdzięcznością postanowił ją odwiedzić. Towarzyszył mu ks. Viglietti dnia 12 lutego. Cała liczna rodzina wysłała mu naprzeciw, błagając z płaczem, by zechciał im zachować drogą chorą. Jedna z siostrzenic pani Pelissero przedstawiając mu krewnych rzekła: „Proszę popatrzeć na tę dziewczynkę. Była sparaliżowana od stóp aż do bioder. Ksiądz pobłogosławił ją kilka lat temu i odtąd zdrowa jest jak ryba. Ta zaś mała była zupełnie niewidoma, a teraz widzi doskonale. Ach, proszę nam uzdrowić także ciotkę! – Ksiądz Bosko zatrzymał się nieco z nimi, wspomniał o niebie i o zgadzaniu się z wolą Bożą; następnie pobłogosławił je i rozdał wszystkim medaliki Maryi Wspomożycielki, po czym wszedł do pokoju chorej. Musiała to być naprawdę święta niewiasta – tak pięknie mówiła o niebie i o chrześcijańskiej rezygnacji. Przyjęła z prawdziwym namaszczeniem błogosławieństwo Księdza Bosko, który jej polecił – o ile przeniesie się do wieczności – by załatwiła jego sprawunki u Najświętszej Panny; tymczasem on i jego chłopcy prosić będą Boga, by stało się tak, jak będzie lepiej dla jej duszy. Wkrótce potem pani ta świętą śmiercią zakończyła długie i cnotliwe życie.

Ósmego kwietnia przestała żyć hrabina Gabriela Corsi, jedna z tych dobrodziejek, które uważały sobie za zaszczyt, że Ksiądz Bosko nazywał je „mateczkami” swoimi i swoich chłopców; Święty odwiedził ją w pierwszych dniach choroby i między innymi tak jej powiedział: Ach, pani hrabino! Pani nie dotrzymuje słowa! Obiecała podarować dla chłopców Oratorium dwa cielęta, by mogli się weselić w dzień mojego jubileuszu kapłańskiego; nie dotrzymuje Pani słowa, nie dotrzymam i ja. Na św. Gabriela, dzień jej imienin, posłał jej obrazek z następującym wezwaniem do Matki Najświętszej, wypisanym własnoręcznie: „Hrabina Corsi Gabriela, O Maryjo, spraw, żeby radosnymi były imieniny Twojej córki, opiekuj się nią we wszystkich niebezpieczeństwach (291). Prowadź ją i całą jej rodzinę drogą do nieba i daj, by wszyscy po świętym życiu znaleźli się razem w jej towarzystwie na wieki w niebie. Amen”.

Inna „mateczka”, którą tak chętnie byłby odwiedził i pobłogosławił, zgasła 13 lutego w Genui; była to szlachetna pani Ghigliani, wspomniana już przez nas niejednokrotnie. Jej różnorodne miłosierdzie stawia ją w rzędzie najbardziej

²¹⁵ „Leonardo da Vinci”, 13 lutego 1887 r.

zasłużonych Pomocnic salezjańskich; doświadczył tego miłosierdzia szczególnie dom w Sampierdarena.

Zgony tych zacnych osób, które tak wielką rolę odgrywały w dziełach Świętego, zdawały się zapowiadać i jego bliski koniec.

(292) ROZDZIAŁ XII

Podczas trzęsienia ziemi w lutym 1887 roku.

W dniu 22 lutego, ostatnim dniu karnawału, Ksiądz Bosko pragnął ze swego balkonu przypatrzeć się zabawom, jakie tradycyjnie urządzali chłopcy na podwórzu; nim usunął się do pokoju, zaczął rozrzucać garściami orzechy, a chłopcy, zapominając o grach, biegli zbierać je z wielką cierpliwością, bo były to orzechy Księdza Bosko. Nieco później zebrał wychowanków z czwartej gimnazjalnej i rozdał im medaliki; rozdawanie to miało w sobie coś tajemniczego, ponieważ Sługa Boży polecił uważać te medaliki za drogocenne twierdząc, że przez nie będą uchronieni od wszelkiego nieszczęścia. Nieszczęście zaś zdarzyło się zaraz następnego rana: straszne i gwałtowne trzęsienie ziemi, które nawiedziło Ligurię i dało się silnie odczuć także w Piemontcie. Czy Ksiądz Bosko wyrzekł powyższe zdanie przez przypadek, albo też coś przeczuwał? Według tego, co pisze ks. Viglietti, Sługa Boży powiedział mu 4 marca, iż medaliki rozdał właśnie przeciw klęsce trzęsienia ziemi, wiedząc dobrze, co ma się zdarzyć dnia następnego. Zdaje się, że te jego słowa stoją w związku z innymi wypowiedziami 5 stycznia. Zapytany, dlaczego z początkiem nowego roku nic nie wspominał o przyszłych wydarzeniach roku 1887 odrzekł: Lepiej milczeć, aby nie niepokoić zbytnio umysłów. Przestraszyliby się wszyscy i żyliby w ciągłej obawie.

W Turynie wstrząs był gwałtowny. Chłopcy z Oratorium, którzy (293) zaledwie przed kwadranssem wstali z łóżek, uciekli pośpiesznie z sypialń na podwórze. Ci, którzy znajdowali się w kościele, wybiegli na zewnątrz. W czasie tego popłochu wyciągano ręce do statuy Maryi Wspomożycielki umieszczonej na kopule. W owej chwili ks. Viglietti wchodził do pokoju Księdza Bosko, który z uśmiechem tak się odezwał: To taniec mimowolny. Wstałem właśnie; lecz w oczekiwaniu na przejście trzęsienia poczułem zimno po plecach i położyłem się z powrotem do łóżka.

Straszne sceny odbywały się po zakładach nadmorskich, gdzie wstrząsy powtarzały się z przerwami mniej lub więcej długimi. Przez kilka nocy sypiali pod namiotami na wolnym powietrzu. Dyrektor zakładu w Varazze po paru dniach zapytał Księdza Bosko, co dalej czynić czy na powrót zamieszkać w domu, czy czekać. Święty kazał odpowiedzieć: Wróćcie do domu. Trzęsienie ziemi nie przyniesie wam szkody. Tak się też stało.

Ośrodkiem największego nasilenia była zatoka genueńska, wzdłuż linii biegnącej z Savony do Mentona. Liczba ofiar dosięgła kilku tysięcy. Wszędzie domy zawalone lub grożące upadkiem; runęło kilka kościołów; w całej okolicy ogromne szkody. Tak wielkie nieszczęście poruszyło serca włoskie. Listy składek otwarte przez

dzienniki świadczą o tym, że to trzęsienie było uważane za klęskę narodową. Kiedy Ksiądz Bosko zdał sobie sprawę z rozmiarów nieszczęścia, polecił napisać do dyrektorów domów salezjańskich w Ligurii, by chętnie spieszyli z wszelką pomocą materialną, osobową i moralną. Następnie ks. Cerruti napisał z jego polecenia do biskupów z Savony, Albenga i Ventimiglia²¹⁶: „Mój Najukochańszy Przełożony Ksiądz Bosko, wzruszony do głębi klęską, jaka nawiedziła tak znaczną część tamtejszej diecezji, pragnąłby przyjść z pomocą i ulżyć w jakiś sposób strasznym następstwom trzęsienia ziemi. Poleciał już dyrektorowi salezjańskiego domu w Varazze udzielić wszelkiej możliwej opieki nieszczęśliwym, mnie zaś (294) upoważnił, bym doniósł Waszej Ekscelencji, że chętnie przyjmie bezpłatnie tutaj w Turynie i - w razie potrzeby - w Sampierdarena czterech chłopców spośród najbiedniejszych, którzy zostali osieroceni na skutek trzęsienia ziemi”. Ksiądz Bosko podjął się więc utrzymywać i wychować dwunastu chłopców.

Wydaje się to szczególną łaską Matki Boskiej, że salezjanie i ich wychowankowie pozostali wolni od wszelkich obrażeń osobistych, nie było bowiem ani zmarłych, ani rannych, ani poturbowanych; natomiast szkody materialne były znaczne. W Piemoncie budynki doznały uszkodzeń, które łatwo było naprawić; nie tak było w Ligurii, gdzie niektóre z naszych domów zostały mocno zniszczone, najbardziej zaś ze wszystkich dom w Vallecrosia, który trzeba było opróżnić zupełnie; zamknięto więc szkoły zewnętrzne, wychowanice wysłano do rodzin, a sieroty i bezdomnych przeniesiono do Nizza Monferrato.

Po otrzymaniu sprawozdań od poszczególnych dyrektorów Ksiądz Bosko wydał zaraz dwa okólniki. W pierwszym nakazał salezjanom wyznaczyć w każdym zakładzie jeden dzień na modlitwy za zmarłych i odprawić nabożeństwo dziękczynne za ocalenie wszystkich mieszkańców domów salezjańskich; ponadto by móc sprostać nieprzewidzianym potrzebom, polecił nie zaczynać przez przeciąg jednego roku żadnej budowy, napraw i prac, nie czynić zakupów niekoniecznych i znosić chętnie ograniczenia i braki spowodowane okolicznościami. Drugim okólnikiem zawiadamiał Pomocników o poniesionych szkodach i wynikających stąd wydatkach i prosił pokornie o ofiarne miłosierdzie²¹⁷.

Ze wszystkich uszkodzonych domów najbardziej troszczył się o zakład w Vallecrosia - nie tylko, ponieważ ucierpiał on więcej od innych, lecz i dlatego, że zawieszona z konieczności działalność salezjańska wychodziła zbyt na korzyść protestantów. Posłał więc tam bezzwłocznie (295) przedsiębiorcę p. Jozuego Buzzettiego, ażeby zobaczył, co należy zrobić i sporządził kosztorys. Ten po dokładnym zbadaniu rzeczy napisał, że wystarczyłoby ok. 6 tys. lir, ażeby uczynić dom tymczasowo mieszkalnym, lecz na inne nieodzowne prace potrzeba będzie znacznie więcej. List odczytano w czasie obiadu. Ksiądz Bosko odrzekł: Pan Bóg

²¹⁶ Turyn, 28 lutego 1887 r.

²¹⁷ Dodatek, dok. 65 A-B.

o tym pomyśli, bądźmy spokojni. I wzięwszy list położył go obok talerza. Pod koniec obiadu wszedł hr. Eugeniusz Maistre, który po przywitaniu się zapytał Księdza Bosko:

Drogi Księżu Bosko, czy Ksiądz nie potrzebuje pieniędzy?

Czy to jest pytanie dla Księdza Bosko? Odrzekł. Proszę tylko pomyśleć: mam ukończyć kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie, mam tylu chłopców do utrzymania i tyle innych wydatków.

O dobrze, odparł hrabia; proszę wiedzieć, że moja stara ciotka chciała zostawić Księdzu pewną sumę w testamencie; lecz później przyszło jej na myśl, że lepszy jeden zajęć na półmisku, niż dwa w polu i poleciła mi przynieść bezzwłocznie ten oto pakiecik.

Z tymi słowy wręczył pakiecik Księdzu Bosko z prośbą, by zbadał, co zawiera. Ksiądz Bosko podał go ks. Rua; ten wyjął zawartość i przeliczył – sześć banknotów po tysiąc.

Zdarzenie to opowiedział ks. Lemoyne sam ks. Rua. Ks. Lemoyne zapisał je, a jego notatka znajduje się w naszym archiwum. Z dalszej treści wynika, by Ksiądz Bosko powiedział hrabiemu, na jaki cel obróci pieniądze; owszem należy wykluczyć tę możliwość jak można wynosić z następującego listu, który miał służyć za poświadczenie odbioru dla ofiarodawczyni.

Najdroższy Panie Hrabio Eugeniuszu!

Podczas swojego pobytu w Turynie raczył Pan Hrabia złożyć nam wizytę i to wizytę prawdziwego miłośnika.

Kilka minut przedtem otrzymaliśmy rachunek płatny na 6 tysięcy franków, a był to właśnie jeden z długów, pozostawionych mi przez naszych misjonarzy w chwili odjazdu do Patagonii; wczoraj o godz. 10 rano dług został wyrównany z podziwem wierzyciela i moim własnym, bo sam nie wierzyłem, że będę mógł także i tę spłatę skutecznie.

Niech Bóg błogosławi Pana, Drogi Panie Eugeniuszu, który byłeś (296) doręczycielem tej sumy i miłosierną Ciotkę, szczerą ofiarodawczynią.

Wszyscy nasi misjonarze, wszystkie nasze siostry w liczbie 250 tysięcy, modlić się będą, aby Bóg raczył sownie odplacić Wam wszystkim w doczesności i wieczności.

Przy tej sposobności pragnę wywiązać się z obowiązku i podziękować Pani za dobrodziejstwa wyświadczone całemu Zgromadzeniu salezjańskiemu i jego wychowankom w tylu okolicznościach. W tej chwili czujemy wielkość Pańskich dobrodziejstw z powodu kłopotów, w jakich się znajdujemy i wielkiej liczby sierot, które zewsząd i ustawicznie wołają o ratunek.

Niech Bóg błogosławi Pana, Panie Hrabio Eugeniuszu, a Maryja Najświętsza niech ochrania całą Pańską rodzinę i prowadzi drogą cnoty aż do nieba, lecz łącznie z Panem i biednym piszącym.

Od dłuższego czasu nie pisuję już listów, dlatego niech mi Pan wybaczy brzydkie pismo i treść niezbyt uporządkowaną; lecz dzisiaj posłużyło mi to za miłą

wymianę myśli między mną a tym, którego wielce miłuję w Bogu i za którego codziennie czynię szczególne memento we Mszy św.

Podczas gdy zapewniam, że jesteśmy zawsze szczęśliwi, ilekroć możemy zobaczyć Pana lub oddać Mu jakąś usługę, mam zaszczyt i przyjemność wyznać się

Najdroższego i Szanownego Pana Najniższym Sługą

Turyń, 6 marca 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

Ofiara więc była podwójnie opatrnościowa, raz że posłużyła do wyrównania pilnego długu, wynoszącego dokładnie 6 tys. lir, po wtóre, że jednocześnie dała możliwość przeznaczenia równej sumy na pierwsze roboty w Vallecrosia.

W podobnych kłopotach nie mógł Sługa Boży nie odwołać się do miłosierdzia osób najlepiej umiejących go zrozumieć i najbardziej gotowych do przyjścia mu z pomocą. Oto kilka listów skierowanych przez niego do dobrodziejek i dobrodziejów. Jeden z nich był do markizy Henryki Nerli z Florencji, która również zaliczała się do tzw. „mateczek”.

Najjaśniejsza Pani Markizo i Najdroższa jako Matka!

Otrzymałem w dobrym stanie wielką i ciężką skrzynię z butelkami bardzo rzadkiego i wytrawnego wina. Jestem trochę zawstydzony, bo jako Jej syn najprzywiązańszy, a takim chcę zawsze pozostać, właściwie ja powinienem bym ofiarować je swojej dobroczynnej Matce. Wino jest wybornego smaku i najlepszego gatunku. Życie, które mi ten drogocenny napój przedłuża, jest bez wątpienia innym spośród tylu darów jakie mi Pani Markiza daje. Bóg niech będzie błogosławiony w każdej rzeczy i błogosławione wielkie miłosierdzie Pani, osobliwie w tych nieszczęśliwych chwilach, bo na pewno nie odważyłbym się robić na ten cel wydatków. Domy w Ligurii, kilkanaście sierot wraz z naszymi rozproszonymi Siostrami, stawiają mnie w takich opałach, jakich dotychczas nigdy nie zaznałem. Lecz Bóg wspierał nas zawsze, Maria zawsze się nami opiekowała, więc nasza ufność nigdy nie osłabnie.

Pani jednak niech nam dopomaga swoimi świętymi modlitwami; zapewniamy Panią za wszystko naszą najszczerzą wdzięczność i w nadziei, że osobiście będę Jej mógł złożyć swoje uszanowanie, korzystam z miłej sposobności i oświadczam się teraz i zawsze najpokorniejszym synem

Turyń, 3 marca 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

W odpowiedzi markiza posłała mu 500 lir. Nasz Święty, zawiadamiając o odbiorze, napomniął ją, by się pospieszyła ze sporządzeniem testamentu i nie odwlekała ani o jeden dzień, gdyż inaczej pozostanie samotna jak Job i umrze opuszczona przez wszystkich bez możliwości rozporządzenia czymkolwiek. Markiza jednak nie wzięła rady dosłownie; stało się więc to, że zachorowała przy końcu marca

a słudzy i lekarz odosobnili ją od wszelkiego rodzaju osób. Także dyrektorowi zakładu we Florencji, który chciał ją odwiedzić, wzbroniono dostępu. Za ledwie umarła, opuścili ją zupełnie, tak że ks. Febbraro musiał sam czuwać przy zwłokach. Papierów wartościowych nie znaleziono, albo raczej nic o nich nie było wiadomo; bogata spuścizna, którą zamierzała przeznaczyć na pobożne dzieła, dostała się do rąk bardzo dalekich krewnych.

Dobrodziejem zawsze wiernym i hojnym był genueńczyk Oneto Dufor. Również i do niego napisał Ksiądz Bosko ze zwykłą prostotą:

Wielce Szanowny Panie Oneto Dufor!

Niech się Pan nie dziwi, że biedny ksiądz ucieka się znowu do Jego miłosierdzia, które mi jest tak dobrze znane. Znajduję się w ciężkim położeniu. Wszystkie nasze domy w Ligurii są mniej lub więcej uszkodzone przez trzęsienie ziemi; lecz sierociniec, szkoły, zakład i kościół w Vallecrosia, niedaleko Ventimiglia, zostały (298) zniszczone i domagają się naprawy i szybkiej odbudowy. W tej chwili jestem pozbawiony środków pieniężnych i jeżeli Pan może mi przyjść z pomocą, proszę o nią w imię miłości Bożej. Maryja Najświętsza na pewno to Panu wynagrodzi szczególnymi łaskami, które hojną ręką rozsypie na całe Pańskie potomstwo i pozostałą rodzinę.

Niech Bóg błogosławi Pana i zachowa przy zdrowiu, podczas gdy mam zaszczyt wyznać się z wdzięcznością

Wielce Szanownego Pana Najzobowiązaniem Sługą
(bez daty)

Ksiądz Jan Bosko

PS. Jestem stary i prawie niewidomy, dlatego proszę mi wybaczyć brzydkie pismo.

W Genui mieszkał również p. Rafał Cataldi, bogaty bankier i ofiarny chrześcijanin. Ponieważ widownią kłęski była Liguria, nasz Święty widział w tym szczególnie jedną pobudkę więcej, by zwrócić się do niego o pomoc²¹⁸.

Najdroższy Panie Bankierze Rafale Cataldi!

Uplłynął już dobry szmat czasu, a nie miałem szczęścia złożyć Panu osobiście swego poszanowania, lecz nie zapomniałem nigdy modlić się codziennie za Pana i za całą Jego rodzinę. Obecnie bardzo ważny powód przypomina mi o Panu i o Jego ofiarności. Niedawne trzęsienie ziemi uszkodziło mniej lub więcej wszystkie nasze domy w Ligurii, lecz nasz sierociniec, kościół i szkoły w Vallecrosia, obok Ventimiglia, zostały zniszczone. Wymagają one szybkiej naprawy i odbudowy. Nie jestem w stanie zaradzić tym potrzebom w obecnej chwili tylu nieszczęść. Czy Pan

²¹⁸ Por. tom XVII, str. 886.

mógłby mi przyjść z pomocą? Proszę przez miłość Boga, który na pewno Panu hojnie wynagrodzi.

Jestem stary i prawie niewidomy, dlatego proszę mi wybaczyć brzydkie pismo.

Pamiętam o Pańskiej rodzinie i o Jego świątobliwym ojcu. Prosić będę ze serca Najświętszą Pannę, ażeby wspierała Was wszystkich i prowadziła drogą ku niebu. Amen.

Z najwyższą wdzięcznością kreślę się zawsze w Jezusie Chrystusie najzobowiązaniańszym sługą

(bez daty)

Ksiądz Jan Bosko

Ks. Varretoni, proboszcz w Rio San Martino, w obwodzie Mirano. (299) prowincji weneckiej, przesłał mu z własnego pędu piękna ofiarę: dlatego Sługa Boży podziękował mu w ten sposób.

Najdroższy Księżu Proboszczu!

Nie mogę się nadziwić ofiarności Księdza i wyrzeczeniu, z jakim ją czyni.

W wielkich i nagłych potrzebach, w jakich się znajduję, ofiara ta będzie w sposób szczególny wynagrodzona. Imię Księdza jest już wpisane pomiędzy wybitnych dobrodziejów naszych sierot. Błogosławię Księdzu i Jego miłosierdziu; szczególnie zaś pochwalam wielce odwagę Księdza, ponieważ sam spełnia dzieła, nie czekając, aż inni uczynią to za Niego po śmierci, jak to postępują niejedni, którzy najczęściej bywają oszukani.

Będziemy się modlili bardzo za Księdza, a Ksiądz niech mnie miłuje w Jezusie i Maryi. Czy doznamy tej pociechy, by zobaczyć Księdza raz między nami?

Maryja Najświętsza niech nas wszystkich prowadzi do nieba.

Najzobowiązaniańszy Sługa

(bez daty)

Ksiądz Jan Bosko

Posłał też pokorną prośbę o pomoc do markizy Taliacarne Szarytki z turyńskiego szpitala św. Jana. Jak wynika z treści, miała ona możliwość i dobrą wolę do udzielania jałmużny na dobre cele.

(bez nagłówka)

Pani Markiza pozwoli, że również ubogi ksiądz zapuka do Jej ofiarności na rzecz swoich biednych sierot. Nasze domy zostały mniej lub więcej uszkodzone wskutek klęski trzęsienia ziemi, które nas niedawno nawiedziło. Lecz zakłady we Vallecrosia, obok Ventimiglia są zniszczone. Kościół zamknięty, szkoły nieczynne, sieroty przytułku rozproszone, a nasze Siostry rozesłane po innych miejscach. Należy przystąpić do szybkiej naprawy lub odbudowy. W tej chwili doprawdy jestem

pozbawiony wszelkich środków pieniężnych. Czy mogłaby Pani w swej wielkiej dobroci przyjść mi z pomocą, o co proszę przez miłość Bożą? Będę się modlił serdecznie za Panią i polecę również moim sierotom modlić się, ażeby Pani została hojnie wynagrodzona; Maryja Najświętsza niech Ją prowadzi bezpiecznie drogą ku niebu.

Z najżywszą wdzięcznością mam zaszczyt wyznać się Najjaśniejszej Pani najzobowiązawszym sługą

Turyn, 30 marca, 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

Zakonnica przysłała mu w parę dni później ofiarę 100 lir. Ksiądz Bosko odpisał jej następującym listem dziękczynnym.

Wielce Oświecona i Zasłużona Pani Markizo!

Z prawdziwą wdzięcznością otrzymałem wspaniałomyślną ofiarę stu lir, które Pani w swej wielkiej dobroci raczyła przesłać dla naszych sierot.

Pozostanę zawsze wdzięczny i prosić będę nieustannie Boga za Panią w myśl wszystkich Jej pobożnych intencji. Równocześnie nasze sieroty, wsparte przez Panią w tych krytycznych czasach, rozpoczęły natychmiast szczególne modlitwy i gorliwe Komunie św. W świątyni Maryi Wspomożycielki według Pańskiego życzenia. Mam pełną nadzieję, że będziemy wysłuchani. Niech Bóg błogosławi Panią, Zasłużona Pani Markizo i niech Ją hojnie wynagrodzi za to, co czyni dla naszych sierot.

Polecam się również świętym modlitwom Pani, podczas gdy z najgłębszą wdzięcznością kreślę się Pani Markizo najzobowiązawszym sługą

Dnia 4 kwietnia 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

Po tak niedawnej klęsce z konieczności zmniejszyły się bardzo zwyczajne ofiary na Oratorium. Z Ligurii nic nie wpływało; z innych stron półwyspu przychodziło mało, gdyż ofiarność publiczna była zwrócona ku łagodzeniu cierpień poszkodowanych. Ksiądz Bosko rozmyślał, jak utrzymać swoje dzieła i wyraził wszystkim przełożonym domu swoje życzenie, ażeby każdy starał się uzyskać jakąś pomoc od przyjaciół, dobrodziejów i znajomych, przedstawiając im, w jakich potrzebach znajduje się Ksiądz Bosko. To jednak nie przeszkodziło mu, jak zaznaczyliśmy, przyjąć do swoich zakładów dwunastu biednych i opuszczonych chłopców. Także i wówczas można było podziwiać przedziwne zrzędzenia Opatrzności. Dnia 4 marca zwierzył się przed ks. Viglietti'm: Tego rana potrzebowałem dwa tysiące lir, gdy oto od nieznaney osoby nadchodzi czek na 1.000 lir; drugi tysiąc nadejdzie jeszcze przed nocą. I rzeczywiście nadszedł pod wieczór.

W owym dniu przybył do niego sawończyk. Misjonarz, ks. Martinengo i zapytywał, czy może bez narażania się na niebezpieczeństwo (301) odwiedzić swoją rodzinę. Ksiądz Bosko odrzekł, że może iść spokojnie, byle tylko zabrał ze sobą

medaliki Maryi Wspomożycielki i rozdał je krewnym z poleceniem, by uczęszczali do św. sakramentów; pod tym warunkiem nie doznają więcej szkód od trzęsienia ziemi. To samo zalecił zakładom w Ligurii.

Przy tylu kłopotach nic dziwnego, że z nastaniem łagodniejszej pory roku cierpienia jego zamiast się zmniejszyć, początkowo zdawały się raczej potęgować. Wieczorem 5 kwietnia czuł się bardzo źle. Odjęło mu mowę, oddychał z trudnością i stracił władzę w członkach. Rozebrano go natychmiast i położono do łóżka jak dziecko. Następnego poranku nie mógł odprawić Mszy św. Wstał późno i spożył nieco posiłku, ale nie zdołał go zatrzymać. Około południa wrócił trochę do sił, tak iż zdobył się na odwagę i twierdząc, że czuje się lepiej, poszedł razem z innymi do stołu, lecz zaraz potem musiał się położyć bardzo wcześnie. W Wielki Czwartek 7 kwietnia odprawił Mszę św. w swej prywatnej kaplicy, gdzie wykomunikowawszy sekretarzy, zachował święte postacie, gdyż następnego dnia pragnął przyjąć Komunię św.

W połowie kwietnia znajdował się w Turynie książę August Czartoryski. Spostrzegłszy się, że zdrowie Księdza Bosko pogarsza się coraz bardziej, postanowił pod jego kierownictwem przepędzić kilka dni skupienia, by móc rozstrzygnąć ostatecznie o swojej przyszłości. W wielu rozmowach, jakie miał ze Sługą Bożym, ponawiał nalegania, by być przyjętym od razu do salezjanów. Ksiądz Bosko, pochwalając zawsze jego postanowienie opuszczenia świata i wstąpienia do stanu zakonnego, zachęcał go do rozważenia, czy nie wypada mu raczej wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, albo do zakonu Karmelitów; lecz młodemu księciu, który zwiedził wiele zgromadzeń zakonnych, wydawało się, że nigdzie, za wyjątkiem zgromadzenia salezjańskiego, nie mógłby znaleźć spokoju, upragnionego od tak długiego czasu. Zgromadzenie salezjańskie nie jest dla księcia – powtarzał mu Święty. Była to ostatnia próba, na jaką Bóg wystawiał tę wybraną duszę. Wierny (302) łasce i podtrzymywany przez niezłomną ufność w pomoc Bożą, w każdej rozmowie powracał do tego samego tematu. Wreszcie z błogosławieństwem Księdza Bosko odjechał do Rzymu, uprzedzając o kilka dni Sługę Bożego, przy którym znów go zobaczymy; Ksiądz Bosko bowiem postanowił podjąć tę podróż, aby być obecnym na konsekracji bazyliki Najświętszego Serca Jezusowego.

(303) ROZDZIAŁ XIII

Ostatnia podróż Świętego do Rzymu.

Prawdopodobnie Ksiądz Bosko, bardzo już podupadły na zdrowiu, uważał, że może liczyć całkowicie na szczególną pomoc Opatrzności Bożej, wystawiając się na niewygodę długiej podróży; utwierdza nas w tym przypuszczeniu fakt, iż nie zamierzał odbyć podróży w jak najkrótszym czasie, ale postanowił zatrzymać się w różnych miejscach i wykorzystać te przerwy dla dobra swego dzieła. Rzeczywiście jeszcze przed wyruszeniem z Turynu zapowiedział dla Pomocników liguryjskich konferencję w Sampierdarena, zapraszając ich na nią okólnikiem wysłanym z Oratorium 18 kwietnia²¹⁹.

Wyjazd nastąpił rankiem 20 kwietnia. „Wyjechał z domu w takim stanie, pisze ks. Lazzero (1 – j. w.)²²⁰, iż zdawało się, że nie wytrzyma nawet do Moncalieri”. W towarzystwie ks. Rua i kl. Viglietti’ego pozwolił się umieścić w wagonie pierwszej klasy. Naczelnik stacji turyńskiej postarał się jeszcze o coś więcej: zaprowadził go do przedziału zarezerwowanego i nakazał obsłudze pociągu darzyć go wszelkimi względami. Tak wielka uprzejmość była zasługą głównego dyrektora kolei, komandora Stanzani, który przesłał naczelnikowi stacji szczególniejsze polecenie. Dojechał szczęśliwie do Sampierdarena. Wychowankowie sierocińca, czekając z niepokojem na Księdza Bosko, przyjęli go z oznakami synowskiego (304) przywiązania. Dobry Ojciec nie tylko nie objawiał zmęczenia po trzech i pół godzinach podróży, ale owszem zdawał się niejako odmłodzonym tak, że wesół i uśmiechnięty przeszedł pomiędzy chłopcami, po czym zaproszony do jadalni, zjadł obiad z wielkim apetytem i przy najlepszym humorze. Była to prawdziwa radość dla wszystkich.

Nazajutrz jednak sprawy wzięły nieco inny obrót, jak to można było zauważyć podczas Mszy św., która kosztowała Księdza Bosko bardzo dużo wysiłku. Pomimo tego dopóki mógł, przyjmował na posłuchania osoby zapelniające zakład. Po południu p. De Amicis, pomocnik salezjański, przysłał pyszny powóz zaprzężony w parę koni i odwiózł Sługę Bożego do Genui. Mrowie ludzi tłoczyło się wzdłuż drogi prowadzącej do kościoła św. Syrusa, także i tym razem wyznaczonego na miejsce zebrania. Obszerna świątynia okazała się za ciasna i nie mogła pomieścić mnóstwa osób, które współzawodniczyły o zdobycie jakiegoś miejsca.

²¹⁹ Dodatek, dok. 66.

²²⁰ Tamże

Kiedy Sługa Boży ukazał się w prezbiterium w gronie wysokich osobistości, lekki szmer przebiegł poprzez nawy kościoła. Wszystkie oczy skrzyżowały się w miejscu, gdzie zasiadł dla wysłuchania przemówienia. Po kilku minutach przybył arcybiskup z najwyższymi dostojnikami spośród duchowieństwa diecezjalnego. Powitanie się obu czcigodnych mężów wzniesło wśród obecnych falę wzruszenia.

Natychmiast rozpoczęła się ceremonia. Wychowanek sierocińca z Sampierdarena odczytał wyjątek z żywota św. Franciszka Salezego, następnie wszedł na ambonę ks. prał. Omodei Zorini, jeden z najwybitniejszych mówców kościelnych owych czasów. Kochał on czule Księdza Bosko i rozwinął cały swój talent krasomówczy, by opisać i wysławiać jego dzieła. Nie mógł przemilczeć nieszczęścia, jakie niedawno nawiedziło Ligurię i dotknęło tak bardzo nadbrzeżne zakłady salezjańskie.

Składka zebrana przez Młodzież Katolicką Koła im. bł. Karola Spinola, przyniosła 1.300 lir, nie licząc ofiar zebranych u wejścia kościoła przed konferencją, lub złożonych po konferencji przez pobożne (305) osoby na ręce samego Księdza Bosko. Po obrzędzie zużył prawie całą godzinę na przejście do zakrystii: taki był natłok osób pobożnych. „Tego kochanego Księdza Bosko - pisało „Eco d'Italia” 22 kwietnia - o dobrotliwym obliczu i z uśmiechem świętego, któż wczoraj nie poszedł zobaczyć? Jest już podeszły, złamany cielesnie i nie porusza się bez pomocy innych, ale jakaż młodzieńczość tryska z jego myśli, która wydaje się zatroskana tym, iż musi się starać o tyle rzeczy i trzymać się wysoko, wysoko, by móc objąć jak najszersze kręgi! (...). Wszyscy chcieli usłyszeć, choć jedno jego słowo, ucałować mu rękę lub przynajmniej rąbek szaty, a on, lekko uśmiechnięty i spokojny, starał się zadowolić wszystkich”.

Pobyty w Sampierdarena przedłużył o półtora dnia, a w tym czasie posłuchania trwały godzinami. „Biedaczysko! Pisz w swym dzienniczku ks. Viglietti pod datą 22 kwietnia. Jest zmęczony! Były chwile, kiedy tchu mu już brakowało”. Dwa razy zniecierpliwiony tłum, wysadziwszy drzwi, zalał cały pokój, rzucając się na kolana przed Sługą Bożym. Dobijano się ze wszystkich stron, wdzierano się na schody i korytarze zakładu, byle tylko móc go zobaczyć.

Zapał ludu podsycaly głosy o nadzwyczajnych łaskach doczesnych i duchowych. Pewna chora po otrzymaniu błogosławieństwa Świętego poczuła się nagle dobrze i twierdziła, że jest uzdrowiona. Niejaki Pittaluga, syn Józefa z Sampierdarena, nie przystępował od przeszło 30 lat do św. sakramentów. Chociaż był już blisko śmierci, nie dawał oznak skruchy. Rodzina poleciła go Księdzu Bosko, który przybiecał modlić się w jego intencji. Wnet chory zmiękł w swoim uporze, wyspowiadał się i przyjął Komunię św. Ks. Viglietti pisał rok temu, jak przyniesiono do Księdza Bosko chłopca w beznadziejnym stanie; obecnie ten sam chłopiec, cieszący się najlepszym zdrowiem, przyszedł podziękować za łaskę. Pewna pani przedstawiła Słudze Bożemu swego syna: był to wielki łajdak i doprowadzał rodzinę do rozpacz; nie chciał ani słyszeć o sakramentach lub o praktykach pobożnych. Ksiądz Bosko udzielił (306) mu błogosławieństwa. I o dziwo! Chłopiec wyszedł

potulny jak jagniątko, a nazajutrz powrócił, wyspowiadał się i przyjąwszy Komunię św. odszedł do domu pełen zadowolenia i z pogodnym obliczem. Matka poprosiła dla niego o ponowne błogosławieństwo, ażeby wytrwał w dobrym.

Przytoczymy tu opowiadanie o ciekawej przepowiedni: nie możemy wprawdzie ustalić jej daty, lecz odnosi się ona do Sampierdarena. Szwagierce salezjanina ks. Borio w jednym ze spotkań Ksiądz Bosko tak powiedział: Kiedy pani się postarzeje, zamieszka w naszym domu w Sampierdarena, gdzie będzie miała za towarzyszkę Kapre (Capra po włosku znaczy koza – dopisek tłum.)... Nie taką, która jada trawę, nie... lecz „Kaprę”o dwóch nogach... Będziecie przyjaciółkami aż do śmierci. Pani ta była zawsze wierną Pomocnicą i kiedy na starość pozostała sama na świecie, otrzymała z łatwością pozwolenie zamieszkania u Córek Maryi Wspomożycielki, z którymi spędziła ostatnie 10 lat swojego życia. Siostra imieniem Olimpia była jej ulubioną przyjaciółką. Nazywała ją zawsze „Siostrą Olimpią” i nigdy nie przyszło jej do głowy, by ją zapytać o nazwisko, aż dopiero u schyłku swego życia. W pierwszych dniach stycznia 1936 r. obie nagle zachorowały i zmarły w sam dzień Trzech Króli w odstępach czterech godzin jedna po drugiej. Siostra Olimpia nazywała się „Capra”.

Po południu 22 kwietnia wsiadł do powozu wraz z ks. Belmonte i ks. Vigliettim i udał się do Sestri Ponente celem odwiedzenia dobrodziejki p. Ludwiki Cataldi. Przy pożegnaniu zapytała go:

Księżę Bosko, proszę mi powiedzieć, co mam robić, by sobie zapewnić zbawienie.

Zapewne oczekiwała, jakiejś duchowej rady z zakresu ascetyki, albo może jakiegoś słowa zapewnienia; lecz Ksiądz Bosko odrzekł poważnie:

Aby się zbawić, musi pani stać się ubogą jak Job. Pod tą przenośnią wyrażał on swoje znane zapatrywanie co do zakresu jałmużny, jaką powinni rozdzielać bogaci, jeśli się nie chcą sprzeniewierzyć społecznemu (307) posłannictwu powierzonym im przez Opatrzność. Zaczynała ta pani zmieszana się na tego rodzaju wyrażenie i zrazu nie wiedziała, co z sobą zrobić ani też, co odpowiedzieć. Kiedy opuścili pałac, ks. Belmonte, który przedtem znajdował się w przedpokoju i przy otwarciu drzwi pochwycił ostatnie słowa, wyraził Księdzu Bosko zdziwienie, że miał odwagę przemawiać w ten sposób do osoby znanej ze swojej dobroczynności. Widzisz, odpowiedział Ksiądz Bosko, bogatym nikt nie ośmiela się powiedzieć kilka słów prawdy.

Nie będzie od rzeczy, jeżeli zatrzymamy się bliżej nad wyjaśnieniem pojęcia Księdza Bosko o jałmużnie i przytoczymy tu pewne jego wyrażenie, o którym niedawno temu wspomiano w Marsylii. W przemówieniu podczas rozdawania nagród w Oratorium św. Leona p. Abeille, prezes marsylijskiego Towarzystwa dla ochrony handlu opowiedział o zajściu, jakiego był świadkiem za młodu. Ksiądz Bosko bawiąc raz w zakładzie w Navarre, udał się do pobliskiego Hyeres, gdzie skorzystał z gościnności ofiarowanej mu przez ojca pana Abeille. Ten podczas wieczery dziwił się niezwykle obfitej składce, zebranej przez Świętego po kazaniu w kościele parafialnym. A było się czemu dziwić, bo kiedy przechodził pomiędzy słuchaczami

z tacką w rękę, panowie wypróżniali swe portfele, a wiele pań w braku pieniędzy składało drogocenne klejnoty. Ksiądz Bosko zamiast podzielać jego zdumienie, uważał to za rzecz naturalną, bo wszystko, co jest zbyteczne, powinno iść na cele dobroczynne. Owszem, posunął się nawet do tego powiedzenia:

Proszę posłuchać, panie Abeille; skoro pan odłoży sto franków na miesiąc, a sto franków to nie drobnostka, resztę powinien oddać Bogu.

Tysiąc dwieście franków rocznej oszczędności, odpowiedział tenże, nie wystarczy nawet, by ciągnąc naprzód, osobiwie kiedy trzeba myśleć o wychowaniu ośmiorga dzieci.

Ja ich mam tysiąc do wychowania - wtrącił Ksiądz Bosko.

O, jeżeli w ten sposób będziemy rozumowali, to Ojciec św. ma jeszcze więcej od Księdza: nie tysiące, lecz miliony.

(308) To prawda, odrzekł Ksiądz Bosko, ale Ojciec św. ich nie utrzymuje²²¹.

Niejednemu wydawać się może zbyt surowym takie pojęcie Świętego o bogactwach²²²; lecz mamy w tym względzie również naukę ewangeliczną, a ta nie pozostawia furtki do zbyt wygodnych tłumaczeń. Powiada Pan Jezus²²³: „Zaprawdę wam powiadam, iż bogaty trudno wejdzie do królestwa niebieskiego. I powtóre powiadam wam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego”. Autor Curci w ślad za św. Janem Chryzostosem takie daje objaśnienie: „Pan Jezus chciał tu odsłonić swoim uczniom groźną i niepokalaną przeszkodę, jaką dla zbawienia stanowią bogactwa same w sobie, przez swą naturę, bez względu na poszczególne usposobienie tych, którzy je posiadają”. Ksiądz Bosko we wszystkim i przede wszystkim mający na oku zbawienie dusz miał w prawdzie święty sposób odwdzięczać się za doznane dobrodziejstwa, dopomagając swoim bogatym pomocnikom do przezwyciężenia tej groźnej przeszkody.

Opuszczał Sampierdarena w samo południe 23 kwietnia, tak że nie mógł nawet spożyć posiłku dla pokrzepienia upadłych sił. Przeszedł przez podwórze pełne gości, którzy wraz wychowankami klękali, aby otrzymać jego błogosławieństwo; wielu innych oczekiwało go na dworcu. Także i tym razem dzięki wielkiej troskliwości obsługi kolejowej mógł razem ze swoimi dwoma towarzyszami korzystać z przedziału pierwszej klasy.

Był to pociąg bezpośredni w kierunku Specji. Po przybyciu na miejsce, jakkolwiek jeszcze na czczo, przyjął z niezmienną łaskawością uprzejme oznaki czci od mieszczañstwa, które wyszło na jego spotkanie, a potem wysłuchał serdecznego powitania chłopców. Tego samego wieczoru złożył mu wizytę dowódca zbrojowni morskiej. Nazajutrz udał się z wizytą do biskupa z Sarzana, J. E. Rossiego, dominikanina; po powrocie rozpoczął się cały szereg wizyt księży i świeckich. Między (309) ostatnimi można było zobaczyć wielu oficerów. Dyrektor wydał uroczysty obiad, w którym wzięli udział różni przedstawiciele władz kościelnych, świeckich

²²¹ „Le petit Nouvellista de l'Oratoire Saint-Leon”. Kwartalnik, listopad 1935 r.

²²² Por. tom XV, str. 526-528.

²²³ Mt 19, 23-24.

i wojskowych. „Był to dzień doprawdy piękny, zapisał ks. Viglietti. Wszystkie władze Specji przybyły złożyć uszanowanie Księdzu Bosko i uczestniczyły razem z nim w obiedzie. Goście byli rozentuzjasmowani Sługą Bożym; każdy wyrażał się o nim ze czcią i miłością (...); z żalem rozstali się z nim dopiero późnym wieczorem, wyrażając mu gotowość do wszelkich możliwych usług. Większość z nich powróciła następnego dnia, by mu złożyć jeszcze raz wizytę”. Przy stole przemawiał w sposób zadziwiający, tak iż zaproszeni, oczarowani jego słowami, okrzyknęli go jednogłośnie wielkim człowiekiem.

Przedpołudnie dnia 25 bm. było przeznaczone dla Pomocników. Przybyli oni nie tylko sami, by wysłuchać słów księdza Rua, ale w towarzystwie poważnych panów i oficerów marynarki wojennej. Po konferencji Ksiądz Bosko udzielił błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki, po czym usiadł, aby zadowolić tych, co pragnęli się przybliżyć, ucałować jego rękę i powiedzieć mu jakieś słowo. Między innymi podeszli również: naczelný dowódca arsenału komandor Polino i pułkownicy Castellaro i Scapparo; była to rzecz niesłychana naówczas we Włoszech, żeby wyżsi oficerowie i urzędnicy w sposób publiczny oddawali hołd kapłanowi.

Około godz. 16 wyruszono do Pizy. Arcybiskup Capponi wysłał na stację swego sekretarza, by sprowadził Księdza Bosko do pałacu, gdzie pragnął go ugościć; lecz Sługa Boży wymówił się brakiem czasu, ponieważ jeszcze tego samego dnia chciał dotrzeć do Florencji; przybyli również współbracia z Lukki, lecz zdołali zamienić z nim zaledwie kilka słów. Po wejściu do nowego pociągu spotkał się z biskupem z Arezzo - J. E. Józefem Giusti, który towarzyszył mu aż do Florencji; przed rozstaniem udało się biskupowi wymusić obietnicę, że Sługa Boży w drodze do Rzymu zatrzyma się w jego mieście.

We Florencji salezjanie chcieli go zaprowadzić bezpośrednio do zakładu; musieli się jednak liczyć z „mateczką” florencką, hrabiną Uguccioni, która nie mogąc się poruszać, wysłała na stację kilku krewnych (310) z poleceniem, żeby przyprowadzili Sługę Bożego do jej pałacu przy ul. Avelli. Była sparaliżowana do tego stopnia, że nie mogła postąpić ani kroku; prócz tego nękana cierpieniami natury duchowej czerpała niewypowiedzianą pociechę z listów Księdza Bosko a jeszcze więcej z jego żywego słowa.

Przez trzy dni spędzone u hrabiny odprawiał codziennie Mszę św. w jej prywatnej kaplicy. Przychodzili mu służyć dwaj chłopcy z kolegium w towarzystwie księdza Filippa, który bywał świadkiem ранego spotkania i powitania się dwojga czcigodnych istot przed progiem kapliczki domowej: jeden - podtrzymywany przez ks. Viglietti'ego, a druga - wieziona na wózku. Za pierwszym razem widać było, że dusza hrabiny jest cierpiącą; można to było wyczytać z jej znękanego wyrazu twarzy.

Dzień dobry pani hrabinie! - powiada wesoło Ksiądz Bosko. Czy nie zechciałaby pani trochę zatańczyć?

O Księżu Bosko! - odrzekła. Ksiądz widzi... Biedna ja!...

Dobrze, dobrze, podjął Święty... Proszę się nie martwić, urządzimy sobie bal kiedyś w niebie...

Na szczęście dni we Florencji nie były zamęczone nadzwyczajnymi dolegliwościami, co pozwoliło na pokaźną liczbę posłuchań. Tamtejszy dyrektor ułożył wszystko przemyślnie, wysyłając listy z zawiadomieniem do znakomitszych rodzin miasta; dlatego też tak podczas pobytu u hrabiny, jak w zakładzie przy ul. Fra Angelico, stale nadciągały karoce z wybitnymi paniami i panami, jak również z dostojnymi prałatami. Raczył go uprzedzić także arcybiskup Ceconi przez swoje odwiedziny w zakładzie. Ks. Velluti - Zati, ksiązę na San Clemente i biskup tytularny Oropy, oddał mu do użytku kocz na cały czas pobytu we Florencji.

W ostatnim dniu 28 kwietnia Ksiądz Bosko nie spożył, jak zwykle, obiadu w zakładzie, ale u hrabiny, ponieważ stamtąd bliżej było do stacji. (311) Przy stole zacna pani opowiedziała biesiadnikom z najdrobniejszymi szczegółami wypadek, jak to Ksiądz Bosko 20 lat temu przywołał jej synka do życia. Podczas opowiadania Sługa Boży miał głowę spuszczoną, rumieniąc się cały i milcząc. Miłosierna pani w przekonaniu, że go już więcej nie zobaczy, używała wszelkich wybiegów, by go jeszcze zatrzymać we Florencji. Przyobiecowała mu nawet tysiąc lir za każdy nowy dzień pobytu. Pani zna moje ubóstwo - odrzekł Ksiądz Bosko - i zna wielkie potrzeby moich chłopców. Dziękuję za tak wielką szlachetność jej dobrego serca. Lecz Ksiądz Bosko w tej chwili nie może tak zrobić, jakby pragnął. Ma wziąć udział w sprawie niecierpiącej zwłoki, a mianowicie w konsekracji naszego kościoła w Rzymie. Muszę tam koniecznie być kilka dni naprzód. Wspaniałomyślna, jak zwykle, hrabina przyjęła tę odmowę z wielkim poddaniem, którego zasługę powiększyła jeszcze przez hojną ofiarę²²⁴.

Zaproszenie biskupa z Arezzo było Księdzu Bosko podwójnie na rękę. Po pierwsze, że nie potrzebował jednym zamachem odbyć pozostałej drogi, co by go było wyczerpało nadmiernie; po drugie, nie będąc bardzo znanym w tym mieście, spodziewał się trochę odpocząć przed przybyciem do Rzymu, gdzie przewidywał, że nie będzie miał ani dnia wolnego.

Z tych więc powodów bardzo chętnie zgodził się na przerwę.

Na dworcu w Arezzo miało miejsce wzruszające spotkanie. Naczelnik stacji, zaledwie go poznał, przybiegł natychmiast, uściskał go, a następnie ze łzami radości w oczach zwrócił się do otaczających: Byłem sierotą bez ojca i matki, włóczęgą po ulicach turyńskich. Ten święty Kapłan przygarnął mnie, wychował i dał mi takie wykształcenie, że mogłem dojść do stanowiska, jakie obecnie piastuję; po Bogu tylko jemu zawdzięczam, że teraz mam kawałek uczciwego chleba. Słuchacze przejęci tymi słowami zbliżyli się wszyscy i ucałowali rękę Świętego²²⁵.

Biskup, prawdziwy mąż Boży, zmarły później bardzo ubogo, chociaż (311) posiadał rozległe beneficjum, otoczył Księdza Bosko czcią i wszelkimi względami. Posłał po niego pyszny kocz, wypożyczony przez pewną szlachetną rodzinę miejską. W pałacu biskupim zebrał całe seminarium na jego powitanie. Spożył wraz z nim

²²⁴ Por. Ks. Alojzy Mori: „Don Bosco a Firenze”, Florencja, Salezjańska Księgarnia Wydawnicza, 1930 r., str. 138-140.

²²⁵ „Rassegna Nazionale”, 1 lutego 1915 r., str. 366.

i z jego towarzyszami podróży wieczerzę, a około północy zaprowadził go osobiście do pokoju im. Piusa VII, który stale trzymał zamknięty od chwili, kiedy wielki Papież podczas tryumfalnego powrotu do wiecznego miasta spędził w nim jedną noc. Pewien młody kapłan, zdziwiony takim przyjęciem, zagadnął biskupa: Na co tyle zaszczytów? Gdyby to przynajmniej był jaki biskup lub kardynał... ale dla zwykłego księdza?... Więcej niż biskup, więcej niż kardynał - odrzekł biskup: to Święty.

Ksiądz ów nazywał się Anioł Zipoli. Ani mu przez myśl nie przyszło, że w 15 lat później pod wpływem wspomnienia o dawnym świętym gościu swego biskupa wyrzeknie się zaszczytnych stanowisk i zostanie członkiem jego rodziny zakonnej.

W Arezzo przepędził Ksiądz Bosko cały dzień w największym spokoju. Przechadzka, jaką wieczorem odbył z biskupem pośród kwitnących łąk, częścią pieszo a częścią w powozie, przyniosła mu znaczną ulgę. Po powrocie myśl jego uleciała do Oratorium. Ponieważ zbliżał się miesiąc maj, kazał księdzu Viglietti'emu napisać do ks. Lemoyne list z poleceniem, aby tenże zwołał konferencję chłopców z czwartej klasy gimnazjalnej i powiedział im, że Ksiądz Bosko stale o nich myśli, że ich pozdrawia i zachęca do dobrego odprawiania miesiąca Maryi i żeby dodał od siebie to, co mu dobrego podsunie jego zmysł umiejący zawsze tak wiernie odgadywać serce Księdza Bosko.

Czterech przedstawicieli duchowieństwa diecezjalnego przyszło mu złożyć uszanowanie. Ksiądz Bosko po przyjęciu wyrazów hołdu zaprosił ich, aby się zapisali w szereg pomocników salezjańskich. O istnieniu podobnego Związku nic zgola nie wiedzieli. Sługa Boży wyjaśniwszy im, czym są Pomocnicy, zawołał księdza Rua i podał mu imiona obecnych²²⁶. (312) Jeden z nich zdobył się na śmiałość i zapytał, dlaczego będąc tak słabowitym, Ksiądz Bosko odważył się na tak długą podróż.

Co chcecie? odpowiedział. Jest to rozkaz Ojca św., a Ojcu św. nie można odmówić. Za kilka dni odbędzie się konsekracja kościoła Najświętszego Serca Jezusowego na Castro Pretorio. Ojciec św. dowiedziawszy się o tym zapytał tamtejszego przełożonego: „A Ksiądz Bosko przybędzie na konsekrację?”. Gdy ten odpowiedział, że nie pozwala mu na to stan zdrowia, Ojciec św. odparł:

Nie, nie! Chcę, aby przyjechał. Napiszcie do niego, że jeżeli nie przyjedzie, nie podpiszę mu paszportu do nieba. Jak więc widzicie, mam w tym i własną korzyść, aby zdobyć tak cenny dokument, którego będę na pewno potrzebował i to za niedługo.

Ks. proboszcz z Capannole, który nam opisuje te odwiedziny, zapewnia, że zdania Księdza Bosko przez niego przytoczone są „dosłowne”. Zatem, a jest to jedyne źródło wiadomości, tak uciążliwa podróż była aktem posłuszeństwa dla Papieża.

Do Rzymu wyruszył 30 kwietnia rano. Krótco po godzinie 15 wyjeżdżał na dworzec Termini. Podczas, gdy podpierany przez innych posuwał się z trudnością ku wyjściu, zwracał się z dobrym słowem, a nieraz i żartobliwie - do wszystkich, którzy

²²⁶ Byli to: ks. Anioł Zipoli, rektor seminarium i profesor nauk przyrodniczych, a później kanonik; ks. Józef Clacchi, proboszcz z Bibbiena; ks. Dominik Pallotti, profesor seminarium; diakon Anioł Rossi, nauczyciel kolegium w Piano. Temu ostatniemu, dziś proboszczowi w Capannale, zawdzięczamy wiele z niniejszym szczegółów.

go witali. Zbliżyły się także dwie znajome Siostry i przyobiecały go odwiedzić, jeśli na to przyzwoli.

Ksiądz Bosko odrzekł z uśmiechem: Ażeby złożyć wizytę Księdzu Bosko w Rzymie, trzeba około 10 do 12 tysięcy lir. Lecz zaraz dodał: Wam jednak udzielię posłuchania nawet za darmo.

Wszedł do zakładu od strony ulicy Magenta. Brama była ozdobiona wieńcami, kolumny przedsionka przybrane w kwiaty, a z zewnętrznej ściany absydy zwisał napis: „Rzym cieszy się i jest dumny, że może gościć w swoich murach nowego Filipa: Księdza Jana Bosko”. Pod portykami (314) oczekiwali na niego chłopcy z przełożonymi. Ks. Bosko zasiadł na skromnym podwyższeniu i pozwolił wszystkim na ucałowanie ręki; potem wysłuchał łaskawie śpiewów i przemówień. Pod koniec przyjęcia, gdy wstępował na pierwsze stopnie prowadzące na piętro, zwrócił się żartobliwie do otaczających: Czytaliście mi utwory o tylu pięknych rzeczach, ale nikt nie wspomniał o obiedzie. Wszyscy się uśmiechali odpowiadając, że obiad jest już zastawiony. Udało się z nim do stołu kilku panów, a między nimi wyróżniała się smukła postać księcia Augusta Czartoryskiego.

Ks. Dalmazzo przedstawił mu także jednego byłego wychowanka z Oratorium świątecznego w Turynie, nazwiskiem D'Archino, który został później koadiutorem i zmarł w sierocińcu Najświętszego Serca Jezusowego w wieku 90 lat. Od 18 lat nie miałem szczęścia oglądać Księdza - odezwał się przedstawiony. Ostatni raz było to 28 grudnia 1869 r. w uroczystość św. Jana Ewangelisty; wówczas to wyspowiadałem się u księdza w kościele Maryi Wspomożycielki.

Czy potem, wtrącił natychmiast Święty, już się więcej nie spowiadałeś?

Spowiadałem się i to wiele razy, lecz nie u Księdza, ponieważ byłem zbyt daleko.

W tym miejscu Ksiądz Bosko opowiedział pewien znany nam już²²⁷ szczegół o spowiedzi, który wielu poddawało w wątpliwość, a niejeden wprost mu zaprzeczał, uważając rzecz za nieprawdopodobną. Wypada więc, że przytoczymy jego słowa w takiej szacie, w jakiej nam je powtórzył D'Archino, z którego ust słyszał je także i zapisał ks. Lemoyne. Oto, co powiedział Ksiądz Bosko: Widzisz, takie samo pytanie zadałem kiedyś J. E. ministrowi Crispiemu. Pewnego razu miałem z nim rozmawiać o różnych sprawach; poszedłem więc do niego i zaledwie ukazałem się w przedpokoju, woźni zażądali mojego nazwiska i zgłosili mnie ministrowi. Ten, skoro tylko postyszał moje imię, stanął we (315) drzwiach gabinetu mówiąc: „Proszę, proszę, drogi Księżu Bosko, proszę wejść; dla Księdza nie istnieje poczekalnia”. Gdy zaś znalazłem się w gabinecie, ciągnął dalej: „Pamięta Ksiądz, jak w Turynie przychodziłem do skromnego mieszkania Księdza, by go odwiedzić i wyspowiadać się? O, Ksiądz nigdy nie kazał mi czekać!”. A ja na to:

Proszę wybaczyć, czy Ekscelencja od tego czasu już się więcej nie spowiadał? Ksiądz Bosko, naturalnie, nie przytoczył w tej chwili odpowiedzi ministra.

²²⁷ Por. tom IV, str. 419 i tom XIII, str. 483.

Niejednemu wydawało się nieprawdopodobnym, żeby Crispi miał powiedzieć: „by się wyspowiadać” i uważano za stosowne przekręcić to zdanie na: „by się poradzić”; nie chciano bowiem wierzyć, iżby sławny emigrant polityczny mógł wówczas myśleć o spowiedzi; jednakowo wiarygodności świadectwa, jakie tu przytaczamy, nie można w sposób rozsądny podważyć.

Sądząc po ludzku należało się obawiać, że Ksiądz Bosko tym razem będzie musiał zamknąć się w czterech ścianach, nie przyjmować ani składać żadnych wizyt i ograniczyć się tylko do pokrzepiania swoich samą obecnością. Lecz Opatrzność Boska pokierowała sprawami inaczej. Zdaje się, że wszystkie jego niedomagania przeszły na ks. Rua, którego stan zdrowotny budził poważne niepokoje z powodu ostrego bólu w lędźwiach i innych dolegliwości. „Jeżeli ktoś, pisał ks. Viglietti²²⁸, to chyba Ksiądz Bosko czuje się najlepiej z nas wszystkich. Trudzi się dla dobra swoich synów, pisze listy, udziela posłuchań, jest pełen życia”. Przypuśćmy nawet, że w optymizmie sekretarza jest dużo przesady; wszelako pewnym jest, że zaraz w pierwszych dniach Ksiądz Bosko mógł przyjąć wysokich gości, jak: swego wielkiego przyjaciela arcybiskupa Kirby, arcybiskupa Dusmet z Katanii, markizę Vitelleschi, hrabiego Antonelli, siostrzeńca papieża hrabiego Pecci i kardynałów: Ricci Paracciani, Mazzella, Aloisi - Masella, Rampolla, Bartolini, Laurenzi Verga. Późniejszy kard. prał. Cagiano de Azevado wręczył mu ofiarę 3 tys. lir na ołtarz Matki Boskiej Wspomożycielki, jaki miał być wzniesiony w świątyni Najświętszego Serca Jezusowego. Wszystkie te osobistości nie ograniczyły się tylko do krótkich wizyt grzecznościowych, lecz przyjęte z wielką serdecznością rade były, że mogły się z nim zatrzymać nawet ponad (316) godzinę. Nieco później nadciągnęły grupy seminarzystów i zakonników.

Jednym z najczęstszych gości był książę Czartoryski. Spodziewał się bowiem, że w Rzymie znajdzie drogę do osiągnięcia swego ideału, tj. życia zakonnego. Wyjechał z Turynu bez otrzymania stanowczego słowa, lecz z mocnym postanowieniem nie opuszczania Włoch, dopóki nie załatwi tej sprawy. Zamyślał poruczyć swój los w ręce Papieża.

Przy takim nastawieniu duszy nie wydało mu się zbyt długim oczekiwanie aż przez miesiąc na sposobność i zaszczyt posłuchania u Ojca św. Nie mógł być przyjęty wcześniej, niż po konsekracji kościoła, gdy tymczasem Ksiądz Bosko powrócił już na Valdocco. Także Papież Leon XIII z uwagi na jego wysokie pochodzenie podsunął mu raczej Towarzystwo Jezusowe jako bardziej odpowiednie; lecz skoro posłyszał, że żaden zakon tak nie odpowiada jego pragnieniu, jak Towarzystwo Salezjańskie, nie tylko nie nalegał już więcej, ale całkowicie potwierdził jego zamiar. Kiedy zaś się dowiedział, że Ksiądz Bosko wahał się z przyjęciem, pomyślał przez chwilę, po czym rzekł: Proszę powrócić do Turynu, przedstawić się Księdzu Bosko, zawieźć mu błogosławieństwo papieskie i powiedzieć, że jest życzeniem Ojca św., aby księcia przyjął pośród salezjanów. Niech książę będzie wytrwały i modli się. Książę

²²⁸ List do ks. Lemoyne z 1 maja 1887 r.

wspominał także o trudnościach ze strony rodziny, na co Ojciec św. odparł krótko: Przede wszystkim należy spełnić wolę Bożą. Pocieszony słowami Zastępcy Jezusa Chrystusa wyruszył pośpiesznie do Turynu, spotkał się ponownie z Księdzem Bosko, który przedtem nie zamierzał nic innego, jak tylko wystawić na próbę jego powołanie - po czym natychmiast wyjechał do Paryża, gdzie go oczekiwała próba o wiele cięższa ze strony ojca.

Przed zakończeniem opowiadania o podróży i przybyciu Księdza Bosko do Rzymu niespodziewana i bolesna strata odrywa nas od tematu i przenosi na chwilę do Turynu. Brakowało kilka dni do wyjazdu, kiedy teolog Margotti w przeczuciu, że nieobecność Księdza Bosko nie będzie krótka, przybył złożyć mu wizytę i życzyć szczęśliwej drogi. Po długiej i bardzo przyjacielskiej rozmowie zostawił mu ofiarę na kościół Najświętszego Serca Jezusowego. Kto by powiedział, że nie mieli się więcej (317) zobaczyć na tej ziemi? Nagła choroba zaprowadziła go do grobu dnia 6 maja, wywołując żal wśród wielu przyjaciół i należny hołd ze strony licznych przeciwników. Słuszność i obowiązek domagają się, abyśmy o tak szczerym przyjacielu i stałym dobroczyńcy Sługi Bożego poświęcili w tych Pamiętnikach krótką wzmiankę, by w ten sposób przekazać jego pamięć przyszłym pokoleniom salezjańskim, tym bardziej, że na ogół zapomniano już o nim i dzisiejsi młodzi albo go nie znają, albo znają niedobrze.

Ks. Margotti był liguryjczykiem, pochodzącym z San Remo. Jako dziennikarz z urodzenia założył w Turynie w roku 1848 wraz z innymi duchownymi i świeckimi czasopismo „Armonia”. W roku 1863 usunął się z niej i stworzył „Unità Cattolica”, która pod jego kierownictwem przez długi czas w obronie Kościoła i Papieża dotrzymywała pola w walce przeciwko różnego pokroju liberałom, mniej lub więcej wrogim tak jednemu jak drugiemu. Zasobna i dobrze urządzona biblioteka, kartoteki, spisy i rubryki, i co miało jeszcze większą wartość, niepospolita pamięć, niezliczone mnóstwo faktów i dowodów godzących jak strzała - oto broń, dzięki której jego polemika nie znała wahań ni półśrodków, lecz wymierzała nieubłagane ciosy wszędzie, gdziekolwiek kryła się zasadzka i przeciw komukolwiek, kto zaczepiał wiarę, moralność chrześcijańską lub hierarchię katolicką. W jego wojowniczości pisarskiej można by mieć dzisiaj niejedno zastrzeżenie: ale dla słusznej oceny sprawy należy odnieść się do jego czasów. W okresie historii, kiedy wszelkie wspaniałomyślne zamierzenia bywały bądź to gwałtem, bądź podstępnie zwalczane lub przedstawiane w złym świetle, a antyklerykalizm sekciarski wydawał się nieodzowną cechą patriotyzmu, rozdarcie wśród katolików byłoby jeszcze zgubniejsze, gdyby nie stanowcze wystąpienia prasy codziennej, która nieustraszenie i nieugięcie wynosiła w górę ideał papieżstwa, skupiając około niego szeregi jednostek odważnych i gotowych na wszystko dla obrony wolności religijnej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, dlaczego redaktor Margotti był bardzo ceniony przez Papieży Piusa IX i Leona XIII i że episkopat włoski uważał go za swego najlepszego obrońcę.

Jego przeciwnicy chętnie go przedstawiali jako najzaciętszego (318) wroga odrodzenia Włoch, a ich poplecznicy lub źle poinformowani czasami jeszcze dzisiaj

powtarzają to ogólnikowe potępienie; jakie jednak były jego prawdziwe uczucia, widać to z trzech miejsc listu, który pisał do swego przyjaciela bankiera dnia 12 kwietnia 1876 r., a który to list znajduje się w posiadaniu senatora Alfreda Baccelli²²⁹: „Siedem wieków temu nasi ojcowie zatykali krzyż na rydwanie wojennym, a mimo to byli wielkimi i zwycięzcami. Dziś w imię Włoch i wolności zwalcza się tego samego Jezusa Chrystusa i jego Zastępcę. My, prawdziwi Włosi, powstajemy w obronie jednego i drugiego, wpatrzeni w starodawne tradycje. Niewątpliwie, gdyby dożył aż do roku 1929 i zobaczył, że Włochy urzędowo uznały zwierzchność Papieża w formie najbardziej dostosowanej do nowych czasów, błogosławiłby owe walki staczane dla utrzymania w sumieniach katolików żywego pojęcia tej zwierzchności, w której odrodzeniu byłby powitał pomyslną wróżbę prawdziwego odrodzenia Włoch. Właśnie jego ostatni artykuł był zatytułowany: „Nawrócenie św. Augustyna i ugoda”.

Mężny ten zapaśnik, skoro spostrzegł, że zbliżał się jego koniec, złożył Bogu ofiarę ze swojego życia z taką wiarą i pobożnością, że wzruszył wszystkich, co byli tego świadkami i z tą samą pogodną prostotą, z jaką poświęcił Bogu swoje zdolności, siły i rozrywki od lat młodzieńczych. Ks. Durando przesłał Księdzu Bosko telegram z następującą smutną wieścią:

„Teolog Margotti zmarł o godz. 4.15. Byłem obecny. Co za święta śmierć! Co za strata!”.

Strata była dotkliwą także dla Księdza Bosko. Zarządził natychmiast w Rzymie i Turynie szczególne modlitwy. Z kolei w słowach pełnych wzruszenia wyraził dwukrotnie swój ból, jak to zobaczymy w następnym rozdziale. Wreszcie polecił odprawić 18 czerwca w świątyni Maryi (319) Wspomożycielki uroczyste nabożeństwo żałobne o spójność jego duszy. Pontyfikował je bp. Leto w asyście bpa Manacorda, który wygłosił przemówienie pośmiertne²³⁰. W liście zaproszeniowym Sługa Boży tak pisał:

„Ze śmiercią Teologa J. Margottiego dziennikarstwo katolickie straciło najdzielniejszego bojownika, stan duchowny wzorowego kapłana, a nasze Oratorium utraciło ponadto doradcę, przyjaciela i dobroczyńcę”.

W ciągu 40 lat życia dziennikarskiego Margotti z coraz większym poważaniem i czcią odnosił się do Księdza Bosko; wspomagał go w miarę sił bądź to pieniędzmi, bądź też piórem. Nie zapomniał o nim również w testamencie, zostawiając zapis w wys. 12 tys. lir. Obcowanie z Księdzem Bosko było dla tego wytrawnego szermierza prawdziwą rozkoszą; stąd zawsze, ilekroć sądził, że sprawi mu przyjemność, przychodził go odwiedzić. Bardzo miłymi były dla niego zaproszenia do stołu, a ze swej strony uważał się za szczęśliwego, jeżeli mógł go mieć u siebie w czasie domowych obchodów. W lutym 1886 roku Święty, uczestnicząc w jednej takiej rodzinnej uroczystości przyjaciela, zajmował zaszczytne miejsce między zaproszonymi i w czasie uczyty wiele razy w rozmowie nawracał do tematu o niebie.

²²⁹ Senator ogłosił wyjątek z listu w „Stampa della Sera” (11 grudnia 1935 r.) i podał do wiadomości, że odbiorcą był „kawaler Resapieri, bankier i zarządca, który miewał stosunki ze sferami watykańskimi i kościelnymi owych czasów.

²³⁰ Por. „Wiadomości Salezjańskie” z lipca 1887 r.

W pewnej chwili tak się odezwał: O księżu teologu! Kiedy tam się znajdziemy! Współbiednik ks. Reffo, późniejszy przełożony generalny zgromadzenia św. Józefa, wspominając o tej okoliczności, mawiał, że pod wpływem ustawicznego powracania Księdza Bosko do tego tematu zrodziła się w nim wątpliwość, czy przypadkiem Sługa Boży nie ma na myśli, że jest to już ostatnie święto rodzinne, jakie się obchodzi w tym domu. Owszem, pozostało mu w duszy przeświadczenie, że dni księdza Margottiego są już policzone²³¹.

Również Ksiądz Bosko w roku 1887 czuł, że i jego dni są policzone. Uprzednio postanowił, aby konsekracja świątyni odbyła się w kwietniu, lecz pozostawało jeszcze tyle do roboty, że nawet sześć miesięcy (320) nie starczyłoby na wykończenie pracy. Dlatego wszyscy starali się przekonać, że wypadaloby odroczyć

²³¹ Por. „Unità Cattolica”, 1 lutego 1888 r. Podczas nabożeństwa żałobnego za śp. księdza Margotti w kościele św. Secunda w Turynie można było czytać na drzwiach głównych następujące, jędrne zdania, ułożone przez sławnego pisarza Ojca Maura Ricci:

JAKUBOWI MARGOTTI
PRZECIWKO TAJNYM ZASADZKOM I JAWNYM BOJOM
PRZEZ SŁOWA WYMOWNE I WYSOKĄ NAUKĘ
OBROŃCY WIELKODUSZNEMU
KOŚCIOŁA I PAPIESTWA RZYMSKIEGO
KAPŁANOWI NIESKAZITELNEMU
CELOWI PRZEZ 40 LAT
SZYDERSTW PRZECIWNIKÓW
POTĘPIENIA FAŁSZYWEJ ROZTROPNOŚCI
ŻYCZCIE NA WIEKI W NIEBIE
ZBYT KRÓTKO ZAŻYWANEGO NA ZIEMI POKOJU
PRZEZ TEGO, CO SIĘ NIE UGIĄŁ NIGDY
PRZED ŻADNYM TRYUMFEM JAKIEGOKOLWIEK KŁAMSTWA

Po roku 1870 jego sławna zasada: „ani wyborcami, ani wybranymi” była przez długie lata zarzewiem walk we Włoszech. Rozmawiając o niej z dyrektorem genueńskiego „Cittadino” („Citt”, 10 maja 1887 r.) tak się wyraził: „Jestem żołnierzem Kościoła i nie zrobiłem nic według własnego „wizjonu”. Gdy z ramienia hierarchii polecono mi przemawiać w taki lub inny sposób, przemawiałem; gdy mi kazano odwołać własne słowa, odwołałem; a kiedy ponownie zarządzono, że nie należało nic zmieniać lecz powrócić do dawnego programu, powróciłem. Cóż to obchodzi mnie, żołnierza, że na moją głowę spada nienawiść lub poklaski. Wiem, że spełniam swój obowiązek w obliczu Boga, a to mojemu sumieniu wystarczy”.

Między autografami Księdza Bosko (nr. 664) znajduje się jego „Ku pamięci”, ułożone na brudno do „Albumu” honorowego, gdzie tak czytamy: „Na pamiątkę węzłów przyjaźni łączących mnie od paru dziesiątków lat

z Teologiem Margottim; w hołdzie dla zdrowych zasad katolickich nieustraszenie przez niego głoszonych; w łączności z tylu zacnymi i uczonymi osobistościami, które go uwielbiają; na dowód pokornej lecz głębokiej i niezatartej wdzięczności za wyświadczone dobrodziejstwa mnie, domom powierzonym mi przez Bożą Opatrzność i młodzieży w nich schronionej; życzę Teologowi Margottiemu długich i szczęśliwych lat w czasie i nagrody „mocnych” w błogosławionej wieczności. Amen”.

Między listami przygotowanymi przez Księdza Bosko do wysłania po swojej śmierci, był następujący: „Najdroższy Księżu Teologu Margotti! Dziękuję Księdzu za miłosierdzie okazywane względem moich sierot, za pomoc i obronę dzieł naszych. Niech Bóg Księdza hojnie wynagrodzi. Bardzo się polecam o dalsze wspomaganie nas po mojej śmierci. Maryjo Najświętsza, miej w opiece swojego sługę i prowadź go drogą do nieba.

Najprzywiązany przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

List ten był ogłoszony w „Unità Cattolica” dnia 2 lutego 1888 r. (drugi nakład).

uroczystość do grudnia; lecz nie chciał nawet słuchać wywodów; należało bezwzględnie nie odkładać konsekracji poza połowę maja.

Jedź do Rzymu, powiedział pewnego dnia ekonomowi księdzu Sala i postaraj się, aby wszystko było gotowe na 14 maja. Wypląć robotników, daj im, ile będą żądali, podwój nawet zwyczajną płacę, byle (321) tylko na ten czas można było oddać świątynię do publicznego kultu.

Ale skąd wziąć środki? - zarzucił ks. Sala.

Nie dbaj na to, ale płac, ile będzie potrzeba.

A jeżeli malowania nie będą wykończone?

Nic nie szkodzi; niech zostaną w takim stanie, w jakim będą.

A jeśli ołtarz główny nie będzie na miejscu?

Wzniesie się tymczasowy z drewna.

Ks. Sala posłuchał. W Rzymie wszystkim się zdawało, że się wymaga rzeczy niemożliwych. W chwili przybycia Księdza Bosko pracowano z jeszcze większą gorączką. W ciągu następných dwunastu dni uwijali się nieustannie tam i z powrotem robotnicy wszelkich zawodów. Jedni usuwali rusztowania i odnosili narzędzia, drudzy kończyli marmurową posadzkę, inni bądź to ustawiali na prędcie ołtarze, bądź to uzupełniali cokoły, bądź też zawieszali draperie w prezbiterium, gdzie z głównego ołtarza zdołano ustawić zaledwie mense ze stopniami; ponieważ nie starczyło dnia, poświęcano i noce na ostateczne przygotowania. Gdyby czekano aż do grudnia, z całą pewnością Ksiądz Bosko nie mógłby już wtedy udać się do Rzymu, co zresztą on sam jasno przepowiedział.

(322) R O Z D Z I A Ł X I V

Konsekracja świątyni Najświętszego Serca Jezusa.

Jedno z czasopism rzymskich w ten sposób kończyło swój artykuł, w którym donosiło o konsekracji Kościoła Najświętszego Serca Jezusowego²³²: „W tym dniu księża będą zadowoleni, że mogli wznieść tego rodzaju pomnik: dzień ten będzie czymś więcej, aniżeli świętem religijnym - będzie prawdziwym dniem sztuki”. Już ze sposobu mówienia widać, że czasopismo nie było katolickie. My po fakcie możemy z całą słusnością sprostować wyrażenie i powiedzieć, że 14 maja był jednocześnie świętem religijnym i dniem sztuki.

Rozpocznijmy najpierw od dnia sztuki. Rzucano się w oczy, że organizatorom chodziło o to, by muzyka miała w nim miejsce zaszczytne. Wątkowano w Turynie myśl, żeby do Rzymu posłać chór z Oratorium. Masa śpiewaków pod batutą muzyka p. Doglianiego wykonywała bez zarzutu bardzo trudne utwory tak, że nie potrzebowała się lękać powstydzienia; ponadto wszystkim wydawało się piękną rzeczą, by w nowym kościele rozbrzmiały po raz pierwszy pienia chłopców - ulubieńców Księdza Bosko. Do tych wzniosłych rozważań dołączał się również czynnik natury ekonomicznej: trzeba bowiem było niemałej sumy, by na pięć dni uroczystości zaciągnąć znaczniejszy zespół dobrych śpiewaków rzymskich. Jednakowo Ksiądz Bosko wahał się na myśl (323) wydatków podróży w obie strony, dla co najmniej 80 osób. Z pomocą przyszła mu Opatrzność Boża w sposób niespodziewany i szczodry.

Na pierwsze dni maja genueńczycy przygotowali się do okazałego obchodu stu pięćdziesięciolecia kanonizacji św. Katarzyny Fieschi Adorno. Komitet wykonawczy uroczystości dla nadania możliwie jak największego blasku świętym obrzędom w katedrze, pragnął je uświetnić doborową muzyką i śpiewami; skierował więc swoją uwagę na młodych śpiewaków z Valdacco i zwrócił się w tym celu do Księdza Bosko, przyrzekając naturalnie dać należne wynagrodzenie. Była to sposobność nadzwyczaj pomyślna, tym więcej, że nie nastęczały się żadne trudności. Mnogi zastęp zaopatrzony we wszystko potrzebne wyruszył z Turynu dnia 5 maja w towarzystwie kilku przełożonych pod kierownictwem p. Doglianiego. Zespół liczył 30 sopranów, 22 altów, 9 tenorów i 7 basów; towarzyszyli im również trzej wybitni muzycy: Petrali z Bergamo, Galli z Mediolanu i Bersano z Turynu. Próby w Genui wzbudziły nadzwyczajne zaciekawienie. Dziennik „Cittadino” z dnia 8 maja pisał: „Wszyscy przysłuchujący się wczorajszym próbom mszy, która będzie wykonana dzisiaj, zostali

²³² „Cicerone”, 8 maja 1887 r., wychodzący w czwartki i niedziele.

wprost oczarowani”. Uroczystości trwały trzy dni i w czasie nich śpiewacy byli przedmiotem podziwu mieszczaństwa i przybyszów, nie tylko dla świetności wykonania, ale i dla wzorowego zachowania się w kościele i poza kościołem²³³.

Niedogodnym było to, że po Mszy św. należało iść do Sampierdarena (324) na obiad, a potem wracać do miasta na nieszpory. Bogaty fabrykant fortepianów, niejaki p. Ferrari, który kilka lat temu miał swego syna w kolegium na Valsalice, podejmował przez trzy dni wystawnym obiadem cały zespół w swoim ogrodzie; co więcej - w trzecim dniu jego żona wręczyła księdzu Lazzero kopertę, z prośbą o oddanie jej Księdzu Bosko: po otwarciu znaleziono w niej potrzebną sumę na podróż do Rzymu dla całego chóru.

Tryumf w Genui był wspaniałą zapowiedzią do uroczystości rzymskich. Wyruszone do Wiecznego Miasta o godz. 11, lecz my pozwolimy im jechać spokojnie, a sami powrócimy do Księdza Bosko, którego zostawiliśmy przy kościele Najświętszego Serca Jezusowego.

W niedzielę 8 maja odbyło się ku jego czci przyjęcie z udziałem panów i prałatów tak włoskich jak zagranicznych, którzy zasiedli razem z nim do prawdziwie rodzinnej uczy. Księdzu Bosko zależało na nadaniu zbliżającemu się świętu piętna, że tak powiemy: międzynarodowego - bądź to dlatego, by dać poznać, że jego zgromadzenie miało objąć świat cały, bądź to, że rzeczywiście cały świat przyczynił się do budowy nowej świątyni. Pod koniec bankietu zabrał głos prawie (325) wyłącznie dla uczczenia pamięci Margottiego. Po nim przemawiało wielu po włosku, hiszpańsku, francusku, niemiecku i angielsku. Ktoś z sąsiedztwa zapytał dla ciekawości, jaki język podoba mu się najbardziej. Odpowiedział z uśmiechem: Najbardziej podoba mi się język, którego mnie nauczyła moja matka, bo jego wyuczenie kosztowało mnie najmniej wysiłku, znajduję w nim największą swobodę

²³³ „Cittadino” z 9 maja pisał: „Z prawdziwym zachwytem słuchano tych chłopięcych głosów, jednolitych, aksamitnych, czystych i miłych, tak iż po prostu nikt w Genui nie chciał wierzyć, by można było uzyskać coś podobnego. Wielu doznało złudzenia, że tym razem wprowadzono głosy żeńskie i że to nie śpiewy wychowanków salezjańskich rozbrzmiewały pod wysokim sklepieniem św. Wawrzyńca. Muzyk p. Dogliani, również z kolegium Księdza Bosko, kierował wykonaniem i osobiście wyćwiczył chory; jemu przeto w największej mierze należy się pełne uznanie. Kto miał sposobność przypatrzenia się z bliska wykonaniu, był wprowadzony w zdumienie karnością, zachowaniem i uwagą panującą w tej masie śpiewaków, która tak dodatnio oddziaływała nawet na grajków orkiestry; każdy sumiennie wykonywał swoją część bez wysiłku, bez przekrzywień twarzy i bez tzw. teatralności, która w innych okolicznościach mogłaby uchodzić za zaletę, lecz całkiem nie przystoi w domu modlitwy. Te niewinne głosiki, czyste i delikatne, nigdy nosowe czy gardłowe, jakie niestety słyszy się zwykle w chórach młodzieżowych, zostały przez kogoś określone „jako bez charakteru”, tj. ani żeńskie ani chłopięce. To głosy „anielskie” odpowiedział ktoś inny. My zaś wyrazimy się mniej poetycznie, że są to głosy grzecznych chłopczyków, dobrze wychowanych i zaprawionych do świętych śpiewów kościelnych, tak jak to umieją kształcić i wychowywać salezjanie”. A w numerze z 11 maja czytamy: „Radzi jesteśmy, że Genua miała nareszcie sposobność słyszeć, co znaczy zaprawiać chłopców do śpiewu kościelnego i cieszymy się niezmiernie, że przykładu tego dostarczył nam ów wzór wszelkich dzieł dobrych, zesłany przez Bożą Opatrzność dla doprowadzenia w każdej dziedzinie do rozkwitu ducha Kościoła Bożego, a wzorem tym jest Czcigodny Ksiądz Bosko”.

Powracając jeszcze do tego samego tematu dnia 23 maja, dał taką ocenę mszy wykonanych:

„Wszystkie trzy msze spotkały się z powszechnym uznaniem, lecz może najwięcej podobała się wiernym msza Haydna. Szczególny zachwyt budzili soprani i alci, którzy zadziwiali rozpiętością skali swoich głosów, jednolitością, czystością brzmienia, dokładnością wchodzenia, ześpiewaniem i równowagą, jednym słowem całym sposobem śpiewania. Nareszcie można było posłuchać artystycznego wykonania w kościele, w którym budowa muzyczna ujawniła się w całej pełni od podstaw aż do szczytu”.

wyrażania swoich myśli i nie tak łatwo go zapomnę, jak inne języki. Ogólną wesołością i oklaskami przyjęto jego odpowiedź²³⁴.

Wypada tu podkreślić wielką delikatność Księdza Bosko. Dnia 8 maja przypada uroczystość objawienia św. Michała Archanioła, dzień imienin księdza Rua. Święty chciał, żeby ta okoliczność posłużyła do przedstawienia sferom rzymskim jego następcy, ku któremu z tego powodu w wielu toastach skierowano słowa życzeń i pochwały. Nie dosyć na tym! W pewnej chwili rozwarły się drzwi i weszli na salę młodzi śpiewacy zakładowi, którzy wykonali hymn na tę okazję ułożony. Ks. Rua podziękował z ujmującą prostotą wymowy, co podobało się wszystkim współbiesiadnikom, a pod koniec poprosił o pozwolenie, by mógł rozdać śpiewakom nieco słodyczy.

Napływ odwiedzających trwał nieustannie. Rankiem 11 maja Ksiądz Bosko przyjął Komitet Pań Pomocnic, złożony z najwybitniejszej arystokracji rzymskiej. Najpierw wysłuchały jego Mszy św., potem towarzyszyły mu do jadalni, gdzie podano kawę. Po krótkiej pogawędce udzielił im błogosławieństwa i obdarował srebrnymi medalikami. Ks. Viglietti wspominając o tym przyjęciu i podając nazwiska uczestniczek, tak zapisał: „Ksiądz Bosko jest bardzo zmęczony, bez sił i powiada, że wyczekuje tylko szczęśliwej chwili, kiedy będzie mógł wrócić pomiędzy swoich drogich chłopców w Turynie, dokąd zamierza wyruszyć 17 maja, zatrzymując się po drodze jedynie w Pizie. Lecz czekało go jeszcze nazbyt wiele trudów.

(326) Konsekrację poprzedziło przejście nowych organów. Organy świątyni Najświętszego Serca Jezusowego były sto dwudziestymi pierwszymi z rzędu, wybudowanymi przez Bernasconiego z Varese. Sława jego jako organmistrza znana była także poza granicami Włoch i Europy. Kolaudatorami byli: Petrali, dawny dyrektor liceum muzycznego w Pesaro; Renzi, pierwszy organista bazyliki watykańskiej; oraz Bersano, były wychowanek Księdza Bosko, organista w katedrze turyńskiej. Przyjęli również zaproszenia: Capocci, organista przy bazylice św. Jana na Lateranie, Moriconi, dyrektor chóru przy bazylice Najświętszej Maryi Panny Większej oraz inni sławni i znani muzycy. Koncerty celem wypróbowania nowych organów odbywały się rano i wieczorem w dniach 12 i 13 maja, z wykonaniem najrozmaitszych i trudnych kompozycji organowych. Publiczność mogła wchodzić tylko za osobistymi biletami wstępu, na których u dołu widniał napis: „Uprasza się przy wejściu o datek na pokrycie kosztów budowy organów”. Od początku do końca udział osób był bardzo wielki.

Gdy wszystko było skończone, trzech kolaudatorzy przedłożyli następującą ocenę: „Jest to dzieło godne sławnego mistrza (...). Register „ripieno”²³⁵ poważny i majestatyczny. Siła organu dobrze obliczona i dostosowana do przepięknej świątyni; manual w połączeniu z pedałem o 27 klawiszach w postępie chromatycznym,

²³⁴ Należałoby tu zamieścić szczegół opowiedziany w tomie XIV, str. 575, nr 2.

²³⁵ Register „ripieno” - to osobliwość w organach włoskich, podobna do niemieckiej „mikstury” lub francuskiej „Plein Yeu”; opiera się na zasadzie rezonansu tzn. grając jakąkolwiek nutę słyszy się jej oktawę, kwintę, superoktawę, tercję, kwintę i septymę zmniejszoną (przypis tłumacza).

wywołuje owo potężne i tajemnicze wrażenie, które stanowi swoistą cechę tego króla instrumentów. Bardzo dobre jest naśladownictwo głosów koncertowych przeprowadzonych przez całą klawiaturę, świetnie odpowiadających kolorytowi instrumentów, od których wzięły nazwę. Prosty, silny i dokładny mechanizm, doskonale zestrojone i barwa głosów oraz bardzo wielka czułość. Krótka mówiąc dzieło udane w każdym najdrobniejszym szczególe dostarcza nowego dowodu postępów poczynionych w ostatnich latach przez szanownego budowniczego, który pomny nie tyle na zysk, ile raczej na dokładne wykonanie swojej pracy, nie szczędzi ofiar i trudu, byle tylko godnie odpowiedzieć zadaniu i czynić coraz to nowe kroki na drodze postępu; daje tym również dowód prawdziwego i dobrze zrozumianego patriotyzmu, trzymając się wiernie tradycji szkoły (327) włoskiej, przy równoczesnym wprowadzeniu wszystkich najnowszych ulepszeń bez względu na to, skąd one pochodzą”.

Próbom przysłuchiwał się kilkakrotnie także Ksiądz Bosko w towarzystwie księdza Rua i pewnej, wielkiej damy francuskiej, lecz z miejsca oddzielnego, a mianowicie z pozornego chóru, który znajdował się naprzeciw prawdziwego z boku prezbiterium. Pod koniec zwracając się do budowniczego ze słowami uznania, zaprosił go na swój złoty jubileusz kapłański na rok 1891, a potem dodał: Po skończonych uroczystościach spotkamy się w roku 1892 razem w niebie. Bernasconi po powrocie do Varese opowiedział pracownikom o pochwałach, na jakie sobie zasłużyli za wykonanie organów; nie omieszkał również wspomnieć o podwójnym zaproszeniu, lecz niezbyt zgadzał się na drugie, ponieważ podejrzewał, że oznacza ono dokładne określenie roku jego śmierci. Umarł istotnie w styczniu 1892 r. Nie jest nieprawdopodobnym domniemanie, iż pierwsze zaproszenie, jedynie pozorne, posłużyło Księdzu Bosko jako wybieg do przepowiedni twardej rzeczywistości, której poznanie w porę jest dla chrześcijanina przyjacielskim głosem z nieba. Budowniczy organów był zawsze wspaniałomyślny względem niego, jeśli chodzi o koszty budowy; Sługa Boży odwdzięczał mu się na swój sposób: duchownie, czyniąc coś dobrego dla jego duszy i wywołując w jego sumieniu trwałe i zbawienny oddźwięk słów: „Estote parati - Bądźcie gotowymi”.

Dwie szczególne łaski przypisywano błogosławieństwu Księdza Bosko. Około trzeciej po południu dnia 12 bm., podczas drugiej próby organów, dwoje wybitnych małżonków przyszło przed jego pokój prosząc, by ich wpuszczono. Sekretarz odrzekł, że Sługa Boży w tej chwili odpoczywa. Lecz ci ze łzami w oczach błagają, by ich zgłoszono, ponieważ przybywają z daleka i muszą z nim zaraz mówić. Ks. Viglietti poszedł ich zapowiedzieć, a Sługa Boży zgodził się na przyjęcie. Zaledwie stanęli przed nim, rzucili się na kolana, a pani zaczęła prosić o uleczenie swego sparaliżowanego od dłuższego czasu ramienia. Ksiądz Bosko poradził jej, by się zwróciła do Najświętszego Serca Jezusa i złożyła jałmużnę na świątynię. Mój mężu, pyta kobieta; ile jeszcze mamy pieniędzy?

Jeden papierek na 500 lir - odpowiedział. Czy wystarczy ta (328) suma, Księżo Bosko?

Ja nie kupczę jałmużnami, odpowiada Święty, lecz tylko doradzam złożenie jakiejś ofiary w miarę zamożności.

Wówczas pan złożył na stole banknot 500-lirowy. Ksiądz Bosko pomodlił się krótko i pobłogosławił chorą, która poczuła się natychmiast uzdrowioną i zaczęła wymachiwać ręką we wszystkich kierunkach, nie posiadając się z radości²³⁶.

Wkrótce po ich wyjściu przybyła grupa kleryków z seminarium Piusa, by podziękować Księdzu Bosko za wielką łaskę. Dnia 10 maja przyprowadzili mu swego kolegę, głuchego od dwóch lat, by go pobłogosławił. Sługa Boży według zwyczaju skupił się przez chwilę na modlitwie, następnie pobłogosławił chorego i szepnął mu cicho do ucha jakiś akt strzelisty. Na razie nie zauważono nic nadzwyczajnego i klerycy wyszli natychmiast, lecz kiedy znaleźli się na zewnątrz, spostrzegli, że głuchy słyszy doskonale wszystko, co do niego mówiono, owszem powtórzył nawet akty strzeliste, szepnięte mu poprzednio na ucho przez Księdza Bosko. Pierwszą ich myślą było pobiec do domu i zanieść wszystkim niezwykłą wiadomość. Przełożeni polecieli im wrócić i podziękować za łaskę.

We czwartek odwiedziło go grono alumnów ze seminarium lombardzkiego; pomiędzy nimi znajdował się także dzisiejszy arcybiskup Perugii, ks. Jan Chrzyciel Rosa. „Upadliśmy przed nim, pisze ks. bp Rosa, on zaś pochylony i zmęczony siedział w bardzo skromnym pokoju na krześle, mając pod nogami mały dywanik.

Czego pragniecie? - zapytał.

Księżę Bosko, pragniemy Księdza zobaczyć.

Hm! Zobaczyć! To zapewne z powodu tego, co ludzie o mnie gadają. Ale co powie o mnie Pan Bóg?

(329) Przy tych słowach podniósł oczy ku niebu, po czym przeniósł je natychmiast, pełne łez i wzruszenia, na seminarzystów.

Księżę Bosko, nalegali, prosimy nam pozostawić w upominku jakieś słowo, które byłoby drogowskazem na nasze przyszłe życie kapłańskie, niech nas Ksiądz pobłogosławi.

Święty podniósł drżącą rękę i udzielił im błogosławieństwa. Następnie mając myśl ciągle zajęta sądem Bożym, dał im taką przestrożę: Baczcie zawsze na to, co Pan Bóg o was powie, a nie na to, co dobrego lub złego będą o was gadali ludzie.

Ten sam arcybiskup zauważa²³⁷: „Od tej chwili nie dziwiło mnie żadne z tylu cudownych dzieł wielkiego Świętego. Posiadały one jasne wytłumaczenie w swej niewzruszonej jak skała zasadzie: w sądzie jaki wyda o nich Pan Bóg”.

Pragnienie i konieczność skrócenia ile możliwości pobytu w Rzymie skłaniały Księdza Bosko do starań o przyśpieszenia posłuchania u Ojca św. Wieczorem 11 bm. sam mistrz ceremonii prał. Della Volpe w towarzystwie sekretarza od listów

²³⁶ Inny pan widocznie zrozumiał go nie tak, jak należało. Odwiedzwszy Księdza Bosko obiecał mu 100 tysięcy lir, jeżeli otrzyma pewną łaskę od Matki Boskiej.

Wolę filiżankę kawy, odparł Święty.

A to dlaczego?

Bo lepsza jest filiżanka kawy dzisiaj, aniżeli sto tysięcy jutro.

²³⁷ Obchody w Cuneo ku czci św. Jana Bosko. Gros Monti. Turyn 1936 r. str. 2.

łacińskich, prałata Volpini, przyniósł mu bilet przyjęcia. Ksiądz Bosko rad był bardzo, że mógł poznać pierwszego i zobaczyć się z drugim, ponieważ chciał im się polecić o uzyskanie u Ojca św. posłuchania dla młodych śpiewaków z Oratorium.

Posłuchanie było naznaczone na przeddzień konsekracji na godz. 18.

Wieczorem przyjmuję swoich przyjaciół – powiedział pewnego razu Pius XI do jednego z prałatów francuskich, chcąc mu widocznie dać oznakę swej wielkiej życzliwości. Lecz i jego ostatni poprzednicy mieli ten sam zwyczaj przyjmowania osób zaufanych późnym wieczorem.

W oznaczonym dniu i godzinie Ksiądz Bosko oczekiwał już w przedpokoju Papieża. Gdy tak stał w milczeniu i skupiony, dał się słyszeć lekki szelest po podłodze w sąsiedniej sali: to właśnie Leon XIII przechodził z dostojnością władcy w towarzystwie swego dworu; wracał (330) z przechadzki po ogrodach watykańskich i udawał się do swojej prywatnej biblioteki. Tam to po kilku minutach wprowadzono Księdza Bosko.

Papież przyjął go z wielką radością; nie pozwolił mu klęknąć dla ucałowania stóp, lecz polecił prałatowi Della Volpe przysunąć Księdzu Bosko fotel. Ponieważ fotel ustawiono w pewnej odległości, Papież przybliżył go do siebie, kazał usiąść Księdzu Bosko, po czym ujął go za prawą rękę i ściskając ją oburącz powtarzał dobrotliwie: O Drogi Księżu Bosko, jak się Ksiądz ma?... Jak się czuje?... Potem powstał i dodał: Może Księdzu zimno, nieprawda? To rzekłszy wyszedł i po chwili wracając z dużą skórą gronostajową, rzekł tonem poufałym:

Proszę patrzeć! Ten gronostaj podarowano mi właśnie dzisiaj na mój jubileusz kapłański. Chcę, by Ksiądz pierwszy go użył. I położył mu go na kolanach. Następnie usiadł, uchwycił go powtórnie za rękę i troskliwie zaczął wypytywać o wiadomości.

Ksiądz Bosko aż dotychczas milczący i wzruszony do najwyższego stopnia objawami ojcowskiej łaskawości ze strony Namiestnika Jezusa Chrystusa odpowiedział: Ojcie święty, jestem stary; mam 72 lata; jest to moja ostatnia podróż i zakończenie wszystkich spraw moich. Przed śmiercią pragnąłem zobaczyć jeszcze raz Waszą Świątobliwość i otrzymać błogosławieństwo. Życzeniu mojemu staje się zadość. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak zaśpiewać: „Nunc dimittis servum tuum, Domine, secundum verbum tuum, in pace, quia viderunt mei salutare tuum: LUMEN ad revelat onem gentium et GLORIAM plebis tuae Israel – Teraz puszczam Panie, sługę twego w pokoju, według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje: ŚWIATŁOŚĆ na objawienie pogan i CHWAŁA ludu twego Izraela”. Położył szczególny nacisk na słowa „Lumen – Światłość” i „Gloriam – Chwała”, odnosząc je do Leona XIII, którego zwykle nazywano „Lumen i coelo – światłością na niebie” według tzw. prorocтва św. Malachiasza.

Ojciec św. zwrócił mu uwagę, że przecież nie ma tyle lat, ile Papież, który chociaż liczy 78, mimo to żywi nadzieję, że zobaczy jeszcze Księdza Bosko. Proszę myśleć o życiu – powiedział Papież. Dopóki Ksiądz nie dowie się o śmierci Leona XIII, może być spokojnym.

Ojcie święty, podjął Ksiądz Bosko; wasze słowo w pewnych wypadkach (331) jest nieomyślne, to też chciałbym je przyjąć za dobrą wróżbę; jednak proszę wierzyć, jestem u schyłku swoich dni.

Ojciec św. wypytywał z kolei o wychowankach i zakładach, a szczególnie zajmował się misjami. Zagadnął również, czy czegoś nie potrzebuje. Ksiądz Bosko mówił o wszystkim, osobliwie o świątyni Najświętszego Serca Jezusowego, która miała być konsekrowaną nazajutrz. W końcu polecił mu młodocianych śpiewaków, przybyłych z Turynu, pragnących gorąco zobaczyć Ojca św. i otrzymać jego błogosławieństwo.

Papież wyraził wielkie zadowolenie z wszystkiego, co usłyszał - zapewnił, że chętnie zobaczy chłopców Księdza Bosko i z nimi porozmawia oraz polecił z naciskiem, by wiernie zachowywać ducha założyciela w całym zgromadzeniu. Polecajcie salezjanom szczególnie posłuszeństwo. Powiedzcie im, żeby zachowywali zasady i zwyczaje, jakie im Ksiądz zostawi. Wiem, że przez częstą spowiedź i Komunię św. osiągnęliście wśród waszych chłopców jak najlepsze wyniki. Proszę nadal tak postępować i starać się, by salezjanie ze swojej strony tak samo czynili i zachęcali powierzoną sobie młodzież do tej zbawiennej praktyki. Bardzo gorąco polecam Księdzu i jego Następcy, byście dbali tak o pomnożenie powołań salezjańskich jak i o świętość tych, które już posiadacie. Nie liczba przynosi większą chwałę Bogu, lecz cnota i świętość członków. Bądźcie zatem bardzo ostrożni i wymagający przy przyjmowaniu kandydatów do zgromadzenia; zważajcie przede wszystkim, by byli ludźmi o wypróbowanej moralności.

Następnie wzięwszy znowu Księdza Bosko za rękę poprosił, żeby mu powiedział w zaufaniu, co sądzi o przyszłych losach Kościoła. Ksiądz Bosko wymawiał się, że Ojciec św. zna lepiej od niego bieg spraw publicznych. Lecz Papież nalegał: Nie pytam o stosunki obecne, bo te znam i ja, ale o przyszłość.

Ależ ja nie jestem prorokiem, odrzekł Ksiądz Bosko z uśmiechem. (332) Mimo to, jak sam potem oświadczył ks. Lemoyne, musiał ustąpić i wyjawić swoje zdanie i wszystko, co wiedział w tej sprawie. Co jednak oznaczało owo: „wszystko, co wiedział w tej sprawie” nie zdradził tego nikomu.

Ojciec św. prawdopodobnie byłby chętnie przedłużył rozmowę, gdyby nie widok cierpiącego stanu Księdza Bosko. Sługa Boży, spostrzegłszy się, że Papież zamierza go pożegnać, iż wraz z nim przybyli również jego zastępca i sekretarz oraz jeśliby Jego Świątobliwość raczył ich wysłuchać, pragnęliby otrzymać błogosławieństwo. Ojciec św. zgodził się, dał znak dzwonkiem, by poproszono obu wzmiankowanych. Ksiądz Bosko przedstawił księdza Rua. Ach, ks. Rua! – odezwał się Papież. To ksiądz jest wikariuszem zgromadzenia?! Dobrze, dobrze! Słyszę, że od lat chłopięcych był ksiądz wychowywany przez Księdza Bosko. Proszę prowadzić dalej rozpoczęte dzieło i utrzymywać wśród siebie ducha waszego założyciela.

O tak, Ojciec święty, odpowiedział ks. Rua. Mamy nadzieję, że z Waszym błogosławieństwem będziemy mogli oddać się aż do ostatniego tchnienia temu świętemu dziełu, dla którego poświęciliśmy się od lat najmłodszych.

Z kolei Ksiądz Bosko przedstawił ks. Viglietti'ego jako swego sekretarza. Cóż Ksiądz zrobił z sekretarzem, który mu ostatnio towarzyszył? - zapytał Papież.

Ojciec święty, odpowiedział Ksiądz Bosko; został w Turynie dla załatwiania spraw, jakie mu powierzyłem. Dużo jest do pracy, ale nie potrzebuję jej zbyt wiele zalecać swoim synom. Raczej należy nakazywać umiarkowanie. Jest wielu takich, którzy nadwyrężają zdrowie i nie zadowolając się pracą w dzień, trują się także i w nocy.

Tak, tak! podchwycił Ojciec św.; we wszystkim potrzebny jest umiar. Ciało wymaga należytego odpoczynku, aby móc się nim posługiwać na większą chwałę Bożą.

Ojciec święty, odezwał się na to ks. Rua. Jesteśmy gotowi usłuchać. W tych jednak rzeczach, jeśli jest ktoś, co daje nam zgorszenie, to właśnie sam Ksiądz Bosko.

I całe wywody skończyły się na śmiechu. Z kolei ks. Rua zapytał, czy może prosić o pewną łaskę. Na znak przyzwolenia wytłumaczył Papieżowi, jak wielką przeszkodą w rozwoju naszego Pobożnego Towarzystwa (333) jest dekret św. Kongregacji Obrządków, przepisujący rozpatrzenie spraw związanych z przyjęciem aspirantów do Towarzystwa Salezjańskiego przez dwie, czy trzy komisje, gdy tymczasem byłoby wielkim ułatwieniem, wedle przywileju Piusa IX, gdyby powierzono wspomniane rozpatrzenie kapitułom odnośnych domów, które potem przesyłałyby swoje zdanie do Kapituły Wyższej dla ostatecznego rozstrzygnięcia. Papież odpowiedział, że docenia przedłożone wywody; radzi przeto sporządzić pisemną prośbę i drogą najpewniejszą, tj. za pośrednictwem prałata Della Volpe przedstawić ją jemu samemu; on zaś z największą radością dopełni reszty. Dyspensa od przestrzegania dekretów przy przyjmowaniu i dopuszczaniu do ślubów została udzielona na pięć lat²³⁸.

Po szczodrym błogosławieństwie Papież pożegnał Księdza Bosko z niezmierną dobrocią i odprowadził go aż do schodów. Kiedy Sługa Boży przechodził obok straży szwajcarskiej, te stanęły „na bacność”, a Ksiądz Bosko odezwał się z uśmiechem: Nie jestem przecież królem! Jestem biednym Księdzem, mocno zgarbionym i bez żadnego znaczenia. Możecie, zatem być swobodni. Poczciwi żołnierze obstąpili go, całując mu ze czcią ręce.

Kilka dni przed posłuchaniem przyszedł do Ojca św. jego kuzyn hr. Pecci, prosząc dla siebie i dla całej rodziny o błogosławieństwo. Papież polecił mu udać się po błogosławieństwo do Księdza Bosko, co też hrabia uczynił przed posłuchaniem 13 bm.²³⁹ W parę dni później, kiedy Matka Daghero, przełożona generalna Córki Maryi Wspomożycielki, była u Ojca św., ten jej powiedział: Oto jedna z Sióstr Księdza Bosko. I zwróciwszy się do otaczających prałatów i kardynałów - dodał: Jest to jedna ze szczęśliwych Córki świętego Księdza Bosko²⁴⁰.

²³⁸ Protokoły Kapituły Wyższej, 12 września 1887 r.

²³⁹ „Summarium sup. virt. De fama sanctitatis”, nr XIX, p. 6 (świadek ks. Dalmazzo).

²⁴⁰ O tym szczególnie kard. Cagliero dowiedział się od arcybiskupa Messyny kard. Guarino i od samej Matki Przełożonej oraz stwierdził to podczas procesu. (tamże, p. 10).

(334) Podczas pobytu Księdza Bosko w Watykanie przybyły z Wikariatu do świątyni Najśłodszego Serca Jezusa relikwie, które miały być złożonymi w ołtarzu głównym. Szczelnie zamknięta i zapieczętowana puszka zawierała: część z kołyski Bożego Dzieciątka, relikwie św. Apostołów Piotra, Pawła i Jakuba, św. Wawrzyńca męczennika oraz patrona św. Franciszka Salezego. Umieszczono je w połączanej urnie i wystawiono w dawnej kaplicy; o godz. 21 odśpiewano hymn ku czci męczenników, po czym w ciszy nocnej odmówiono przepisane oficjum.

Ksiądz Bosko polecił był prosić św. Kongregację Obrządków o niektóre przywileje duchowe, a mianowicie: by można było odprawiać Mszę św. do Najświętszego Serca Jezusa przez pierwsze trzy dni po konsekracji; odpust zupełny w dniach od 14-19 maja - po dopełnieniu zwyczajnych warunków; oprócz tego o odpust 7 lat i 7 kwadragen za każdym razem, ilekroć przynajmniej ze skruszonym sercem odwiedzi się świątynię²⁴¹.

W „obwieszczeniu” pod datą 2 maja kard. Wikariusz powiadomił wiernych o bliskiej konsekracji wraz z rozkładem nabożeństw w dniach następnych. Nadmieniał w nim, że jest to „sanktuarium powszechne”, ponieważ złożył się na nie „przez swoje ofiary cały świat katolicki”. Następnie tak kończył: „Winno to być pobudką do świętej radości dla wszystkich katolików, a osobliwie dla rzymian, że po 10 latach pracy, wysiłków i niezliczonych trudności wykończono ogromną świątynię jako votum tylu pobożnych dusz i czcicieli Najświętszego Serca Jezusowego. Pozostaje, to prawda, wiele ołtarzy i wiele ozdób do wykończenia, lecz wzgląd na stale wzrastającą liczebnie ludność tej dzielnicy skłonił do tego, że poniechawszy wahań zawieszono wszelkie prace, które wprawdzie dodałyby świątyni blasku i wspaniałości, lecz nie są bezwzględnie konieczne, ażeby wierni mogli w obszerniejszej świątyni dogodnie zadośćuczynić obowiązkowi religijnemu. Chociaż jeszcze (335) wiele robót zostaje do wykonania, poczciwi rzymianie i wszyscy inni, którzy pałają gorliwością o chwałę Bożą, znajdują nową podniechęć do składania ofiar, aby świątynia została rychło zaopatrzona we wszystko potrzebne dla kultu i tak stała się mniej niegodną tego Boga, który przychodzi w niej zamieszkać przez pełną miłości obecność”.

Wzmiankując o trudnościach dokument Wikariatu mówił szczerą prawdę. Było to istotnie siedem lat wysiłków niesłychanych i heroiczych, jeśli się je weźmie, jak być powinno, w odniesieniu do Księdza Bosko, ponieważ trudności, z jakimi walczyć musieli poprzednicy, zanim Sługa Boży przejął ciężar na swoje barki, były w porównaniu niejako lichą słomką. Czytelnicy znają je dobrze. A upragniony dzień 14 maja bynajmniej nie położył im kresu; owszem, wystawiły one na próbę jego cierpliwość nawet na łożu śmierci, by potem przejść w spadek na następcę²⁴².

Wszystko było dokładnie przygotowane, bądź to na samą konsekrację, bądź też na uroczystości dni następnych. Około godz. 7 przybył konsekrator, kard. Lucydyusz Maria Parocchi, Wikariusz Jego Świątobliwości i równocześnie Protaktor

²⁴¹ Dodatek, dok. 67.

²⁴² Por. tom XVII, str. 525.

Zgromadzenia salezjańskiego, w towarzystwie orszaku, jak to jest we zwyczaju w największe święta. Przyjęli go: przełożeni, liczny kler, spora gromadka salezjanów przybyła z różnych domów, młodzież z Valdocco oraz jej rówieśnicy z sierocińca, Obrzęd, według ceremoniału, odbył się przy drzwiach zamkniętych. Zanim je otworzono, minęło dobrych pięć godzin. Ksiądz Bosko uczestniczył w świętym skupieniu, a razem z nim wiele dostojnych osobistości. Pod koniec Sekretarz Propagandy Dominik Jacobini, tytularny arcybiskup Tyru, podszedł do Sługi Bożego i podtrzymując go pod ramię odprowadził powoli do pokoju, gdzie wyraził swoje zadowolenie, iż mógł mu oddać tę usługę.

Około południa, jako pierwszy celebrował ks. Dalmazzo przy wtórze nowego organu, którego dźwięki wypełniały całą świątynię. Pobożni i ciekawi cisnęli się całymi setkami. Powszechnie zdanie uznało świątynię (336) za godną Rzymu i pięknych tradycji sztuki chrześcijańskiej.

Musimy tu jednak nadmienić, że konsekracja i sama świątynia nie spotkały się na ogół w Rzymie z przyjaznym ustosunkowaniem prasy. Wówczas masońska „Tribuna” z 10 maja, zapowiadając uroczystości, przywoływała na pamięć początki kościoła, potrącając o styl, architekturę i ozdoby, wszystko w krótkim, lecz uprzejmym artykuliku. Przytaczamy już „Cicerone”, jakkolwiek dziennik o złym pokroju, opisywał na swoich łamach pod datą 8 maja nieco szczegółowiej całą świątynię i przedstawiał Księdza Bosko jako „jednego z najbardziej niestrudzonych, ruchliwych i pracowitych księży”. Autor artykułu pisał w dalszym ciągu: „Poszedłem zobaczyć kościół, który po zliczeniu wszystkiego będzie kosztował ładne trzy miliony. Można wybaczyć Księdzu Bosko ten wydatek, bo wznosił pomnik rzeczywiście godny Rzymu”. Liberalna „Fanfulla” z 15 maja, wspomniawszy przelotnie o trudnościach i kolejach poprzednich i o olbrzymich wydatkach, tak ciągnęła: „Lecz wstąpił tam ożywczy duch Księdza Bosko, tego drugiego Wiktora z Feltre 19 wieku i już obok kościoła wznosi się sierociniec na 50 chłopców, powstają szkoły powszechne, gdzie 300 młodzieży wychowuje się w zasadach moralnych, zamiłowaniu pracy, uczciwości i odbiera wykształcenie elementarne. Wielki, świetlany duch św. Franciszka Salezego musi zapewne radować się dzisiaj z tego dzieła, wyrosłego na podłożu uprawnionym przez siebie i przez niewyczerpane miłosierdzie jednej pobożnej duszy²⁴³. „Osservatore Romano” z 15 maja ukazało się tylko z kilkunastu słowami i chłodną wzmianką, pomyliwszy nawet datę konsekracji. Oto wszystko.

Nie możemy pominąć czasopisma „Civiltà Cattolica”, które chociaż z nieuniknionym opóźnieniem²⁴⁴, poświęciło konsekracji pół strony w kronice spraw rzymskich, podkreślając wielką doniosłość tego (337) wypadku dla religii. „Konsekracja ta – pisała - jest ważnym wydarzeniem. Doprawdy wypadało, by wśród brudów nowego Rzymu, właśnie tam, gdzie herezja rozłożyła swoje namioty, zamieszkało dla oczyszczenia okolicy Najświętszego Serce Jezusowe, które umarło na

²⁴³ Ks. Dalmazzo ogłosił z okazji konsekracji świątyni dziełko pt. „Świątynia Najświętszego Serca Jezusa na Castro Pretorio w Rzymie jako pomnik wdzięczności dla niezapomnianej pamięci papieża Piusa IX”, Rzym. Drukarnia Sal., 1887 r.

²⁴⁴ Zeszyt z dnia 1 czerwca, str. 620.

krzyżu dla obmycia świata swoją Krwią Przenajdroższą i uwielbienia godną (...). Niezmożony zapał Księdza Bosko oraz jego zasłużonych pomocników z pewnością stworzą ze świątyni na Castro Pretorio ognisko wiary i miłości ku Najmilszemu Sercu Jezusowemu”.

Szczęśliwym zaczątkiem, jak to jeszcze powiemy, tej obiecującej i zbawczej działalności był program obchodów stanowiących niejako ukoronowanie konsekracji.

Znacznie później ukazał się w Brescia artykuł sławnej poetki Eweliny Cattermole Mancini, pisującej pod pseudonimem hrabiny Lara²⁴⁵. Do napisania tego artykułu natchnęło ją melodyjne bicie dzwonów nowego kościoła, w jakie wsłuchiwała się ze swego pobliskiego mieszkania. Po poetycznym wstępie i krótkim opisie kościoła zaczęła się rozwodzić o Księdzu Bosko, a między innymi pisała: „Kościół ten jest jeszcze trochę za jaskrawy w barwach i złoceniach, ponieważ jasny, świeży i pełen wesela, wzbudza w każdym, kto do niego wchodzi na modlitwę, głębokie wzruszenie na myśl, że jest to nowy cud człowieka najlepiej odzwierciedlającego św. Franciszka Salezego w naszym wieku. Temu pokornemu a jednak tak potężnemu Słudze Bożemu wszystko się udaje, bo dzieła jego cieszą się błogosławieństwem nieba (...). Ksiądz Bosko jest jedną z tych uprzywilejowanych istot, które z niczego umieją stworzyć wielkie rzeczy; największe trudności nie tylko maleją, ale wprost rozstępują się jak zasłona mgły przed jego nieugiętą wolą, wykutą z wiary i modlitwy. Dlatego już dziś można przewidzieć, że pewnego dnia – Bóg jeden to wie – ta piękna głowa o klasycznych rysach, przypominających żywo profil Napoleona I, będzie mieć (338) w pamiątkowych posągach świetlaną, złotą obwódkę na czole: aureolę świętych.

Kard. Wikariusz, wypocząwszy nieco po męczącej ceremonii, udał się do Księdza Bosko, uściskał go z wielką serdecznością i wziął udział w obiedzie razem z wielu wybitnymi gośćmi. Przy końcu obiadu Święty podziękował publicznie kardynałowi za wszystko, co zrobił jako Protektor Salezjanów, wyrażając się o nim z wielką czcią i wdzięcznością. Następnie tak ciągnął: Rozpoczęliśmy dobrze, Eminencjo! I tu opowiedział z największą prostotą o nagłym uzdrowieniu, jakie miało miejsce dnia poprzedniego. Potem wyznał, że zawsze, ilekroć przychodziły do niego osoby z prośbą o łaski, miał nieodmienny sposób postępowania, a mianowicie nakłaniał do złożenia jałmużny ku czci Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny lub jakiegoś świętego, celem uzyskania upragnionego dobrodziejstwa; w kościele Maryi Wspomożycielki i św. Jana Ewangelisty nie ma ani jednej cegły, która by nie świadczyła o jakiejś łasce.

Powstał również kardynał. Wyraził przed Księdzem Bosko swoją radość z otworzenia świątyni jeszcze przed ukończeniem robót, co jest dowodem, że pragnie się w niej dać miejsce najpierw Sercu Jezusowemu, a potem ozdobom i wyczynom artystów. Wychwalał wielce Zgromadzenie salezjańskie, które dotychczas przynosiło

²⁴⁵ „Cittadino di Brescia”, czwartek-piątek 11-12 sierpnia 1887 r. Artykuł nosi tytuł: „Dzieła Księdza Bosko”.

mu tylko pociechy, a żadnych kłopotów i zmartwień; to też podobne protektorstwa gotów jest przyjmować choćby codziennie. Ksiądz Bosko odpowiedział z uśmiechem:

Cierpliwości, Eminencjo, cierpliwości; także dla Eminencji nastanie okres kłopotów z naszego powodu.

Niechże będzie, podchwycił kardynał. Tu w waszej świątyni Najświętszego Serca Jezusa macie kaplicę, którą pragniecie poświęcić św. Franciszkowi Salezemu, nieprawdaż?

Tak jest, Eminencjo!

Dobrze! Chcę osobiście pokryć wydatki ołtarza i mam nadzieję, że Wasz Protektor Niebieski w dniach ciężkich i kłopotliwych udzieli potrzebnej pomocy ziemskiemu Protektorowi Pobożnego Towarzystwa.

Mistrzowskie i wspaniałomyślne podejście zostało powitane (339) burzą oklasków.

Chłopcy z Oratorium dali po południu pierwszy pokaz swojej dzielności przez wykonanie nieszpórów ułożonych na tę okoliczność przez kompozytora Galli. Pontyfikował Juliusz Lenti, zastępca Wikariusza rzymskiego, tytularny arcybiskup z Side. Jednocześnie Ksiądz Bosko przyjmował nieustanne wizyty biskupów i kardynałów.

Właściwe obchody trwały przez pięć dni przy stałym wzroście liczby i prawdziwej pobożności wiernych. Codziennie jeden z kardynałów odprawiał Mszę św. cichą, a później odbywała się uroczysta suma pontyfikalna. Każdego popołudnia miała miejsce konferencja salezjańska w coraz to innym języku, a po niej nieszpory na głosy i kazanie.

Najuroczystszą była niedziela, jako dzień pierwszy. O godz. 7 odprawiał kard. Melchers - Niemiec; o godz. 10 pontyfikował bp Jacobini w asyście jednego biskupa ze Stanów Zjednoczonych. Chłopcy z Turynu wykonali bezkonkurencyjnie mszę „Koronacyjną” Cherubiniego. Ksiądz Bosko tymczasem udzielał stale posłuchań; odwiedziło go także trzech biskupów oraz kardynał z Kanossy.

Przy obiedzie po jego prawej zasiadł arcybiskup Kirby, a po lewej książe August Czartoryski, który większą część czasu spędzał w zakładzie; wiele innych osobistości wzięło udział w uczcie rodzinnej. W stosownej chwili ks. Rua poprosił Sługę Bożego o zwrócenie kilku słów do gości. Powstał z trudem i oparłszy się rękoma o stół, przemówił słabym głosem: Wznoszę toast ku czci naszego wielkiego przyjaciela, niedawno zmarłego teologa Margottiego, obrońcy świętych praw Kościoła, który kochał nas zawsze i przed naszym wyjazdem do Rzymu chętnie nas odwiedzał, ofiarując łamy swego poczytnego dziennika do naszych usług, by w nim opisać uroczystości, jakie teraz obchodzimy. Wznoszę toast z tą niezachwianą ufnością, że moi gorliwi Pomocnicy i Pomocnice zechcą nam pomóc do wykończenia sierocińca im. Najświętszego Serca Jezusowego, abyśmy mogli dać pomieszczenie, wychowanie i naukę dla 500 dzieci ludu przez wpojenie w nich świętej Bojaźni Bożej i aby oni potem przynieśli zbawienne owoce dobrych uczynków ku pożytkowi własnemu i społeczeństwa. Piję również na cześć arcybiskupa Kirby, z którym (340)

łączą mnie więzy nierozzerwalnej przyjaźni. Arcybiskup Kirby odpowiedział w imieniu Pomocnic i Pomocników, że on i jego przyjaciele przyjmują te słowa jako testament i przyrzekają zrobić wszystko, co leży w ich mocy, by wiernie wypełnić jego natchnioną wolę i wykończyć sierociniec stosownie do jego życzeń.

O godz. wpół do czwartej wygłosił konferencję w języku francuskim prał. Karol Murrey z Lyonu, audytor Roty dla spraw francuskich. Wykazał, jak potrzebne jest dzieło Księdza Bosko dla biednej i opuszczonej młodzieży i jak pocieszającymi są dotychczasowe wyniki²⁴⁶. O godz. 5 wygłosił kazanie o Najświętszym Sercu Jezusowym, sławny mówca i misjonarz apostołski prał. Omodei Zorini. Potem chór z Valdocco odśpiewał nieszpory w układzie Aldegi. Późno wieczorem, według udanego pomysłu pewnego kleroika – salezjanina rzeźbiście oświetlona fasada, dzwonnica, kościół i sierociniec ściągały przez wiele godzin tłumy ludzi nawet z odległych dzielnic miasta.

W drugim dniu kard. Placyd Schiaffino ze Zgromadzenia Oliwetanów odprawił Mszę św. wspólną, podczas której wszyscy przystąpili do Komunii św. Tego dnia Ksiądz Bosko pragnął odprawić Mszę św. w kościele przy ołtarzu Maryi Wspomożycielki. Najmniej 15 razy musiał się zatrzymywać podczas świętej Ofiary, by we łzach dać upust niepohamowanemu wzruszeniu. Ks. Viglietti, który mu asystował, musiał od czasu do czasu przypominać, żeby odprawiał dalej. Kiedy zaś odchodził od ołtarza przejęty tłum ścisnął go zewsząd, całował jego szaty kapłańskie i ręce wolne od kielicha, odprowadzając go aż do zakrystii. Tutaj jednogłośnie poproszono, by udzielił błogosławieństwa. Ależ dobrze – odpowiedział. Po czym wstąpiwszy na trzy stopnie prowadzące z jednej zakrystii do drugiej obrócił się, podniósł prawicę, lecz w tej (341) chwili wybuchnął płaczem i zakrywszy obiema dłońmi oblicze powtarzał stłumionym głosem: Błogosławię... błogosławię... – nie mogąc dokończyć zdania. Trzeba go było wziąć lekko pod ramiona i wyprowadzić. Wzruszony tłum chciał iść za nim, ale drzwi się zamknęły.

Któżby nie chciał się dowiedzieć, co było powodem tak wielkiego wzruszenia? Gdy ks. Viglietti spostrzegł, że wrócił mu zwykły spokój zapytał o przyczynę i otrzymał odpowiedź: Tak żywo stanęła mi przed oczami scena, jaką w 10 roku śniłem o Zgromadzeniu! Widziałem i słyszałem wyraźnie mamę i braci, którzy podawali ten sen w wątpliwość... Wówczas to Matka Boska mu powiedziała: W swoim czasie zrozumiesz wszystko. Od tego dnia minęły już 62 lata trudów, ofiar, walk i oto nagły błysk objawił mu, że wybudowana świątynia Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie jest ukoronowaniem posłannictwa, wskazanego mu tajemniczo w zaraniu życia. Od Becchi obok Castelnuovo aż do stolicy Namiestnika Jezusa Chrystusa, jakżeż długa i uciążliwa droga! Uczuł w tej chwili, że jego osobiste posłannictwo dobiegało końca, dziękował ze łzami w oczach Boskiej Opatrzności i zwrócił ufne spojrzenie ku przybytkom wiecznego spokoju na łonie Boga.

²⁴⁶ Konferencja ukazała się w obszernym opisie w „Wiadomościach Salezjańskich” francuskich z lipca 1887 r. Wiadomości o pobycie Księdza Bosko w zakładzie Najświętszego Serca Jezusowego czerpiemy z ust koadiutora D’Archino odnośnie do tych szczegółów, których był naocznym świadkiem.

O tej samej godzinie, co dnia poprzedniego, odprawił Mszę pontyfikalną ks. Cassetta, tytularny biskup Amiaty i prezes wieczorowych szkół nauki religii²⁴⁷. Chłopcy wykonali mszę Haydna. Po południu wygłosił konferencję w języku hiszpańskim Chilijczyk prał. Jara; kazanie o nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusa miał prał. Gotthardt Scotton, a nieszpory pontyfikalne arcybiskup Kirby ze śpiewem na głosy psalmów różnych autorów. Kard. Wikariusz wiedząc, że Ksiądz Bosko zamierza wkrótce opuścić Rzym, ponowił listownie wyrazy swojej radości z pomyślnego (342) doprowadzenia dzieła do końca oraz życzył Słudze Bożemu szczęśliwej podróży. W następnych trzech dniach odprawiali kolejno: Mszę św. wspólną kardynałowie: Mazzella, jezuita oraz Aloisi-Masella i Zigliara z Zak. Kaznodziejskiego, a Msze św. pontyfikalne z dnia 17 i 18 maja: dominikanin Sallua, arcybiskup Chalcedonii i Grasselli, arcybiskup z Colossi; konferencję dla Pomocników wygłosili: w języku niemieckim – jezuita Meurry, biskup Askalony, były wikariusz apostolski Bombayu; w języku angielskim – Delegat Apostolski na Australię, bp Fortina; we włoskim – prał. Omodei Zorini; kazania zaś w dniach 17 i 18 prałaci Andrzej i Jakub Scotton. Nieszpory były codziennie uroczyste. W piątym dniu, w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, na zakończenie obchodów zaszły pewne nowości. O godz. 10 pontyfikował „nomine Pontificis – w imieniu Papieża” kard. Wikariusz w okazałej asyście kleru. Po Ewangelii J. Eminencja wygłosił końcowe kazanie, wyrażając cześć „geniuszowi pracowitości w osobie pokornego księdza”, do którego „w szczodry sposób uśmiechnęła się wielkość dwóch Papieży” i zapowiadał, że „tryumf Bożego Serca” wnet zajaśnieje jako „odblask majestatycznego wyglądu świątyni”²⁴⁸. Na nieszpory powrócił kard. Aloisi-Masella, który pod koniec zaintonował dziękczynne „Te Deum”, odśpiewane przez pełny chór, i udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Po raz ostatni usłyszano chór Oratorium w dniu 20 maja podczas uroczystego nabożeństwa żałobnego za zmarłych dobrodziejów świątyni. Po południu zdjęcie grupowe chłopców, aby kiedyś, gdy dorosną, mogli się rozpoznać i ożywić w sobie tyle drogich wspomnień z pobytu w Rzymie.

Po uroczystościach trzej bracia Scottonowie rozpoczęli głosić misje dla parafian, które trwały aż do Zielonych Świąt.

Po powrocie do Turynu chłopcy nie mogli mówić, że byli w Rzymie a nie widzieli Papieża. Ujrzeni go istotnie w godzinach popołudniowych (343) dnia 20 maja. Kiedy znaleźli się w sali arrasów, jakież napięcie, co za bicie serca u chłopców, którzy prawie że oddychać nie śmieli! Ojciec św. wszedł w całym majestacie, otoczony wspaniałym orszakiem. Chłopcy uklękli i trwali tak przez chwilę bojaźliwi i z pochyloną głową.

²⁴⁷ W chwili śmierci Ksiądz Bosko pełnił urząd Jalmużnika Apostolskiego. Zapisał wtedy w swoim dzienniczku: „Ze śmiercią. Ksiądz Bosko odszedł do wieczności prawdziwy mąż Boży, apostoł, jakiego wymagały potrzeby dusz w naszych czasach”. (Mons. Vestall: *Il Card. Francesco di Paola Cassetta*”, str. 467. Bergamo, Tow. Wyd. św. Aleksandra, 1933 r.).

²⁴⁸ Dodatek, dok. 68.

Więc to są synowie Księdza Bosko? – zagadnął dobrotliwie Papież Prokuratora salezjańskiego, który mu ich przedstawiał.

Tak, Wasza Świątobliwości! Są to młodzi śpiewacy, przybyli z Turynu na konsekrację kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego; uroczystości wypadły ku ogólnemu i wielkiemu zadowoleniu.

Ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich?

Tak, Ojciec Święty i przy licznych współudziale wiernych.

Dobrze. Niech będzie Bóg uwielbiony. Ksiądz Bosko już odjechał do Turynu. Bardzo wielką pociechę sprawiły nam jego odwiedziny. Lecz niestety zauważyliśmy, że zdrowie jego jest mocno nadwątlone. Potrzeba, żeby nam go jeszcze Pan Bóg zachował dla dobra społeczeństwa i Kościoła, osobliwie w tych ciężkich czasach, jakie przeżywamy. Opowiadał nam także o tych dzielnych chłopcach. Czy oni są pod jego bezpośrednim kierownictwem z zakładzie turyńskim?

Tak, Ojciec Święty. Obecnie przybyli tutaj, by otrzymać Wasze błogosławieństwo i ucałować Wasze święte stopy.

Z radością pobłogosławimy ich wszystkich i przedmioty, jakich widzimy, mnóstwo przynieśli ze sobą.

Stanąwszy na środku sali odmówił: „Sit nomen Domini benedictum” i wezwawszy pomocy Pańskiej udzielił wszystkim błogosławieństwa. Co za wzruszająca scena! Potem powrócił do rozmowy, zasięgał wiadomości o Księdzu Bosko, a równocześnie wodził oczyma po chłopcach, których śmiałe i rześkie oblicza pobudziła go do wykrzyknika: „Jak dobrze wyglądają! Jacy weseli! Czy wszyscy są śpiewakami?”

Tak, Wasza Świątobliwość, odpowiedział ks. Dalmazzo. Są to ci, którzy przez dobre sprawowanie i dzielność w śpiewie zasłużyli na przywilej wyjazdu do Rzymu.

(344) Pomiedzy rzeczami, które najwięcej nas pocieszyły, przerwał Papież, to zapewnienie z ust Księdza Bosko, że swoim chłopcom często poleca modlić się za potrzeby Ojca św.

Ażebym wszyscy mogli ucałować mu stopę, raczył obejść w koło, rozpoczynając od panów, którzy się przyłączyli do chłopców. Towarzyszący mu prokurator wymieniał zawód i zasługi każdego i odpowiadał skwapliwie na pytania; w ten sposób przedstawił muzyków Galliego i Bersanę oraz kawalera Bernasconiego. Organy, zwrócił się Ojciec św. do tego ostatniego, są ozdobą kościoła. Kościoły bez pień organowych byłyby jako ciała bez duszy. Pan Dogliani wydał mu się bardzo młody; dowiedziawszy się o jego wielkiej biegłości, nie oszczędził mu pochwały. Widząc także wielu księży, zapytał o ich stanowisko; szczególnie życzliwe słowa skierował do księdza Grosso i do innych.

Kiedy ponownie znalazł się między chłopcami, z ojcowską dobrocią obdarzył ich pieśzcotami, zwracając do tego lub owego jakie miłe a nawet żartobliwe słówko. Jeden z najmniejszych, stojący w tyle za towarzyszymi, na próżno usiłował docisnąć się, by ucałować stopę papieską. Ojciec św., który już przeszedł mimo, spostrzegł się i zawrócił do niego. Co za wesołe, drogie dzieciaki, dorzucił. Czy zwiedzili już

Rzym? Trzeba ich oprowadzić wszędzie. Niech zwiedzą kościoły, święte pomniki, katakumby, aby zapoznali się dobrze z miastem i mogli opowiadać o jego pięknościach.

Skończywszy okrażenie, pobłogosławił wszystkich zwykłym ruchem ręki i pożegnał słowami:

Niech Bóg będzie zawsze z wami! - i usunął się z ich widoku, podczas gdy oni w bezruchu odprowadzali go oczyma, dopóki nie znikł. Zaniemieli na chwilę, a następnie zaczęli się dzielić wzajemnie radością, zalewającą ich serca i wśród gwaru, niezwykłego w tym przybytku milczenia, opuścili Watykan, by udać się pośpiesznie do świątyni Najświętszego Serca Jezusa, dokąd w sam czas zdążyli dla odśpiewania niesporów i hymnu dziękczynnego.

Wyjechali z Rzymu w sobotę rano 21 maja. Z chłopcami sierocińca spędzili w serdecznej i wesołej zażyłości cały tydzień, toteż w chwili rozstania z obu stron miały miejsce naiwne objawy przywiązania (345). Jedni i drudzy w przemówieniach pożegnalnych wyrażali swoją radość, iż mogli się zapoznać, ubolewanie z powodu tak rychłej rozłąki i życzenia szczęśliwej podróży o pobytu oraz nadzieję ponownego spotkania. Pożegnali się po bratersku i rozstali wśród okrzyków: „Niech żyje Ksiądz Bosko!”.

W Pizie postój trwał dwie godziny. Kilka osób z seminarium przyjęło ich na dworcu i zaprowadzili na obiad w myśl rozporządzenia samego arcybiskupa. Rektor, księża, profesorowie, klerycy, wychowankowie zgotowali chłopcom Księdza Bosko jak najserdeczniejsze przyjęcie. Przy stole wszyscy wyścigiwali się w posługach, wyrażając swe zadowolenie, że parę dni temu mieli również sposobność widzieć Księdza Bosko. Pod koniec wszedł nieoczekiwanie arcybiskup. Przedwczoraj, rzekł, miałem pociechę gościć ojca, dzisiaj zaś synów. Gratulował im z powodu obchodów w Genui i Rzymie, polecił się ich modlitwom u stóp Maryi Wspomożycielki, zachęcał do coraz większej uległości dla wskazań drogiego ich ojca Księdza Bosko, którego nazwał człowiekiem świętem, następnie pobłogosławił ich i oddalił się. Pożegnani z wielkim uniesieniem puścili się prawie pędem na zwiedzenie katedry i pobliskich pomników, potem co tchu na dworzec. Po drugim postoju w Specji i trzecim w Sampierdarena, w niedzielę wieczorem 22 maja wkraczali tryumfalnie do bram Oratorium.

(346) ROZDZIAŁ XV

Opis świątyni i powrotna podróż Księdza Bosko z Rzymu.

Powróćmy do Rzymu, gdzie pozostaje jeszcze sporo rzeczy do przedłożenia naszym czytelnikom. Najhojniejszym ofiarodawcą na budowę świątyni Najświętszego Serca Jezusa był hr. Colle; wspomnieliśmy już²⁴⁹ o trzech napisach, ułożonych po łacinie przez samego Księdza Bosko i umieszczonych na dzwonach, z których jeden był dedykowany hrabiemu, drugi hrabinie, a trzeci ich synowi. Gdy zbliżał się czas odlewu, Święty posłał napisy ks. Francesia, aby im nadał ostateczną formę i polecił mu równocześnie ułożyć dwa inne dla czwartego i piątego dzwonu na pamiątkę dwóch Pierwszych Komunii św., jakich udzielił w dwóch wybitnych rodzinach barcelońskich, które poczytywały sobie za zaszczyt, że mogły być ich fundatorami²⁵⁰.

Dzwonnica, z której rozchodzą się głębokie i poważne lub jasne i przenikliwe tony tych świętych spizów, jest zbudowana z trawertynu, a piękność jej przewyższa wszystkie inne w Rzymie. Przez przeszło 50 lat pozostawała bez piramidalnego zakończenia, mającego być jej ukoronowaniem. Ostatnio otrzymała najlepsze dopełnienie, jakiego (347) można było pragnąć, w postaci olbrzymiej, złotej statuy Serca Jezusowego, widocznej nawet z placu św. Piotra.

Świątynia Najświętszego Serca Jezusowego zbyt drogo kosztowała Księdza Bosko i to pod każdym względem, iżbyśmy mogli przejść mimo bez rzucenia na nią choćby jednego spojrzenia. Od samego początku Sługa Boży okazał się człowiekiem o szerokich poglądach, gdy, lubo niezasobny w środki i przy tylu innych dziełach czekających na wykończenie czy utrzymanie, podjął się także i tego zadania na wyraźne życzenia Papieża Leona XIII. W pierwotnym planie długość jej miała wynosić 40 metrów, on dodał jeszcze 28 m, narzucając swą wolę opornemu architektowi²⁵¹. Szerokość liczy 30 m. Jest zbudowana w kształcie krzyża łacińskiego. Klasyczny przepych i powaga stylu bramанckiego sprawiają, że świątynia może znajdować się godnie tam, gdzie architektura kościelna poprzez wieki nagromadziła prawdziwe dzieła sztuki.

Fasada jest cała z czystego trawertynu tywolskiego. Zdobią ją cztery marmurowe, ładnie wykonane posągi: św. Franciszka Salezego, św. Augustyna

²⁴⁹ Tom XV, str. 123.

²⁵⁰ Rodziny p. Emanuela Pascula i p. Doroty. Dodatek, dok. 69.

²⁵¹ Dzięki temu powiększeniu uzyskało się obszerny chór, jak tego właśnie życzył sobie Ksiądz Bosko, by w razie, gdyby z czasem bieg wypadków pozbawił salezjanów parafii, można było tę część oddzielić i przemienić na kaplicę wewnętrzną. Byłoby to zawsze możliwe, ponieważ wznosi się na gruncie należącym do Zgromadzenia.

i dwóch aniołów adorujących Krzyż, który z wysoka wyciąga swe ramiona i króluje nad całością. Dołem otwiera się troje drzwi, znakomita robota chłopców rzemieślników z Oratorium. Na środku trzy przepiękne mozaiki, przedstawiające Najświętsze Serce Jezusowe, św. Józefa i św. Fr. Salezego. Kolumny z czarnego granitu balmańskiego i drobiazgowo wykonane prace rzeźbiarskie dopełniają dekoracji.

Wnętrze składa się z trzech naw, oddzielonych od siebie kolumnami ze szlifowanego granitu i potężnymi filarami. Całość przedstawia się tak harmonijnie, że od pierwszego wejrzenia zachwyca oko widza i zaprasza do skupienia, podnosząc myśl ku Bogu.

Pomijamy pomniejsze ozdoby, rzeźby, konsole i gzymsy, włączone w architekturę według wszelkich wymagań sztuki i smaku; potrącimy je jedynie o malowidła. Chodzi tu o z góra 150 obrazów większych i mniejszych (348), nie licząc kopuły. Ta ostatnia jest dziełem mistrzowskiego pędzla Wirginiusza Monti, który wymalował również majestatyczne obrazy na suficie, czterech ewangelistów w łukach nawy poprzecznej i 90 mniejszych obrazów zdobiących dwie boczne nawy. Lecz jego arcydziełem jest jego kopuła, w której przedstawił apoteozę Najświętszego Serca Jezusowego. Postać Zbawiciela, cudna w swym wykończeniu, postawie i prawdziwości ruchów, ukazuje płonące serce dwom świętym dziewicom Marii Małgorzacie Alocque i Katarzynie Racconigi, wpatrujących się w nie z zachwytem. Grupę otacza mnogi chór aniołów, z których jedni trzymają symbole męki Pańskiej, drudzy lilie – godło czystości, inni wreszcie są pochyleni w adoracji oraz Serafini wygrywający Najświętszemu Sercu Jezusowemu na instrumentach muzycznych. Wokół widnieją zatopieni w kontemplacji: św. Fr. Salezy, któremu kilku aniołów podaje dzieła przez niego napisane; św. Teresa z rozpłomienionym obliczem; św. Bernard składający oficjum o Sercu Jezusowym przez siebie ułożone; św. Bernardyn Sieneński trzymający tablicę z wypisanym na niej imieniem Jezusa; św. Augustyn, św. Franciszek z Asyżu, św. Alojzy Gonzaga. Z całego ugrupowania wionie rajska atmosfera pobudzająca do pobożności.

Z uwagi na olbrzymi zakres dzieła i krótkość czasu Monti musiał zaprosić do współpracy dwóch innych dzielnych artystów, którym powierzył inne części. I tak Caroselli wymalował cztery wachlarzowate nasady kopuły oraz kilka obrazów w dwóch większych nawach, wykonując freski czterech proroków większych, dwunastu mniejszych, dwunastu Apostołów, Sybilli Erytrejskiej i Kumańskiej. Uczeń Seitza - Zuffoli, wymalował Pana Jezusa pośród dzieci, Jezusa Dobrego Pasterza, Jezusa Ustanawiającego Najświętszy Sakrament; jest on również autorem rysunków do trzech mozaik frontowych.

Sklepienie dwóch naw większych jest bazylikowe, tj. w kasetony bogato złożone i stanowiące tło dla ładnych malowideł. Różne umiejętnie dobrane gatunki marmurów, według dobrze obmyślanego planu, składają się na bardzo ozdobną posadzkę.

Ołtarzów bocznych jest sześć. Cztery mniejsze są umieszczone w bocznych nawach. Po lewej wchodzącego ołtarze: św. Krzyża (349) i św. Anny; po prawej: św. Michała Archaniola i św. Fr. Salezego. Dwa większe widnieją na przeciwległych krańcach nawy poprzecznej, jeden po stronie Ewangelii ku czci Maryi Wspomożycielki²⁵² z obrazem Rolliniego, drugi zaś po stronie lekcji ku czci św. Józefa, również z obrazem pędzla Rolliniego²⁵³. Ściany i sklepienia tych sześciu kaplic pokrywają obrazy mające związek z poszczególnymi patronami. W czterech przerwach kolumnowych, oddzielających ołtarze, są ustawione cztery konfesjonały w otoczeniu fresków, symbolizujących Sakrament Pokuty. W głębi kościoła pomiędzy ostatnimi filarami a ścianą frontową znajdują się: po lewej wchodzącego chrzcielnica z 14 obrazkami przedstawiającymi Sakrament Odrodzenia, wszystko wykonane kosztem miasta Trydentu: po prawej majestatyczny posąg Piusa IX, którego sama świątynia jest pomnikiem wiecznotrwałym. Wyrzeźbił go lombardczyk Confalonieri. Papież ubrany w szaty pontyfikalne wznosi jedną rękę do błogosławieństwa, drugą zaś podaje dekret zatwierdzający Pobożne Towarzystwo Salezjańskie.

Po przekroczeniu progu świątyni rzuca się od razu w oczy nisza ołtarza głównego, wyobrażające Najświętsze Serce Jezusa w chwale Cherubinów i Serafinów; malował ją prof. Franciszek de Rodhen. Jej ramy stanowi pomnikowa konstrukcja, 16 m wysoka, z sześciu alabastrowymi kolumnami wysokości 6 m bogate ozdoby i rzadkie kamienie upiększają z każdej strony mense, miejsce Boskiej Ofiary i przybytek Utajonego Jezusa Chrystusa.

Ten pobieżny opis daje wyobrażenie o gotowej już świątyni, ponieważ w maju 1887 r. jeszcze wiele rzeczy pozostawało do wykończenia. Możemy to również wnioskować z listu pożegnalnego, jaki Ksiądz Bosko napisał do Papieża Leona XIII w przeddzień opuszczenia Rzymu:

(350) Ojciec Święty!

Wyjeżdżam z Rzymu pełen zadowolenia, że zostałem przyjęty przez Waszą Świątobliwość z prawdziwie ojcowską miłością. Kościół i szkoły Najświętszego Serca Jezusa są czynne; mieszkańcy tej gęsto zaludnionej dzielnicy mogą dogodnie zadośćuczynić obowiązkowi religijnemu. Pozostaje jeszcze do wykonania przytułek dla biednych sierot i jeżeli Bóg udzieli mi życia, mam nadzieję doprowadzić go do końca. Mamy jeszcze do uiszczenia rachunek za fasadę kościoła. Jeżeli Wasza Świątobliwość mógł w całości lub w części przyjąć nam z pomocą w uregulowaniu sumy 51 tys. lir, nasze finanse byłyby wyrównane²⁵⁴.

²⁵² Dar księcia Torlonia, który go przeniósł z kościoła istniejącego w pobliżu swego parku przy ul. Nomentańskiej.

²⁵³ Zastąpiono go innym obrazem margrabiego Vitelleschi.

²⁵⁴ Papież zatwierdził następujący napis, jaki miał być wyrzyty na fasadzie:

TEMPLUM SACROSANCTI CORDIS IESU
A PIO IX PONT. MAX.
SOLO EMPTO INCHOATUM
SODALES SALESIANI
CULTORUM EIUSDEM SS. CORDIS

Wszystkie nasze sieroty w liczbie 250 tysięcy modlą się codziennie o zachowanie przy czerstwym zdrowiu Waszej Świątobliwości, dla której wszyscy z serca pracujemy.

Proszę wybaczyć brzydkie pismo: pokornie uniżony błagam dla wszystkich salezjanów o błogosławieństwo Waszej Świątobliwości.

Rzym, 17 maja 1887 r.

Najzobowiązany syn

Ksiądz Jan Bosko - rektor

Koszty budowy świątyni Serca Jezusowego przez długi czas ciążyły na Zgromadzeniu. W czerwcu Prefekt Generalny, przynaglany przez misjonarzy o zasiłki, tak pisał²⁵⁵: „Co w tej chwili nas przygniata - to ogromne wydatki związane z budową świątyni Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie; kiedy zdołamy wypłacić wszystkie długi, zacniemy oddychać. Ks. Sala wysłany do Rzymu dla zbadania sprawy na miejscu, oświadczył na Kapitulce dnia 28 kwietnia w obecności Księdza Bosko, że kazał przerwać wszystkie roboty przy kościele, za wyjątkiem ołtarza (251) głównego i ołtarza kardynała Wikariusza; że znalazł długi na długach w wysokości ok. 350 tys. lirów i doradzał pożyczkę na dalsze prace. Pożyczki nie chciano zaciągnąć, lecz postanowiono sprzedać pewne nieruchomości odziedziczone w spadku przez Zgromadzenie. W listopadzie sam Ksiądz Bosko postanowił zwrócić się z następującą prośbą do prał. Della Volpe, osobistego sekretarza Leona XIII:

Ekscelencjo! Najprzewielebniejszy i Najdroższy Pralacie!

Ostatnim razem, kiedy miałem wielki zaszczyt złożyć swój hołd Ojcu św. w Rzymie, ten raczył mi powiedzieć, bym w ciężkich chwilach zwrócił się do Waszej Ekscelencji celem szybszego załatwienia mej sprawy.

Teraz właśnie znajduję się w podobnych warunkach z powodu wydatków, jakimi się obarczyłem przy budowie fasady kościoła Najświętszego Serca Jezusowego. Pozostaje mi jeszcze 51 tys. długu, które Ojciec św. w wielkiej swej łaskawości obiecał sam zapłacić. Przeżywam okres bardzo trudny, dlatego - jeżeli niewyczerpana

STUDIO ET CONLATIONE
ERIGENDUM
MUNIFICENTIA LEONIS XIII
ET NOVIS PIORUM SUBSIDIIS
FRONTE ADSTRUCTA CULTUQUE ADDITO
PERFICIENDUM CURARUNT
ANNO CH. MDCCCLXXXVII

(ŚWIĄTYNIĘ NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO - PRZEZ PAPIEŻA PIUSA IX - KUPNEM TERENU ZAPOCZĄTKOWANĄ - CZŁONKOWIE SALEZJANIE - PRZY POMOCY WYSŁKÓW I OFIAR - CZCICIELI TEGOŻ NAJSŁODSZEGO SERCA - WZNIEŚLI - HOJNOŚCIĄ LEONA XIII - I NOWYMI OFIARAMI OSÓB POBOŻNYCH - PRZEZ DOBUDOWANIE FASADY WYKOŃCZYLI - I DLA KULTU ODDALI - ROKU PAŃSKIEGO 1887 r.

²⁵⁵ List księdza Durando do księdza Riccardi. Turyn, 30 czerwca, 1887 r.

dobroć Ojca św. może mi przyjść z pomocą - obecna chwila jest ku temu najbardziej odpowiednią.

Nasz ekonom wybiera się do Rzymu dla pokrycia kosztów tej budowy; odwiedzi również Waszą Ekszelencję w nadziei uzyskania jak najpomyślniejszej odpowiedzi.

Nasze sieroty w liczbie przeszło 300 tysięcy codziennie modlą się za Jego Świątobliwość, lecz nie zapominamy również o Waszej Czcigodnej Ekszelencji.

Proszę mi wybaczyć moje nędzne i nieczytelne pismo. Nie mogę już włączyć piórem. Proszę pokornie o błogosławieństwo i kreślę się

Najzobowiązującym Sługą w Jezusie Chrystusie

Turyń, 6 listopada 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

O liście wysłanym w tej samej sprawie przez Świętego przez księcia z Norfolku na dwa tygodnie przed śmiercią, wspomnieliśmy już przy innej sposobności²⁵⁶.

Pośród ilu i jakich trudności trzeba było żeglować, by jakoś posuwać się naprzód²⁵⁷, można także wywnioskować z własnoręcznego pisma Księdza Bosko, pozostawionego księdzu Dalmazzo na krótko przed opuszczeniem Rzymu: „Brak - pisał - dozoru przy kupnie materiałów, (352) które przychodzą lub nie. Czuwać nad cenami. Kto dogląda materiałów wynoszonych gdzie indziej? Pracuje się mało. Kradnie się w domu i poza domem. Marnuje się materiał, szczególnie deski. Wznosi się i burzy rusztowania pod sklepieniami. Można temu zaradzić, albo przeznaczając Leona²⁵⁸ do nadzorowania, zastąpiwszy go w kuchni kimś innym, albo najmując kogoś, co ma odpowiednie doświadczenie”.

W tym samym piśmie porusza także potrzeby współbraci, polecając dyrektorowi, by poczynił niezbędne „zakupy ubrań i bielizny dla salezjanów”. Rozczuła ta ojcowska troskliwość względem swoich synów, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że w stosunku do siebie był bardzo mało wymagającym, bojąc się być powodem kłopotów dla domu wskutek należnych względów, jakie mu okazywano w usługach przy stole w pokoju. Rzeczywiście jednego dnia powiedział do ks. Dalmazzo:

Biedny księżu Dalmazzo! Musisz wydawać dla Księdza Bosko! Ufam jednak, że przyjdzie ktoś i przyniesie mi jałmużnę, a wówczas zapłacę wszystko²⁵⁹.

²⁵⁶ Por. tom XVII, str. 525.

²⁵⁷ Przytaczamy tu wyjątek z protokołu Żeńskiego Komitetu w Marsylii z dnia 20 maja 1887 r.: „L'Eglise terminée a été consacrée il y a quelques jours, et cette merveille de la puissance de Don Bosco remplit de confiance en ses oeuvres, quand on pense aux difficultés que l'on rencontre à Rome, ou les dons arrivent mais ou l'on n'en recort pas: aussi Don Bosco dit - il, que cette église a été construite d'aere gallico” - Wykończony kościół został konsekrowany kilka dni temu i ten cud potęgi Księdza Bosko budzi zaufanie w jego dzieła, gdy się zważy na trudności, z jakimi musiał walczyć w Rzymie, dokąd płynęły ofiary, lecz on ich nie otrzymywał: sam Ksiądz Bosko świadczy, że kościół został wystawiony „aere Gallico” - za pieniądze Francuzów”.

²⁵⁸ Koad. Leon Lidovani.

²⁵⁹ „Summ. sup. virt.”, nr 11: „De fortitudine”, p. 119 (świadek ks. Dalmazzo).

Istotnie znalazł się ofiarodawca.

Pewnego dnia na przykład przyszedł jakiś zacny człowiek, nader skromnie ubrany, który nie chciał podać swego nazwiska. Pragnął zobaczyć się ze Sługą Bożym. Ks. Rua dopytywał, w jakiej sprawie przychodzi, lecz gość odpowiedział, że wyjawi to tylko samemu Księdzu Bosko. W wielkiej swej dobroćliwości ks. Rua wstawił się przed Świętym, by przyjął owego biedaka. Po posłuchaniu Ksiądz Bosko tak się wyraził: Ten pocziwina złożył mi jałmużnę, jakiej nie otrzymałem dotychczas od żadnego z ksiąząt rzymskich.

Wieczorem dnia 17 przybyło kilka osób, by go odwiedzić; Sługa Boży ze zwykłą sobie prostotą i wdziękiem przedstawił im swoje kłopoty, dodał jednak, że pokłada pełną ufność w pomoc Opatrzności. Rankiem dnia następnego dwóch panów bez uprzedniej zmowy i nic nie wiedząc o sobie, przyniosło mu ofiarę potrzebną na podróż. Gdy zaś zdążył na stację, oto w drodze zbliży się trzeci i wręcza mu kopertę (353) ze słowami: To pieniądze na podróż. Zawierała sto lir; takie same sumy ofiarowali mu dwaj poprzedni. W ten sposób spadły mu z nieba pieniądze na bilet dla niego i dla dwóch towarzyszy.

Jaki był wątek jego myśli, kiedy gwizd lokomotywy oznajmił, że pociąg ma go odwieźć daleko do Rzymu, a zwłaszcza kiedy przyśpieszony stukot kół przekonał go, że znajduje się już poza murami Aureliańskimi i posuwa się poprzez bezkresną pustkę pól, wówczas jeszcze bardziej odstępnych niż obecnie? Dwadzieścia razy przyjeżdżał do Rzymu. Prawie niepodobna wyjechać z Rzymu bez postanowienia lub przynajmniej bez pragnienia powrotu: tym razem jednak myśl o powrocie nie łudziła więcej wyobraźni Księdza Bosko. Przy rozstaniu z zaufanymi osobami żegnał się na zawsze, wskazując na niebo jako na miejsce spotkania. Odpowiadano mu wprawdzie, że jeszcze się zobaczą, lecz on nie przestawał powtarzać: Tak, tak! mam nadzieję! Zobaczymy się w niebie²⁶⁰.

Jakże pamiętną była pierwsza podróż w roku 1858; Włochy były jeszcze „w powijakach” i nie istniała kolej żelazna z Genui do Rzymu. Trzeba było zaopatrzyć się w paszport, spisać testament przed notariuszem i świadkami, zająć miejsce na parowcu i dobić aż do Civitavecchia. Jaką męką jest choroba morska! Potem wytrzęsiony na wozie pocztowym wjechał na teren świętego miasta wśród wzruszenia, jakiego doznawali dawni pielgrzymi. Był to jedyny raz, kiedy mógł zwiedzić Rzym. Zszedł do katakumb św. Kalista, świeżo co odkrytych: wspiął się nawet na kopułę św. Piotra. Hr. De Maistre, który mu udzielił gościny, zapoznał go ze wszystkimi domami patrycjuszowskimi, jakie mu były dostępne i towarzyszył mu do pałaców kardynalskich. Pius IX przyjął go dwa razy na Kwirynale i raz w Watykanie; podczas tych posłuchań podsunął mu wskazówki, jak rzucić silne podwaliny pod Pobożne Towarzystwo, własnoręcznie poprawił szkic Ustaw i polecił mu spisać jego sny. Młody wówczas kleryk, który jako cień posuwał się wszędzie za Sługą Bożym, siedział teraz u jego boku jako jego zastępca.

²⁶⁰ Tamże, nr 19, „De pretioso obitu”, p. 161 (świadek ks. Rua).

Między pierwszą a drugą podróżą upłynęło około 9 lat. Wyruszył (354) z Turynu w styczniu 1867 r. razem z ks. Francesia, który potem w grubym tomie opisał tę podróż. Przez dwa miesiące uprawiał prawdziwe apostołstwo na kazalnicy, w konfesjonale, u łoża chorych, przez składanie i przyjmowanie wizyt. Udał się jednak do Rzymu głównie dla usunięcia wielkich rozbieżności co do nominacji biskupów. Prawie całe Włochy były zjednoczone pod berłem Wiktora Emanuela II. Rząd miał siedzibę we Florencji. Nie można było znaleźć żadnej drogi porozumienia dla obsadzenia bardzo wielu opróżnionych stolic biskupich na ziemiach przyłączonych do Piemontu; Ksiądz Bosko wysunął się na czoło ze swoją polityką „Pater noster – Ojciec nasz”. Zapoczątkował starania o zatwierdzenie Towarzystwa Salezjańskiego. Szlachta rzymska szła z sobą w zawody, by go mieć ze Mszą św. we własnej kaplicy domowej – do tego stopnia rozeszła się już sława o jego świętości. Z całą swobodą właściwą świętym powiedział kilka słów twardej prawdy byłemu królowi Neapolu.

Powrócił do Rzymu w roku 1869. Ile go kosztowało zabiegów, aby pozyskać przychylność dla swego nowego Towarzystwa! Potrzeba było aż cudów Maryi Wspomożycielki: uzdrowienia umierającego, zwyciężenie podagry, zażegnanie zapalenia płuc. Papież nie mógł bardziej okazać się ojcem. Kiedy wracał, wiozł ze sobą upragnione zatwierdzenie.

Sobór Watykański przywołał go znowu do Rzymu w roku 1870. W przeddzień Trzech Króli „głos z nieba” dał się słyszeć za jego pośrednictwem do „Pasterza pasterzów”. Niemało wpłynął na umysły poważnych Ojców Soboru w sprawie dogmatycznego określenia nieomyślności Papieża. Ojciec św. zawezwał go do siebie i rzekł: „Przeciwnicy Księdza są również przeciwnikami moimi”.

Po zajęciu Rzymu cztery pierwsze podróże na życzenie Ojca św. i rządu miały za cel usunięcie trudności przy obsadzaniu wielu osieroconych diecezji. Równocześnie pchał naprzód żmudne starania, by za wszelką cenę uzyskać zatwierdzenie Ustaw. Za czwartym pobylem zdawało się, że cel już został osiągnięty, lecz w komisji kardynałów zabrakło jednego głosu. Wieczorem dnia 3 kwietnia 1874 r., w Wielki Piątek, Papież rzekł do referenta: Głos, którego brakuje, daję ja! W ten sposób został sporządzony dekret.

Od roku 1875 do 1882 jego pielgrzymki do Rzymu ponowiły się (355) dziesięć razy i to głównie w sprawach Zgromadzenia, które w chwili swej śmierci chciał pozostawić silnie ugruntowanym. W roku 1876 zgodził się odczytać tradycyjne przemówienie w Wielki Piątek przed akademią Arcadia; w roku 1877 towarzyszył „ad limina - do stóp Stolicy Ap. księdzu Aneyros, arcybiskupowi z Buenos Aires; w roku 1878 oddał delikatne i bardzo ważne usługi Kościołowi podczas Konklawe i przepowiedział tiarę kardynałowi Pecci; w roku 1880 Leon XIII powierzył mu budowę kościoła Najświętszego Serca Jezusowego na Castro Pretorio. Przekonanie, że Ksiądz Bosko jest świętym, zyskiwało z każdym rokiem coraz bardziej na powszechności we wszystkich sferach rzymskich.

Przedostatni raz wybrał się pod strop rzymskiego nieba w roku 1884, aby przełamać ostatnie trudności, jakie się piętrzyły na drodze do uzyskania przywilejów.

Błagał o nie już od 10 lat. Wreszcie bezpośrednio wdanie się Leona XIII w tę sprawę zakończyło ją zwycięsko.

Życie Księdza należy do Kościoła - powiedział mu wtedy Papież.

Cały ten szereg wspomnień musiał się przewijać w myśli Księdza Bosko w miarę jak dnia 18 maja 1887 r. oddalał się od Rzymu z tą pewnością, że więcej już do niego nie powróci. Złamany na ciele, lecz pokrzepiony na duchu, „cursum consummavi - zawodu dokonałem” szeptał zapewne sam do siebie, gotując duszę do ostatecznej podróży ku szczytom „Tego Rzymu, gdzie Chrystus jest Rzymianinem - Di quella Roma onde Cristo è Romano”²⁶¹.

²⁶¹ Dante: Boska Komedia, Czystań, XXXII, 102. Dante ma tu na myśli Rzym Niebieski, którego Chrystus jest obywatelem, czyli niebo.

(356) R O Z D Z I A Ł X V I

Ostatnia uroczystość Maryi Wspomożycielki obchodzona z Księdzem Bosko.
Dwa tygodnie na Valsalice. Ostatnie imieniny.

Ksiądz Bosko spieszył się z powrotem do Oratorium z powodu bliskiego święta Maryi Wspomożycielki. Nie byłoby mu jednak starczyło sił, by jednym zamachem odbyć 667 km dzielących Rzym od Turynu. Z tego względu postanowiono zrobić krótką przerwę w Pizie u kochanego arcybiskupa Capponi. Arcypasterz nie zaniedbał niczego, by okazać, jak czuł się zaszczyconym i szczęśliwym, że mógł posiadać takiego gościa. Oddał mu do użytku pokój, w którym swego czasu spał Pius VII. Jeden dzień i dwie noce w cichym ustroniu były prawdziwym wytchnieniem dla Sługi Bożego. Rankiem dnia 20-go arcybiskup pełen smutku, iż tak szybko traci Księdza Bosko, poprosił go o błogosławieństwo; następnie ujął i z czułością ucałował jego rękę. Ksiądz Bosko pokorny i wzruszony okazał mu, tak jak on tylko potrafił, swoją wdzięczność za wszystkie dobrodziejstwa i troskliwość doznane z jego strony.

Minął już szósty dzień nowenny. Nasi podróżni przybyli do Oratorium w chwili, kiedy cała wspólnota znajdowała się zgromadzona u stóp Maryi Wspomożycielki na nabożeństwie wieczornym. Ks. Rua zdążył w sam czas, by odprawić błogosławieństwo, Ksiądz Bosko zaś poszedł uczestniczyć w nim z chóru, po czym zaraz udał się do swego pokoju, aby uniknąć napadu ze strony całego domu w chwili wyjścia (357) z kościoła. Pozdrowił wszystkich z wysokości balkonu, podczas gdy znajdowali się i oklaskiwali go na podwórzu. Nieco później oświetlone okna jego pokoiku przyciągały wzrok i rozweselały serca czujące znowu bliskość ojca.

Brakowało jeszcze honorowych gospodarzy uroczystości, gdy się więc zjawił barcelończyk p. Emanuel Pascual Bofarull wraz ze swoją małżonką i trojgiem dzieci, Ksiądz Bosko poprosił oboje małżeństwo o przyjęcie tego urzędu; ci podziękowali mu za to jako za szczególny zaszczyt. Ze swej strony poprosili Księdza Bosko, aby zechciał udzielić Pierwszej Komunii św. jednej z ich córeczek.

W ostatnim dniu nowenny ks. Rua wygłosił tradycyjną konferencję do Pomocników. Ksiądz Bosko wysłuchał jej z prezbiterium u boku biskupa Leto. Tłum, który stale był w niego wpatrzony, wtargnął potem do zakrystii i stłoczył się naokoło niego taką masą, że Sługa Boży zużył przeszło pół godziny na ich przebycie i więcej niż godzinę, zanim zdołał się wydostać na schody. Był w wesołym usposobieniu, rozmawiał, uśmiechał się, pozdrawiał każdego ze zwykłą sobie dobrotliwością; pomimo tego nie był w stanie ukryć ogólnego wyczerpania, przejawiającego się

w chwiejnym chodzie i wybladłym obliczu, a widok ten wywołał w patrzących uczucie tajnego smutku, jakiego doznaje się wobec drogiej osoby, której dni wydają się już policzonymi.

Nigdy w poprzednich latach świątynia Maryi Wspomożycielki nie wydawała się tak szczupłą; nadzwyczajny był napływ miejscowych i przybyszów, pochodzących z okolic nawet bardzo odległych. Zapał religijny tłumu wzrastał w miarę, jak słyszano lub oglądano cudowne łaski uzyskane za przyczyną Matki Boskiej. W przeddzień święta, kiedy Sługa Boży był otoczony wiernymi w pierwszej zakrystii, przedstawiono mu dziewczynkę z wyraźnymi znamionami śmierci na obliczu. Na nalegania rodziców pobłogosławił ją i zachęcił do ufności w Maryję Wspomożycielkę. Za ledwie doszedł do progu drugiej zakrystii, gdy oto oboje szczęśliwcy przepychają się z powrotem do niego poprzez ciżbę, promieniejący z radości, ponieważ córka ich otworzyła oczy i zaczęła (358) powracać do życia. Rankiem w samo święto pewien młodzieniec, który wszedł do kościoła o kulach, wyszedł podrzucając w rękach zbędne już narzędzia.

Innym jeszcze razem błogosławieństwo Księdza Bosko okazało się prawdziwie cudownym w skutkach. Pewna piętnastoletnia panienska z Turynu doznała w styczniu wielkiego wstrząsu, ponieważ na publicznym zebraniu zniesławiono i sponiewierano jej ojca z powodu spraw handlowych. Biedna córka tak się przejęła tymi ciężkimi zniewagami, że groziła jej utrata życia. Na nic nie zdało się pięć miesięcy zabiegów lekarskich: chora leżała stale przykuta do łóżka i nieraz nie rozpoznawała ani ojca ani matki. Rodzice po wielu modlitwach zrobili ślub Maryi Wspomożycielce i po skończonej nowennie przyprowadzili córkę przed Księdza Bosko, aby jej udzielił błogosławieństwa. Sługa Boży pobłogosławił ją i chora odzyskała zupełne zdrowie.

Ktokolwiek ją widział poprzednio, nie mógł nie uznać w tym cudu²⁶².

Również w pokoju Księdza Bosko wydarzył się dziwny wypadek. Do Oratorium weszły trzy kobiety, prowadząc biedną, chorą dziewczynkę, która z wielkim wysiłkiem posuwała się o kulach. Pragnęły, by ją Ksiądz Bosko pobłogosławił i pomogły jej wejść na balkon drugiego piętra przed same drzwi przedpokoju. Sekretarz ks. Viglietti, opisując to zdarzenie w swoim dzienniczku, wiele razy musiał obok nich przechodzić, pozostając zawsze głuchym na nalegania, by je wpuścił do Księdza Bosko; Sługa Boży był zajęty wielu wybitnymi gośćmi i zdawało się, że nie będzie się można dostać w tym dniu do niego. W końcu sekretarz wprowadził je, znużony i wzruszony tyloma prośbami, sam zaś pozostał na zewnątrz, by po ich wyjściu wpuścić oczekujące osobistości. Po kilku minutach ukazała się dziewczynka, wciąż jeszcze o kulach. Ks. Viglietti – a nigdy nie umiał sobie wyjaśnić, jak mu strzeliła podobna myśl do głowy – postąpił naprzeciw i odezwał się do (359) niej tonem pewnej poufałości, który zakrawał na zrzędność: Jak to? Taka mi to wiara? Iść po błogosławieństwo do Księdza Bosko w sam dzień Maryi Wspomożycielki i odchodzić w takim stanie, jak poprzednio?! Precz te kule! Proszę iść bez ich pomocy i zawiesić je w zakrystii. Ksiądz Bosko na darmo nie udziela swoich błogosławieństw.

²⁶² Zeznanie ojca, p. Maggiorino Giorcelli, fabrykanta. Turyn 25 sierpnia 1887 r.

Dziewczyna stanęła najpierw jak oszołomiona, potem oddała kule swej matce i z trudem zeszła do kościoła, gdzie poczuła się całkowicie uzdrowioną.

W 16 dni później wypadek ten miał następujące zakończenie. Pewien kanonik z Torriane Canavese (miejscowość rodzinna wspomnianej dziewczynki) przyszedł 9 czerwca do Oratorium w towarzystwie sekretarza arcybiskupiego, kan. Forcheri i obaj opowiedzieli Księdzu Bosko, że cała wioska jest niezmiernie poruszona. Oto co zaszło: Lekarze skazali już dziewczynę na odjęcie nóg z powodu gangreny, lecz gdy w dniu oznaczonym stawiała się do operacji, z największym zdumieniem stwierdzili, że z choroby nie pozostało ani śladu. Dwaj kapłani byli później bardzo ciekawi, kim był ów księżyna, co w przedpokoju Świętego dał chorej tak skuteczne kazanie, o którym ona rozповідаła przed wszystkimi współmieszkańcami. Sługa Boży odparł, że nie mógł to być nikt inny, jak tylko ks. Viglietti. Ten ostatni nie wiedział o niczym i kiedy po wieczerzy wszedł do jadalni Kapituły Głównej, aby odprowadzić Księdza Bosko na spoczynek, spostrzegł, że jest przedmiotem ogólnej wesołości. Sługa Boży, który poprzednio opowiedział o całym zajściu przełożonym, odezwał się do niego z uśmiechem: Od razu zgadłem, że to ty byłeś, bo oprócz ciebie nie znam nikogo, co by miał tak blaszane czoło²⁶³ i mógł pleść takie banialuki. Za niedługo łapiesz Księdza Bosko za rękę, a ja... gorzej niż moje garnki! Odnośnik i ten dotyczył wypadku w domu pana Olive, o którym już wspominaliśmy²⁶⁴.

O tych i podobnych łaskach niebieskich, niedostatecznie przez (360) nas stwierdzonych, pielgrzymi rozgłaszali na wszystkie strony szerząc w ten sposób coraz bardziej wśród ludu nabożeństwo do Matuchny Księdza Bosko, jak ogólnie zaczęto nazywać Maryję Wspomożycielkę.

Cześć Najświętszej Panny pod tym tytułem była już tak powszechnie związana ze świątynią na Valdocco, że nawet po zniknięciu Jej apostoła pobożność wiernych nie miała się zmniejszyć, ani o ile chodzi o liczbę, ani pod względem natężenia publicznych i prywatnych obchodów.

Czas od uroczystości Maryi Wspomożycielki aż do św. Jana spędził Ksiądz Bosko bez znaczniejszej odmiany, za wyjątkiem dwutygodniowego pobytu na Valsalice. Jeżeli chodzi o zdrowie, to najbardziej niepokojącym było wzmożone puchnięcie nóg, które coraz więcej utrudniało mu chodzenie. Radzono pewien środek zapobiegawczy, tj. by sobie pozwolił nacierać nogi oleistym wyciągiem z roślin. Początkowo nie chciał się zgodzić. Mój stan, mawiał, jest taki, jakim go chce Pan Bóg. Ponieważ jednak jego synowie spodziewali się, że ten zabieg przywróci mu dawną ruchliwość i zmniejszy dolegliwości, przystał na ich życzenia więcej dla zrobienia im przyjemności, niż w nadziei znaczniejszej poprawy. W ten sposób, powiedział do ks. Viglietti'ego, obaj będziemy mieli sposobność do cierpliwości, ty przez nacieranie, ja zaś jako otrzymujący wciery. Od tej chwili mianuję cię swoim doktorem. Ale lekarstwo nie dawało żadnych wyników, owszem przysparzało mu tylko cierpień.

²⁶³ Wyrażenie piemontkie, równoważne naszemu „wytarte czoło” na oznaczenie człowieka, który nie ma wstydu.

²⁶⁴ Por. tom XVII, str. 55-56.

Lekarze dowiedziawszy się o tym, radzili zaniechać tak bolesnego zabiegu. Na szczęście, jeżeli nie dopisywały mu nogi, to głowa była zawsze w porządku, dlatego miał słuszość korespondent parmeński pewnego liberalnego dziennika turyńskiego, gdy pisał w artykule zatytułowanym: „Ksiądz Bosko chodzi”²⁶⁵: „Już od wielu lat słyszy się, że Ksiądz Bosko cierpi bardzo na żyłki w nogach i porusza się z wielkim wysiłkiem. Chociaż Pan Bóg nie użyczył mu dobrych nóg, to w zamian obdarzył go hojnie nieugiętą wolą, która (361) nie zatrzymuje się przed przeszkodami, lecz nieustraszenie zdąża do wytkniętego celu”. Po takim wstępie zaczął mówić o nowych staraniach zmierzających do otwarcia zakładu w Parmie.

Na początku czerwca Ksiądz Bosko opowiedział pewien sen. Od wielu lat nalegał nieustannie, by napisano broszurkę, w jaki sposób bogaci mają używać pieniędzy. Wielokrotnie już wypadło nam zaznaczyć, jak twarde zasady miał w tym względzie. Samym nawet salezjanom w pewnych wypadkach wydawał się zbyt surowym jego sposób przemawiania do osób zamożnych; miało to pozór, jakoby chciał obalić zbyt łagodne poglądy teologów co do dóbr zbędnych. Ponieważ spostrzegł, że wielu sprzeciwia się jego pojęciom, zaprzestał w ostatnich czasach podkreślać konieczność tego wydawnictwa, lecz myśl tkwiła mu uparcie w głowie i nigdy go nie opuszczała. Opowiedział więc dnia 4 czerwca: Kilka nocy temu śniło mi się, że widziałem Matkę Boską, która mnie zganiła z powodu milczenia o obowiązku jałmużny. Powiedziała mi, że wielu księży idzie na zatracenie, gdyż zaniedbują obowiązki wynikające z szóstego i siódmego przykazania, a w sposób szczególnie położyła nacisk na złe użytkowanie bogactw. „Si supefluum daretur orphanis, mówiła, maior esset numerus electorum; sed multi venenose conservant... itd. –Gdyby część zbędna oddawano na sieroty więcej byłoby wybranych: wielu jednak na własną zgubę przetrzymuje”.... Ubolewała, że kapłan z ambony boi się wyklądać o obowiązku dawania nadwyżki biednym i tak bogaty gromadzi złoto po skrzyniach.

Ks. Lemoyne, świadek tak wiarygodny, w ten sposób przedstawia nam Księdza Bosko samotnego w pokoju podczas godzin wieczornych: „Kiedy Ksiądz Bosko wieczorem przebywał sam w pokoju, zatapiał się w myślach i pomysłach i tak nieruchomo spędzał długie godziny. Przewidywał trudności w przeróżnych przedsięwzięciach i szukał sposobu ich rozwiązania. Przebiegał kolejno wszystkie zakłady i myślał o dobru i ulepszeniu wszystkich. Przywodził sobie na pamięć wszystkich salezjanów, w jakiejkolwiek części świata się znajdowali, zatrzymywał się z nimi, bo miłość była sprężyną wszystkich jego posunięć”. Na (362) dowód tego ten sam ks. Lemoyne przytacza list, dyktowany i podpisany przez Świętego dnia 30 czerwca a skierowany do kl. Jerzego Tomatis, przebywającego w zakładzie w Randazzo; kleryk ów widocznie pisał mu był na imieniny i wyrażał obawę, że Ksiądz Bosko o nim zapomniał.

²⁶⁵ „Gazzetta di Torino”, 14 lipca 1887 r.

Najdroższy Tomatisie!

Myślisz o mnie, wyobrażasz sobie, że rozmawiasz ze mną i otrzymujesz moje błogosławieństwo. Mój Drogi Synu, czy potrzebuję cię zapewnić, że także ja myślę o Tobie? Wiedz, że kiedy jestem w spokoju i samotności ciszy wieczornej, widzę Was wszystkich: moi Drodzy Synowie, każdego z poszczególna przesuwam w swojej pamięci, myślę o Waszych potrzebach, o sposobie dostarczenia Wam możliwie wszystkiego, co by najlepiej odpowiadało temperamentowi i charakterowi każdego z Was, a w końcu wszystkim Wam błogosławię.

O, gdybyście mogli pojąć całą siłę uczuć, jakie żywię dla każdego z Was, Moi Kochani Synowie, sądzę, że niejednemu przykro byłoby z tego powodu. Pomyśl więc, Kochany Tomatisie, czy nie modłę się za Ciebie! Bądź spokojny. Dopóki Księdzu Bosko starczy życia, nie opuści ani jednego dnia bez gorącej modlitwy za Was i bez udzielenia Wam błogosławieństwa.

Cieszę się, że jesteś zadowolony, postępuj tak dalej ze świętą energią, staczaj odważnie Pańskie boje przeciwko wiecznemu Jego i naszemu nieprzyjacielowi, polecaj się Maryi Wspomożycielce, bądź wielce nabożny do Najświętszego Serca Jezusowego i nie lękaj się niczego.

Naprzód więc, zawsze naprzód w doskonałości; staraj się codziennie postąpić choć o jeden szczebel na wielkiej drabinie świętości.

Niech Bóg błogosławi Ciebie i wszystkich moich drogich synów w Randazzo; módl się nadal za mnie i uważaj mnie zawsze w Jezusie i Maryi za szczerze oddanego

Turyń, 30 czerwca 1887 r.

Ksiądz Jana Bosko

Udzielmy jeszcze głosu ks. Lemoyne: „Są to ostatnie dni Księdza Bosko. Odtąd widownią jego świętych czynów będzie skromny pokój, przez który przeszło tyle setek tysięcy osób po łaski, pociechy i rady; pokój, dokąd ze wszystkich stron świata, ze wszystkich miast i, rzec by można, z każdej wioski Europy nadchodziły miliony listów, opisujących wszelkie rodzaje nędz, cierpień, niepokojów, szlachetnych postanowień, krzyków bólu, nadziei, radości i miłości, na które to listy Ksiądz Bosko niezmordowanie odpowiadał lub kazał odpowiadać swoim najbardziej zaufanym synom; tam, gdzie przez jego (363) ręce przepływały olbrzymie sumy posyłane przez Boską Opatrzność dla podtrzymania jego dzieł, wrywając z jego piersi nieustanny hymn dziękczynny; tam, gdzie zrodziło się tyle pomysłów dla szerzenia chwały Bożej, gdzie tyle cnót naturalnych i nadprzyrodzonych było okrytych zasłoną pokory, skąd modlitwy Świętego unosiły się do Boga i do Maryi Wspomożycielki i wyjednywały niezliczone łaski”.

Pod koniec czerwca czy z początkiem lipca w Calliano, obok Penango, pies pokąsał chłopca. Rodzice w obawie, że pies był wściekły, przyprowadzili chłopca do stryja w Turynie dla przeprowadzenia kuracji przeciw wścieklicznie. Doktor po zbadaniu chłopca był zdania, że trzeba najpierw stwierdzić, czy pies był naprawdę

wściekły, ale żadną miarą nie można było psa odnaleźć. Wobec tego przedstawiono chłopca Księdzu Bosko. Gdy Święty wysłuchał wszystkiego, odrzekł: Proszę rozpocząć nowennę; tymczasem chłopiec niech się wypowiada i przyjmie Komunię św. w kościele Maryi Wspomożycielki. Nie oddawać go w ręce lekarzy: pies powróci. Rzeczywiście w tej samej chwili, kiedy wypowiadał te słowa, pies wrócił i stwierdzono, że nie był wściekły. Zdumiony lekarz z Calliano tak rozgłosił ten wypadek, że przez wiele lat jeszcze o nim opowiadano.

Niektóre dni przedwcześnie upalne męczyły go nadmiernie, tak iż 4 lipca pozwolił się przewieźć na Valsalice. Kiedy zstępował po schodach, by zająć miejsce w bryczce czekającej na podwórzu, zatrzymał się przed drzwiami szpitalika. Leżał tam, ciężko chory na płuca koad. Karol Fontana. Pójdę go odwiedzić – rzekł, posłyszawszy, że godziny chorego były już policzone; lecz potem nie poszedł. Nie zapomniał jednak o obietnicy: nie poszedł wprawdzie osobiście, lecz kazał mu powiedzieć: Ksiądz Bosko nie odwiedził ciebie, bo nie chciał ci zamknąć oczy. Oczekuję cię na Valsalice, przyjdź mnie tam odwiedzić. Istotnie Fontana wyzdrowiał tak prędko, że mógł go jeszcze odwiedzić na Valsalice i tak skutecznie, że dożył aż do roku 1912.

Na Valsalice Ksiądz Bosko doznał od razu widocznej ulgi, jak to można było wnioskować z wesołości w rozmowach, w których uczestniczył (364) więcej biernie, niż czynnie. Cieszył się osobliwie słuchaniem opowiadań o dawnych wypadkach w Oratorium. Ponieważ sprawiało mu to wielką radość, starsi synowie przypominali mu różne zdarzenia z owych czasów. Pewnego razu przy wieczerzy ks. Garino rozweselił go bardzo opowiadaniem, jak to w okresie rewizji policyjnych w Oratorium sprzedawano po ulicach ulotki, a roznosiciele wykrzykiwali: Ksiądz Bosko w więzieniu! Jeden sold za kopię! i jak Ksiądz Bosko idąc z nim tego dnia ulicami miasta dał mu solda na kupno ulotki. Był to rok prawdziwego szału rynkowego przeciwko księżom. Innego znów dnia Ksiądz Bosko w towarzystwie tegoż ks. Garino, przechodząc Placem Sabaudzkim, natknął się na dwie ulicznice, które mruknęły głośno: Tych wszystkich księży trzeba by powywieszać! Ksiądz Bosko z miejsca odpalił: Gdyby mieli takie zasługi, jak wy!

Innym razem sam Święty zaczął opowiadać o łatwości, z jaką za młodu zapamiętywał dokładnie treść raz tylko przeczytanej książki; tym sposobem nagromadził w pamięci całą masę dzieł różnego rodzaju, co później stanowiło dla niego prawdziwie drogocenny skarb. Lecz potem zaraz dodał z westchnieniem – O ileż lepiej byłoby dla Księdza Bosko przeczytać i nauczyć się choćby jednego rozdziału z Naśladowania Chrystusa i dobrze go w czyn wprowadzić! Słuchało go w tej chwili wielu księży, między nimi ks. Tallandini z Faenzy, przybyły do Turynu na jego imieniny.

Na Valsalice otrzymał od księcia Czartoryskiego sprawozdanie z przebiegu jego spraw²⁶⁶. Ojciec, który po powrocie Augusta z Rzymu stał się mniej opornym, nie

²⁶⁶ Dodatek, dok. 70.

chciał zezwolić na jego wyjazd, zanim wprawdzie nie załatwi sprawy utworzenia majoratu, ciągnącej się już od trzech lat. Do tego czasu wszystkie posiadłości i nieruchomości ojca były zapisane na syna; chodziło jeszcze o dopisanie nowych kapitałów i uzyskanie w końcu niezbędnego uprawomocnienia od cesarza Austrii. Naturalnie młody książę miał sobie zastrzec osobiste dziedzictwo (365), które by mógł zachować na wypadek, gdyby, zostawszy zakonnikiem, zrzekł się pierworodztwa na rzecz swego brata. Pisał on z Paryża, lecz zamierzał udać się z ojcem do Wiednia, a stamtąd do Krakowa, gdzie z końcem miesiąca Czartoryscy mieli gościć u siebie jednego z arcyksiążąt domu panującego. „Prawdopodobnie będę narażony na wiele roztargnień, pisał książę do Sługi Bożego. Zawiadomię jednak o wszystkim Księdza, jako swego kierownika duchowego. Mam zawsze nieodmienne postanowienie, by spełnić Wolę Bożą idąc za moim powołaniem. Pragnę powrócić do Turynu, zaledwie tylko będzie to możliwe. Polecam się, mój Ojczy, Twoim modlitwom”. Ksiądz Bosko odpowiedział bezzwłocznie.

Mój Drogi Książę Auguście!

Powołanie Księcia w obecnej chwili jest wystawione na małą próbę, lecz uważam, że tak jest dobrze: błogosławię Pana Zastępów, że nadal darzy Waszą Książęcą Mość dobrą wolą, która jest całkowicie po myśli Ojca św.

Z mej strony zawsze jestem tego samego zdania, a więc i tego samego zapatrywania na rzeczy. Zgromadzenie salezjańskie zawsze jest dla Waszej Książęcej Mości otwarte, ilekroć, jak mi piszecie, zechcecie w nim spędzić czas mniej lub więcej długi.

Jednocześnie modlę się za Księcia, a Książę niech modli się również, aby nas Bóg utrzymał stale na tej drodze, która w najlepszy sposób może nam zapewnić zbawienie.

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia od przyjaciół – salezjanów, a Najświętsza Paniienka niech nam będzie Przewodniczką do nieba. Amen.

Ukłony dla Szlachetnego Ojca i dla całej Rodziny Waszej Książęcej Mości.

Wasz najprzywiązańszy przyjaciel

Turyn, 15 czerwca 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

Z Valsalice odjechał wieczorem 23 czerwca, aby być obecnym na dwóch akademiach imieninowych. Na jednej i drugiej przedstawienia, śpiewy i muzyka, deklamacje i przemówienia oraz najrozmaitsze dary wykazywały przed licznie zgromadzonymi gośćmi, jak wielką miłość żywili synowie względem swego dobrego Ojca²⁶⁷. Teolog Piano, były wychowanek z pierwszych lat, proboszcz parafii „Wielkiej

²⁶⁷ Ks. Fasani, prefekt zakładu nicejskiego, przywiózł wraz z przepięknym adresem imieninowym życzenia od przyjaciół i dobrodziejów z Francji.

Matki Boga”, w swoim przemówieniu²⁶⁸ wyrażał następujące świadectwo: „Ileż to (366) razy wśród trudności naszego apostołstwa samo wspomnienie Twoich słów służy nam za pobudkę! Ileż razy, widząc się otoczonymi liczną gromadką dzieci, przychodzi nam na pamięć Twoje dobrotliwe oblicze, Twoje przenikliwe spojrzenie, Twoje ojcowskie rady, a my dokładamy wszelkich starań, by je w sobie odtworzyć! Ileż to razy ja sam miałem szczęście słyszeć o Twoich synach: O, zaraz widać, że wychował ich Ksiądz Bosko! (...). Jakkolwiek przebywamy z dala od Oratorium, uważamy je zawsze za nasz dom. Myśl nasza często się przenosi tutaj i natychmiast, o Ojczyźnie, staje przed nami Twoja postać. A kiedy możemy powrócić i porozmawiać z Tobą, wówczas życie zdaje nam się weselszym, spełnianie dobrych uczynków łatwiejszym, a pomoc Boska pewniejszą”. Wspomniawszy następnie na wzajemną miłość, jaką w tych czasach łączyła synów z Ojcem i Ojca z synami, zakończył następującym oświadczeniem: „Miłość, jaką żywiliśmy ku Tobie wówczas, żywimy i teraz. Ta właśnie miłość każe nam uważać Twoją chwałę za naszą i pobudza nas do pomnażania liczby Twoich synów i Pomocników. Nakazuje nam ją wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa. Czyż nie tu w Oratorium większość z nas otrzymała chleb i odzienie, których nam brakowało? Temu właśnie Oratorium większość zawdzięcza swoje stanowisko, jakie obecnie zajmują w społeczeństwie, owe dobre podstawy, święte zasady, zdrowe wychowanie, dzięki którym możemy zachować się stałymi w dobrym. Wszystko to zawdzięczam Tobie, i czyż mielibyśmy o Tobie zapomnieć? Przenigdy! Pierwej przestanie poruszać się ten język, aniżeli by miał zaprzestać głosić Twoją chwałę; pierwej ustanie bić to serce, niżby miało zaprzestać Cię kochać. Miłość ku Tobie uważamy za probierz miłości Bożej!”.

Na wszystkich ciążyło smutne przecucie, że to już ostatnia uroczystość imienin Księdza Bosko. Hymn ułożony przez p. Doglianiego do słów ks. Lemoyne, splatając motyw hymnu pierwotnego z obecnym, który miał być ostatnim, kładł się na dusze najstarszym jakimś tęsknym wzruszeniem; udzieliło się ono również Księdzu Bosko, albowiem na każdej czwartej zwrotce wykonanej przez chór pierwszy, drugi na sposób refrenu powtarzał dwie zwrotki, jakie kiedyś śpiewali chłopcy z Oratorium, gdy po raz pierwszy obchodzili jego imieniny.

Andiami, compagni, Il tempo e gradito,
Don Bosco ci aspetta; C'invita a goder;
La gioia perfetta Corriamo all'invito
Si desta nel cuor. Di festa e piacer²⁶⁹

W ten sposób zamykał się ciąg miłych obchodów, w których chłopcy brali udział z całym płomiennym wylaniem i których zbawienne wspomnienie trwało w ich duszach niezatarte przez całe życie, jak to można jeszcze stwierdzić u tych niewielu

²⁶⁸ „W szczęśliwą okazję imienin Najlepszego spośród Ojców, Księdza Jana Bosko, jego dawni synowie na dowód wdzięczności”. Turyn, Druk. Sal. 1887 r.

²⁶⁹ O pójźmy, koledzy – Ksiądz Bosko nas czeka – A radość prawdziwa – Wykwita nam z serc. – Czas szczęśny nam sprzyja – Weselić się każe – A chodźmy z ochotą – Gdy święta lśni dzień!

starców, co dotychczas dotrwali. „Tegoroczna uroczystość, pisze nasz kronikarz, była wspaniała, droga, serdeczna!”.

(368) ROZDZIAŁ XVII

Miesiąc w Lanzo. Ostatnie urodziny.
Ostatni pobyt na Valsalice.

Po uroczystościach Ksiądz Bosko za pośrednictwem Gastini'ego zaprosił według zwyczaju byłych wychowanków – kapłanów na dzień 11 sierpnia, świeckich zaś na dzień 14 sierpnia; sam jednak nie mógł być z nimi, ponieważ bawił w Lanzo i jego zdrowie nie pozwalało mu wrócić do Turynu. Wysłał stamtąd następujący telegram do pierwszych: „Przykra nieobecność; życzę najserdeczniejszego towarzystwa i wesołości”. Do drugich zaś: „Drodzy synowie, cieszę się, życzę apetytu, szczęścia, świętości i bojaźni Bożej”. W obydwu wypadkach zastępował go ks. Rua. Wobec tego wysłano do Lanzo delegację złożoną z duchownych i świeckich, aby mu złożyć życzenia w imieniu wszystkich. Ksiądz Bosko przyjął ją nie w zakładzie, lecz na przyległej łące. Przewodniczący delegacji ks. Griva, proboszcz z Cunico d'Asti, tak pisze w swoim sprawozdaniu²⁷⁰: „Ksiądz Bosko był tak wzruszony, że z początku nie mógł ani słowa wymówić. Spoglądał na nas swoim życzliwym i byстрым wzrokiem, jakim tyle razy na nas patrzył. Spojrzenie to jest zawsze jego własne, ale wygląd, ach! jakże wydawał się cierpiącym”. Podkreślił potem, że przyjmuje na łące, podobnie jak kiedyś swoich chłopców na łąkach Valdocco. Rozmawiano o Patagonii i o złotych godach kapłańskich, na które pragnął, by przybył do Turynu chór (369) złożony z dwóch tysięcy Patagończyków. Spędziwszy razem z nimi godzinkę prawdziwej wśród prawdziwej radości, pobłogosławił ich i dodał: Módlcie się za mnie, abym mógł zbawić duszę swoją. W końcu polecił powiedzieć w Oratorium, żeby się nie niepokojono o jego zdrowie.

Ksiądz Bosko znajdował się w Lanzo już od 14 lipca. Lekarze i przełożeni, celem zabezpieczenia go przed szkodliwymi skutkami turyńskich upałów, nakłonili go do udania się tam dla odetchnięcia lepszym i czystszyґm powietrzem. Nie był już w Lanzo od uroczystości św. Alojzego w roku 1884. Kochał zawsze tak bardzo ten zakład!

Kolegium wznosi się częścią na zboczach, częścią na wierzchołku pagórka, z dala od innych budynków: zbocze wysokie i szerokie, bujnie porośłe od wschodu i przerznięte aż do szczytu wygodną drogą, zakończoną altaną z dzikiego wina. W głębi doliny szemrze Stura, z której przeciwległego brzegu zaczynają się podgórza Alp, po lewej zaś patrzącego rozciąga się szeroka i rozkoszna równina: z głębi

²⁷⁰ „Wiadomości Salezjańskie”, październik 1887 r.

widnokregu wyłania się Turyn. Co wieczór Ksiądz Bosko chodził na wzgórze na przechadzkę, zatrzymując się za każdym razem przez chwilę w tym miejscu tak malowniczym. Rzadko kiedy i jedynie na krótko szedł pieszo. Krzesło z kółkami na sposób wózka służyło mu za siedzenie. Popychał je najczęściej ks. Viglietti lub ktoś inny z zakładu, a niejednokrotnie także zaufani spośród odwiedzających. Podczas, gdy tak się przewoził: odezwał się do grupy byłych wychowanków:

Ja, który kiedyś wyzywałem najsprawniejszych w skoku, teraz muszę się włóczyć na wózku z pomocą nóg cudzych. Pod końcową altaną gawędził często w gronie kilku zaufanych. Pewnego razu będąc sam na sam z koadiutorem Enria, spoglądał zamyślony w stronę Turynu; potem westchnąwszy zawołał: Tam są moi chłopcy! Innym razem zagadnął go, czy przypomina sobie jeszcze pewne stare „Tantum ergo” przez niego ułożone. Następnie rozpoczął je nucić rzewnym głosem i z żywym uczuciem. Niekiedy wieczorem ks. Viglietti schodził aż do rzeki, przechodził przez klasyczny most rzymski o jednym śmiałym łuku, wdrapywał się na przeciwległe, strome urwiska i pozdrawiał go ze szczytu, powiewając chusteczką, na co on bardzo zadowolony odpowiadał tym samym znakiem. W ogóle robiono wszystko możliwe, by go rozerwać (370) i przywrócić mu lepsze samopoczucie.

Wszystkie władze w Lanzo uważały sobie za obowiązek złożyć mu uszanowanie. Przyszedł z wizytą również poseł Palberti. Panowie i Panie, bawiący na letnisku, wiedzeni głównie pragnieniem ujrzenia go, wzięli dnia 7 sierpnia liczny udział w rozdaniu nagród.

Pozostały nam cztery listy z lipca, których odpisy przechowują nasze archiwa. Pierwszy jest adresowany do bardzo zasłużonej p. Magliano.

Wielce Zasłużona Pani Magliano!

Myślałem, że w ubiegłą niedzielę będziemy mieli trochę czasu, by porozmawiać o naszych sprawach i o większej chwale Bożej. Lecz niestety nie było można. Gdyby przejażdżka aż tutaj nie była zbyt uciążliwą, byłoby to rzeczą bardzo pożądaną. Jest w te strony kilka połączeń dziennie, mielibyśmy w ten sposób możliwość spokojnego rozmawiania, a czas wolny spędziłaby Pani z naszymi Siostrami, gdzie mogłaby mieć posiłek i wszystko konieczne. Co Pani na to? Klimat jest nadzwyczajny; ja mam zamiar spędzić tu cały miesiąc. Niech Bóg nas błogosławi, a Matka Najświętsza niech nas prowadzi do Nieba.

Pokorny sługa

Lanzo, 6 lipca 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

W drugim liście Ksiądz Bosko wysłuchuje prośby pewnego dorosłego młodzieńca, pragnącego zostać koadiutorem salezjańskim, który złożył później śluby już po śmierci Świętego i zmarł w roku 1893.

Najdroższy Panie Janie Jakubie Dalmasso!

Z wielką radością serca otrzymałem Pański list pełen względem mnie synowskich uczuć. Niech będzie Bóg uwielbiony. Otrzymamy jednego więcej salezjanina, który będzie pracował ze mną, by zdobywać dusze dla nieba i zabezpieczyć coraz więcej zbawienie swojej i mojej duszy.

O Pańskich zajęciach pomówimy ustnie; wszystkie nasze wysiłki pieniężne w tej chwili są skierowane ku wspomaganiu naszych misjonarzy w Ameryce.

Oni oddają życie za dusze, my zaś oddamy chętnie mieszek dla ich pomocy.

Nie mogę więcej pisać. Niech Maryja prowadzi nas wszystkich (371) drogą do nieba. Amen.

Najoddańszy przyjaciel w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Lanzo, 18 lipca 1887 r.

PS. Niech Pan przybędzie do nas, kiedy zechce, oczekujemy go z otwartymi ramionami.

Trzeci list był skierowany do p. baronowej Azelii Fassati z Ricci des Ferres.

Wielce Zasłużona Pani Azelio!

Pan Bóg pragnie nas mieć w niebie, ale drogą cierpień. Cieszyliśmy się już z polepszenia zdrowia syna p. hr. Franciszka De Maistre, gdy oto nowe nieszczęście, a raczej nowa sposobność do zasługi wobec Boga! Ufajmy jednak i módlmy się. Kolce kłują, lecz z pewnością zamienią się na róże w błogosławionej wieczności. Ja będę się modlił, a nasze sieroty przyjmą Komunię św. w intencji tej nowej potrzeby; Pani zaś niech nam dopomoże ze zwykłą sobie gorliwością.

A Pani Hrabina Matka jak się miewa? Polecamy ją codziennie Panu Bogu raz z tego, raz z owego powodu. Ona powinna pójść z Panią do nieba, nie wyłączając naturalnie p. Karola z naszego towarzystwa.

Przebywam w Lanzo, na pół niewidomy i na pół, owszem prawie zupełnie chromy i niemy. Lecz służy mi to jako pokuta za to, iż zbyt wiele rozmawiałem poza czasem.

Ręka mi już odmawia posłuszeństwa w pisaniu. Niech nam Maryja przewodniczy, a Bóg błogosławi we wszystkim. Amen.

Najobowiązańszy Sługa

Lanzo, 24 lipca 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. W tej chwili otrzymuję wiadomość, że zachorował obłożnie hrabia Colle z Toulon, nasz znakomity dobrodziej. Polecam go gorąco miłosierdziu Pańskich świętych modlitw.

Synowi hrabiego Franciszka De Maistre stale się pogarszało aż do jesieni i wreszcie ojciec, straciwszy wszelką nadzieję ratunku, wysłał z Sabaudii do Księdza

Bosko telegram następującej treści: „Mój pierworodny Andrzej niebezpiecznie chory; proszę o błogosławieństwo”. Do choroby dołączyło się zapalenie płuc, gorączka wysoka, uporczywy kaszel; kilkakrotne badania przy pomocy słuchawek wykazały, że jedno płuco było szczególnie zaatakowane i zagrażało życiu biednego (372) chłopca. Kiedy doktor oświadczył, że nie może dłużej brać sam odpowiedzialności za rozwój choroby, ojciec przygotował telegram, by go wysłać do pewnego specjalisty w Paryżu, lecz przedtem postanowił prosić Księdza Bosko o modlitwę. Święty odpowiedział telegraficznie, błogosławiąc i obiecując modlić się wraz ze swoimi chłopcami do Maryi Wspomożycielki i polecił zachować spokój. Odpowiedź wysłano późnym wieczorem. Okazało się, że chłopiec spędził tę noc spokojnie i rano wszelkie niebezpieczeństwo minęło: gorączka opadła, kaszel ustał; przy badaniu nie można było rozróżnić, które właściwie płuco było chore. Lekarz paryski potwierdził tylko zupełne i nagłe uzdrowienie. Po przejściu zimy ojciec zaprowadził Andrzeja na grób swego dobroczyńcy i ażeby wdzięczność względem Sługi Bożego silniej wyraziła się w jego serce, kazał mu zanieść ks. Rua pakiecik, zawierający dwa banknoty po tysiąc franków. Chłopiec cieszył się zdrowiem i silnie się rozwinął²⁷¹.

Czwarty list wymaga kilku objaśnień. Pani Teodolinda Pilati, wdowa po Donini'm z Bolonii, znana już czytelnikom jako gorliwa pomocnica doniosła Księdzu Bosko w czerwcu o zamiarze przekazania na cele dobroczynne majątku, jaki jej został po mężu. Ksiądz Bosko w odpowiedzi wyjaśnił jej przede wszystkim swoją myśl, że najpilniejszą potrzebą nowych czasów jest wspomaganie biednej i opuszczonej młodzieży męskiej przez chrześcijańskie wychowanie, przez wyrobienie jej na dobrych obywateli, rzemieślników i ojców rodzin oraz przygotowanie dobrych księży i zakonników za pomocą troski o powołania, co właśnie stanowi cel zakładów salezjańskich w Europie i Ameryce. W mniemaniu, że pani owa zamierzała dopomóc także dziełom salezjańskim, radził jej sprzedać część nieruchomości, bez których mogła się obyć i uzyskaną sumę wręczyć jemu lub komuś z jego przedstawicieli. Pani jednak wyjaśniła, jakie trudności przeszkadzają jej w wykonaniu tego planu, (373) zaznaczyła wszakże, że przekaze mu wszystkie swe wierzytelności. Ksiądz Bosko, który pierwotnie nie znał owych okoliczności, uznał jej wywody za najzupełniej słuszne²⁷². Dobrodziejka ta wkrótce dała dowód swojej dobrej woli, w lipcu bowiem przesłała mu 15 tys. lir, za co Święty podziękował jej następującym listem.

Lanzo, 26 lipca 1887 r.

W tej właśnie chwili otrzymuję wspaniałomyślną Pańską ofiarę na nasze sieroty i misjonarzy, którzy dla nich poświęcają swe życie. Od czterech dni zamierzałem skutecznie wysyłkę do Quito i do Chile i oczekiwałem jak manny z nieba jakiejś hojnej ofiary, którą właśnie była ofiara Pani. Niech Bóg Panią błogosławi. Dusze, jakie zbawią się za pośrednictwem tej ofiary, zna tylko sam Pan Bóg, a te, które na

²⁷¹ „Summ. sup. virt.”, nr XVII, „De donis supernis et miraculis in vita”, p. 28 (świadek ks. Rua).

²⁷² Dodatek, dok. 72 A-B. Są to dwa listy tylko podpisane przez Księdza Bosko.

skutek tego miłosierdzia dostąpią chwały niebieskiej, będą się szczególnie modliły za Wielmożną Panią i za Jej krewnych, żywych i umarłych.

Niech będzie uwielbiony Bóg, który natchnął Pani do spełniania dobrych dzieł w życiu: odnajdzie je kiedyś Pani dobrze ubezpieczone.

Zarządę, by wszystkie nasze sieroty przyjęły przynajmniej jedną Komunię św. w intencji Pani. Liczba ich dzisiaj przekracza 300 tys.

Trudno i już pisać; dni mojego życia zbliżają się prędko ku końcowi; zapraszam Panią, by odwiedziła naszych drogich w zakładzie turyńskim lub w jakimkolwiek innym; lecz przede wszystkim spodziewam się nieomylnie zobaczyć Panią pewnego dnia w chwale w błogosławionej wieczności.

Niech nas Bóg błogosławi, a Maryja niech będzie naszą Przewodniczką do Nieba. Amen.

Najzobowiązany Sługa

Turyń, 26 lipca 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

Około połowy stycznia 1888 r. ta sama pani dowiedziawszy się, że zdrowie Księdza Bosko zaczęło się polepszać, pisała do ks. Rua: „Niech będzie Bóg tysiąckrotnie uwielbiony, że zachował nam, spodziewamy się na czas dłuższy, tak drogocenne istnienie! Dla mnie Ksiądz Bosko jest jakby drugim ojcem i łatwo sobie wyobrazić, jak drżałam za każdym (374) razem, ilekroć nadchodził dziennik; serce biło mi silnie, gdy szukałam wiadomości o ukochanym chorym. Maryja Wspomożycielka wysłuchiwała tylu modlitw do Niej zanesionych i niech będzie za to błogosławioną na wieki.

Na św. Kajetana Ksiądz Bosko napisał kardynałowi Alimonda list z życzeniami, obiecując modlitwy w imieniu własnym i całego Zgromadzenia. Arcybiskup, zawsze bardzo życzliwy, taką mu dał odpowiedź²⁷³: „Proszę przyjąć za tyle dobroci moje najserdeczniejsze podziękowanie i wierzyć, że moje biedne serce żywi stale te same uczucia poważania, podziwu i wdzięczności dla Księdza i dla gorliwych członków Jego Zgromadzenia, którego rozwój pragnąłbym oglądać jeszcze przez długie lata pod świętym kierownictwem Założyciela”. W zakończeniu listu podpisał się: „Najprzywiązany brat w Chrystusie”.

Wkrótce potem, w rocznicę urodzin stan jego zdrowia nie był zbyt zadowalający. Cierpiał na pewne dolegliwości, które go mocno osłabiły. „Litość bierze na jego widok, czytamy w dzienniczku pod datą 15 sierpnia; nie rozmawia i oddycha z wysiłkiem”. Na uroczystość przyjechali z Turynu niektórzy przełożeni i kilku chłopców, jako przedstawicielstwo całego Oratorium. Posypały się telegramy z zakładów salezjańskich i od Pomocników. Wyżej wspomniana p. Pilati przesłała mu przy tej okoliczności drugą ofiarę w wysokości 20 tys. lir. Tak jej odpisał:

²⁷³ Turyn, 10 sierpnia 1887 r.

Wielce Zasłużona Pani!

Niech będzie błogosławiona i pochwalona Najświętsza Maryja Panna, która przy pomocy Pańskiej miłosiernej ręki zapłaciła mi hojnie uroczystość swego Wniebowzięcia i moje biedne urodziny.

Niech Bóg przygotuje u Siebie miejsce godne Pani jako Jego córki i Maryji jako Jej opiekunki.

Niech nam Bóg błogosławi, a Pani niech mi wybaczy brzydkie pismo.

Turyń, 15 sierpnia 1887 r.

Najzobowiązany Sługa

Ksiądz Jan Bosko

(375) Podczas obiadu odczytano różne utwory, których wysłuchał z wielką dobrocią, właściwą mu w podobnych okolicznościach. Także ks. Guidazio popróbował swojej muzy, wygłaszając udaną elegię łacińską. Podobało się bardzo przemówienie dyrektora z Mathi, księdza Ghivarello, który ofiarowując kilka ładnych kiści winogron, pierwociny swojego ogrodu, wzruszył wszystkich pewnym wspomnieniem i symbolicznym ujęciem. „My, mówił, oglądając te winogrona, przenosimy się w myśli na żyzne pagórki Monferrato, do owych błogosławionych dni, kiedy to ty, pełen radości, przebiegałeś z jednego wzgórzka na drugi, szczególnie w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej i zrywając z winnej latorośli pierwsze dojrzałe grona, kosztowałeś pierwszych słodczy życia. Patrząc na te winne grona przenosimy się w myśli na owe pagórki, gdzie 72 lata temu mistyczna winnica Franciszka i Małgorzaty Bosko pod pomyślnym znakiem Wniebowziętej Dziewicy wydało owo cudowne winne grono, które miało osłodzić życie tylu milionom dusz; tym gronem jesteś ty, a wśród milionów dusz upojonych jego słodczą w 72 roku twoich urodzin jesteśmy my, co na tej opoce - którą można by raczej nazwać mistyczną winnicą salezjańską lub lepiej pracą, gdzie ty w najpilniejszych latach swojej tężyzny niejako wycisnąłeś podczas świętych ćwiczeń i na pierwszych Kapitułach soki i żywotność swojej mistycznej winnicy salezjańskiej - my, co mamy szczęście okazać ci cały swój szacunek i miłość, do jakiej zdolne jest serce synów, tych synów, co upatrują w tobie promień łaskowości swojej i twojej Wniebowziętej Matki; ów promień, który zabłysnął 1770 lat po Jej Wniebowzięciu, tj. w roku 1815 i który dotychczas świeci na tej skale i świecić będzie, spodziewamy się, jeszcze przez lat wiele”. Jest to długie zdanie, ale zawiera w sobie liryzm, który w takim człowieku, jak ks. Ghivarello, oddanym całkowicie naukom ścisłym, jest odpowiednikiem nieprzepartej potrzeby serca i wykazuje coraz bardziej, jak silne było przywiązanie pierwszych synów względem wielkiego Ojca.

Po południu urządzono w Oratorium uroczyste rozdanie nagród ze zwyczajnymi popisami końcowymi. Przewodniczył ks. Rua, lecz myśl (376) o Księdzu Bosko i rocznicy jego urodzin była przewodnią nicią całej rozrywki.

Niestety, dzień nie miał przejść bez okrutnego kolca. List kard. Wikariusza nakazywał w imieniu Ojca św. odwołanie księdza Dalmazzo, generalnego prokuratora Towarzystwa przy Stolicy św. i proboszcza bazyliki Najświętszego Serca Jezusowego. Ksiądz Bosko kazał natychmiast księdzu Cerrutiemu wyjechać do Rzymu w nadziei powstrzymania ciosu; lecz Ojciec św. był nieugięty w powziętym postanowieniu i pragnął widzieć Zgromadzenie salezjańskie gotowym do posłuszeństwa²⁷⁴. Wobec tego ks. Dalmazzo niezwłocznie został zwolniony z podwójnego urzędu; z taką samą skwapliwością zamianowano prokuratorem księdza Cezara Cagliero, a proboszczem księdza Cagnòli. Jaki był powód tego gromu z pogodnego nieba? Sieć kobiecych intryg, zastawiona w związku z konfesjonałem, podniosła skargi przeciw ks. Dalmazzo, co skłoniło władze kościelne do tak ostrego kroku. Myślelibyśmy może, że ciężki smutek przygniecie Księdza Bosko wskutek tego ciosu, tym boleśniejszego, że niespodziewanego. Natomiast podczas wieczornej przechadzki koad. Enria, widząc go bardziej wesołym aniżeli poprzednio, odezwał się z zaufaniem, do jakiego mimo woli skłaniała wielka dobroć Sługi Bożego. Dziś Ksiądz Bosko jest weselszy niż zwyczajnie. Na to Święty odpowiedział: A jednak dziś właśnie doznałem największej przykrości, jaka kiedykolwiek spotkała mnie w życiu²⁷⁵.

Zeznanie to, złożone podobnie jak i poprzednie przez wspomnianego koadiutora w procesie zwyczajnym²⁷⁶, jest potwierdzone przez ks. Barberisa, który oświadczył przed tym samym trybunałem²⁷⁷. „Ksiądz Bosko zwierzył mi się, że to właśnie była jedna z największych boleści w jego życiu”. Sam również podziwiał jego spokojną rezygnację wobec tak dotkliwego ciosu.

Z wysoka spływał nań ten pogodny spokój, nie opuszczający go (377) nigdy w chwilach cierpień fizycznych i moralnych. W Lanzo uchylił się rąbek zasłony, który pozwolił dostrzec nadprzyrodzone źródło jego mistycznego spokoju. Siostra Felicyna Torretta, Córka Maryi Wspomożycielki, zamianowana dyrektorką ochronki w Lingotto obok Turynu, przed udaniem się na miejsce przeznaczenia, wybrała się do Lanzo po błogosławieństwo Świętego. Było to w sierpniu około drugiej po południu, kiedy weszła do poczekalni. Nie zastała tam księdza Viglitti’ego, wobec tego skierowała się bezpośrednio do pokoju Księdza Bosko. Drzwi były otwarte na rościęz i co zobaczyła?! Księdza Bosko w zachwycie, w postawie kogoś, co słucha. Wyraz twarzy uważny, uśmiech słodki i spokojny, ręce podniesione, stałe przytakiwanie głową świadczyły wyraźnie, że toczyła się rozmowa między nim a jakąś istotą nadprzyrodzoną. Wydawał się wyższym niż zwykle. Na ten widok Siostra przybliżyła się i stanąwszy dwa kroki od niego powiedział: Niech żyje Jezus! Ojcze, czy wolno? Żadnej odpowiedzi! Powtarza więc kilka razy te same słowa coraz głośniejsze, lecz on nie zwraca najmniejszej uwagi. Wówczas przystanąła przypatrując mu się przez jakieś 10 minut, po upływie których przeżegnał się z ukłonem głowy, wyrażającym cześć

²⁷⁴ Protokół Kapituły Wyższej, 29 sierpnia 1887 r.

²⁷⁵ „Summ. sup. virt”.nr XI, p. 36 (świadek ks. Piscetta).

²⁷⁶ „Summ”. Por. Także „Summ”. procesu apostolskiego, str. 790 (świadek ks. Piscetta).

²⁷⁷ Nr XIV, „De heroica fortitudine”, str. 664.

niewymowną. Położywszy następnie z wyrazem radości ręce na stole, spostrzegł Siostrę, wzdrygnął się i rzekł: O, Siostra Felicyna! Siostra mnie przestraszyła. Ach, Ojcie, odrzekła; przepraszałam kilka razy, lecz Ksiądz mnie nie słyszał. Słusznie zauważa Siostra w swoim zeznaniu, że w tym czasie Ksiądz Bosko nie podtrzymywany nie mógł się utrzymać na nogach; mimo to podczas niebiańskiej rozmowy stał prosto bez żadnego wysiłku.

Ks. Lemoyne po śmierci Księdza Bosko, słuchając z ust Siostry opowiadania o tym wypadku, objawiał coraz żywsze zadowolenie, a w końcu wykrzyknął: Czy wie Siostra, że mi opowiada takie samo zdarzenie, jakie również ja widziałem w zakładzie w Foglizzo? Ten sam układ rąk podniesionych ku niebu, oblicze uśmiechnięte, (378) niebiańskie i promieniujące białym światłem, postawa uważna i przytakująca od czasu do czasu głowa, jak to właśnie opowiadała Siostra, a w końcu pożegnanie z pełnym czci ukłonem głowy i znak Krzyża. Jesteśmy dwojgiem szczęśliwców.

Siostra ta w liście pisany do nas dnia 18 lipca 1930 r. zaznaczyła, że ks. Lemoyne podał jej także rok i okoliczności; lecz ona już sobie tego nie przypominała. Prawdopodobnie, by nie rzec: na pewno, miało to miejsce dnia 20 października 1887 r.

Wielkie, prorocze słowa wymknęły mu się z ust pewnego razu podczas rozmowy z ks. Filipem Rinaldim, ówczesnym dyrektorem zakładu św. Jana Ewangelisty. Kiedy ten wszedł do jego pokoju, Święty przyglądał się mapie geograficznej. Wskazując palcem na Australię, wyrzekł, że także tam pójda salezianie. Lecz upływie jeszcze sporo czasu, odpowiedział ks. Rinaldi. Pójda, pójda na pewno, powtórzył Ksiądz Bosko. Następnie wskazał na Hiszpanię i dodał: Tu będzie twoje pole działania. Sprawdziło się to w dwa lata później, lecz nie sprawdziło się jeszcze dotychczas (marzec 1936 r.), jakkolwiek wypadki każą się tego obawiać, co dodał po chwili milczenia. Mówił o trzech bardzo strasznych zaburzeniach, których widownią i ofiarą miałyby być ten katolicki naród i wyszczególnił, że w ostatnim miało się przelać wiele krwi, także salezjańskiej²⁷⁸.

Dowód głębokiej czci i szczerego szacunku złożył mu pewien mąż, głośny ze swej wiedzy i słynny we Włoszech i za granicą, jakkolwiek noszący habit zakonny, mamy tu na myśli Ojca Denza, o którym wiele mówiono w związku z założeniem obserwatoriów meteorologicznych w Ameryce. Być może, że pod wpływem częstych listów od misjonarzy Ksiądz Bosko zapragnął gościć u siebie w Lanzo uczonego Barnabite. Dyrektor zakładu posłał mu więc zaproszenie; dnia 17 sierpnia otrzymał z Montaldo Torinese następującą odpowiedź: „Przywiązanie i uwielbienie, jakie żywię względem ukochanego Księdza Bosko, jest bardzo wielkie (379) i Pan Bóg wie, z jaką radością pragnąłbym się tam udać, by spędzić z nim dni kilka. Lecz obecnie znajduję się na wsi, gdzie dzięki Bogu moje zdrowie coraz bardziej się poprawia; po drugie, prawdopodobnie z końcem tego miesiąca będę musiał na kilka dni opuścić to miejsce, by wziąć udział w zebraniu naszego Towarzystwa Meteorologicznego w Aquila.

²⁷⁸ Powiedział to ks. Rinaldi pewnej znakomitej i poważnej osobie z Turynu, z którą zwykle rozmawiał z ojcowskim zaufaniem, jako jej kierownik duchowny.

Z tych przyczyn jest mi na razie niemożliwym udać się do Lanzo. Nieco później byłoby znacznie łatwiej, lecz nie wiem, jak długo się tam zatrzyma Ksiądz Bosko. Proszę mu podziękować bardzo, bardzo serdecznie z mojej strony i zapewnić, że także ja nie zapominam nigdy o nim; spodziewam się przy pomocy Bożej, że wkrótce go odwiedzę. Proszę mu również oznajmić, że otrzymałem bardzo pocieszające wiadomości z Montevideo i jak mi się zdaje, to sam rząd wziął sobie do serca tamtejsze obserwatorium”.

Ksiądz Bosko zatrzymał się w Lanzo aż do 19 sierpnia. Ponieważ na Valsalice zaczęły się ćwiczenia duchowne dla aspirantów, pragnął być na nich obecnym. Odjechał więc o godz. 16 i skierował się bezpośrednio do kolegium. W chwili przybycia czekała na niego przykra wiadomość: telegram z Alassio donosił, że ks. Vignola jest bliski śmierci. Ksiądz Bosko pomodlił się za niego razem z dyrektorem księdzem Rocca i przesłał mu swoje błogosławieństwo. Modlitwy te odmówiono o wpół do ósmej wieczorem; a oto drugi telegram, odebrany o ósmej, powiadomił, że kryzys został przełamany i nastąpiła znaczna poprawa. Nie zażegnało to wprawdzie niebezpieczeństwa, lecz tylko odwlekło koniec o 15 dni; pozwoliło jednakże choremu odzyskać utraconą przytomność i przygotować się do wielkiego kroku. Oddał duszę Bogu dnia 3 września.

Ks. Aleksander Vignola skończył całe gimnazjum w Oratorium i spowiadał się zwyczajnie u Księdza Bosko. Radził się go w sprawie swojej przyszłości, na co otrzymał odpowiedź: Bądź spokojny! Bóg chce, żebyś został salezjaninem! Na te słowa, jak sam często powtarzał, doznał wielkiej pociechy w sercu i postanowił usłuchać tej rady. Był jednym z owych pokornych i pracowitych salezjanów, co życie swoje spędzają prawie przez nikogo nieznanymi, choć są podporą domów, w których się znajdują. Jako długoletni asystent w Alassio, najpierw (380) w gimnazjum, potem w liceum oraz nauczyciel języka greckiego w gimnazjum wyższym, czuł niejako potrzebę znajdowania się zawsze pośród chłopców, podtrzymując ich wesołość i ożywiając rekreacje. Godną uwagi była jego samorzutność w spieszeniu z pomocą przełożonym, ilekroć ich widział zakłopotanymi. „Ja to zrobię!”- mówił w takich wypadkach bez wahania. Dlatego niektórzy darzyli go przydomkiem: ksiądz „ja to zrobię”.

Ksiądz Bosko nie pominął żadnej sposobności, by okazać swoje przywiązanie do Stolicy św. Kiedy zbliżał się dzień św. Joachima, przypadający wówczas na 21 sierpnia, wysłał z Valsalice Leonowi XIII pełne czci życzenia imieninowe. Sekretarz Stanu kard. Rampolla dał mu następującą odpowiedź telegraficzną: „Ojciec św. dziękując salezjanom za przesłane mu życzenia błogosławi z całego serca; prosi Pana Zastępów, by wzmocnił szczególnymi łaskami postanowienia powzięte podczas ćwiczeń duchownych”.

Pamiętał także, jako ojciec o imieninach księży, kleryków i chłopców, posyłając im nieraz bilecik lub obrazek z własnoręcznym napisem. Na dzień 21 sierpnia, na przykład, posłał księdzu Berto obrazek św. Józefa czczonego w bazylice Maryi Wspomożycielki, wypisując na kopercie: „Niech żyje ks. Berto! Niech żyje św.

Joachim 1887 r.!” a na odwrocie obrazka: „Drogi Księżu Joachimie Berto! Niech Maryja będzie Ci przewodniczką do Nieba”.

Począwszy od 25 maja nie przewodniczył już więcej posiedzeniom Kapituły Wyższej, pozostawiając to swojemu zastępcy. Na Valsalice uczestniczył jedynie dnia 12 września w jednym z posiedzeń popołudniowych, na którym układano personel Oratorium. Wydał wówczas następujące cztery zarządzenia: „1. W Oratorium świątecznym znoszę przechadzki. 2. Wino będzie rozdawane grajkom pod portykami tylko w największe święta, według dawnych zwyczajów. 3. Nie będzie się dawało kawy, mleka i cukierków muzykom, ilekroć będą mieli śpiewać. 4. Prefekt zewnętrzny domu niech nic nie kupuje, ani nie sprzedaje (381) bez wyraźnej woli dyrektora, któremu jedynie przysługuje to prawo”. Po czym kazał sekretarzowi wciągnąć te polecenia do aktów Kapituły „ad perpetuum observantiam et rei memoriam - ku wiecznej pamięci i zastosowaniu”.

Swój pobyt na Valsalice przedłużył aż do końca rekolekcji. Lecz w ostatnich 10 dniach września zdrowie stale mu się pogarszało. Napadał go częsty ból głowy z gorączką; w jednym tygodniu aż trzy razy nie miał pociechy odprawienia Mszy św. „A jednak, jak zauważa ks. Viglietti w dzienniczku, jest zawsze wesoły, pracuje, pisze, udziela posłuchań i pociesza innych, chociaż sam potrzebowałby pociechy”.

O posłuchaniach udzielonych na Valsalice ks. Viglietti nie podaje żadnych, albo bardzo skąpe wiadomości. Wspomina tylko o przybyciu dwóch biskupów ze Stanów Zjednoczonych, bez przytoczenia ich nazwisk i o odwiedzinach barcelońskiej rodziny pana Luis Marty Codolar. Cośkolwiek więcej wiemy z innych źródeł.

Dyrektor zakładu z Faenzy przyprowadził we wrześniu w nagrodę trzech najlepszych wychowanków do Oratorium, skąd udał się na Valsalice, by ich przedstawić Księdzu Bosko. Święty powitał ich życzliwie i dał im rękę do pocałowania, lecz najmniejszemu, dwunastoletniemu z drugiej gimnazjalnej odmówił; spojrzawszy mu badawczo w oczy i z całą powagą wyrzekł: My nie jesteśmy przyjaciółmi. Biedaczysko wyszedł z sercem rozdartym. Zaledwie znalazł się na zewnątrz, wybuchnął płaczem. Niemało trudu miał ks. Rinaldi, zanim mu wytłumaczył, że chodziło tu tylko o żart; chłopiec nie mógł się uspokoić. Modlił się, przystępował do Komunii św. tak długo, aż jakiś głos wewnętrzny podszepnął mu myśl, by zerwał pewną obietnicę.

Trzeba dodać, że jego matka, wdowa od kilku lat, w pierwszej chwili nie chciała pozwolić synowi na podróż, ponieważ obawiała się, że Ksiądz Bosko skłoni go do zostania salezjaninem; gdy jednak chłopczyk zapewnił, że nie da się chwycić na sieć, zezwoliła na wyjazd.

Tknięty wewnętrznym natchnieniem odwołał swoje pierwotne postanowienie i był gotów zdać się ze wszystkim na wolę Bożą. Gdy znalazł się ponownie przed Księdzem Bosko, ten rzekł mu z uśmiechem: Teraz jesteśmy (382) przyjaciółmi! Następnie położywszy prawą rękę na jego ramieniu, dodał: Ty nie odstąpisz nigdy Księdza Bosko. Wziął potem trzy medaliki i dając mu jeden po drugim ciągnął: ten jest dla twojej matki, ten dla twojej siostry, a ten dla ciebie. Jak mógł znać stan jego

rodziny, było to tajemnicą dla chłopca, tym więcej, że tak samo postąpił z dwoma innymi. Po powrocie z Faenzy skończył gimnazjum, przewyciężył niektóre trudności i w październiku 1891 r. wstąpił do nowicjatu w Foglizzo. Oto po krótko historia powołania ks. Eneasza Tozzi, obecnego (1936 r.) inspektora zakładów salezjańskich w Anglii.

Osobliwym było to, co zaszło z ks. Tamiettim, dyrektorem zakładu w Este. Pod koniec rekolekcji, zanim się pożegnał ze Świętym, zapytał go, czy nie ma mu coś do powiedzenia. Przechadzali się po korytarzu pierwszego piętra, a ks. Tamietti podtrzymywał go pod rękę. Ksiądz Bosko odparł: Tak! Chodź do mojego pokoju. Kiedy byli wewnątrz ks. Tamietti zapytał, co mu chciał powiedzieć. Kilka rzeczy; lecz... Tu zamyśliwszy się na chwilę zawołał: Ach! Po czym zaczął oddychać ciężko, zaczerwienił się na twarzy i nie mógł wymówić ani słowa, lecz tylko powtarzał kilkakrotnie, wzdychając: Ach! ach! ach! Widząc to ks. Tamietti prosił, aby się nie trudził i powiedział mu wszystko kiedy indziej.

To zaszło o godz. 4 po południu; żegnając się z nim później na tym samym korytarzu, zagadnął znowu: Jutro wyjeżdżam; jeżeli Ksiądz ma mi coś do powiedzenia, jestem do usług. Ksiądz Bosko poprosił go ponownie do pokoju, usiadł tak, jak ktoś, co jest przygnieciony ciężkim smutkiem i spojrzał mu czule w oblicze; chciał mówić, lecz nie mógł. Nie zdołał wymówić nic innego, jak tylko: Ach! ach!... Nie mogę... Na co ks. Tamietti: Proszę się nie męczyć, Księżo Bosko. Powie mi to Ksiądz innym razem, lub napisze w liście. Tymczasem proszę mi pobłogosławić.

Możemy sobie wyobrazić, jak ks. Tamietti wyjeżdżał zamyślony. Zrozumiał, że Ksiądz Bosko miał mu coś ważnego do powiedzenia; martwiła go niepewność, czy chodziło tu o niego samego, czy też o jego zakład (383) oraz czy odnosiło się to do terażniejszości, czy do przyszłości. Kiedy później dowiedział się o jego chorobie, przyjechał do Turynu na święta Bożego Narodzenia. Zaledwie stanął u jego łóżka, Ksiądz Bosko się odezwał: O drogi Tamietti! Dziękuję ci, żeś mnie przyszedł odwiedzić. Następnie ujął go za rękę i wpatrywał się weń długo i bez słowa, z wyrazem dziwnej tkliwości, lecz i tym razem nie można było zrozumieć, o co mu chodziło.

Było rzeczywiście coś tajemniczego w tej nieudanej chęci mówienia.

Nie wydaje się nieprawdopodobnym, że to milczenie należało odnieść do pewnej przepowiedni i jej późniejszego spełnienia. Pewnego dnia Ksiądz Bosko powiedział do ks. Tamiettiego: Będziesz pracował aż do 50 roku życia, a dociągniesz aż do 72-go. Ks. Tamietti, urodzony w roku 1848, zapadł ciężko w roku 1892 na tyfus, z którego wyzdrowiał, lecz z wielkim uszczerbkiem władz umysłowych. Żył niezdatny do jakiegokolwiek zajęcia aż do roku 1920 - wszystko dokładnie według przepowiedni Księdza Bosko.

W rozmowach, osobliwie z przełożonymi, robił często wzmianki o swoim bliskim końcu. Pewnego wrześniowego wieczora po posiłku, który spożył w pokoju, rozmawiał sam na sam z dyrektorem szkoły rolniczej w Mogliano Veneto, ks. Veronesi'm. Jemu to jako znawcy w sprawach administracyjnych powiedział: Zostaje

mi już mało czasu do życia. Przełożeni Zgromadzenia nie chcą się o tym przekonać i myślą, że Ksiądz Bosko będzie żył jeszcze długo. Nie żał mi umierać, lecz co mi leży na sercu, to długi ciężące na bazylice Najświętszego Serca Jezusowego. Ks. Dalmazzo jest zacny, lecz nie jest dobrym administratorem. Pomyśleć, że zebrano tyle pieniędzy!.. Co powiedzą moi synowie, gdy znajdą tyle ciężarów?... Módl się za mnie; na przyszły rok podczas rekolekcji już mnie nie będzie²⁷⁹.

(384) Przechodząc do innego tematu ks. Veronesi wspomniał, jak kilka lat temu Ksiądz Bosko oznaczył mu wiek, którego dożyje, o ile będzie dobrym; otóż obecnie to zastrzeżenie wprawia go w kłopot. Dobrze więc! Usuńmy warunek – rzekł Ksiądz Bosko. Ja wnet pójdę do nieba, aby ci przygotować miejsce; ty przybędziesz tam w towarzystwie wielu innych. Ks. Mojżesz Veronesi, urodzony w roku 1851, skończył swoją śmiertelną pielgrzymkę w czcigodnym wieku, dożywszy 79 lat.

Także ks. Albera, inspektor zakładów we Francji, miał swoją ostatnią, pełną wzruszenia rozmowę z Księdzem Bosko. Gdy stanął przed Sługą Bożym, by się z nim pożegnać, ten kazał mu usiąść przy sobie i stawiawszy wiele pytań w związku z zakładem w Marsylii i współbraćmi, dodał, że chętnie by mu wręczył trochę pieniędzy na nowicjat francuski, lecz Opatrzność ich nie nadesłała. Jednak, dorzucił, chcę ci przynajmniej zapłacić podróż. Oto masz 50 lir w złocie; to wszystko, co posiadam. Potem spojrzął na niego z wielką tkliwością i rzekł: Także ty odjeżdżasz. Wszyscy mnie opuszczają. Wiem, że Ks. Bonetti odjeżdża dziś wieczorem. Również ks. Rua odjedzie. Zostawiają mnie samego. Przy tych słowach zaświeciły mu łzy w oczach. Jeszcze bardziej się wzruszył, gdy mówił: Ksiądz Bosko ma jeszcze tyle rzeczy do powiedzenia swoim synom, ale nie będzie już miał czasu. Ponieważ ks. Albera również się rozplakał, Sługa Boży przemógł się i dodał: Nie ganię ciebie: spełniasz swój obowiązek. Niech cię Bóg prowadzi; będę się modlił za ciebie. Błogosławię ci z całego serca.

Niezmiernie ciekawa była rozmowa, jaką miał z ks. Barberisem dnia 13 września²⁸⁰. Była już wtedy postanowiona zmiana przeznaczenia zakładu na Valsalice, gdzie miejsce szlacheckiej młodzieży mieli zająć klerycy – studenci filozofii. Po posiedzeniu Kapituły ks. Barberis pozostał z nim sam na sam i zapytał z całym zaufaniem, jak to się stało, że Ksiądz Bosko, zawsze przeciwny tej zmianie, w końcu się na nią zgodził. Sługa Boży odparł: Od dzisiaj ja będę stał na straży (385) tego zakładu. To mówiąc miał oczy stale zwrócone ku schodom prowadzącym z górnego ogródka pod krużganki dolnego, wielkiego podwórza. Po chwili dodał: Każ przygotować rysunek. Ponieważ zakład nie był jeszcze zupełnie wykończony, ks. Barberis sądził, że chodziło o skończenie budowy; przeto odpowiedział: Dobrze, każę go przygotować, przedłożę go jeszcze tej zimy. Na co on. Nie tej zimy, ale tej wiosny, i nie mnie, ale Kapitulę przedstawiś ten plan. Jednocześnie patrzył w kierunku schodów. Dopiero po pięciu miesiącach ks. Barberis zaczął pojmować myśl Świętego,

²⁷⁹ W związku z długami ciężącymi na świątyni Serca Jezusowego, ekonom ks. Sala, wysłany do Rzymu dla zbadania sprawy z bliska, stwierdził, że dochodziły one do 350 tys. lir (Protokół Kapituły Wyższej, 26 października 1887 r.).

²⁸⁰ „Summ. Sup. Virt’”, nr XVIII, „De pretioso obitu”(świadek ks. Barberis).

kiedy go widział pochowanego na Valsalice właśnie w samym środku klatki schodowej; resztę zrozumiał, gdy przygotowano projekt pomnika na jego grobie i przedstawiono go na wiosnę Kapitulie. Trzeba dodać, że ks. Barberis uprzednio nic jeszcze nie wspomniał przed nikim o swojej wrześnie rozmowie.

Ksiądz Bosko powrócił do Oratorium wieczorem 2 października. W powozie zajął miejsce również p. Luis. Kiedy dojechali przed ogrodzenie parku otaczającego dom wychowawczy kierowany przez Sercanki, kazał stanąć, ponieważ pragnął jeszcze raz odwiedzić te zakonnice. O szczegółach tej wizyty można czytać na innym miejscu²⁸¹. W Oratorium oczekiwali na niego chłopcy. W chwili wejścia powitała go fala uniesienia; kiedy zaś wstąpił po schodach i ukazał się na balkonie, potężny chór rozbrzmiał hymnem: „Venite, compagni, - Don Bosco ci aspetta”. O pójdźmy, koledzy – Ksiądz Bosko nas czeka”. Było tam kilkuset chłopców, którzy śpiewali wpatrzeni w niego. Ten widok wzruszył do łez rodzinę p. Luis. Wyznali oni, że nigdy nie byli świadkami podobnie rzewnej sceny. Sługa Boży przysłuchując się śpiewom posuwał się z wolna w stronę pokoju, w którym, niestety już niedługo mógł jeszcze udzielać rad i pociech tak swoim synom, jak i obcym.

²⁸¹ Tom XV, str. 666.

(386) ROZDZIAŁ XVIII

Prefektura Apostolska księdza Fagnano.

W Ameryce salezjańskiej w okresie tych dwóch lat najważniejszym wydarzeniem było przybycie synów Księdza Bosko do Ziemi Ognistej. Sługa Boży naglił Prefekta Apostolskiego do pośpiechu, lecz różnego rodzaju trudności stawały na przeszkodzie natychmiastowemu wyjazdowi i dopiero w roku 1887 nieustraszony ks. Fagnano mógł założyć swoją stolicę w środkowym punkcie misji powierzonej mu przez Leona XIII.

Kto przygląda się na mapie ostatniemu cypłowi Ameryki Południowej, odnosi wrażenie, jakoby olbrzymia, pływająca płyta lodowa rozpękła się w sto kawałków i w sto kierunków i tak rozłamana daje nam wyobrażenie o swojej pierwotnej formie²⁸². Ten dziwaczny archipelag, złożony z niezliczonych wysp różnej wielkości, kiedyś zwarty w sobie i złączony z resztą lądu – to Ziemia Ognista. Nazwał ją tak w roku 1520 Portugalczyk Ferdynand de Magalhaes, znany pospolicie pod imieniem Magellana, ponieważ podczas swojej podróży dostrzegł na nim wznoszące się w wielu punktach słupy dymu, jako znak rozpalonych przez Indian kiedyś w lasach dla zabezpieczenia się od południowego zimna. Jednak temperatura nie spada tu tak nisko, jak w okolicach bieguna północnego (387); szerokość bowiem geograficzna Ziemi Ognistej odpowiada mniej więcej szerokości Holandii i Danii.

Ziemie te można podzielić na trzy strefy. Wyróżnia się przede wszystkim Wielka Wyspa, stanowiąca właściwą Ziemię Ognistą, o powierzchni 48 tys. km². Na południowym zachodzie znajdują się wyspy, rozsiane wzdłuż wybrzeża od kanału Beagle aż do przylądka Horn; najważniejszymi z nich są: Londonderry, Gordon, Hoste i Navarino. W końcu na północnym zachodzie spotykamy trzecią – łańcuchową grupę wysp, rozciągającą się od przylądka Pilar aż do półwyspu Breknock; największymi z nich są: Desolacion u zachodniego wejścia do cieśniny magelańskiej, S. Ines, Clarence, Dawson. Pomędzy wspomnianymi wielkimi wyspami, tworzącymi niejako szkielet archipelagu Ognistego, są rozrzucone niezliczone małe i malutkie wysepki, oddzielone od siebie bardzo zawikłaną siecią – prawdziwym labiryntem krętych kanałów.

Łączny obszar wynosi ok. 72 tys. km². przez długi czas był uważany politycznie za „res nullius – własność niczyja”; powodem tego były nieudane próby

²⁸² Nic tak nie służy dla dobrego zrozumienia rzeczy, o których tu mowa, jak nadzwyczaj piękna mapa Ziemi Ognistej, wykonana przez naszego ks. De Agostini dla S.E.I. (Societa Editrice Internaz).

zaludnienia cieśniny magelańskiej; straszne opowiadania rozbitków i uprzedzenia co do nieurodzajności gleby i ostrości klimatu. Kiedy jednak cieśnina Magellana zyskała na wartości jako droga morska z Atlantyku na Ocean Spokojny, a sprytni kapitaliści rozpoczęli tam rozwijać pasterstwo, wówczas dwa sąsiednie państwa, Chile i Argentyna, zaczęły się ubiegać o zabezpieczenie sobie władzy nad tymi dalekimi ziemiami. Wzajemnym niezgodom położono koniec w roku 1881, kiedy to pod wyrocznią króla angielskiego zawarto polubowny traktat graniczny, mocą którego wytyczono linię podziału z północy na południe poprzez Wielką Wyspę, tzn. od przylądka Świętego Ducha, tuż u wschodniego wejścia do cieśniny magelańskiej, aż do kanału Beagle. Tak więc 50 tys. km² od zachodu przypadło pod panowanie chilijskie, a 22 tys. od wschodu – pod argentyńskie. Argentynie została również przyznana Wyspa Państw, naprzeciw przylądka S. Diego.

(388) Tubylcy zamieszkujący archipelag należą do trzech różnych szczepów, nazwanych imionami: Alakaluf, Yagan i Ona. Dwa pierwsze żyją na wyspach zachodnich i południowych; i tak: szczep Alakaluf, od półwyspu Breknock do zachodnich kanałów Patagonii, na północ od cieśniny magelańskiej; szczep zaś Yagan zajmuje kanał Beagle i mnóstwo wysp rozsianych od niego na południe. Cały szczep Ona sadowi się na Wielkiej Wyspie. Badacze, którzy prawie przez trzy wieki przejeżdżali poprzez archipelag Ognisty, zgodni są w opisie bardzo nędznego stanu owych dzikusów; przeoczyli jednak wszyscy warunki szczepów Ona, osiadłych na wschodniej części Wielkiej Wyspy, fizycznie wyższych od innych i bardzo podobnych do Indian patagońskich. Słynny przyrodnik Darwin, który zwiedził większą część okolic pod ognistych, popadł w błędne mniemanie, że owi mieszkańcy są ludożercami i nie mają żadnego pojęcia o Bogu i o nieśmiertelności.

Nie zawsze było łatwo ocenić liczbę mieszkańców Ziemi Ognistej. W roku 1884 szczep Yagan po dokładnym spisie dokonanym przez protestanckiego misjonarza, Anglika Bridges, liczył 945 osadników. Ten sam Bridges w roku 1880 obliczył szczep Alakaluf na 3000. Największe skupisko tworzył szczep Ona, który w roku 1880, według obliczeń Bridges'a, wynosił ok. 3600 osób.

Oto ziemie i ludy, którym Ksiądz Bosko powodowany wyższym natchnieniem poświęcił swą czynną uwagę w czasach, kiedy jeszcze mało kto o nich myślał i rzadko kiedy słyszało się o nich rozmowy w Europie ze znajomością choćby tylko powierzchowną. Ważną pobudką, dla której Ksiądz Bosko nalegał na ks. Fagnano, by porzucił dalsze wahania, była wiadomość, że od dłuższego czasu krzatali się tam wysłańcy fałszu²⁸³.

Od roku 1863 angielska misja ewangelicka utrzymywała nad kanałem Beagle, na południu Wielkiej Wyspy, trzech misjonarzy, którzy posiadali do swojego użytku jeden parowiec i jeden żaglowiec. Przebiegli oni całe wybrzeże wyspy i nie było zakątka z północy na południe i ze wschodu (389) na zachód, którego by nie zwiedzili, dając dowód wielkiej przebiegłości i niemniejszej trafności w wyborze swoich

²⁸³ Naszym głównym źródłem jest tu korespondencja misjonarzy salezjańskich.

stanowisk. Londyńskie Towarzystwo Biblijne nie szczędziło pieniędzy ni innych środków, użytecznych do tego celu. Co miesiąc ich parowiec przeprowadzał się nieomylnie tam i z powrotem do wysp Malwińskich, gdzie miał siedzibę biskup anglikański i skąd utrzymywano zwyczajne stosunki z ojczyzną. Mimo to wyniki religijne misji były bardzo nikłe; wystarczy zaznaczyć, że po 20 prawie latach liczyła zaledwie 100 chrześcijan. A w jakim stanie byli utrzymywani! Nasz ks. Beauvoir, który ich widział, tak pisze²⁸⁴:

Biedne stworzenia! Widzieliśmy ich dziewięćcioro czy dziesięćcioro w sierocińcu! Aż litość brała! Przy 12 stopniach poniżej zera, pół metra śniegu pokrywającego wokoło całą przestrzeń, a te biedaczyska (dziewczynki od 8 do 15 lat) bose, w dodatku dwie lub trzy z nich rachityczne lub chorowite. A niech Ksiądz zauważy, że musiano je przecież ochędożyć jak najlepiej, ponieważ uprzednio zawiadomiliśmy, że mamy zamiar ich odwiedzić, o ile im to sprawi przyjemność. Chłopców prawie nie widzieliśmy: kto wie, gdzie ich trzymają! Mężczyzn i młodzieńców powyżej 15 lat spotkaliśmy zaledwie kilku, lecz i ci jakżeż nieszczęśliwi! W takich łachmanach, że nawet nasi żebracy mieliby nad nimi politowanie. Każą im dobrze pracować za tę trochę jedzenia, łachmanów i nauki, jakie im dają, o ile im rzeczywiście co dają. Oprócz sierocińca zwiedziliśmy również kościół, który właściwie jest tylko wielką izbą z dwiema ławkami po bokach, stolikiem w rodzaju katedry i piecem na środku. Na ścianach widniały tekturowe tablice z różnymi dużymi napisami, a między nimi: *W. the Queen!* (Niech żyje królowa!) . *W. the Republica!* (Niech żyje Republika!) - mówiono, że sala służy także za szkołę tubylców. Zwiedziliśmy ponadto dwa domy rodzin tubylczych. Ach, serce się kraje na samo wspomnienie! Kilka kobiet w łachmanach naokoło pieca, w kątach coś w rodzaju łóżek, zbitych ze słupków i gałęzi, kilka zabrudzonych szmat wiszących na ścianach, jakieś blaszane naczynie i flaszka – oto cały sprzęt i wyprawa tych rodzin, zgniecionych jedne na drugich w niezdrowych budach. Bóg raczy wiedzieć, ile ich musiał kosztować ten nędzny dach i trochę gratów! Proszę jednak nie myśleć, że tak samo jest u czcigodnego misjonarza wraz z jego połówicą i rodziną! Bynajmniej! (390) Żyją sobie w bardzo wygodnych „chalet – szałasie”, wyposażonym we wszystko, co może uprzyjemnić życie nie tylko na pustyni pod 55 stopniem południowej szerokości geograficznej, ba, nawet w samym Buenos Aires; jest to śliczny pałacyk, bogaty umeblowany, wytapetowany, z podwójnymi oknami, z zasłonami i okiennicami od wewnątrz i od zewnątrz. Nie wspominajmy już o pokarmach i napojach, konserwach, słodyczach, wyrobach mięsnych wszelkiego rodzaju i gatunku, jakich angielscy „Lukullusowie” potrafili tyle wynaleźć, że i najwybredniejszy smakosz nie potrzebowałby się powstydzic. Cóż mogę o tym orzekać ja, zacofaniec i partacz w tej wiedzy? Gdybym musiał opisywać „lunchs” i uczyty wystawiane dla kapitanów okrętów argentyńskich przez byłego misjonarza Bridges, a dziś bogatego kupca i właściciela, miałbym nie lada kłopot w doborze słów

²⁸⁴ List do ks. Rua z 23 i 24 sierpnia 1887 r.

odpowiednich i należytych. Niech oprócz tego, co już zaznaczyłem, wystarczy to, że drobiu ma zawsze do wyboru, jaj pod dostatkiem, a o dziczyźnie i rybach już nawet nie wspominam; Indianie są dobrymi strzelcami, a zarazem rybakami, stąd zaopatrują go we wszystko, czego zapragnie; mleka świeżego i konserwowanego w puszkach oraz wszelkich mlecznych wyrobów nie potrzebuje nikomu zazdrościć. Posiada w różnych punktach wyspy liczne stada krów (czasem sprzedaje sztukę mięsa za pięć skudów, tj. po 25 franków)²⁸⁵.

Istotnie kapitan Bove, który w roku 1882 przeprowadził wyprawę do Ziemi Ognistej, wydał o dopiero co wspomnianym Bridges'ie jak najpochlebniejszą ocenę; łatwo jednak zrozumieć dlaczego. Z początku Bridges odnosił się do niego nieprzychylnie; lecz później podejmował go przez wiele dni bardzo wystawnie, wypożyczając mu nawet swoich dwóch statków po znanym rozbiciu; z tego więc powodu oraz dlatego, że włoski badacz pragnął powrócić w tamte strony, wyrażał się o nim z takimi pochwałami w swoich sprawozdaniach. Dziwne jest jednak, że misjonarze angielscy za czasów księdza Fagnano, chociaż żyli na ziemi argentyńskiej, nie umieli po hiszpańsku, a swoich nowo nawróconych uczyli tylko kaleczyć angielszczyznę. Ilekroć ks. Beauvoir bawił u niego lub u innych wysłanników protestanckich, musiał się zawsze posługiwać tłumaczem, gdyż nie znał ich języka.

W miarę, jak rząd argentyński kładł coraz większy nacisk na Ziemię Ognistą, wpływy heretyków stawały się coraz bardziej niepokojącymi. Ze względu na to niebezpieczeństwo ks. Rua dnia 29 maja 1886 roku wysłał do bpa Cagliero odpis listu pisanego do Księdza Bosko (391) przez protonotariusza apostolskiego w Jerozolimie, prałata Poyet, który będąc bardzo dokładnie poinformowany o tamtejszych sprawach, donosił między innymi: „Jest prawdziwym nieszczęściem, że wysłańcy protestancy dotarli tam wcześniej niż misjonarze katolicy; lecz to nieszczęście byłoby jeszcze większe, gdyby się im pozwoliło wykorzystywać obecność gubernatora generalnego naznaczonego w tamte strony, dla pokazania tubylcom jak wielką opieką otacza ich rząd argentyński”.

Rząd argentyński nie był krótkowzroczny, by nie widzieć wielkich korzyści narodowych w popieraniu nowego Prefekta Apostolskiego, który z biednych dzikusów mógłby wyrobić użytecznych poddanych Rzeczypospolitej przez nakłonienie ich do życia osiadłego i wyuczenie oprócz prawdziwej religii także rolnictwa i zawodów społecznych; tym bardziej, iż istniało pewne prawo, na podstawie którego nawracający się tubylcy mieli przechodzić na katolicyzm. Lecz na nieszczęście losy państwa były wtedy w rękach masonów, z czego p. Bridges umiał wyciągnąć korzyść dla siebie. Albowiem skoro tylko posłyszał o Prefekturze Apostolskiej, wyjechał natychmiast do Buenos Aires, gdzie przy poparciu swoich współwyznawców i masonów przedstawił Kongresowi Argentyńskiego prośbę o przyznanie 8 mil kwadratowych ziemi²⁸⁶ dla swojej misji, jako wynagrodzenie za usługi oddane przez siebie dla cywilizacji i dla

²⁸⁵ Opowiadanie o „lunchs”i ucztach słyszałem od różnych kapitanów okrętów, z którymi miewałem stosunki (uwaga ks. Beauvoir).

²⁸⁶ Jedna mila („lega”) odpowiada 5154 metrom.

Rzeczypospolitej w tych odległych okolicach. Posłowie katolicycy przeciwstawili trzy zarzuty: istniejącą konstytucję, która przepisywała cywilizowanie tubylców przez nawracanie ich na katolicyzm, a nie na protestantyzm; charakter źle tajonej spekulacji pod płaszczykiem działalności misjonarza anglikańskiego, mającego na oku jedynie wzbogacenie siebie i rodziny; jego wysiłki dążące do umocnienia tam wpływów angielskich²⁸⁷. Te i tym podobne powody przedstawili szczególnie dwaj (392) posłowie katolicycy: Estrada i Goyena; lecz prasa sekciarska zdołała już do tego stopnia pozyskać opinię publiczną, że owe 8 mil kwadratowych zostały przyznane.

Jaka różnica postępowania w stosunku do misji katolickich w Patagonii! W przeciągu zaledwie sześciu lat biedni synowie księdza Bosko wzniesli dwa piękne kościoły, otworzyli cztery zakłady dla chłopców i dziewcząt, założyli różne pobożne towarzystwa, w poszukiwaniu za tubylcami przebiegli kilkakrotnie pustynie patagońskie z jednej strony aż do Rio Colorado, z drugiej zaś aż do tajemniczego jeziora Nahuel-Huaps i do szczytów And, co równa się odległości 1.500 km od Carmen de Patagones; a jednak władze miejscowe zdawały się ich zapoznawać, a nawet dokuczać, jak to się nieraz zdarzyło, np. osądzając w więzieniu w roku 1887 księdza Milaneseo, którego jedyną winą był prawdziwy zapal apostolski.

Gdy wreszcie pod koniec roku 1886, po zmianie prezydenta republiki, p. Dosse, człowiek zdrowych pojęć, objął Ministerstwo Wyznań po niegodziwym Wilde'm, który pragnął zatrzeć wszelki ślad religii, wówczas bp. Cagliero tak pisał²⁸⁸: „Świta dla nas i dla naszych misji nadzieja lepszej przyszłości”. Istotnie, nowy minister gotów był dać 7 tys. skudów na budujący się w Patagones kościół. Inspektor ks. Costamagna dla utwierdzenia go w dobrych zamiarach złożył mu wizytę grzecznościową, a jako jej powód podał pragnienie oddania mu należnego uszanowania ze strony salezjanów i ich Ojca Księdza Bosko. Otóż przy tej sposobności minister, wcale uprzednio nie zagadnięty, oświadczył samorzutnie, że na czele wszystkich jego zamierzeń stoi misja w Ziemi Ognistej i że będzie się starał wszelkimi siłami pomagać (393) księdzu Fagnano i dać salezjanom pełną swobodę wraz z niezbędnymi zasiłkami. Inspektor widząc go ożywionym tak dobrymi uczuciami, zrobił uwagę, że on staje się ramieniem Boskiej Opatrzności, która już od dawna zwróciła myśl Ojca św. i Księdza Bosko na tę misję; brakowało jednak skutecznego poparcia i Bóg zechciał posłużyć się panem ministrem Dosse'm jako swoim narzędziem²⁸⁹.

W chwili, gdy odbywała się ta rozmowa, ks. Fagnano przebiegał już i badał argentyńską część Ziemi Ognistej. Rząd, który postanowił uporządkować tamże cywilną administrację, nie mógłby tego nigdy dopiąć bez dostatecznego poznania kraju. Poleciał więc panu Ramon Lista przedsięwziąć w listopadzie 1886 r. podróż

²⁸⁷ By nie razić zbytnio oka, podnosił na swej rezydencji flagę argentyńską, ilekroć przyjeżdżały okręty argentyńskie, a flagę chilijską, gdy przyjeżdżały okręty chilijskie; poza tymi wypadkami trzymał zawsze zatkniętą flagę angielską. Kiedy rząd argentyński ustanowił gubernatora dla Ziemi Ognistej, ten nachodząc umyślnie i niespodziewanie misjonarza, zastał go z wywieszoną chorągwią Wielkiej Brytanii i polecił mu ją zdjąć.

²⁸⁸ List do Księdza Bosko, Patagones, 12 listopada 1886 r.

²⁸⁹ List księdza Costamagna do Księdza Bosko, Buenos Aires, 29 listopada 1886r.

celem zbadania wschodniego wybrzeża Wielkiej Wyspy. Wyprawa prowadzona przez dopiero co wspomnianego pana, wyższego oficera w Ministerstwo Wojny, składała się z chirurga wojskowego dra Polidora Segers i z 25 żołnierzy pod dowództwem kapitana. Prefekt Apostolski, korzystając z pomyślnej sposobności, uzyskał w niej przydział w charakterze kapelana.

Wsiedli na okręt „Villarino” w Buenos Aires dnia 31 października i 3 listopada dotarli do Patagones, gdzie zatrzymali się przez 8 dni dla ostatecznych przygotowań. Odjazd uczczono bankietem na otwartym polu; zaproszono na niego także bpa Cagliero, który później tak pisał do ks. Lemoyne²⁹⁰: „Jak widzisz, także misje otwierają się obiadami i to pod pięknym namiotem czterech rozłożystych orzechów, których cień nikomu nie szkodzi, a w dodatku wśród łagodnego powiewu naszej wiosny”. Wikariusz i Prefekt Apostolski uważali tę wyprawę rządową za początek nowej misji salezjańskiej.

Podniesiono kotwicę dnia 12 listopada. W drodze zahaczyli o Santa Cruz, gdzie ks. Fagnano miał możliwość spotkania się z dwoma współbraćmi (394): księdzem Savio i księdzem Beauvoir, którzy, jak już wspomnieliśmy, pracowali tamże od roku w granicach jego jurysdykcji. Dnia 21 dobili szczęśliwie do Zatoki św. Sebastiana (Baia San Sebastiano), roztaczającej się w głąb i wszerz na północnym wschodzie wyspy; był to cel ich żeglugi.

Łądowanie wymagało czasu i trudu: należało wyprowadzić na ziemię 40 mułów przeznaczonych do przewożenia osób i rzeczy, 50 owiec i artykuły spożywcze, zasuszone lub w konserwach, na przeciąg sześciu miesięcy. Wreszcie 24 listopada około godz. 10 wszyscy członkowie wyprawy zebrali się na małej dolinie, na południowy zachód od Zatoki, u stóp miłego pagórka, na skraju przezroczystego strumyka, który wytryskiwał w odległości ok. 100 m. i dzielił niewielką płaszczyznę, użyźniając teren pokryty bujną roślinnością. Tam założono obóz. Miejsce było starannie dobrane, bądź to dla ochrony od wiatrów, bądź to z uwagi na jego obronność na wypadek możliwego napadu ze strony tubylców. Kiedy ks. Fagnano przekonał się, że wszystko jest w porządku, ustawił przenośny ołtarz i odprawił Mszę św. wzywając błogosławieństwa z nieba dla swojej początkującej misji.

Niestety, wkrótce zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. O zmroku wielkie ognisko na północnym wybrzeżu wskazało na obecność dzikich. Rankiem 25 listopada naczelnik wyprawy w towarzystwie piętnastu żołnierzy udał się na zwiady. Około południa natknął się na dzikich ze szczepu Ona, którzy dostrzegłszy oddział opuścili swe nędzne lepianki i rzucili się w popłochu do ucieczki. Żołnierze zaczęli pościg, przecięli im odwrót, otoczyli i oczekiwali na dalsze rozkazy. Pan Lista przyjaznymi ruchami usiłował skłonić dzikich do poddania; lecz ci nic nie rozumieli, a widząc nieprzyjazną postawę żołnierzy, wypuścili w odpowiedzi kilka strzał w ich stronę, nie raniąc jednak nikogo. Kiedy spełzły na niczym wszelkie usiłowania porozumienia, naczelnik najpierw kazał dać ognia, a potem dobył szabli. W tej chwili kapitan

²⁹⁰ Patagones, 12 listopada 1886 r.

przewodniczący podjazdowi, ugodzony w lewą skroń drewnianą strzałą, padł nieprzytomny na ziemię, z obficie broczącą raną. Ludzie jego rozzłoszczeni (395) rzucili się ze wściekłością na przeciwników, zabijając wszystkich opornych. Dwudziestu ośmiu położono trupem. Wzięto trzynastu więźniów, wśród których dwoje niemowląt z matkami, dziesięcioletnią zranioną dziewczynę, która zmarła wkrótce potem oraz kilkoro chłopców i dziewcząt; tylko dwóch mężczyzn, chociaż poranieni i ostrzeliwani, zdołało uciec²⁹¹.

O tym bezcelowym barbarzyństwie żołnierzy zamilczano przed Księdzem Bosko. Ile bólu sprawiłby ten nieludzki wypadek jego apostołskiemu sercu, możemy wywnioskować z wrażenia, jakie na nim wywarło sprawozdanie księdza Fagnano, donoszące o późniejszych zajściach, a między innymi o pochwyceniu kilku dzikich, którzy mieli służyć za przewodników i pomagać w niesieniu bagaży; w walce jeden tubylec stracił życie. Kiedy to usłyszał Ksiądz Bosko, ubolewał bardzo gorzko, że salezjanie znajdowali się w towarzystwie żołnierzy, zabijających dzikich.

Chcę, zawołał, aby misjonarze chodzili sami, bez zbrojnych oddziałów! W przeciwnym razie bezskuteczne będą ich kazania. Lepiej było tam nie iść, aniżeli iść w taki sposób.

Każdy łatwo może pojąć, jak przyjął wieść o tej rzezi człowiek takiego zapалу i gorliwości, jakim był ks. Fagnano. Nasz ks. Carbajal przytacza nam opowiadanie, jakie słyszał od poważnego komendanta, który wówczas należał do sztabu głównego na „Villarino”²⁹²: „Towarzyszyliśmy, powiadał, w Ziemi Ognistej wyprawie naukowo - wojskowej pod kierownictwem pana Lista. Człowiek ten, usposobienia twardego i gwałtownego, rozkazał dać ognia do gromadki biednych dzikusów, w których kilkunastu padło trupem. Ks. Fagnano, kapelan wyprawy, na głos strzałów (396) pobiegł natychmiast na miejsce. Znalazł kapitana, 25 żołnierzy i kilku rannych dzikusów, którzy podnosili bolesne jęki i krzyki. Wówczas ks. Fagnano zmienił się w bohatera. Podszedł odważnie do naczelnika wyprawy i bez ogródek dał mu poznać jego występki. Drżeliśmy o jego życie, ponieważ kapitan to płonął to bladł ze złości przed mężem Bożym, który pośród tych pustkowi powstawał jako prorok, by potępić okrucieństwo żołnierza. Dwadzieścia pięć strzelb było gotowych, by na najmniejszy znak dać ognia w tę pierś bohaterską. Wtedy zrozumiałem, że ks. Fagnano jest prawdziwym i godnym podziwu bohaterem.

Także lekarz zaopatrujący rannych wyrażał oburzenie na ten sposób postępowania z bezbronnymi i na pół nagimi stworzeniami, które pierzchały bez najmniejszych złych zamiarów wobec wyprawy. Wypadek ten wydaje się tym bardziej odrażającym, ponieważ Indianie ze szczepu Ona, jak się później okazało, byli charakteru miłego i spokojnego. W następnych spotkaniach mieszkańcy wyspy nie tylko nie napastowali białych, lecz wprost uciekali przed nimi w popłochu.

²⁹¹ Ramon Lista: „Viaje al país de los Ona - Podróż do kraju szczepu Ona”, str. 74.

²⁹² L.Carbajal: „Le Missioni Salesiane”, San Benigno Canavese, 1900, str. 111.

Po południu dnia dwudziestego, po zwinięciu namiotów, wyprawa ruszyła ku południowi. Po wielu trudnościach dotarła 24 grudnia do Zatoki Thetis na południowym krańcu wyspy, u początku cieśniny Lemaire. Przemierzono więc wzdłuż całą wyspę”. Rozłożono obóz w dogodnym miejscu i odpoczęto kilka dni, z czego skorzystał ks. Fagnano, by spisać i wysłać do Księdza Bosko szczegółowe sprawozdanie na podstawie swoich codziennych zapisków²⁹³. Ochrzczył tam uroczyście kilku tubylców, jakich mieli z sobą; miano ich rozmieścić po różnych rodzinach chrześcijańskich w Buenos Aires, by dopełnili swego religijnego wykształcenia, którego on mógł im udzielić jedynie powierzchownie. Zajął się także pewnym szczepem, przychodzącym codziennie do obozu. Dwa razy dziennie gromadził chłopców i dziewczęta w swoim namiocie (397) i uczył ich modlitwy. W drugim sprawozdaniu do Księdza Bosko tak pisał o szczepie Ona²⁹⁴: „Z jaką łatwością mógłby rząd narodowy ucywilizować tych biednych dzikusów przez dostarczenie im nieco żywności i utworzenie dla mężczyzn i niewiast szkół, służących za ośrodek misyjny. W dwóch albo trzech latach ci biedacy, moim zdaniem, mogliby być zajęci w rolnictwie, jako robotnicy i jako marynarze; stanowiliby nadzieję i ucieczkę dla rozbitków w okolicach Ziemi Ognistej”.

Na tych morzach, wzburzonych przez straszliwe wiatry, rozbicia zdarzały się bardzo często; ks. Beauvoir znalazł się dwa razy w niebezpieczeństwie życia w czasie podróży na parowcach, które zostały zatopione przez burze. Wspomniany tutaj plan będzie po śmierci Księdza Bosko podjęty w całej swej rozciągłości przez nieustraszonego misjonarza i śmiałymi środkami doprowadzony do skutku.

Dnia 16 stycznia musiał z przykrością opuścić te biedne dusze, gdyż wyprawa wybierała się w drogę powrotną; dwudziestego piątego wysiadł w swojej w Patagones. Było niemal cudem, że statku nie pochłonęły bałwany podczas strasznej burzy. Ze swoich badań wyciągnął trzy główne korzyści: dość dobre zaznajomienie się z miejscem, przybliżone pojęcie o warunkach tubylców i przeświadczenie, że siedzibę misyjną należy założyć w Puntarenas, dziś Magellan, ponieważ był to punkt węzłowy dla komunikacji między Chile, Ziemią Ognistą i wyspami Malwińskimi; albowiem jego Prefektura rozciągała się także na chilijską część archipelagu Ognistego i na wspomniane wyspy, a nie tylko na Patagonię południową, tj. na okręg Santa Cruz, gdzie pracowali już ks. Savio i ks. Beauvoir.

Pod koniec lutego udał się z Patagones do Buenos Aires z myślą, żeby poruszyć niebo i ziemię celem uzyskania poparcia, zasiłków i personelu dla poważnego zapoczątkowania przedsięwzięcia. Jednocześnie (398) pocieszał Księdza Bosko w liście z 1 marca: „Niech się Ksiądz Bosko raduje, że jeden z jego synów dotarł aż do 55 stopnia szerokości południowej, gdzie dzień (24 grudnia) rozpoczyna się o drugiej rano, a kończy się o wpół do 11 wieczorem i że zdołał przyodziać 200 dzikusów, głosić wiarę katolicką i ochrzcić już kilka osób.

²⁹³ To sprawozdanie nosi datę 2 stycznia. Ukazało się w trzech częściach w „Wiadomościach Salezjańskich” z listopada i grudnia 1887 r. oraz w lutym 1888 r.

²⁹⁴ Patagones, 26 stycznia 1887 r. Było ogłoszone w „Wiadomościach Salezjańskich” z lutego 1888 r.

Na wyspach Malwińskich, zwanych Falklandami przez obecnych właścicieli Anglików²⁹⁵, przebywał już misjonarz katolicki, niejaki ks. Jakub Foran, Irlandczyk, który zwykle zjawiał się tam w porze cieplej a wracał w strony ojczyste z nastaniem zimna. Kiedy tę misję powierzono salezjanom, usunął się, tym więcej, że był już postarzały i chorowity: przygotował im jednak kościół i utorował drogę, polecając ich miejscowym władzom brytyjskim. Pod koniec roku 1886, jak to wynika z listu ks. Tomatisa do Księdza Bosko²⁹⁶, zamyślał w drodze powrotnej do ojczyzny przyjechać do Turynu, zwiedzić Oratorium i przemówić w sprawie katolików na wyspach Malwińskich: lecz, zdaje się, nie zboczył potem z drogi, jak to można wnosić z listu łacińskiego z dnia 14 listopada 1887 r., adresowanego z Anglii do Księdza Bosko. Opisuje w nim potrzeby i życzenia tych katolików i pragnie, by salezjanie zajęli się nimi czym prędzej, lub zrzekli się misji²⁹⁷. W tej samej sprawie pisał także ks. Fagnano²⁹⁸: „Proszę mi przysłać księdza, który by potrafił dobrze po angielsku, aby go można było przeznaczyć na wyspy Malwińskie. Biedni katolicy malwińscy! Od dwóch lat nie widzieli kapłana i stali się przedmiotem szyderstw ze strony protestantów”. Wzruszający jest inny list łaciński pewnego angielskiego kapelana wojskowego, pisany do Księdza Bosko 15 października tego roku w tej samej sprawie; powodem pisma był list pewnej zacnej pani, która żaliła się na smutne warunki owych wyznawców, pozbawionych (399) opieki religijnej²⁹⁹. Skargi te doszły także do uszu kardynała Simeoni, Prefekta Propagandy, który w grudniu zażądał od Księdza Bosko wyjaśnienia, dlaczego salezjanie zwlekają z udaniem się w tamte strony.

Odpowiedział mu ks. Rua 3 stycznia³⁰⁰. Brakowało księdza - salezjanina, który by umiał po angielsku; lecz w Suche Dni grudniowe został wyświęcony w Buenos Aires Irlandczyk ks. Patrycy Diamond³⁰¹ i wysłany na wyspy Malwińskie.

Ks. Fagnano nie znalazł w Viedma biskupa Cagliero: miał się z nim zobaczyć dopiero w kilka miesięcy później, lecz gdzie i jak, nigdy by tego nie przypuszczał, jakkolwiek życie misjonarskie jest pełne różnych niespodzianek. Wikariusz Apostolski odbywał naówczas bardzo ważną i długotrwałą misję. W towarzystwie ks. Milanesio, księdza Panaro i jednego koadiutora, przeprowadził się doliną Rio Negro z zamiarem dojścia do Kordylierów, przedostania się przez nie i dotarcia aż do Concepcion w Chile – przestrzeń licząca około 1500 km. Sprawozdanie, jakie przesłał 17 stycznia z Roca do Księdza Bosko, pozostanie na zawsze historyczną stronicą misji salezjańskich w Patagonii; przytaczamy je w całości w Dodatku³⁰². Lecz ten pocieszający początek miał smutne zakończenie.

²⁹⁵ Rząd argentyński podnosi okresowo publiczny protest przeciw zajęciu tego terytorium, które uważa za należące do republiki.

²⁹⁶ San Nicolas de los Arroyos, 12 października 1886 r.

²⁹⁷ Dodatek, dok. 73.

²⁹⁸ Puntarenas, 7 sierpnia 1887 r.

²⁹⁹ Dodatek, dok. 74.

³⁰⁰ Dodatek, dok. 75.

³⁰¹ Urodzony w Kibea, diecezji Derry. Odbył nowicjat w San Benigno w roku 1882-83. Razem z nim wyjechali: ks. Del Murco i koadiutor: Tarable.

³⁰² Dodatek, dok. 76.

Mimo trudów i niewygód wszelkiego rodzaju wszystko odbyło się bez większych przygód przez przeciąg 1300 km aż do serca And. Ochrzczono 997 tubylców, prawie wszyscy dorośli i 75-cioro dzieci urodzonych z rodziców chrześcijańskich; pobłogosławiono 101 małżeństw, setki grzeszników sprowadzono na drogę pokuty, rozdano Komunie św. 815 osobom, wśród nich 600 tubylcom; udzielono bierzmowania 1513 osobom wśród pustkowi patagońskich i 1500 na terytorium chilijskim. Po tym wszystkim zaszło coś nieprzewidzianego. Było to rankiem 3 marca. Opuszczono Milbarco, leżące na brzegu Neuquen i odbywano (400) podróż konno wśród urwisk andyjskich, kiedy oto w miejscowości zwanej „Agusa Callentes”, powyżej pasma „Mala Cohuello”, koń biskupa stanął dęba, zaczął skakać i wierzgać, rzucać w poprzek siodłem, po czym wyrwawszy cugle z rąk jeźdźcy, puścił się w szalonym pędzie wąską, pochyłą ścieżką pomiędzy olbrzymimi głazami, tuż nad samą krawędzią bezdennej przepaści. Były to chwile śmiertelnej trwogi dla towarzyszków wyprawy, którzy żadną miarą nie mogli mu udzielić pomocy. Biskup z całą przytomnością umysłu uwolnił stopy ze strzemion i upatrzawszy miejsce mniej niebezpieczne zsunął się z konia. Bez tego błyskawicznego i śmiałego wyczynu byłby się strzaskał w przepaści, skąd po kilku chwilach doleciał głuchy odgłos upadającego cielska, świadczący, iż rozjuszony zwierzę runęło w otchłań.

Towarzysze w lot podbiegli do upadłego, podnieśli go z ziemi i przerażeni wypytywali, jak się czuje; nic nie odpowiadał i ledwie oddychał. Gdy przyszedł nieco do siebie, na widok płaczących towarzyszków tak się odezwał: „Nie bądźcie dzieciakami! Z tyłu żeber, które posiadam, myślę, że tylko dwa są złamane. Niech się dzieje wola Boża. Przejdzie i to!

Nie było rady, ani skrawka cienia; orzeźwiono go kilkoma łykami mszalnego wina. Następnie, nie mogąc tak zostać w górach, posadzili go na koniu i podtrzymując z jak największą ostrożnością, zaczęli schodzić w stronę Neusuen. Po kilkugodzinnym marszu, godzinach prawdziwego męczeństwa dla potłuczonego! schronili go przed słońcem w jakimś opuszczonym szałasie, ażeby cokolwiek odpoczął. Potem puścili się w dalszą drogę; bardzo trudne i niebezpieczne były przeprawy w bród poprzez rzeki po kamienistych łożyskach: każdy krok zwierzęcia dodawał nowej męczarni. W końcu przy świetle księżycy dotarli do mieszkania p. Łukasza Becerra, który tego rana, gościwszy uprzednio biskupa przez przeciąg czterech dni misji, pożegnał go z ujmującą, chrześcijańską uprzejmością. Skoro zobaczył go w tak oplakanyim stanie, zakrzętnął się koło niego, ofiarował mu wszelkie możliwe pomoce, przygotowując zaraz i umiejętnie zastosowując różne domowe leki, które wnet wydały błogi skutek; równocześnie posłał po lekarstwa do Franciszkanów w Chillan w Chile. (401)

Uważne badanie wykazało oderwanie się dwóch żeber po lewej stronie, łącznie z zerwaniem mięśni i obrażeniem płuc. Miał również stłuczoną lewą kość udową od biodra aż do kolana. Twarz i ramiona były porysowane od kamieni wskutek upadku. Przez cztery dni trawiła go bardzo wysoka gorączka i silne bóle w płucach; później jednak sprawy wzięły lepszy obrót. Zacni chrześcijanie z Malbarco przychodzili gromadami i przynosili mu jajka, kury, owoce i jarzyny, ze wzruszającą serdecznością;

na większe uznanie ze wszystkich zasłużyli sobie państwo Becerra, którzy przez 25 dni otaczali go najczulszą i najtroskliwszą opieką.

Dnia 12 marca chory podniósł się po raz pierwszy z łóżka; lecz dopiero 25-go, w uroczystość Zwiastowania, mógł odprawić Mszę św. Franciszkanie z Chillan powiadomili natychmiast salezjanów z Concepcion, skąd przybył dyrektor ks. Ewazjusz Rabagliati³⁰³. Rankiem 28-go bp Cagliero w towarzystwie rosłych ludzi, oddanych mu do usług przez p. Łukasza, opuścił dom i ludność, która nie przestawała go darzyć dowodami przywiązania. Wyruszyli w kierunku Concepcion, dokąd przybyli 3 kwietnia, w Niedzielę Palmową. Przyjechał tam także ks. Fagnano, który puścił się szlakiem misjonarzy natychmiast, skoro tylko posłyszał o nieszczęśliwym wypadku.

Rząd argentyński, zaledwie dowiedział się o nieszczęściu, a nie znając dokładnie miejscowości, gdzie się ono przydarzyło, rozesłał telegramy do wszystkich władz pogranicznych, żeby udzielono wszelkiej możliwej opieki tak jemu, jak i jego towarzyszą³⁰⁴; nie mamy (402) jednak wiadomości, jakie były skutki tego uprzejmego zainteresowania.

W chwili, gdy wieść o wypadku dotarła do Włoch, Ksiądz Bosko bawił w Rzymie. Szczegóły były znane z „Pokłosia” wychodzącego w Buenos Aires³⁰⁵. Ks. Costamagna, uprzedzając wysyłkę numeru kwietniowego do Turynu, pisał 29 marca do ks. Rua: „Trzy dni temu przesłałem „Pokłosie” z kwietnia, by Ksiądz mógł zaczerpnąć szczegółów o strasznym upadku naszego najdroższego biskupa. Przypuszczam, że Księdzu Bosko osłodzi tę pigułkę, by się zbyt nie przeraził nie rozchorował. Ks. Rua któremu ks. Durando odesłał pismo do Rzymu, odpowiedział 4 maja: „Przeczytałem w Pokłosiu Amerykańskim” opis o nieszczęściu ks. bpa Cagliero i postaramy się podać tę wiadomość Księdzu Bosko tak, żeby go nie zaskoczyła”. Jednak wiadomość uprzedziła „Pokłosie”, albowiem dwa dni przedtem ks. Rua pisał do ks. Durando:

„Powiedz z łaski swojej ks. Lemoyne, że powiadomiłem Księdza Bosko o upadku bpa Cagliero, tak jednak oględnie, żeby się nie przeraził”. Lecz co innego jest: „nie przerazić się”, a co innego: „nie czuć bóleści”. Ksiądz Bosko nie tracił spokoju wobec żadnego nieszczęścia, wobec żadnej przeciwności lub groźby; lecz cierpienia synów odbijały się głęboko w jego ojcowskim sercu. Świadczą o tym słowa pisane przez ks. Rua do samego biskupa dnia 28 maja: „O Drogi Księżu Biskupie! Staraliśmy się osłodzić naszemu Ojcu wieść o Twoim upadku; mimo to nie mógł się uspokoić, dopóki nie nadeszła wiadomość o Twoim wyzdrowieniu”.

W Concepcion biskup przyszedł do sił na tyle, że mógł przeszło przez miesiąc odjeżdżać wzdłuż i wszerz republikę, oddając się z silną i ochoczą wolą spełnianiu

³⁰³ Wziął także ze sobą lekarza – chirurga, lecz ten, gdy zajęchali pociągiem do Chillan, nie czuł się na siłach, by przedsięwziąć niebezpieczną podróż poprzez Kordyliery.

³⁰⁴ „Corriere di Torino – Kurier Turyński” z 8 sierpnia: Korespondencja z Buenos Aires, 8 lipca 1887 r.

³⁰⁵ Od października 1886 r. „Wiadomości Salezjańskie”, hiszpańskie drukowano w Oratorium. „Pokłosie”, zmniejszone zrazu do skromniejszych rozmiarów przestało wychodzić we wrześniu 1887 r.

świętego urzędu, prawie zawsze w towarzystwie (403) ks. Fagnano³⁰⁶. Ten ostatni wzdychał jednak do chwili, kiedy będzie mógł uzyskać swobodę działania, by powrócić na stałe pomiędzy swych dzikusów. Dnia 19 kwietnia wpadł dorywczo do Ancud, by się porozumieć z bpem Janem Augustynem Lucero, od którego zależało Puntarenas wraz z chilijską częścią Ziemi Ognistej. Umiał go natchnąć takim zaufaniem, że bez trudności otrzymał listy polecające do tamtejszych władz cywilnych.

Kiedy nadszedł dzień powrotu, Opatrzność Boska tak zrządziła, że Wikariusz i Prefekt odbyli podróż razem i według nieprzewidzianego rozkładu. Z miłości dla ubóstwa zakonnego bp Cagliero zamierzał ruszyć drogą lądową do Buenos Aires poprzez Kordyliery w kierunku Mendozy. Ten jego zamiar wywołał silny sprzeciw ze strony przyjaciół i dobrodziejów chilijskich; biskup nie powinien według nich narażać się na podróż tak długą i niewygodną, poprzez bardzo wysokie i pokryte śniegiem góry, osobiście po tym, co mu się wydarzyło w drodze przyjezdnej. Choć jestem biskupem, odpowiedział, to jestem również salezjaninem; powinienem więc szukać drogi najoszczędniejszej. Pewien pan, słysząc te słowa, poszedł mu zakupić dwa bilety pierwszej klasy na statek, który szedł z Valparaiso do Montevideo: tak obaj dostojnicy ruszyli 16 maja do stolicy Urugwaju, przebywając cieśninę magelańską, a więc i obok Puntarenas.

Do Zatoki Puntarenas wjeżdżali 24 maja. W dniu tak dla nich uroczystym zapewne pragnęli wsiąść na ląd, odprawić Mszę św. i oglądnąć przyszlą siedzibę; lecz zła pogoda nie pozwoliła zarzucić kotwicę i musieli zadowolić się objęciem misji jedynie z oddali, błogosławiąc ją i oddając pod opiekę Maryi Wspomożycielki. Biskup Cagliero wysłał z Puntarenas do Księdza Bosko list, który tak się rozpoczynał: (404) „Ostatni mój list pisałem w styczniu i wysłałem go z głębi pustyni patagońskiej³⁰⁷. Od tego czasu nie mogłem więcej pisać, bo mi brakowało sił i czasu. Lecz inni za mnie pisali, a ja jeszcze dzisiaj cierpię na myśl o tym, czego ojcowskie serce Księdza musiało doznać z mojego powodu, tj. z powodu mego nieszczęścia w Kordylierach. Obecnie cieszę się dobrym zdrowiem i już prawie nie czuję skutków upadku, choć nieraz lewy miech nie dmie tak dobrze, jak kiedyś. Lekarze jednak zapewnili mnie, że nie doznałem żadnego obrażenia płuc”. Po opisanu odbytej i pozostałej do odbycia podróży ciągnął: „Ażeby się nie spóźnić z życzeniami imienninowymi na św. Jana, już dzisiaj je przesyłam. Życzę ojcowskiemu sercu Księdza wszelkich błogosławieństw niebieskich i pociech ziemskich. Oby one zwiększały się i mnożyły dla dobra Księdza, naszego i Zgromadzenia aż do skończenia świata. Niech nas Ksiądz kocha, błogosławi zawsze i każdego dnia, ażebyśmy mogli wypełnić świątobliwie nasze posłannictwo na tych ostatnich krańcach ziemi i zbawić naszą biedną duszę”.

Dnia 4 marca dotarli do Montevideo, skąd zaraz wyruszyli do Buenos Aires. Tu bp Cagliero przewodniczył na zwołanej przez siebie konferencji inspektorialnej. Która

³⁰⁶ Ks. Lemoyne ogłosił w postaci „ciekawych i budujących opowieści” – „Przygody misjonarzy salezjańskich w podróży do Chile”. (Turyn, Drukarnia Salezjańska 1887 r.).

³⁰⁷ List ten załączamy w Dodatku, dok. 76.

nabrała tym większego znaczenia z powodu przypadkowej i szczęśliwej obecności wszystkich siedmiu salezjanów, pozostałych jeszcze z pierwszej wyprawy sprzed 12 lat³⁰⁸. Ks. Fagnano pragnął gorąco raz wreszcie zapoczątkować ewangelizację swoich biednych dzikusów w Ziemi Ognistej. Jeżeli pieniądź jest sprężyną wojny, to i misje katolickie nie powstają i nie utrzymują się bez pieniędzy. Nasz Prefekt nie śmiał spodziewać się niczego od współbraci argentyńskich, obciążonych długami. Zabiegał więc jak mógł, wytężając swój (405) talent, w sprawach finansowych niezwykle obrotny, a nieraz i hazardowny. Wreszcie, kiedy od inspektora z Buenos Aires otrzymał jednego księdza, jednego kleroika i jednego koadiutora³⁰⁹, oddał się całkowicie w ręce Boskiej Opatrzności.

Misjonarze wysiedli w Puntarenas dnia 21 lipca. Obecnie Puntarenas jest miastem 30 tysięcznym³¹⁰. Wywodzi swe początki od pewnej kolonii zesłańców, założonej w tych okolicach przez rząd chilijski w roku 1843 i zawdzięczało pierwszy wzrost swojego znaczenia i ludności postępowi żeglugi parowcowej, dla której przedstawiana dogodny punkt do lądowania. Straciła dużo z handlu przewozowego po otwarciu kanału Panamskiego, lecz z drugiej strony zdołała później wyrównać te straty dzięki rozwinięciu pasterstwa. Dziś stanowi wygodną bramę zbytu dla wszystkich wytworów Patagonii południowej i Ziemi Ognistej oraz służy jako miejsce zaopatrzeniowe w żywność. Koloniści europejscy zrobili z niego małe, kosmopolityczne miasto, bardzo wytworne i nowoczesne. Dwa kościoły salezjańskie z przyległymi zakładami należą do najznacześniejszych zabudowań miasta. W czasie, o którym mowa, było jedynie nędznym zlepkiem domków i nie przedstawiało żadnego ponętnego wyglądu; wystarczy zaznaczyć, że aż do roku 1890 liczba mieszkańców nie przekraczała tysiąca.

Salezjanie zamieszkali z początku w gospodzie za dzienną opłatą 60 franków: kwota ta w ich warunkach równała się bankructwu. Pomoc nadeszła z Turynu. Na szczęście ks. Fagnano umiał w Santiago i Valparaiso wzbudzić żywe zainteresowanie dla swojej misji, tak że tamtejsi przyjaciele, dowiedziawszy się o jego potrzebach, zebrali dlań kilka tysięcy skudów. W ten sposób mógł zakupić dom o dziewięciu pokojach i pokoikach, wraz z przyległym ogródkiem i placem budowlanym. Dnia 7 sierpnia pisał do ks. Lemoyne: „Znajdujemy się pod 52 i pół stopniem szerokości geograficznej południowej; jesteśmy (406) synami najbardziej oddalonymi od kochanego Księdza Bosko, lecz może najbliższymi jego miłości i troskliwości, z jaką o nas myśli”.

Należało przewyciężyć nie tylko trudności ekonomiczne i klimatyczne. Gubernator, człowiek wrogi dla religii i podjudzany przez złośliwych, okazał jasno swą postawę wobec ks. Fagnano: oświadczył mu bez ogródek, że jako nie – chilijscyk nie może pozostawać w Puntarenas; prawo bowiem nie pozwala żadnemu obcokrajowcowi piastować na terytorium republiki jakiegokolwiek władzy kościelnej;

³⁰⁸ Ks. bp Cagliero, ks. Fagnano, ks. Costamagna i księża: Cassini, Allavena, Tomatis oraz koadiutor Belmonte.

³⁰⁹ Ks. Antoni Ferrero, kl. Fortunat Griffa i koad. Józef Audisio.

³¹⁰ Od roku 1928 nazywa się Magellan.

Rzym nie ma głosu w sprawach Puntarenas, gdyż jedynie biskup z Ancud ma prawo tam rządzić. To, co miało być ciosem ostatecznym, zmieniło się w narzędzie obrony, ponieważ Prefekt Apostolski był w zupełnym porozumieniu z ordynariuszem miejscowym. Wykazał się ponadto przed ognistym przedstawicielem rządu pisemnym upoważnieniem prezydenta republiki i listami polecającymi od wpływowych osobistości chilijskich. Wszystko jednak nie byłoby tak łatwo wystarczyło, gdyby nie przysłała w pomoc żona gubernatora, która wydobyła męża z przykrego położenia, w jakie sam się wkopał i ułatwiła mu honorowe wycofanie się z pola. Gubernator okazał się tak dalece rozsądnym, że w sierpniu przyjął zaproszenie, by uczestniczyć osobiście w uroczystym poświęceniu drewnianej kaplicy, wystawionej tymczasowo przez Prefekta Apostolskiego.

Działalność salezjańska i misjonarska nie kazały na siebie czekać. Oratorium i szkoły zaczęły szybko gromadzić synów emigrantów. Już z początkiem października ks. Fagnano mógł udzielić wychowankom pierwszej Komunii św. Uzyskał przy tym, że w obrzędzie wzięli udział również rodzice; było to pierwszym otrząśnięciem się z powszechnej obojętności religijnej i przyciągnęło do kościoła tych, co już od dawna do niego nie uczęszczali. Ponadto do Puntarenas zjeżdżali licznie Indianie w celach handlu zamiennego; nastęrczało to misjonarzom dobrą sposobność do apostołstwa. Dnia 5 listopada Prefekt Apostolski mógł napisać do Księdza Bosko: „W październiku przybył tu pewien szczerp i zatrzymał się przez tydzień; przy rozstaniu wszyscy obiecali (407) wrócić niebawem z wielu innymi towarzyszami. Udałem się do nich z wizytą, pouczyłem ich katechizmu i gorąco im zaleciłem, aby się nie oddawali zbyt opilstwu, ponieważ jest to rzecz wstrętna i poniżająca w oczach Boga i ludzi oraz ażeby nie naśladowali w tym złych chrześcijan. Z radością stwierdziłem, że mnie posłuchali i podczas tych kilku dni spędzonych u nas nie zaszedł żaden nieporządek. Owszem, zapewnili, że przy powrocie pozwolą się wszyscy wyuczyć i ochrzcić”.

Lecz wielkiemu misjonarzowi zależało na misjach pomiędzy tubylcami w Ziemi Ognistej. „Nie mogę być spokojnym, pisał 8 października do ks. Lazzero, aż nie otrzymam środków, by ich wydobyć z niewoli ciemnoty, nędzy, a zwłaszcza szatana”. Niezbędnym środkiem dla rozpoczęcia czynnej działalności misyjnej byłby mały parowiec, na którym można by przebiegać wzdłuż wysp i kanałów w poszukiwaniu dzikusów. Ponieważ nie było widoku na taki nabytek, najął mały żaglowiec „Victoria” o pojemności 40 ton; na nim to pod koniec roku 1887 zwiedził wyspę Dawson, stanowiącą punkt węzłowy dla Indian Yagan i Alakaluf, którzy tu przybijali na swych charakterystycznych łódkach, zwanych „canoe”; następnie zbadał chilijską część Wielkiej Wyspy. W obydwóch miejscach spotkał wielu dzikusów, rozmawiał z nimi, zaprosił ich do Puntarenas, obdarował odzieżą i żywnością i ku wielkiej swej pociesze słyszał, jak powtarzali: „ty jesteś dobrym kapitanem”. „Dobry kapitan” stało się przydomkiem, jakim ci biedni prześladowani nazywali swojego opatrnościowego apostoła.

Na krótko przed zamknięciem swych oczu nasz dobry Ojciec doznał tej pociechy, iż mógł oglądać pierwszy kwiat tych ziem dalekich i dzikich, stanowiących

przedmiot snów swoich i swoich trosk. Ks. Fagnano w czasie pierwszej wycieczki przygarnął pewną dziewczynę, sierotę ze szczepu Ona, liczącą ok. 8 lat, której dopiero co zabito rodziców. Zabrał ją ze sobą do Patagones i chciał polecić panu Lista, by ją umieścił w jakimś zakładzie wychowawczym w Buenos Aires. Lecz mała przy pożegnaniu uczepiła się sukni Prefekta, płacząc i prosząc (438) go, by jej nie oddawał w ręce złych ludzi, zabójców jej ojca i matki. Dlatego kapitan wyprawy poprosił go, by ją zatrzymał przy sobie. Ks. Fagnano oddał dziewczkę Córkom Maryi Wspomożycielki, które ją przygotowały do chrztu. Otóż bp Cagliero, gdy w grudniu 1887 r. wyjeżdżał do Włoch, zabrał ją do Turynu wraz z dwiema Siostrami, by ją przedstawić Księdzu Bosko.

Dziewczynka odpowiednio przedtem pouczona wiedziała dostatecznie, kim był Ksiądz Bosko i pojmowała swoje wielkie szczęście. Ks. biskup przedstawiając ją Słudze Bożemu, rzekł: Oto, najdroższy Księżu Bosko, pierwociny, jakie ci ofiarują synowie misjonarze „ex ultimis finibus terrae – z najdalszych krańców ziemi”. Mała Indianka uklękła przed nim i zwróciła do niego z półdzikim jeszcze akcentem te słowa: Dziękuję ci, najdroższy Ojczy, żeś przysłał swoich misjonarzy dla zbawienia mojego i moich braci. Oni otworzyli nam bramy nieba. Nieopisane było wzruszenie Księdza Bosko na ten widok i na te oświadczenia. Po powrocie do Ameryki dziewczynka nie zapomniała nigdy wrażenia, jakie wywarł na niej Święty; przeniosła się do nieba niedługo potem.

Nie do nas należy opisywać tutaj dzieje misji ks. Fagnano. Kiedy złamany latami, trudami i cierpieniami moralnymi, wstąpił do grobu, cała sieć dzieł misyjnych oplatała jego obszerną Prefekturę – dzieł powstałych w jego płodnej myśli, uskutecznionych z nadludzką energią i utrzymywanych za cenę heroicznym poświęceń. Szczątki śmiertelne tego wielkodusznego apostoła spoczywają dziś w kościele Najświętszego Serca Jezusa, przez niego wybudowanym w Puntarenas, lecz duch jego rozciąga swe skrzydła od Santa Cruz aż do Ushuaya, a jego pamięć żyje i żyć będzie w sercach salezjanów całego świata. Oto ludzie, jakich Ksiądz Bosko ukształtował i uczynił narzędziami swoich rozliczonych i olbrzymich zamierzeń. Lub powiedzmy lepiej: Oto ludzie, którymi Opatrzność, powołując pokornego Księdza Bosko do misji światowej, otoczyła swego Sługę, jako wartościowymi pomocnikami w spełnieniu swoich planów.

(409) W głębi Wielkiej Wyspy wspaniałe jezioro nosi imię tego misjonarza. Jeziołem „Fagnano” nazwali je dwaj odkrywcy, oficerowie argentyńscy, pełni czci i poszanowania dla niezrównanego syna Księdza Bosko. Sławny geograf i badacz, Szwed Otton Nordenskjöld, powiada, iż należy „zachować to imię nadane przez pierwszych odkrywców ku czci osoby, która tak bardzo przyczyniła się do polepszenia warunków bytu tubylców”³¹¹. A nasz ks. De Agostini uważa, że należy podnieść jeszcze inny jego tytuł zasługi, a mianowicie popieranie rozwoju przemysłu i handlu

³¹¹ „Aqtas de la Sociedad Cientifica de Chile – Akty Towarzystwa Naukowego w Chile”, tom VII, str. 158 w uwadze.

w Ziemi Ognistej³¹². W pomnikowym dziele ks. De Agostini wystarczy przeglądnąć ilustracje zdobiące ostatni rozdział o szczepach Ziemi Ognistej, aby zdać sobie sprawę z materialnej przemiany, osiągniętej przez te biedne stworzenia dzięki skrzętności misjonarzy salezjańskich pod kierownictwem i zachętą ich wielkiego Przywódcy. Nie były to z pewnością, jakby ktoś mógł pomyśleć, ideały, dla których on tyle zrobił i wycierpiał; niemniej jednak leży to w naturze rzeczy, że ewangeliczna pochodnia, gdziekolwiek zdoła zapłonąć, rozsiewa wokół siebie promienie cywilizacji i postępu.

³¹² „Moje podróże do Ziemi Ognistej”, str. 9 w uwadze S.E.I.

(410) ROZDZIAŁ XIX

Pięć republik amerykańskich prosi Księdza Bosko o salezjanów.

Faktem, jaki uderzył Leona XIII w stosunku do Zgromadzenia salezjańskiego, było spostrzeżenie na podstawie sprawozdań przedstawicieli Stolicy św. w Ameryce Łacińskiej, jak te na wskroś demokratyczne państwa doceniały coraz więcej dzieło Księdza Bosko. Same rządy czyniły wszystko, by Ksiądz Bosko także do nich przeszczepił swoje dzieło. Owszem, nawet prezydenci zwracali się do Ojca św. z prośbą, by swoją powagą wpłynął na zaspokojenie ich pragnień. Dla Księdza Bosko były to rzeczy, które przewidział w swoich snach misyjnych i opowiedział z całą jasnością swoim zdumionym synom. Prawda, że jego przepowiednie nie dotyczyły bliskiej przyszłości; jednak Opatrzność Boska sprawiła, że nie odszedł on z tego świata bez zobaczenia przynajmniej zaczątków ich sprawdzenia. Istotnie w ostatnich dwóch latach życia Księdza Bosko wpłynęły urzędowe zaproszenia z Chile, Wenezueli, Peru, Kolumbii i Ekwadoru, tj. z państw wskazanych mu wraz z innymi w proroczych objawieniach. Tak więc przypadło mu jeszcze w udziale własnoręcznie założyć tam pierwsze komórki, z których wzięły szybki i szeroki rozwój kwitnące dzisiaj dzieła salezjańskie.

Nie można tu zresztą nie podziwiać szczegółu prawdziwie opatrnościowego. Pracowano wówczas nad przecięciem przesmyku panamskiego, łączącego obie Ameryki. Przedsięwzięcie olbrzymie, które stwarzając (411) bezpośrednie połączenie między oceanem Atlantyckim i Spokojnym miało wielce ułatwić napływ ludności do sąsiednich republik. Wiadomo dzisiaj ilu Włochów osiedliło się w tych bogatych krajach. Czyż to nie zrządzenie Opatrzności, że na miejscu znaleźli się już księża, będący w stanie zaspokoić moralne i duchowne potrzeby nadciągającej stale ludności. Opieka nad emigrantami, jak wiadomo, weszła od samego początku w program misyjny naszego świętego Założyciela.

O tych początkach działalności salezjańskiej zebraliśmy skrzętnie jak najpewniejsze wiadomości, dotyczące udziału Księdza Bosko i przedstawimy je według porządku w niniejszym rozdziale.

C h i l e.

Bardzo gorliwy Pomocnik salezjański, s. Dominik Benigno Cruz, wikariusz generalny w Concepcion w Chile, zmartwiony widokiem zaniedbania, w jakim pędziło nędzny żywot tyle młodzieży warstw mniej zamożnych, nie widział dla niej innej drogi ratunku, jak sprowadzenie salezjanów. Nie tylko on sam tak myślał: wielu biskupów chilijskich wyraziło to samo przekonanie. Zachęcony tą jednomyślnością

rozpoczął i prowadził ruchliwą korespondencję z bpem Cagliero, przedstawiając mu potrzeby i wzywając pomocy.

Podczas, gdy on pisał, ktoś inny działał za jego pobudką. Jego sekretarz ks. Spiridione Herrera, kapłan jak najlepszego ducha i czynny Pomocnik salezjański, miał dla upragnionych salezjanów gotowy teren kwadratowy o boku długości 125 m wraz z budującym się gmachem, którego pewna część służyła już za schronisko dla kilkunastu biednych chłopców, przysposabiających się pod jego osobistym kierownictwem do jakiegoś rzemiosła. Pod wpływem czytania w „Wiadomościach Salezjańskich” o początkach Oratorium, zaczął zbierać i wychowywać tych chłopców (412) według systemu Księdza Bosko, chociaż zajęcia urzędu i świętej służby nie pozwalały mu na stałą opiekę. Można więc tam było założyć szkołę rzemieślniczą, której potrzeba narzucała się tym bardziej, że masoni wybudowali już jedną szkołę rzemiosł z wielką szkodą i ze wzrastającym niebezpieczeństwem dla młodzieży ludowej.

Księdzu Cruz uśmiechał się także inny plan. Od diecezji Concepcion była zależna rozległa Araukania, zamieszkała przez rozliczne, małe plemiona indiańskie. Dzicy mieszkańcy, po większej części jeszcze bez chrztu, żyli zawsze na stopie wojennej z ludnością cywilizowaną; wreszcie jednak w roku 1884 rząd chilijski zmusił ich do poddaństwa i uległości względem praw państwowych, sprowadzając na ich nieuprawne dotychczas ziemie tysiące kolonistów włoskich, szwajcarskich i niemieckich tak, iż zaczęła się tam wytwarzać wielka mieszanina katolików, protestantów i niewiernych. Należało więc zaspokoić niezbędne potrzeby duchowe tak licznej ludności. Niezmierny brak duchowieństwa diecezjalnego nie pozwalał wysłać tam ani jednego kapłana. Oto, dlaczego zacny wikariusz prosił i spodziewał się pomocy salezjanów dla tej misji. Rząd ofiarowywał dom, kościół i utrzymanie. Jedna lub kilka siedzib w Araukanii stanowiłyby nieocenioną korzyść dla misji w Patagonii, osobiście o ile chodzi o zaopatrzenie misjonarzy, ilekroć ci znaleźliby się u podnóża And; albowiem w trzech czy czterech dniach mogliby dotrzeć znad jeziora Nahuel - Huand do siedziby swych współbraci, bez potrzeby uciekania się Buenos Aires lub do Patagones, dwóch tak bardzo odległych punktów.

Co dwa tygodnie ks. Cruz pisywał do bpa Cagliero, aby wymóc na nim pocieszającą odpowiedź. Z pewnością biskup nie patrzył obojętnie na wnioski wikariusza; owszem postanowił w najbliższej swojej wycieczce przeprowadzić się przez Andy aż do Concepcion. Prócz tego polecił ks. Milanesio, który wraz z ks. Panaro zamierzał w czasie (413) długiej misji dotrzeć aż do Malbarco u stóp Kordyliarów, posunąć się jeszcze dalej i zwiedzić wspomniane miasto chilijskie. Ks. Milanesio był tam z początkiem 1886 r. Bardzo mile zaskoczyły go pochwały, jakie słyszał o Księdzu Bosko i o salezjanach. Sam prezydent rzeczypospolitej, skłonny do zapatrywań laicystycznych, nie ukrywał swojej życzliwości do młodego zgromadzenia. Pewnego dnia, kiedy Siostry Opatrzności ofiarowały mu książkę rozprawiającą o celach salezjanów, wywarło to na nim silne wrażenie, a ponieważ Siostry nalegały, by sprowadził jakieś zgromadzenie, które by się zatroszczyło

o chłopców opuszczających po dojściu do pewnego wieku ich przytułki, tak odrzekł: Dobrze, sprowadzę salezjanów.

Przyjazd ks. Milanieso był dla wikariusza generalnego prawdziwym świętem. Wyciskał go na przywitaniu ze słowami: Proszę mi pozwolić uścisnąć pierwszego syna Księdza Bosko na naszej ziemi. Ks. Milanieso przekonał się, że wikariusz, jako gorliwy czytelnik „Wiadomości Salezjańskich”, jest bardzo dobrze obznajomiony ze sprawami salezjańskimi. O tych odwiedzinach misjonarz zdał 16 marca szerokie sprawozdanie ks. Lazzero, aby ten ze swej strony powiadomił samego Księdza Bosko.

Pod datą 1 maja wikariusz napisał bezpośrednio do Księdza Bosko długi list, przedłożył mu swoje plany i prosił przynajmniej o sześciu księży i kilku nie – księży, zobowiązując się pokryć wszystkim wydatki podróży. Ksiądz Bosko podał ks. Viglietti’emu następującą treść odpowiedzi, którą ten przedłożył na język hiszpański a Sługa Boży podpisał:

„Nie sześciu, ale 50 misjonarzy pragnąłby Ksiądz Bosko posłać do diecezji Concepcion, gdyby wiedział, skąd ich wziąć; owszem, chociaż stary i schorzały, sam chętnie pojechałby tam, gdzie się uskarżano na tak ostateczny brak księży. Polecał mu jednak nie tracić nadziei i obiecywał, że we wrześniu Kapituła Generalna rozważy sposób, w jaki zdobyć potrzebny personel. Niech więc będzie cierpliwy aż do października, a wtedy prześle mu bardziej stanowczą odpowiedź³¹³”.

Co mu odpisał w październiku, nie wiadomo: wiemy natomiast, że (414) w tym miesiącu napisał do prezydenta Balmarceda³¹⁴. O przebiegu tych starań nasze archiwa milczą aż do lutego następnego roku, tj. 1887 roku. Jest to dla nas przykra luka, gdyż w przeciągu tego czasu doszło do zakończenia sprawy. Istotnie 21 lutego dokonywała się w Almagro wzruszająca ceremonia. W kościele Sióstr, przed pierwszym ołtarzem wzniesionym ku czci Maryi Wspomożycielki na ziemi amerykańskiej, odtworzono w pomniejszeniu obrzęd pożegnalny, jaki zwykle odbywał się w świątyni na Valdocco przed odjazdem misjonarzy. Sześciu salezjanów pod przewodnictwem młodego ks. Ewazjusza Rabagliati’ego³¹⁵ opuszczało pobraże Atlantyku, by poprzez łańcuch And dotrzeć aż do brzegów Pacyfiku. Byli obecni wszyscy dyrektorzy inspektorii. Inspektor Ks. Costamanga wygłosił przemówienie, w którym tak żywo przywiódł na pamięć postać Księdza Bosko, że wszystkim się wydawało, jakby go widzieli przed sobą. W pięć dni później, zdając z tego sprawę Świętemu, tak rozpoczął pisać: „Celem niniejszego listu jest podanie Księdzu wielkiej wiadomości o założenie pierwszego zakładu salezjańskiego w Concepcion w Chile!”.

Podróż była długa i pełna niebezpieczeństw³¹⁶. Należy wszakże podziwiać odwagę podróżników, z których żaden nie tylko nie był przyzwyczajony, ale niedostatecznie świadomy, z jakimi miał się spotkać z trudnościami za Mendozą w czasie przeprawy przez niedostępne góry. Dnia 6 marca dotarli do upragnionego

³¹³ Dodatek, dok. 77.

³¹⁴ List księdza Rabagliatego do Księdza Bosko, Concepcion, 22 maja 1887 r.

³¹⁵ Pięciu innych byli to: ks. Scavini, ks. Daniele, kl. Amerio, kl. Burzio i jeden koadiutor.

³¹⁶ Opis można przeczytać w „Wiadomościach Salezjańskich” z lipca 1887 r.

celu. Tłum ludu oczekiwał ich na dworcu. Przedstawili się w towarzystwie wikariusza generalnego ks. Herrera i młodego adwokata Michała Prieto, przedstawiciela Młodzieży Katolickiej, którzy wyjechali na ich spotkanie trzy godziny koleją od Concepcion. Zebrały się tam wszystkie stany miejskie. Różne osobistości kościelne i świeckie towarzyszyły im aż do Sióstr Opatrzności, gdzie mieli tymczasowo zamieszkać. Masy ludu napełniły (415) przyległy kościół, aby wraz z nimi odśpiewać Bogu hymn dziękczynny.

Po kilku dniach spędzonych w tym spokojnym ustroniu objęli w posiadanie wspomniany wyżej zakład pod wezwaniem św. Józefa. Mieszkańcy miasta współzawodniczyli między sobą w dostarczeniu wszystkiego, czego było potrzeba: sprzętów kościelnych, domowych, kuchennych i bielizny. Ubóstwo królowało wszędzie, tak że dyrektor mógł napisać: „Ja, co widziałem, jak zakład w Buenos Aires powstawał wśród tysięcznych trudności i braków, zawsze ubogi, zawsze obciążony długami, a jednak rozkwitający z roku na rok, tak iż wreszcie uzyskał budynek zdolny pomieścić z górą 300 wychowanków internistów, których Opatrzność zebrała pod sztandar salezjański – ja, wyznaję to otwarcie, rokuję sobie jak najlepsze nadzieje co do zakładu w Concepcion w Chile”. Rzeczywistość potwierdziła to w całej pełni. Tam, dokąd przybyło się bez niczego, w krótkim czasie miało się wszystko.

Zgarnęli się też szybko i w wielkiej liczbie chłopcy do Oratorium świątecznego, otwartego zaraz w pierwszą niedzielę po przybyciu. Szkoły i pracownie powstawały stopniowo, lecz stosunkowo w niedługim przeciągu czasu.

Według porozumienia listownego bp Cagliero na krótko przed nimi lub po nich miał przybyć do Concepcion, celem dokonania uroczystego otwarcia zakładu. Lecz człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi: Wypadek w górach, jak widzieliśmy, zniweczył te piękne plany. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło: nieszczęście rozniosło jego imię po całej republice, zjednało mu powszechny szacunek i zgotowało tryumfalne przyjęcie wszędzie, dokąd zajechał podczas swego pobytu w Chile.

Z upragnieniem oczekiwano wielkiego syna Księdza Bosko w Linares, w Valparaiso, Los Angeles, Talca i w Santiago, stolicy państwa, gdzie (416) wszędzie skwapliwie zabiegano o sprowadzenie salezjanów. Osobista znajomość podwoiła oczekiwania. Ks. Rabagliati pisze 14 maja do Turynu: „Dzienniki katolickie ogłaszały codziennie, co robił, co mówił, dokąd się udawał biskup salezjański. W przeciągu półtoramiesięcznego pobytu w Chile nie miał ani dnia wytchnienia. Pocieszał się jednak i dodawał odwagi myślą o podróżach Księdza Bosko do Francji”.

Był wszakże nieco za pochopny do obietnic, niecierpliwość zaś przywiązywała do jego słów jeszcze większe znaczenie. Trzeba jednak przyznać, że kiedy przybył do Turynu, przemawiał wymownie i dość skutecznie na korzyść Chile wobec Kapituły Wyższej; ale skutek jego zabiegów dał się odczuć dopiero po śmierci Księdza Bosko. Po zakładzie w Concepcion powstał drugi w Talca. Zaraz po wyjeździe biskupa pewien ksiądz wybudował w jego imieniu i zapłacił z własnej kieszeni wielki i okazały gmach z przeznaczeniem na szkoły zawodowe. Otwarcia dokonano w roku 1888. Następnie w roku 1891 otworzono zakład na Carmine w Santiago, o który

zabiegano od roku 1886 i to ze strony rządu. Reszta nie ma już bliższego związku z „Pamiętnikami św. Jana Bosko”.

Imię Księdza Bosko rozbrzmiewało już od jednego do drugiego krańca Chile i wzbudzało ogólny podziw. Zaledwie przybyli tam salezjanie, posypały się telegramy od księgarzy z Santiago i Valparaiso z prośbą o możliwie jak największą ilość jego życiorysów, bez względu na język, w jakim były pisane. W miesiąc przed ich przyjazdem jeden egzemplarz żywotu „Don Bosco u su Obra – Ksiądz Bosko i Jego Dzieło” napisanego przez bpa z Milo, puszczony w obieg w Santiago przez Siostry Opatrzności. Wydierały go sobie z rąk do rąk najznakomitsze osobistości duchowne i świeckie, nie wyłączając i ministrów. Była to może książeczka, którą pragnął przeglądać prezydent republiki, jak wspomnieliśmy poprzednio. Dla zaspokojenia nieustannego pobytu należało przystąpić do chilijskiego wydania tego dziełka³¹⁷.

(417) Widocznie nowy zakład czynił znaczne postępy, skoro w sierpniu sekretarz bpa Cagliario mógł pisać: „Zakład w Concepcion rozwija się coraz pomyślniej; wzrasta ilość młodzieży i liczba uczęszczających do św. sakramentów”. I tu nasunęło mu się pod pióro smutne porównanie. W Patagones nie zaznano podobnej pociechy: otoczenie tamtejsze było uparcie obojętne pod względem religijnym, o czym wspomnieliśmy na innym miejscu. Stąd też tak ciągnął dalej ks. Riccardi: „Czasem, gdy zapomnimy na chwilę o ostatnich słowach Księdza Bosko; jesteśmy przygnębieni i poddajemy się zniechęceniu dlatego, że mało lub nic nie możemy uzyskać w tej miejscowości; i wtedy, o jakże w samą porę przychodzi nam z pomocą wspomnienie tych jego słów: „Idźcie! Wy siac będziecie, lecz inni będą zbierali”³¹⁸”. Gdziekolwiek pracowali salezjanie, tam zawsze był z nimi Ksiądz Bosko, by im dodawać odwagi nadziei i pociechy.

Nie powiedzieliśmy jeszcze wszystkiego, co dotyczy republiki chilijskiej za życia Księdza Bosko. Wikariusz generalny z Concepcion listem z 15 października 1887 r. powiadał bpa Cagliario o wyjeździe trzech panów do Turynu i to właśnie statkiem, na który czekał również biskup zamierzający udać się do Włoch. „Na tym samym parowcu, pisał, odbywa podróż trzech katolickich adwokatów tego miasta, panowie Barros, Cox i Mendez. Polecam ich gorąco Waszej Wielbności, a szczególnie pierwszego, który jest redaktorem pisma „Liberrad Catolica” i słynnym działaczem na rzecz Kościoła; także dwaj inni są bardzo dobrzy i wyróżniają się wyjątkowymi zdolnościami”.

Ci panowie byli to trzej krewni i pragnęli poznać na miejscu dzieło Księdza Bosko. Przybyli do Turynu 7 grudnia. Przedstawieni przez bpa Cagliario znaleźli serdeczną gościnę w Oratorium; przez niego też zostali wprowadzeni do pokoju Księdza Bosko. Jeden z nich tak opisuje to spotkanie³¹⁹: „Ksiądz Bosko siedział na skromnej sofie, głowę (418) miał pochyloną, oczy pełne łez, a oblicze jaśniejące

³¹⁷ List ks. Rabagliati’ego, 22 maja 1887 r.

³¹⁸ List do ks. Lazzero, Patagones, 19 sierpnia 1887 r.

³¹⁹ Artykuł pana Mendez w jednym ze styczniowych numerów „Libertad Catolica”. Prowadził on także dzienniczek podróży; jedna z jego krewnych ogłosiła w „Diario Ilustrado” z 10 stycznia 1930 r. tę część, która odnosi się do dnia 7 grudnia.

niebiańskim uśmiechem. Nie może już ani się ubrać ani chodzić o własnej mocy. Wszyscy trzej upadliśmy przed nim na kolana i ucałowaliśmy jego rękę z należnym uszanowaniem. On silnie uściśnął przez kilka chwil nasze ręce, wpatrując się kolejno w każdego owym wzrokiem nieziemskim, który wywołuje prawdziwą rozkosz”.

Kazał im następnie usiąść wokół siebie i zaczął mówić głosem niskim i słabym: „Ci, co mnie nie znają, szukają mnie: ci zaś, co mnie znają, pogardzają mną. Nie tak dawno temu we Francji pewna osoba, ujrawszy mnie na ulicy, wskazała mnie drugiej mówiąc: „Patrz, to jest Ksiądz Bosko!”. Lecz tamta spojrzawszy na mnie ze zdziwieniem odpowiedziała: „Jak to możliwe, żeby to był Ksiądz Bosko? Pfe!”. I odwróciła się z oburzeniem”.... Panowie są adwokatami? Otóż dobrze, bo i ja jestem adwokatem..., ale przeciw diabłu. Walczyliśmy z sobą niemało dniem i nocą. Ja mu zadałem dobre cięgi, lecz i on nieźle mnie wychłostał. Proszę zauważyć, w jak nędznym stanie się znajduję.

Autor artykułu zauważa: „Ksiądz Bosko mówił to wszystko z wyrazem takiej szczerości i prostoty, z takim wdziękiem i świętością, że nam się wydawało, jakbyśmy rozmawiali z aniołem zesłym z nieba. Oczy ma zazwyczaj spuszczone, postawa zadumana i zamyślona; lecz kiedy podnosi wzrok, jego spojrzenie jest nad wyraz słodkie a równocześnie nadludzko przenikliwe (...). Ja nie mogę mówić o tym człowieku inaczej, jak tylko ze czcią, i nie mogę myśleć o nim, nie myśląc równocześnie o potędze Bożej”.

Goście nie śmieli przedłużać rozmowy w obawie, by go nie zmęczyć; powstali więc i w obecności księdza Rua rzekli: -Widzimy, że Ksiądz jest słaby i nie może już rozmawiać. Wyjeżdżamy do Rzymu. Poprosimy Ojca św., by się modlił za Księdza, bo Ksiądz jest tak potrzebny dla swojego Zgromadzenia i dla Kościoła; modlitwa Ojca św. będzie wszechmocną.

(419) Nie, drodzy panowie! - odpowiedział Ksiądz Bosko. Nie trzeba modlić się o moje wyzdrowienie. Proszę się modlić o łaskę, bym mógł umrzeć dobrą śmiercią, gdyż tak pójdę do nieba i stamtąd będę mógł o wiele skuteczniej pomagać swoim synom i pracować dla większej chwały Boga i dla zbawienia dusz.

Jeden z trójki, dziennikarz Barros, cierpiał na dotkliwe zapalenie stawów, które sprawiało mu prawdziwą męczarnię, szczególnie w rękach tak, że napisawszy zaledwie jeden arkusz musiał zawiesić pracę, gdyż drętwiały mu zupełnie palce i ramię. Przyjechał właśnie w nadziei, że Ksiądz Bosko go uzdrowi. Święty ujął go za rękę i trzymał je długo w swoich rękach. Wreszcie odrzekł: Pan jest wyleczony, lecz będzie doznawał zawsze drobnych dolegliwości, aby nie zapomniał o łasce, jakiej mu Matka Boska udzieliła. Pan Barros po usunięciu się do pokoju chciał zaraz wypróbować rękę i napisać do swojej żony; istotnie od jednego zamachu wyrzwał liścisko o 24 stronach. Od tego czasu ręka służyła mu zawsze wystarczająco.

Nasi chilijczycy nie posiadali się z radości, kiedy spotkali się z nowicjuszem salezjańskim, swoim rodakiem, znanym szeroko w całym Chile z wydawnictw o charakterze religijnym, ze znakomitości rodu i ze swej kapłańskiej gorliwości. Mamy na myśli księdza Kamila Ortùzar z Santiago. Przybył on z Europy

z postanowieniem wstąpienia do nowicjatu Jezuitów; po rozmowie na ten temat z matką przebywającą w Paryżu, posłuchał jej rady, by pierwiej zasięgnąć zdania u Księdza Bosko. Święty, zaledwie usłyszał jego pierwsze słowa, przerwał rozmowę i niespodziewanie zapytał: A dlaczego ksiądz nie może zostać salezjaninem?

Doprawdy, nigdy o tym nie pomyślałem.

Ksiądz chce pracować, nieprawdaż? Otóż tutaj znajdzie ksiądz chleb, pracę i niebo.

W tej chwili dzwon na bazylice Maryi Wspomożycielki uderzył południe. Ksiądz Bosko odmówił z gościem „Anioł Pański”, następnie zaprosił go na obiad. W jadalni posadził go obok siebie. Ks. Ortuzar nie przywiązywał większej wagi do słów słyszanych poprzednio i wracał (420) od czasu do czasu do tematu o Jezuitach i nowicjacie; Ksiądz Bosko jednak powtarzał mu zawsze tę samą zwrotkę: Chleb, pracę i niebo: oto rzeczy, które mogę ofiarować w imieniu Pana Boga. Ks. Kamil zaczął się zastanawiać, wreszcie odpowiedział, że się zgadza. Wówczas Sługa Boży odrzekł: Ksiądz Bosko wkrótce musi odejść, lecz ks. Rua jest już na jego miejscu. On zobowiązuje się dać księdzu chleb; pracy z pewnością nie zabraknie; Ksiądz Bosko zaś spodziewa się dostać do raję, aby w imię Boga ofiarować księdzu niebo.

Pierwszą myślą ks. Kamila było oczywiście wrócić do Paryża, wyjaśnić matce zaszłą zmianę i zaopatrzyć się w osobistą wyprawę, gdyż miał ze sobą tylko ubranie, które nosił. Ależ proszę być spokojnym, dodał Ksiądz Bosko. Matka księdza przystanie chętnie na powzięte postanowienie. Proszę bezzwłocznie udać się tam, dokąd księdza wzywają nowe obowiązki i być pewnym, iż ksiądz nie pożałuje nigdy tego, że usłuchał jako dobry żołnierz Chrystusowy. W ten sam wieczór ks. Ortuzar udał się w towarzystwie ks. Barberisa na Valsalice, aby rozpocząć nowicjat.

Matka nie podniosła najmniejszej trudności. Upłynęły już dwa miesiące od owego dnia i oto jego współziomkowie spotykają się z nim w Oratorium. P. Mendez tak pisze we wspomnianym artykule: „Nie ma od niego szczęśliwego człowieka. Tryska zadowoleniem. Rozmawia stale o Księdzu Bosko. Ufa Księdzu Bosko ślepo i bez zastrzeżeń; uważa go za wyrocznię z nieba”. Możemy potwierdzić, że tak było rzeczywiście. Ks. Rabagliati poświadczał przed ks. Rua³²⁰: „Jest to ładny nabytek. Jest nadzwyczaj poważany w Chile”..

Ks. Kamil Ortuzar żył wśród nas z taką pokorną i szczerą prostotą, że nikt z jego widoku lub obcowania nie mógł się domyślić, jak wysokie urzędy piastował w ojczyźnie, a tym mniej, jaki był prawdziwy powód, który go skłonił do opuszczenia rodzinnego miasta, (421) a mianowicie, że powodem tym była stanowcza wola, by raz na zawsze uchylić się od godności biskupiej, która mu już kilkakrotnie zagrażała³²¹.

³²⁰ List z Concepcion, 24 grudnia 1887 r.

³²¹ W roku 1903 wyszedł w Sarria jego piękny życiorys (Diego de Castro, Biografia de Don Camillo. Ortuzar de la Pia Societa de San Francisco de Sales”).

W e n e z u e l a , P e r u , K o l u m b i a .

Pierwszy zakład w Wenezueli został otwarty w stolicy republiki, w Caracas, siedem lat po śmierci Księdza Bosko; lecz zabiegi o jego otwarcie czyniono już od roku 1886. Istotnie w tym roku odwiedził Księdza Bosko w Oratorium ks. bp Kryspol Uzcatogui, przedstawiając mu potrzeby swej opuszczonej diecezji. Duszą wszystkiego był ks. Ryszard Arteaga, który rozpoczął od zdobywania coraz to nowych Pomocników Salezjańskich, a po śmierci Świętego „perseveravit pulsans – nie przestawał pukać”, dopóki następca nie wysłuchał jego gorących prośb. Posiadamy odpisy trzech listów z roku 1887, wysłanych do niego i podpisanych przez Sługę Bożego. Głównym ich tematem było zorganizowanie miejscowych Pomocników, których Ksiądz Bosko zamianował go dyrektorem³²². Jako gorliwy kapłan, niezmordowany w pomnażaniu liczby Pomocników, zdołał ich wpisać więcej, niż sześciuset. To przygotowanie wyjaśnia nam przyczynę bujnego rozwoju, jaki wkrótce wzięło dzieło salezjańskie w Wenezueli, gdzie obecnie Zgromadzenie kieruje również Misją w Górnym Orinoko.

W Peru dzieło salezjańskie zostało zapoczątkowane w trzy lata po śmierci założyciela. Stolica Lima: posiadała wówczas szkoły św. Róży. Lecz już 23 czerwca 1886 r. odwiedził Księdza Bosko prezydent republiki wraz z synem. Okazał się dostatecznie zaznajomionym z naszymi sprawami i odnosił się do nas z wielką przychylnością. Ks. Viglietti oprowadził go na prędcę po Oratorium. Przy pożegnaniu prezydent wyraził pragnienie powrotu przy innej sposobności. Podczas rozmowy z Księdzem Bosko prosił gorąco o otwarcie zakładu w Stolicy Peru.

(422) Rzeczą niemałej wagi będzie spostrzeżenie, w jaki sposób pobożny Związek Pomocników Salezjańskich rozwinął się tak prędko w okolicach bardzo odległych od środowiska działalności salezjańskiej. Zaslugę początkowego rozwoju trzeba przyznać w wielkiej mierze „Wiadomościom Salezjańskim”, drukowanym po hiszpańsku³²³. Ponadto propagandę podtrzymywała i wzmacniała korespondencja z Turynem, skąd wraz z dyplomami i potem, wysyłano broszurki, obrazki, medaliki i różne wiadomości, dające poznać dzieło. O ile chodzi o Limę, to mamy dwa listy z roku 1887 do niejakiego p. Józefa Yimenez, zaopatrzone, jak to mogliśmy stwierdzić, we własnoręczny podpis Księdza Bosko i będące dowodem tego wzmożonego ruchu Pomocników³²⁴.

Sława Sługi Bożego napelniała wtedy całą republikę wskutek wypadku, uważanego za cudowny, przed którym nic się tam nie wiedziało ani o jego osobie ani o jego dziele. Prowincjał Franciszkanów z Limy podczas podróży przez Ocean, dla zajęcia czasu czytał książkę, opisującą życie Księdza Bosko; przypuszczalnie była to „Don Bosco y su Obra – Ksiądz Bosko i jego dzieło”. Sługa Boży był dla niego osobą nieznaną. Wtem zrywa się gwałtowny wiatr, wzmacnia się do straszliwych rozmiarów i rozpętuje się wściekła burza; okręt zdany na igraszkę bałwanów doznawał tak silnych

³²² Dodatek, dok. 78 A-B-C.

³²³ Por. wyżej, str. 402, nr 2.

³²⁴ Dodatek, dok. 79 A-B.

wstrząsów, iż rozbicie zdawało się nieuniknionym; sam kapitan oświadczył później, że stracił już wtedy wszelką nadzieję; poczciwy zakonnik pośród ryku burzy zjawił się przed podróżującymi, zachęcił ich do ukłęknięcia, zaczął prosić Matkę Najświętszą, aby przez wzgląd na swego Sługę Księdza Bosko uchroniła ich od katastrofy i uczynił ślub, że w razie ocalenia każe wydrukować tę książeczkę w tysiącach egzemplarzy i rozpowszechni ją szeroko między swoim ludem. Zaledwie wymówił formułę ślubu, burza przestała się srożyć, zapanowała cisza i okręt odbył spokojnie dalszą drogę aż do portu. Franciszkanin nie zapomniał o swojej obietnicy i postarawszy się o ekonomiczne wydanie książki rozrzucił ją w wielkiej liczbie po całym Peru: biskupom i księżom, bogatym i ubogim, czy kto chciał czy nie, (423) tak że życie Księdza Bosko stało się tematem powszechnym rozmów i wielu miejscach dało początek pragnieniu, by i w Peru rozszerzyły się jego dobroczynne dzieła. W roku 1890 prowincjał osobiście opowiedział to zdarzenie ks. Rabagliatiemu, gdy ten gościł w jego klasztorze.

Coś podobnego zaszło i w Kolumbii. Pewna pani z Bogota, będąca w roku 1883 w Paryżu świadkiem cudu działanego przez Księdza Bosko, który poprosił umierającego chłopca, by mu służył do Mszy św.³²⁵, nie przestawała w listach do krewnych i znajomych w Kolumbii wychwalać świętość cudotwórczego kapłana włoskiego i jego wielkie zasługi w wychowaniu młodzieży. Z wolna zaczęły się nim zajmować także osobistości rządowe. Przede wszystkim zwracały one swoją uwagę na jego szkoły zawodowe i rzemieślnicze, których tam brakowało, a nie wiedziano, jak je uruchomić. Od słów poszło do czynów. Ksiądz Bosko otrzymał z Rzymu 1 listopada 1886 r. list od posła kolumbijskiego przy Stolicy św. p. Joachima Velez, który tak pisał: „Bardzo zasłużony rozgłos zakładów rzemieślniczych, szkół i sierocińców dla biednej młodzieży, wypływających z wielkiego miłosierdzia Księdza, doszedł aż do nas i wszyscy mający na oku troskę o nieszczęśliwych, wyrażają gorące pragnienia, aby i naród kolumbijski mógł uczestniczyć w tych dobrodziejstwach, jakie Wasza Wielbność roztacza w nowoczesnym społeczeństwie. Następnie w imieniu rządu prosił o rychłe zawarcie umowy celem wysłania kilku salezjanów do tolicy republiki. Kapituła Wyższa dziękując za zaufanie, przepraszała, że nie może od razu zadośćuczynić jego prośbie z powodu braku personelu i rozlicznych innych zobowiązań. Prosiła zatem o zwłokę i podsunęła ministrowi, aby tymczasem wszczął rokowania z Prokuratorem Generalnym księdzem Dalmazzo, albo lepiej wszedł w porozumienie z bpem Cagliari, dyrektorem generalnym Misji salezjańskich.

Prawie trzy miesiące później, 21 stycznia 1887 r., znowu arcybiskup (424) z Bogoty Józef Telesfor Paul, z Towarzystwa Jezusowego, prosił Księdza Bosko nie o jedno ale o dwa dzieła, tzn. szkołę rzemieślniczą dla biednej młodzieży swojego miasta i o misje dla dzikich w okolicy. Ksiądz Bosko nie mógł zrobić nic innego, jak tylko dać odpowiedź podobną do poprzedniej.

³²⁵ Por. tom XVI, str. 224-225.

Posel przy Stolicy św. nie odwlekał rozmowy z ks. Dalmazzo, od którego po wielokrotnych spotkaniach otrzymał, jak sądził, pewne nadzieje; zaraz też powiadomił o tym swój rząd. Prezydent republiki, który tylko tego czekał, nadesłał telegram upoważniający go do rozpoczęcia rokowań z Księdzem Bosko. Posel pisał w tej sprawie 11 lipca do Turynu, zaś 18 października arcybiskup ponowił swoje nalegania w sprawie obydwóch wspomnianych dzieł.

Robiono starania także poza plecami. W istocie 11 listopada Ksiądz Bosko otrzymał od kard. Rampolla, Sekretarza Stanu, list następującej treści: „Rząd kolumbijski dał poznać Stolicy św., że pragnąłby posiadać w Bogota szkołę sztuk i rzemiosł pod kierownictwem salezjanów. Również Ojciec św. życzyłby sobie wielce, by pragnienie to zostało jak najrychlej urzeczywistnione, gdyż nie wątpi, że dzieło godne synów św. Franciszka Salezego będzie płodne w jak najlepsze wyniki ku pożytkowi tamtejszej okolicy. Dlatego zwracam się z ufnością do Waszej Wielebności i proszę, by raczył łaskawie przychylić się do nalegań wspomnianego rządu kolumbijskiego i zaznaczam, że przedstawiciel Kolumbii przy Stolicy św. posiada potrzebne pełnomocnictwa do rozpoczęcia z Waszą Wielebnością układów co do liczby salezjanów oraz tych wszystkich spraw, które będzie należało ustalić dla zapewnienia trwałości wzmiankowanemu zakładowi. Zasłużone Towarzystwo, którego wielebność Wasza jest najgodniejszym Przełożonym, zyskuje w ten sposób nowe pole do poświęceń, a ja życzę z całego serca, by mogło na nim zebrać obfite żniwo”.

Brak personelu nie był pozorem, ale rzeczywistością; z drugiej (425) strony nacisk tak poważnych osobistości zmuszał do szukania pośredniej drogi, nie tyle między „tak” lub „nie”, jak raczej między „wcześniej” czy „później”. To zapewne musiało skłonić do wymijającej odpowiedzi, a mianowicie, że sprawę powierzy się bpowi Cagliario do możliwie pomyślnego załatwienia. Właśnie w tych dniach bp Cagliario był w drodze do Turynu, gdzie po przyjeździe mógłby prowadzić układy. Niedługo potem nastąpiła śmierć Księdza Bosko. To wszystko pozwoliło zyskać na czasie. W trzy miesiące po śmierci Sługi Bożego kard. Rampolla, skłoniony ponownie przez przedstawiciela kolumbijskiego przy Stolicy Apostolskiej, powtórzył ks. Rua swą prośbę. Pisał bowiem 24 kwietnia: „W listopadzie ubiegłego roku zwracałem się do nieodżałowanego Księdza Bosko, zachęcając go do łaskawego uwzględnienia nalegań rządu kolumbijskiego w sprawie założenia szkoły sztuk i rzemiosł w Bogota. Ten najgodniejszy przełożony, którego stratę tak słusznie oplakuje całe Zgromadzenie Salezjańskie, odpowiedział mi dnia 30 listopada, że możliwie w jak najkrótszym czasie postara się przychylić do pragnienia rządu kolumbijskiego. Dlatego pod wpływem ponownych nalegań przedstawiciela tejże republiki spieszę prosić Waszą Wielebność, by raczej nie odwlekać zbytnio dobrych zamiarów swego nieodżałowanego poprzednika i równocześnie donoszę, że salezjanie, którym zamierza się powierzyć kierownictwo wspomnianej szkoły sztuk i rzemiosł, mieliby przybyć do Bogota najpóźniej z początkiem 1890 r.”.

Całe szczęście! Pozostawało jeszcze rok i osiem miesięcy do podanej daty – czas wystarczający, by powziąć coś stanowczego. Istotnie w roku 1890 zdołano utworzyć w Bogota zakład im. Leona XIII ze szkołami rzemieślniczymi, kościołem publicznym i opieką nad emigrantami. W Kolumbii stało się szybko sławnym imię ks. Unia, apostoła trędowatych, po dziś dzień powtarzane przez obywateli wszystkich klas i raz ze szczerym podziwem.

E k w a d o r.

(426) W republice ekwadorskiej, o ile wiadomo, nie było publicznych wystąpień na korzyść Księdza Bosko i jego dzieła przed rokiem 1885, kiedy to p. Tobar, podsekretarz Ministerstwa Oświaty przedłożył obydwom Izdom myśl sprowadzenia salezjanów. Poznał on ich w Chile, gdzie wpadały mu nieraz w ręce dzienniki argentyńskie, zawierające odnośne artykuły. Gdy wrócił do Quito, zdobył od przełożonego Jezuitów książkę: „Don Bosco y su Obra” bpa z Milo i na podstawie tego dziełka wytworzył sobie słuszne pojęcie o Zgromadzeniu i jego założycielu. Oto wyjątek z jego przemowy przed Izdami. Podkreśliwszy konieczność zakładania dobrych szkół rzemieślniczych i wskazawszy na brak wykształconych nauczycieli państwowych, stawiał pytanie: „Czy można by mieć nauczycieli zagranicznych, posiadających wspomniane przymioty?”. I odpowiedział: „Zdaje się, że tak, jeżeli weźmiemy pod uwagę młode zgromadzenie zakonne, które zadziwiająco rozszerza się po całym świecie. Zgromadzenie salezjańskie, rzec by można, jest wypadkową zlania się celów katolicyzmu z dążnościami obecnego wieku pary i elektryczności. Dowodem wielkiej wartości wytkniętych sobie celów jest jego niebywały rozwój i szybkość, z jaką wychowankowie zapełniają jego zakłady”. Następnie podał rzut historyczny dzieł salezjańskich, opierając się na źródle powyżej wzmiankowanym.

Jego wniosek spotkał się z tak dobrym przyjęciem, że p. Józef Camano, prezydent republiki, w porozumieniu z arcybiskupem z Quito, Józefem Ordonez, postanowił prosić Księdza Bosko, by przysłał swoich synów do stolicy Ekwadoru. Nie załatwił sprawy osobiście, lecz polecił panu Ballen, generalnemu konsulowi Ekwadoru w Paryżu, aby się porozumiał z Księdzem Bosko; ten wykonał zlecenie listownie dnia 7 sierpnia 1885 r.

Łatwo sobie wyobrazić, jaką otrzymał odpowiedź. Uprzejme podziękowania, wyrazy dobrych chęci i prośba o cierpliwość przez kilka (427) lat z powodu braku personelu. Nie ponowiono nalegań. Ponieważ arcybiskup miał udać się do Rzymu z początkiem roku 1887 prezydent nie poczytał półtorarocznej zwłoki za wielkie nieszczęście i dał mu pełną władzę do prowadzenia i zawarcia umowy.

W pierwszych dniach stycznia 1887 r. arcybiskup wysiadał we Francji, skąd dnia 5-go przybył do Turynu. Jego rozmowa z Księdzem Bosko trwała długo; opowiadał, że nie odjedzie wcześniej, aż mu Ksiądz Bosko nie przyobieca przynajmniej czterech salezjanów. Sługa Boży zwyciężony jego prośbami ustąpił i oświadczył, że gotów jest pójść mu na rękę, o ile Stolica św. nie podniesie trudności przeciw wysyłce tak małej liczby.

Zadowolony z tego pierwszego wyniku arcybiskup podjął swą podróż do Rzymu. Tam przedstawił Leonowi XIII naglącą potrzebę salezjanów, w jakiej znajdowała się jego diecezja. Ojciec św. nie tylko zatwierdził, lecz owszem polecił mu napisać do Księdza Bosko, że jest pragnieniem Papieża, by posłał salezjanów do Quito.

Ilekróć wchodził w grę Papież, Ksiądz Bosko nie czynił różnicy między pragnieniem a rozkazem; usłuchał więc bez zastrzeżeń. Zanim otrzymał to powiadomienie, z góry przewidział dalszy obrót sprawy, stąd - jak pisze ks. Lemoyne - wyrzekł 18 stycznia w tonie wesołym: Mam teraz nowy kłopot, by czym prędzej postarać się o wysłanie misjonarzy do republiki ekwadorskiej. Istnieje tam ośrodek misyjny, a można też będzie zdobyć i powołania.

Wiść o tym zamiarze rozniosła się szybko po mieście. Istotnie w pierwszych dniach nowego roku, kiedy to miłosierne osoby mają zwyczaj sięgać hojną ręką do sakiewki, pewien kapłan, bardzo zasłużony na polu wychowania i oświaty ludowej; autor wielu bardzo cennych dziełek dla szkół powszechnych, prof. Jan Scavia³²⁶, pisał w tonie serdecznym (428) do „Czcigodnego i Drogiego Księdza Bosko”, z którym łączyła go szczerza przyjaźń: „Niech Bóg zleje łaski i użyźni błogosławione zamiary Księdza Także na korzyść republiki ekwadorskiej. Gdybym był młodszy, przyłączyłbym się chętnie do grupy misjonarzy, lecz na moje lata nie pozostaje mi nic innego, jak pomoc w postaci modlitwy i jakiejś ofiary. Żał mi, że nie mogę być hojnym, jakby sobie tego życzył Ksiądz i ja. Moja ojcowizna jest już przeznaczona testamentem na wypłacenie zapisów na rzecz diecezji aleksandryjskiej i dla 32 siostrzeńców, bratanków i ich dzieci, którzy przynoszą mi chlubę.

Mogę jednak rozporządzać pewnym rocznym dochodem i z części przeznaczonej na cele dobroczynne będę mógł odłożyć 1.000 lir, które chętnie oddaję Księdzu na misje w Ekwadorze. Będzie to grosz wdowi w wielkiej skarbonie chrześcijańskiego miłosierdzia”.

Po załatwieniu własnych spraw w Rzymie arcybiskup powrócił na Valdocco dnia 12 lutego. Tu ustalono artykuły umowy, podpisanej przez niego i przez Księdza Bosko pod datą 14 lutego. Jest to ostatni tego rodzaju dokument, noszący podpis naszego Świętego³²⁷.

Bezwłocznie biskup ruszył do Paryża, gdzie zaraz przedstawił tekst podpisanej umowy panu Flores, ministrowi pełnomocnemu Ekwadoru we Francji, aby go przeglądał, zatwierdził w imieniu rządu i przesłał do Quito celem publicznego ogłoszenia. Minister nie wprowadził w nim żadnej zmiany: podpisał i wysłał. Dnia 7 marca Ksiądz Bosko napisał do prezydenta republiki, który mu odpowiedział z wielką łaskawością³²⁸. Księdzu Bosko nie pozostało nic innego, jak porozumieć się z wyżej

³²⁶ Żył w Turynie, lecz pochodził z Castellazzo Bormida. Zmarł w roku 1897. Wielkim popytem między innymi cieszyły się jego książki: „O mesi dell'anno- Miesiące roku”, „L'uomo e universe- Człowiek i wszechświat”, „Cento racconti di Storia Sacra – Sto opowiadań z historii świętej”.

³²⁷ Dodatek, dok. 80.

³²⁸ Dodatek, dok. 81.

wspomnianym konsulem generalnym w Paryżu, upoważnionym do pokrycia wydatków podróży³²⁹. Wypadek zrzucił, że wyjazd musiano odłożyć poza umówiony termin, tj. do 10 września, gdyż w chwili zamawiania (429) biletów nie było już wolnych miejsc na statku francuskim, który wyruszał w tym dniu do Ekwadoru.

Pierwszą publiczną wiadomość o nowym przedsięwzięciu Księdza Bosko podała „Unita Cattolica” z dnia 12 sierpnia. Kapituła Wyższa ustaliła potrzebny personel na posiedzeniu popołudniowym dnia 18 tegoż miesiąca. Ośmiu salezjanów wchodziło w skład wyprawy pod kierownictwem dzielnego ks. Calcagno³³⁰, który wrócił z Urugwaju, dokąd udał się był w roku 1878, wówczas jeszcze jako kleryk.

Przygotowania do tego wyjazdu nakładały nowe ofiary. O kosztach samej podróży nie trzeba było myśleć, lecz na wszystko inne należało mieć niemało pieniędzy. Konieczność ich zdobycia dawała coraz więcej odczuć różnorodność potrzeb, krzyczących ze wszech stron, a przede wszystkim z Rzymu na świątynię Najświętszego Serca Jezusowego i z Ameryki na misję w Ziemi Ognistej. Ks. Rua zaniepokojony wzrastającymi trudnościami przedstawił 10 października wniosek Kapitulie, by korzystając ze sposobności otwarcia dzieła w Quito zapukać o pomoc do ofiarności publicznej. Ksiądz Bosko zarządził, aby ks. Bonetti razem z ks. Lemoyne ułożyli dwa okólniki, jeden bardziej obszerny, który by obejmował wszystkie misje, a drugi ograniczający się tylko do odezwy na rzecz Patagonii i Ziemi Ognistej. W obydwóch okólnikach uważano za stosowne zamilczeć o trudnościach finansowych świątyni Najświętszego Serca Jezusowego. Noszą one datę: 4 listopada i 20 grudnia. Pierwszy wysłano jako dodatek do „Wiadomości Salezjańskich”. Ks. Pozzan, dyrektor „Wiadomości Salezjańskich”. Zapytywał, w jakim czasie należy skutecznie wysyłkę listów. W przeciągu trzech miesięcy, odpowiedział Sługa Boży. Niezwykła odpowiedź wzbudziła pewne zdumienia, gdyż kiedy indziej w podobnych wypadkach zawsze zalecał pośpiech. W trzy miesiące później rozstał się już z życiem.

Obydwa okólniki przetłumaczono na język francuski, hiszpański i niemiecki. Są to ostatnie dokumenty tego rodzaju, które wyszły z podpisem (430) Księdza Bosko³³¹.

Dnia 6 grudnia odbył się w kościele Maryi Wspomożycielki tradycyjny, uroczysty obrzęd pożegnalny. Odjeżdżający zebrali się przedtem w pokoju Księdza Bosko, aby otrzymać ostatnie upominki. Powiedział im między innymi: Ukochajcie ubóstwo i miłość braterską. Czytajcie często Ustawy i bądźcie im zawsze posłuszni³³². Chociaż podupadły na siłach, zszedł jednak do świątyni. Udał się do prezbiterium, podtrzymywany przez sekretarzy. Kazanie wygłosił ks. Bonetti; lecz, pisze w dzienniczku ks. Viglietti, „najpiękniejsze i najskuteczniejsze kazanie wygłosił biedny Ksiądz Bosko, zaledwie wlokący swoją postać za sobą”. Na ręce prałata Della Volpe wysłał następujący telegram do Ojca św.: „W pokorze ducha proszę Ojca św.

³²⁹ Listy arcybiskupa do Księdza Bosko, Rzym, 20 i 26 stycznia i Paryż, 16, 17 i 25 lutego 1887 r.

³³⁰ Oprócz dyrektora byli to: księża: Fusarini, Santinelli i Mattana, dwóch kleryków i dwaj koadiutorzy.

³³¹ Dodatek, dok. 82.

³³² Ten szczegół można wyczytać w życiorysie ks. Calcagno, pisanym ręcznie i poprawionym przez jego towarzystwa podróży ks. Fusarini'ego, a zachowanym w naszym archiwum.

o błogosławieństwo dla misjonarzy salezjańskich odjeżdżających do Ekwadoru”. Wręczył misjonarzom dwa listy polecające, pisane własnoręcznie, jeden do prezydenta republiki, drugi do arcybiskupa z Quito. Ten ostatni brzmiał następująco³³³.

Ekscelencjo! Najprzewielebniejszy Księżu Arcybiskupie!

Z radością przedstawiam Waszej Ekscelencji ośmiu biednych salezjanów, przeznaczonych dla otwarcia zakładu salezjańskiego w Quito pod wysoką protekcją Waszej Najprzewielebniejszej Ekscelencji i innych władz tejże sławnej republiki. Oddaję moich najdroższych w Jezusie Chrystusie synów w ręce Waszej Ekscelencji jako w ręce kochającego Ojca, który raczy im pospieszyć w każdej potrzebie z odpowiednią radą i pomocą duchowną i doczesną. Wszyscy udają się z najlepszą wolą, by godnie odpowiedzieć oczekiwaniom Waszej Ekscelencji, pracując ze wszystkich sił nad chrześcijańskim wychowaniem i nauczaniem młodzieży, szczególnie biednej i opuszczonej; kiedy liczba ich wzrośnie, chętnie poświęca się dla dobra duchownego i moralnego tych szczepów, które będą potrzebowały ich pomocy, aby poznać i wstąpić na drogę wiodącą do nieba.

Dlatego w przekonaniu, że powierzam moich synów w dobre ręce i że będą mieli zawsze w Waszej Ekscelencji Ojca i obrońcę w każdej (431) potrzebie, już dzisiaj dziękuję za tę dobroć i prosząco pasterskie błogosławieństwo dla nich i dla siebie, kreślę się z głęboką czcią

Waszej Najprzewielebniejszej Ekscelencji najzobowiązany sługa
Turyn, 6 października 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

PS. Nasi misjonarze mają też list do prezydenta republiki, polecający ich jego poparciu i miłości, wraz z zapewnieniem, że jesteśmy gotowi pokryć wszystkie koszty, przewyższające granicę ustaloną przez jego miłosierdzie. Jeżeli Wasza Ekscelencja uzna, może wspomniany list przegłądać dla własnej orientacji.

Kiedy synowie i córki Księdza Bosko w Ekwadorze byli już w dostatecznej liczbie, oddali się rzeczywiście także prawdziwym i właściwym misjom w Wikariacie Apostolskim Mendez Qualaquiza, utworzonym dla nich w roku 1893.

Arcybiskup, wzruszony do głębi przy czytaniu pokornego listu polecającego od Księdza Bosko, tak mu odpowiedział: „Mam nadzieję, że (salezianie) przez swoje poświęcenie będą odzwierciedleniem miłości Czcigodnego Księdza i że w ten sposób będą mi prawdziwą pociechą w trudach związanych z moim urzędem”³³⁴. Lecz śmiertelne oczy Świętego już nie oglądały tych wierszy. Po 52 dniach podróży misjonarze dojechali do Quito dnia 28 stycznia 1888 r., w wigilię uroczystości św. Franciszka Salezego. Ks. Calcagno zawiadomił telegraficznie Księdza Bosko

³³³ Pierwotny wzór znajduje się w archiwum arcybiskupim w Quito.

³³⁴ Dodatek, dok. 83.

o szczęśliwym przyjeździe. Telegram odczytano mu rankiem 30 stycznia. Zrozumiał i pobłogosławił było to ostatnie błogosławieństwo przez niego udzielono swoim synom zza morza.

(432) R O Z D Z I A Ł XX

W czterech państwach Europy.

Kiedy Ksiądz Bosko stawał u progu wieczności, domy salezjańskie we Włoszech pomnożyły się o dwa, a trzeci uległ poważnej przemianie. Istniejące już we Francji i Hiszpanii zakłady nabierały siły i rozkwitu; Anglia przyjmowała pierwszych salezjanów; Belgia gotowała się do otworzenia im swoich bram; Portugalia w dalszym ciągu zabiegała o salezjanów. W innych częściach Europy czasopisma coraz więcej zaczynały się zajmować Zgromadzeniem salezjańskim i jego Założycielem. W czasie ostatniej choroby Księdza Bosko i po jego śmierci ze wszystkich stron napływały do Oratorium setki listów, które były niby olbrzymim plebiscytem i świadczyły, jak szerokimi kręgami rozeszła się sława jego świętości w ówczesnym świecie. Rozdział ten, przedstawiając ostatnie blaski działalności Księdza Bosko, ma być równocześnie pokazem jego wdzięczności względem dobrodziejów; zrobimy również mały przegląd tego, co mówiono i pisano o włoskim świętym w jednym z krajów zawartych w szachownicy etnicznej byłego cesarstwa Austro-Węgierskiego.

W ł o c h y.

Otwarcie zakładu w Parmie, którego sobie życzył bp Villa w 1879 r., natrafiło na niepokonalne trudności. W chwili śmierci w roku 1882 biskup (433) zapisał Księdzu Bosko dawny klasztor św. Benedykta, będący jego własnością, z obowiązkiem otwarcia tam sierocińca w przeciągu trzech lat, po upływie których nieruchomość przeszłaby na seminarium. Lecz, niestety, z powodu braku przepisowej formy zapis nie mógł być wykonany, a również seminarium nie mogło przejąć własności, jako niezdolne do posiadania na mocy prawa o zmianie własności majątków kościelnych. Stąd zabudowania przeszły do dóbr państwowych³³⁵.

Lecz w Parmie nie stracono nadziei. Bp Tescari, który jeszcze jako kanonik katedralny miał bardzo wielki udział w staraniach poprzednich, zostawszy ordynariuszem w Borgo San Domino, nie spuszczał tej sprawy z oka. Również nowy ordynariusz Parmy, bp Miotti pragnął wypełnić wolę swego poprzednika. W ten sposób wśród nużących i przewlekłych praktyk biurokratycznych doszło się do roku 1887, kiedy na koniec dnia 9 lipca Zarząd Dóbr Państwowych wystawił publiczną licytację gmach i ogród św. Benedykta. „Nareszcie, pisał biskup³³⁶, wiecznie otwarta sprawa tak upragnionego sierocińca dobiega końca”.

³³⁵ Por. tom XV, str. 302.

³³⁶ List do ks. Durando, Parma, 6 czerwca 1887 r.

Ksiądz Bosko wyznaczył kogoś zaufanego, aby się stawiła na licytację i nabyła nieruchomość dla osoby trzeciej. Majątek oszacowano na 34 tysiące lir. Lecz Zarząd Państwowy oddał go dopiero na tydzień przed Bożym Narodzeniem. Pozostawała jeszcze jedna trudność, należało usunąć tłum lokatorów i skreślić zaległy czynsz, na ściągnięcie, którego byłoby potrzeba niemało kłopotów i wydatków. To wszystko przewlekło sprawę tak dalece, że Ksiądz Bosko nie zobaczył już jej zakończenia. Możemy jednak twierdzić, że zakład w Parmie był ostatnim założonym przez Sługę Bożego we Włoszech.

Otwarcie nastąpiło dopiero w listopadzie 1888 r. wraz z objęciem parafii i oratorium świątecznego. Dzieło rozwinęło się bardzo szybko, owszem rozszerzyło się na całe miasto z przybyciem Córek Maryi (434) Wspomożycielki. Stąd też markiza Zambeccari mogła słusznie pisać z Bolonii do ks. Rua w dniu 6 maja 1889 r.: „Spędziłam tydzień w Parmie i doznałam wielkiej pociechy na widok zadowolenia i szacunku, jakim się tam cieszą salezjanie”³³⁷.

Na rok 1887 przypada otwarcie sierocińca w Trydencie. Pisaliśmy już wyczerpująco o pierwotnych staraniach³³⁸. Za ledwie przyszło do zgody między księciem – biskupem, burmistrzem i Towarzystwem Dobroczynności a Księdzem Bosko co do warunków umowy przez niego postawionych³³⁹, salezjanie wyruszyli natychmiast z Turynu. Przybyli do Trydentu 15 października, powitani na dworcu przez znakomitszych Pomocników. Ci, nasi przyjaciele życzyli sobie jednak, aby sierociniec stanowił jedynie pierwszy etap i by salezjanie później wybudowali własny dom, gdzie zamiast wznawiać podupadłe dzieło, mogliby rozwinąć własną działalność wychowawczą według metod Księdza Bosko.

Zgodnie z wolą Księdza Bosko i pod jego okiem, podczas ostatnich miesięcy jego życia uległo zasadniczej przemianie kolegium na Valsalice. Myśl wprowadzenia tam nowego porządku pojawiła się po raz pierwszy na Kapitulie dnia 14 marca. Ks. Rua przedstawił wtedy wniosek naprawienia na Valsalice różnych uszkodzeń, wynikłych bądź to wskutek trzęsienia ziemi, bądź też wywołanych zębem czasu; radził również wnieść nową kaplicę według gotowego już planu. Ksiądz Bosko odrzekł, iż zanim przyłoży się rękę do roboty, należy zbadać dokładnie stan kolegium i ilość wychowanków. Gdy mu odpowiedziano, że wychowanków jest tylko pięćdziesięciu i trudno liczyć na więcej, rzucił taką (435) myśl: Należałoby się zastanowić, czy nie byłoby stosowniej dać temu zakładowi inne przeznaczenie.

Dla poparcia tego wniosku ks. Bonetti przypomniał, że kolegium na Valsalice przyjął Ksiądz Bosko jedynie na życzenie i prawie, że na rozkaz arcybiskupa Gastaldiego, choć wszyscy współpracownicy byli temu przeciwni. Zaznaczył również, z jakimi trudnościami walczyć musi personel wskutek nierówności społecznej między

³³⁷ Wśród rękopisów Księdza Bosko znaleźliśmy (archiwum, nr 963) szkic umowy zamierzonej pomiędzy nim a markizą w sprawie założenia sierocińca w Parmie. Daty brak, lecz przypuszczalnie pochodzi on z roku 1876. Chociaż umowa nie doszła do skutku, nie będzie od rzeczy ogłosić ją w Dodatku (dok. 84), jako dokument spisany przez Księdza Bosko i przez niego zaopatrzonej w liczne poprawki.

³³⁸ Por. tom XVII, str. 583.

³³⁹ Tamże, str. 825.

przełożonymi i wychowankami. Ks. Barberis zwrócił uwagę, że w następnym roku dom w San Benigno nie będzie już zdolny pomieścić wszystkich kleryków, którzy po nowicjacie mają opuścić Foglizzo. Ks. Cerruti podsunął, czy nie wypadałoby umieścić na Valsalice około 50 kleryków. Lecz taki podział nie podobał się ks. Barberisowi, ponieważ ucierpiałaby na tym jedność duchowa i jedność kierownictwa. Ksiądz Bosko wysłuchał, ale nic nie odpowiedział. Dalsze rozpatrzenie tej sprawy odroczone na 15 dni po Wielkanocy.

Dnia 19 kwietnia powrócono do tego samego zagadnienia. Uradzono wówczas znieść liceum na Valsalice; lecz rozstrzygnięcie, co należało uczynić w następstwie tego postanowienia, odłożono do innego czasu. Kapituła uważała za stosowne orzec, iż w każdym wypadku Ksiądz Bosko jest ostatecznym sędzią w sprawie mającej zapaść uchwały.

Na posiedzeniu 27 czerwca ks. Rua przedłożył kosztorys budowy pralni dla użytku zakładu na Valsalice; przewidywany wydatek miał wynosić 7.100 lir. Odnośnie do istoty zagadnienia zdania były podzielone; w jednym tylko zgadzali się wszyscy, mianowicie, by na razie zawiesić wszelkie prace. Na zakończenie Ksiądz Bosko dorzucił jeszcze jedno słowo: Na Valsalice, rzekł, można by umieścić studentat dla kleryków. Kapituła przyjęła to do wiadomości i nikt nie zabrał głosu.

(436) Dyskusja nad kolegium na Valsalice wyplęnęła ponownie na obradach dnia 18 sierpnia pod przewodnictwem ks. Rua, lecz znowu nic nie uchwalono. Na posiedzeniu popołudniowym 23 sierpnia większość opowiedziała się za tym, żeby ograniczyć całą reformę do ustalenia podwójnej pensji dla chłopców, jedną na 35, drugą na 45 lir miesięcznie, to nadałoby życiu kolegium nowego oblicza, gdyż jego bramy otwały się dla szerszych warstw młodzieży, zwłaszcza ze stanu średniego. Ksiądz Bosko nic przeciwko temu nie wyrzekł. Lecz widocznie w dniach następnych musiał wytłumaczyć ks. Rua, jaka była właściwie jego myśl; rzeczywiście ks. Rua w dniu 13 sierpnia, przechodząc do porządku dziennego nad wszystkimi rozbieżnościami, przedłożył bez niczego wniosek, by zmienić zupełnie przeznaczenie zakładu na Valsalice i umieścić tam studentat dla kleryków. Namysłano się jeszcze, czy razem z klerykami zatrzymać i chłopców, lecz zwyciężyli ci, którym nie podobała się taka mieszanina jako nieodpowiednia. Poddany pod głosowanie wniosek o przeniesienie całego studentatu kleryków na Valsalice Kapituła uchwaliła jednomyślnie.

Na tym samym posiedzeniu wybrano potrzebny personel. Ks. Barberis został mianowany dyrektorem. W przeciągu miesiąca klerycy – studenci z San Benigno, spędzający wakacje w Lanzo, i ci, co ukończyli nowicjat w Foglizzo, zjechali się na Valsalice, które w krótkim czasie urządzone na wygodną siedzibę dla nowych mieszkańców. Aby zaś zapobiec wszelkim późniejszym wątpliwościom, podejrzeniom, lub nieporozumieniom, Ksiądz Bosko nazwał dom i kazał wypisać wielkimi literami nad wejściem: „Seminarium dla Misji Zagranicznych”. Pod tą nazwą przedstawił odnowiony zakład władzom kościelnym i świeckim. Tak więc dla Valsalice otwierała się nowa era, bogata w różne i chwalebne koleje.

Belgia.

Pierwsze dzieło salezjańskie w Belgii nosi na sobie piętno szczególnego działania nieba. Ileż zabiegów poświęcił w poprzednim trzechleciu ks. bp. Doutreloux z Liège, ażeby nakłonić Księdza Bosko do (437) otwarcia w jego mieście szkoły zawodowej! Zwrócił się nawet o poparcie do Leona XIII. Widząc, iż jego gorące pragnienie nie może być natychmiast wysłuchane, nie stracił ducha, lecz uciekł się do modlitwy³⁴⁰.

Wiadomości, jakie w roku 1887 krążyły o stanie zdrowia Księdza Bosko, napełniły go wielką obawą. Słyszając później, iż Słudze Bożemu stale się pogarsza, postanowił wybrać się do Rzymu. Zanim opuścił diecezję, zarządził we wszystkich klasztorach szczególne modlitwy o pomyślny skutek swej podróży.

Do Turynu przyjechał 7 grudnia, w wigilię Niepokalanej i wynajawszy pokój w hotelu³⁴¹, przybył do Oratorium. Zdaje się, że nie mógł zaraz widzieć się z Księdzem Bosko; rozmawiał natomiast z ks. Durando, który nadal prowadził sprawy związane z otwarciem nowych zakładów.

Następnego poranka został przyjęty przez Sługę Bożego w towarzystwie bpa Cagliero i księdza Durando. Poprzedniego wieczora Ksiądz Bosko powiadomiony o wszystkim umówił się z innymi przełożonymi, że wypadałoby jeszcze poczekać przez jakiś czas. Teraz zaś wręcz przeciwnie, ku wielkiemu osłupieniu księdza Durando, odpowiedział twierdząco na prośbę biskupa, jak gdyby znikły wszelkie trudności wzięte pod uwagę dnia poprzedniego. W południe zaprosił biskupa na obiad. Ten ofiarował Księdzu Bosko swe ramię i podtrzymując go zaprowadził aż do jadalni. Tu Święty w serdecznych wyrazach podziękował mu za miłosierną usługę. Przy końcu biskup chciał ponownie oddać mu tę samą grzeczność, lecz Ksiądz Bosko wymówił się w pokorny sposób. Ks. Viglietti tak pisze w swoim dzienniczku: „Wszystkich wzruszyła delikatność dostojnego prałata, gdyż zdawało się, że wzrósł on od młodości w przywiązaniu do Księdza Bosko, jakby jeden spośród nas; podobnie zbudowała nas pokora, z jaką Ksiądz Bosko zdołał się wymówić”.

We wspomnieniach o tym spotkaniu biskup nie omieszczał nigdy podkreślić wrażenie, jakie na nim sprawił pewien ruch i pewne zdanie (438) Świętego. W chwili gdy miano iść na obiad, sławny hellenista prałat Pechanino. Stary i wierny przyjaciel prałat Pechenino! znajdujący się również wśród zaproszonych, zachęcał Księdza Bosko do nadziei w rychłe wyzdrowienie; lecz Sługa Boży, wychodząc w towarzystwie gości, uśmiechnął się i wskazał ruchem oczu i głowy na trupa czaszkę stojącą na komodzie. Był to ruch nagły, na który prał. Pachino nie zwrócił uwagi, lecz dostrzegł go biskup i gdy w kwietniu 1888 roku bawił ponownie w Turynie, opowiedział o tym wypadku przełożonym Kapituły.

³⁴⁰ Por. tom XVII, str. 348.

³⁴¹ Dzienniki podały, że zamieszkał w Oratorium; lecz to twierdzenie nie da się pogodzić z tym, co sam biskup pisał 25 marca 1888 r. do księdza Rua. Zamierzając udać się do Rzymu, prosił go, ażeby mu wskazał w Turynie jakiś dobry hotel, gdyż z poprzednio wybranego nie był zadowolony.

Po obiedzie tok rozmowy padł na temat ważności i skuteczności częstej Komunii św. jako środka do poprawy życia, zwłaszcza wśród młodzieży i do skierowania jej na drogę doskonałości. Ksiądz Bosko zwrócił się w pewnej chwili do biskupa i zawołał: W tym leży cała tajemnica! Wypowiedział to głosem słabym, lecz z takim odcieniem wiary i miłości, że wzruszyło go do żywego, jak później sam biskup wyznał przed ks. Rua.

Opuścił Oratorium z sercem pełnym pociechy i radości, że tyle modlitw nie poszło na marne. Lecz z drugiej strony nie mógł dociec, podobnie jak początkowo i przełożeni nie wiedzieli, dlaczego Ksiądz Bosko w ciągu zmieniał zdanie. Jedynie ks. Viglietti, a później i bp Cagliario częściowo poznali tę tajemnicę. Gdy rankiem w dzień Niepokalanej ks. Viglietti przyszedł do Księdza Bosko, aby mu odczytać jakiś wyjątek z „Unità Cattolica”, takie usłyszał polecenie: Weź pióro, atrament i papier, i zapisz to, co ci podyktuję. I podyktował: „Wierne słowa, jakie mi powiedziała Dziewica Niepokalana w widzeniu tej nocy: „Podoba się Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, ażeby synowie św. Franciszka Salezego udali się i otwarli zakład w Liège ku chwale Najświętszego Sakramentu. Tu rozpoczęła się publiczna cześć Jezusa Chrystusa, tutaj też powinni ją rozszerzyć wśród wszystkich rodzin, a szczególnie wśród rzesz młodzieży, która w różnych stronach świata jest albo będzie powierzona ich pieczy”. W dniu Niepokalanego (439) Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 1887 roku”. Tu kazał postawić kropkę. W czasie dyktowania zanosił się od szlochań; wzruszenie wstrząsało nim także później. Kiedy się uspokoił, ks. Viglietti otworzył dziennik; zaczął czytać artykuł o misjonarzach, którzy wyjechali do Ekwadoru; lecz zaraz musiał przestać, bo na wzmiankę o opiece Maryi Wspomożycielki nad salezjanami, gwałtowne łkanie opanowało Księdza Bosko tak, że i samego sekretarza łyzy dławić zaczęły. W dzienniczku takie robi spostrzeżenie: „Są to chwile uroczyste, wyjątkowe... Trzeba ich doświadczyć, ażeby mieć wyobrażenie, jak Pan Bóg przemawia”.

I oto w tej chwili wchodzi bp Cagliario. Ksiądz Bosko polecił księdzu Viglietti'emu odczytać słowa Nieba. Biskup zdziwiony do najwyższego stopnia, oniemiał na chwilę a potem rzekł: Również ja byłem przeciwnego zdania; lecz teraz przyszedł rozkaz. Nie pozostaje więc nic innego, jak usłuchać. Umówiono się, żeby nie wspominać o tym biskupowi z Liège, lecz tylko wyrazić po prostu swą zgodę, a dopiero później, gdy sprawy już pójdą dobrze, zdradzić pobudkę, która skłoniła Księdza Bosko do powzięcia takiego postanowienia. W tej właśnie okoliczności Sługa Boży wypowiedział owo sławne zdanie: Dotychczas postępowaliśmy pewną drogą. Nie możemy pobyć, bo Maryja nas prowadzi.

Wypadki rychło wykazały, że naprawdę Matka Najświętsza życzyła sobie zakładu w mieście Bożego Ciała. Doświadczył tego namacalnie sam Biskup, o czym opowiedział księdzu Cagliario, gdy ten bawił u niego z końcem 1888 roku. Po powrocie do diecezji biskup Doutreloux zaczął się zaraz krzątać koło budowy gmachu. Plac odpowiedni był upatrzony, lecz kosztował bardzo słono. Biskup poprosił do siebie właściciela, ażeby skłonić go do ustępstwa z tak wygórowanej ceny. Ten, gdy

się dowiedział, iż chodzi tu o dzieło Księdza Bosko, zgodził się na 50 tys. franków, lecz kontrakt miał być sporządzony notarialnie.

Jeśli tak, ciągnął dalej biskup, to wezwijmy notariusza i zawrzyjmy umowę choćby zaraz. Biskup był bardzo zadowolony z żądanej ceny, lecz ponieważ na razie nie miał 50 tys. franków, prosił o zwłokę aż do wieczora. Po odejściu właściciela zamknął się na modlitwie przed Przenajświętszym Sakramentem. Wtem pod wieczór przybywa do pałacu jeden z proboszczów diecezji i powiada, że przynosi pewną sumę pieniędzy (440) od osoby, która nie życzy wyjawienia swego nazwiska i pragnie, by ofiara była obrócona na dzieło dobroczynne, znane biskupowi.

O, mamy ich tak dużo w naszej diecezji! - odrzeczł biskup. Tutaj zakład dla biednych, tam dla...

Nie, nie, Eksceleńco! przerywa proboszcz. Osoba życzy sobie, by pieniądze obrócono na dzieło szczególne, które Wasza Eksceleńca ma w tej chwili pod ręką. Proszę zauważyć, iż suma jest znaczna.

Zobaczmy, ile wynosi?

50 tysięcy franków!

51 O, proszę, proszę dać! To Pan Bóg księdza tu przysłał.

Wziął pieniądze, osobiście zaniósł je właścicielowi i w godzinę później umowa była zawarta i należność uiszczona.

Dużo mówiło się w Liege o przyszłym zakładzie, a więcej jeszcze o Księdzu Bosko. Po powrocie biskupa pewien przemysłowiec z Liege podczas podróży do Włoch zwiedził także Oratorium. O jego wrażeniach można czytać w korespondencji z dnia 23 grudnia z Florencji do „Gazette de Liege”³⁴². Miał szczęście widzieć Księdza Bosko, zanim ten położył się do łóżka, aby już więcej z niego nie powstać. Przedstawił go ks. Durando: „Patrzałem pisze, patrzałem ze wzruszeniem na czcigodnego starca, siedzącego na wytartej sofie, zgarbionego pod brzemieniem lat i trudów długiego apostołstwa. Zupełne wyczerpanie nie pozwalało mu utrzymać się na nogach; podniósł jednak nieco głowę, zazwyczaj pochyloną i mogłem zobaczyć jego oczy trochę przymglone, lecz jeszcze pełne wyrazu i dobroci. Władza dobrze językiem francuskim. Mówił powoli i z pewnym wysiłkiem; mimo to oddaje z wielką jasnością swoje myśli. Przyjął mnie z chrześcijańską, a zarazem godną i serdeczną prostotą. Byłem do głębi wzruszony widokiem tego starca, który prawie umierający i stale obłożony przez odwiedzających, interesował się wszystkimi (440) szczerze i z miłością”. Święty wyraził się przed nim z wielkim podziwem o biskupie Doutreloux, chwalać zwłaszcza jego gorliwość w pracy na korzyść warstw robotniczych.

Biskup drżał o życie Księdza Bosko. Kiedy podczas choroby rozeszła się wieść o nagłym polepszeniu, napisał zaraz do ks. Rua³⁴³: „Niech będzie Bóg uwielbiony i tysiąckrotnie dzięki Maryi Wspomożycielce! Dzienniki paryskie podały dziś szczęśliwy telegram Księdza oznajmujący, że naszemu świętemu i kochanemu Księdzu Bosko nie grozi już niebezpieczeństwo. Cieszę się z tego tak, jak gdyby

³⁴² Dodatek, dok. 85

³⁴³ Liege, 2 stycznia 1888 r.

chodziło o mojego ojca. I nic w tym dziwnego, gdyż od dawna, osobliwie od chwili mojej podróży do Turynu, coraz bardziej, choć nie umiem tego wyrazić, czuję się jednym z rodziny salezjańskiej. Sam Ksiądz Bosko wręczył mi dyplom przyjęcia wraz z wyrazami takiej miłości, że nigdy tego nie zapomnę. Proszę mu wyrazić moje pełne zadowolenie i radość oraz złożyć najszczerze życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

Dnia 21 stycznia wysłał do Turynu profesora katolickiego uniwersytetu w Lowanium, architekta Hellepute, któremu zamierzał poruczyć budowę wspomnianego zakładu, ażeby zwiedził domy i dzieła salezjańskie i w ten sposób wyrobił sobie dokładne pojęcie o zadaniu, jakiego miał się podjąć. Polecając go ks. Rua pisał³⁴⁴: „Ośmielam się prosić dla tego wzorowego katolika o łaskę, by mógł być dopuszczonym przed oblicze Księdza Bosko i otrzymać jego błogosławieństwo”. Lecz, niestety, w chwili jego przybycia stan zdrowia Sługi Bożego był już bardzo groźny.

Po śmierci Świętego bp Doutreloux na ks. Rua całe przywiązanie, jakie żywił ku Księdzu Bosko. Kiedy miał wyruszyć do Rzymu, powiadomił, że się zatrzyma w Turynie, by się z nim zobaczyć, po czym dodał³⁴⁵: „Mam zamiar udać się na grób naszego kochanego i (442) nieodżałowanego Księdza Bosko”. Niczego się nie podejmował przy budowie planowanego zakładu bez poprzedniego zasięgnięcia rady u ks. Rua. Żywił niezłomną nadzieję, iż dzieło salezjańskie w Liege czeka wspaniała przyszłość³⁴⁶. W maju 1890 r. ks. Rua udał się do Liege. Okazało się wówczas w całej pełni, jak wielkie pojęcie miał biskup o pierwszym następcy Księdza Bosko; tak bowiem pisał do ks. Durando³⁴⁷: „Czy mam wyznać, jak wielce nas zbudował swoją ujmującą grzecznością, połączoną z cnotą wewnętrzną? Jego słowa, nacechowane namaszczeniem i pobożnością, jego oblicze pełne słodyczy, podbijały serca wszystkich. Nie zdołam dostatecznie podziękować Opatrzności Bożej, która posłała nam go tutaj na dzień poświęcenia kamienia węgielnego pod sierociniec św. Jan Berchmansa”.

Otaczał zawsze prawdziwie ojcowską czułością synów Księdza Bosko, wysłanych do Liege i ich wychowanków – rzemieślników. Ku upamiętnieniu dnia, w którym Ksiądz Bosko wysłuchał jego prośby, obchodził z nimi co roku uroczystość Niepokalanego Poczęcia. Za nich odmawiał szczególną modlitwę dziękczynienia po Mszy św. i w pacierzach wieczornych. Po powrocie z jakiejś podróży pierwszą rzeczą było odwiedzenie sierocińca. Goszcząc u siebie wybitniejsze osobistości, prowadził je na zwiedzenie zakładu. Nowicjat w Hechtel, otwarty w roku 1896, powinien przechować zawsze żywo w pamięci miłość tak dostojnego prałata, okazaną mu zwłaszcza w ciężkich początkach. Biskup raczył osobiście towarzyszyć pierwszym nowicjuszom do domu nowicjackiego, a w przeciągu pięciu lat odwiedził ich aż cztery razy. Zmarł w sierpniu 1901 roku. Hechtel, to skromna wioska, która „ab

³⁴⁴ Liege, 21 stycznia 1888 r.

³⁴⁵ Liege, 25 marca 1888 r.

³⁴⁶ List do ks. Rua, Liege, 8 kwietnia 1889 r.

³⁴⁷ Liege, 15 maja 1890 r.

immemorebili – od niepamiętnych czasów” nie oglądała biskupa. Raz napisał do dyrektora ks. Tomasettiego jedynie dla polecenia mu, by nie umieszczał łóżek nowicjuszków zbyt blisko świeżych murów. Lubił powtarzać: Ksiądz Bosko mi przyrzekł, że w sześć lat po przybyciu salezjanów do Liege ich liczba potroi się w Belgii. Salezjanie udali się tam w roku 1891; w roku 1897 mieli rzeczywiście trzy zakłady, bo do istniejącego domu w Liege dołączył się jeden w Tournai a drugi w wyżej wspomnianym Hechtel.

C z e c h o s ł o w a c j a. (443)

Nie mamy do omówienia żadnego zakładu w Czechosłowacji; zamierzamy jedynie wykorzystać niektóre źródła dla wskazania na pierwsze ziarna, z których wykwitło dzisiejsze dzieło salezjańskie w młodej republice. Ziarna te padły najpierw w Czechach i zaczęły z wolna kiełkować jeszcze za życia Księdza Bosko.

Czechy, należące niegdyś do cesarstwa Austro-Węgierskiego, posiadają własny język, własną literaturę i historię. Po roku 1880 zaczęły przeżywać smutny okres na skutek rozszerzania się naturalizmu w wychowaniu młodzieży. Lecz dobrzy ludzie nie zasypiali w bezczynnie i przeciwstawili się złu wszelkimi prawnymi środkami. Znamienny jest fakt, że pisarze katolicy, zjednoczeni koło czasopisma „Vlast”(Ojczyzna), ostro zwalczali błędy pedagogiczne swoich poprzedników. Pojawiały się w nim często artykuły wychowawców, pragnących znaleźć skuteczne środki przeciwko złu rozsiewanemu przez propagandę antychrześcijańską, zwłaszcza wśród synów ludu. Na teren tak przygotowany padły w sam raz pierwsze wieści o Księdzu Bosko.

Cudowna działalność świętego wychowawcy włoskiego zwracała coraz bardziej uwagę świątłych osób. W roku 1882 pojawiło się pierwsze dziełko o życiu i dziełach Księdza Bosko; autorką była pewna nauczycielka ze Smichowa, przedmieścia Pragi³⁴⁸. W roku 1885 przerobiła swoje dziełko i ogłosiła w wydaniu ulepszonym, umieszczając na karcie tytułowej podobiznę Sługi Bożego klęczącego przed statueta Maryi Wspomożycielki wraz z odwzorowaniem własnoręcznie przez niego napisanego wezwania: „Maria, Auxilium Christianorum, ora pro nobis”. Książkę poświęciła pani Marii Riegrowej, prezes Komitetu Pań opiekujących się przytułkami i ogródkami dziecięcymi w Pradze³⁴⁹. Czasopismo „Vlast”, (444) które później często pisywało o Księdzu Bosko, zamieściło przychylną ocenę pierwszego wydania³⁵⁰. Także inne czasopisma dały o nim pochlebne zdania.

Tym sposobem znajomość Księdza Bosko rozniosła się tak szeroko, nie tylko w Pradze, lecz i w innych ośrodkach Czech, że o jego śmierci nie które dzienniki³⁵¹ doniosły jako o wydarzeniu światowej wagi. W roku 1889 nauczyciel Józef Flekacet ogłosił biografię o Księdzu Bosko napisaną po francusku przez Du Boys

³⁴⁸ Barbara Pazdernikowa: „Krestanske”. („Dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego”). Praga 1882 r.

³⁴⁹ Tytuł ten sam, co poprzednio. Tomik ma o 10 stron więcej.

³⁵⁰ Rok I, nr 9, 1884 r.

³⁵¹ „Praske vecerni nowiny”, 25 stycznia i 8 lutego 1888 r.; „Lidowe listy (Dziennik Ludowy)” z 1 kwietnia.

a przetłumaczoną przez siebie na język czeski³⁵². Pierwsze wiadomości o Księdzu Bosko przysły nie z Austrii, ale z Francji, której ideologicznie naród czeski czuł się bliższym. Stąd wspomniani autorzy czerpali ze źródeł francuskich i u wszystkich górowała dążność podkreślania głównie wartości szkół zawodowych, zorganizowanych na wzór Księdza Bosko.

Ta, że tak powiemy, salezjańska literatura wpłynęła na wytworzenie bezpośredniego zetknięcia obywateli czeskich z Księdzem Bosko; przede wszystkim znamioną była wizyta księdza Józefa Kousala. Latem 1887 roku został on wysłany do Turynu przez rząd Riegera, ażeby z bliska zapoznał się z systemem salezjańskim. Prawdę mówiąc, nie nadawał się zbyt do tego zadania, gdyż jako kapelan domu poprawczego poszukiwał raczej metody wychowawczej, zdanej do podniesienia biednej, zbłąkanej młodzieży. Istotnie, gdy się przedstawił Księdzu Bosko w zakładzie w Lanzo i wyłożył mu cel swoich odwiedzin, spostrzegł, że Święty utkwiał w niego wzrok pełen zdziwienia i dał mu taką odpowiedź: Ksiądz został mylnie uświadomiony. My zajmujemy się młodzieżą biedną i opuszczoną, lecz nie występłą. Dla tej służby jest zakład państwowy zwany „Generalą”. O ile ksiądz uważa, niech się tam uda.

(445) Te słowa nie odstręczyły go od zwiedzenia Oratorium, lecz nie pojął ani odrobiny z jego ducha. Dla urzędnika przywykłego do biurokratyzmu austriackiego trzeba było czegoś więcej, niż przelotnego rzutu oka, aby sobie wyrobić jakieś pojęcie o Oratorium, czyli o pedagogii Księdza Bosko, opartej na synowskim zaufaniu i świętej wolności! Oratorium, o ile można było wnioskować, wydawało mu się niedostępnym szczytem: takiej gromady chłopców, jego zdaniem, nie można było otoczyć dostateczną opieką i utrzymać w karności. Jednak w jego sprawozdaniach było to dobre, że porównując Oratorium z „Generalą” stwierdził, iż w zakładzie Księdza Bosko panuje miłość, podczas gdy w zakładzie rządowym nie widać nic innego, jak tylko „humanitarność masońską”. W imię prawdy musimy tu dodać, iż później Kousal, lepiej uświadomiony, wydał całkowicie odmienną ocenę: owszem w roku 1934 pisał o nowym Świętym z większym zrozumieniem i górnymi pochwałami.

Również inny czechosłowak zetknął się z Księdzem Bosko, lecz był to założyciel nowego zgromadzenia zakonnego. Mamy na myśli Ojca Klemensa Petr, rodem z Susici. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1880 trapiły go wątpliwości, czy ma obrać życie zakonne. Choć wiele się modlił, duch jego był zawsze pogrążony w ciemności. Prosił wtedy Boga, by mógł spotkać człowieka rady, który by rozjaśnił jego umysł. W roku 1886 wyruszyła do Wiecznego Miasta pielgrzymka kapłanów czeskich: przyłączył się do niej. W Rzymie uzyskał prywatną audiencję u Papieża Leona XIII, który po wysłuchaniu go odrzekł: Idź, mój synu i wychowuj młodzież przy świątyni. Będąc wicerektorem wyższego seminarium, zrozumiał słowa Namiestnika Chrystusowego jako głos z nieba. W drodze powrotnej odwiedził Księdza Bosko i oglądnął szczegółowo jego zakłady turyńskie, skąd

³⁵² Ukazała się w kilku częściach we „Vlast”, rok 1888-89.

zrodziła się w nim myśl założenia czegoś podobnego w jego ojczyźnie na korzyść młodzieży i wychowania kleru. Zdawało mu się, że taka była wola Boża. Mimo sprzeciwu ze strony znajomych i przyjaciół zrzekł się piastowanej dotychczas godności; skupił koło siebie kilku młodzieniaszków i rzucił podwaliny pod Zgromadzeniem Braci od Najświętszego Sakramentu, pragnąc, by jego członkowie uświęcili siebie i innych głównie przez wielką wiarę i (446) szczerą miłość ku Najświętszemu Sakramentowi. Również Ojciec Petr doświadczył, ile kosztuje założenie zgromadzenia, lecz pośród walk i trudności przysły mu z pomocą pogrzipające słowa Księdza Bosko. Z końcem 1887 roku pewien student teologii, wysłany przez niego do Księdza Bosko dla zasięgnięcia rady w sprawie założenia wspomnianego zgromadzenia, przywiózł mu następującą odpowiedź: Niech Ksiądz rozpoczyna spokojnie: Maryja Wspomożycielka dokona reszty. Istotnie, po szczęśliwym przezwycięzeniu trudności doznał tej pociechy, że mógł oglądać swoją rodzinę zakonną opartą na trwałych podstawach³⁵³. Także pewien ksiądz Słowak z archidiecezji ostrzychomskiej (Ostrzychom – miasto dziś wcielone do Węgier pod mianem Esztergom) utrzymywał stosunki z Księdzem Bosko. Po przyjęciu święceń kapłańskich w styczniu 1883 roku obawiał się, że rychło będzie musiał opuścić plac boju, zniewolony do zaniechania pracy duszpasterskiej z powodu słabego zdrowia. Już w latach seminaryjnych nigdy nie czuł się dobrze, lecz teraz było jeszcze gorzej. Szarpany tak smutnymi myślami przeczytał o cudownych wydarzeniach podczas podróży Księdza Bosko do Paryża. Czytanie to wywarło na nim tak silne wrażenie, że postanowił się polecić jego modlitwom. Napisał więc w czerwcu list do Sługi Bożego, przedstawił swoje ciężkie położenie i prosił o pomoc. Ksiądz Bosko za całą odpowiedź posłał mu obrazek Maryi Wspomożycielki Wiernych z następującym własnoręcznym napisem: „Maria sit tibi auxilium in vita, levamen in periculis, solamen in morte, gaudium in coelo. Mariam cogita, Mariam invoca. Ieiunium et oratio valde tibi proderunt. Taurini, 23 iunii 1883. Joh. Bosco, sacerdos – Niech Maryja będzie ci wspomogieniem za życia, podporą w niebezpieczeństwach, pociechą przy śmierci, radością w niebie. Myśl o Maryi, wzywaj Maryi. Post i modlitwa wielce Ci będą pomocne. Turyn, 23 czerwca 1883. Ksiądz Jan Bosko”. Otrzymanie, przeczytanie i ustąpienie zwykłych dolegliwości były niejako równoczesne. Sprawował od tej chwili obowiązki proboszcza w różnych miejscowościach Słowacji, a ostatnio w Zawodzie, niedaleko Bratysławy, gdzie zmarł 24 grudnia 1934 r. w wieku 75 lat. Przysłany obrazek był mu bardzo drogi i przechowywał go zawsze brewiarzu, a słowa Świętego uważał za wytyczną własnego życia.

A n g l i a. (447)

Pierwszy dom salezjański na ziemi angielskiej otwarto w roku 1887; lecz pierwsze starania sięgają roku 1876. Hrabina Irena Dzierżykraj Morakowska

³⁵³ „Cesky ludimil a apostol mladeze P. Klement Petr (Czeski miłośnik i apostoł młodzieży Ojciec Klemons Petr). W zbiorze „Ziwoťem” (Poprzez życie).

z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zamężna za Karolem de la Barre Bodenham, księciem na Hereford, miała małżonka bardzo chorego. W nadziei, że Ksiądz Bosko go uzdrowi napisała do niego list. Z treści listu wynika, że знаła go nie tylko powierzchownie³⁵⁴.

Prosiła o modlitwy i obiecywała, że będzie się starała o otwarcie w Londynie zakładu salezjańskiego, o ile zostanie wysłuchana. „Dzieło Księdza leży nam bardzo na sercu – pisała - i mam nadzieję, że przed naszą śmiercią zobaczymy je przeszczepione do Londynu; może nawet jesteśmy już na dobrej drodze, jeśli uzyskamy łaskę, o którą błagam”. Lecz mąż jej zmarł w roku 1880³⁵⁵. Czasy jeszcze nie dojrzały.

Inne starania wyszły z łona londyńskiej Konferencji św. Wincentego a Paulo. Podobnie jak w Buenos Aires, w Paryżu i gdzie indziej, tak i w Londynie Stowarzyszenie św. Wincentego, stykające się zawsze z ludzką nędzą, oczekiwało od Księdza Bosko pomocy na korzyść biednej i opuszczonej młodzieży. Napisał mu o tym imieniem Rady Głównej sekretarz Gwaltier Hussey Walsh w dniu 21 stycznia 1884 r. Znał on Księdza Bosko od roku 1887, bo w tymże roku wraz z hrabiostwem Denbigh, z panem Lane Fox i z panią Fitr Gerald odwiedził go w Turynie. Dnia 13 maja 1878 r. przemawiał o nim i o jego dziele na zebraniu, które się odbywało w obecności kardynała Manning. W styczniu 1884 r. Lady Herbert of Lea ogłosiła na ten sam temat artykuł w „Month”, kończący (448) się oświadczeniem, iż Ksiądz Bosko wyraził przed nią chęć otwarcia zakładu w Londynie. W tym samym miesiącu wspomniany uprzednio sekretarz zwrócił uwagę Rady na powyższy artykuł i napisał również do chorego asystenta kościelnego Ojca Lord Douglas Hope, który mu odpowiedział, iż byłby bardzo zadowolony z przybycia Księdza Bosko do Londynu. Nie dość na tym. Pan Dudley Leathley, honorowy członek Rady, wróciwszy przed kilku dniami z Włoch, gdzie wraz ze swoim przyjacielem złożył wizytę Słudze Bożemu - opowiadał jak Ksiądz Bosko w słowach pełnych zachęty wyrażał się o otwarciu zakładu w Londynie. Te właśnie warunki spowodowały, że napisano do Księdza Bosko wyżej wspomniany list.

Wszystkie powyższe dane wróżyły jak najlepszą odpowiedź. A było naprawdę potrzeba kogoś, kto by pomyślał o biednej młodzieży londyńskiej! „Obecnie, pisał p. Walsh, posiadamy tylko jedno schronisko dla młodzieży rzemieślniczej w tym czteromilionowym mieście, gdyż jedynie Lord Douglas zbiera robotników katolickich. Istniał wprawdzie także „Patronage – Patronat”, kierowany przez Braci Miłosierdzia z Gand; lecz zakonnicy ci odeszli i dom stoi nieczynny”. Ich wyjazd został spowodowany brakiem środków do życia i podstępными, zakulisowymi intrygami. Ksiądz Bosko dopisał u góry listu: „Niech ks. Durando o tym pomówi”. Miał na myśli: na Kapitulę, lecz w protokołach nie ma o tym wzmianki.

³⁵⁴ Dodatek, dok. 86.

³⁵⁵ Hrabina nie miała potomstwa. Tytuł Bodenham i ziemie przeszły na hrabiego Łubieńskiego, wielkiego wielbiciela Księdza Bosko i gorliwego Pomocnika.

Ponownie omawiano sprawę na Radzie Stowarzyszenia św. Wincentego w roku 1886, a w sprawozdaniu drukowanym tegoż roku trzy bite stronicie streszczają historię życia i dzieł Księdza Bosko i kończą się twierdzeniem, że tego rodzaju system można by z wielką korzyścią wprowadzić w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Doświadczenie poparło ten sąd w stosunku do obydwóch krajów Zjednoczonego Królestwa, lecz na wszystko potrzeba było stosownego czasu.

Chętnie korzystamy ze sposobności, by wspomnieć także o trzeciej części Zjednoczonego Królestwa. W tym samym roku, w którym salezianie (449) udali się do Londynu, przyszło zaproszenie ze Szkocji. Arcybiskup Eyre z Glasgow, mający w swoim mieście dużo Włochów, chciał, ażeby zajął się nimi jakiś kapłan - salezjanin, tym więcej, że ich dzieci były religijnie bałamucone przez protestantów. Pisząc w tej sprawie do Księdza Bosko wspomniął z przyjemnością o swoim spotkaniu z nim w Rzymie, oraz że niejaki p. Monteith z Carstairs marzył ciągle o sprowadzeniu Towarzystwa Salezjańskiego do archidiecezji. Ksiądz Bosko kazał sobie przetłumaczyć ten list, a potem u góry dopisał: „Niech o tym pomówi poważnie ks. Rua”. Innymi słowami, życzył sobie, ażeby tę sprawę dokładnie rozważono na Kapitulie. Ks. Rua odczytał prośbę na posiedzeniu dnia 30 listopada, lecz musiano odpowiedzieć odmownie, gdyż Ustawy nie pozwalały, by salezjanin prowadził życie tak odosobnione. Wszelako przyobiecano arcybiskupowi, iż mu się poszuka dobrego i gorliwego kapłana świeckiego; równocześnie wyrażono nadzieję, że może wnet znajdzie się odpowiedni personel znający język angielski, co umożliwiłoby uruchomienie sierocińca także w Glasgow lub w innym mieście archidiecezji³⁵⁶.

Kiedy do otwarcia domu w Londynie brakowało już tylko niektórych formalności, rada pewnej wpływowej osobistości o mało nie pokrzyżowała planów, gdyby Ksiądz Bosko, roztropny w postanowieniach, nie był również nieugięty w wykonaniu. Biskup Jan Butt z Southwark, od którego miał zależeć przyszły zakład, obbywał w maju 1887 roku wizytę „ad limina – do stóp Stolicy Apostolskiej”... dowiedziawszy się, że Ksiądz Bosko również bawił w Rzymie na konsekracji świątyni Najświętszego Serca Jezusowego i zamierzał przyjąć zakład w obwodzie Battersea (czytaj: Battersi), udał się do niego, aby go skłonić do zaniechania planów, podając jako powód ubóstwo miejsca i niemożliwość utrzymania tam ani jednego księdza. Po powrocie do diecezji jeden z jego kapłanów przyszedł mu złożyć uszanowanie i gratulował mu szczęścia, iż mógł rozmawiać ze Świętym.

Ze Świętym?... A któż to? - zapytał. (450)

Ksiądz Jan Bosko z Turynu.

To ma być Święty? Być może, lecz na swój sposób. To człowiek uparty przy swoim zdaniu. Wie ksiądz, kto zrobił na mnie wrażenie Świętego? Jego zastępca ks. Michał Rua. To prawdziwy asceta. Wysłuchał moich wywodów, zapisał je i zapewnił, że przedstawi sprawę na Kapitulie. Lecz kiedy się zegnałem, Ksiądz Bosko, który

³⁵⁶ List ułożony po angielsku przez ks. Redahan i podpisany przez Księdza Bosko przechowuje się w archiwum zakładu św. Piotra, Bearsden, Glasgow. Dodatek, dok. 87 A-B.

zaledwie mógł utrzymać się na nogach, tak mi wyrzekł: „Księżę Biskupie! Salezjanie przybędą do Battersea. Będziemy tam mieli wielki kościół i obszerne podwórza; zakład ten będzie jednym z największych w Zgromadzeniu”. Gdzież Ksiądz Bosko znajdzie na to miejsce? Chyba, że zajmie ogrody publiczne!

Kapłanem tym, przed którym biskup tak się zwierzył, był Wilhelm Cunnigham; sam o tym opowiedział inspektorowi salezjańskiemu księdzu Tozzi, gdy pewnego razu odwiedził naszych współbraci w Battersea, by cieszyć się razem z nimi z powodu kanonizacji Księdza Bosko. Jego opowiadanie możemy uzupełnić niektórymi zdaniami wyjętymi z kartki księdza Rua do ks. Durando z dnia 4 maja 1887 r.: „Sprawa otwarcia zakładu w Londynie jest już tak daleko posunięta, że trudno byłoby się wycofać bez narażenia honoru. Postaramy się przynajmniej zwlekać możliwie jak najdłużej, o ile inaczej nie będziemy mogli postąpić. Bawi tu biskup, od którego mamy tam zależeć; wczoraj musiałem mu złożyć wizytę. Prawdopodobnie również on przyjdzie z wizytą do Księdza Bosko”.

Dla oddania czci biskupowi Butt'owi dodajemy natychmiast, iż pomimo wszystko, gdy zobaczył przejeżdżających do niego pierwszych salezjanów, przyjął ich z prawdziwie ojcowską serdecznością; śledząc później ich działalność wyzył się całkowicie pierwotnych uprzedzeń. Inny prałat Butt, jego bratanek, a dziś sufragan w Westminsterze, odziedziczył po swym stryju żywe przywiązanie do synów Księdza Bosko.

Wypada dać choć pobieżny rzut oka na miejsce i otoczenie. Rzeka Tamiza dzieli bezkresną stolicę angielską na dwie części; po lewej stronie znajduje się siedziba arcybiskupa z Westminsteru, po prawej siedziby biskupa z Southwark. Do niej należy dzielnica ludowa Battersea. (451) Tutaj za czasów Piusa IX utworzono parafię pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa; lecz w krótkim czasie proboszcz porzucił stanowisko i nie można było znaleźć zastępcy tak, że ludność katolicka, w głównej mierze Irlandczycy, była prawie pozbawiona opieki religijnej. Po święte Sakramenty musiała się zwracać o szmat drogi do sąsiedniej parafii; nie wspominamy już o młodzieży i chorych. Oto miejsce, dokąd Opatrzność Boża wzywała salezjanów.

Osobą, która się najbardziej przyczyniła do sprowadzenia salezjanów, była hrabina Stackpool, kilkakrotnie już przez nas wspomniana, a mieszkające w Rzymie w Villa Lante. Również wielki przyjaciel Księdza Bosko, arcybiskup Kirby, rektor seminarium irlandzkiego w Rzymie, gorąco przemawiał na rzecz tego zakładu. Mimo, że liczył 85 lat życia, trzy razy w roku 1887 odwiedził Księdza Bosko, nalegając, by wreszcie poniechał dalszej zwłoki. Dnia 12 maja pragnął mu podać miłą wiadomość, a nie mogąc opuścić pokoju, tak pisał: „Wczoraj miałem szczęście być na posłuchaniu u Ojca św., podczas którego raczył okazać swojej wielkie zadowolenie z tego, że Wasza Wielbność przyjął pieczę o kościół w Londynie, ofiarowany przez hrabinę ze Stackpool. Chciałem dzisiaj ustnie powiadomić o tym Księdza, lecz zaziębienie nie pozwalające mi opuścić łóżka pozbawiło mnie nie tylko tej przyjemności, lecz również uniemożliwiło mi udział w poświęceniu organów. Już w roku 1885 księżna z Norfolk wyraziła się przed Księdzem Bosko, jak chętnie oglądałaby w Londynie sierociniec

podobny do tego, na który właśnie patrzała; lecz wówczas jeszcze współbracia tam przeznaczeni kończyli swą formację.

Hrabina więc, która własnym kosztem wystawiła upadłą później parafię w Battersea, pragnąc obecnie zaradzić opuszczeniu tylu biednych katolików, nie widziała lepszego wyjścia nad zwrócenie się do Księdza Bosko. Zetknęła się z nim po raz pierwszy w roku 1881 i doznała takiego wrażenia, iż pisała później³⁵⁷: „Jeszcze mi żywo brzmi w uszach dźwięk jego głosu, jego słowa, jego spojrzenie i jego błogosławieństwo”. (452) Zrozumiała również dobrze istotę jego dzieła; stąd była przekonana, że obecność salezjanów na tym krańcu Londynu, w tym gnieździe nędzy i nałogów”, stałaby się prawdziwym błogosławieństwem dla tylu biednej i wałęsającej się po łąkach młodzieży.

Lecz dla przywrócenia rzeczy do pierwotnego stanu trzeba było zadośćuczynić wielu warunkom, jak przepisanie własności, która przeszła na ordynariusza, zwrócenie wielu sprzętów kościelnych i załatwienie różnych formalności kanonicznych i prawnych. By łatwiej oczyścić drogę, umyśliła wysłać prośbę do Leona XIII. Przygotowała ją na brudno i przywiozła we wrześniu do Turynu, ażeby ją Ksiądz Bosko przejrzał oraz polecić nadać piękną szatę włoską. Nowy układ prośby otrzymał ks. Rua, który ją poprawił i wystylizował w ostatecznym brzmieniu³⁵⁸. Zdaje się, że Leon XIII działał w tej sprawie za pośrednictwem Prefekta Propagandy, kardynała Simeoni.

Zanim pierwsi salezjanie wyruszyli do Londynu, Ksiądz Bosko posłał tam ks. Dalmazzo, by naocznie zbadał stan rzeczy. Oczekiwanie na jego wysłańca zrodziło pewne nieporozumienie, bo rozeszła się wieść, jakoby sam Ksiądz Bosko miał przyjechać; wieść ta budziła coraz większe napięcie, tak iż trzeba się było uciec do publicznego sprostowania³⁵⁹. Ks. Dalmazzo znalazł się w Londynie dnia 9 października i zagościł u ks. Galeran, rodem Francuza, który jednak przyjął narodowość angielską i był rektorem kościoła w Wandsworth, w pobliżu Battersea. Ks. Galeran w liście do Księdza Bosko z 15 października tak opisuje środowisko, gdzie oczekiwano na jego synów: „Ta szlachetna ziemia angielska wnet pozna, jak wielką łaskę wyświadczyła jej Maryja Wspomożycielka. Niezliczone mnóstwo dziatwy biednej, bezdomnej, opuszczonej błąka się po zaułkach tej olbrzymiej Babilonii. Żarliwość kleru angielskiego nie ma sobie równej; lecz lwia część żniwa marnieje z braku pracowników. (453) Gubią się dusze, gdyż nie wystarcza pasterzy na tyle pracy. Drogi Ojcze! Dusze, które tyle kosztowały naszego Zbawiciela, wołają i czekają Ciebie. Nie znam w Londynie dzielnicy bardziej potrzebującej pomocy Księdza, niż Battersea. Jestem także kapelanem wielkiego więzienia, gdzie wielu przesuwają się przed moimi oczami. Ileż razy w swym sercu wzywałem tu Księdza

³⁵⁷ Londyn, 29 listopada 1881 r. Z braku bliższych danych nie wiadomo, do kogo pisała: czy do ks. Rua, czy też do hrabiego Cays.

³⁵⁸ Dodatek, dok. 88. Dokument ten jest bardzo ważny, gdyż obejmuje historię poprzednich. Dodatki i zmiany poczynione przez ks. Rua wydrukowaliśmy kursywą.

³⁵⁹ W: „Catholic Press”, 29 września.

Bosko i jego synów! Ksiądz Czcigodny Ojciec, nie pożałuje tego, że w imię Jezusa Chrystusa objął w posiadanie tę stolicę, gdzie popełnia się tyle grzechów, gdzie tyle dusz żyje w ciemnocie i idzie na zatracenie. Błogosławione stopy, co przychodzą w imię Tego, który tak bardzo kochał dzieci!”

Po przybyciu salezjanie mieli zaraz otrzymać w zarząd duszpasterski terytorium, które poprzednio stanowiło parafię Najświętszego Serca Pana Jezusa. Biskup, znając wolę Papieża, nie tylko nie podniósł trudności, ale napisał i zachęcił osobiście sąsiedniego proboszcza, spod którego jurysdykcji miała być wyjęta wspomniana dzielnica, aby ochętnie ustąpił wszystko salezjanom, skoro tylko przyjadą. Kościół zbudowany z polecenia hrabiny, był na zewnątrz żelazny, wewnątrz drewniany. Jakkolwiek istniały inne podobne kościoły, jednak w jej myśli miał on być tylko tymczasowym. Obok kościoła wznosiły się szkoły murowane, piękne, obszerne i wysokie, do których uczęszczało 250 dzieci. Otaczający plac, ogrodzony płotem, liczył 2500 m², co na Londyn było niemałą powierzchnią. Można tam było z czasem wybudować śmiało wielki kościół z przyległym zakładem i dwoma podwórkami, jednym dla internistów, drugim dla eksternistów. Na wszystko trzeba było lat, lecz dziś jest to już rzeczywistością. Ludność zasadniczo składała się z biednych robotników, ale nie brakowało i katolików zamożniejszych, gotowych do wspomagania nowych przybyszów. Jeden szczegół jest godny uwagi, a mianowicie, że w bliskim sąsiedztwie miał kiedyś swoje (454) ogrody św. Tomasz Morus, który co rana w lecie po Mszy św. opuszczał swoje mieszkanie, położone po drugiej stronie Tamizy, przepływał na własnej łódce rzekę i udawał się na łono wiejskiej przyrody, by tam spożyć śniadanie i pokrzepić nieco swego ducha³⁶⁰.

Trzej salezjanie przeznaczeni do Battersea wyruszyli z Turynu 14 listopada. Byli to: ks. Mac Kiernan, Irlandczyk, jako proboszcz i dyrektor: ks. Macey (wymawiaj: Mesi), Anglik, jako wikary i katecheta; oraz koadiutor o ślubach czasowych, p. Rossaro, ks. Galeran tak opisuje ich przyjazd (przytaczamy, jak wyżej, tłumaczenie z francuskiego): „Przybyli w okresie bardzo gęstej mgły, aby wnieść światło do Battersea. Na ich widok trzeba było mieć nie lada wiarę, by móc powiedzieć: Jakże błogosławione są ich stopy! Byli zabłoceni aż po plecy. Znaleźli jednak ku wielkiej swej pociesze dobrze przygotowany i schludny domek. Drogi p. Rossaro tęskni za słońcem; przyobiecałem mu, że je zobaczy za parę dni. Ma silną wiarę, lecz stracił nadzieję³⁶¹.

Ksiądz Bosko zaopatrzył ich w kilka listów polecających. Z pewnością nie brakowało i listu do biskupa, chociaż nie znaleźliśmy o nim żadnej wzmianki. Drugi był dla księcia z Norfolk, a czytelnicy mogą go znaleźć w poprzednim tomie³⁶². O trzecim, do ks. Galerana, wspomina sam odbiorca w liście do ks. Rua³⁶³, gdzie

³⁶⁰ Listy księdza Dalmazzo do Księdza Bosko, Londyn 15 i 21 października 1887 r.

³⁶¹ List do ks. Rua, Londyn 22 listopada 1887 r.

³⁶² Tom XVII, str. 524.

³⁶³ Londyn, 22 listopada 1887 r.

mówi: „Odpisuję Księdzu na list, jaki Czcigodny Ksiądz Bosko raczył mi nadesłać”. Czwarty wreszcie, do konsula włoskiego w Londynie, był następującej treści.

Wielce Szanowny Panie Konsulu!

Pozwalam sobie przedstawić Wielce Szanownemu Panu dwóch moich wychowanków: Irlandczyka i Anglika, nazywają się: Edward Mac Kiernan i Karol Macey. Wykształcili się i zostali wyświęceni we Włoszech, a (455) obecnie wysłałem ich do Londynu dla kierowania parafią w Battersea, którą oddano pod opiekę Towarzystwa Salezjańskiego. Zadaniem ich jest również opieka nad stanem moralnym młodzieży angielskiej, a przede wszystkim biednej młodzieży włoskiej, zamieszkującej we wspomnianej parafii i w innych dzielnicach Londynu. Dlatego żywo ich polecam opiece Wielce Szanownego Pana, by mogli w spokoju i owocnie spełniać swoje posłannictwo.

W tej nadziei składam już teraz najserdeczniejsze podziękowanie i łączę wyrazy głębokiej czci, podczas gdy mam zaszczyt kreślić się z wysokim szacunkiem

Wielce Szanownego Pana najzobowiązany sługa

Turyn, 14 listopada 1887 r.

Ksiądz Jan Bosko

Z tego, cośmy widzieli, można wywnioskować, jak wielką pomocą był dla naszych współbraci ks. Galeran w tych twardych początkach. W niedzielę 20 listopada zaprosili go, by w imieniu Księdza Bosko przedstawił ich ludności... On, jakkolwiek wygłosił już w tym dniu cztery kazania, nie umiał odmówić i później wieczorem wygłosił piąte z całą braterską serdecznością. W dwa dni później, pisząc do ks. Rua, tak się unosił: „Oto więc salezianie płyną już przy żaglach rozpiętych! Oby im tylko pozwolono pracować!”

Ks. Dalmazzo pożegnał się ze swoim gospodarzem dnia poprzedniego. „Mój dom, pisał ks. Galeran³⁶⁴, nie jest już tym, co poprzednio. Stał się pustym po jego wyjeździe, gdyż uważałem go niejako za długoletniego przyjaciela, w którego towarzystwie milej mi było pracować na większą chwałę Bożą. Naprawdę, moja plebania była domem salezjańskim o doskonałym zgraniu serc, choć przy niezgodności języka. Zrozumieliśmy wówczas, jak nigdy, co to znaczyło pomieszanie języków przy wieży Babel. Ks. Dalmazzo silił się jak mógł, by mówić po angielsku, lecz nieraz musiał milczeć mimo swego zapału. Moi wikarzy nie znali zgoła francuskiego, a tym mniej włoskiego. Ja zaś do tego stopnia stałem się Anglikiem, iż moje uszy nie uchwytyją już dobrze dźwięku innego języka, jak angielski. A jednak przy pomocy Bożej przepędziliśmy szczęśliwie dni (456) w towarzystwie prokuratora generalnego, tego prawdziwego syna Księdza Bosko”.

W pierwszych miesiącach nasi współbracia pływali, to prawda, ale właściwie nie o pełnych żaglach, jak to twierdził ks. Galeran. Przeciwnie wiatry i niebezpieczne

³⁶⁴ List cytowany powyżej.

rafi narażały na rozbicie ich wątłą łódkę. Szczęściem nie stracili ducha. Na przekór trudnościom działali wiele dobra. Posłuchajmy raz jeszcze naszego zacnego świadka³⁶⁵: „Dziś wszyscy trzej przyszli do nas na obiad. Uraczyliśmy ich na iście po angielsku. Początki w Battersea są zawsze ciężkie i odstręczające; trzeba przejść najpierw Ogród Oliwny, potem Kalwarię, wreszcie Zmartwychwstanie. Lecz pewnym trudnościom należy pozwolić, by się wyrównały możliwie same przez się: czas porządkuje wszystko, a czas jest w ręku Boga. Koniec końcem obaj kapłani zrobili już dużo dobrego. W wigilię Bożego Narodzenia siedzieli w konfesjonale aż do 11.30 w nocy. W sam dzień Bożego Narodzenia na sześciu Mszach św. kościół był pełny. Komunie św., zwłaszcza mężczyzn były bardzo liczne. Ludność jest ustosunkowana przyjaźnie do salezjanów, a ich kazania wielce jej się podobają”.

Podczas drukowania tego tomu nasi współbracia angielscy będą obchodzili pięćdziesiątą rocznicę przybycia salezjanów do Londynu. Pierwszy dom, z którego rozgałęziły się inne przeróżne dzieła salezjańskie w Zjednoczonym Królestwie, doświadczył na sobie prawdy przypowieści ewangelicznej o ziarnku gorczyczym, które wykiełkowało i rozrosło się w olbrzymie drzewo.

³⁶⁵ List do ks. Rua, Londyn, 27 grudnia 1887 r.

(457) R O Z D Z I A Ł XXI

Ostatnie blaski wieczorne.

Jesteśmy w ostatnich czterech miesiącach pełnego cierpienia życia Księdza Bosko. Październik, listopad i dwie trzecie grudnia spędził poza łóżkiem. Musiał jednak użyć całej mocy ducha, by utrzymać się na nogach i oddawać zajęciom. Dopóki mógł, odprawiał codziennie Mszę św. w swej prywatnej kapliczce, mając zawsze przy boku jakiegoś kapłana. W ciągu dnia udzielał posłuchań, nie podnosząc się nigdy z krzesła; wieczorem dwa razy na tydzień spowiadał chłopców z klas wyższych; codziennie zaś współpraci, którzy sobie tego życzyli. Razu jednego w rozmowie z ks. Berto o sprawach dotyczących dobra chłopców Oratorium, tak się wyraził: Dopóki mi pozostanie choć trochę życia poświęcę je całe dla ich duchownego i doczesnego dobra. Ten sam ks. Berto, który zwykle spowiadał się u Sługi Bożego, kiedy zauważył, że jest bardziej zmęczony i z wysiłkiem oddycha, wyjawił mu, że zamierza nie przychodzić więcej, aby go zbyt nie trudzić i w ten sposób bodaj na krótką chwilę przedłużyć jeszcze jego życie. Lecz Ksiądz Bosko mu odrzekł: Nie, nie; owszem przychodź; chcę z tobą porozmawiać. Ostatnie słowo, jakie będę mógł wypowiedzieć, wypowiem dla ciebie.

Coraz trudniej mógł rozmawiać i oddychać; mimo to przyjmował wszelkiego rodzaju osoby ze zwykłym spokojem i pogodą. Nieraz, nie mogąc uczestniczyć w rozmowie, rozśmieszał gości żartobliwymi pytaniami.

(458) Czy pan nie mógłby mi skazać jakiejś wytwórni miechów? Tamci zdziwieni pytali, czy może chodzi o naprawę organów lub harmonium.

Owszem, odpowiadał; mam organy płucne, które już nie chcą spełniać swojego zadania; trzeba w nich zmienić miechy. Proszę mi wybaczyć, że nie mogę rozmawiać tak głośno i swobodnie, jakbym powinien. Tym sposobem bez słowa skargi dawał poznać swój stan i przyczynę tak skąpego udziału w rozmowie.

Od czasu do czasu przybywali go odwiedzić Francuzi. Dnia 11 października przedstawiono mu pewnego umysłowo chorego pana, który jednak miał czasem chwile pełnej świadomości swojego stanu. Święty polecił, by go przyprowadzono na Mszę św., podczas której będzie się modlił za niego. Chory powrócił, wysłuchał Mszy św. i mógł nawet przyjąć Komunię św. przy odejściu oświadczył, iż mu się zdaje, jakoby był zupełnie uzdrowiony. Również Ksiądz Bosko zapewnił krewną, która przyprowadziła chorego, że naprawdę dostąpił tej łaski.

Dnia 13 października zjawił się bp Grolleau z Evreux, który wyłącznie po to przybył do Oratorium, ażeby skłonić Księdza Bosko do otwarcia zakładu w jego diecezji. Sprawa toczyła się już od roku 1882. Biskup chciał odstąpić kolegium wraz z gimnazjum niższym, wybudowane i zarządzane przez dwóch braci kapłanów

w Neubourg, z tym, żeby je zmienił na szkołę rzemieślniczą i rolniczą. Jego diecezjanin i wielki przyjaciel Księdza Bosko, hr. Karol De Maistre, był pośrednikiem. Jednak z braku odpowiedniego personelu nie można było przyjąć prośby mimo to biskup, uderzony grzecznością, z jaką odpowiedziano hrabiemu podziękował osobiście Księdzu Bosko, prosząc równocześnie, aby nie puszczał z oka tej sprawy. „Od dłuższego czasu, tak pisał³⁶⁶, znam czcigodne imię Księdza i wielkie dzieła, jakich mu Bóg pozwolił dokonać i cieszę się, że obecnie mogę Mu wyrazić swoje pełne szacunku (459) przywiązanie”. W rok potem znowu napisał za pośrednictwem hrabiego. Rozmawiał bowiem ze Świętym w Paryżu, gdzie umówiono się, żeby czekać stosownej godziny, wyznaczonej przez Opatrzność. Teraz zdawało mu się, że godzina ta wybiła. Zakład nie mógł dłużej istnieć; rząd okazywał gotowość nabycia gmachu, aby założyć w nim szkołę rzemieślniczą i rolniczą. Ze względu na panujące wówczas prądy należało się obawiać, że taki zakład stanie się ogniskiem niewiary w samym sercu diecezji. Ksiądz Bosko opatrzył list prostym dopiskiem: „Niech go przechowa ks. Durando”. To świadczy, że jeszcze nie widział możliwości przyjęcia tej placówki; istotnie ze słów biskupa można wnosić, iż położenie finansowe kolegium było bardzo zawikłane³⁶⁷. Również sam biskup nie był widocznie przeciwny zwłóce, gdyż korespondencja w tej sprawie trwała się aż do października 1887 roku, kiedy to złożył Ksiądz Bosko wizytę w Oratorium. Po powrocie do swej diecezji zacny Pasterz, jako nowy Pomocnik Salezjański oraz z wdzięczności za doznaną gościnność, przesłał Słudze Bożemu ofiarę 500 franków, dodając: „Raduję się, że mogłem Księdza widzieć i podziwiać Jego działalność; cieszę się z błogosławieństwa, jakie od Księdza otrzymałem. Jaki będzie wynik naszych planów, nie wiem: lecz skoro tylko ujawni się wola Boga, przy pomocy Jego łaski i modlitw Księdza uczynię wszystko, co będzie ode mnie zależało, aby je doprowadzić do skutku”. Listy biskupa odkrywają jego złote serce i gorliwość prawdziwie apostołską; sam jednak musiał przyznać, iż w tych warunkach dzieło nie dawało widoków powodzenia.

Tego samego dnia Turyn był świadkiem pielgrzymki Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych z północnej Francji, udającej się pod przewodnictwem sławnego Leona Harmel do Rzymu na uroczystości jubileuszu kapłańskiego Leona XIII. Składała się z 953 osób, wśród nich około 50 księży. Ta pobożna rzesza odbywała podróż w dwóch pociągach. Pierwszy wjechał na dworzec Porta Nuova o godz. 17.30, a drugi wkrótce po nim. Sługa (460) Boży wysłał na stację kilku salezjanów – Francuzów, ażeby powitali kierownika pielgrzymki i oświadczyli, jak bardzo przykro Księdzu Bosko, że nie może udzielić pątnikom gościnności, co byłoby dla niego wielkim szczęściem i zaszczytem; liczba ich bowiem była tak wielka, że Oratorium nie miało dla nich dostatecznego miejsca. Pragnąc jednak okazać, jak bardzo mu byli drogimi, postanowił przybyć osobiście i wyrazić im swą radość z synowskiej pobożności, jaka ich prowadzi do stóp Namiestnika Chrystusowego oraz życzyć dalszej szczęśliwej

³⁶⁶ Evreux, 7 czerwca 1882 r.

³⁶⁷ Evreux, 4 czerwca 1883 r.

podróży. Pan Harmel wielce się ucieszył z tej obietnicy i wskazał najdogodniejszą godzinę.

Wszyscy pielgrzymi zebrali się na obiad w restauracji „Sgno”, we wspaniałym parku „Valentino”. Około godz. 19 przybył Ksiądz Bosko w towarzystwie ks. Rua. Francuzi otoczyli go natychmiast z takim zaciekawieniem, że Sługa Boży uczuł się wzruszonym do głębi. Leon Harmel i asystent kościelny ze Zgromadzenia Misjonarzy stanęli po jego bokach, by mu pomóc przy chodzeniu. Zatrzymał się przed drzwiami hotelu i usiadł. Kiedy wszyscy robotnicy z wewnątrz i z zewnątrz zgromadzili się wokół niego, udzielił im błogosławieństwa. Byłby chętnie zwrócił do nich parę słów, lecz nie miał nawet tyle sił, że go najbliżsi mogli dosłyszeć. Poprosił więc ks. Rua, aby zabrał głos w jego imieniu. Ks. Rua przemówił krótko, lecz bardzo udanie³⁶⁸. Po przemówieniu każdy z pielgrzymów zbliżał się do Księdza Bosko i całując jego rękę otrzymywał medalik Maryi Wspomożycielki, a nieraz i jakieś słówko. Do świeckich od czasu do czasu powtarzał: Niech Maryja Wspomożycielka opiekuje się wami i prowadzi aż do Nieba. Do kapłanów zaś w miarę jak podchodzili grupkami, mówił: Niech wam Bóg użyć łaski, byście mogli zbawić wiele dusz. Pewien kapłan z Chartres oświadczył, że zna ks. Bellamy; na co Święty, zatrzymując go chwileczkę, odrzekł: A zatem, jeśli ks. Bellamy jest przyjacielem księdza, to i ksiądz jest moim przyjacielem, bo ks. Bellamy należy do moich bardzo wielkich przyjaciół. Wielu wkładało mu do rąk (461) srebrne monety, które oddawał ks. Rua. Tak wielka cześć dla Sługi Bożego ze strony katolików francuskich zbudowała bardzo turyńców będących tego świadkami.

Tego rodzaju oznaki hołdu podrażniły nerwy tak zwanych demokratów, którzy wyładowali swe niezadowolenie w artykule, pt.: „Chytry Ksiądz Bosko”³⁶⁹. Prawdziwe brudy! Napadano w nim na Papieża, obrzucano obelgami pielgrzymów, miotano szyderstwami przeciwko „osławionemu cudotwórcy z Valdocco”. Nigdy władze nie powinny by puścić płazem takich bezeceństw, które „koniec końcem” hańbiły Włochy wobec cudzoziemców: lecz takie były wtedy czasy. Ks. Bonetti oburzony złożył ostry sprzeciw w Królewskiej Prokuraturze Generalnej – lecz był to groch rzucony o ścianę.

Pewien dziennik francuski³⁷⁰, pisząc o tej pielgrzymce, wzmiankował również o spotkaniu z Księdzem Bosko. Wspominając, jak jeden z tamtejszych biskupów nazwał niedawno Księdza Bosko „Orłem miłosierdzia”, tak dalej pisał: „Było całkiem zrozumiałe, że robotnicy francuscy żywo pragnęli zobaczyć wielkiego i czcigodnego przyjaciela synów pracy, wyciągającego nad nimi swoją błogosławioną prawicę. Pragnieniu temu uczynił zadość Ksiądz Bosko, udając się na miejsce, gdzie byli zebrani robotnicy francuscy, którzy z głębokim wzruszeniem przyjęli błogosławieństwo i pamiątki od świętego kapłana”.

³⁶⁸ Por. „Wiadomości Salezjańskie”. Francuskie z listopada 1887 r.

³⁶⁹ „Gazetta Operaia”, 15 października 1887 r.

³⁷⁰ „Union Maluine et Dinannaise” z St-Malo-Dinan, 23 październik 1887 r.

Aż do 20 grudnia Ksiądz Bosko, chociaż z dnia na dzień sił mu ubywało i cierpiał, gdy musiał stać na nogach, nie pozwolił jednak, by mu przynoszono skromny posiłek do pokoju. Przy pomocy sekretarza schodził do wspólnej jadalni, bo wiedział, iż sama jego obecność radowała bardzo przełożonych. Jeszcze weselszym okazywał się, gdy przy stole, co zdarzało się nierzadko, zasiadały osoby postronne. Dnia 16 października obiadował z nim: barcelończyk p. Marty z całą swą rodziną (462), o czym wspominaliśmy już gdzie indziej³⁷¹ oraz bp Sogaro z jednym swoim kapłanem – murzynem. Apostoł Murzynów spieszył się na pociąg do Rzymu, powstał więc wcześniej od stołu i wraz z towarzyszem uklęknął przed Księdzem Bosko prosząc o błogosławieństwo³⁷². Hiszpanie odjechali pod wieczór.

W nowicjacie w Foglizzo przygotowano na dzień 20 października uroczystość obłóczyn. Nikt nie byłby się nawet ośmielił prosić Księdza Bosko na tę okoliczność; lecz on z męstwem przewyższającym wszelkie dolegliwości fizyczne pojechał dokonać tego obrzędu w towarzystwie ks. Rua i ks. Viglietti'ego. Dwie i pół godziny w pociągu i w powozie na pewno nie były dla niego rozrywką. W zakładzie wielu proboszczów i panów uważało sobie za szczęście, że mogli zasiadać przy tym samym co on stole i brać udział w obłóczynach. Nowicjuszków, którym włożył sutannę, było 94. Dnia następnego, zamiast wracać do Turynu, wybrał się do San Benigno. Wzywał go tam obowiązek wdzięczności. Tamtejszy proboszcz, 93-letni staruszek ks. Benone, żywił zawsze wielkie przywiązanie do Księdza Bosko i w różnych okolicznościach wspierał go skutecznie; Sługa Boży pragnął więc odwiedzić go po raz ostatni przed swoją śmiercią. A czuł, że ta jest bardzo bliska, gdyż odjeżdżając z Foglizzo wyraził się do ks. Rua: Na przyszły rok już tu nie przyjadę: ty dokonasz tego obrzędu.

Równinę pomiędzy Foglizzo a San Benigno przecina w połowie drogi rzeka Orco o łożysku bardzo szerokim i kamienistym. Wówczas nie istniał tam most, lecz przeprawiano się łódką, o ile woda była wysoka; w przeciwnym razie trzeba było przechodzić w bród lub przejeżdżać. Ksiądz Bosko musiał się posłużyć powozem, który swoimi podskokami przyczynił mu niemało cierpień. Zamierzano zamienić jedynie parę słów z proboszczem i jechać dalej; lecz trzeba było się z nim liczyć, bo mimo podeszłego wieku umiał jeszcze z całą stanowczością narzucić swą wolę. Zatrzymał więc Księdza Bosko na obiedzie. Przy pożegnaniu (463) naznaczyli sobie miejsce ponownego spotkania w Niebie. Sługa Boży wrócił do Turynu bardzo wyczerpany na siłach. Była to jego ostatnia podróż koleją.

W jednej z następnych nocy, jak sam opowiadał 24 października, ujrzał we śnie ks. Cafasso, z którym zwiedził wszystkie zakłady Zgromadzenia, nie wyłączając i amerykańskich. Oglądał stan każdego z nich oraz stan każdej jednostki. Na nieszczęście brakło mu sił, by opowiedzieć szczegóły tego, co widział.

Na krótki czas powrócił z Rzymu ks. Sala, który, jak wspomnieliśmy powyżej, został tam wysłany dla dokładnego sprawdzenia stanu finansowego. Ksiądz Bosko

³⁷¹ Por. wyżej, str. 381.

³⁷² Por. tom XVII, str. 508.

oczekiwał wyników i następstw tego badania. O obu sprawach dowiadujemy się z protokołów posiedzenia Kapituły dnia 28 października: 350 tysięcy długu; roboty zawieszona, z wyjątkiem prac przy dwóch ołtarzach; oraz wnioski o zaciągnięcie pożyczki. W parę wieczorów później, gdy Sługa Boży wychodził z jadalni, posłyszał wzmiankę o powyższym długu, zatrzymał się na krańcu stołu i zawołał: Ach, to jest moja śmierć!

Przecucie bliskiej śmierci nie przestawało się przebijać w jego krótkich pogawędkach. Od dłuższego czasu ks. Sala starał się o nabycie miejsca na cmentarzu, gdzie by można było grzebać salezjanów zmarłych w Turynie, lecz sprawa zawsze utykała. Ksiądz Bosko naglił do pośpiechu. Rób wszystko, co możesz, rzekł mu pewnego razu; jeśli w dniu mojej śmierci nie będzie miejsca na cmentarzu, każe się przenieść do twego pokoju, a wówczas na widok takiego sprzętu będziesz się chyba lepiej uwijał. Słowa te wypowiedział w tak miłym tonie, że mimo smutnego toku rozmowy rozśmieszył wszystkich obecnych. Ks. Rinaldi opowiadał, iż kiedy indziej, nawiązując do tej samej sprawy, tak się wyraził: Jeśli mi nie przygotujesz miejsca, będziesz mnie musiał trzymać w swoim pokoju przez sześć dni. Wprawdzie nie w pokoju ks. Sala, ale dokładnie przez sześć dni zwłoki Księdza Bosko były niepochowane i powierzone pieczy ks. Sala, w oczekiwaniu na pozwolenie, by mogły być pogrzebane w upatrzonym miejscu.

Tajemnicze słowo wypowiedział również, gdy poszedł odwiedzić salezjanina (464) ks. Alojzego Deppert, który leżał poważnie chory i był już zaopatrzony św. Sakramentami. Pocieszywszy go dorzucił: Odwagi, mój drogi. Tym razem nie na ciebie kolejka: ktoś inny cię zastąpi. Cokolwiek chciał wyrazić przez to ostatnie zdanie, prawdą jest, że nie tylko ks. Deppert wrócił do zdrowia a Ksiądz Bosko pierwszy zmarł w Oratorium, ale ponadto, gdy już leżał w łóżku, musiano mu je dla wygody obsługi zmienić i zastąpić właśnie tym, na którym uprzednio spoczywał wspomniany chory współbrat.

Wszyscy, co bliżej stykali się z Księdzem Bosko, nie mogli nie popaść w głębokie zamyślenie na widok, jak nikał im w oczach i z obawy rychłej rozłąki. On sam, spostrzegając się o tym, jako dobry ojciec starał się ich pocieszać i zapewniał, że Zgromadzenie nic nie ucierpi z powodu jego śmierci, owszem nabierze jeszcze większego rozwoju. Dlatego, chociaż nie mógł razem z nimi spożywać posiłku, mimo to polecał się prowadzić do jadalni, gdzie żartami pragnął rozweselać swoich synów; lecz równocześnie przygotowywał ich nieznacznie na przyjęcie ciosu. Czasem, czując się gorzej niż zwykle, kazał się zawozić na krześle o kółkach, przysłuchiwał się ich rozmowom, dawał im rady i zachęcał wszystkich do ufności w Opatrzność Bożą.

W uroczystość Wszystkich Świętych nie mógł zejść do kościoła, jak to zawsze czynił, aby wraz z chłopcami odmówić Różaniec za dusze zmarłych; zadośćuczynił jednak temu pobożnemu zwyczajowi odmawiając cały Różaniec z sekretarzami i kilku koadiutorami, zgromadzonymi w jego kapliczce. Lecz w parę wieczorów później wyjechał znowu na przechadzkę razem z ks. Vigliettim. Podczas niej sekretarz opowiadał mu żartobliwie o pewnym współbracie, który zwykle wynosił pod niebiosa

inne zgromadzenia zakonne, lecz o salezjańskim albo milczał albo wyrażał się o nim bez uszanowania. Ksiądz Bosko odrzekł, aby, gdy jeszcze posłyszysz podobne słowa, odpalił mu należycie: „Tamquam fera seipsum devorans – Jako dziki zwierz, pożerający samego siebie”. Również 15 listopada wyszedł, ażeby odwiedzić jednego z lekarzy Oratorium, dr Vignolo, który od kilku dni leżał w łóżku.

(465) Pewnego wieczora pod koniec listopada ks. Lemoyne poszedł odwiedzić Sługę Bożego; rozmawiał z nim o karności wśród młodzieży, po czym zapytał, jaki jest najlepszy sposób, aby spowiedzi były owocne. Ksiądz Bosko słabym głosem odrzekł: Poprzedniej nocy miałem sen.

Chce Ksiądz powiedzieć, że miał widzenie?

Nazwij je jak chcesz, lecz te rzeczy w straszny sposób pomnażają odpowiedzialność Księdza Bosko przed Bogiem. Wszelako i to prawda, że Bóg jest taki dobry. To mówiąc zalał się łzami.

Cóż więc Ksiądz widział w tym śnie? - pytał ks. Lemoyne.

Widziałem w jaki sposób należy upominać wychowanków studentów, a w jaki rzemieślników; widziałem środki do zachowania czystości, szkody, jakie odnoszą ci, co gwałcą tę cnotę. Czują się dobrze, gdy wtem umierają. Ach, śmierć z powodu nałogu! Był to sen o jednej tylko myśli przewodniej, lecz jakżeż pięknej i wzniosłej! Jednak w tej chwili nie mogę długo mówić, nie mam siły, by tę myśl oddać...

Dobrze, odparł ks. Lemoyne; proszę się nie męczyć. Zapiszę sobie to, co słyszałem i kiedy indziej przypomnę pokrótce te uwagi, a Ksiądz Bosko wyjaśni mi potem znaczenie snu.

Niech będzie! Temat ten jest zbyt ważny, a to, co widziałem, może posłużyć za prawidło w tylu różnych okolicznościach.

Nieszczęście chciało, że ks. Lemoyne, nie wierząc w bliską śmierć Księdza Bosko i widząc go zawsze słabym lub zajęтым jakąś pracą, zwlekał z zamierzonymi pytaniami, tak że dobry Ojciec przeszedł do wieczności, nie powiedziawszy mu nic więcej.

Wieczorem dnia 4 grudnia rozmawiał o ogólnym postępie Oratorium z ks. Cerrutim, którego celowo zawezwał na godz. 18.30. Zaledwie tylko ks. Cerruti wszedł do pokoju, Ksiądz Bosko się odezwał: Nie mam nic ważnego; pragnę jedynie pogawędzić nieco i zapoznać się dokładnie (466) ze sprawami zakładu. Słowa te uderzyły ks. Cerruti'ego tym bardziej, że od chwili jego przeniesienia do Turynu Ksiądz Bosko po raz pierwszy zapytał go bezpośrednio o podobne rzeczy. Rozmowa trwała długo; pytania następowały jedno po drugim, a ks. Cerruti odpowiadała na wszystko. Pomiędzy wielu rzeczami Święty zwierzył się z pewną wątpliwością. Był zawsze zdania, żeby skupić w jednym ręku administrację pieniężną w Oratorium i zlać w jedno różne kasy wpłat i wypłat. Otóż wydawało mu się, że ks. Rua jest przeciwnego zdania. Ks. Cerruti zdołał go wyprowadzić z błędu, wykazując, iż jego następca jest zupełnie tego samego zdania i usiłuje, chociaż na razie bez skutku, uporządkować rzeczy po linii zapatrywań Księdza Bosko.

Później dał mu jedno polecenie. Wspomnieliśmy już, że ks. Belmonte, wybrany na Kapitułę Generalnej w roku 1886 Prefektem Zgromadzenia, był w rzeczywistości dyrektorem Oratorium, podczas gdy ks. Durando spełniał nadal urząd prefekta. Tego rodzaju sposób postępowania mógł uchodzić za życia Księdza Bosko; lecz przeczuwał on, że po jego śmierci mogłyby stąd wyniknąć różne niedogodności. Nalegał więc, by jak najprędzej zaprowadzono prawidłowy porządek rzeczy.

Wreszcie zapytał go o zdrowie; lecz uczynił to z uczuciem bardziej ojcowskim, niż zwykle. Uważaj na siebie, dodał. To ja, Ksiądz Bosko, który ci to mówię, owszem nakazuję. Postępuj z sobą tak, jakbyś postępował z Księdzem Bosko. Na te słowa ks. Cerruti nie mógł zapanować ze wzruszenia. Wówczas Sługa Boży ujął go za rękę i rzekł: Odwagi, drogi księżu Cerruti!.. Chcę, aby nam było wesoło w niebie. Wątpa budowa fizyczna Generalnego Radyca Szkolnego usprawiedliwiała te obawy; nadzwyczajne zasługi, jakie położył dla zgromadzenia w okresie jego utrwalania się, tłumaczą dostatecznie ojcowską troskliwość Księdza Bosko względem niego.

Najważniejszym zdarzeniem miesiąca listopada – to niezwykle obłóczyny (467), podczas których z rąk Księdza Bosko otrzymali suknię duchowną: jeden Polak, Wiktor Grabelski, odznaczony kilkoma doktoratami; jeden były oficer francuski, Natalis Noguier de Malijay; jeden młodzieniec angielski, który jednak później nie wytrzymał; oraz górujący ponad wszystkimi postawą fizyczną i stanowiskiem społecznym książe August Czartoryski. Ten ostatni wymógł w końcu zgodę na ojcu, przyjechał do Turynu 30 czerwca i od 8 lipca był aspirantem. Rodzina łudziła się, że tylko przejściowa zachcianka skłoniła go do wstąpienia do Zgromadzenia i że pierwsze niewygody nowego życia sprowadzą go na pierwotną drogę. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakiego doznała po otrzymaniu zaproszenia na obrzęd, który oznaczał, jeśli nie całkowite, to przynajmniej dosyć głębokie zerwanie z przeszłością. Pisano doń listy: jedni pochwalne, drudzy naganne. Ojciec, któremu poprzednio August oświadczył, że próba miała trwać 18 miesięcy, uznał za przedwczesne to przywdzianie sukni duchownej po upływie niecałych sześciu miesięcy. W ostatniej jednak chwili postanowił przybyć do Turynu. Przyjechał ze swoją małżonką a macochą Augusta, z dwoma przyrodnimi braćmi, z ciotką i lekarzem domowym.

Wszyscy żywili nadzieję, że uda im się odwieźć Augusta od powziętego zamysłu; dlatego, by mieć czas dostateczny do osiągnięcia celu, przyjechali kilka dni przed dwudziestym czwartym, tj. przed wyznaczonym terminem uroczystości. Najbardziej rozdrażnioną była ciotka z powodu podejrzeń, że to dla widoków pieniężnych wywierano nacisk na chorowitego księcia. August spostrzegłszy się o tym, chciał wyrzec się przyjemności obcowania z nimi, lecz zdał się na radę przełożonych, którzy mu polecili okazywać krewnym całe swoje przywiązanie. Ci przeciwstawiali mu wszelkie dowody przemawiające do serca i do korzyści; było w tych rozmowach niemało chwil naprawdę tragicznych. Jednak August z niezmienną słodyczą, lecz i z równą stanowczością, umiał od początku do końca bronić swego powołania, tak, iż wreszcie rodzina zgodziła się zrobić z konieczności cnotę i wziąć udział w uroczystości.

(468) Oblóczyny odbyły się w świątyni Maryi Wspomożycielki wobec licznie zgromadzonych wiernych, których przyciągnęła niezwykła nowość. Bardzo chętnie dokonałby obrzędu kardynał Alimonda, gdyby mu inne sprawy nie stanęły na przeszkodzie. Ksiądz Bosko wolnym krokiem wszedł do prezbiterium wraz z czterema aspirantami. Po odśpiewaniu „Veni Creator” zaprosił ich słowami rytuału do wyrzucenia się ze starego człowieka i przyobleczenie się w nowego i włożył na nich pobłogosławione przez siebie suknie. Następnie ks. Rua wszedł na kazalnicę i obrawszy za myśl przewodnią wiersz z Izajasza: „Filli tui de longe venient – Synowie twoi przyjdą z daleka”, wygłosił tak piękne kazanie, że lepiej nie powiedziałyby sam Ksiądz Bosko. Obrzęd zakończył się odśpiewaniem uroczystego „Te Deum” i błogosławieństwem Eucharystycznym; po czym państwo Polacy, oklaskiwani przez chłopców Oratorium przeszli do pokoju Świętego. Kiedy się żegnali z ks. Augustem - tak bowiem od tego dnia nazywano wśród nas młodego kleryka – uczynił to z całą pańską wytwornością. Ale chmury nie były jeszcze rozproszone. Ojciec ponowił później swoje ataki, zwracając się nawet do Stolicy św., aby zakazał synowi wiązać się na zawsze ze Zgromadzeniem, lecz wszystko rozkruszyło się o opór syna³⁷³.

Tego tak radosnego dla siebie wieczora ks. August przed powrotem do domu nowicjackiego na Valsalice poszedł podziękować Świętemu, który pobłogosławiwszy go wyrzekł: Dziś odnieśliśmy walne zwycięstwo. Przyjdzie czas, kiedy ksiądz zostanie kapłanem i z woli Bożej zdziała wiele dobrego dla Polski.

Wstąpienie księcia Augusta do Zgromadzenia zapoczątkowało nieustanny i coraz większy napływ młodzieży polskiej do zakładu Księdza Bosko. Dzięki hojności księcia powiększono Valsalice o jedno skrzydło dla umieszczenia w nim chłopców z Polski, dopóki nie wybudowano zakładu w Lombriasco wyłącznie dla nich. Tak przygotowywały się zaczątki, które miały posłużyć do otwarcia zakładów i szkół rzemieślniczych w Polsce, gdzie dzisiaj (1936r.) dzieło salezjańskie rośnie liczebnie (469) i kwitnie pod względem jakości w sposób mający w sobie coś cudownego³⁷⁴. Chlubą współpraci polskich jest kardynał salezjański, J. Em. Kardynał August Hlond, arcybiskup gnieźnieński - poznański i Prymas Polski.

Był zawsze świętem dla Księdza Bosko dzień, w którym mógł zobaczyć swoich byłych wychowanków; lecz niemniej cieszyli się oni, gdy mogli się z nim ponownie zetknąć. Nazajutrz po oblóczynach zjawił się z najbardziej przywiązanych do swego ojca wychowanków, ks. Wincenty Tasso ze Zgromadzenia Misjonarzy, którzy później w roku 1908 został biskupem Aosty. Ksiądz Bosko zatrzymał się z nim około pół godziny, a przy pożegnaniu, ściskając z serdeczną miłością jego rękę, powtórzył mu

³⁷³ W Dodatku (dok. 89) podajemy bardzo ważną uwagę ks. Lemoyne w sprawie niektórych późniejszych zajęć pomiędzy ks. Augustem a jego rodziną.

³⁷⁴ Z jaką życzliwością już wówczas patrzono na salezjanów w wybitniejszych środowiskach polskich, można wnosić z listu jezuita Władysława Czencza, redaktora „Misji Katolickich” w Krakowie, który obiecał Księdzu Bosko, że będzie w Polsce szerzył znajomość dzieła salezjańskiego.

trzykrotnie słowa Apostoła: „Iam delibor, iam delibor, iam delibor (godzina ofiary już bliska)”³⁷⁵.

W 15 dni później ucieszyły go bardzo odwiedziny innego byłego wychowanka; zdawał się jakby odmłodził, gdy przywoływał na pamięć jego kolegów, przygody dawnych czasów, a szczególnie jawną opiekę Bożą nad dziełem dopiero co wówczas rozpoczętym. Wspomniany wychowanek był duszą dawnych przechadzek a nazywał się Karol Tomatis z Fossano, o którym ks. Lemoine wzmiankuje kilkakrotnie w trzecim i czwartym tomie. Stanąwszy przed Księdzem Bosko, rzucił się na kolana i z rozrzewnieniem zawołał: O Księżu Bosko! O Księżu Bosko! I nie mógł w tej chwili nic innego wymówić. Święty zaprosił go, by powrócił ze swoim synem i spędził Boże Narodzenie w Oratorium. Spotkamy go jeszcze w tym okresie.

W powrocie ze swojej ostatniej przechadzki dnia 20 grudnia, podczas, gdy bryczka zjeżdżała z ulicy Regina Margherita w stronę Świątyni Maryi Wspomożycielki, zatrzymał go jakiś nieznajomy. Był to pewien zacny pan z Pinerolo, wychowanek z pierwszych lat Oratorium. Nie można nawet wyrazić, jak był zadowolony Sługa Boży z tego spotkania. Pan ów przybył do Turynu za sprawunkami i nie chciał odjechać (470) bez odwiedzenia Księdza Bosko; wiedząc zaś, że tędy miał przejeżdżać, oczekiwał na niego na środku ulicy.

Mój drogi - pyta Ksiądz Bosko - jak ci się powodzi?

Tak sobie, odparł; Proszę się za mnie modlić.

A jak idą sprawy duszy?

Staram się być zawsze godnym wychowankiem Księdza Bosko.

Doskonale! Bóg ci to wynagrodzi. Módl się także za mnie.

To rzekłszy, pobłogosławił go, lecz przy pożegnaniu dorzucił:

Polecam ci sprawę zbawienia duszy. Żyj zawsze jako dobry chrześcijanin.

W odpowiedzi na okólnik z dnia 4 listopada otrzymywał codziennie wiele listów z Włoch, z zagranicy, osobliwie z Francji. Prawie zawsze zawierały ofiary. Sekretarze otwierali koperty, wyjmowali z nich zawartość, składali razem, a potem przedstawiali mu wszystko; tym sposobem mógł je z łatwością przeglądać i podać treść odpowiedzi. Do gorliwej pomocy w Marsylii, pani Broquier przysłała znaczniejszą sumę, własną ręką skreślił odpowiedź.

Do Wspaniałomyślnej naszej Dobrej Matki Pani Broquier!

Otrzymałem hojną ofiarę 500 franków na naszych biednych misjonarzy. Niech Pan Bóg Pani stokrotnie wynagrodzi. Misjonarze poświęcają chętnie własne życie wśród dzikusów Ameryki, lecz wy, Dobrodzieje, otwieracie swoje sakiewki; tak jedni jak drudzy służą Panu Bogu i pracują, by pozyskać dusze dla nieba; a kto pracuje dla zbawienia dusz, zapewni zbawienia duszy własnej.

³⁷⁵ List do ks. Rua, Turyn, 4 lutego 1888 r.

Dodam jeszcze więcej: Kto daje jałmużnę dla zbawienia dusz, tego Bóg wynagrodzi czerstwym zdrowiem i długim życiem. Dlatego dajmy dużo, jeśli dużo chcemy otrzymać.

Z wielką przyjemnością oczekuję Pani, Jej męża, zięcia i córki z wizytą w Turynie na przyszlą wiosnę. Urządzimy piękną uroczystość.

Niech Bóg błogosławi wszystkim i przyprowadzi aż do nas.

Ja nie mogę już ani chodzić, ani pisać, chyba niezgrabnie. Jedyna rzecz, jaką mogę jeszcze robić i czynię bardzo chętnie dla Pani i (471) dla wszystkich Jej drogich żywych i zmarłych – to moja codzienna modlitwa, aby bogactwa, będące kolcami, zmieniły się Wam w dobre uczynki, czyli w kwiaty, z których anieli uwiją wieniec i ozdobią skroń Waszą na całą wieczność. Amen.

Módlcie się również za biednego, lecz zawsze Wam najoddańszego przyjaciela Turyn, 27 listopada 1887 r.

*Ksiądz Jan Bosko*³⁷⁶

Do ofiar dołączano bardzo często prośbę o modlitwy w celu uzyskania jakichś łask duchowych lub doczesnych, o ile same ofiary nie były już podziękowaniem za odebrane łaski. Jak wielką ufność pokładano w jego pośrednictwie, można wywnioskować z listu pewnej Wizytki z Fryburga z dnia 1 grudnia: „Czyż nieprawda, że Pan Bóg łatwo może działać cuda, a Ksiądz może je również z łatwością uprosić?”. Powielone z jego rękopisu listy służyły zwyczajnie za potwierdzenie otrzymanej ofiary; często jednak opatrywał korespondencję dopiskiem, aby sekretarze odpowiedzieli oddzielnie. Ostatni list opatrzony tego rodzaju dopiskiem nosi datę 30 listopada i pochodził od niejakiej Pani Wiktorii Roux, pomocnicy z St. Gerwais les Bains w Górnej Sabaudii. Pisała ona: „Zamierzałam, przesłać Księdzu pod koniec roku w imieniu moim i członków rodziny (męża i dwojga dzieci) należną ofiarę na Jego dzieła, aby tak godnie uczestniczyć w jego wszechstronnej i drogocennej działalności społecznej i religijnej: lecz wobec odezwy Księdza z 4 listopada, dziś otrzymanej, nie chcę czekać do oznaczonego czasu i przesyłam swój datek. Proszę o błogosławieństwo dla mnie i całej rodziny”. Ksiądz Bosko dopisał u góry listu: „Festa, przeglądaj i odpowiedz”. Chciał przez to polecić wspomnianemu klerykowi, aby odpisał po francusku³⁷⁷.

Pewna zakonnica od Najświętszego Serca Panny Maryi przesłała mu z Blon, obok Vitre w okręgu Calvados, sto franków i tak pisała o ofiarodawczyni: „Zrobiła

³⁷⁶ Pani Broquier podziękowała mu 20 grudnia, przesyłając życzenia świąteczne: „Merci, mom Pere, de quelques lignes affectueuses que vous avez eu la bonte de m'ecrire ce mois dernier. Je vous en suis bien reconnaissante, sachant combien vous etes affaibli et combien votre temps est precieux – Dziękuję, Drogi Księżu, za tych kilka serdecznych wierszy, jakie w Swojej dobroci raczył mi skreślić w ubiegłym miesiącu. Jestem bardzo wdzięczna, gdyż wiem, jak bardzo Ksiądz jest osłabiony i jak drogą mu jest każda chwilka czasu”.

³⁷⁷ Hrabina z Camburzano napisała mu list, który dowodzi szczerzej życzliwości szlachty turyńskiej względem osoby Księdza Bosko (Dodatek, dok. 91).

pieszo 5 mil, aby mi wręczyć ten banknot stufrankowy; a pomyśleć, że ma już 82 lata”³⁷⁸. Jeżeli nie ma w tym przesady, to 5 mil wynosi około 20 km.

Pewien proboszcz z Fiumicello, diecezji Goryckiej, liczył 86 lat; drżąca jego ręka nie mogła już pisać, ale umiała jeszcze wydobyć z sakiewki nieco grosza. Zwrócił się więc do swego przyjaciela ze Scodovacca, ażeby w jego imieniu napisał list do Księdza Bosko i przesłał mu na cele misyjne ostatniego napoleondora³⁷⁹.

Wystarczy tylko na próbkę, bo gdybyśmy chcieli szperać w olbrzymim stosie listów, musielibyśmy się rozwodzić w nieskończoność.

Okólnik misyjny dał sposobność do ciekawej propozycji. Pan Hektor Chiaramello, zastępca dyrektora Banku Przemysłowo-Handlowego w Turynie, prosił Księdza Bosko, ażeby mu dopomógł „dzięki swej świętej współpracy” do złożenia w pobożne ręce kilku tysięcy akcji z tym, by owe „pobożne” osoby zadowolily się pięciu procentami od kapitału, a nadwyżkę przeznaczyły na misje salezjańskie. W ten sposób Ksiądz Bosko miałby zapewnione z górą 50 tys. lir rocznego dochodu. Nasz Święty, przeciwny wszelkim spekulacjom bankowym, rolniczym lub kolonialnym, które by mogły mieć pozory handlu, mimo wiele obiecującego zysku, kazał odpowiedzieć odmownie. W całym swoim życiu nie odstąpił ani na cal od własnej zasady postępowania, tj. od bezgranicznej ufności w Opatrzność Bożą, nie troszcząc się zbytnio o przyszłość.

Wspomniany wyżej okólnik wpadł w ręce pewnego pastora protestanckiego, znanego pod nazwiskiem Deodati, a zamieszkałego w Castrogiovanni (473), dziś Enna, na Sycylii. Pastor uległ pokusie, by się popisać przed Księdzem Bosko znajomością Pisma św. Napisał do niego długi list, zaczynając od zarzutów, że Sługa Boży, zamiast sprowadzać dzikusów jęczących w pogaństwie do czystej i świętej Ewangelii ogłoszonej przez Jezusa Chrystusa, odwodzi ich od jednego pogaństwa, aby ich rzucić w objęcia pogaństwa rzymskiego, czyli antychryścianizmu. Następnie przy pomocy licznych wyjątków z Pisma św. godnych lepszej sprawy, rozwodzi się i oplakuje wszystkie smutne następstwa, jakie wynikają z tak pojętej działalności misyjnej. W pewnym miejscu wyraża mu swoje ubolewanie. „Przykro mi – pisze - że Ksiądz, może w dobrej wierze, chce zdążać śladami takiego Ignacego Loyoli, który myśląc, że stworzy dzieło zdatne do odpokutowania swoich grzechów, założył jadowite Towarzystwo Jezusowe, szkodliwe nawet dla samego Kościoła Rzymskiego. Prawdopodobnie także Ksiądz zostawi po sobie takie samo imię”. Przytoczywszy potem apokaliptyczną groźbę, kończył następującym, śmiesznym życzeniem: „Pragnąłbym, aby się Ksiądz opamiętał tak, jak Apostoł Paweł, który z gorliwości dla religii żydowskiej prześladował Kościół, lecz Pan Bóg go nawrócił. Oby także Księdza Pan Bóg powołał do spełnienia jedynie dla samego Chrystusa dzieł, jakie w swej wierze spełnia dla Kościoła Rzymskiego”. Zatem i w ostatnich dniach życia

³⁷⁸ List z 5 grudnia 1887 r.

³⁷⁹ Dodatek, dok. 92. (Napoleondor = złota moneta napoleońska wartości 20 franków w zlocie – przyp. tłumacza).

hydra protestancka rzuciła się nań z sykiem, lecz Sługa Boży tym razem zadowolili się modlitwą o nawrócenie nieszczęśliwca.

Do istniejących już cierpień dołączyło się jeszcze jedno: obawa, że wkrótce będzie musiał zaniechać odprawiania Mszy św. Było widać wyraźnie, jak cierpiał przy jej odprawianiu i wymawiał słowa z wysiłkiem, słabym głosem, przerywanym często wskutek silnego wzruszenia. Siły go opuszczały do tego stopnia, że już nie odwracał się na „Dominus vobis cum” i siadał podczas Komunii św. wiernych, którą rozdzielał inny kapłan. Również ktoś inny odmawiał trzy „Zdrowaś...” i końcowe modlitwy, on zaś towarzyszył mu tylko myślą. Otóż dnia 3 grudnia po bardzo ciężkiej nocy nie mógł odprawiać, lecz tylko (474) wysłuchał Mszy św. swojego sekretarza i przyjął Komunię św. Na „Ecce Agnus Dei” zalał się łzami. Odprawiał jeszcze 4 i 6 grudnia. W następną niedzielę, 11 grudnia, na nowo odważył się na odprawienie Mszy św., lecz z ledwością dociągnął do końca³⁸⁰.

Mimo to, gdy pogoda dopisywała, z polecenia lekarskiego wybierał się na przejażdżkę powozem. Poza miastem, podtrzymywany przez innych, odbywał kawałek drogi piechotą. Dnia 16 grudnia w czasie takiej przejażdżki zaszły dwa osobliwe wypadki. W drodze wyjazdnej zaczął wygłaszać z pamięci przed ks. Rua i ks. Vigliettim wyjątki z poetów łacińskich i włoskich, uwypuklając ich wartość moralną i religijną oraz piękność wyrażeń. Ks. Rua utrzymywał, że Sługa Boży nie czytał ich więcej od ukończenia gimnazjum w Chieri.

W drodze powrotnej, po wjechaniu na ulicę Wiktora Emanuela, spostrzegli kardynała Alimonda, przechadzającego się ze swoim sekretarzem pod portykami. Natychmiast Sługa Boży kazał zejść księdzu Viglietti’emu i powiedzieć kardynałowi, że pragnąłby z nim rozmawiać, ale nie jest w stanie podejść aż do niego. Również ks. Rua zeskoczył z bryczki. Eminencja zwrócił się pospiesznie w stronę powozu i otwierając ramiona zawołał: O Księżu Janie! Księżu Janie! Następnie wszedł do pojazdu, uścisnął Sługę Bożego i ucałował serdecznie. Przechodnie przystawali, by podziwiać tak wspaniałą scenę. Obaj podjechali wolno aż do ulicy Cernaia, gdzie się rozstali, po czym z ks. Rua udali się w stronę Oratorium. Po powrocie Święty wszedł z niewymownym trudem po schodach i gdy stanął na ostatnim stopniu, zwrócił się do ks. Rua z następującymi słowami: Innym razem nie zdołam już wejść po tych schodach. Istotnie, kiedy wieczorem 20 grudnia chciał jeszcze raz wejść z pokoju, musiano go znieść w fotelu.

Zaraz po wyjeździe misjonarzy do republiki ekwadorskiej Opatrzność Boża zgotowała Księdzu Bosko wielką radość przez przyjazd ks. bpa Cagliero. Coraz bardziej niepokojące wiadomości o stanie zdrowia drogiego (475) Ojca dały do zrozumienia biskupowi, że śmierć jest już niedaleka; zależało mu więc bardzo na przybyciu do Turynu, by wraz z ostatnim tchnieniem Ojca odebrać jego błogosławieństwo. W Buenos Aires współbracia odprowadzający go do portu szeptali sobie z boleścią: Jedzie, aby być obecnym przy ostatnich chwilach naszego drogiego

³⁸⁰ Okólnik ks. Rua do zakładów, 26 grudnia 1887 r.

Księżda Bosko. Podróż swą, jak widzieliśmy, odbył na okręcie „Matteo Bruzzo” Towarzystwa „Veloce” razem z trzema adwokatami chilijskimi. Dyrekcja Towarzystwa w wielkiej uprzejmości wysłała do Księżda Bosko dnia 29 listopada telegram z Genui, że okręt, który wyruszył 28 bm. Las Palmas, powinien dotrzeć do Genui dnia 4 grudnia. Sługa Boży wiedząc już od dłuższego czasu o przyjeździe bpa Cagliero, ucieszył się tak bardzo, iż posłał do Genui ks. Lemoyne, aby w imieniu jego i Kapituły Wyższej powitał go na pokładzie. Okręt jednak na skutek gwałtownej burzy spóźnił się o przeszło dwa dni.

Biskup wkroczył do Oratorium wieczorem dnia 7 grudnia, wśród hucznych okrzyków; jednak wzrok jego był utkwiony tam ku górze, w owe przymknięte okna, poza którymi oczekiwał go Ojciec. Wszedł w towarzystwie Chilijczyków oraz ks. Riccardiego i ks. Cassiniego. Święty siedział na skromnej kanapie. Biskup klęknął przed Księdzem Bosko, ten zaś objął go, przycisnął do serca i oparłszy czoło o jego ramię ucałował ze łzami w oczach biskupowi pierścień. Pięciu towarzyszy trwało również na klęczkach, podczas gdy przełożeni Oratorium stali milczący i wzruszeni w należytym odległości.

Ksiądz Bosko pierwszy przerwał milczenie. Obudziło się w nim żywiej, niż kiedy indziej, wspomnienie o groźnym upadku. Jakżeż twe zdrowie? – zapytał. Otrzymałszy uspokajającą odpowiedź, podziękował Bogu.

W czasie powitania innych biskup z troską przyglądał się Słudze Bożemu. Po trzech latach jak bardzo zastał go zestarzałym!

Obecność biskupa z Liege przeszkodziła poufnyim rozmowom aż do zakończenia święta Niepokalanej; lecz po uroczystości ks. Cagliero (476) korzystał z każdej sposobności, by usiąść obok Księżda Bosko i opowiadać mu tyle rzeczy, o których wiedział, że sprawią mu radość. Widział, że mimo ogólnego osłabienia słuchał jeszcze spowiedzi tych, co o nią prosili. Pragnął i on skorzystać ze sposobności, gdyż obawiał się, że wnet nie będzie już mógł więcej otworzyć przed nim swego serca. Zeznał później w procesie: „Dał mi wtedy takie rady, których nigdy nie zapomnę, gdyż były one wykwitem jego niezwykłego doświadczenia, stosowne do mojego wieku i piastowanej godności Biskupa i Wikariusza Apostolskiego.

Inną bardzo ważną rzecz zeznał wobec sędziów procesu. Dostatecznie jest znanym, a wiedział to jak mało kto inny bp Cagliero. Ile niebiańskiego kryła w sobie ojcostwo Księżda Bosko względem młodzieży. Otóż Sługa Boży w owych dniach poufnych pogawędek tak się raz przed nim zwierzył: Jestem zadowolony z twego przyjazdu. Widzisz, Ksiądz Bosko jest stary i nie może już pracować: jestem u kresu mojego życia. Wy więc pracujcie i ratujcie biedną młodzież. Zwierzę ci się teraz z jednej obawy. Tu oczy jego zasły łzami, a on tak ciągnął: Boję się, że niejeden z naszych współbraci może sobie źle tłumaczyć przywiązanie, jakie Ksiądz Bosko miał do chłopców i z mojego sposobu spowiadania ich bardzo blisko siebie mógłby się czuć upoważnionym do zbytnej względem nich czułości, usprawiedliwiając swoje postępowanie tym, iż Ksiądz Bosko tak samo czynił, gdy mówił im coś na ucho lub przy spowiedzi. Wiem, że niejeden w ten sposób mógłby pozyskać ich serce, lecz

boję się z tego powodu niebezpieczeństw i szkód duchownych. Biskup zapewnił go, że nikt nie tłumaczył sobie źle jego sposobu postępowania z chłopcami. Niech Ksiądz Bosko będzie spokojny, mówił i mnie pozostawi tę obawę: będziemy uważni. Jest to polecenie, które Ksiądz dawał nam tyle razy, a my przekazemy je innym.

Odnaleźliśmy dziś rękopis ks. Cagliero, w którym dla pamięci spisywał niektóre uwagi dane mu przez Księdza Bosko w miesiącu grudniu. Oto jego zapiski.

(477) Wspomagaj Zgromadzenie i misje. Trzeba je rozszerzyć aż po brzegi Afryki i na Wschód.

Ojcu św. powiesz to, co dotychczas trzymane było w tajemnicy, że Zgromadzenie i salezjanie mają za szczególne zadanie podtrzymywać powagę Stolicy św., gdziekolwiek się znajdują i gdziekolwiek będą pracowali.

Życzę sobie, byś się zatrzymał we Włoszech tak długo, dopóki nie będą uporządkowane wszystkie sprawy po mojej śmierci.

Weź sobie do serca Zgromadzenie i misje; wspomagaj innych przełożonych w tym, w czym będziesz mógł.

Ci, co pragną otrzymać łaski od Maryi Wspomożycielki, niech wspierają misje, a mogą być pewni, że zostaną wysłuchani.

Nie obawiajcie się niczego: Bóg was będzie wspierał „Fidem habete – Miejcie wiarę”.

O jedno tylko proszę Boga, abym mógł zbawić biedną duszę moją (płacząc).

Polecam ci powiedzieć wszystkim salezjanom, ażeby pracowali z gorliwością i zapałem: praca, praca.

Zabiegajcie zawsze i niezmordowanie o zbawienie dusz.

Błogosławię wszystkie domy Córek Maryi Wspomożycielki: błogosławię Przełożonej Głównej i wszystkim jej Siostrom; niech się starają zbawić wiele dusz.

Przyprawdźcie do porządku wszystkie wasze sprawy. Kochajcie się wszyscy jak bracia; miłujcie się, wspomagajcie się, znoście się wzajemnie.

Błogosławię zakłady w Ameryce, ks. Costamagna, ks. Lasagna, ks. Fagnano, ks. Rabagliatti'ego i tych z Brazylii; biskupa Aneyros z Buenos Aires i bpa Esponzoza; błogosławię Cuito, Londyn i Trydent.

„Alter alterius onera portate; exemplum bonorum operum – Jeden drugiego brzemiona ności; przykład dobrych uczynków”:

Rozszerzajcie nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki w Ziemi Ognistej. O, ileż dusz zbawi Matka Najświętsza za pośrednictwem salezjanów!

Na formacji (przełożeni w domach formacyjnych) niech przestrzegają i każą przestrzegać posłuszeństwo. Wiązanka: nabożeństwo do Matki Najświętszej i częsta Komunia św.

Dwa razy polecił salezjanom pracę, powtarzając: praca! praca!

Wraz z ks. Cagliero wróciły do Włoch Siostra Aniela Vallese z Patagonii i Siostra Teresa Mazzarello z Urugwaju, przywożąc z sobą małą mieszkankę Ziemi

Ognistej, powierzoną im przez ks. Fagnano. Ks. Cagliario przedstawił je Księdzu Bosko dnia 9 grudnia w sposób już opisany.

„Jakaż ofiarą była dla Księdza Bosko niemożliwość odprawienia Mszy św. w dniu Niepokalanej! - pisze ks. Viglietti w dzienniczku. Lecz nie miał już nawet nadziei, że będzie mógł przystąpić do ołtarza. Pokrywał (478) jednak to cierpienie, podobnie jak inne dolegliwości fizyczne i moralne, swoim zwykłym uśmiechem i pogodą, a nieraz i wesołością, żartując sobie ze swojej niedoli. Na przykład o swoich plecach, które się już całkiem pochyliły, powtarzał często znane wiersze pewnej piemonckiej śpiewki:

Oh, schina, povra schina,
T'as fini d'porte bas-cina.

(O plecy, biedne plecy! Już więcej ciężaru dźwigać nie będziecie).

Pewnego wieczoru, dwom księżom, którzy ze smutkiem i troskliwością pomagali mu przejść po wieczery do pokoju, wydekłamał wierszyk, ułożony przez siebie ze współczucia nad swymi nogami:

Oh gambe, povre gambe,
Che się drite che się strambe,
Seve sempre l'me confort
Fin a tant ch'I sia nen mort.

(O nogi, biedne nogi! Czy proste czy krzywe, będziecie zawsze moją podporą, dopóki nie umrę).

Nie chciał jednak, by przełożeni łudzili się co do jego stanu i zaniedbali ostrożności doradzanych zwykłą przezornością na wypadek jego przeniesienia się do wieczności. Było to w wieczór święta Niepokalanej. Poszedł z wszystkimi do jadalni, lecz po paru minutach podniósł się od stołu, by wrócić do swego pokoiku. Wówczas ktoś odezwał się do niego: Odwagi! Pragniemy jeszcze oglądać złoty jubileusz Księdza. Na te słowa zatrzymał się na progu, zwrócił głowę w stronę, skąd doleciały słowa, spoznał na mówiącego i zawołał: Tak, tak! Zobaczymy! Złoty jubileusz!... Sprawa jest poważna, bardzo poważna!

Ostatnią podniosłą uroczystością w Oratorium za życia Księdza Bosko była akademie dnia 11 grudnia ku czci ks. bpa Cagliario. Przy końcu akademii biskup przywołał na pamięć młodość swoją i młodość Księdza Bosko oraz przedstawił w żywym obrazie miłość, z jaką Święty odnosił się zawsze ku młodzieży. Porwał słuchaczy swoją niezmienną i malowniczą (479) wymową: lecz wewnątrz duszy panowała jedna smutna nuta, którą wszyscy czuli, chociaż żaden znak wewnętrzny nie ujawnił jej w dotykanej formie. Mimo to nikt nie przypuszczał, że śmierć Księdza Bosko jest tak bliska.

Miłym i bardzo serdecznym, małym świętem było zwyczajowe zrywanie winogron z winorośli przed jego oknami. Ksiądz Bosko, powodowany właściwą sobie delikatnością, odłożył je celowo na czas tak późny, aby w nim mógł wziąć udział

bp Cagliero. Siedząc na małym ganku radował się widokiem swoich synów, którzy z biskupem na czele zrywali grona, czyścili je i wesoło zajadali. Tę miłą rozrywkę uświetniła również obecność innego biskupa oraz prowincjała Braci Szkół Chrześcijańskich, przybyłego w towarzystwie jednego ze współbraci swego Zgromadzenia.

Nie chciał również złamać zwyczaju uczestniczenia przyjaznych rodzin w jego winobranii. Istotnie 26 grudnia hr. Cravosio dziękował Księdzu Bosko za szlachetną pamięć i za przesłane mu do domu winogrona, dodając między innymi: „Przykro mi tylko, że Ksiądz wyrzekł się tych winogron, by je nam podarować! Lecz z drugiej strony dowodzi to, że mam zapewnione miejsce w pamięci Księdza Dobrodzieja, z którym od tylu lat łączy mnie szczerą przyjaźń. Moje modlitwy nie mogą liczyć na to, by były miłe Bogu, gdyż zazwyczaj upadam 77 razy na dzień; lecz kiedy chodzi o zdrowie Księdza Bosko, liczę, że Dobry Bóg zechce je przyjąć, ponieważ pochodzą z serca najprzywizańszego sługi Księdza”.

W piątek 16 grudnia odwiedził Sługę Bożego i pozostał z nim na obiedzie młody, boloński kapłan, ks. Bersani, który podczas Adwentu głosił kazania w kościele św. Jana Ewangelisty. Przy stole Ksiądz Bosko szepnął mu coś na ucho, a potem ścisnął tak mocno jego rękę, że ten aż krzyknął:

Ależ Ksiądz zmiążdży mi rękę! Świąty spojrzał nań z uśmiechem, po czym zapytał:

Kiedy Ksiądz przyjdzie znowu do mnie na obiad?

Nie wiem, odrzekł. Mam tylu przyjaciół w Turynie i by ich wszystkich (480) odwiedzić, udaję się koło południa bądź do jednego bądź do drugiego.

Dobrze, lecz niech Ksiądz przyjdzie mnie wnet odwiedzić.

Postaram się wrócić z końcem przyszłego tygodnia.

Proszę przyjść na początku tygodnia, inaczej nie będzie już więcej czasu.

Ks. Bersani przyszedł w połowie tygodnia, lecz zastał Sługę Bożego od wtorku w łóżku, tak że już nie mógł go zobaczyć.

Zupełny brak sił rozpoczął się objawiać 17 grudnia. Była sobota, dzień, w którym około godz. 6 wieczorem zwykle spowiadał chłopców z klas wyższych. Tego wieczora około trzydziestka zebrała się przed drzwiami w oczekiwaniu, by sekretarz ich wpuścił. Kl. Festa stanął w drzwiach i oznajmił, że uważa za stosowne nie męczyć Księdza Bosko, gdyż czuje się bardzo źle. Chłopcy jednak nie ruszali się z miejsca. Widząc to kleryk, po krótkim namyśle poszedł zawiadomić Księdza Bosko, który w pierwszej chwili odrzekł, iż brak mu sił do podjęcia takiego trudu; lecz po chwili milczenia dodał: A jednak to ostatni raz, że mogę ich wyspowiadać! Sekretarz, nie zważając ani na słowa, ani na ton głosu, zaczął mu odradzać: Ksiądz ma gorączkę i oddycha z trudnością. Lecz Sługa Boży, prawie rozczulony, powtórzył. A jednak to ostatni raz! Powiedz, niech przyjdą. Weszli; wyspowiadał wszystkich. Były to rzeczywiście ostatnie spowiedzi chłopców. Powiedzieliśmy „chłopców”, gdyż dnia 19 grudnia wyspowiadał jeszcze Ksiądz Bosko i za pokutę polecił mu częste odmawianie aktu strzelistego: „Najświętsza Panno Maryjo, bądź moim zbawieniem”.

Nogi nie dopisywały mu już tak, że nie mógł zrobić kroku; musiano go przewozić z miejsca na miejsca w fotelu o kółkach. Mimo to pragnął być zawsze obecnym na wspólnym posiłku.

Dnia 16 grudnia ks. Durando pisał do nowego Prokuratora Generalnego, ks. Cezara Cagliero³⁸¹: „Ksiądz Bosko z dnia na dzień niknie (481) w oczach, a siły opuściły go tak, że nie jest już w stanie przejść z pokoju do jadalni: trzeba go przewozić w fotelu. Biedny Ksiądz Bosko! Jeżeli Bóg nie działa tu nieustannego cudu, to jego istnienie w sposób naturalny nie może się dłużej utrzymać”.

Cieszył się, gdy przy stole mógł zastać dobrodziejów i przyjaciół. Na dzień 18 grudnia kazał ich kilku zaprosić, ażeby oglądnęli przedmioty przywiezione z Patagonii przez bpa Cagliero, a przeznaczone na Wystawę Watykańską. Przeszło rok temu Ksiądz Bosko polecił misjonarzom zbierać zbroję, wyroby i różne ciekawostki dzikusów, ażeby również one widniały na Wystawie Watykańskiej, która tak bardzo przyczyniła się do uświetnienia jubileuszowych obchodów kapłańskich Leona XIII w roku 1888. Po obiedzie zatrzymał się z gośćmi, darząc każdego oznakami szczególnego przywiązania. Wróciwszy do swego pokoju odezwał się do ks. Eugeniusza Reffo, członka ze Zgromadzenia św. Józefa, który go odprowadzał: Mój drogi, miłowałem cię zawsze i będę cię nadal miłował. Zbliżam się do końca dni moich; módl się za mnie, a ja też zawsze będę się modlił za ciebie.

Podczas wieczerzy brakowało mu zwykłej żywości, owszem ks. Lemoyne zbliżywszy się do niego zauważył, iż oczy zaszyły mu mgłą i nie słyszał nawet, co kto do niego mówił. Stan ten trwał tylko chwil kilka, lecz był to przykry objaw.

Rankiem dnia następnego ks. Viglietti zastał go w lepszym stanie; poprosił więc, by napisał parę słów na kilkunastu obrazkach, jakie chciał wysłać do niektórych Pomocników Salezjańskich. Bardzo chętnie – odrzekł Święty i zabrał się do pisania. Po napisaniu na dwóch obrazkach przerwał: Czy wierzysz, że nie umiem już nawet pisać?

Wiesz, jestem słaby. Wówczas ks. Viglietti odrzekł natychmiast, iż te dwa obrazki wystarczą. Na jednym było napisane: „O Maryjo, uprosz nam u Jezusa zdrowie ciała, jeśli ono wyjdzie na dobro duszy, lecz przede wszystkim zapewnij nam zbawienie wieczne”. Na drugim: „Spełniajcie dobre uczynki, póki macie czas, gdyż może wam go zabraknąć, a wówczas doznalibyście przykrego rozczarowania”.

Jednak nie chciał przestać pisać, powiadając: To przecież (482) po raz ostatni piszę. Po czym ciągnął dalej: „Błogosławieni ci, co oddają się Panu Bogu na zawsze od młodości. Iluż chciało poświęcić się Panu Bogu i zostali zawiedzeni, gdyż brakło im czasu! Kto zwleka z oddaniem się Bogu, jest w wielkim niebezpieczeństwie zraty duszy. Synowie moi, korzystajcie z czasu a czas ustrzeże was w wieczności. Kto sieje dobre uczynki, zbierać będzie dobre owoce. Jeśli postępujemy dobrze, będzie nam dobrze w tym i przyszłym życiu. Przy końcu życia zbiera się owoce dobrych uczynków”.

³⁸¹ List ten znajduje się w archiwum inspektorialnym w Rzymie.

W tym miejscu ks. Viglietti przerwał i uchwycił go za rękę: Ależ Księżę Bosko, proszę pisać coś weselszego!.. To wszystko takie smutne! Wówczas Sługa Boży popatrzył z czułością w oczy sekretarza i widząc jego łzy odparł z niewymownym uśmiechem: „Biedny Karolku, nie bądźże dzieckiem!.. Nie płacz! Przecież ci już powiedziałem, że to ostatnie obrazki, na których piszę. Po czym, aby go zadowolić, zmienił temat i ciągnął dalej: „Niech nas Bóg błogosławi i zachowa od wszelkiego złego. O Maryjo, opiekuj się Francją i wszystkimi Francuzami. Dawajcie wiele biednym, jeśli chcecie być bogatymi. Date et dabitur vobis. Niech nas Bóg błogosławi, a Dziewica Niepokalana niech będzie naszą przewodniczką wśród wszelkich niebezpieczeństw życia. Młódzież jest rozkoszą Jezusa i Maryi. Niech Bóg błogosławi o hojnie wynagrodzi wszystkich naszych Dobrodziejów. Najświętsze Serce Jezusa, proszę najgoręcej: spraw, niechaj Cię kocham, kocham coraz więcej. Największym nieprzyjacielem Boga jest grzech. Maryjo, bądź moim zbawieniem! Tu powrócił do myśli, która tak bardzo zasmuciła ks. Viglietti’ego. „Przy końcu życia zbiera się owoce dobrych uczynków. Kto ocali duszę, ocali wszystko; kto zgubi duszę, zgubi wszystko. Kto wspomaga biednych, będzie hojnie wynagrodzony przed trybunałem Bożym. Kto opiekuje się sierotami, temu Pan Bóg będzie błogosławił w niebezpieczeństwach życia a Maryja będzie mu opiekunką przy śmierci. Jakże wielka nagroda czeka nas za wszystkie dobre uczynki spełnione na ziemi! Kto działa dobrze za życia, odnajdzie dobro przy śmierci. „Qualis vita, finis ita – Jakie życie, taka śmierć”. Modlę się (483) za was codziennie, a wy módlcie się o zbawienie mej duszy. Panienko święta, użycz swej możej pomocy dla duszy mojej w chwili śmierci. W niebie zażywa się wszystkich dóbr bez końca”. Tu odłożył pióro: rękę miał bardzo zmęczoną.

Wszystkie zajęcia, które stanowiły jego drugą naturę, dobiegały kolejno do kresu. Tego poranka udzielił ostatnich posłuchań. Od czterdziestu lat poświęcał godziny poranne na udzielanie rad, błogosławieństw na niesienie pociechy, pomocy i na rozweselanie wszystkich, co do niego przychodzili. Było to bez wątpienia jedno z najzmudniejszych zajęć jego życia. Niekiedy czuł się do tego stopnia wyczerpanym, iż zdawało się, że mu tchu braknie. Nieskończony ciąg posłuchań urwał się na zawsze z wizytą hrabiny Soranzo Mocenigo. Była godzina wpół do pierwszej po południu dnia 20 grudnia.

Wieczorem ostatnia przechadzka w bryczce. Po raz pierwszy pozwolił swoim synom, którzy go o to prosili, znieść się wraz z krzesłem. Towarzyszyli mu ks. Bonetti i ks. Viglietti, którzy zaczęli opowiadać, że wszyscy współbracia ubiegają się, by oddać mu jakąś przysługę, lub przynajmniej sprawić jakąś ulgę. On milczał, aż w pewnej chwili odezwał się nagle: Viglietti, zaledwie wrócisz do domu, pamiętaj napisać w moim imieniu te słowa dla wszystkich salezjanów: „Przełożeni niech zawsze okazują bardzo wielką życzliwość swoim podwładnym, a zwłaszcza niech dobrze i z wielką miłością postępują ze służbą”.

Zdawało się chwilowo, że świeże powietrze zrobiło mu dobrze. Po powrocie, gdy zanesiono go do pokoju, rzekł tonem serdecznym do przewodzącego tymi, co go

nieśli. Wiesz co, wystaw mi rachunek. Zapłacę ci wszystko za jednym zamachem. Wkrótce potem przyszedł lekarz, dr Albertotti, który go zbadał i stwierdziwszy wielkie pogorszenie, kazał go natychmiast ułożyć do łóżka. Na pytanie kleryka Festy, jak się czuje, odpowiedział: Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak zrobić dobre zamknięcie, żeby wszystko zakończyć pomyślnie. Jak zwykle w takich okolicznościach, zwrócono mu uwagę, że trochę spoczynku przywróci mu siły; lecz on dając przeczący znak ręką powtórzył z naciskiem: Nie pozostaje mi nic innego, jak (484) zrobić dobre zakończenie. Przed przechadzką napisał na obrazku: „Maria, tu nos ab hoste protege et mortis, hore suscipe – Maryjo, broń nas od wroga i przyjmij w godzinę śmierci”. A na innym: „Maryjo, użyz swej moźnej pomocy dla duszy mozej w chwili śmierci”. Spożywszy kilka łyżek rosołu położył się do łóżka, z którego nie miał już więcej powstać.

Na stoliku leżała letnia część brewiarza. Ks. Lemoyne przeglądając go, znalazł w nim dużo papierowych zakładek, na których były wypisane różne piękne zdania z Pisma św., Ojców Kościoła, a nawet poetów włoskich. Zdania te przesunęły się nieraz przed oczyma Sługi Bożego w przeciągu 45 lat³⁸².

Na tym samym stoliku zaczął rósć stos biletów z życzeniami świątecznymi. Napływały one z różnych stron, a wiele pochodziło z Francji. Świątobliwa p. Louvet³⁸³, popierając życzenia banknotem 500 frankowym, wyrażała taką myśl: „Korzystam ze sposobności, by złożyć Księdzu także życzenia pomyślnego i szczęśliwego Nowego Roku. Lecz dla Księdza, Czcigodny Ojcze, wszystkie lata są pomyślne, ponieważ wszystkie jego dni są „pełne”i zasługujące na niebo, czego niestety o swoich powiedzieć nie mogę”. Miała słuszość pobożność dobrodziejka: bo „dniami pełnymi” i naprawdę bogatymi w zasługi były dni Księdza Bosko, lecz nie przypuszczała nawet, jak bliską była chwila, w której tyle zasług miało otrzymać należną koronę niebieską.

³⁸² Dodatek, dok. 93.

³⁸³ Por. tom XV, roz. XIX. Dnia 28 grudnia ks. Engrand pisał do sekretarza ks. Rua: „Hademoiselle Louvet d’Aire me charge de faire parvenir a Dom Rua l’expression de sa profonde douleur dans les circonstances presentes. Don Bosco la traitait en privilegiee et elle est affligee comme une enfant qui perd son Pere. – Panna Louvet z Aire upowaźnia się do wyrażenia ks. Rua głębokiego smutku z powodu obecnych okoliczności. Ksiądz Bosko darzył ją szczególną życzliwością, stąd czuje się przygnębianą jak dziecko, które traci swego Ojca”.

(485) R O Z D Z I A Ł XXII

Pierwszych jedenaście dni choroby.

Nasz drogi chory przebył w łóżku bez przerwy 42 dni, w których można wyodrębnić trzy okresy. Od 20 do 31 grudnia choroba rozwijała się coraz groźniej. Od 1 do 20 stycznia zajaśniał promień nowych nadziei, lecz od tego dnia wypadki potoczyły się szybko ku nieodwołalnemu końcowi. Chcąc przed szczegółowym opisem dać ogólny rzut oka na zachowanie się Sługi Bożego podczas tego długiego i bolesnego okresu, uważamy za najlepsze przytoczyć słowa naocznego świadka, koad. Enria, który przez wszystkie noce czuwał u wezgłowia Księdza Bosko i z wielką prostotą zdał potem w procesie zwyczajnym³⁸⁴ sprawę z zachowania się Świętego: „Jego poddania się woli Bożej było bardzo wielkie; stosował w czynie swoje hasło: **„Pracować, cierpieć, milczeć”**, jakie mi często powtarzał, gdy czuł się dobrze. Teraz zaś nie mogąc więcej pracować, cierpiał i milczał”. Milczał naturalnie o swoim cierpieniu, bo słowem posługiwał się aż do ostatniej chwili życia, by czynić dobrze.

Popłoch wśród przełożonych wzbudził lekarz, gdy 21 grudnia oznajmił, że jeżeli chory będzie trwał nadal w takim stanie, nie pozostaje przed nim więcej niż 4 do 5 dni życia. Istotnie utracił całkowicie (486) apetyt, zbierało mu się na wymioty – nie wiedziano już, co mu podać do zjedzenia. Oddychał bardzo ciężko i trawiła go gorączka. A jednak jego spokój ducha przebijał się w pewnych dobrodusznym powiedzeniach, które zwracał do posługujących. Przy podawaniu rosółu sekretarz chciał mu przytrzymać filiżankę, aby mógł wygodniej spożyć posiłek. Ba, odezwał się: czyż to ty chcesz jeść za mnie? Pod wieczór, przyszedłszy nieco do siebie, wysłuchał czytania części dziennika, podającego wiadomości z obchodów jubileuszowych Leona XIII, oraz przeglądnął listy polecane i wartościowe. Około wpół do dziewiątej rzekł: Dziś o godz. 4 myślałem, że nic mi już nie brakuje do śmierci. Straciłem świadomość wszystkiego. Teraz czuję się o wiele lepiej. Następnie posiliwszy się nieco rzekł do sekretarza: Viglietti, daj mi trochę mrożonej kawy... ale bacz, żeby była gorąca. I roześmiał się.

Groźne słowa lekarza skłoniły przełożonych do podjęcia zawczasu kroków celem zabezpieczenia materialnego bytu Oratorium na wypadek, gdyby Ksiądz Bosko zabrakło. Dlatego to zebrana jeszcze tego samego wieczora pod przewodnictwem Ks. Rua Kapituła dla rozstrzygnięcia różnych spraw zwyczajnego zarządu, zajęła się również i powyższą. Po rozpatrzeniu zagadnienia administracji

³⁸⁴ „Summ.”, str. 907.

postanowiono, by Ksiądz Bosko uznał dług wobec przełożonych domu za oddane mu, a dotychczas niezapłacone usługi i nałożył na spadkobiercę obowiązek spłacenia kapitałów złożonych w jego ręce tytułem depozytu. Zainteresowani mieli sporządzić prawnie wykaz dokumentów, obciążając hipoteką wyznaczonego spadkobiercę. Ponadto Ksiądz Bosko miał również podpisać prawne oświadczenie co do depozytów otrzymanych od osób prywatnych; prócz tego uchwalono zaciągnąć w bezpiecznym Banku pożyczkę na 100 tysięcy lir, płatną w przeciągu 50 lat samymi tylko odsetkami. Postanowiono także wysłać niezwłocznie telegram do Villa Colon w Urugwaju i napisać do Nicei, ażeby natychmiast sprzedano te dwa zakłady jakiemś Towarzystwu Tontynaryjnemu³⁸⁵.

(487) Tymczasem przyjaciele i dobrodzieje, zgoła nie podejrzewając, że nad Księdzem Bosko zawisło tak groźne niebezpieczeństwo, przesyłali mu serdeczne życzenia świąteczne. Tak np. baron Heraud z Nicei pisał list pełen szczerego dowcipu, odzwierciedlający jego znamieny, złoty humor, o którym mieliśmy już okazję gdzie indziej nadmienić³⁸⁶.

Również z Oratorium, jak gdyby nic nie zaszło, rozesłano okólnik z podpisem Księdza Bosko, zapraszający na Pasterkę do świątyni Maryi Wspomożycielki, wraz z życzeniami Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku. Nazajutrz dr Vignolo pocieszył strapione serca, wykluczając bezpośrednio niebezpieczeństwo, zapowiedziane dzień przedtem przez lekarza Albertotti. Ponieważ było ważnym, aby się Ksiądz Bosko mógł odżywiać, dlatego sam lekarz przyrzadził mu garnuszek rosółu, wygotowanego z wyciągów mięsa. Poddał następnie chorego dokładnemu badaniu, które trwało całą godzinę. Trudno uwierzyć, jak ten dzielny lekarz umiał pocieszyć swoich klientów. Chociaż sam chory, powstał z łóżka, by odwiedzić Księdza Bosko; podobnie w dniach następnych troszczył się o niego i pielęgnował troskliwie, jak matka pielęgnuje swoje dziecko. Ksiądz Bosko wielokrotnie ze łzami w oczach wyrażał mu swoją głęboką wdzięczność.

Cały dom uczestniczył w trosce przełożonych. W kościele od rana do wieczora chłopcy, podzieleni według klas i pracowni, zmieniali się co pół godziny przed Najświętszym Sakramentem, aby uprosić zdrowie dla Księdza Bosko. On zaś powtarzał do starszych współbraci i przełożonych: Módlcie się wszyscy za mnie. Powiedzcie wszystkim salezjanom, żeby się za mnie modlili, bym mógł umrzeć w łasce Bożej. Niczego innego nie pragnę.

Poprawa i pogorszenie przeplatały się w odstępach nierównomiernych. Dnia 23 grudnia około dwunastej, czując się bardzo źle i (488) nie mogąc zatrzymać żadnych pokarmów, rzekł do sekretarza: Postaraj się, byś z księży nie był tu tylko ty sam. Niech tu będzie ktoś gotowy z olejami św.

Księżę Bosko, uspokajał sekretarz, w sąsiednim pokoju jest zawsze ks. Rua.

³⁸⁵ Towarzystwo Tontynaryjne (od wynalazcy Wawrzyńca Tonti, bankiera z XVII wieku) jest to rodzaj Towarzystwa Ubezpieczeniowego, którego członkowie składają wspólnie pewien kapitał dochodowy, mający być rozdzielonym po określonym czasie między pozostałych przy życiu członków (przyp. tłumacza).

³⁸⁶ Dodatek, dok. 94.

Zresztą z Księdzem nie jest jeszcze tak niebezpiecznie, by aż o tych rzeczach trzeba było myśleć.

Czy w zakładzie wiedzą, że jestem ciężko chory?

Owszem, Księżu Bosko, nie tylko tutaj, ale i we wszystkich innych zakładach; ba, nawet i całym świecie wiedzą i modlą się wszyscy.

Żebym wyzdrowiał?... Ja już idę do wieczności!

Wszystkim, którzy doń przychodzili, dawał upominki, jak gdyby rzeczywiście miał ich opuścić. Księdzu Bonettiemu, katechecie generalnemu, ściskając jego rękę, powiedział: Bądź zawsze mocną podporą ks. Rua. Sekretarzowi zaś nieco później: Postaraj się, by wszystko było gotowe dla przyniesienia Wiatyku. Jesteśmy chrześcijanami i bardzo chętnie składamy Bogu ofiarę z własnego istnienia.

Przyjechali jacyś trzej panowie z Belgii, którzy chcieli się z nim zobaczyć. Pozwolił im wejść, byle tylko przyobiecali, że będą się za niego modlili. Pobłogosławił ich i dodał: Przyrzeknijcie mi, że będziecie się modlili za mnie, za salezjanów, a przede wszystkim za misjonarzy.

Ponieważ dręczyły go silne wymioty, zapytał ks. Viglietti'ego, czy widok tyłu jego nędz nie budzi w nim odrazy. Nic mi nie sprawia przykrości, drogi Księżu Bosko, chyba to jedno, że muszę patrzeć na cierpienia Księdza i nie wiem w jaki sposób przynieść mu ulgę. Ksiądz Bosko zaś na to: Powiedz twej mamie, że ją żegnam; niech się stara wychować po chrześcijańsku swą rodzinę i modli się za ciebie, byś zawsze był dobrym kapłanem i zbawił wiele dusz.

Kiedy powrócił ks. Bonetti, przywitał go ruchem ręki i porozmawiał z nim nieco, nalegając szczególnie, ażeby przygotowano wszystko potrzebne do Ostatniego Namaszczenia. Zwrócił się następnie do przybyłego przed chwilą ks. Rua i wskazując na ks. Viglietti'ego powiedział: To prawda, że jest tu ze mną ten oto sprzęt... lecz lepiej, żeby was tu było więcej.

Przed kilku godzinami podyktował ks. Viglietti'emu mały list do pana Luis z Barcelony. Po południu zaczął mu znowu przypominać, by (489) go pożegnał w jego imieniu i powiedział, żeby nie zapominał o naszych misjonarzach, że będzie zawsze pamiętał o nim i o jego rodzinie i że wszystkich oczekuje w niebie.

Gdy wszedł biskup Cagliero, zagadnął: Czy pamiętasz dobrze, dlaczego Ojciec św. powinien popierać nasze misje? Powiedz Ojcu św. to, co dotychczas trzymane było w tajemnicy. Zgromadzenie i salezjanie, dokądkolwiek pójda i gdziekolwiek będą pracowali, mają za szczególny cel podtrzymywać powagę Stolicy św.... Wsparci przez Papieża pójdziecie do Afryki... przejdziecie ją... pójdziecie do Azji... do Mongolii i gdzie indziej. Miejcie wiarę.

Przełożeni domu: ks. Belmonte, ks. Lazzero, ks. Berto, Józef Rossi, Buzzetti i inni zmieniali się kolejno, by spędzić czas jakiś w jego pokoiku. Chociaż rozmawiał z trudnością, jednak przyjmował ich bardzo serdecznie. Raz witał ich żartobliwie, salutując po wojskowemu, to znów dźwigał i opuszczał rękę, lub też wskazywał przybysza temu, co stał blisko jego łóżka, mówiąc: Widzisz, kto przyszedł? To on!

Czasem podając swoją prawicę i ściskając rękę tego, który go chciał ucałować, mawiał: O, mój drogi! Jesteś zawsze moim najdroższym.

Kiedy obok niego usiadł misjonarz ks. Cassini, po pierwszym przywitaniu szepnął mu na ucho: Wiem, że twoja matka znajduje się w biedzie. Mów mi śmiało i tylko mnie, by nikt nie mógł poznać twoich tajemnic. Ja sam ci dam tak, żeby nikt nie widział, ile będziesz potrzebował.

Wypytywał wszystkich z zaciekawieniem, czy są zdrowi, czy są dostatecznie zabezpieczeni przed zimnem, czy czegoś nie potrzebują. Pytał, nie wyłączając i biskupa, jak spędzili dzień, jakie każdy ma zajęcie, jaką szczególną pracę ma pod ręką. Tym, którzy przy nim czuwali i obsługiwali go, wyrażał obawę, że brak odpoczynku i wytchnienia może im zaszkodzić na zdrowiu. Lecz pielęgniarze byli niezmordowani (490). Koadiutor Enria we wspomnianym procesie zeznał: „Podczas ostatniej choroby czuwałem przy nim przez wszystkie noce, dopóki żył. Już pierwszej nocy wyrzekł do mnie: Biedny Piotrusiu! Cierpliwości! Będziesz musiał jeszcze przepędzić wiele takich nocy! Jakby urażony odpowiedziałem, że oddałbym nawet życie za jego wyzdrowienie, podobnie jak było na to gotowymi tyłu innych moich towarzyszy”.

Zbyt wielką była miłość, jaką żywili synowie względem swego Ojca, by nie czuć się gotowymi do jakiegokolwiek poświęcenia przy jego obsłudze, lecz również i jego serce gorzało względem nich ojcowską miłością. W związku z tym ks. Lemoyne przypomina zdanie, jakie Sługa Boży wypowiedział kilka lat temu: Jedyne bólem, jaki będę czuł w chwili śmierci – to konieczność rozłączenia się z wami. Ta miłość sprawiała, że starał się rozpraszać myśli wszystkich, co cierpieli u jego łóżka. Nawet ks. Cerruti’ego, który dnia 23 grudnia przyszedł go odwiedzić w czasie podwieczorku chłopców i nie umiał ukryć swego wzruszenia, zagadnął w tonie na pół poważnym, na pół żartobliwym: Czy zjadłeś już podwieczorek? Zapytaj no księdza Viglietti’ego, czy także już jadł. Lecz w tym przywiązaniu było coś szczególnego i rzadko spotykanego: miłował wszystkich tak, że każdy uważał się za jego ulubieńca.

Jeszcze nie koniec wypadków z dnia 23-go. Odbyło się także długie konsylium lekarskie, złożone z dr Albertotti’ego, który go leczył i dwóch lekarzy: Fissore i Vignolo. Przesunięto łóżko na środek pokoju. Nie znaleźli nic zepsutego w organizmie i orzekli, że na razie nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa. Dr Vignolo, chcąc zbadać siłę chorego, polecił mu ścisnąć swoją rękę jak tylko może najmocniej. Proszę zauważyć, iż może to być bolesne, upomniał Ksiądz Bosko lekarza, zobaczy pan, że będzie bolało. Lecz lekarz sądząc, iż żartuje, odparł: Proszę mocno... mocno! W pewnej chwili doktor, wrywając prędko rękę, krzyknął prawie przestraszony: O, proszę nie myśleć o śmierci. Przy takiej sile mógłby mnie Ksiądz jeszcze wyzwąć do zapasów.

Gdy odeszli lekarze, oto pojawia się majestatyczna postać kardynała Alimonda, który zbliżywszy się do chorego uściśnął go i serdecznie pocałował. Ksiądz Bosko zdjął z głowy nocną czapkę i rzekł:

Eminencji, polecam się Jego modlitwom, abym zbawił duszę swoją. Następnie dodał: Polecam Eminencji moje Zgromadzenie. Proszę być opiekunem salezjanów.

Eminencja widząc, że Ksiądz Bosko płacze, uspokajał go, zachęcał do pogodzenia się z wolą Bożą i przypominał, że przecież pracował wiele dla Pana Bogu. Spostrzegłszy, że trzyma czapkę w ręku, nałożył mu ją na głowę. Ksiądz Bosko do żywego wzruszony odpowiedział: Robiłem zawsze to, co mogłem; niech się dzieje ze mną święta wola Boża.

Mało kto, odparł kardynał, może tak, jak Ksiądz, mówić na łożu śmierci.

Czasy trudne, Eminencjo! - przerwał Ksiądz Bosko. Przeżyłem ciężkie czasy... Lecz powaga Ojca św.... powaga Ojca św... Powiedziałem już biskupowi Cagliero, aby powtórzył Papieżowi, że salezjanie, dokądkolwiek pójdą, gdziekolwiek będą pracowali, zawsze mają za cel obronę powagi Papieża. Eminencję, proszę nie zapomnieć i powtórzyć to Ojcu św.

Tak, drogi Księżu Bosko, odpowiedział biskup Cagliero stojący u jego łoża. Nie zapomnę. Proszę być spokojnym, że spełnię jego zlecenie dla Ojca św.

Ależ Ksiądz, drogi Księżu Janie, podjął kardynał zmieniając temat, nie powinien lękać się śmierci. Ksiądz tak często polecał innym, żeby zawsze byli gotowymi na śmierć.

Tyle razy nam o tym mówił, potwierdził biskup. Owszem, stanowiło to jego główny temat.

Polecałem drugim, odrzekł z całą pokorą Ksiądz Bosko, lecz obecnie czuję potrzebę, żeby to inni mi powtórzyli.

Następnie poprosił kardynała o błogosławieństwo; ten na pożegnanie objął go znowu i ucałował z głębokim wzruszeniem.

W kilka chwil później wszedł jego spowiednik i współuczeń, ks. Giacomelli. Pozostali sam na sam przez kilka minut. Tymczasem różni przełożeni, zgromadzeni w sąsiednim pokoju, zaczęli wspominać (492) wieszczę słowa z roku 1885, kiedy to Ksiądz Bosko wyraził się do ciężko chorego wówczas ks. Giacomelli: Bądź spokojny, nie bój się.

Nie wiesz, że właśnie tobie przypadnie w udziale asystować Księdzu Bosko w jego ostatnich chwilach³⁸⁷.

Pragnienie przyjęcia Wiatyku wyraził tak stanowczo, że nikt nie chciał wziąć odpowiedzialności za zwłokę: dlatego rankiem 24 grudnia poczyniono potrzebne przygotowania. Zaledwie go o tym powiadomiono, zwrócił się do ks. Viglietti'ego i do ks. Bonetti'ego: Pomóżcie mi wy przyjąć Pana Jezusa... Ja jestem zmieszany... „In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum – W ręce twoje, Panie, oddaje ducha mego”.

Procesja utworzona z Małego Kleru i z wszystkich kapłanów i kleryków, którzy mogli wziąć udział, wyruszyła bramą główną świątyni i weszła do Oratorium. Ksiądz Bosko rozczulił się na dźwięk śpiewów, a na widok Przenajświętszego

³⁸⁷ Por. tom XVII, str. 651.

Sakramentu, niesionego przez bpa Cagliero, zalał się łzami. Przybrany w stule zdawał się aniołem. W najuroczystszej chwili wszyscy mieli łzy w oczach, a wielu zanosilo się od płaczu. Od tej chwili, jak się zdawało, nastąpiło znaczne polepszenie. Ustały wymioty, znikł niepokój: owszem, zasnął na kilka godzin, co mu się nie zdarzyło od dłuższego czasu.

Przed samym południem rzekł do ks. Durando: Polecam ci podziękować w moim imieniu lekarzom za opiekę, jaką mnie z taką miłością otaczali.

Okolo godz. 18 był znowu bardzo niespokojny; a jednak więcej myślał o innych, niż o sobie. I tak np. zwierzył się przed sekretarzem: Viglietti, nie wiedziałeś dotychczas, co znaczy czuwać nad chorymi! Co pewien czas powtarzał po piemoncku: Sam nie wiem, co mówić lub co robić. Zawezwał ks. Rua i zaczął nalegać: Życzyłbym sobie, żeby z ks. Vigliettim był tej nocy przy mnie jeszcze inny kapłan. Obawiam się, że do jutra nie dociągnę.

Po godz. 20 odezwał się do ks. Viglietti'ego: Zobacz na moim stoliku: jest tam pamiętniczek... Wiesz, o który chodzi. Weź go i daj (493) potem ks. Bonetti'emu, aby się nie dostał w czyjeś ręce. Był to rodzaj zeszytiku, zrobionego z kartek księgi rachunkowej, które kazał obciąć na maszynie, zmniejszyć do pożądaných wymiarów i mocno oprawić. Nosi jego własnoręczny tytuł: „Pamiętniki od roku 1841 do roku 1884-5-6, spisane przez Księdza Bosko dla swoich synów salezjanów”. Zawiera praktyczne zasady postępowania, celem przekazania ich swemu następcy. Ogłosiliśmy je w rozdz. X poprzedniego tomu. Spisane były w roku 1884, kiedy Ksiądz Bosko myślał, że jest już u schyłku swego życia. W następnych dwóch latach dorzucił tylko małe dodatki.

Inną jeszcze rzecz powierzył ks. Viglietti'emu. Bądź łaskaw również przetrząsnąć kieszenie mych ubrań; znajdziesz tam portfel i portmonetkę. Sądzę, że już w nich nic nie ma, ale na wypadek, gdyby zawierały nieco pieniędzy, wręcz je ks. Rua. Chcę umrzeć tak, iżby można było powiedzieć: Ksiądz Bosko umarł bez grosza w kieszeni.

Wszystkie te przejawy wywarły takie wrażenie na przełożonych, że bp Cagliero postanowił udzielić mu Ostatniego Namaszczenia. Poprzednio jednak Ksiądz Bosko zażądał, aby poproszono dla niego o błogosławieństwo Ojca św., co też natychmiast wykonano. Po przyjęciu Ostatniego Sakramentu chory rozmawiał już tylko o wieczności, wtrącając od czasu do czasu jakieś polecenie. Do biskupa, który zabierał się do wyjścia, aby odprawić pontyfikalną Pasterkę w świątyni Maryi Wspomożycielki, wyrzekł: O jedno tylko proszę Pana Boga, abym mógł zbawić biedną duszę moją. Polecam wszystkim salezjanom, by pracowali z zapałem i gorliwością. Praca, praca! Poświęcajcie się zawsze i niezmordowanie dla zbawienia dusz. –Po czym zasnął.

Dzienniki zaczęły rozgłaszać o jego chorobie. „Unita Cattolica” z 24 grudnia rzuciła pierwsza tę oto prostą wiadomość: „Z boleścią i niepokojem, jakie mogą sobie nasi czytelnicy wyobrazić, podajemy do wiadomości, że od kilku dni choroba naszego niezrównanego Księdza (494) Jana Bosko bardzo się wzmogła i lękamy się mocno

niepowetowanej straty. Polecamy go modlitwom katolików, gdyż właściwie nadzieja wyzdrowienia leży jedynie w Bogu”. Po przeczytaniu tych słów wspomniana już hrabina Camburzano wysłała do ks. Rua smutny list, w którym pomiędzy innymi pisała: „Jeśli Wszechmocny Bóg zechce przyjąć ofiarę z mego nieużytecznego życia, by zachować tak drogie, tak cenne, tak konieczne istnienie Księdza Bosko, ja od tej chwili oddaję je z całego serca pewna, że Ksiądz Bosko będzie się modlił za mnie i wyjedna mi zmiłowanie Boże”.

W Paryżu wieść, że Ksiądz Bosko jest prawie konający, napełniła wiele serc boleścią. Do księgarni wydawniczej pana Josse zaczęły nieustannie napływać różne panie po wiadomości, sądząc, że redaktor winien być poinformowany o wszystkim. Pan Josse zwrócił się więc do ks. Rua „le coeur tout bouleverse – z sercem pełnym niepokoju”, prosząc „avec une veritable anxiété – z prawdziwą troskliwością”, by mu raczył natychmiast odpowiedzieć. Odpowiedź nadeszła szybko, lecz on już jej nie oglądał. Ponieważ była to wigilia, udał się do spowiedzi, by podczas Pasterki przyjąć Komunię św.; wracając od spowiedzi został tknięty paraliżem serca i w mgnieniu oka przeniósł się do wieczności. Kochał on tak bardzo Księdza Bosko, że najbliżsi poczytywali za bezpośredni powód jego śmierci przykrość, jakiej doznał na wiadomość o złym stanie zdrowia Sługi Bożego³⁸⁸.

Dziennik „Gaulois” dnia 23 grudnia pierwszy ostrzegł przyjaciół paryskich w artykule pt. „L’agonie de Don Bosco”. Pani De Combaud, która tak wspaniałomyślnie gościła Księdza Bosko w roku 1883, napisała natychmiast do ks. Rua: „Nie mogę wyrazić bólu, jaki odczuwam. Wszyscy niezliczeni przyjaciele tego błogosławionego Ojca nie przestają się modlić”. Następnie prosiła „o łaskę”, ażeby przechował dla niej jakiś osobisty przedmiot Księdza Bosko jako relikwie. Taką samą prośbę (495) powtarzały i inne osoby. Pod podanym wyżej tytułem „Nouvelliste” z Lille rozszerzył wiadomość po Francji północnej. Wkrótce w dziennikach różnych krajów wiadomości o chorobie Księdza Bosko przeszły na pierwszy plan dnia; stąd telegramy i listy żądające informacji zaczęły napływać bez ustanku. Wielu turyńczyków przychodziło do zakrystii, aby się dowiedzieć czegoś dokładniejszego; księga wizyt wyłożona na parterze zapełniała się podpisami znamienitych osób.

Nadeszło Boże Narodzenie, lecz o wiele mniej wesołe niż po inne lata. Chory obchodził je w swoim pokoiku, wysłuchując Mszy św. o świcie i przyjmując Komunię św. – dwie czynności, które spełniał każdego rana. W południe przyszedł go odwiedzić kanonik Bossi, przełożony Małego Domku Opatrzności a drugi następca Cottolengo. Ksiądz Bosko czując się dość dobrze, wspominał, jak to po raz pierwszy

³⁸⁸ W odpowiedzi na list kondolencyjny ks. Rua córka pana Josse pisała (25 stycznia 1888 r.): „Vous nous demandez, mon Reverend Pere, si nous continuerons a nous occuper de votre belle Ceuvre. C’est pour nous un devoir et un veritable bonheur. Nous serons heureuses et fieres de continuer la douce tache que s’etait imposee mon Pere et de prouver a Don Bosco notre filiale affection en recueillant nour ses chers orphelins le plus qu’il nous sera possible. – Zapytuje Przewielebny Ksiądz, czy pragniemy nadal interesować się Waszymi pięknymi dziełami. Jest to naszą powinnością I prawdziwym zaszczytem. Będziemy szczęśliwi i dumni, jeżeli będziemy mogli nadal spełniać słodki obowiązek, jaki przyjął na siebie mój ojciec i tak okazać Księdzu Bosko nasze dziecięce przywiązanie, pomagając mu wedle sił naszych w dziele opieki nad drogimi mu sierotami”.

spotkał go jeszcze jako młodzieniaszka w Castelnuovo. Gdy następnie posłyszał gwar chłopców spędzających rekreację, rzekł do ks. Viglietti'ego: Drogi Viglietti, może byś i ty poszedł zażyć nieco rozrywki? Nie chciałbym, abyś z mojego powodu miał się rozchorować. Po chwili dodał żartobliwie: Viglietti, wymyśl coś, by wszystkie moje dolegliwości utopić w nurtach Stury. Było to wspomnienie godzin codziennie latem spędzanych w Lanzo nad brzegami tej rzeki.

Bp Cagliario poprosił dla chorego o upragnione błogosławieństwo papieskie telegramem do kard. Rampolla. Sekretarz Stanu odpowiedział: „Ojciec św., bolejąc z powodu choroby Księdza Bosko, modli się za niego i udziela mu żądanego błogosławieństwa”. Ksiądz Bosko bardzo się tym ucieszył.

Trzech biskupów przybyło już odwiedzić chorego, a mianowicie bp Pulciano z Casale, Manacorda z Fossani i Valfre Bonzo z Cunco; po południu w dzień Bożego Narodzenia zjawili się dwaj zamieszkujący w Turynie: bp Bertagna i bp Leto.

W tych dniach nasza mała dzikuska dała dowód czułości swego serca wystarczającej do rozwiania zbyt pochopnych sądów pewnych naukowców (496) co do bezwzględnej niższości krajowców w Ziemi Ognistej. Biedaczka nie mogła sobie znaleźć spokoju na myśl, że Ksiądz Bosko jest tak poważnie chory i biegała często do dyrektorki z zapytaniem o jego zdrowie. Kogokolwiek napotkała, wykrzykiwała z dziecięcą prostotą:

Ksiądz Bosko jest chory! Co pewien czas wchodziła do kapliczki, by przed Jezusem ukrytym w Najświętszym Sakramencie modlić się o zdrowie dla Sługi Bożego.

Pozorne polepszenie znikło, jakby uciął, w nocy na 26 grudnia, co zaniepokoiło na kilka godzin otoczenia. Po wysłuchaniu Mszy św. i przyjęciu Komunii św. chory zdał się na lekarzy, którzy się zebrali na nowe konsylium. Do ks. Viglietti'ego zaś powiedział: „Videamus, quantum valeat scientia ac peritia trium medicorum – Zobaczmy, ile warta wiedza i doświadczenie trzech lekarzy”. Wynik badania był nadspodziewanie zadowalający.

Czytelnicy przypominają sobie byłego wychowanka Tomatisa, którego wraz z synem zaprosił Ksiądz Bosko do Oratorium na Boże Narodzenie. Przyszedł istotnie, prowadząc synka za rękę. Po wizycie lekarskiej mógł przystąpić do chorego, by się z nim pożegnać. Padłszy na kolana w pobliżu łóżka, stary uczeń, jakby w zapomnieniu, nie był w stanie wymówić nic innego, jak tylko: O Księżu Bosko, o Księżu Bosko!

Lecz w głosie znać było całą jego duszę. Święty podźwignął prawicę i pobłogosławił ojca i syna, następnie wzniosł oczy ku górze, dając tym do zrozumienia, że będzie na nich oczekiwał w niebie. Po ich wyjściu zawołał ks. Rua i rzekł: Wiesz, u nich się nie przelewa. Zapłać im podróż w moim imieniu.

Kard. Alimonda miał w najbliższym czasie wybrać się do Rzymu na uroczystości jubileuszowe Papieża, lecz nie miał serca oddalić się z Turynu bez uprzedniego odwiedzenia Sługi Bożego, którzy przepisali choremu ścisłe milczenie, zabronili również wszelkich odwiedzin, nawet osobom z zakładu, dlatego kardynał,

powróciwszy za drugim razem, pogodził się z bolesną ofiarą, iż nie będzie mógł więcej zobaczyć Księdza Bosko ani z nim rozmawiać, ograniczając się jedynie bez wychodzenia do góry, do zasięgnięcia o nim wiadomości. Lecz wtedy złamał zakaz lekarzy. Zaledwie zobaczył na twarzy Sługi Bożego skutki choroby, nie mógł się powstrzymać od łez. Objął chorego, ucałował dwukrotnie i w końcu pobłogosławił. (497)

Niedługo potem wprowadzono przełożoną generalną Córek Maryi Wspomożycielki, która przyjechała z Nizzy wraz z jedną asystentką. Ksiądz Bosko udzielił im błogosławieństwa, dając do zrozumienia, że zamierza je rozciągnąć na wszystkie domy i na wszystkie Siostry. Zbawcie wiele dusz! – rzucił im na pożegnanie.

Pod datą 26 grudnia ks. Rua po raz pierwszy doniósł urzędowo wszystkim salezjanom o stanie zdrowia Księdza Bosko. Jego krótki okólnik kończył się słowami: „Nasze nadzieje złożyliśmy w Bogu i Maryi Wspomożycielce. W Oratorium, jak i w wielu innych domach, odbywa się w tym celu nieustanna adoracja przed Najświętszym Sakramentem. Módlmy się!... Módlmy się!... Módlmy się!”....

Święto Jana Ewangelisty przydało nowych cierpień do dawnych. Trzeba było, według wyrażenia autora dzienniczka, „krzątać się koło niego”, zapewne dla uporządkowania osoby. Zużyty i zniszczony organizm z trudnością poddawał się koniecznym zabiegom. Lekarzom asystowali tylko ks. Bonetti i ks. Viglietti. Pacjent trzymał głowę opartą na piersi tego ostatniego. Obracano nim i odwracano tak, że w końcu nie mógł już wytrzymać.

Lecz nie skończyła się na tym jego męczarnia. Należało jeszcze zmienić łóżko. Zawołano ks. Rua, ks. Belmonte i ks. Leveratto. Podczas gdy się namyślali z doktorem Albertottim nad sposobem przeniesienia go bez większych urażeń, on zwrócił się żartobliwie do ks. Belmonte. Zróbcie tak: przywiążcie mi powróż do szyi i przeciągnijcie z jednego łóżka na drugie. Co za kłopot z tymi przenosinami! Ks. Rua wywrócił się na nowe łóżko w sam raz pod Księdza Bosko. Ks. Viglietti podtrzymał Sługę Bożego, aby ks. Rua mógł się usunąć. Biedny cierpiący, zawsze aż do heroizmu spokojny, śmiał się. Kiedy znalazł się na nowym miejscu, zaczął pytać o tych, którzy go przenosili i każdemu z osobna dziękował. Dowiedziawszy się potem, że łóżko, w którym go umieszczono, należało do ks. Viglietti’ego, sypiającego zwykle w sąsiednim pokoju, zamyślił się nieco i zapytał: A ty, Viglietti, na czym będziesz spał tej nocy?

Wymogi higieniczne zmuszały prawie do codziennego powtarzania (498) przenosin. Już i tak wiele cierpiał, gdy mu poprawiono poduszki lub podciągano nieco wyżej jego osobę; a cóż dopiero przy podobnych przeprowadkach! On zresztą nie przestawał żartować. Zapytany raz, czy mu nie sprawia bólu, odrzekł: O, z pewnością nie były to pieszczoty.

Okazała się potrzeba wygodniejszego łóżka, niż to, na którym sypiał, aby go można było łatwiej zdejmować i układać. Ks. Rua polecił zakupić jedno na targu Porta Palazzo, gdzie zawsze były wystawiane na sprzedaż, lecz niestety tym razem nie było

ani jednego. Zastąpiono je więc innym, które stało w pobliskim pokoju i służyło kiedyś ks. Deppert, a na którym Sługa Boży według tego, co zdaje się przepowiedział, miał umrzeć.

Pod wieczór złożył mu wizytę nowy dyrektor „Unita Cattolica”, ks. Dominik Tinetti, do którego głosem słabym i przerywanym zwrócił się ze słowami: Tak, jak dawniej, polecam Zgromadzenie salezjańskie i nasze misje. Będziemy zawsze przyjaciółmi aż do bram nieba. Godny następca ks. Margottiego: „Twarz jego, która nie straciła nic ze spokoju i zwykłej pogody; wzrok jak zawsze słodki, żywy i pełen miłego wyrazu; kolor stale ten sam; rozumowanie pełne, doskonałe i powiedzmy: bystre – stanowią osobliwe przeciwieństwo ze słabością, która go powaliła i z... ledwo dosłyszalnym głosem, jaki z trudem dobywa się z jego ust”.

Przytoczymy tu kilka zdań z listu, jakich tyle nadsyłano do Księdza Bosko lub do innych przełożonych Oratorium. Pewna pani, Natalia Cornet, dnia 27 grudnia pisze do Świętego z Montlucon: „Dzięki Księdzu, Czcigodny Ojczy, mogłam przetrwać wszystkie nieszczęścia i wśród różnego rodzaju trudności wychować siedmioro dzieci (499) w bojaźni Bożej i w miłości bliźniego. Bardzo często rzucałam wzrok na portret Księdza, zawieszony w mojej kapliczce i w chwilach krytycznych zdawało mi się, jakobym słyszała głos Księdza:

Odwagi, droga córko, Bóg smutkami próbuje tych, co Go miłują. Tak, Czcigodny Ojczy; Ksiądz mnie nauczył kochać Maryję Wspomożycielkę, wielką pocieszycielkę Jego świętego życia! Za to więc składam dzięki Czcigodnemu Ojczy, bo Ksiądz mnie nauczył być mężną w doświadczeniach”.

Wielokrotnie to jeden to drugi przełożony zachęcał Sługę Bożego, aby się modlił o swoje wyzdrowienie, lecz on nigdy się na to nie zgodził. Miał zawsze te samą odpowiedź: Niech się dzieje ze mną święta wola Boża. Owszem, przy odmawianiu podsuwanych mu aktów strzelistych, gdy ktoś chciał, by wymówił: „Maryjo Wspomożycielko, uzdrów mnie!”, milknął w takich wypadkach.

Notatki o chorobie Księdza Bosko pojawiały się regularnie w wielu dziennikach włoskich i zagranicznych, częstokroć łącznie z artykułami o jego osobie i dziełach. Korespondenci zmieszani z tłumem w pewnych godzinach oblegali dom, aby zasięgnąć nieco wiadomości. Z najodleglejszych miejscowości donoszono o nadzwyczajnych modlitwach publicznych czy prywatnych; osobliwie zgromadzenia zakonne przypuszczały szturm do nieba, by wydrzeć upragnioną łaskę. W wielu rodzinach Pomocników modlono się i płakano. Rankiem dnia 28 grudnia przydarzył się miły szczegół. Hrabina Salino weszła do odźwierni i prosiła o ostatnie wiadomości. Podano jej „Unita Cattolica” z dnia poprzedniego, donoszącą o lekkim polepszeniu. Nie posiadając się z radości szlachetna pani dobywa z kieszeni portmonetkę i wciska ją w rękę odźwiernego, prosząc o zawiadomienie Księdza Bosko, by prędko

wyzdrowiał i przyjął zarazem ofiarę tych skromnych kilku groszy. Było ich 20 marengów w złocie³⁸⁹.

Hrabia Prosner Balbo i jego syn Cezar uzyskali wstęp do chorego wraz z hrabiną Callo. Po wejściu do pokoju hrabina uklękła obok łóżka, poprosiła o błogosławieństwo, po czym wyszła natychmiast, nie mogąc zapanować nad wzruszeniem. Imię tej dzielnej niewiasty, stałej i (500) wspaniałomyślnej dobrodziejki od lat najdawniejszych jest niejednokrotnie zapisane ku pamięci salezjanów w licznych tomach składających się na „Pamiętniki z życia św. Jana Bosko”.

Sługa Boży nalegał często na lekarzy, aby mu powiedzieli jasno prawdę o jego stanie; by ich do tego zachęcić, mawiał: Proszę wiedzieć, że ja się niczego nie lękam. Jestem spokojny i przygotowany. Istotnie wcale się nie łudziłem. Ks. Albera, przybyły z Marsylii, zwrócił do niego następujące słowa: To już trzeci raz, jak Ksiądz Bosko dochodził do bram wieczności, a potem zawraca na skutek modlitw swoich synów. Jestem pewny, że i tym razem będzie tak samo. Na to Ksiądz Bosko: Tym razem już nie zawrócę.

Przedstawił się ks. Durando korespondent dziennika „Figaro”, niejaki p. Saint-Genest, pragnący zobaczyć Księdza Bosko. Przyjęto go grzecznie i wprowadzono do przedpokoju, gdzie znajdowali się lekarze Albertotti i Fissore. Ten ostatni na pytanie dziennikarza odpowiedział: Ksiądz Bosko dogorywa i nie mamy już nadziei ratunku. Jest to skutek choroby sercowo-płucnej; cierpienia wątroby z powikłaniami w rdzeniu pacierzowym, co spowodowało paraliż dolnych kończyn. Nie może mówić. Nerki i płuca działają źle. Zapytany o przyczynę choroby wyjaśnił: Żadnej bezpośredniej przyczyny. Jest to skutek ogólnego osłabienia i życia strawionego nieustanną pracą i nie mającego ni chwili wytchnienia. Ksiądz Bosko wyniszczył się przez zbyt dużą pracę. Nie umiera wskutek choroby, lecz gaśnie jako kaganek z braku oleju. To rzekłszy wszedł ze swoim kolegą do pokoju chorego, a z nim ks. Durando, zostawiając drzwi na wpół uchylone, ażeby dziennikarz mógł widzieć.

Po wizycie lekarskiej ks. Durando oznajmił, że Ksiądz Bosko, posłyszawszy o obecności przedstawiciela dziennika paryskiego pragnie mu podziękować za przychyłność, okazywaną zawsze dla jego dzieła. Wówczas dr Fissore pozwolił mu wejść, lecz polecił nie zmuszać chorego do mówienia. (501) W sprawozdaniu do dziennika, pisarz ten tak kończył: „Ksiądz Bosko leżał na skromnym, żelaznym łóżku, w pokoiku, który można by nazwać raczej mniejszą celą. Oblicze jego słodkie, anielskie, siliło się na uśmiech: oczy spoglądały na mnie z chciwością; z trudem i powoli podał mi rękę i uściśnął. Wargi drgały mu tak, jakby mi chciał szepnąć jakieś słówko. Pochyliłem się, nadstawiłem ucha i dosłyszałem niby szmer jakiś: Dziękuję panu za odwiedzinę. Proszę się modlić za mnie. I! co za święty człowiek! W swej pokorze prosił mnie o modlitwę za siebie! Wie dobrze, że nie ma się już czego

³⁸⁹ Mareng – złota moneta z czasów napoleońskich wartości około 10 zł., wybita na pamiątkę zwycięstwa pod Marengo (przyp. tłum.).

spodziewać, a jednak zawsze jest uprzejmy, zdany na wszystko i oczekuje śmierci z największym spokojem”.

Lekarze stwierdzili dłuższe przerwy w pulsie, większą słabość głosu i odkryli większą ilość białka – znak niechybny szybkiego zaniku sił życiowych; dodali jednak na uspokojenie, że skutki te mogłyby całkowicie lub w części ustąpić, pozwalając na lepsze wróżby³⁹⁰. Ponowili stanowczy zakaz dopuszczania kogokolwiek, z wyjątkiem tych co stale do niego przychodzili i nie mogli więc spowodować na nim wrażenia nowości³⁹¹.

Tego samego dnia ks. Rua rozesłał do domów zwięzły i raczej łudzący komunikat, zachęcając do modlitwy z większą wiarą.

Bojaźń, żal i ufność w Bogu i Maryi Wspomożycielce, oto trzy uczucia, jakie przejawiały się w coraz to liczniejszych listach, napływających w miarę, jak dzienniki podawały wiadomości o poważnym stanie Księdza Bosko. Turyński „Corriere Nazionale” z dnia 28 grudnia pisał: „Niem mało dusz niewinnych i bardzo cnotliwych robi gorące śluby, ofiarowując Bogu w części lub całkowicie własne życie, byle choć na chwilę przedłużyć życie szczeremu przyjacielu i tkliwego Ojca młodzieży, dla której dobra zużył się doszczętnie”. W tym samym dniu pisał genueński „Cittadino”: „Mało jest wypadków choroby, które (502) by wzniecały taką niepewność i słusznie, bo Ksiądz Bosko dzięki swym cnotom umiał sobie zjednać szacunek i miłość u wszystkich i cieszy się światową sławą”.

Dzień 29-ty prawie cały przebył w stanie drzemki, budząc się jednak od czasu do czasu na kilka minut. W jednej z takich przerw ks. Bonetti poprosił go o jakiś upominek dla Córek Maryi Wspomożycielki. Odrzekł: Posłuszeństwo. Spełniać je i nalegać na jego spełnianie.

Z innej tego rodzaju chwili skorzystano, by mu przedstawić dwie sprawy. Na podstawie uczestnictwa w przywilejach Kapucynów Zgromadzenie miało – nazwijmy go tak – przywilej, mocą którego członek Towarzystwa mógł się spowiadać tylko u innego członka. Chciano poznać, jakie jest pod tym względem zapatrywanie. Dał do zrozumienia, że woli się go wyrzec. Na drugim miejscu chciano się dowiedzieć, czy Główny Przełożony Towarzystwa ma się mieszać do wyboru Przełożonej Generalnej Sióstr; zdaje się, że zdanie jego było twierdzące.

O zmierzchu kazał zawezwać ks. Rua i biskupa Cagliario i resztkami sił, jakie posiadał, wyrzekł do nich i do wszystkich salezjanów: Załatwiajcie wszystkie wasze sprawy. Sprzyjajcie sobie jak bracia; kochajcie się, wspomagajcie się i znoście się wzajemnie jako bracia. Pomocy Bożej i Maryi Wspomożycielki nigdy wam nie zabraknie. Polecajcie wszystkim moje wieczne zbawienie i módlcie się. „Alter alterius onera portate – Jeden drugiego brzemiona noście”... „Exemplum bonorum operum – Przykład dobrych uczynków”. Błogosławię zakłady w Ameryce, ks. Costamagna, ks. Lasagna, ks. Fagnano, ks. Tomatisa, ks. Rabagliati, ks. Lacerda i tych z Brazylii; arcybiskupa z Buenos Aires i biskupa Espinoza; błogosławię Quito, Londyn i Trydent.

³⁹⁰ „Unita Cattolica”, 29 grudnia 1887 r.

³⁹¹ Okólnik ks. Rua, 30 grudnia 1887 r.

Błogosławię San Nicolas i wszystkich naszych Pomocników włoskich z ich rodzinami: będę zawsze pamiętał o dobru, jakie działali dla naszych misji. W końcu powtórzył: Przynajmniej mi, że będziecie się kochali jako bracia... Zalecajcie częstą Komunię św. i nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki”.

W związku z ostatnimi słowami ks. Rua pisał w swym trzecim okólniku z 30 grudnia: „Wczoraj wieczorem, gdy mógł rozmawiać z mniejszą trudnością, a bp Cagliero, ks. Bonetti i ja znajdowaliśmy się u (503) jego łóżka, wyrzekł pomiędzy innymi: Polecam salezjanom nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki i częstą Komunię św. Wówczas ja dodałem: Polecenie to mogłoby służyć za wiązanek noworoczną dla wszystkich naszych domów. On zaś odpowiedział: Niech ono będzie na całe życie... Później zgodził się, by posłużyło również za wiązanek noworoczną. Około godz. 20 dnia 29 grudnia bp Cagliero udzielił mu błogosławieństwa papieskiego; przedtem jednak Sługa Boży pragnął, by biskup odmówił głośno akt żalu, który on w myśli powtarzał. Następnie dodał: Rozszerzajcie nabożeństwo do Matki Najświętszej w Ziemi Ognistej. O, gdybyście wiedzieli, ile dusz pragnie zbawić Maryja Wspomożycielka za pośrednictwem salezjanów!

Zdrzemnął się znowu na jakiś czas. Późno w nocy przebudził się znacznie spokojniejszy i pogodniejszy. Poprosił o coś do picia, ale musiano mu odmówić z powodu częstych wymiotów. Na co odparł: „Aquam nostram pretio bibimus – Własną wodę piliśmy za zapłatę złota”. Trzeba się nauczyć żyć i umierać: jedno i drugiego.

Rankiem 30 grudnia ks. Cerruti, odwiedzając Sługę Bożego oznajmił, że baronowa Cataldi, jedna z największych dobrodziejek genueńskich, przysłała do zakładu w Sampierdarena i złożyła ofiarę 400 lir w tym celu, ażeby się modlono i to wiele, o zdrowie Księdza Bosko. Dodał, iż podziękował jej w jego imieniu i zapewnił o błogosławieństwie, które Sługa Boży przesyłał jej ze swego łóżka. Tak, błogosławię, odparł wzruszony.

Ekonom generalny, ks. Sala, który wrócił do Rzymu, został odwołany telegraficznie i przybył późnym wieczorem. Zaledwie Ksiądz Bosko dowiedział się o jego przyjeździe, zagadnął z troską ks. Lemoyne, jakie wieści przywozi. Nie były one zbyt pocieszające. Dlatego ks. Lemoyne zmieszany odpowiedział wymijająco, tak iż Ksiądz Bosko wołał poczekać, aż mu je sam ks. Sala opowie. Drogi Ksiądz Bosko spodziewał się zawsze i powtarzał to często, że nie zostawi długów swoim synom; tymczasem zadłużenie kościoła Najświętszego Serca Jezusowego było przygniatające. Zawsze to (504) niemałe upokorzenie dla miłości własnej – zostawić długi po sobie, gdy się wyjeżdża z jednego miejsca na drugie, a zwłaszcza gdy się świat opuszcza. Pan Bóg pozwolił, by jego sługa zniósł i ten krzyżyk.

Ks. Sala przywiózł przynajmniej jedną pomyślną wiadomość. Architektowi kościoła, hrabiemu Vespignani, w myśl umowy na 5 procent należało zapłacić 150 tysięcy lir. Suma olbrzymia dla Zgromadzenia, zwłaszcza w owych krytycznych czasach! Ks. Sala uprosił, by w swej łaskawości nie obstawał zbyt twardo przy warunkach umowy. Hrabia zdał więc na niego określenie należnego mu honorarium.

Ekonom dał mu do zrozumienia, że jego propozycja byłaby zbyt niska w porównaniu z długiem. Proszę powiedzieć, a potem zobaczymy, odparł architekt. Ks. Sala zaproponował, ażeby nie licząc wręczonego mu już zadatku, przystał na 20 tys. lir. Dla Księdza Bosko zgadzam się! Odrzekł wspaniałomyślnie szlachetny architekt.

Ksiądz Bosko rozpoznał natychmiast ks. Sala, zaledwie go zobaczył, mimo że pokój pogrążony był w półmroku. Zdaje się jednak, że rozmowa nie dotyczyła interesów, gdyż ks. Viglietti w swoim dzienniczku zapisał jedynie, że Sługa Boży ujął ks. Salę za rękę i pytał o sprawy osobiste. Ks. Sala miał gotową odpowiedź, że jego synowie w Rzymie modlą się za niego, a kard. Parocchi, bolejąc bardzo z powodu jego choroby, przesyła mu swoje błogosławieństwo. Ksiądz Bosko podziękował a potem wśród wielu przestanków i z trudem zalecił: Postaraj się przygotować wszystko na mój pogrzeb, rozumiesz, inaczej będziesz miał kłopot: Każę się zanieść do twego pokoju. O ile chodzi o sprawy materialne zakładu w Rzymie, powiadamiasz zawsze dokładnie o wszystkim ks. Rua.

Dobrze! A teraz oddaję się cały do usług Księdza Bosko i jeśli mogę być w czymś użytecznym, będzie to dla mnie prawdziwym szczęściem.

Owszem, sprawisz mi wielką przyjemność, zwłaszcza kiedy będę miał zmienić łóżko, aby w ten sposób ulżyć memu pielęgniarzowi: od kiedy się bowiem położyłem, czuwa codziennie przy moim boku, a nawet od czasu do czasu zagląda do mnie i w nocy.

(505) Od tej chwili aż do zgonu ks. Sala dniem i nocą przychodził co chwilę, bądź to, ażeby go przenieść, bądź też, aby czuwać przy nim. Będąc silnym i wysokiego wzrostu sprawiał Księdzu Bosko mniej bólu przy przenosinach z łóżka do łóżka.

Ks. Sala odpowiadał współbraciom różne wiadomości z Rzymu. Książęta rzymscy, biskupi i kardynałowie, przychodzili ustawicznie do zakładu po wiadomości o stanie zdrowia Księdza Bosko. Sam Ojciec św. posyłał codziennie swego gońca, by zasięgnął wieści o chorym. O takim samym zainteresowaniu się osobą Księdza Bosko donosili i współbracia z innych zakładów. W Barcelonie dla wygody tych, co byli żądni nowin, musiano stworzyć trzy punkty informacyjne; w Paryżu choroba Księdza Bosko dała sposobność do szerszego poznania zakładu Menilmontant.

Ks. Rua osobom bardziej zaufanym posyłał okólniki przeznaczone dla salezjanów, jak np. Ojcu Picard, przełożonemu Asumpcjonistów i właścicielowi dziennika „Croix”. Ten prawdziwy przyjaciel Księdza Bosko tak odpowiedział dnia 30 grudnia „Uczestniczymy w Waszej trosce i wraz z wami modlimy się w obecnych bolesnych doświadczeniach. Wasz Czcigodny i Święty Założyciel zapewne z miłością patrzy na kres swoich trudów. Wszelako żywię nadzieję, że Pan Bóg wysłucha modlitw niezliczonych dusz, które doznały od niego tyle dobrego, a teraz wszystkie wołają do nieba o łaskę uzdrowienia. Dziękuję Najukochańszemu Ojcu, że raczył mi okazać dowód przyjaźni, przesyłając szczegółowe informacje, przeznaczone jedynie dla członków Waszego Drogiego Zgromadzenia. Będę bardzo wdzięczny, jeżeli mi Ojciec nadal okaże takie samo zaufanie, bo niech Ojciec wie, że my od dłuższego

czasu jesteśmy z Wami złączeni i wszystko, co dotyczy Księdza Bosko, obchodzi nas bardzo żywo. Całe nasze zgromadzenie modli się wspólnie z Waszym i pokłada ufność w modlitwach naszego Drogiego i Czcigodnego Księdza Bosko”.

Obawa przed rychłym zgonem Księdza Bosko skłoniła Przełożonych do bezzwłocznego przygotowania dla niego grobowca w podziemiach bazyliki pod ołtarzem Maryi Wspomożycielki; później bowiem, chociażby otrzymano pozwolenie na pochowanie go tamże, byłoby prawie niemożliwym wybudować grobowiec w krótkim okresie czasu od śmierci aż do prawem oznaczonej chwili pogrzebu. Ksiądz Bosko pod tym względem już wyraził swe (506) życzenie. Zatem ks. Sala rozkazał natychmiast wykonać prace.

Równocześnie prokurator generalny, zgodnie z poleceniem otrzymanym z Oratorium, udał się do senatora Correnti, sekretarza Zakonu Maurycjańskiego, z prośbą o wstawienie się u prezydenta Rady p. Crispiego w celu otrzymania odnośnego uprawnienia. Pan Correnti na wieść, że stan Księdza Bosko jest tak groźny, rozplakał się, gdyż kochał go bardzo³⁹²: przyrzekł wszelkie możliwe poparcie; równocześnie zachęcił, by Oratorium zwracało się do niego w jakiegokolwiek potrzebie, lecz ostrzegł, by w czasie pogrzebu unikać wszelkiego pozoru czci Księdza Bosko jako świętego, co mogłoby dać powód do uprzedzeń; w sferach bowiem rządowych i liberalnych uważano by to za manewr partii klerykalnej. Sprawy jednak, jak później zobaczymy, wzięły całkiem odmienny obrót.

Rada senatora Correnti była wykładnikiem czasów; polityka zatruwała i rozbiewała członków partii. Dzienniki liberalne nie oszczędzały nawet wielkiego, chorego męża. „Czarny świat turyński jest cały poruszony w obawie bliskiej katastrofy”, czytało się dnia 28 grudnia w korespondencji z Turynu dziennika genueńskiego „Secolo XIX”; następowały potem wstrętne przypuszczenia o przyczynie choroby. Także organ Crispiego „Riforma” powiadamiał o bliskiej śmierci zdaniem, zawierającym jedno z najbardziej brudnych wyrażen.

Podczas tych przygotowań do pogrzebu oto nagły promyk słońca otworzył dusze dla nadziei. W ostatni dzień roku zdawało się, że modlitwy tysięcy serc, wzniesione do nieba, zniewoliły dobroć Bożą. Istotnie lekarze stwierdzili znaczną poprawę; znikły wszelkie oznaki, które by groziły bliskim niebezpieczeństwem. „Niech będzie Bóg uwielbiony, pisała „Unita Cattolica” z dnia 1 stycznia, że użyczył nam tej pociechy właśnie na przełomie lat 1887 i 1888”.

³⁹² Por. tom XV, str. 308-316.

(507) R O Z D Z I A Ł XXIII

Dwadzieścia dni dobroczynnej poprawy.

Rok 1888 otwierał się uroczystościami ku czci Leona XIII z okazji jego kapłańskiego jubileuszu; brał w nim udział cały świat wśród objawów takiej wiary i miłości, jakich jeszcze nie widziała historia papieżstwa. Wśród tego powszechnego i świętego wesela dobroć Boża zesłała również salezjanom, Córkom Maryi Wspomożycielki Pomocnikom szczęśliwy początek roku, oddalając widmo śmierci, która, zdawało się, lada chwila przetnie nić życia ukochanego Ojca. W miejsce smutku i przygnębienia dni ubiegłych nastąpiły objawy radości z życzeniami trwałej poprawy i z zapewnieniem dalszej pamięci w modlitwach. Pewna pani z księstwa Monaco pisała, że jest gotową oddać własne życie za życie Księdza Bosko. A ks. Rigoli oświadczył: „Jeśliby Pan Bóg zażądał również mego życia za życie Księdza Bosko, chętnie je złożę w ofierze z całą pokorą serca”.

Ufność w skuteczność modlitw Sługi Bożego nie miała granic. Jedni prosili ks. Rua o rzeczy Księdza Bosko jako o relikwie; inni, by dał choremu do dotknięcia listy, w których wyrażano swe szczególne intencje, by je położył na chwilę na jego łóżku; inni wreszcie donosili o łaskach przypisywanych jego wstawiennictwu. Pewna szlachetna Pomocnica francuska tak pisała 4 stycznia: „Tu właśnie (508), w głębi Francji, do nieznannej mojej wioski, w dzień Bożego Narodzenia przyniosły mi dzienniki wiadomość o jego chorobie. Wiadomość ta popsowała mi całe piękno Świąt. Przedwczoraj z niecierpliwością oczekiwałam na gazetę, by się dowiedzieć, czy Maryja Wspomożycielka nie pospieszyła z pomocą swemu Słudze, a wczoraj, dzięki Bogu, wyczytałam, że niebezpieczeństwo minęło i uczułam najwyższą radość duszy. Biedna i zdana na wszystko nie miałam odwagi pisać w przekonaniu, że mój list przejdzie niespostrzeżony w Waszym bardzo wielkim zakładzie, który się modli i błaga o zdrowie dla swego Ojca. Dziś jednak nie umiem się powstrzymać i proszę o jedno sowo, o jedno słówko tylko, które by mi całkowicie uspokoiło serce i ożywiło nadzieję, że ten, co swymi modlitwami okazał mi tak wiele współczucia, będzie żył nadal dla dobra wszystkich. Nie chce wspominać, że modliłam się za niego codziennie, bo tak nikłe są moje modlitwy, iż wielką pychą byłoby o nich mówić; modliłam się jednak i modłę w dalszym ciągu. Oby Dobry Bóg zachował naszego kochanego Ojca, a ja bym mogła powiedzieć w mym ciężkim strapieniu: Ksiądz Bosko wie o tym i modli się za ciebie. Prawda, że zbyt samolubne jest uczucie, które przez modlitwę chciałoby opóźnić Księdzu godzinę nagrody, ale czemu Ksiądz jest tak wrażliwy na nasze nędze? Czemuż pragnie ukoić je wszystkie? Moje cierpienie

materialne, choć się nie zmniejsza, ale owszem potęguje, staje się dla mnie bardziej znośnym na myśl, że Ksiądz w nim uczestniczy”. W listach wszyscy używali względem niego zwrotów o jak najbardziej wyszukanej delikatności. Był to, krótko mówiąc, jakby światowy wyścig miłości i czci, możemy słusznie powiedzieć, dotychczas bezprzykładnej w odniesieniu do prostego kapłana.

Tymczasem „Wiadomości Salezjańskie” na styczeń ogłaszały zwykły list do Pomocników ze sprawozdaniem o dziełach dokonanych w roku 1887 i zamierzonych na rok 1888. Od Księdza Bosko pochodziły prócz podpisu cztery myśli, podyktowane przez niego osobiście i wyodrębnione kursywą. Po liście następowały krótkie a dokładne wiadomości o zdrowiu Świętego. Wspomniane myśli były następujące:

(509) 1. Jeżeli pragniemy pomyślnego rozwoju naszych spraw duchowych i materialnych, to starajmy się przede wszystkim o rozwój spraw Bożych i przyczyniamy się jałmużną do dobra duchowego i materialnego naszych bliźnich.

2. Jeżeli pragniecie uzyskać łatwiej jakąś łaskę, to wyświadcźcie także w bliźnim łaskę, tj. dajcie jałmużnę najpierw, nim Pan Bóg lub Matka Najświętsza uczynią to dla was.

3. Uczynkami miłosiernymi zamykamy przed sobą bramy piekła i otwieramy niebo.

4. Polecam waszemu miłosierdziu wszystkie dzieła, jakie Pan Bóg raczył mi powierzyć w okresie prawie 50 lat; polecam wam chrześcijańskie wychowanie młodzieży, powołania do stanu duchownego i misje zagraniczne; szczególnie jednak polecam troskę o chłopców biednych i opuszczonych, którzy byli zawsze najdroższą częścią mego serca na ziemi i będą, mam nadzieję przez zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa, moją koroną i szczęściem w niebie.

W Nowy Rok padła jak grom z jasnego nieba wiadomość o zgonie hrabiego Colle; zmogła go choroba serca, która z początkiem lata zaczęła mu coraz więcej dokuczać. Należało z wielką ostrożnością wspomnieć o tym Księdzu Bosko, gdyż ten bardzo miłował zmarłego. Ks. Rua, którego Sługa Boży w tych dniach często przywoływał do siebie na poufne rozmowy, w stosownej chwili powiadomił go o śmierci. Ten niezrównany dobrodziej dał znać o sobie po raz ostatni dnia 18 grudnia. Obiecał on swego czasu przyczynić się do nabycia dzwonów dla bazyliki Najświętszego Serca Jezusowego, lecz o uczynionym przyrzeczeniu przypomniał sobie - i to z wielkim opóźnieniem, dopiero po wyrzyciu na nich odpowiedniego napisu. Ponieważ nie pamiętał już umówionej sumy, dlatego prosił Księdza Bosko, aby mu ją wskazał³⁹³.

Z okazji pogrzebu zdarzył się trochę dziwny wypadek. Pewien dziennik z Tulonu, łącznie ze śmiercią hrabiego Colle, podał także o zgonie Księdza Bosko. Inspektor francuski ks. Albera, który znajdował się w tym mieście, dotknięty boleśnie nieoczekiwaną wieścią, pospieszył z zapytaniem o bliższe szczegóły. „Wszystkim wiadomo, odrzekł redaktor, że hrabia i Ksiądz Bosko byli wielkimi przyjaciółmi.

³⁹³ Dodatek, dok. 95.

W ubiegłych dniach Ksiądz Bosko był umierający. Oznajmienie więc, że obaj (510) umarli jednocześnie, wydawało mi się pięknym i szczęśliwym pomysłem do artykułu”.

Trzeciego stycznia ks. bp Cagliero, widząc, że poprawa zapoczątkowana 31 grudnia postępowała naprzód, poprosił Księdza Bosko, by mu pozwolił udać się do Nizza Monferrato na uroczystość obłóczyn zakonnych u Córek Maryi Wspomożycielki. Sługa Boży odrzekł z uśmiechem:

Jedź, jedź i pobłogosław je w moim imieniu. Lecz czy wrócisz? Chciał przez to wyrazić, czy wróci zaraz po obłóczynach bez udania się gdzie indziej. Odczuwał bardzo nawet chwilową nieobecność Przełożonych Głównych w Oratorium. Uczucia osamotnienia dla chorych, zwłaszcza podeszłych wiekiem, jest nad wyraz przykre.

Nie można ani przypuścić, żeby Ksiądz Bosko łudził się nadzieją wyzdrowienia. W rzeczy samej, tegoż wieczora po zmianie łóżka odezwał się do sekretarza: Czy to ks. Viglietti?

Tak, odpowiedział, jestem Viglietti.

Otóż, drogi Viglietti. Wiesz dlaczego kilka lat temu nie chciałem cię puścić do Ameryki wraz z odjeżdżającym ks. Cagliero?

Tak, teraz rozumiem!

Dobrze, zrozumiałeś i widzisz... Powiedziałem ci, przypominasz sobie? Ty masz mi zamknąć oczy.

Również ks. Rua nie podzielał optymizmu innych. Widać to z oględności, z jaką się wyrażał w następującym doniesieniu, skierowanym 2 stycznia do salezjanów, Sióstr i Pomocników. „Poważny stan zdrowia naszego Najukochańszego Ojca nie pogarsza się, lecz poprawa, mimo wszystko, jest bardzo powolna. Bezpośrednie niebezpieczeństwo śmierci, zdaje się, zniknęło. Modli się on za wszystkich i życzy każdemu w dopiero co rozpoczętym roku zdrowia duszy i ciała, by mogli postępować w doskonałości, do której powinni dążyć. Ponieważ na razie nie należy się obawiać groźniejszych zmian w chorobie naszego drogiego Księdza Bosko, przeto ograniczę się do podawania wam orzeczenia lekarskiego tylko w tych dniach, kiedy zajdzie coś ważniejszego. Nie przestawajcie się modlić”.

W pewnej szczególniejszej okoliczności zdawało się, że Pan Bóg (511) wysłuchał prośby swojego Sługi. Z kolegium w Alassio polecono Księdzu Bosko prawie umierającego chłopca i pewnego kleryka, chorego na zapalenie opłucnej. Sługa Boży odrzekł temu, który mu doniósł o tym poleceniu: Ba! Raczej ja teraz potrzebuję modlitw innych. Nie był to pierwszy ni drugi wypadek, że w podobnych okolicznościach dawał taką odpowiedź. Mimo to chłopiec i kleryk wyzdrowieli.

Imię byłego wychowanka było zawsze pierwszorzędnej wagi tytułem do jego szczególniejszej miłości. Dr Bestenti, były wychowanek Oratorium, wówczas pracujący w wydziale Zdrowotności przy Zarządzie Miejskim w Turynie, powodowany uczuciem, jakie żywił względem drogiego Ojca, bardzo chętnie brał udział w konsyliach lekarskich nad stanem zdrowia Księdza Bosko. Pewnego razu, gdy znalazł się sam w pokoju, Sługa Boży go zagadnął: Powiedz mi, czy urząd lekarza miejskiego wystarcza ci do życia?

Tak, dostatecznie, odpowiedział.

A teraz cóż zamyślasz?

Szukam sobie towarzyszkę życia.

Będę się modlił za ciebie, zakończył Ksiądz Bosko, który za każdym razem okazywał mu bardzo wiele życzliwości.

Niekiedy władze umysłowe odmawiały mu posłuszeństwa. Tak np. 6 stycznia rzekł do ks. Viglietti: Wypada powiedzieć ks. Rua, aby na mnie więcej uważał. Czuję się nieco lepiej, ale moja głowa nic już nie pojmuje. Nie zdaję sobie sprawy, czy jest rano, czy wieczór; jaki jest rok lub dzień; czy święto czy dzień powszedni... nie umiem się opamiętać... Nie wiem, gdzie się znajduję. Z ledwością rozpoznaję osoby... Nie przypominam sobie okoliczności... Mam wrażenie, że modłę się ustawicznie, ale nie jestem tego pewien... Dopomóżcie mi.

Było powszechne przekonanie, że poprawę w jego zdrowiu należało przypisać szczególnej łasce, otrzymanej dzięki niezliczonym modlitwom jakie za niego odmawiano. W dniu 7 stycznia obecni przy nim nie wierzyli własnym oczom, widząc jak spożył trochę utartego chleba, jajko, a potem wypił nieco kawy. Przed jedzeniem zdjął czapeczkę nocną, przeżegnał się i ze łzami w oczach, odmówił modlitwę. Obawiano się bardzo, że mu ów posiłek zaszkodzi, zatrzymał jednak wszystko (512). Następnie z zadziwiającą żywością zaczął wypytywać o tysięczne nowości. Chciał mieć wieści o Rzymie, o Papieżu, o jubileuszowych uroczystościach, o polityce Bismarcka i Crispiego; następnie pytał o sprawy Oratorium i zapragnął rozmawiać z kilku klerykami, między nimi z Festą i Dones'em. Od dawna już nie czuł się tak dobrze.

Około godz. 18 wysłał ks. Viglietti do ks. Lemoyne ze zleceniem: Viglietti, postaraj się, by ci ks. Lemoyne powiedział, jak sobie wytłumaczyć, że jakaś osoba po 21 dniach spędzonych w łóżku³⁹⁴ prawie bez posiłku, z umysłem osłabionym do ostatnich granic, naraz powraca do siebie, wszystko rozumie, czuje się na siłach i niemal jest zdolną do wstania, pisania i pracy? Tak, w tej chwili czuję się tak zdrowym, jak gdybym nigdy nie chorował. Resztę powiem ci potem. Jest to głębia, której nawet sam nie mogę pojąć. Gdyby ktoś zapytał o powód, można mu tak odpowiedzieć: „Quod Deus imperio, tu prece, Virgo, potes... – Co Bóg może potęgą, ty, Panno Najświętsza możesz prośbą”. Tajemnice te pozostaną tajemnicami aż do grobu.

Ks. Viglietti nastawał, by mu wyjawiał ową tajemnicę: -Przynajmniej nam niech ją Ksiądz Bosko zdradzi.

O nie, odrzekł. Należy na tym poprzestać, zresztą zaciera się tutaj myśl o nadprzyrodzoności. Rzeczą zasadniczą jest wpływ Boży na wypadki: sam zaś sposób jest sprawą podrzędną. Karolu, to jeszcze nie moja godzina. Mogłaby nadejść wkrótce, lecz nie teraz.

³⁹⁴ Właściwie minęło 18 dni, lecz przed 21 grudnia już wstawał późno i kładł się wcześniej do łóżka.

Cokolwiek by się chciało o tym myśleć, bez wątpienia niespodziewana przerwa w chorobie pozwoliła mu na załatwienie wielu spraw, na udzielenie wskazówek w zakresie materialnego urządzenia Oratorium i na powzięcie postanowień, dotyczących personelu w niektórych domach. Niekiedy otrząsając się z głębokiej senności wskazywał na starania, jakie należało rozpocząć, na zabiegi, jakie trzeba było przedsięwziąć i na zarządzenia prawne pominięte przez tego, który miał je wykonać. Nawet sami lekarze nie ukrywali swego zdziwienia, że zachowywał taką przedsiębiorczość i taką bystrość umysłu.

Kard. Alimonda, który po pierwszym uzyskanym przez ks. bpa Cagliero, wyjednał u Ojca św. drugie błogosławieństwo dla Księdza Bosko, nie posiadając się z radości na wieść o polepszeniu zdrowia Sługi Bożego, tak mu napisał z Rzymu:

Najdroższy Księżu Bosko!

Przesyłam Księdzu wyrazy najżywszej radości z powodu poprawy stanu jego zdrowia. Celem otrzymania tej łaski wszyscy, a szczególnie Jego synowie salezjanie, zanosili pokorne i gorące modły do Boga; jesteśmy więc szczęśliwi, że Pan Bóg i Najświętsza Panna Wspomożycielka raczyli nas wysłuchać.

Nie może sobie Ksiądz wyobrazić, Najczcigodniejszy Księżu Janie, jak bardzo Waszą Wielebnością interesuje się cały Rzym katolicki. Kardynałowie, arcybiskupi, panowie i panie, rzec można: wszyscy, skwapliwie wypytyują mnie o wiadomości dotyczące Księdza. Wiedząc, iż przyjechałem z Turynu, mniemają, że jestem dobrze obeznany ze wszystkim i chcę, bym im szczegółowo opowiadał o Księdzu Bosko. Pierwsze słowo pełne troski, jakie do mnie skierował Ojciec św. na uroczystym przyjęciu pielgrzymów w chwili, gdy mu wręczałem świętopietrze z archidiecezji, było następujące: „Jak się ma Ksiądz Bosko?”. Rzecz zrozumiała, że ponawia dla Waszej Wielebności swe apostolskie błogosławieństwo.

Niech będą dzięki Panu Bogu za to, że nie zostawia sług swoich w zapomnieniu, lecz chce, aby ich cały Kościół kochał, czcił i błogosławił.

Zwiedziłem już raz świątynię Najświętszego Serca Pana Jezusa; podobała mi się bardzo. W chwili dogodniejszej powrócę jeszcze i obejrzę wszystko dokładnie.

Polecam się gorąco modlitwom Najdroższego Księdza Jana oraz Jego wielce zasłużonych synów w Turynie. W nadziei, że będę mógł uścisnąć na nowo Wielebnego Księdza już jako zdrowego i pokrzepionego na siłach, kreślę się Sługą i Przyjacielem w Jezusie Chrystusie

Rzym, 7 stycznia 1888 r.

Kajetan kard. Alimonda Arcybp

Wspomnieliśmy już gdzie indziej o wizycie, jaką 8 stycznia złoży Księdzu Bosko książę z Norfolk, jadący do Rzymu jako osobisty wysłannik królowej Wiktorii celem złożenia Ojcu św. życzeń z okazji jego jubileuszu. Ten szlachetny mąż i bardzo gorliwy chrześcijanin przetrwał przez pół godziny na klęczkach u łoża chorego. Przyjął różne sprawy do przedłożenia Ojcu św. wspomniał o nowym zakładzie

w Londynie, nastawał by placówkę tę urządzono na wzór Oratorium turyńskiego, mówił o rzeczach dotyczących jego ojczyzny i misji w Chinach. Ksiądz Bosko wypowiedział kilka słów na korzyść Irlandii. W końcu (514) ksiązę poprosił o błogosławieństwo i odjechał. W pięć dni później Ksiądz Bosko kazał do niego napisać do Rzymu, czy też sm napisał, polecając jego hojności świątynię Najświętszego Serca Jezusowego³⁹⁵. Z taką samą prośbą zwrócił się do ks. Augusta Czartoryskiego, który przybył z Valsalicy, by go odwiedzić. Dotychczas nie można się było dowiedzieć, co uczynił pierwszy; wiemy natomiast, że drugi, posłuszny życzeniu Świętego, zdołał w przeciągu roku postarać się na ten cel o 200 tys. lir³⁹⁶.

Korzystając z pobytu kardynała Alimonda w Rzymie Sługa Boży polecił ks. Rua, by napisał go Ojca św. prośbę o zasiłek i przedstawił ją za pośrednictwem J. Em. Ks. Kardynała. Lecz ten poradził przesłać ją na ręce kardynała Parocchi, by ją przedłożył z podwójnego tytułu: jako Protektor Zgromadzenia i jako Wikariusz Papieża. „Przez to, pisał dalej kard. Alimonda, nie uchylam się ze swej strony od poparcia prośby i gdy tylko uzyskam prywatne posłuchanie u Ojca św., nie omieszkam z serdeczną troskliwością wspomnieć o świątyni Najświętszego Serca Jezusowego, o jej potrzebach, zobowiązaniach i poświęceniu salezjanów”.

Święty zabronił ks. Rua ogłaszania po swojej śmierci wysokości długów powstałych wskutek budowy kościoła Najświętszego Serca Jezusowego. Ks. Rua zeznaje w procesach, iż Ksiądz Bosko dał mu powyższy zakaz „dla różnych przyczyn”, których jednak nie wyszczególnia. Głównym (515) powodem zakazu musiało być to, że największe źródło trudności pochodziło ze złej administracji, o czym już raz wspomnieliśmy przytaczając słowa samego Księdza Bosko. Jednak nakazując mu milczenie Sługa Boży zapewnił, że Opatrzność Boża go nie zawiedzie. Istotnie – jak zeznaje w procesach sam ks. Rua – następne wypadki przyznały zupełną słuszność jego nieograniczonej ufności w Boga; po śmierci bowiem Księdza Bosko, chociaż nie wspomniano nic o trudnościach finansowych, napływała taka ilość ofiar, iż można było sprostać nie tylko ogólnym potrzebom zakładu, ale ponadto przeznaczyć codziennie około 1.000 lir na spłacenie długów kościelnych; trwało tak przez cały rok. Rzeczywiście w ciągu 1888 roku wysłano do Rzymu przeszło 340 tys. lir. Najbardziej zadziwiał fakt, że często nadchodziły ofiary ze źródeł zupełnie nieznanymi, jak np. jeden czek na 60 tys. franków od osoby nie chcącej wyjawiać swego nazwiska.

Zdawało się, że Ksiądz Bosko nie potrafił oderwać myśli od potrzeb domowych. Wieczorem 8 stycznia podyktował sekretarzowi drugie zlecenie dla ks.

³⁹⁵ Por. tom XVII, str. 525.

³⁹⁶ Ks. August dopomógł również do pokrycia wydatków związanych z obłóczynami kleryków w Foglizzo. Hr. Colle zakupił sukno za 5.000 lir (por. tom XVI, str. 723, list 76); ks. August jak wynika z poniższego listu, napisanego przez Księdza Bosko na dwa dni przed położeniem się do łóżka, pomyślał o dodatkach i uszyciu.

Najdroższy Księżu Barberis!

Oto rachunek przedstawiony mi przez naszego gospodarza Józefa Rossi za wydatki związane z obłóczynami kleryków. Prześlij go do ks. Augusta Czartoryskiego, który zapłaci tyle, ile mu wskaże miłość jego serca.

Twój oddany w Jezusie Chrystusie

Turyn, Oratorium, 15-12-1887 r. Ksiądz Jan Bosko.

Lemoine, który z niego miał zaczerpnąć myśli do artykułu „Wiadomości Salezjańskich”: „Przykro mi, że nie mogę wam pomóc, pukając osobiście do miłosierdzia bliźnich, jak to czyniłem dawniej. Przed chorobą wydałem wszystko do ostatniego grosza, a teraz jestem zupełnie bez środków, podczas gdy nasi chłopcy nie przestają wołać o chleb. Jak mamy postąpić? Trzeba dać do zrozumienia, że kto chce wyświadczyć miłosierdzie Księdzu Bosko i jego sierotom, niechaj nie zwleka, ponieważ Ksiądz Bosko już nie będzie mógł więcej chodzić tam i z powrotem za ofiarami”.

Pewne zdanie, wypowiedziane poza zakładem przez dr Fissore, dotarło do Oratorium i wywołało wielkie przygnębienie. Lekarz bawiąc w szpitalu Cottolengo oświadczył, że Księdzu Bosko pozostają najwyżej dwa miesiące życia. Podczas gdy niemal wszyscy łudzili się słodką nadzieją jego wyzdrowienia, słowa te podziały jak prawdziwie jak strumień zimnej wody; nie zdołały jednak całkowicie zgasić ufności.

Z Polski dochodziły zajmujące wieści. Dla zadośćuczynienia pobożności (516) tylu osób, wysłano tam sporą ilość krzyżyków pobłogosławionych przez Księdza Bosko. Otóż stwierdzono wiele cudownych wydarzeń. O kilku z nich opowiedziała ks. Marengo Przełożona Domu Rekolekcyjnego w Turynie, Polka, pochodząca z wysokiej rodziny, kiedyś prawie, że zaręczona z ojcem ks. Augusta Czartoryskiego. Między innymi wspomniała o pewnym umierającym, który od przeszło 20 lat nie był u spowiedzi, ani też nie okazywał wcale ochoty przystąpienia do Sakramentu Pokuty; otóż na widok jednego z tych krzyżyków zapłakał, przycisnął wizerunek do piersi i jakby za cudownym dotknięciem wyzdrowiał.

Nieustannie napływały listy zaadresowane do Księdza Bosko lub do ks. Rua. Wystarczyłyby one same dla udowodnienia, jak wysokie pojęcie miano o Księdzu Bosko nie tylko we Włoszech, ale i za granicą. Wiele z nich zachowało się aż do naszych czasów i zamierzamy zebrać z nich dość liczne wyjątki, jednak z trzema zastrzeżeniami, tj. ograniczymy się do pierwszych 20 dni stycznia, biorąc pod uwagę tylko korespondencję zagraniczną i przytoczymy jedynie ważniejsze myśli. Będziemy się trzymali porządku czasowego a nie miejscowego.

Z Grenoble tak pisały pewne zakonnice: „Spomiędzy wszystkich drogich nam listów w tych dniach otrzymanych najwięcej sprawiło nam radości pismo, które przyniosło pocieszające wieści o naszym kochanym i świętym Ojcu”. Pewien pan z Liege donosił: „Wyczytałem przed chwilą w dziennikach, że Niebo dało się ubłagać gorącymi modłami, zanoszonymi o wyzdrowienie Księdza. Ucieszyłem się tak bardzo, że nie jestem w stanie powstrzymać się od przesłania Księdzu wyrazów mojej radości i życzeń. Śmiem wierzyć, że i ja trochę przyczyniłem się swymi modlitwami do poprawy Jego zdrowia”. Pewna szlachcianka z Belgii tak się wyrażała: „Oto, mówiłam sobie, znowu inny mój opiekun, który ulata z tej ziemi, inny pocieszyciel, który odchodzi. Gdy jednak trwałam u stóp Przenajświętszego Sakramentu pogrążona w modlitwie, by Pan Bóg pozostawił nam jeszcze na ziemi dobrego Ojca, promyk

wiary i nadziei przyniósł mi pociechę; jakiś głos wewnętrzny zapewnił mnie, że opieka Księdza Bosko z nieba będzie dla mnie skuteczniejszą. Od tego (517) czasu nie wiedząc, czy jeszcze żyje, czy też już umarł, proszę Pana Boga, aby go wspomagał w chwili przejścia do wieczności, lub modłę się do niego – jeśli już jest w niebie”. Z Alzacji pisze pewna pani: „Nie zdołam się nigdy odwdziaczyć Waszej Wielebności, Najukochańszy Ojcie. Nie dość, że Ksiądz mi wyjednał łaskę uwolnienia od cierpień, lecz ponadto, zwłaszcza w Sakramencie Pokuty, oswobodził mą duszę od przygniatających trosk. Miejsce lęku, jaki miałam na myśli o Panu Bogu, zajęła ufność. Serce moje odmieniło się całkowicie, a zmiana ta nastąpiła skutkiem modlitw Drogiego Ojca Księdza Bosko”.

Pan Blanchon z Lyonu pragnąc wybudować zakład salezjański w swoim mieście, pisał do ks. Rua: „Czyż mnogość naszych modlitw zdoła zastąpić ich nikłą wartość i wspomóc Wasze modły celem wyproszenia łaski, by święty i dobry Ojciec Ksiądz Bosko został zachowany przy życiu dla dobra starszych i młodszych synów, dla swych szczęśliwych chłopców i dla tych wszystkich, którym jest potrzebny?”. Do ks. Rua pisała pewna szlachcianka z Lille:

„Wasza Wielebność wyrobi sobie o nas właściwe pojęcie, jeśli zrozumie, jak bardzo jest tutaj kochany Ksiądz Bosko. Zresztą jakżeż mógłby nie być kochanym tam, gdzie jest znany?”. Również do ks. Rua pisała z Paryża pani do Combaud: „Deo gratias! Właśnie otrzymuje od Waszej Wielebności telegram, który mnie napełnił radością. Synowie Księdza Bosko zadali gwałt Niebu i Pan Bóg w swym miłosierdziu ich wysłuchał; niech będzie zawsze uwielbiony. Myślą i sercem ustawicznie przebywam w Waszym drogim Oratorium przy ul. Cottolengo; zdaje mi się, że uczestniczę w ogólnym szczęściu synów Księdza Bosko. Jakżeż wzniośle brzmieć będzie „Te Deum” śpiewane w Waszym wielkim kościele przez wszystkie serca wezbrane wzruszeniem i wdzięcznością!”. Pewna pani donosi z Lyonu: „Przejeżdżając przez Lyon okazał się Ksiądz tak dobrym, tak wzbudzającym otuchę, że dotychczas zachowaliśmy o Nim żywe wspomnienie. Ufam w skuteczność Jego modlitw i spodziewam się Pomocy”. Pewna matka rodziny z Moulins: „Klęczący w duchu przy łożu boleści Księdza, mój mąż, dzieci i ja prosimy, by nam Wasza Wielebność zechciał udzielić swego błogosławieństwa”. Z Amiens inna matka rodziny pisała do ks. Rua: „Stokrotne dzięki za wiadomości (518) o dobrym i ukochanym Ojcu Księdzu Bosko. Modlimy się codziennie, by go Pan Bóg czym prędzej uzdrowił, wrócił jego synom i długo wśród nich zachował; by jeszcze przez wiele lat był pociechą całej drogiej rodziny, która go otacza i tej, która choć oddalona, przecież kocha go z niemniejszą miłością i czuje się szczęśliwą, że może się uważać za dzieci Księdza Bosko”. Jeszcze od jednej matki rodziny z Belgii: „Z głębokim smutkiem dowiadujemy się, że zdrowie Księdza jest zrujnowane. Mąż i ja zanosimy modły do Boga, by Waszą Wielebność raczył jeszcze zachować na ziemi ku pociesze strapionych.

Wraz z mężem i swoimi dziećmi czułabym się bardzo szczęśliwą, gdybym otrzymała święte błogosławieństwo Waszej Wielebności”.

Uboga kobieta z Paryża, pozbawiona posady i zmuszona do zarobkowania jako gazeciarka, w nadziei, że Ksiądz Bosko uprosi jej u Maryi Wspomożycielki łaskę zdobycia chleba powszedniego, tak do niego pisała: „Ojcze! Cieszę się bardzo na wieść, że się miewasz dobrze i całym sercem dziękuję za to i błogosławię Panu Bogu. Co by się stało ze mną, gdyby Waszej Wielebności nie było już na ziemi. Tysięczne dzięki temu z jego synów, który w swej dobroci i łaskawości przesłał mi wieść o Drogim Ojcu”. Załączyła pewną ofiarę i otrzymała dyplom Pomocnicy Salezjańskiej.

Z Bordeaux inna pani pisała do ks. Rua, prosząc o modlitwy za swoją cierpiącą rodzinę: „Nie potrzebuję Księdzu wspominać, jak bardzo rozumiem i podzielam Wasz smutek i obawy o drogocenne zdrowie Księdza Bosko. Modlę się codziennie za zacnego Sługę Boga i Jego świętej Matki”. z Nantes donosiła ks. Rua hrabina di Maille: „Od kiedy dowiedziałam się o złym stanie zdrowia Waszego świętego dyrektora żyłam w stanie trwożnej niepewności, łatwej do zrozumienia, ponieważ miałam szczęście widzieć go i poznać jego dobroć i wybitne cnoty. Przeto ucieszyłam się bardzo, gdy dziś rano przeczytałam orzeczenie lekarskie z 31 grudnia, donoszące o znacznym polepszeniu Jego zdrowia. Całym sercem dołączam swoje nieudolne modlitwy do Waszych, by złożyć za (519) to dzięki Panu Bogu”. Pewna pani z Saint-Etienne po wyrażeniu Księdzu Bosko swego żywego współczucia z powodu jego ciężkiej choroby tak dalej ciągnęła: „Ze znajomymi paniami proszę Księdza o modlitwy do Najświętszej Panny, która Mu niczego nie odmawia, by wysłuchała naszych prośb i błagań i udzieliła Księdzu długich lat życia dla dobra wszelkiego rodzaju biednych i nieszczęśliwych. Ja sama byłam zrozpaczona i odzyskałam ufność wówczas, gdy się dowiedziałam, że mam cząstkę w modlitwach Księdza”.

Z Duren w Nadrenii pewna pani, wyraziwszy Księdzu Bosko swoje współczucie i przyrzekłszy modlić się wraz z całą rodziną, tak kończyła: „Niech Ksiądz raczy być zawsze naszym orędownikiem u Boga i Najświętszej Panny”. Z Bollendorf w archidiecezji trewirskiej: „Modlę się całym sercem do Boga za Waszą Wielebność. Otrzymałam zlecenie od wszystkich znajomych osób, które miały szczęście uzyskać wiele łask za pośrednictwem modlitw Księdza, aby Mu wyrazić nasz głęboki smutek z powodu wiadomości o Jego chorobie. Wszyscy modlimy się w intencji Waszej Wielebności, Dobry Ojcze, a równocześnie polecamy się modlitwom Księdza, który jest tak umiłowanym przez Boga, tak wielkim i wiernym pracownikiem w Winnicy Pańskiej”. Z Anglii: „O mój Czcigodny Ojcze! Błagam Pana Boga, by mnie nawiedził Twoją chorobą, a Ciebie zachował dla dobra swego Kościoła i dusz. Jestem niczym, nie robię nic dobrego na świecie i jedynie obrażam majestat Boży w każdej godzinie dnia. Choroba i cierpienia byłyby mi dobrodziejstwem dla odpokutowania moich przewin i zmniejszenia kary na drugim świecie”. Pewna zakonnica z Brukseli pisała do ks. Rua: „Gorąco proszę szepnąć mi choć słówko w moim imieniu. Proszę mu oświadczyć, iż, jeśli Najświętsza Paniienka powoła go do siebie, ja w dalszym ciągu ochotnie będę czyniła na korzyść jego synów to trochę dobra, na jakie mnie stać, pod warunkiem, że o mnie nie zapomni przed

Najświętszą Panną, kiedy już się będzie cieszył Jej obecnością. Niechaj ten zacny i czcigodny Ojciec raczy mnie pobłogosławić”.

Z Jemmapes w Belgii doktor prawa i adwokat p. Kornel di Thiepo pisze po łacinie do ks. Rua z prośbą o pewną łaskę. Wysłała mu różaniec, aby go dał do pobłogosławienia „a sancto, illustri ac eminentissimo patre Don Bosco - Świętemu, Czcigodnemu i Przewielebnemu Ojcu - Księdzu Bosko” lub przynajmniej by go złożył na chwile w jego święte ręce, albo, gdyby już nie żył, by chociaż dotknął nim jego zwłok. Z Malines w Belgii dwie panie piszą: „Ciężkie cierpienia Księdza przejęły nas wielkim bólem. Jakkolwiek znamy Waszą Wielebność tylko przez powinowactwo duchowe, tym niemniej dzielimy uczucia oddania, jakie żywią względem Księdza wszyscy, mający szczęście żyć u Jego boku. Do ich modlitw dołączyliśmy zaraz i nasze”. Z Bèziers we Francji pisze do niego dwunastoletnia dziewczynka, która dwa lata temu przyjęła Pierwszą Komunię św.: „Mam ojca, który choć dobry, nie uczęszcza do św. Sakramentów. Ponieważ się dowiedziałam, że Wasza Wielebność uzyskuje wiele łask z Nieba, proszę bardzo, by zechciał wyjednać także i tę łaskę, o którą tak gorąco błagam Boga. Ufam, że Wasza Wielebność skłoni się do prośby córeczki, zmartwionej widokiem swego drogiego tatusia, żyjącego z dala od Pana Jezusa”.

Z Binningen w Baden niejaka Maria Hornstein, „très indigne coopèratrice - bardzo niegodna Pomocnica” tak się wyraża: „Niech się Ksiądz raczy oszczędzać; jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy korzystać z Jego modlitw, rad i błogosławieństw! Proszę pobłogosławić naszych siedmioro dzieci, o których zupełnie szczerze mogę powiedzieć to, że są to Wasi zacni osadnicy w San Nicolas w Argentynie: Jeśli Ksiądz chce ich zabrać, są wszyscy Twoimi³⁹⁷. Ani mój mąż ani ja nie mamy nad to gorętszych pragnień. Z najgłębszym uczuciem i czcią całuję ręce Księdza”. Z Lalmire we Francji niejaka p. Clök opisuje mu swoje ubiegłe życie, zaniedbania niektórych obowiązków, niepewność co do obecnego stanu duszy, lęk o przyszły los w wieczności i kończy usilną prośbą, by przesłał jej jedno słowo, choć jedno słówko, które by jej przywróciło spokój. Pan Bóg pocieszył inne dusze za jego pośrednictwem; o, niechaj go prosi, aby i jej udzielił tej samej łaski! Z Valletta na wyspie Malcie przesłano gratulacje z powodu odzyskania zdrowia oraz życzenia, żeby go Pan Bóg zachował dla miłości jego drogich synów i dla dobra ludzkości. Z Monz w Belgii p. Juliusz Honorez, który spotkał Księdza Bosko w Paryżu w domu pani Combaud, prosi księdza Rua o życiorys Sługi Bożego; chce bowiem posłać go małżonce prezydenta republiki francuskiej pana Sadi Carnot; prosi również o polecenie go modlitwom Świętego.

³⁹⁷ W wydaniu włoskim i francuskim „Wiadomości Salezjańskich” z grudnia 1887 r. zamieszczono sprawozdanie z wizyty odbytej przez bpa Cagliarię w kolegium San Nicolas oraz w pobliskiej osadzie włoskiej. List nadmienia o pewnym szczególe, zawartym w sprawozdaniu. Biskup na widok gromady chłopców, dziewcząt i dzieci zapytał rodziców, czy może żywić nadzieje, że przynajmniej kilkoro z tych aniołków będzie mógł kiedyś podarować Księdzu Bosko. Co też Ekscelencja mówi? Odrzekli zacni chrześcijanie. Nie kilkoro, ale wszystkie; i gdyby Pan Bóg dał nam drugie tyle dzieci, wszystkie pragniemy ofiarować Księdzu Bosko i Maryi Wspomożycielce.

Złudzenie co do wartości poprawy zdrowia Księdza Bosko podsunęło zacnemu prał. Guigou z Nicei następujące słowa: „Niech wie Wasza Wielbność, że wszyscy oczekujemy Go w Cannes w okresie Wielkiego Postu. Niech Ksiądz nie omieszka przybyć”. Pan Hosg z Hearlem w języku holenderskim składał mu życzenia z powodu odzyskania zdrowia. Nawet ks. Viglietti oddawał się różowym nadziejom. Istotnie 15 stycznia w liście do czasopisma „Leonardo da Vinci” z Mediolanu, ogłoszonym dnia 18-19 tego miesiąca w „Osservatore Cattolico” tak się wyrażał: „Po zniknięciu wszelkiego niebezpieczeństwa Księdzu Bosko nie pozostaje nic innego, jak tylko odzyskać konieczne siły i powrócić pośród licznych synów, którzy z utęsknieniem pragną znowu oglądać czcigodne oblicze Ojca”. Serce przedstawiło mu pragnienie jako rzeczywistość. Na zakończenie tego pokłosa listowego ważniejsze jest dla nas następujące zdanie ks. Viglietti’ego: „Zainteresowanie, okazane ciężko choremu Księdzu Bosko, rzec by można, przez cały świat, jest faktem wzruszającym i trudnym do opisania”.

Tygodnik lyoński „Eclair” z 14 stycznia stawia pytanie, dlaczego Ksiądz Bosko cieszy się tak wielkim wzięciem. I odpowiada: „Ponieważ z jego oblicza promieniuje aureola świętości. A sława jego świętości jest taka, że ludzie uciekają się do niego z prośbą o cudowne łaski. Lecz dowodem jego prawdziwej świętości – to jego nieświadomość, że jest na pewno uprzywilejowanym przez Boga. Celem otrzymania łask Bożych doradza modlitwę; i bynajmniej nie łaski doczesne skłaniają go do modlitwy za siebie lub za tych, którzy się uciekają do jego pośrednictwa. Ksiądz Bosko patrzy na rzeczy oddalone od niego czasem i przestrzenią”.

Również Ojciec św. Myślał o stanie zdrowia Księdza Bosko. Dnia 11 stycznia przyjął na posłuchanie pielgrzymkę z Piemontu; brał w niej udział także misjonarz ks. Cassini. Kard. Alimonda przedstawił go Papieżowi w chwili, gdy ten obchodząc salę zbliżył się do niego. O! dobrze! odrzekł Ojciec św. Jakież wiadomości przynosicie nam o Księdzu Bosko? Słyszeliśmy, że było z nim bardzo źle, lecz że teraz ma się nieco lepiej.

Tak, Ojciec św. odrzekł ks. Cassini; ostatnio otrzymane wieści są pomyślne. Ksiądz Bosko wraca powoli do zdrowia.

Bogu niech będą dzięki, zawołał papież. Módlcie się o jego zachowanie. Powiedzcie mu, że Ojciec św. pamięta o nim i śle mu swoje apostołskie błogosławieństwo. Życie Księdza Bosko jest drogocenne i jego śmierć w obecnych dniach okryłaby żałobą nasze uroczystości w Rzymie.

Ks. Cassini uczestniczył także w posłuchaniu udzielonym Argentyńczykom dnia 30 stycznia. Prał. Ichaqua, kanonik katedralny z Buenos Aires, przedstawił go jako członka Komitetu i przedstawiciela zakładów salezjańskich w Ameryce. Papież, słysząc od kanonika, ile dobrego działają salezjanie w owych odległych krajach, uściśnął przez czas dłuższy ręce ks. Cassiniego i wypytywał, ile jest domów salezjańskich w Ameryce Południowej, czy wiele można by tam zdziałać, czy salezjanie nie napotkali na przeciwności i czy ludność darzy ich miłością.

Są bardzo cenieni, odrzekł prałat na ostatnie pytanie, ponieważ wiele pracują. Wówczas Ojciec św. polecił prałatowi wspierać radą i pomocą misje i zakłady salezjańskie. W końcu ponownie udzielił błogosławieństwa Księdzu Bosko.

Począwszy od 12 stycznia w drodze powrotnej z Rzymu przybywało do Oratorium wielu pątników: Francuzów, Belgów, Szwajcarów, Anglików i Niemców, pragnących ujrzeć Księdza Bosko i otrzymać jego błogosławieństwo. Sługa Boży, na ile mu siły pozwalały, przyjął wszystkich jak najserdeczniej i polecił swoich synów ich miłosierdziu, a siebie samego modlitwom. Kilka razy, gdy się dowiedział, że wskutek zakazu lekarskiego nie wpuszczono do niego niektórych, wyraził swą przykrość z tego powodu.

(523) Dnia 13 stycznia ks. Rua opowiedział Księdzu Bosko o ogólnym zainteresowaniu jego chorobą i o napływie wysokich osobistości do odźwierni Oratorium; zaznaczył również, że nie tylko dzienniki katolickie, lecz także inne, dawniej mu przeciwne, pisały o nim z szacunkiem i życzliwością. Sługa Boży odrzekł: Czyńmy wszystkim zawsze dobrze, źle zaś nikomu.

Zdarzył się w tych dniach bardzo osobliwy wypadek. W czasie gdy w świątyni Maryi Wspomożycielki nie było osób, nieznanie dziecko w wieku mniej więcej trzech do czterech lat, pochodzące z pobliskich domów, weszło do kościoła, zdjęło jedną ze świec zapalonych przez wiernych i rozpoczęło wolno i z powagą chodzić tam i z powrotem, trzymając w ręku zapalone światło i powtarzając niezrozumiałe słowa na sposób odmawiania psalmów. Zapytane przez przełożonego zakrystii księdza Pesce, co robi, nie zatrzymując się odrzekło, że odprawia egzekwie za Księdza Bosko. To zajście powtórzyło się dwukrotnie i niektórzy chcieli się w nim dopatrywać zapowiedzi rychłej śmierci Sługi Bożego.

W Oratorium jednak panowała niczym niezmacona nadzieja w wyzdrowienie Księdza Bosko. Istotnie zamilkły nieustanne modły chłopców przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki; nie troszczyli się więcej o to ani przełożeni domu, ani przełożeni Kapituły Wyższej, ani nawet sam ks. Rua, cały pochłonięty różnymi sprawami. Widząc, że w miejsce poprzednich obaw wstąpił tak wielki spokój, pospolita „Gazzetta” nie wstydziła się wydrukować złośliwie, że choroba Księdza Bosko była udanym wybiegiem dla wyłudzenia pieniędzy.

Wesołe usposobienie nie opuszczało Księdza Bosko. Rankiem 15 stycznia po wysłuchaniu Mszy św. i przyjęciu Komunii św. żartował ze swej trudności w oddychaniu i powtórzył otaczającym dowcip o miechach: Gdybyście mogli znaleźć jakiegoś wytwórcę miechów, który by przeszedł naprawić moje, wyświadczylibyście mi wielką przysługę.

Gdy to wymawiał, miły uśmiech ożywił twarz jego, potęgując jeszcze bardziej nadzieję.

W ciągu dnia, mimo że już od dłuższego czasu nie widział kalendarza, odezwał się niespodzianie: Jutro świętego Marcelego. Poślijcie Marcelemu koszyczek podarowanych nam winogron. Wspomniany Marceli, który niedawno przeszedł ciężką chorobę, był to syn doktora Vignolo.

Aby mu ułatwić oddychanie, lekarze polecieli postarać się o odpowiedni fotel na wypadek, gdyby mógł się podnieść z łóżka. Lecz Ksiądz Bosko w rozmowie z ks. Durando powiedział jasno, że to niepotrzebne.

Prawie codziennie, gdy przyjmował nieco pokarmu, rozpościerano mu na piersi nową serwetkę. Spostrzegłszy się o tym, zagadnął: Co to jest?

„Ustronie” Dobrego Pasterza przysłało ich parę tuzinów w darze dla Księdza Bosko, odrzekł ks. Sala.

Dobrze; nie zapomnij serdecznie podziękować w moim imieniu.

Wieczorem 17 stycznia, gdy miano go na chwilę podnieść, ofiarował się do miłosiernej posługi również ks. Francesia. Och, odezwał się Ksiądz Bosko; nie potrzeba było z tego powodu kłopotać sławnych osobistości. Wystarczyłbyś ty sam, księżo Sala.

Zmiana łóżka zawsze bywała bolesną dla biednego chorego, szczególnie ze względu na rany spowodowane odleżynami. Dlatego ks. Sala rzekł do niego: Biedny Ksiądz Bosko! Ileż mu sprawiam cierpień!

Nie, odpowiedział: powiedz raczej: Biedny ks. Sala, który musiał się tak męczyć! Lecz bądź spokojny, w stosownym czasie odplacę ci tę usługę.

Kiedy indziej ks. Sala, widząc Księdza Bosko bardzo niespokojnego dolegliwością, zapytał, jak ma postąpić, by mu przynieść nieco ulgi.

Zdaje mi się, odpowiedział, że zbytnio zapadłem w materac. Wówczas ks. Sala położył mu jedno ramię pod nogi, drugie pod plecy i dzięki swej sile uniósł go do góry, a równocześnie ks. Viglietti rozpostarł pod nim małą, watowaną kołdrę. Ponieważ na spełnienie tej posługi potrzeba było czasu, ks. Sala musiał trzymać Księdza Bosko przez parę minut. Potem Sługa Boży, ułożony delikatnie i wygodnie, niemal siedząco (525), spożył z rąk ks. Viglietti'ego kilka łyżek utartej bułki; następnie utkwiał wzrok w księdza Salę, jakby mu miał coś do powiedzenia. Ks. Sala zapytał natychmiast, w czym może mu usłużyć, zaś Sługa Boży odrzekł z uśmiechem: -Należałoby mi zjeść jedną kiełbasę, a wówczas sprawy wzięłyby lepszy obrót, nieprawdaż? Obecnie jednak starajmy się nieco wypocząć.

Dnia 18 stycznia przybył złożyć mu bardzo ważną wizytę ks. Gopssens arcybiskup z Malines w Belgii, w towarzystwie wikariusza generalnego i innych dostojników kościelnych. Zamieniono zaledwie parę zdań; goście odeszli wzruszeni do głębi.

Wkrótce potem Ksiądz Bosko zwrócił się do stojącego obok biskupa Cagliero: Weź sobie do serca troskę o Zgromadzenie salezjańskie; w czym tylko będziesz mógł, wspomagaj innych przełożonych. Zamilkł na chwilę, po czym ciągnął dalej: Ci, którzy pragną łask od Maryi Wspomożycielki, niech wspierają nasze misje, a mogą być pewni, że zostaną wysłuchani.

Pewnego wieczora zdawał się bardzo cierpiącym, osobliwie wskutek bolesnych odparzeń spowodowanych leżeniem i poruszał się od czasu do czasu, jak gdyby szukał jakiejś ulgi. Naraz dał znak księdzu Sali, że chce mu coś powiedzieć. Ks. Sala nadstawił ucha do ust Księdza Bosko, który mu rzekł wesoło: Oświadczyć lekarzowi,

że zyskałby sobie nieśmiertelną sławę, gdyby wynalazł sposób wymieniania mi odleżałej części za każdym razem, kiedy mi dokucza. Po wejściu lekarza ks. Sala powtórzył mu bez ogródek otrzymane zlecenie, podczas gdy Ksiądz Bosko uśmiechał się dobrotliwie. Sługa Boży dokładał wszelkich starań, by utrzymywać w wesołości tych, co otaczali jego łóżko.

Jedną jednak rzecz wyrywała podziw wszystkim, którzy mu usługiwali: jego anielska skromność. Było dla niego prawdziwą męką, gdy musiano go podnosić i czyścić z pewnych plam. Wówczas jego zachowanie było tak skromne, że go porównywano do ciał świętych pochowanych pod ołtarzami. Odruchowo przykrywał się i narzucał na szyję i ramiona szal, leżący na poduszce i to nawet wtedy, kiedy zdawało się, że jest nieprzytomny.

Dwudziestego stycznia złożył mu wizytę J. E. Franciszek Philippe, tytularny biskup Lari, członek Zgromadzenia salezjańskiego z Annecy, sufragan bpa Tissot'a z tegoż Zgromadzenia i ordynariusz diecezji Vizagapatan w Indostanie.

Ks. Viglietti śmiałą ręką pisał w dzienniczku: „Chociaż powoli, to przecież stale polepsza się Księdzu Bosko. Można powiedzieć, że już nie pozostaje mu nic innego, jak tylko odzyskać siły i opuścić łóżko”. Żadna przepowiednia nie była bardziej niż ta zwodniczą.

(257) R O Z D Z I A Ł XXIV

Ostateczne wyniszczenie ciała.

Organizm Księdza Bosko przeciwstawił końcowej zagładzie nadzwyczaj silny opór; rzec by można, że śmierć musiała mu niszczyć komórkę po komórce, przedłużając cierpienia powolnego męczeństwa. Przede wszystkim trawiło go zapalenie rdzenia pacierzowego - główna przyczyna ogólnego wyniszczenia. Z drugiej strony można powiedzieć, że choroba była krzyżową próbą, w której jak w tyglu doświadczono szczeroci złota jego cnoty. Niezmacony spokój, delikatna miłość, całkowite zdanie się na wolę Bożą - oto trzy cnoty najbardziej w nim jaśniejące w ciągu 40 dni spędzonych na łożu boleści.

Biskup Cagliero nie dostrzegł jeszcze pierwszych oznak pogorszenia, albowiem 21 stycznia rzekł do chorego: Drogi Księżu Bosko, zdaje się, że niebezpieczeństwo, któregośmy się tak bardzo lękali, zostało zażegnane. Zapraszają mnie do Lu na uroczystość św. Walerego, patrona tej tak bardzo umiłowanej przez Księdza miejscowości, która dała pokaźną liczbę powołań misyjnych, osobliwie wśród zakonnic.

Jedź, jestem zadowolony - odpowiedział Ksiądz Bosko. Ale zabawisz krótko poza domem, nieprawdaż?

Po święcie odwiedzę na chwilę naszych chłopców w Borgo San Martino i powrócę.

Niech i tak będzie; lecz spiesz się.

(528) Biskup Cagliero odjechał, ale owo „spiesz się” brzmiało mu w uszach przez cały czas pobytu poza Oratorium i napawało niepokojem.

Lekkie pogorszenie zaznaczyło się 22 stycznia rano; mimo to mógł wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunię św. Potem lekarze osądzili, że koniecznie trzeba dokonać małej operacji. Od kilku lat Słudze Bożemu utworzył się na kości szczerpkowej nowotwór dzikiego mięsa o wielkości orzecha włoskiego i sprawiał mu dotkliwe cierpienia przy siedzeniu i leżeniu. Przez właściwe sobie pełne godności i cnoty poczucie skromności znosił ciężką dolegliwość, nie czyniąc o tym najmniejszej wzmianki nawet leczącemu go doktorowi³⁹⁸. Ten przed kilku dniami zauważył ową narośl, zrozumiał jak męczącym dla Sługi Bożego musiało być leżenie i dlatego doradził jej wycięcie. Ksiądz Bosko, posłuszny jak dziecko, zgodził się. Byli obecni także dwaj inni lekarze. Dr Vignolo dokonał operacji jednym cięciem, zupełnie

³⁹⁸ Proces Apost. „Summ.”, str. 490- 493.

niespodziewanie; przedtem bowiem dawał choremu do zrozumienia, jakoby zabieg musiano odłożyć do jutra. Ksiądz Bosko wydał okrzyk z powodu niespodziewanego bólu. Operacja udała się znakomicie. Święty z wdzięcznością uściśnął rękę lekarza i oświadczył, że czuje zupełną ulgę. Po kilku minutach wszedł do pokoju ks. Sala i zapytał Księdza Bosko, jak się czuje.

Zrobili mi mistrzowskie cięcie - odparł.

Biedny Ksiądz Bosko musiał niemało wycierpieć.

Myślę, że odcięty kawałek ciała nic nie odczuł.

Dokuczała mu jeszcze inna wielka potrzeba. Ponieważ nie mógł o własnych siłach zrobić najmniejszego ruchu, często zdarzało się, że jego ubogie łóżko znajdowało się w nieładzie; dlatego odezwał się raz do ks. Sala: Ty wiesz, jak byłem dokładny w przestrzeganiu porządku; a teraz nie umiem go utrzymać. Zawsze znajduję się w brudach.

Około godz. 10 odwiedzili Sługę Bożego Ich Ekscelencje: arcybiskup (529) koloński Kremenz i biskup trewirski Korum wraz ze swoim otoczeniem. Ksiądz Bosko rozmawiał z trudem, polecił im pieczę nad biednymi chłopcami i poprosił o uzyskanie dla siebie błogosławieństwa Ojca św.

Rankiem 24 stycznia przybył z wizytą inny dostojnik prałat: J. E. Richard, arcybiskup paryski. Ksiądz Bosko pragnął otrzymać jego błogosławieństwo. Arcybiskup spełnił życzenie, a następnie uklękawszy sam poprosił, by go Sługa Boży pobłogosławił. Chętnie, odrzekł Ksiądz Bosko, błogosławię Waszej Ekscelencji i Paryżowi. Na co arcybiskup: A ja opowiem w swoim mieście o Księdzu Bosko i oznajmię Paryżowi, że przynoszę mu jego błogosławieństwo³⁹⁹.

Po południu Ksiądz Bosko czuł się tak źle, że według orzeczenia lekarzy choroba powróciła do stanu sprzed miesiąca. Po ich odejściu Sługa Boży polecił sekretarzowi zawołać chłopca - zakrystianina Palestrinę, którego nadzwyczaj cenił i kazał mu powiedzieć, by w ciągu całego wolnego czasu modlił się do Pana Jezusa i Matki Najświętszej o łaskę żywej wiary na ostatnie chwile Księdza Bosko, oczekującego godziny śmierci.

Potem sam chłopiec został wprowadzony do pokoju Sługi Bożego, który do głębi wzruszony powtórzył mu prośbę i udzielił błogosławieństwa.

Pod wieczór, zupełnie odwrotnie, niż się to zdarza chorym, Święty czuł się lepiej i to, jak wyznał księdzu Lemoyne, dzięki modlitwom owego zacnego chłopca.

Dnia 25 stycznia nastąpiło nowe pogorszenie. Chory prosił, by mu podsuwano akty strzeliste. Trudność w mówieniu wzmagała się coraz bardziej, tak że słuchającym ścisnęło się serce. Do ks. Sali, który mu podawał napój, odezwał się: Obmyślcie, w jaki sposób mógłbym wypocząć. Natychmiast ułożyli go możliwie najwygodniej.

³⁹⁹ W ostatnim tygodniu przybył z Belgii do Turynu ks. Temmerman, by zasięgnąć rady u Księdza Bosko w sprawie częstej Komunii św. i nie mógł mówić ze Sługą Bożym, lecz w rozmowie z ks. Rua poznał zasady, jakimi w tym względzie kierował się Święty. W roku 1890 podczas Kongresu Eucharystycznego w Anwersie na posiedzeniu kapłanów dnia 20 sierpnia ks. Temmerman przedstawił wynik tej rozmowy, o czym można czytać w jego konferencji wydrukowanej w „Aktach”. Są to zajmujące stronicie (Dodatek, dok. 96).

Zdawało się (530), że zaczyna drzemać; lecz nagle otrząsnął się, klasnął w dłonie i krzyknął: Biegnijcie, biegnijcie co tchu, by ocalić tamtych chłopców!... Maryjo Najświętsza, wspomóż ich... Matko!... Matko!...

Ks. Sala zbliżył się natychmiast do łóżka i zapytał, czego żąda. Gdzie się znajdujemy w tej chwili? - zapytał.

W Oratorium turyńskim.

Co porabiają chłopcy?

Są w kościele na błogosławieństwie i modlą się za Księdza.

Ani woda ani lód nie mogły ugasić palącego pragnienia, jakie go dręczyło w ostatnich tygodniach; kupiono więc wody sodowej, która, jak się zdawało, rzeczywiście przyniosła mu pewną ulgę. Lecz w mniemaniu, że to jakiś kosztowny napój, nie chciał go stanowczo używać. Dla uspokojenia go musiano zawołać koadiutorów Buzzettiego i Rossiego, by go zapewnili, że butelka kosztowała zaledwie 7 centów.

Po powrocie dnia 26 stycznia bp Cagliero poszedł natychmiast ku łożu Księdza Bosko, który przechodził godzinę wielkiej udręki. Na jego widok chory wyszeptał z trudem te tylko słowa: Zbawcie wiele dusz na misjach.

Nazajutrz biskup, ciągle jeszcze łudzący się nadzieją, usiłował dowiedzieć się, czy dobry ojciec jeszcze wyzdrowieje. Zapytał go więc, czy mu pozwoli wyjechać do Rzymu, zaznaczając jednocześnie, że bez jego zgody nie ruszy się z miejsca.

Pojedziesz, ale później, odpowiedział z wielkim wysiłkiem.

Ależ Księżę Bosko, proszę mi powiedzieć, czy wyjeżdżając po uroczystości św. Franciszka mogę być spokojnym. Muszę udać się także na Sycylię...

Tak, odrzekł, pojedziesz, zrobisz wiele dobrego, lecz poczekaj trochę.

Zrozumiano, co oznaczało owo „trochę” i „potem”. Nabrawszy jeszcze nieco sił, Sługa Boży dodał: Twoje przybycie jest bardzo na czasie i wielce korzystne dla Zgromadzenia.

Wśród cierpień nie był w stanie ulżyć sobie nawet przez zmianę (531) położenia. Czuwający przy nim zachęcił go, by wspomniał na Pana Jezusa, który tyle wycierpiał na Krzyżu, nie mogąc nawet się poruszyć. Odpowiedział: Tak właśnie zawsze czynię. Podczas przenoszenia go na inne łóżko rzekł do niego ks. Bonetti: Przyczyniamy Księdzu boleści, biedny Księżę Bosko! Jesteśmy niezręczni. Niech Ksiądz pomyśli o męce Pana Jezusa. Sługa Boży przytaknął.

Pod wieczór odwiedził go ks. Dalmazzo. Ksiądz Bosko spojrzał na niego z rozrzewnieniem i uścisnął mu rękę ze słowami: Polecam ci Zgromadzenie! Podtrzymuj je i broń go zawsze. Następnie odezwał się do biskupa Cagliero: Zgromadzenie nie potrzebuje się lękać niczego. Ma ludzi urobionych.

Tak się później zdarzyło, że w pokoju został tylko sam ks. Sala. Wykorzystując chwilę, kiedy zdawało mu się, że chory oddycha swobodnie, zagadnął: Ksiądz Bosko czuje się bardzo źle, nieprawdaż?

O tak, odpowiedział. Lecz wszystko mija, więc także i to minie.

W czym mógłbym przynieść Księdzu nieco ulgi?

Módl się.

To rzekłszy złożył ręce i pogрузił się w modlitwie. Po chwili odpoczynku ks. Sala podjął na nowo rozmowę: Ksiądz Bosko teraz czuje się z pewnością zadowolonym na myśl, że po życiu pełnym trudów i mozołów zdołał pootwierać zakłady w różnych częściach świata i utrwalić Zgromadzenie salezjańskie.

Owszem, odpowiedział. To, co zrobiłem, robiłem na chwałę Bożą... Można było działać więcej... Lecz dokonają tego moi synowie... Naszym Zgromadzeniem kieruje Pan Bóg i opiekuje się Maryja Wspomożycielka.

O godz. 20⁰⁰ Sługa Boży z trudem tylko mógł wyrażać swe myśli i rozumieć, co inni do niego mówili. Przy łóżku czuwali bp Cagliari, ks. Rua i inni. Rozmowa toczyła się o napisie, jaki należało wyryć na grobowcu hrabiego Colle. Ks. Rua radził: „Orphano tu eris adiutor - Będziesz pomocnikiem sieroty”. Ksiądz Cagliari natomiast: „Beatus qui intelligit super egenum et pauperem - Błogosławiony, który zlitował się nad potrzebującym i biednym”. Naraz Ksiądz Bosko, który, jak się zdawało, zupełnie nie zwracał uwagi na ich rozmowę, otworzył oczy i z wysiłkiem zdołał wymówić dość zrozumiałym głosem: Wyryjcie: Pater meus (532) et mater mea dereliquerunt me, Dominus autem assumpsit me - Ojciec mój i matka moja opuścili mnie, Pan zaś mnie przygarnął”.

Radosna wieść, że Ksiądz Bosko powraca do zdrowia, zdołała już oblecieć świat cały i dała sposobność do gratulacyjnych listów ze wszystkich stron, nawet z krajów oddalonych jak np. z Grodna na Wileńszczyźnie. Można sobie wyobrazić z jakim sercem czytano w Oratorium słowa hrabiny Oncieu pełne nadziei, że wkrótce ujrzy Księdza Bosko w Mediolanie; lub też zdanie matki księdza Lemoyne do syna: „Jest to mąż, którym zajmują się wszyscy. W Genui nie mówi się o niczym innym, jak tylko o jego chorobie i o nadziei wyzdrowienia”. A jakaż ufność w jego modlitwy! Pani Zuzanna Popławska z Podola pisała: „Modły Wasze, Drogi Ojczy, tyle darów, nieomal cudownych, spraszają z nieba na wszystkich, którzy nawet z naszych odległych okolic polecają się Waszej pamięci, że i ja żywię niezachwianą ufność w uzyskanie łask, o jakie osobiście proszę za pośrednictwem modlitw Waszej Wielebności. Drogi Ojczy nie odmówi mi tego, nieprawdaż?”.

Ksiądz Bosko miał bratanek, który przynosił ujmę swej rodzinie: był nim Alojzy, drugi syn Józefa. Wychowany w Oratorium, po przerwie zabrał się na nowo do nauki i zdołał uzyskać posadę rejenta w preturze. Już od dłuższego czasu żył w Gravellona Lomellina z pewną rozwódką. Święty stryj, który kochał go bardzo, nie szczędził mu napomnień i wyrzutów, ale ponieważ wszystko obijało się jak groch o ścianę, nie chciał go więcej widzieć. Udzielił mu jedynie krótkiej rozmowy na parę miesięcy przed swą śmiercią, gdyż chodziło o wyodrębnienie własności Księdza Bosko jako salezjanina ze spadku rodzinnego, który od zgonu brata Józefa był niepodzielony. Otóż nieszczęsny bratanek groził, że w przyszłości wytoczy proces i odbierze wszystko, co posiadał Ksiądz Bosko. Sprawa spowodowałaby niemało kłopotu. Lecz Pan Bóg w tym właśnie czasie oczekiwał na niego. Od ostatnich

bowiem dni stycznia znajdował się pomiędzy życiem a śmiercią i dnia 6 lutego przeniósł się do wieczności.

(533) Warunki chorego pogarszały się coraz bardziej. W dniu i w nocy 27 stycznia i następnego rana często majaczył. Mimo to wysłuchał Mszy św. i przyjął Komunię św. Podczas świętej Ofiary zapadł parę razy w drzemkę; po każdym przebudzeniu oddech jego stawał się coraz bardziej uciążliwym. Na „Agnus Dei” czuwający przy nim ks. Lazzero zwrócił się do niego z zapytaniem: Księżę Bosko, czy przyjmie Ksiądz dzisiaj Komunię św.? A Ksiądz Bosko do siebie: Wkrótce już koniec...

Po czym zwróciwszy się do ks. Lazzero powiedział wyraźnie: Pragnę przyjąć Komunię św. To mówiąc zdjął czapeczkę nocną i złożył ręce. W czasie tej czynności twarz jego przybierała zawsze wyraz tak głębokiego skupienia, że wzbudzał w patrzących uczucia żywej wiary.

Słyszano, że powtarzał: Są zakłopotani! A zaraz potem: Odwagi! Naprzód!... Zawsze naprzód!... To znowu przywoływał kogoś po imieniu. Tego rana powtórzył ze dwadzieścia razy: Matko! Matko!

Wieczorem wzywał ze złożonymi rękoma: O Maryjo! O Maryjo! O Maryjo!

Ks. Berto zapytał, czy ma mu nałożyć szkaplerz Matki Boskiej.

Skinął na znak zgody i przyjął go z wielką radością.

Wszystkim, którzy zbliżali się do jego łóżka, dawał ostatnie upominki, mówiąc zazwyczaj: Do widzenia w niebie!... Każcie się za mnie modlić... Chłopcy niech przyjmą za mnie Komunię św. Również do ks. Bonettiego wyrzekł: Powiedz chłopcom, że oczekuję ich wszystkich w niebie. A w chwilę później: Gdy będziesz przemawiał lub głosił kazania, zalecaj częstą Komunię św. i nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny.

Ks. Berto dał mu do rąk krzyżyk, za pocałowanie którego zyskuje się każdorazowo odpust zupełny. Sługa Boży często przyciskał go do ust. Kiedy ks. Bonetti wskazał mu na obraz Maryi Wspomożycielki, popatrzał na niego i zawołał: Pokładałem zawsze całą swą nadzieję w Maryi Wspomożycielce! Potem znowu zwrócił się do ks. Bonettiego: Posłuchaj! Powiedz Siostrom, że jeśli będą przestrzegały Ustaw, mogą być pewne swego zbawienia.

(534) Lekarze zastali go w bardzo ciężkim stanie i nie widzieli najmniejszej nadziei ratunku. Dr Fissore rzekł do niego: Księżę Bosko, odwagi... Mam nadzieję, że jutro nastąpi poprawa. Tak bywało już innymi razy... Dzisiaj źle wpływa niepogoda... Sługa Boży, aż dotychczas nieruchomy, uśmiechnął się i grożąc żartobliwie zacnemu doktorowi odparł z trudem: Oj doktorze, który chcesz wskrzeszać umarłych! Jutro?... Jutro?... odbędę dłuższą podróż.

Lekarze zebrali się na naradę, po której chory czuł się ogromnie wyczerpanym; cierpiał więcej niż zwykle. Dopomóżcie, rzekł do stojących w pobliżu księdza Lazzero i ks. Viglietti'ego, dopomóżcie mi wszyscy!

Owszem, bardzo chętnie, Księżę Bosko. W czym mamy dopomóc?

Pomóżcie mi oddychać, odrzekł prawie żartem.

W porze obiadu i wieczerzy codziennie aż do 28 stycznia posyłał ks. Viglietti'emu do jadalni Przełożonych Kapituły, aby im życzył „smacznego w jego imieniu”.

O godzinie pierwszej w nocy wykrzyknął: Pawełku, Pawełku, gdzie jesteś? Dlaczego nie przychodzisz? Wszyscy obecni utrzymywali, że wzywał księdza Pawła Alberę, inspektora zakładów we Francji.

Po krótkiej przerwie powtórzył: Są w zakłopotaniu! Na to bp Cagliero odpowiedział głośno: Proszę być spokojnym, Księżę Bosko; uczynimy wszystko, wszystko, czego sobie Ksiądz życzy. Wówczas zdawało się, jakby zrobił jakiś wysiłek, podniósł na chwilę głowę i rzekł dobitnie: Tak, chcę czynić, a potem nic nie robią. I opadł na poduszkę.

Innego razu zapytał: Kto tam? Co to za chłopiec?

Nie ma tu żadnego chłopca. To wieszak, objaśnił Enria.

A... cierpliwości!

Wykonywał jednak ruchy, jak gdyby miał kogoś w pobliżu i naraz klasnął w dłonie, jak zwykle czynił, gdy w śnie zjawiały mu się straszne obrazy. Nie ma tam kogo? Nie ma tam kogo? – krzyczał. To my jesteśmy, odpowiedział ks. Sala, przysuwając się do jego boku. Dzwonił zębami jakby na skutek dreszczów gorączkowych. Noc spędził (535) bardzo niespokojnie. Zaświtał ranek uroczystości św. Franciszka Salezego. Trzeba było dzwonić, śpiewać, odprawić Mszę św. pontyfikalną, lecz w sercach panował smutek. Zdawało się, że nawet święte obrzędy zapowiadały bliską żałobę. Lekcja zawierała wyjątek z listu św. Pawła do Tymoteusza: „Czas mego rozwiązania jest blisko. Potykaniem dobrym potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, w co dzień, Sędzia sprawiedliwy; a nie tylko mnie lecz i tym wszystkim, którzy miłują jego przyjsie”. Gdy subdiakon śpiewał te słowa, niejedno czoło się pochyliło, po niejednym licu potoczyły się łzy; wydało się, jakoby głos Boży mówił: Pielgrzymka Księdza Bosko jest skończona.

Tego rana niektórzy mniemali, że nie powinno się choremu udzielić Komunii św., ponieważ wydawał się nieprzytomnym; sprzeciwił się jednak sekretarz w nadziei, że w stosownej chwili Pan Bóg przywróci mu świadomość. Ks. Viglietti zatem odprawił Mszę św. Drzwi prowadzące z pokoju do kaplicy były otwarte. Po podniesieniu Ksiądz Bosko zwrócił się do stojącego obok księdza Sali i rzekł: A gdyby po Komunii św. pochwytyły mnie wymioty? Ks. Sala uspokoił go, że nie ma obawy o tego rodzaju niepożądany wypadek. Gdy kapłan zbliżył się z Komunią św., Ksiądz Bosko drzemał. Przed chwilą ks. Sala uprzedził go, że wkrótce przyjdzie Pan Jezus, by go pokrzepić, włożył mu stulę, a na piersiach rozpostarł czysty, lniany obrus. Ksiądz Bosko jednak wcale się nie poruszył. Lecz zaledwie ks. Viglietti wyrzekł głośno: „Corpus Domini nostri Iesu Christi”, chory poruszył się, otworzył oczy, utkwił je w świętą Hostię, złożył ręce i przyjąwszy Komunię św., w skupieniu powtarzał słowa dziękczynienia podsuwane mu przez ks. Salę.

Była to ostatnia Komunia św. Księdza Bosko.

Potem wróciły zwykłe majaczenia. Pewna poszlaka niejako uprawniała do przypuszczenia, że Ksiądz Bosko na miesiąc przedtem przewidział, czy przeczuł lub też w jakiś sposób przepowiedział osłabienie (536) swoich władz umysłowych właśnie na ten dzień. Albowiem, gdy ks. Rua w drugim dniu po położeniu się Sługi Bożego do łóżka poprosił go jako swego kierownika duchowego a zarazem spowiednika o odnowienie dyspensy od brewiarza, usłyszał odpowiedź: Udzielam ci jej aż do dnia uroczystości św. Franciszka Salezego. Potem, jeśli będziesz potrzebował, zwrócisz się do ks. Lemoyne.

Użyliśmy słowa „majaczenie”; lecz utrata sił nie pozbawiła go całkowicie jasności umysłu. Istotnie około godz. dziesiątej z całą świadomością zapytał księdza Durando: która jest godzina, co się odprawia w kościele, jakie święto się obchodzi; a gdy mu przypomniano, że to uroczystość św. Franciszka Salezego, doznał żywego zadowolenia. Kiedy następnie weszli lekarze, zwrócił do nich parę słów bez oznak rojenia.

Lekarze, którzy z udziałem dr Bestentiego prawie codziennie odbywali konsylium, orzekli, że chory już nie powróci do zdrowia. Po ich odejściu Sługa Boży zdrzemnął się przez parę minut; ocknąwszy się zapytał księdza Durando: Co to za panowie, którzy wyszli przed chwilą.

Nie poznał ich Ksiądz Bosko? To lekarze.

A tak! Poproś ich zatem, by się dzisiaj zatrzymali u nas... Chciał dokończyć: „na obiad”, lecz nie był w stanie.

Tego wieczora zdołał jeszcze rozpoznać i pobłogosławić hrabiego Incisa, prezesa uroczystości św. Franciszka Salezego i biskupa Rosaz z Susy, który wygłosił kazanie ku czci św. Patrona? Biskup Rosaz, zmarły w opinii świętości, był serdecznym przyjacielem Księdza Bosko u którego chętnie zasięgał rady w trudnych sprawach, zwłaszcza odnośnie do Zgromadzenia Sióstr przez siebie założonego.

W ciągu dnia wyraził się do sekretarza: Kiedy już nie będę mógł więcej mówić, a ktoś przyjdzie prosić o błogosławieństwo, podniesiesz moją rękę, nakreślisz nią znak Krzyża św. i odmówisz słowa modlitewnej formuły. Ja zaś wzbudzę intencję.

W stanie ustawicznej drzemki nic nie zwracało jego uwagi prócz (358) słów o niebie i duszy. W tych razach przytakiwał głową i jeśli mu podsuwano jakiś akt strzelisty, kończył go poruszeniem warg. Gdy ks. Bonetti wymówił: „Maria, mater gratiae, tu nos ab hoste protege”, on ciągnął dalej: „Et mortis hora suscipe”. Także i w tym dniu powtarzał często: Matko! Matko! - dodając niekiedy: Jutro! Jutro! Około godz. osiemnastej wyszeptał do siebie: - Jezu... Jezu... Maryjo... Maryjo! Jezusie i Maryjo, wam oddaję serce i duszę moją... „In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum - W ręce twoje, Panie, oddaję ducha mego”... O Matko... Matko... otwórz mi bramy niebios. Potem powtarzał zdania z Pisma św., które mu były drogowskazem w całym życiu i prawidłem w jego działaniu. „Diligite... diligite inimicos vestros... Benefacite his, qui vos persequuntur... Querite regnum Dei... Et a peccato meo... peccato meo... munda... munda me (Miłujcie... Miłujcie nieprzyjaciół

waszych... Czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują... Szukajcie królestwa Bożego... I od grzechu mego... grzechu mego... oczyść... oczyść mnie)”.
Na głos dzwonu na „Anioł Pański” ks. Bonetti zachęcił go do pozdrowienia Najświętszej Panny słowami: „Viva Maria”- Niech żyje Maryja! Głosem pełnym uczucia i pobożności powtórzył: „Viva Maria”(Niech żyje Maryja!).
Jednym z ostatnich słów, jakie Sługa Boży wyrzekł do ks. Rua, było: „Fatti amare - Staraj się, by cię kochano”.

(538) R O Z D Z I A Ł XXV

Z g o n.

Jeśli kogoś bardzo kochamy, zdaje nam się, że nie powinien on nigdy umrzeć. Umysły i serca od długiego czasu nawykły do znajdowania w nich światła i pociechy w życiu, z trudnością dają się przekonać, że może im zabraknie tak wielkiego dobra. Podobne nastawienie umysłów panowało w Oratorium aż do ostatnich dni stycznia; owszem u niektórych przeciągnęło się poza granice wiarygodności. Przyczyną tego była nadzieja w cudowne pośrednictwo nieba.

W nocy na 30 stycznia Sługa Boży zwrócił nieco głowę w stronę koadiutora Enria, który zawsze czuwał przy nim w nocy i wyrzekł: Słuchaj... lecz... lecz... żegnam cię! Po czym bardzo wolno odmówił akt żalu. Parę razy zawołał: „Miserere nostri, Domine. - Zmiłuj się nad nami, Panie”. Wśród głębokiej nocy od czasu do czasu podnosił dłonie ku niebu i składając je powtarzał: Niech się stanie Twoja święta wola! Gdy potem wskutek stopniowego paraliżu prawej części ciała prawa ręka leżała opuszczona i bezwładna na łóżku, nie zaprzestał podnosić lewej, powtarzając niekiedy: Niech się dzieje Twoja święta wola! Później postradał mowę; lecz przez resztę dnia 30 stycznia i przez noc następną ustawicznie i w ten sam sposób podnosił prawą rękę, najprawdopodobniej dla zaznaczenia, że ponawia Panu Bogu ofiarę ze swego istnienia.

Wszyscy w domu wiedzieli, jak bardzo pogorszył się stan zdrowia Księdza Bosko. W uroczystość św. Franciszka Salezego kilku chłopców napisało na kartce: „O Jezu Utajony w Najświętszym Sakramencie, Maryjo Wspomożycielko Wiernych, św. Franciszku Salezy, nasz Patronie, oto biedni poniżej podpisani: 1. Dondina Piotr; 2. „Orione Alojzy”; 3. Martinasso Jan; 4. Rossi Józef z pierwszej gimn.; 5. Aimerito Gabriel; 6. Bertazzoni August; 7. ks. Joachim Berto - ofiarują własne życie w zamian za zachowania ich najukochańszego Ojca i Przełożonego Księdza Bosko. Racście, błagamy, przyjąć naszą ofiarę i wysłuchajcie nas”. Powyższą prośbę położono pod korporałem w czasie Mszy św. odprawionej przez ks. Berto w intencji Księdza Bosko przy ołtarzu św. Anny; służył do niej wychowanek Alojzy Orione. Tę samą kartkę podpisało później sześciu innych chłopców i przyjęli w tym celu Komunię świętą⁴⁰⁰. Pan Bóg nie omieszka pobłogosławić świętego i szlachetnego zamiaru owych dwunastu zacnych młodzieniaszków.

⁴⁰⁰ Byli to: 1. Cerri Bernard, 2. Olivazzo Piotr, 3. Bressani Joachim, 4. Magrinelli Florencjusz, 5. Orsi Piotr, 6. Pacchioni Jan

Niestety, wszelkie nadzieje zniknęły; wycofać się musiała wiedza, nie będąca w stanie tchnąć nowe życie w ciało wyniszczone półwiekowymi walkami i trudami. Nowe pogorszenie choroby, zapoczątkowane 20 stycznia, tj. w pierwszy dzień nowenny do św. Franciszka Salezego, wzmagало się stopniowo aż do uroczystości św. Patrona, podczas której paraliż złamał chorego i odebrał mu mowę.

Od chwili, gdy zaniemówił, zdawało się, że jest nieprzytomny. O godz. 10⁰⁰ bp Cagliero odmówił „Litanie za konających”, po czym w obecności kilku dyrektorów udzielił choremu błogosławieństwa Matki Boskiej Szkaplerznej. Podsuwano mu akty strzeliste. Ks. Viglietti co chwilę zwilżał mu wargi winem. Ks. Berto, jego pierwszy długoletni sekretarz i prawa ręka w najbardziej trudnych okolicznościach⁴⁰¹, chciał także mieć udział w tej miłosiernej usłudze. Ks. Sala rozłożył na ramionach Księdza Bosko koszulę świątobliwego Papieża Piusa IX, którą Sługa Boży przechowywał bardzo troskliwie.

(540) Lekarze oświadczyli, że wieczorem lub jutro przed wschodem słońca Ksiądz Bosko pożegna się ze światem. Wieść rozeszła się błyskawicznie po Oratorium, rozdzierając serca wszystkich. Współbracia prosili, by mogli go jeszcze raz zobaczyć. Ks. Rua zezwolił im przyjść i ucałować jego rękę. Milcząco więc zbierali się małymi grupkami w kaplicy, skąd kolejno podchodzili do konającego. Sługa Boży leżał nieruchomo w skromnym łóżku; głowę miał nieco podniesioną, pochyloną lekko ku prawemu ramieniu i opartą na trzech poduszkach. Twarz spokojna, niewyniszczona, oczy na w pół przymknięte, prawa ręka wyciągnięta na kołdrze. Jeden krucyfiks na piersiach, drugi w lewej dłoni, u stóp łóżka zwisiała fioletowa stuła – oznaka godności kapłańskiej.

Synowie ze łzami w oczach zbliżali się na palcach, klękali z boku i składali ostatni pocałunek na świętej ręce, która tyle razy podnosiła się nad nimi, by im nieść pomoc. Nadchodzili stopniowo także współbracia z pobliskich zakładów: św. Jana z Valsalice i San Benigno. Przeplatali się z nimi chłopcy z wyższych klas i starsi rzemieślnicy. Ten smutny i rzewny pochód trwał przez cały dzień. Wielu przynosiło medaliki, krzyżyki, różance, obrazki, by nimi dotknąć chorego i przechowywać potem jako drogocenną pamiątkę.

Z republiki ekwadorskiej nadszedł telegram, oznajmujący przybycie naszych współbraci do Guaiacuil. Ks. Rua powiadomił o tym Sługę Bożego podniesionym głosem, jak się zwykło mówić do osób o przytępionym słuchu. Niejednemu wydawało się, że chory otworzył oczy szerzej i wzniósł źrenice ku niebu.

O trzy kwadransy na pierwszą, gdy na chwilę pozostali przy łóżku tylko sekretarz i Józef Buzzetti, Ksiądz Bosko otwarł oczy, rzucił dwukrotnie przeciągłe spojrzenie na ks. Viglietti'ego, podniósł nie sparaliżowaną lewą rękę i położył mu ją na głowie. Na te widok Buzzetti wybuchnął płaczem i zawołał: To ostatnie pożegnalne „Z Bogiem!”. Następnie chory powrócił do dawnej bezwładności. Sekretarz powtarzał mu akty strzeliste. Zmieniali się później w tej (541) pobożnej usłudze: bp Cagliero i bp

⁴⁰¹ Ks. Berto miał szczęście posłyszeć z jego ust w dniach poprzednich: Pozostanie zawsze moim drogim księdzem Berto.

Leto. Ks. Dalmazzo udzielił mu błogosławieństwa na chwilę zgonu i odmówił odnośne modlitwy.

Około godz. 16⁰⁰ odwiedził go wielki dobrodziej Oratorium hr. Radicati. Ojciec Eugeniusz Franciszek, dawny towarzysz Księdza Bosko z Chieri, zatrzymał się całą godzinę, płacząc w kącie pokoju. O godz. 18⁰⁰ zjawił się ks. Giacomelli, włożył stulę i odmówił z rytuału parę modlitw. Późną godziną, ponieważ śmierć nie zdawała się jeszcze bliską, niektórzy z przełożonych odeszli, lecz ks. Rua i inni nie ruszyli się z miejsca. Konający oddychał nieruchomo i z wysiłkiem; tak trwało przez całą noc. Na ten dzień w archidiecezji turyńskiej przypadało oficjum o Modlitwie Pana Jezusa w Ogrójcu, kiedy to Zbawiciel, mając w pobliżu trzech uczniów, przeżywał męki konania i krwią się pocił. Ksiądz Bosko, otoczony swoimi pierwszymi i głównymi wychowankami, przechodził przez ciężar konania i pot śmiertelny zraszał mu czoło.

Konanie rozpoczęło się o trzy kwadransy na drugą. Skoro ks. Rua spostrzegł, że zgon może lada chwila nastąpić, nałożył sobie stulę i podjął odmawianie modlitw za umierających, zaczęte dwie godziny temu. Zawezwano pospiesznie innych przełożonych; około 30 księży, kleryków i koadiutorów zapełniło pokój. Modlono się na klęczkach.

Gdy nadszedł bp Cagliario, ks. Rua zdjął i wręczył mu stulę, przeszedł na prawą stronę Księdza Bosko i nachyliwszy się do ucha drogiego Ojca rzekł głosem tłumionym od bólu: Księżo Bosko, jesteśmy tutaj, twoi synowie. Prosimy o darowanie nam wszystkich przykrości, jakie z naszej winy musiałeś wycierpieć, a na znak przebaczenia i ojcowskiej dobroci pobłogosław nam po raz ostatni. Ja poprowadzę twoją rękę i odmówię słowa błogosławieństwa. Wszystkie czoła pochyliły się ku ziemi. Ks. Rua, zadając gwałt wzruszeniu, uniósł sparaliżowaną prawicę Sługi Bożego i wypowiedział słowa błogosławieństwa dla salezjanów obecnych i nieobecnych, a zwłaszcza dla najbardziej oddalonych.

O godz. trzeciej nadszedł telegram od kard. Rampolli z apostolskim błogosławieństwem. Bp Cagliario już był odmówił „Proficiscere” (542) („Wyjźdź, duszo chrześcijańska”). O godz. wpół do piątej odezwał się dzwon ze świątyni Maryi Wspomożycielki; wszyscy przyciszonym głosem odmówili „Anioł Pański”. Ks. Bonetti szepnął Księdzu Bosko do ucha akt strzelisty z dni poprzednich: „Viva Maria - Niech żyje Maryja!”. Rzęzenie, trwające już od półtorej godziny, ustało. Oddech stał się swobodnym i spokojnym - lecz tylko na parę chwil, gdyż potem ustał.

Ksiądz Bosko umiera! - zawołał ks. Belmonte. Ci, którzy wskutek zmęczenia pousiadali, zerwali się na równe nogi i zbliżyli się do łóżka... Chory wydał trzy oddechy z krótkimi przerwami... Ksiądz Bosko rzeczywiście umierał. Biskup Cagliario z utkwionymi w niego oczyma wymawiał: Jezu, Maryjo, Józefie św., wam oddaję serce i duszę moją... Jezu, Maryjo, Józefie św., bądźcie ze mną przy skonaniu... Jezu, Maryjo, Józefie św., niech przy was w spokoju Boga ducha oddam.

Ks. Rua i inni otaczający łożo konali od bólu wraz z Ojcem... Ksiądz Bosko już nie żył!... Biskup Cagliario zaintonował przez łzy: „Subvenite, Sancti Dei; occurrere, Angeli Domini... suscipientes animam eius... Suscipiat te Christus, qui vocavit te...

(Przystąpcie święci Boży... przybądźcie Aniołowie Pańscy... przyjmijcie duszę jego... Niech przyjmie cię Chrystus, który cię wezwał...)"

I zakreśliwszy znak Krzyża nad zwłokami zmarłego, modlił się dla niego o wieczny spoczynek. Następnie włożono stulę bpa Cagliero na szyję Czcigodnego nieboszczyka, a do splecionych rąk dano Krucyfiks, który dawniej tak często całował. Była godzina czwarta i czterdzieści pięć minut. Przeżył 72 lata i pięć i pół miesiąca.

Wszyscy padli na kolana i odmówili psalm „De profundis”, przerywany westchnieniami, jękami i szlochami. Jeżeli wobec tych martwych zwłok ktoś miał zabrać głos, to chyba tylko ks. Rua. Istotnie ks. Rua przemówił tymi słowami: Jesteśmy podwójnie sierotami. Lecz pocieszmy się. Choć straciliśmy Ojca na ziemi, zyskaliśmy orędownika w niebie. Z naszej strony okażemy się godnymi synami przez naśladowanie jego świętych przykładów⁴⁰².

(543) Aż do godz. dziesiątej pokój był przepełniony salezjanami, którzy zatapiali się w modlitwie i we łzach. We wnęce okna, które po lewej stronie łóżka wychodziło na kryty balkon, ustawiono Krzyż z czterema płonącymi świecami.

Podczas Mszy św. wspólnej chłopcy odmówili Różaniec za zmarłego, a wszystkie Msze św. odprawiono o spokój duszy Księdza Bosko. O godzinie dziesiątej odśpiewano uroczystą Mszę św. żałobną. Można było dostrzec przygnębienie wyryte na wszystkich twarzach.

Jednocześnie pielęgniarze pod nadzorem i przy pomocy lekarzy Albertottiego i Bonelliego, którzy aż do ostatniej chwili chcieli dać świadectwo żywej miłości ku zmarłemu przyjacielowi, obmyli zwłoki, ubrali je i po ogoleniu brody przez koadiutora Enria usadowili je na fotelu. Po czym fotograf Deasti i malarz Rollini zrobili zdjęcie fotograficzne Księdza Bosko. Już uprzednio wykonali jego podobiznę, gdy jeszcze leżał w łóżku w takiej postawie, w jakiej umarł.

Przełożeni nie uważali za stosowne pozwolić na sporządzenie maski pośmiertnej, ponieważ wydawało im się rzeczą niewłaściwą oblepianie gipsem twarzy Najukochańszego Ojca. Z tego również względu nie zgodzili się na zabalsamowanie ciała. Sam dr Fissore orzekł: Od wielu lat znam Księdza Bosko. Mam tak wielki szacunek dla jego ciała, że nie ośmieliłbym się bezcześcić je balsamowaniem. Ten sam lekarz, gdy się dowiedział o niecnym domysłach czasopisma „Secolo XIX”, oświadczył wobec całej Kapituły Wyższej, iż wiedza lekarska nie mogła nawet dopuścić najmniejszego powątpiewania, by choroba Księdza Bosko powstała na skutek innej przyczyny, niż jedynie i wyłącznie z powodu nadmiernej pracy.

⁴⁰² Ledwo żywemu z wyczerpania ks. Viglietti'emu polecono dłuższy odpoczynek. Wyjechał do rodziców także i dlatego, by móc się leczyć u swego wuja dra Vignolo. Ks. Rua powierzył ks. Bonetti'emu prowadzenie dzienniczka i zebranie przynajmniej rzeczy najbardziej godnych pamięci. Ks. Lemoyne opowiada bardzo dziwny wypadek. Zegar na wieży kościoła św. Franciszka Salezego stanął w roku 1865 i od wielu lat wskazywał dwadzieścia minut po czwartej. Ks. Lemoyne zapisał sobie tę godzinę w przeczuciu, że może to mieć jakiś związek z chwilą, w której śmierć utnie działalność Księdza Bosko. W kilka lat później wskazówki posunęły się, ponieważ chłopcy eksterniści weszli na wieżę i dla zabawy pokręcili kółkami zegara? Jednak ks. Lemoyne, o władnięty dawną myślą, rankiem po śmierci Księdza Bosko poszedł spoglądać na tarczę. Z wielkim zdziwieniem stwierdził, że mimo tyłu obrotów wskazówki stanęły na godzinie czwartej i dwadzieścia minut.

W pierwszych godzinach popołudniowych bolesna wieść rozeszła się szeroko po mieście i wywołała powszechne, głębokie wrażenie. Wiele (544) pracowni i sklepów zamknięto, wywieszając napis: „Nieczynny z powodu śmierci Księdza Bosko”. Ludność tłoczyła się do odźwierni i żądała zobaczenia zwłok. Ponieważ pokój był bardzo szczupły, zezwolono na dostęp jedynie bardziej znanym osobom. Innym odpowiadano, że będą mieli sposobność ujrzenia ich nazajutrz w kościele św. Franciszka Salezego, który tymczasem zamieniano na kaplicę żałobną.

Zwłoki ubrano we fioletowe szaty kapłańskie, umieszczono w fotelu na balkonie z tyłu za kaplicą prywatną. Zmarły trzymał w rękach Krucyfiks, głowę miał odkrytą; biret leżał po prawej stronie kłęcznika, na którym również stał Krzyż pomiędzy dwiema świecami. Twarzą był zwrócony ku wschodowi; rysy pozostały niezmienione. Gdyby nie trupia bladość, która silnie odcinała się od fioletu szat, rzec by można, że Ksiądz Bosko spał spokojnie. Jego synowie przystępowali kolejno, modląc się i całując mu rękę. Grupy księży, wielu szlachty, pobożne matrony, poczytywali sobie za wielki zaszczyt, że pozwolono im zobaczyć zwłoki. Przechodzili wolnym krokiem, na palcach, jak gdyby lękali się, by go nie zbudzić ze snu. Nikt się nie wzdygał przed złożeniem pocałunku na owych rękach białych jak alabaster. W pokoju pełna czci i skupienia cisza. O zmierzchu przysłała gromadka Córek Maryi Wspomożycielki, aby także w imieniu Sióstr dalekich ucałować rękę swego Świętego Założyciela i Ojca. Smutna pielgrzymka trwała bez przerwy, dopóki nie zgasło światło dnia.

Po ulicach Turynu rozchwytywano dzienniki. „Corriere Nazionale” musiał wydać trzy nakłady, które zostały rozsprzedane bardzo szybko. Imię Księdza Bosko przechodziło z ust do ust wśród oznak żywego wzruszenia.

Zawczasu trzeba było myśleć o pogrzebie. Kapituła Wyższa na zebraniu odbytym o godz. 20⁰⁰ złożyła przyrzeczenie Maryi Wspomożycielce, że jeśli za Jej łaską władze cywilne zezwolą na pochowanie Księdza Bosko w podziemiach Jej Przybytku lub przynajmniej w zakładzie na Valsalice, natychmiast przyłoży się ręki do prac nad ozdobieniem świątyni, które to prace leżały na sercu również Słudze Bożemu. Równocześnie (545) z modlitwami o pomoc z Nieba, nie zaniebawiano odpowiednich starań i na ziemi, jak to zobaczymy w następnym rozdziale. „O wieczorze! O nocy! - pisał ks. Bonetti w tej trwożnej godzinie. Po raz pierwszy, jak spędzamy wasze godziny ze zmarłym Księdzem Bosko! O wieczorze, o nocy, które nadeszłyście tak wcześnie! O Księżu Bosko, o Ojczy! Miej pieczę z nieba nad snem naszym! Miej pieczę i rzuć uśmiech na nasze czuwanie!”

Ks. Rua, zapobiegliwy Zastępca Księdza Bosko, podporządkowując uczucia serca głosowi obowiązku, przesłał telegraficznie smutną wiadomość Ojcu św., kardynałowi Alimonda, domom salezjańskim i pewnej liczbie dobrodziejów⁴⁰³. Ułożył

⁴⁰³ Salezjanie w Ameryce przez miesiąc żyli w bolesnej niepewności. Telegram wysłano na ręce arcybiskupa w Buenos Aires. Brzmiał on następująco: „Bosko zmarł, Rua następcą. Cagliero”. Kosztował prawie 120 lir, lecz nie doszedł do miejsca przeznaczenia. Agencja Havasa pod swym imieniem podała do wiadomości dziennikom. Nie przypuszczano,

również i dał do druku następujący okólnik, rozesłany w trzydziestu dwóch tysiącach egzemplarzy. Trzydzieści tysięcy wyszło w tłumaczeniu francuskim i osiem w hiszpańskim.

**Do SALEZJANÓW I CÓREK MARYI WSPOMOŻYCIELKI,
do POMOCNIKÓW I POMOCNIC SALEZJAŃSKICH.**

Z sercem ściśniętym, z oczyma nabrzmiałymi od łez i drżącą ręką podaję Wam najsmutniejszą wiadomość, jaką kiedykolwiek Wam przesłałem lub mogę jeszcze przesłać w swym życiu: donoszę Wam, że nasz Najukochańszy Ojciec w Jezusie Chrystusie, nasz Założyciel, przyjaciel, doradca, przewodnik naszego życia - nie żyje. Co za słowo, które przenika duszę, które przeszywa na wylot serce, które otwiera upustu potokowi łez.

Prywatne i publiczne modły, zanoszone do Nieba o Jego zachowanie, opóźniły wprawdzie ten straszny cios zadany sercu, tę ranę tak gorzką i bolesną, lecz mimo żywionych nadziei nie zdołały nam ich oszczędzić.

Nic nas nie pociesza w obecnej chwili oprócz myśli, tak chciał Pan Bóg nieskończenie dobry, który wszystko czyni sprawiedliwie, mądrze i święcie. Z poddaniem się więc Jego Woli i ze czcią skłaniamy czoło w uwielbieniu najwyższych Jego zamiarów.

Na razie powstrzymam się od szczegółowego opisu, jak Ksiądz Bosko zeszedł z tego świata śmiercią sprawiedliwego, spokojnie i pogodnie, (546) zaopatrzony na czas wszystkimi pociechami naszej religii, pobłogosławiony kilkakrotnie przez Zastępcę Jezusa Chrystusa, odwiedzany z oznakami głębokiej czci przez prałatów i inne znakomite osobistości kościelne i świeckie, włoskie i zagraniczne, otoczony synowską miłością swych wychowanków, leczony z oddaniem i niezwykłą biegłością przez sławnych doktorów. Nie będę też wspominał tutaj o jego cnotach i dziełach; czas bowiem na to nie pozwala i serce zbyt rozżalone.

Tymczasowo ograniczę się tylko do wzmianki o tym, co zaledwie kilka dni temu Ksiądz Bosko wyrzekł, iż jego dzieło nic nie ucierpi z powodu Jego zgonu, ponieważ znajduje się pod stałą i potężną opieką Maryi Wspomożycielki i wspiera je miłosierdzie Pomocników i Pomocnic, którzy i nadal będą o nim pamiętali.

Z naszej strony możemy jeszcze dodać, że żywimy niezachwianą ufnością w spełnienie tego zapewnienia, gdyż Ksiądz Bosko z nieba, gdzie, jak się słusznie spodziewamy, już przebywa, teraz bardziej niż kiedykolwiek okazywać się nam będzie najukochańszym Ojcem i przed tronem Jezusa Chrystusa i Jego Bożej Matki, będzie nam skuteczniej okazywał swoją miłość i spraszał na nas zdroje przeobfitych błogosławieństw niebieskich.

by zaszło oszustwo. Możliwym jest, iż arcybiskup był nieobecny i sekretarze, nie doceniając ważności telegramu, nie przesłali mu go bezzwłocznie, potem zaś zapomnieli, a tymczasem telegram zaginął.

Obarczony obowiązkiem jako Jego następcą uczynię wszystko, aby odpowiedzieć ogólnemu oczekiwaniu. Jestem pewny, że dzięki pracy i radom moich współpracowników Towarzystwa św. Franciszka Salezego przy Bożej pomocy i opiece Maryi Wspomożycielki, przy ofiarności Przewodniczących Pomocników i Pomocnic Salezjańskich, będzie dalej prowadziło dzieła zapoczątkowane przez swego wielkiego i nieodżałowanego Założyciela, szczególnie dla wychowania młodzieży biednej i opuszczonej oraz na korzyść misji zagranicznych.

Jeszcze jedna sprawa. Za przykładem naszego chwalebnego Patrona św. Franciszka Salezego Ksiądz Bosko, słuchając lub czytając pewne wyrażenia, jakie względem niego stosowały życzliwe osoby, wyjawiał kilka razy obawę, że po swej śmierci, wskutek mniemania, iż nie potrzebuje pomocy duchowej, będzie musiał pozostać w czyśćcu. Dlatego w myśl Jego życzenia, a zarazem z poczucia synowskiego przywiązania polecam wszystkim, by nie omieszkali pomodlić się gorąco o spokój Jego duszy, w przekonaniu, iż Pan Bóg będzie wiedział, komu przydzielić owoce tych modlitw.

Salezianie, Córki Maryi Wspomożycielki, Pomocnicy i Pomocnice, wychowankowie i wychowanki powierzone naszej pieczy! Oto nie mamy już więcej naszego dobrego Ojca na ziemi: lecz zobaczymy go w niebie, jeśli stosować będziemy jego rady i wiernie kroczyć jego świętymi śladami.

Wasz Najprzywiązany Współbrat i Przyjaciel
Turyn, 30 stycznia 1888 r.

Ksiądz Michał Rua

NB. Czcigodny Ksiądz Bosko zmarł 31 stycznia o godz. 4⁴⁵ rano. Pogrzeb odbędzie się w czwartek 2 lutego o godz. 3 po południu, a Msza św. żałobna o godz. 9³⁰ rano w świątyni Maryi Wspomożycielki.

Niejaki ks. Perotti z Moncrivello w liście z 2 lutego do ks. Bonetti (547) ujął szczęśliwie wrażenie, jakiego doznali na ogół wszyscy, którzy czytali powyższy list. Pisał następująco: „Bardzo mi się podobały spokojne i zapewniające słowa księdza Rua w jego okólniku. Utrzymał przez niego i niejako na nowo zdobył wśród publiczności zaufanie w dalsze prowadzenie dzieł Księdza Bosko”.

Po przełożonych i członkach rodziny salezjańskiej nikt nie mógł bardziej odczuć straty Księdza Bosko, niż jego pierwsi synowie z Oratorium. Przeto ich Komitet wydał własny okólnik do Byłych Wychowanków⁴⁰⁴.

Po wyścigu modlitw o wyzdrowienie Księdza Bosko i życzeń z powodu poprawy Jego zdrowia, nastąpił trzeci, olbrzymi wyścig w składaniu wyrazów współczucia. Sąsiedzi i pobliscy przybyli osobiście. Pierwszy, który przyszedł do ks. Rua ze słowami pociechy, był sławny jezuita Ojciec Sekundus Franco; on to w rozmowie z ks. Durando wyrzekł: Przebywam, by radować się wraz z wami,

⁴⁰⁴ Dodatek, dok. 97.

ponieważ macie Świętego w niebie. Wielu wpisało swe nazwiska w księdze na ten cel wyłożonej⁴⁰⁵. Telegramy i listy nadchodziły po prostu paczkami, nawet z bardzo odległych okolic. Nie mogąc przytoczyć wszystkich, uczynimy jedynie wyjątek względem tego, który w ostatnich czterech latach życia był dla Księdza Bosko aniołem pocieszenia. Kard. Alimonda przybył do Genui dnia 31 stycznia. Stamtąd wysłał telegram z zapytaniem, czy wyruszając bezzwłocznie mógł żywić nadzieję, że zostanie Księdza Bosko jeszcze przy życiu. Gdy się dowiedział o śmierci, napisał do ks. Rua: „Nie potrzebuję Księdza przekonywać, jak gorzką była dla mnie wiadomość przesłana mi telegraficznie przez Księdza! Czcigodny i drogi mój Ksiądz Jan nie zechciał poczekać na mnie, bym jeszcze raz ucałował (458) Jego świętą rękę i polecił się Jego wstawiennictwu przed Bogiem! Dostosujemy się do woli Bożej!”. W listach kondolencyjnych tematem, rzecz można koniecznym, były oświadczenia, że nie trzeba się modlić za Księdza Bosko, lecz raczej do Księdza Bosko. To w jeden to w drugi sposób wszyscy ogłaszali go świętym. Wielu, jak o szczególną łaskę prosiło o jakiś przedmiot przez niego używany lub o kosmyk jego włosów⁴⁰⁶.

Prasa wszelkiego pokroju i narodowości głosiła pochwały na cześć zmarłego, za wyjątkiem turyńskiej „Gazzetta del Popolo”, która może dlatego, że nie mogła nic złego o nim powiedzieć, wołała milczeć, a raczej, co gorsza, podała wiadomość o Jego śmierci w zwykłym wykazie zgonów miasta, ogłaszanym codziennie przez Urząd Miejski. Nawet pewne turyńskie pismo humorystyczne, drukowane w narzeczu piemonckim chociaż wrogie duchowieństwu, z całą śmiałością zastosowało do dyrektora owego dziennika przysłowie piemonckie, wytykając mu jego czyn, którym dowiódł prawdy zdania, że z postępem starości człowiek traci to, co w nim jest najlepszego⁴⁰⁷.

W rannych godzinach dnia 1 lutego czcigodne szczątki przeniesiono do kościoła św. Franciszka. Zdaje się, że na chwilę przed przeniesieniem (549) doznał

⁴⁰⁵ Niejaki Giustina, którego krzywdy i oszczerstwa byliśmy zmuszeni wiele razy odpierać, napisał w księdze: „E. A. Giustina, dyrektor „Kroniki Trybunalskiej (Cronaca dei Tribunali)”- „na dowód uznania, iż był uczniem człowieka, którego zawsze głęboko i szczerze poważał”. Słowa te nie odpowiadały prawdzie, chyba że się je weźmie w znaczeniu należnego odwołania. Napisał on ciekawy artykuł w swoim czasopiśmie (4 lutego). Musimy wszakże dodać, że od kilku lat nie tylko zaprzestał napaści, ale dał poznać samemu Księdzu Bosko swój żal z powodu ostatniej przeszłości. Biedak był zaprzedańcem Żydów.

⁴⁰⁶ Historyk Cezar Cantu napisał do ks. Rua:

Czcigodny Księżu!

Po 40 latach, w których podziwiałem w Księdzu Bosko niewyczerpaną miłość, prawego ducha ewangelicznego i niewzruszoną cierpliwość, nie pozostaje mi nic innego, jak prosić go, by w niebie wyjednał mi łaskę spotkania z taką samą wiarą i nadzieją.

W dniu Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny 1888 r.

Mediolan. Cezar Cantu

Warto przytoczyć w dodatku dla przykładu przynajmniej niektóre z listów kondolencyjnych (Dok. 98 A-Z). Kto spotkał lub widział Księdza Bosko, chętnie o tym wspominał jako o wielkim szczęściu. Jest to drogocenne źródło dowodów dla pełnego poznania naszego Świętego (Dodatek, dok. 99).

⁴⁰⁷ „1 Falabrach” z 5 lutego 1888 r. „Mój drogi Botero! Właśnie sprawdza się zdanie, że z postępem starości tracimy to, co najlepsze; tym razem przez zbytek gorliwości naprawdę pobłądziłeś”. Trafnie zaznaczyła „Unità Cattolica” z 3 lutego: „Ludzie uczciwi z zasady zachowują milczenie o tych, o których nie można mówić dobrze: prawdziwi masoni wolą milczeć o tych, o tych, o których nie mogą mówić źle”.

prawdziwej łaski koadiutor Bona, który trzymał naczynie z wodą święconą. Przeszło od miesiąca dręczyły go bóle w nodze; jeszcze tego samego rana z trudem mógł wejść i zejść ze schodów. Polecił się więc w myśli dobremu Ojcu i w chwili, gdy ks. Bonetti pokropił zwłoki, uczuł się całkowicie wolnym od dolegliwości⁴⁰⁸.

Cały kościół był przybrany wielkimi kirami. Ciało Świętego nie złożono na marach, jak się to zwykle czyni, osadzono je w fotelu na podwyższeniu. Dookoła płonęło wiele świec. Wkrótce przeszli obok chłopcy, spoglądając pełnymi od łez oczyma na swego Ojca; on zaś siedział, jak gdyby drzemiąc, z głową lekko pochyloną w lewo, z twarzą spokojną, skupioną i jakby uśmiechniętą, z oczyma na w pół przymkniętymi i utkwionymi w wizerunek Jezusa Ukrzyżowanego, który ścisnął w złożonych dłoniach. Około godz. 8⁰⁰ otwarto kościółek dla publiczności. Olbrzymi korowód odwiedzających trwał od rana aż do wieczora, tak iż dla utrzymania ładu musiała przybyć straż miejska i wyznaczyć odrębne wejście i wyjście. Kto wówczas oglądał ulice Valdocco, odniósł wrażenie, jako cały Turyn wylewał się w stronę Oratorium. Wewnątrz zakładu słychać było tylko powszechne modły.

Jedno słowo powtarzano nieustannie, jakby hasło: To Święty!

Bardzo wielu wręczało jednemu kapłanowi medaliki, obrazki, różance, chusteczki, książeczki do nabożeństwa, aby nimi dotknął czcigodnych szczątków lub złożył je na chwilę na świętych dłoniach zmarłego. Co za wzruszenie! Ile łez! Po południu napływ wzrósł do tego stopnia, iż musiano zaprzestać dotykania zwłok przedmiotami. Także świątynia Maryi Wspomożycielki była przez cały dzień przepełniona. O godz. 20⁰⁰ zamknięto wszystkie wejścia; lecz później trzeba je było na nowo otworzyć, aby zadowolić mnóstwo osób, przybyłych o tej porze z różnych miejscowości Piemontu.

Najbardziej wzruszającą z całego dnia była chwila, kiedy późnym (550) wieczorem zebrali się synowie Księdza Bosko, by po raz ostatni pożegnać zwłoki Ojca. O godz. 21⁰⁰ wszyscy chłopcy Oratorium udali się do kościółka i klęcząc odmówili modlitwy wieczorne. Potem wśród uroczystego milczenia powstał ks. Francesia i zwrócił do owych setek trwającej na kolanach młodzieży zwyczajowe „słówko na dobranoc”. Czy widzicie tu, mówił, naszego Drogiego Ojca w ciszy i spokoju, z uśmiechem, który mu kwieci usta? Zdaje się, że chce przemówić, a wy prawie oczekujecie, by powstał i odezwał się do was. Lecz, niestety, nie może więcej powtórzyć wam słodkich i świętych pouczeń, jakich udzielał nam tyle razy; nie może już więcej do nas przemawiać. Dlatego przełożeni wyznaczyli mnie, żebym go zastąpił. Lecz cóż wam powiem z tego miejsca, gdzie Ksiądz Bosko tyle dla was działał? Nic innego, jak tylko powtórzę wam ostatnie Jego słowa. Zapytany, jaki upominek chce pozostawić swojej młodzieży, odpowiedział: „**Powiedzcie chłopcom, że ich wszystkich oczekuję w niebie**”. Ogólne skupienie było tak głębokie i bezwzględne, iż prawie było słychać zafrasowane oddechy słuchaczy. A Ksiądz Bosko w cichej pogodzie śmierci niejako błogosławił swoim ukochanym synom,

⁴⁰⁸ List koadiutora Bona do ks. Rua, 2 lutego 1888 r.

którzy nie umieli oderwać się od Niego. Na dany znak, by powstał i według klas udali się do sypialni, wszyscy, jak gdyby nic nie słysząc, trwali nadal nieruchomo i poprzez łzy wpatrywali się po raz ostatni w ukochaną postać. W końcu zмирzając ku wyjściu, ciągle aż do samych drzwi zwracali twarze w stronę zwłok.

Przez całą noc salezianie czuwali przy zmarłym na modlitwie. Ks. Rua przez długi czas przetrwał na kolanach obok ciała Księdza Bosko; był pogrąony w głębokim rozważaniu.

W czwartek przed godz. 8⁰⁰ zwłoki, ubrane w szaty kapłańskie, złożono do potrójnej trumny. W tej właśnie chwili przyprawdzono pewną Córkę Maryi Wspomożycielki, błagającą o łaskę wzroku. Nazywała się Adela Marchese. Od września 1887 r. lekarze - specjaliści orzekli, że miała porażony nerw oczny wraz z nadmiernym rozszerzeniem źrenic - choroba nieuleczalna. Zdażyła zaledwie na czas zbliżyć się do (551) zwłok, ujęła rękę Księdza Bosko i przyłożyła do swoich oczu. Po czym wykrzyknęła: Ja go widzę. Przybliżywszy ponownie rękę do oczu, zawołała jeszcze głośnie: Widzę wszystko! Widzę doskonale!

Przełożona chusteczką zatkała jej usta, aby nie mogła krzyceć, a ks. Bonetti kazał ją natychmiast wyprowadzić. Rzeczywiście odzyskała wzrok. Ks. Lemoyne pisze: „Nie znałem jej. Kiedy raz wezwano mnie w nocy dla zaopatrzania pewnej umierającej Siostry, dojrzałem pośród chorych jedną, której wzrok błyszczał w szczególny sposób w półmroku pokoju oświetlonego słabym światłem. Opanowało mnie przeczucie i zapytałem: Czy to nie Siostrze Ksiądz Bosko przywrócił wzrok? Tak, proszę księdza, odpowiedziała”. Naocznym świadkiem cudownego uzdrowienia był Chilijski Barros, przybyły do Turynu z bpem Cagliero i dwoma krewnymi; zjawił się z nimi ponownie w dniu śmierci Księdza Bosko. Po powrocie do ojczyzny z zapalem opowiadał i pisał o tym uzdrowieniu.

Bocznymi drzwiami wniesiono trumnę do kościoła Maryi Wspomożycielki i umieszczono na katafalku, ustawionym pod kopułą. Podczas pochodu przez podwórze tworzyło szpaler, między innymi, także wielu pątników z Francji, Szwajcarii i Irlandii, zмирzających do Rzymu. Wewnątrz świątyni miejsce przeznaczone dla wiernych było już od paru godzin zajęte. Z zewnątrz dochodził gwar ogromnego tłumu, stłoczonego na placu i na ulicach zбiegających się doń wachlarzowato. Nabożeństwo pontyfikalne odprawił ks. bp Cagliero, a chór wykonał jego mszę ułożoną w roku 1862. Świątynia robiła wrażenie olbrzymiej, żalobnej kaplicy oświetlonej mnóstwem świeczników dwuramiennych i lamp.

Trumnę należałoby zamknąć i zapieczętować przed wniesieniem jej do kościoła; Zarząd Miejski jednak zgodził się na opóźnienie zamknięcia, ażeby liczni współbracia, zdażający z odległych okolic, mogli dla swej pociechy ujrzeć oblicze Drogiego Ojca.

Urzędowego zamknięcia trumny dokonano o godz. 14⁰⁰ w obecności członków Kapituły Wyższej i około setki salezjanów i osób postronnych. (552) Ks. Bonetti ułożył, a ks. Ernest Vespignani ozdobnym pismem sporządził protokół, który z podpisami przełożonych i pewnych osobistości złożono u stóp ciała w szczelnie

zamkniętej, szklanej rurce⁴⁰⁹. Po przytwierdzeniu do mar ołowianej blachy nałożono orzechowe wieko i przymocowano je wkrętkami. „Żegnajcie, święte szczątki Księdza Bosko, pisał pewien dziennik turyński, bardzo wiernie oddając uczucia, jakie w tej chwili nurtowały w sercach wszystkich⁴¹⁰. Odchodzicie na zawsze. Z wami odchodzi słońce dobroczynności, apostoł młodzieży, ojciec ludu. Z wami zstępuje do grobu ten wzrok ujmujący, który nawracał; głos słodko brzmiący, który ewangelizował swą mową; ręka, co podnosiła się do błogosławieństwa; stopy, co po sobie znaczyły drogę dobrodziejstwami. Żegnajcie, zwłoki czcigodne! Schodzicie do ziemi, lecz z nami pozostaje wielki Jego duch, ucieleśniony w dokonanych dziełach, zawsze żywy i tętniący - przemawiający Jego przykładami”.

⁴⁰⁹ Dodatek, dok.100.

⁴¹⁰ „Corriere Nazionale” z 3 lutego.

(553) R O Z D Z I A Ł XXVI

Starania o pogrzeb i pośmiertne honory.

Wyprawienie Księdzu Bosko zasłużonego pogrzebu nie należało do łatwych przedsięwzięć. Nie tylko jego synom, ale i wielbicielom wydawało się niegodną rzeczą, by śmiertelne szczątki Sługi Bożego miały spocząć na wspólnym cmentarzu. Przełożeni, jak zaznaczyliśmy, żywili nadzieję, że będzie je można pochować pod świątynią Maryi Wspomożycielki; gdyby się to nie udało, pragnęli przenieść je na Valsalice. Zabiegi prawne, zapoczątkowane w Królewskiej Prefekturze miasta Turynu, oparły się o Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Rzymie. Pierwszy plan zaraz z początku napotkał na ogromne trudności; zwrócono się więc do króla, do królowej, do księżnej Somalii, do senatorów Bonghi'ego i Correnti'ego. Wszyscy przyobiecali poparcie i rzeczywiście zajęli się sprawą; lecz prezes Rady Crispi odwiódł Jego Królewską Mość od dania pozwolenia, przytaczając jako powód niebezpieczeństwo, że ktoś mógłby to wykorzystać dla demonstracji klerykalnych. W owych czasach tzw. klerykałowie, choć publicznie pogardzani, w istocie rzeczy samym swym cieniem napędzali strachu rządowi.

Mimo to przełożeni nie dali za wygraną; owszem, ks. Sala wpadł na szczęśliwy pomysł. Zgłosił się do Prefekta i Burmistrza miasta i oświadczył obydwoim, że zamiast dopuścić do pochowania zwłok na wspólnym cmentarzu, raczej podejmie odpowiednie kroki, by je wysłać do Paryża lub do Barcelony, gdzie na pewno zostaną przyjęte jako skarb drogocenny. Pogródka odniosła pewien skutek: było bowiem zrozumiałe (554), jak wielką ujmę przyniosłoby to władzom turyńskim i jak powszechny powstałby niesmak, gdyby zamiar uskutecznilo.

Lecz dlaczego ta cała trudność z pochowaniem Księdza Bosko na wspólnym cmentarzu? – dopytywał prefekt.

Ponieważ, odpowiedział ks. Sala, Ksiądz Bosko pragnął pozostać po śmierci pomiędzy swoimi synami, a ja za żadną cenę nie dopuszczę, by go pogrzebano na cmentarzu.

Proszę dobrze rozważyć, że dla wysłania trumny za granicę potrzeba dość długi starania.

Wszelako władze tutejsze nie mogą mi odmówić tego, na co się pozwala każdemu obywatelowi. Jeśli zaś chodzi o Barcelonę, to wystarczy nasz telegram, aby natychmiast otrzymać przychylną odpowiedź.

Zarząd Miejski mógłby przyznać miejsce zaszczytne...

Zarząd Miejski załatwił odmownie moje podanie o osobne miejsce na cmentarzu dla Księdza Bosko i jego synów.

Tu ks. Sala opowiedział prefektowi, że Zarząd Miejski odpisywał zawsze nieprzychylnie na prośbę o spłacenie ratami sumy 19 tys. lir za kawałek placu na cmentarzu i wreszcie dla zakończenia sprawy napisano uwłaczający list do Oratorium. Prefekt nie wiedział o tym nic, że pomiędzy Zarząd Miejskim i salezjanami istniały tego rodzaju sprawy prowadzące do nieporozumienia. Na razie więc wstrzymano się od jakiegokolwiek rozstrzygnięcia, ponieważ w sprawie pogrzebów w mieście Prefektem Królestwa nie było wolno czynić polecających kroków w Ministerstwie.

Równocześnie robiono starania w Rzymie. Prokurator Towarzystwa ks. Cagliero wraz z ks. Notario poprosili o posłuchanie u Crispiego. Przede wszystkim powiadomili go o zgonie Księdza Bosko. Minister okazał się nadzwyczaj uprzejmym i odrzekł: Poznałem Księdza Bosko wcześniej od księży. Pamiętam zawsze wyświadczone mi przez niego dobro, kiedy jako emigrant przebywałem w Turynie. Ks. Cagliero z właściwą sobie umiejętnością podchwycił wątek jego własnych słów i poprosił, by zechciał pozwolić na pochowanie Księdza Bosko w podziemiach (555) świątyni Maryi Wspomożycielki: Crispi zasłonił się przeszkodami prawnymi.

Właśnie dlatego zwracamy się do Waszej Ekscelencji, odparł prokurator, aby w stosunku do osoby Księdza Bosko raczył łaskawie zrobić wyjątek.

Taki wyjątek spowodowałby za wiele wrzawy. Stworzyłoby się niebezpieczny wyłom. Czy księża nie mogliby go pochować w jednych ze swoich zakładów? Podobne pozwolenie można by łatwo uzyskać i w ten sposób Ksiądz Bosko pozostałby pośród was. Zresztą proszę pomówić z mym sekretarzem Pagliano; wszystko da się jakoś załatwić. Niech księża zobaczą, czy jest jeszcze w urzędzie. Może już wyszedł na obiad. Proszę spróbować.

Kiedy zgłosili się u Pagliano, spostrzegli, że minister już z nim uprzednio rozmawiał. Zostali przyjęci z wszelkimi względami. Sekretarz przeczytał im odnośne przepisy zdrowotne, które zabraniały grzebania w mieście umarłych. Na zrobienie wyjątku potrzeba było osobnej uchwały sejmu, a w owych smutnych czasach, kto wie, jaka wrzawa mogłaby wyniknąć na posiedzeniu Izby!... Przeto również on zapytał, czy nie mają jakiegoś zakładu w pobliżu Turynu. Posłyszawszy o Valsalice, podchwycił: Dobrze! proszę pochować go w tym kolegium. Wynikną z tego dwie korzyści: Księża w myśl swego życzenia zatrzymają Księdza Bosko wśród siebie, a my będziemy kryci przed publiczną gadaniną i równocześnie zaoszczędzimy sobie przykrości z powodu odmownej odpowiedzi.

Po powrocie do Crispiego otrzymali zatwierdzenie wniosku; lecz również minister, podobnie jak uprzednio Correnti, polecił, aby pogrzeb nie przybrał cechy jakiejś demonstracji klerykalnej. To rzekłszy zaczął się unosić w pochwałach o zmarłym. Co więcej: „Lega Lombarda” z Mediolanu ogłosiła list „pewnego znamienitego Pomocnika Salezjańskiego”, który na podstawie wiarygodnego źródła twierdził, jakoby sam Crispi powiedział, iż w roku 1852 był często zapraszany do

stołu przez Księdza Bosko, a nawet wyspowiadał się u niego, odnosząc wrażenie, że duch Księdza Bosko był naprawdę duchem ewangelicznym. Wiadomość ta z kolei ukazała się w kilku dziennikach i nigdy nie została sprostowana.

(556) W zakładzie Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie gościł bp Manacorda z Fossano, jeden z najbardziej szczerych, stałych i wspaniałomyślnych przyjaciół Sługi Bożego. Wyczekiwał z niecierpliwością powrotu obu salezjanów, aby się dowiedzieć o wyniku rozmowy z ministrem. Świetna myśl, zawołał po wysłuchaniu wszystkiego. Kolegium na Valsalice jest najwłaściwszym miejscem na pochowanie Księdza Bosko. Spocznie wśród młodych kleryków i będzie w nich wszczepiał swego ducha. Niech księża jadą do Turynu i przekonają przełożonych, by się zgodzili bez wahania. Owszem - dodam, że gdyby nawet przyszło pozwolenie na pochowanie ciała w Oratorium, niech z niego nie skorzystają. Valsalice jest właściwym miejscem. Ks. Notario wyruszył natychmiast do Turynu, wioząc ze sobą zalecony wniosek.

W przewidywaniu, że przewlekanie się wspomnianych starań zmusi do prośby o odraczenie pogrzebu poza czas prawnie dozwolony, wypadało usunąć wszelki pozór do odmowy; takim pozorem mógłby być wyziewy z ciała. Dlatego to w świątyni Maryi Wspomożycielki doktorzy: Besteni i Albertotti przed zamknięciem trumny nalali żrącego sublimatu do jej rogów i na boczną wyściółkę; dzięki temu zabiegowi można było mieć pewność, że zwłoki nie będą wydzielały trupich zapachów, choćby je nawet przez miesiąc przetrzymano na powierzchni ziemi. Przy tej czynności dr Bestenti dał dowód niezwykłego przywiązania do Księdza Bosko. Ponieważ czas naglił a brakowało odpowiedniego czerpaka, dlatego po sprzedaniu w wiadrze wodnego roztworu sublimatu napuścił nim wnętrze trumny za pomocą gąbki, którą maczał i wyciskał własnymi rękoma. Ks. Durando zwrócił mu uwagę, że popalił sobie skórę. Na to lekarz odpowiedział, że podobnie jak księża odbyli swoją powinność, tak i jemu niech pozwolą spełnić swój obowiązek; owszem, że z wielką dumą jako dobry syn oddaje tę ostatnią przysługę swojemu Ojcu. Istotnie Bestenti nabawił się choroby, która go zmusiła do pozostania przez 10 dni w łóżku; albowiem wskutek zatrucia rąk zapadł w stan gorączkowy.

Wszystko już było gotowe do obniesienia zwłok w żałobnej procesji. Dnia 2 lutego o godz. 15 na przedmieściach Turyn wydawał się jakby (557) opustoszałym; zaroily się natomiast ulice w dzielnicy Valdocco, którymi według doniesień dzienników miał przeciągać orszak pogrzebowy. Od niepamiętnych czasów nie widziano tak ogromnego napływu ludu na pogrzeb prostego kapłana. Ogólnie ilość osób przybyłych, by swoją obecnością uczcić Księdza Bosko, obliczano na 200 tysięcy; lecz kto oglądał te tłumy i przypomina je sobie, nie może uważać tej liczby za wygórowaną. Ksiądz Bosko w jednym ze swoich pamiętnych zapisków domagał się skromnego pogrzebu; pragnął, by tylko jego synowie postępowali za trumną; lecz jakżeż było przeszkodzić tym wszystkim tłumom, zniewolonym wdzięcznością, przywiązaniem i czcią głęboką?

Orszak pogrzebowy po wyjściu ze świątyni Maryi Wspomożycielki ruszył w prawo na ulicę Cottolengo i poprzez Aleje księcia Oddone skierował się na aleje Królowej Małgorzaty, z których skręcił na ulicę Ariosto, z niej na ul. Cottolengo i powrócił do kościoła⁴¹¹. Trumnę niosło ośmiu księży – salezjanów. Przy jej przejściu wszyscy odkrywali głowy, bardzo wielu klękało; często dochodziły głosy: „To Święty!”. Tuż za trumną pomiędzy ks. Durando i ks. Salą postępował z pochyloną głową, całkiem zatopiony w swym wielkim bólu, ks. Rua, a za nimi inni członkowie Kapituły Wyższej. W tyle kroczyła wielka liczba duchownych i świeckich, już to dla oddania osobistej czci zmarłemu, już też jako przedstawiciele różnych związków i osobistości miasta. Nie brakło również przedstawicielstw zagranicznych. Po bokach tego ogromnego orszaku, poprzedzane przez woźnych Zarządu Miejskiego ciągnęły długie szeregi służby przywdzianej w barwy herbowe i w zbroje patrycjuszowskich rodów turyńskich.

Podczas gdy czoło, utworzone przez podwójny szereg Córek Maryi Wspomożycielki, wstępowało na schody świątyni, ostatnia część żałobnego (558) pochodu przechodziła dopiero alejami księcia Oddone. Była godzina osiemnasta. Cały plac i oba odcinki ulicy Cottolengo, jak okiem sięgnąć, falowały od tłumów. Zachowanie się tej stłoczonej masy ludzkiej było takie, jakie zwykle ogląda się w najuroczystszych chwilach świętych nabożeństw. Wysłannik Bezpieczeństwa Publicznego na widok niezliczonych rzesz zwrócił się do przechodzącego obok ks. Berto:

Cóż mogłoby przeciwstawić nasze strażę tak ogromnym tłumom, gdyby ich nie utrzymywały w porządku szacunek i cześć dla zmarłego?

Jedynie część ulicy przed środkiem ogrodzenia była wolna. Chłopcy Oratorium skupili się za ogrodzeniem. Do świątyni weszły tylko Córki Maryi Wspomożycielki i bardzo liczny kler. Zaledwie trumna skierowała się ku wejściu, kapela Oratorium zagrała marsza żałobnego; dzwony napępiały powietrze swym powolnym biciem. Świetlana smuga tysięcy świec, wytryskująca poprzez otwartą bramę, przyjęła zwłoki i wprowadziła je w morze światła. Dwaj spośród trzech biskupów poprzedzających trumnę: J. Em. Leto i J. Em. Cagliari w towarzystwie kapelanów skierowali się do prezbiterium i zajęli miejsca, jeden po stronie lekcji, drugi po stronie Ewangelii głównego ołtarza, podczas gdy trzeci biskup, J. E. Bertagna, zatrzymawszy się na stopniach przy balustradzie, oczekiwał, aż trumna zostanie złożona na przedzie⁴¹². Przedstawicielstwa zajęły miejsca w głębi świątyni. Wśród religijnego, głębokiego nastroju biskup tytularny Kafarnaum odprawił przepisane egzekwie

Procesja żałobna wypadła tak uroczyście i okazale, że nazywano ją nie obrzędem pogrzebowym, ale tryumfem i apoteozą. „Nie posługiwano się żadnym

⁴¹¹ W myśl ustalonego porządku, zob. Dodatek, dok.101.

⁴¹² Kard. Alimonda nadesłał wieczorem 31 stycznia telegram z Genui, w którym wyraża, że byłoby jego najgorętszym pragnieniem udać się bezzwłocznie do Turynu, lecz równocześnie wyznał, że z powodu stanu swego ducha, zbolełego wskutek utraty drogiego przyjaciela, byłoby mu niemożliwym przewodniczyć żałobnym uroczystościom.

sztucznym środkiem dla spowodowania tak wielkiego napływu – zeznał ks. Rua⁴¹³; z powodu krótkości rozporządzalnego czasu rozesłano (559) za ledwie list pośmiertny do bliższych Pomocników, wszystkie zaś dzienniki samorzutnie podały zawiadomienie o śmierci”. Doprawdy, chociaż wiadano, jak bardzo Ksiądz Bosko był kochany w Turynie, to jednak nikt z Oratorium nie byłby się spodziewał ze strony ludności udziału tak niezwykłego co do liczby, sposobu zachowania i różnorodności klas społecznych. Pan Juliusz Auffray, naczelny redaktor „Defense” z Paryża, wypowiedział wówczas, że we Włoszech dwie rzeczy sprawiły na nim największe wrażenie: Jubileusz Papieski w Rzymie i Pogrzeb Księdza Bosko w Turynie; owszem, Pogrzeb Księdza Bosko z niejednego względu wydał mu się bardziej zadziwiającym. „Unita Cattolica” z 3 lutego zupełnie bez przesady mogła napisać: „Pochód żałobny ze zwłokami Księdza Bosko w niczym nie ustępował monarszemu”.

Po odprawieniu egzekwii i zezwoleniu na dostęp dla publiczności zdarzyło się nowe widowisko. Ludzie rzucili się ku trumnie, by ją dotknąć, całować, zabrać na pamiątkę choćby maleńką cząstkę z tego, co na niej było położone. Wieniec z kwiatów rozerwano w tysiąc kawałków. Ten sam los spotkałby całun żałobny, oznaki kapłańskie i samą trumnę, gdyby spora grupa straży miejskich nie powstrzymała i nie cofnęła zagrażającej fali.

Gdy tłumy opróżniły świątynię i zamknięto bramy, salezjanie w małym orszaku przenieśli trumnę do kościoła św. Franciszka, gdzie ją ukryli w oczekiwaniu na końcowy wynik starań w sprawie ostatecznego miejsca pochowania.

W miarę jak mieszkańcy Oratorium powracali do domu i odruchowo podnosili wzrok ku pokojom Księdza Bosko, doznali po raz pierwszy wśród siebie wrażenia ogromnej pustki, spowodowanej zniknięciem opiekuńczego anioła miejsca. Oto wypadek, który kryje w sobie coś cudownego. Za ledwie zgromadzili się wszyscy, zdawało się, że jakiś spokój, jakaś pogoda i tajemnicza radość przeniknęły do każdego zakątka i do każdego serca. Ci, którzy parę chwil temu płakali, (560) uczyli się tak spokojnymi, jak za pięknych dni, kiedy Ksiądz Bosko przebywał wśród swoich synów. Istotnie Ksiądz Bosko żył i przebywał w pobliżu; on to rozsiewał wokół ów niezmacony spokój.

Bardziej dla uwieńczenia tego błęgiego spokoju w Oratorium, aniżeli dla niesienia pociechy w smutku, nadszedł od kard. Rampolli list, w którym sam Ojciec św. Leon XIII, raczył przesłać swoje wielce znamienne wyrażenia.

Najprzewielebniejszy Księżu!

Śmierć Księdza Bosko, który cieszył się powszechnym szacunkiem, miłością i podziwem z powodu założonych przez siebie dzieł, z powodu gorliwości, z jaką pracował dla dobra dusz oraz z powodu wszystkiego, czego dokazał, aby Najświętsze Imię Boże rozbrzmiewało i było wielbione w każdym, nawet najodleglejszym zakątku ziemi – zgon tego Apostoła stanowi bolesną stratę dla Kościoła, a łącznie z Kościołem

⁴¹³ Proc. op. „Summ”, str. 1032.

słusznie winni boleć i Jego synowie, którym był najukochańszym Ojcem i przykładem cnót najwznioślejszych.

Mogę donieść, że to smutne zejście wywołało w duszy Jego Świątobliwości wrażenie tym boleśniesz, im większymi były jego życzliwość względem wielce zasłużonego kapłana i szacunek, jaki zawsze żywił dla licznych dzieł zmarłego, obfitujących w święte i zbawienne owoce. Zwracając się do Miłosierdzia i Dobroci Bożej, modli się o obfitą nagrodę w chwale niebieskiej dla Jego błogosławionej duszy.

Całemu zaś Towarzystwu Salezjańskiemu udziela z serca apostołskiego błogosławieństwa, wierząc, że ono będzie dla Niego pokrzepieniem w smutku, w jakim jest pogrążone oraz bodźcem do dalszego prowadzenia świętego dzieła, odziedziczonego po zmarłym i stanowiącego przedmiot nieustannych jego trosk przez długie lata ziemskiego żywota.

Przyłączając się do wyrażonych uczuć serca Ojca św. życzę Waszej Wielbności wszelkiego dobra i pozostaję z głębokim szacunkiem Waszej Wielbności oddanym sługą

Rzym, 2 lutego 1888 r.

M. Kard. Rampolla

Szczególne zrządzenie Opatrzności, zamknęło ten dzień niezapomniany. (561) Doktora Bestentiego, podczas gdy wraz z kolegami postępował za trumną, niepokoiła ustawicznie wątpliwość, czy Zarząd Miejski nie sprzeciwi się pochowaniu Księdza Bosko w kolegium na Valsalice. W stosownej chwili wysunął się z orszaku i skierował do ratusza, gdzie zastał list urzędowy, który miano przesłać do Prefektury Królewskiej. Zapytał treść pisma, na co otrzymał odpowiedź, że sprawa dotyczyła pogrzebu Księdza Bosko na Valsalice. Lekarze z Wydziału Zdrowotności dali głos przeciwny. Bestenti, jako członek tegoż Wydziału, zatrzymał list, zwołał trzech kolegów, sprzeciwił się uchwale powziętej w jego nieobecności i swoją wymową i dowodami dopiął tego, że pierwsze głosowanie zostało unieważnione i przeprowadzono nowe z wynikiem pomyślnym.

(562) ROZDZIAŁ XXVII

Śmiertelne szczątki Księdza Bosko na Valsalice.

Nie stracono całkowicie nadziei w możliwość pochowania Księdza Bosko w Oratorium. Wśród arystokracji turyńskiej puszczone w obieg podanie do Króla o upragnioną łaskę. Świętobliwa księżniczka Klotylda już przedtem poleciła tę sprawę swemu bratu Humbertowi. Telegram z Rzymu, otrzymany o godz. 20⁰⁰, pozostawiał jeszcze iskierkę nadziei. Wpływowe osobistości zwracały się z prośbami, tak do urzędów w stolicy jak i w Turynie. Zajęli się tą sprawą kard. Alimonda i książę Eugeniusz Sabaudzki z Canignano. Próbowano oprzeć się na uprzednim podobnym wypadku z Ojcem Ludwikiem z Casoria. Bez względu na to Kapituła Wyższa postanowiła przyspieszyć przygotowania na Valsalice. Zarząd Miejski udzielił na pochowanie ciała dwóch dni zwłoki, lecz te minęłyby bardzo szybko, tj. wieczorem 4 lutego: a wówczas z braku pozwolenia na pogrzeb w świątyni Maryi Wspomożycielki oraz z braku przygotowanego miejsca na Valsalice, burmistrz na mocy przepisów zdrowotnych nakazałby zabrać trumnę i zanieść ją na cmentarz miejski. Nie było więc czasu do stracenia.

Tymczasem bardzo wielu paliła ciekawość, gdzie Ksiądz Bosko zostanie pochowany, lecz z Oratorium nie można się było niczego dowiedzieć. Mały Domek Opatrzności ofiarował się z gotowością ustąpienia tymczasowego grobowca sławnego Ojca Verri⁴¹⁴ na wspólnym cmentarzu. Pozwolono na rozszerzenie się tej wieści dla zatajenia prawdziwych (563) zamiarów; gdyby je bowiem wyjawiono, pewne dzienniki, celem podjudzenia przeciw tak zwaną opinię publiczną, podniosłoby wiele wrzawy z powodu udzielonego przywileju. A na Valsalice dniem i nocą pracowano w tajemnicy nad przygotowaniem grobowca. Był to krok rozsądny; gdyby bowiem zawiodły ostatnie nadzieje związane ze świątynią Maryi Wspomożycielki, konieczność pochowania zwłok wymagała, by na Valsalice wszystko było gotowe, inaczej nie zdołano by uniknąć pogrzebania ich na miejskim cmentarzu.

Istotnie nadzieje miały spełznąć na niczym, ponieważ Crispi za żadną cenę nie byłby odstąpił od swej odmowy, jak się dowiedziano z listu napisanego do posła Bonghi, który jego treść przesłał przełożonym w Turynie. Minister zmuszony do wyjaśnienia wpływowemu posłowi powód odmowy, tak do niego pisał: „Zająłem się osobiście prośbą, jaką mi polecasz w swym liście, a skierowaną do mnie przez księży zmarłego Księdza Bosko o pochowanie zwłok w podziemiach zakładu w Turynie.

⁴¹⁴ Gorliwy ten apostoł Murzynów zamknął swe oczy w Małym Domku Opatrzności.

Pragnąłbym chętnie przychylić się do niej, wzięwszy pod uwagę wybitną osobistość, o której zwłoki chodzi. Grzebanie jednak w obrębie miasta jest wręcz przeciwne przepisom obowiązującego Regulaminu zdrowotnego i wyjątek, wydający się tobie w tym wypadku może uzasadnionym, otworzyłby furtkę do ustawicznego łamania Regulaminu. Na tego rodzaju pogwałcenie Ministerstwo dotychczas nigdy nie zezwoliło, a ja mam ścisły obowiązek temu przeszkodzić. To właśnie jest powodem, iż z prawdziwą przykrością muszę i tobie odpowiedzieć odmownie”. Od 3 lutego rozpoczęło się ujadanie dzienników sekciarskich, które zważawszy będące w toku starania, dla przeszkodzenia im podsuwały złośliwie, że Crispi nie dał pozwolenia, ponieważ wiedział, iż chodziło tu o „knowania klerykałów”.

Do pogrzebu na Valsalice wystarczało upoważnienie Prefekta Miasta, z którym podczas starań w Rzymie nie zaprzestano rozmów. Prefekt (564) hr. Lovera de Maria, zdjęty zwykłym strachem przed gadaniną dziennikarską, nie przestał wykręcać się różnymi pozorami. W końcu rzekł wahająco do inżyniera Vigna, pośredniczącego w sprawie Oratorium, że nie podpisze dekretu, dopóki nie zostanie zmierzona odległość między miejscem przeznaczonym na grób a najbliższymi zabudowaniami. Właściwie poza obrębem miasta Regulamin nie przepisywał żadnych odległości; jednakowo inżynier, znużony i znudzony wahaniem, wyszedł, najął doróżkę, kazał się zawieźć na Valsalice, ocenił na oko odległości i powrócił z odpowiedzią.

Wieczorem 4 lutego, jak już powiedzieliśmy, mijał okres, na jaki pozwolono zatrzymać zwłoki w obrębie miasta. Oczekiwano więc ze wzrastającą niecierpliwością upragnionego dekretu. Szczególnie ks. Sala był podniecony i czuł, że uderza na nieogorączka. Za żadną cenę nie oddałby ciała Księdza Bosko nawet na tymczasowe pochowanie na cmentarzu miejskim. Zamyślano ukryć trumnę w jego pokoju, który jako położony wysoko i w odstepnym zakątku domu nadawał się na zmylenie czujności straży. Pan Bóg jednak zrządził, że o godz. 16³⁰ nadeszło pozwolenie i wszystkim kamień spadł z serca. W godzinę później karawan przewoził zwłoki Księdza Bosko na Valsalice. Przed wyniesieniem trumny ks. Rua ucałował ją ze łzami w oczach. W powozie używanym przez Księdza Bosko w czasie przejazdów wieczornych podążali za karawanem ks. bp Cagliero, ks. Bonetti i ks. Sala, odmawiając Różaniec. W dwóch innych dorożkach jechał odpowiedzialny inspektor policji i czterech urzędników cmentarnych. Niepewność trwającą aż do ostatniej chwili oraz obawa przed złośliwą napaścią dziennikarską zmusiły do zatajenia rzeczy nawet przed przyjaciółmi, tak iż przewiezienie zwłok odbyło się bez zwrócenia niczyjej uwagi.

Była godz. 18⁰⁰, gdy karawan wjechał w podwórze na Valsalice. Klerycy przyjęli trumnę z zapalonymi świecami; ośmiu z nich wzięło ją na ramiona i w towarzystwie innych wnieśli ją do kaplicy. Otrzymane zlecenie nakazywało przedstawicielowi Zarządu Miejskiego, aby tego (565) samego wieczoru dopilnował pochowania zwłok i spisał odpowiedni protokół; lecz murarze nie zdążyli jeszcze przygotować wnęki na trumnę. Starano się zyskać trochę czasu, przeciągając ceremonię w kaplicy; po skończonych egzekwiach klerycy rozpoczęli śpiewać oficjum

za zmarłych. Inspektor wyczuł, o co chodziło, lecz udał, że się nie spostrzega ludzi, którzy mieli zaświadczyć o dokonanej pogrzebie, zaproszono na parę szklanek dobrego wina: w przeświadczeniu, że zwłoki Księdza Bosko znajdują się już w grobie, podpisali protokół i odjechali. Naczelnik zaś, zbliżywszy się do ks. Barberisa, szepnął mu na ucho: Jestem byłym wychowankiem. To powiedziawszy, pożegnał go i odjechał.

„Remotis arbitris – Po usunięciu świadków” złożono trumnę w chórk, przed nim, zaś na sposób świątecznej ozdoby spuszczone draperię dla zamaskowania skrytki i zakazano mówić o tym z kimkolwiek spoza kolegium. Zwłoki spoczywały tam przez następne dwa dni. Wspomniane ostrożności zapobiegły przedostaniu się wieści na zewnątrz i niebezpieczeństwu, by złośliwi mogli podnosić jakieś skargi, których następstwa byłyby poważne. Obawa była tym bardziej uzasadniona, ponieważ wrogo usposobione dzienniki dla wywarcia nacisku na Zarząd ogłosiły tryumfalnie, że pomimo próśb, podań i poparcia ze strony wpływowych osób Ksiądz Bosko został pogrzebany na wspólnym cmentarzu.

Na szczęście nie popełniono żadnej nieroztropności, tak że w poniedziałek 6 lutego można było spokojnie przystąpić do pochowania ciała. Dokonano wszystkiego bez hałasu późnym wieczorem, aby sąsiedzi o niczym się nie spostrzegli. byli obecni przełożeni Kapituły Wyższej i kilka przełożonych Córek Maryi Wspomożycielki wraz z Matką Generalną. Bp Cagliario poświęcił grobowiec, po czym podniesiono trumnę i umieszczono we wnęce. Przygnębiające milczenie panowało podczas szybkiej roboty murarzy, którzy na zawsze zakrywali przed wzrokiem synów także trumnę ze śmiertelnymi szczątkami ukochanego Ojca.

(566) Po zamurowaniu grobowca 120 kleryków odśpiewało w kaplicy jutrznię za zmarłych. Następnie przemówił krótko ks. bp Cagliario. Przełożeni powierzają współbraciom zakładu na Valsalice skarb drogocenny – grób, który kiedyś stanie się chwalebny. Niechaj go strzegą dobrze i przyjmują z bratnią miłością salezjanów z innych domów, którzy go przyjdą odwiedzić. Niech sami pierwsi spieszą do niego często, by zaczerpnąć natchnienia i zapału do naśladowania cnót Tego, którego szczątki w nim spoczywają. Następnie biskup, po krótkiej wzmiance o głównych cnotach Księdza Bosko, ciągnął: Pierwsi chrześcijanie zachęcali się do walki za wiarę, do cierpienia i śmierci za Jezusa Chrystusa, krzepiąc swe siły na grobach męczenników; św. Filip Nereusz stał się Apostołem Rzymu przez często zwiedzanie katakumb. Dlatego i my przychodźmy tu często, by u tego grobu zaczerpnąć siły, która w najtrudniejszych chwilach podtrzymywała Księdza Bosko w pracy dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz; pospieszajmy tu, by rozgrzać się ogniem miłości, co zawsze płonął w jego piersi i uczynił go apostołem nie tylko Turynu, Piemontu lub Włoch, lecz i najdalszych zakątków ziemi.

Także ks. Rua zwrócił kilka słów, podkreślając, że Opatrzność Boża powierzała współbraciom na Valsalice zwłoki Księdza Bosko. Istotnie odpowiedział, że w czasie ubiegłych wakacji wszyscy przełożeni jednoznacznie powzięli zamiar utrzymania na Valsalice kolegium dla młodzieży ze szlacheckich rodzin i chcieli wprowadzić jedynie

drobną zmianę w pierwotnym programie, by ułatwić przyjęcie większej ilości chłopców. Lecz na wiadomość, że zakład w San Benigno okaże się w tym roku za szczupłym, w kilku minutach cały plan uległ zmianie i po przejściu do porządku dziennego nad wszystkimi trudnościami, zwłaszcza nad sprawą różnic klasowych, z jednomyślnością, jeszcze przed chwilą nie do pomyślenia, uchwalono znieść kolegium, a założyć na jego miejsce studentat i dom misyjny dla naszych kleryków. Sam Ksiądz Bosko, choć parę dni temu zgodził się na utrzymanie kolegium ze zmienionym programem, bardzo (567) chętnie zatwierdził zamierzoną przemianę, którą też wkrótce uskutecznilo. Jaki cel miało to wspomnienie? Dać do zrozumienia, że gdyby zakład nadal pozostał kolegium, nie byłoby można otrzymać pozwolenia, by zwłoki Księdza Bosko pozostały wśród jego synów: nie w Oratorium, ponieważ Ministerstwo dało stanowczo odmowną odpowiedź; nie na Valsalice, gdyż inne władze, zwłaszcza miejska i szkolna, pozostawiłyby sprzeciw z powodu charakteru domu przeznaczonego na pobyt młodzieży. Lecz Pan Bóg, który postanowił zabrać nam Księdza Bosko, a mimo to dla naszej pociechy pragnął pozostawić nam Jego ciało, tak zrządził, że wypadki ułożyły się w sposób powyżej opisany. Można więc z całą prawdą powiedzieć, że to Opatrzność Boża powierza współbraciom na Valsalice pieczę nad grobem. Oby się okazali godnymi tak wielkiego szczęścia i przez naśladowanie cnót Księdza Bosko przynosili mu pociechę w zamian za to, że ciałem pozostał wśród nich, jak Ojciec wśród synów.

Nie poprzestał na tych słowach następca Księdza Bosko, lecz tak mówił dalej: Pozostawiam wam trzy szczególne upominki:

1. Aby się dostosować do wyraźnego życzenia Księdza Bosko i do myśli Kościoła, który poleca modlić się za wszystkich bez różnicy wiernych, dopóki najwyższa jego powaga nie ogłosi ich wielebny, ilekroć będziecie przechodzili w pobliżu tego grobu, odmówcie przynajmniej jedno „Requiem aeternam – Wieczny odpoczynek”.

2. Przychodźcie często przed ten święty grobowiec, by choć w krótkim rozmyślanu zachęcić się do cnoty; jeżeli czasem poczujecie się opieszalymi w zachowaniu Ustaw, jeżeli czasem obudzą się w was namiętności i będą chciały was pociągnąć do grzechu, tutaj skierujcie waszą myśl i wzrok, tu ślubujcie wierność Bogu za cenę jakiegokolwiek wysiłku, tu przysięgnijcie wojnę grzechowi kosztem jakiegokolwiek ofiary i wzywajcie również naszego ukochanego Ojca w pokusach i zmartwieniach, a on z nieba, gdzie, jak się słusznie spodziewamy, już przebywa, wyjedna wam potrzebne łaski.

3. Ilekroć rzucicie wzrok ku grobowcowi, wyobraźcie sobie, iż znajdujecie się jakby przed zwierciadłem wszelkich cnót, które macie w sobie odwzorować: przeglądajcie się w nim i wyobrażajcie sobie, że z grobu dobywa się (568) głos mówiący: „Imitatores mei estote, sicut et ego Christi – Naśladowcami moimi bądźcie, jako i ja Chrystusa”. Przy każdej czynności pomyślcie: Jakby postąpił Ksiądz Bosko w tej okoliczności? Wówczas sprawdzi się o nim to, co się mówi o zwłokach proroków: „Defunctus, adhuc loquitur – Choć zmarły, jeszcze przemawia”.

Przełożeni powrócili do Oratorium z radością w sercu, że wszystko wypadło tak dobrze i pełni wdzięczności względem tych, którzy okazali im skuteczną pomoc. Przed wieczerzą klerycy z Valsalicy, podpisali ułożony przez swego współtowarzysza kl. Beltramiego list do ks. Rua, przyrzekając wypełniać wiernie jego polecenia i upominki, a jednocześnie składając mu hołd jako nowemu Przełożonemu generalnemu⁴¹⁵. List ten zaniecono bezpośrednio do ks. Rua i przeczytano po wieczerzy w jadalni Kapituły Wyższej.

Kiedy w sąsiedztwie kolegium rozeszła się wiadomość o pogrzebie, niektórzy właściciele domów i will z doliny Salicy przesłali burmistrzowi Turynu listy dziękczynne za to, że Ksiądz Bosko został pochowany w ich pobliżu.

Wnęka grobowa była wydrążona w murze klatki schodowej w miejscu, gdzie schody główne, prowadzące z dolnego podwórza łączą się z dwoma odgałęzieniami schodów biegnących z podwórza górnego. Trumna pozostała tu w spokoju cały rok, dopóki po wybudowaniu staraniem i kosztem niektórych byłych wychowanków kapliczki ponad grobem, nie umieszczono jej w bardziej wzniesionym i przyzwoitym miejscu. Z przodu u góry napis łaciński oznajmiał dzień i miejsce urodzenia oraz śmierci, nazywając Księdza Bosko po prostu: Ojcem sierot. Kilku byłych wychowanków z Valsalicy uzyskało później zgodę na umieszczenie innej tablicy z napisem, który przypominał ich pobyt w kolegium i świadczył o wdzięczności względem czcigodnego Ojca. Tablica ta, wmurowana w ścianę po lewej stronie wchodzącego, głosi: „Rozproszeni (569) po obranych drogach – świątyni, władzy, trybunały, broni – zjednoczeni zawsze myślą, sercem – byli wychowankowie Kolegium Valsalicy – Swemu Ukochanemu Ojcu – Księdzu Janowi Bosko – jako pamiątkę wieczną trwałą miłości – wmurowali”.

Od roku 1889 nie ruszono więcej trumny, aż dopiero w 16 lat po śmierci celem urzędowego rozpoznania zwłok na rozkaz św. Kongregacji Obrzędów. Przy tej sposobności otwarta trumna była wystawiona przez parę godzin, gdy ją wykładano nowymi obiciami; następnie umieszczono ją z powrotem w niszy grobowej, gdzie czekała na swe tryumfalne przeniesienie w roku 1929.

Pomimo odległości ks. Rua starał się odwiedzać chwalebny grób przynajmniej raz na miesiąc; a jeśli czasem nie mógł przybyć, wynagradzał to sobie sowicie w czasie rekolekcji, jakie z wielu współbraćmi rok rocznie odprawiał na Valsalicy. Bardzo dużo osób podążało tam ustawicznie, powodowani czią względem Sługi Bożego i ufnością w jego pośrednictwo. Napływali także zwiedzający i pielgrzymki ze wszystkich stron Włoch i z wielu krajów Europy. Bardzo rzadko tylko zdarzało się, żeby wycieczki przejeżdżające przez Turyn do Rzymu nie odwiedziły grobu Księdza Bosko i nie złożyły mu swego hołdu. Nie tylko prosty lud udawał się w tym celu na Valsalicy, lecz także dostojne osobistości włoskie i zagraniczne. Pielgrzymki te rozpoczęły się zaraz po pogrzebie i trwały bez przerwy, owszem wzrastały stopniowo

⁴¹⁵ Dodatek, dok. 102.

aż do chwili, kiedy święte relikwie usunięto i wystawiono ku czci publicznej w bazylice Maryi Wspomożycielki.

Prośby o przedmioty należące do Księdza Bosko mnożyły się z dniem każdym. Dla zadośćuczynienia pobożnemu życzeniu przynajmniej znaczniejszych dobrodziejów ks. Rua polecił ks. Sali i ks. Bonettiemu zastanowić się, w jaki sposób można by to uskutecznić. Podobnie zaszło już uprzednio z Piusem IX, po śmierci którego natychmiast zewsząd domagano się relikwii i rozsyłano je na wszystkie strony. Postąpiono według tego przykładu.

Ksiądz Bosko w testamencie duchowym z roku 1884, podanym przez nas (570) w poprzednim tomie, pisał: „Po moim pogrzebie mój Zastępca w porozumieniu z Prefektem niech prześle wszystkim współbraciom następujące, ostatnie myśli mego ziemskiego życia”. Wspomniane myśli wyrażone były w postaci listu do salezjanów. Ks. Rua natychmiast dnia 7 lutego polecił wydrukować wystarczającą dla wszystkich ilość odbitek o wymiarach dogodnych do przechowywania w książeczce Ustaw lub w innej książeczce do nabożeństwa, aby z łatwością można było często odczytywać drogi i wzruszający dokument.

WŁASNORĘCZNY LIST NAJUKOCHAŃSZEGO NASZEGO OJCA KSIĘDZA JANA BOSKO DO WSZYSTKICH SALEZJANÓW, Z POLECENIEM, BY PO JEGO ŚMIERCI NASTĘPCA KAZAŁ WYDRUKOWAĆ I ROZDAĆ KAŻDEMU CZŁONKOWI PO JEDNEJ ODBITCE. NIECHAJ GO KAŻDY PRZYJMIE I PRZECHOWA JAKO DUCHOWY TESTAMENT, NATCHNIONY WIELKĄ MIŁOŚCIĄ, JAKĄ ŻYWIŁ WZGLĘDEM SWOICH UKOCHANYCH W JEZUSIE CHRYSZTUSIE SYNÓW:

Drodzy i ukochani moi synowie w Jezusie Chrystusie!

Zanim odejdę do wieczności, muszę wypełnić względem was pewne obowiązki i zaspokoić w ten sposób żywe pragnienie mego serca.

Przede wszystkim dziękuję wam najgoręcej za posłuszeństwo, jakie mi okazywaliście oraz za trudy i poświęcenia łożone koło podtrzymania i rozszerzania naszego Zgromadzenia.

Pozostawiam was tutaj na ziemi, lecz tylko na krótki czas. Ufam, że przez nieskończone miłosierdzie Boże połączymy się kiedyś w szczęśliwej wieczności.

Nie płaczcie po mojej śmierci! Jest to bowiem dług, jaki wszyscy spłacić musimy, ale potem szczerze wynagrodzonym zostanie wszelki trud, poniesiony z miłości ku naszemu najlepszemu Mistrzowi, Jezusowi.

Zamiast wylewać łzy, zróbcie raczej stanowcze i skuteczne postanowienia, by trwać niewzruszenie w swoim powołaniu aż do śmierci. Czuwajcie i starajcie się, by ani miłość świata, ani przywiązanie do krewnych, ani pożądanie wygodniejszego życia nie popchnęły was do nieszczęsnego zbezczeszczenia świętych ślubów i do naruszenia profesji zakonnej, przez którą poświęciliśmy się Panu Bogu. Niechaj nikt nie odbiera z powrotem tego, co raz złożył Bogu w ofierze.

Jeśli miłowaliście mnie dotychczas i nadal nie przestawajcie mnie kochać przez coraz dokładniejsze przestrzeganie naszych Ustaw.

Wasz pierwszy Przełożony Generalny umarł. Ale nasz prawdziwy Przełożony, Jezus Chrystus, nie umiera nigdy. On pozostanie zawsze naszym Mistrzem, naszym Przewodnikiem i naszym Wzorem. Nie zapominajcie jednak, że w swoim czasie będzie on również naszym Sędzią i odda sowitą zapłatę za wierność w Jego świętej służbie.

(571) Wasz Przełożony Generalny umarł, ale wybrany zostanie inny⁴¹⁶, który mieć będzie pieczę nad wami i troskę o wasze wieczne zbawienie. Słuchajcie go i okazujcie mu swoje przywiązanie, bądźcie mu posłuszni i módlcie się za niego, jak to czyniliście w stosunku do mnie.

Do widzenia, ukochani Synowie, do widzenia! Oczekuję was w niebie. Tam rozmawiać będziemy o Bogu, o Maryi, Matce i Wspomożycielce naszego Zgromadzenia; tam błogosławić będziemy na wieki nasze Zgromadzenie za to, że wierność dla Jego świętych Ustaw tak potężnie i skutecznie przyczyniła się do naszego zbawienia.

„Sit nomen Domini benedictum ex hoc nun et usque in saeculum. In te, Domine, speravi, non confundar in aeternum – Niech imię Pańskie będzie błogosławione teraz i w wieczności. W Tobie, Panie, nadzieję położyłem, nie będę zawstydzony na wieki”.

Ksiądz Jan Bosko

Do testamentu dołączył Ksiądz Bosko pewną ilość krótkich bilecików do przesłania znaczniejszym dobrodziejom i dobrodziejkom po swojej śmierci. Ks. Rua wybrał te, które były przeznaczone dla osób żyjących jeszcze w roku 1888 i wysłał je tak, jak wyszły spod ręki Świętego⁴¹⁷. Drogocenny upominek wzbudził we wszystkich głębokie uczucia czci i wdzięczności.

Bardzo trafnie napisała wówczas „Unita Cattolica”, że na grobie świętych nie płacze się, ale się modli. Przeglądając stopy listów, jakie po śmierci Księdza Bosko nadeszły do ks. Rua, spotyka się nie tyle bolesne żale, ile raczej pochwalne słowa o Jego świętym życiu i wyrażenia nieograniczonej ufności w skuteczność Jego wstawiennictwa. Dodamy jeszcze coś więcej. Już 8 lutego ks. Rua powiadomił Kapitułę Wyższą, że kard. Parocchi, Protektor Zgromadzenia, radził podjąć starania u kard. Alimonda, ażeby jako arcybiskup Turynu poprosił Stolicę św. o zezwolenie, w drodze wyjątku od przepisów kościelnych, na rozpoczęcie wstępnych przygotowań do procesu beatyfikacyjnego. Ksiądz Bosko dopiero co zeszedł do grobu, a już w świecie otwierały się dla Niego drogi prawdziwie wielkiej chwały.

⁴¹⁶ Gdy Święty przygotował ten list, ks. Rua nie był jeszcze naznaczony Wikariuszem z prawem następstwa.

⁴¹⁷ Dodatek, dok. 103 A-P.

(572) ROZDZIAŁ XXVIII

Sława świętości za życia i po śmierci.

Natchniony autor Eklezjastyka⁴¹⁸ mówi o mężach świętych: „Synowie z ich powodu nich trwać będą aż na wieki; potomstwo ich i chwała nie zaginie; ciała ich pogrzebane są w pokoju, a imię ich żyje z pokolenia w pokolenie; mądrość ich głosić będą narody, a pochwałę ich opowiadać będzie zgromadzenie”. To sprawdziło się i sprawdza w stosunku do Księdza Bosko. Jeżeli już za życia był przedmiotem podziwu i miłości, to z chwilą zejścia w ciszę grobu jeszcze bardziej napełnił ziemię sławą, zjednując sobie cześć u wszystkich narodów wpierw, nim nieomylny sąd Kościoła wyniósł go do godności ołtarzy i kult jego upowszechnił. Głos ludu uprzedził, rzec by można, głos Boży, albo lepiej: był właśnie głosem samego Boga, jak to się później okazało za pośrednictwem Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. Sława świętości towarzyszyła Słudze Bożemu za życia, a przerodziła się w głębokie i ogólne przekonanie zaraz po Jego śmierci. Zamierzamy obecnie przeglądać protokoły procesów, by o tej sławie wybrać miarodajne i zaprzysiężone świadectwa, które razem wzięte jeszcze bardziej wyolbrzymią postać naszego Ojca. Ograniczymy się jednak w ilości świadectw do siedmiu nie - salezjanów i dwunastu salezjanów. Z każdego przytoczymy tylko to, co najbardziej osobliwego wiedział na podstawie własnej znajomości. Nie (573) ma potrzeby podawania uwag u dołu stronicy; skoro bowiem wymieniamy osoby, każdy z łatwością, jeżeli zechce, może poczynić porównania. Niech praca niniejsza będzie wieńcem zawsze żywych kwiatów, który składamy na sławnym grobie naszego Czcigodnego Założyciela lub jeśli ktoś woli, wdzięcznym chórem śpiewających hymny ku jego słodkiej pamięci.

Spośród nie - salezjanów damy pierwszeństwo człowiekowi świeckiemu z ludu, kupcowi Janowi Bisio. Od roku 1864 przebywał on w Oratorium przez 7 lat, a później miał ciągle stosunki ze Sługą Bożym. Kiedy pewien kapłan z jego wioski opisał mu Księdza Bosko jako świętego, zapragnął Go koniecznie poznać. Między jego świadectwami wyróżnia się jedno. Towarzysząc Świętemu do małych miejscowości w Piemontie, widywał, jak przy Jego przejściu wielu klękało, by otrzymać błogosławieństwo; inni wyglądali z okien lub stawali we drzwiach, by Mu się przypatrzeć; matki zaś przeprowadzały swoje dzieci, aby je pobłogosławił. „Wydawał się, powiada, Nazarejczykiem między dziećmi”.

⁴¹⁸ Ekl 44, 13-15.

Dwoma kapłanami znającymi Księdza Bosko z bliska byli: teolog Reviglio, proboszcz parafii św. Augusta w Turynie i kanonik Ballesio, dziekan w Moncaglieri. Ks. Reviglio, uczęszczający pilnie do Oratorium od roku 1847 a następnie jako drugi z rzędu przyjęty do sierocińca, cieszył się całe życie zażyłością ze Sługą Bożym. Otóż uważał on zawsze Księdza Bosko za męża świętego, godnego ołtarzy, a było to, mówi, powszechne przekonanie nie tylko wśród wychowanków, lecz także wśród osób postronnych, od których słyszał podobne zdanie. Prócz tego zeznaje, że kapłani po ugoszczeniu Księdza Bosko przy stole, z wielką czcią odkładali nakrycia i inne przedmioty przez niego używane i że po śmierci Sługi Bożego przechowywali je jako bardzo drogie. Również ks. Ballesio, który od roku 1857 przez 8 lat był wychowankiem Oratorium, łączyła z Księdzem Bosko przez całe życie bardzo wielka serdeczność. „Nie wiem, mówi on, czy któryś ze świętych cieszył się większą sławą świętości o wszelkich warstw osób duchownych i świeckich”. Następnie wyraża swe głębokie przekonanie, iż podobna cześć (574) salezjanów i Pomocników względem Sługi Bożego była raczej echem, niż przyczyną powszechnej ufności w skuteczność jego wstawiennictwa.

W pierwszych tomach „Pamiętników z życia św. Jana Bosko” widnieje dość często nazwisko kanonika Anfossi. Począwszy od roku 1853 ukończył on w Oratorium kolejno gimnazjum, filozofię i teologię. Po opuszczeniu Valdocco utrzymywał zawsze synowskie stosunki ze Sługą Bożym, który nadal poczytywał go jakby za należącego do domu. Że Ksiądz Bosko już jako kleryk cieszył się wielką powagą wśród kolegów z powodu świętości, o tym dowiedział się Anfossi od jego rówieśników, a osobliwie od ks. Franciszka Oddenino, z którym do chwili zeznań w procesie już od 24 lat wspólnie się stołował. Anfossi, wówczas jako kleryk w Oratorium, wypełniał z ramienia Księdzem Bosko szczególne zlecenia do kilku biskupów i przy tej sposobności słyszał bardzo wysokie pochwały o świętości tego, co go przysyłał. Ks. Angennes, arcybiskup z Vercelli, nie mógł się go nachwalić w obecności różnych kanoników. Jak bardzo zaś sława jego świętości rozeszła się nawet poza Włochami, świadek stwierdził podczas swoich podróży po Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Gdy nieraz zgłaszał się w zakrystii celem odprawienia Mszy św., wielu pytało go, czy zna Księdza Bosko, a po odpowiedzi, że był jego wychowankiem, spostrzegał, iż obchodzili się z nim bardzo grzecznie i zatrzymywali na długie rozmowy, wiedzeni powszechnym pragnieniem poznania dzieł Świętego. Świadek tak kończy sprawozdanie: „Zawsze podziwiałem świętość życia Sługi Bożego, a to przekonanie tkwi dotychczas w mojej duszy, owszem codziennie bardziej się utwierdza i nigdy nie słyszałem, by jakaś osoba przeciwstawiła się sławie świętości przypisywanej powszechnie Księdzu Bosko”.

Któż nie zna teologa Leonarda Murialdo, założyciela „Józefinów”, którego proces beatyfikacyjny jest w toku? Wiadomo, ile on pomagał Księdzu Bosko w początkach oratoriów świątecznych w Turynie; jego stosunki ze Świętym zaczęły się w roku 1851. „Jest faktem, mówi on, że jeszcze przed śmiercią Sługa Boży cieszył się sławą świętości u (575) wielu osób, czy to spośród ludu, czy też z klas

znakomitych, a ta sława rozszerzyła się również za granicą. Ja sam byłem świadkiem jednego dowodu. Pewna pani z St. Etienne we Francji, na kilka lat przed śmiercią Księdza Bosko, posłała zaufanego kapłana umyślnie do Turynu z prośbą, by Sługa Boży przyjechał do niej, ponieważ spodziewał się uzdrowienia po otrzymaniu jego błogosławieństwa. Podobnie innymi razy we Francji zdarzało się, że słyszałem o nim pochwały jako o człowieku godnym wszelkiego podziwu”. Na pytanie, co może powiedzieć o sławie jego świętości „post obitum – po śmierci”, odrzekł „Wiem, że lud żywi szacunek, cześć i nabożeństwo do Sługi Bożego i to nie tylko osoby pospolite, ale i pobożne, mądre i rozsądne; nie tylko turyńscy, lecz także przybysze i cudzoziemcy”⁴¹⁹.

Dwóch biskupów zeznawało jako świadkowie naoczni. Pierwszy, ks. Wincenty Tasso ze Zgromadzenia Misjonarzy, biskup Aosty, od roku 1862 uczęszczał do gimnazjum w Oratorium. Oświadczył on: „Chociaż opuściłem Oratorium, ponieważ Pan Bóg powoływał mnie gdzie indziej, coraz bardziej umacniało się we mnie pojęcie o świętości Czcigodnego Sługi Bożego. Nawet w porównaniu z osobami wielce dobroczynnymi i cnotliwymi, z którymi często się spotykałem, wydaje mi się najwybitniejszym, jakiego kiedykolwiek spotkałem, mężem pod względem cnoty, dzieł i darów nadprzyrodzonych. To przekonanie coraz silniej się we mnie utwierdza, na równi ze wzrostem mego uwielbienia, im bardziej go zgłębiam, tym więcej podziwiam i czczę jego świętość. Jestem więc przekonany, że sława świętości, jaka go otacza, nie jest pozorną lub sztuczną, lecz prawdziwie opiera się na zasługach, a Pan Bóg sprzyja jej łaskami i cudami, by uwielbić swego Sługę i podnieść go do godności ołtarzy: wyrażam szczerę pragnienie, aby się to urzeczywistniło jak najprędzej”.

Drugim biskupem jest słynny moralista ks. Bertagna, tytularny biskup Kafarnaum i sufragan kardynała Alimonda. Znał on Księdza Bosko od (576) dzieciństwa. Podczas jesiennych wakacji przez kilka lat pobierał od niego lekcje łaciny. Później, zwłaszcza jako kapłan, pozostawał z nim w ciągłej zażyłości. Oto jego dobrze odmierzone słowa: „Ksiądz Bosko był uważany za męża nadzwyczajnego; wielu poczytywało go za świętego, przypisując mu moc działania cudów. Moim zdaniem, w ostatnich ośmiu czy dziesięciu latach, gdy się go widziało obciążonym słabościami i przeładowanym zajęciami, zawsze obłożonego przez ludzi różnego rodzaju, a zawsze spokojnego, bez najmniejszego znaku niecierpliwości czy pośpiechu, bez zbywania tego, co miał po ręką, wówczas można było słusznie powiedzieć, że jeśli nie był świętym, to dawał wyobrażenie świętego. Wykwit zaś jego zasadniczego dzieła i niejako cel całego jego życia, tj. zgromadzenie salezjańskie, jest dowodem mającym dla mnie najwięcej siły przekonywującej, że Ksiądz Bosko był świętym”.

Posłuchajmy teraz świadectw salezjanów, którzy o wiele dogodniej, niż poprzedni, mogli z bliska zgłębiać Sługę Bożego. Niektórzy z nich śledzili go przez

⁴¹⁹ Dnia 2 stycznia 1891 roku, w czasie przyjmowania życzeń noworocznych od duchowieństwa, gdy przypadła kolej na ks. Ronchail, arcybiskup paryski uściśnął go ze słowami: Oto przełożony zakładu świętego Księdza Bosko. Kościół jeszcze go nie ogłosił za takiego, ale to uczyni. (List ks. Ronchail do ks. Belmonte, Paryż, 8 stycznia 1891 r.).

całe lata w codziennym życiu, widzieli go ustawicznie w wewnętrznym pożyciu domowym i podpatrywali go w takich okolicznościach, kiedy to ludzie zwyczajnie nie baczą zbyt na powściągliwość; przeto w tak częstym zetknięciu jest po ludzku niemożliwym, aby się ukryły jego wady, jeżeliby istniały. Oto dlaczego bliscy nie zawsze za przykładem obcych dzielą podziw dla osób, które skądinąd celują w cnotach. Tymczasem w stosunku do Księdza Bosko zaszło coś wprost przeciwnego; im ściślej i bardziej zażyłe z nim obcowano, tym bardziej utwierdzało się zdanie, że jest naprawdę świętym.

Rozpocznijmy od jego powiernika ks. Berto. Jako student Oratorium od roku 1862 spowiadał się u Księdza Bosko aż do stycznia 1886 r.; ponadto przez 20 lat, od roku 1866 do 1886 był jego poufnym sekretarzem: był uważany wówczas i później za osobę głębokiego zaufania. By lepiej ocenić jego świadectwo, warto zauważyć, że był on przeciwieństwem (577) typu człowieka skłonnego do uniesień lub sentymentalizmu; będąc raczej usposobienia dobrego, lecz temperamentu chłodnego i upartego charakteru, dawał nawet Księdzu Bosko sposobność do ćwiczenia się w cierpliwości. Jednakowoż nie przeszła mu nigdy przez głowę najmniejsza wątpliwość, żeby Ksiądz Bosko nie był świętym. W długim zeznaniu myśl ks. Berto w tej sprawie jest całkiem zamknięta w następującym zdaniu: „Mogę poświadczyć, że sława świętego Sługi Bożego zrodziła się samorzutnie, jak światło rodzi się ze słońca, jak ciepło z ognia, jak woda ze swego źródła i że następnie ze słońca, jak ciepło z ognia, jak woda ze swego źródła i że następnie rozeszła się po świecie dzięki blaskowi jego cnót, dzięki mnóstwu darów nadprzyrodzonych, dzięki jego złotym pismom, licznym i nadzwyczajnym uzdrowieniom otrzymanym przez jego modlitwy i błogosławieństwa, a szczególnie dzięki szybkiemu rozwojowi jego zakładów na obu półkulach”. W ciągu przesłuchania przytoczył ważne sądy, słyszane od innych na własne uszy. Oto niektóre: W roku 1879 znajdując się w przedpokoju kardynała Bartolini, podczas gdy Ksiądz Bosko bawił się na posłuchaniu, podchwycił, jak prałat Caprara mówił: Gdy Ksiądz Bosko umrze, zostanie ogłoszony błogosławionym, a ja będę musiał pełnić rolę adwokata - diabła. Prałat tak mówił, ponieważ był Promotorem Wiary przy Św. Kongregacji Obrządków. Dnia 15 kwietnia 1880 r. Ksiądz Bosko wysłał ks. Berto do kard. Alimonda, przebywającego w Rzymie, aby mu doręczył plik aktów dotyczących misji. Przy tej sposobności kardynał mu powiedział: Szczęśliwy ksiądz, że mieszka z człowiekiem, który jest naprawdę świętym. Pewien wychowanek z Oratorium po powrocie z wakacji opowiedział ks. Berto, że kiedy go przedstawiono księżnej Marii Wiktorii, ta rzekła do niego: Szczęśliwyś, że przebywasz ze świętym!

Ks. Sekundus Marchisio z Castelnuovo spędził z rzędu 13 lat w Oratorium za czasów Księdza Bosko, a po jego śmierci obszedł miejscowości otaczające Becchi, aby odwiedzić wszystkich, co widzieli Księdza Bosko lub słyszeli o nim rozmowy w rodzinach i zebrać wiadomości, wspomnienia i opowiadania mogące służyć do jego (578) życiorysu. Dr Allora z Chieri opowiedział mu, że w seminarium w Chieri, gdzie również on był alumnem, współuczniowie Sługi Bożego uważali go za świętego.

Podobne świadectwa przez niego zebrane można przeczytać w pierwszych tomach ks. Lemoine. Ze swojej strony świadek wyraził się następującymi słowami: „Zawsze miałem i mieć będę Księdza Bosko w wielkiej czci i uważam go za świętego i nigdy nie słyszałem, żeby jakaś osoba miała zdanie niezgodne ze sławą jego świętości”.

A oto jeden z tych, do których odnosi się znane przysłowie francuskie: „Il n’y a pas de grand homme pour son velet de chambre”⁴²⁰. Zamierzamy mówić o koadiutorze Piotrze Rossim, który w roku 1854 wstąpił do Oratorium w wieku 13 lat i był później przeznaczony przez długi czas do posługi koło osoby Księdza Bosko. Kiedy już na różnych przesłuchaniach w prosty sposób przedstawił wiele osobistych wspomnień, wybuchnął w końcu przed sędziami procesu z następującym dosłownym oświadczeniem: „Ja, co tyle lat z nim żyłem i podziwiałem jego cnoty, nie mogę nic innego wyznać, jak tylko poczytać go za świętego”.

Inny salezjanin z Castelnovo, ks. Anioł Savio, był wychowankiem w Oratorium od roku 1850. towarzyszył Księdzu Bosko do Marsylii w roku 1880 i miał z nim wiele do czynienia z powodu spraw administracyjnych; później wyjechał na misje. Jako człowiek bardzo przedmiotowy ujął własny sąd w następujący sposób: „Ksiądz Bosko był przykładnym kapłanem, ubogaconym wybitnymi cnotami. Jestem przekonany, że przebywa między mieszkańcami nieba i pragnąłbym, by w odpowiednim czasie Kościół ogłosił jego świętość i umieścił na ołtarzu nowy wzór kapłana do naśladowania. Od wielu osób, już to we Włoszech, już to w Ameryce, tylekroć słyszałem: Szczęście dla was, że jesteście synami i naśladowcami Księdza Bosko, ponieważ to jest święty!”.

Pierwszy prokurator generalny Zgromadzenia i pierwszy proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie, ks. Franciszek Dalmazzo, opuściwszy w roku 1860 kolegium w Pinerolo, wstąpił do Oratorium w wieku 15 lat dla odbycia piątej klasy gimnazjalnej. Ponieważ pochodził (579) z dostatniej rodziny, trudno było mu się przyzwyczaić do odmiennego trybu życia i nie byłby się utrzymał, gdyby w pierwszym tygodniu na własne oczy nie był zobaczył sławnego rozmnożenia bułek, dokonanego przez Księdza Bosko⁴²¹. Naszemu celowi odpowiadają dwa miejsca najbardziej wyróżniające się w jego zeznaniach. Mówiąc ogólnie o cnotach Świętego tak się o sobie wyraża: „Muszę szczerze wyznać, że w okresie około 30 lat, w przeciągu którego stykałem się ze Sługą Bożym, nie tylko nie odkryłem w nim żadnej rzeczy godnej nagany, ale owszem nieustannie musiałem w nim podziwiać praktykowanie wszelkich cnót chrześcijańskich, w sposób przekonywujący „de visu et de auditu – z widzenia i ze słuchu” o prawdzie tego, co o nim często powtarzano, tj. że był świętym”. Kiedy zaś miał mówić o sławie jego świętości, złożył następujące oświadczenie: „Objechałem Francję, Szwajcarię, Belgię, Anglię i całe Włochy i wszędzie słyszałem, iż rozmawiano o Księdzu Bosko jako o drugim św. Wincentym a Paulo lub o św. Filipie Nereuszu; na różne nalegania musiałem często opowiadać o nim osobom, które przysłuchiwały mi się z chęcią. To przekonanie o świętości

⁴²⁰ Przysłowie to oznacza, że nie ma człowieka wielkiego w pojęciu swego służącego – przypisek tłumacza.

⁴²¹ „Pamiętniki z życia św. Jana Bosko”, tom VI, str. 776.

Księdza Bosko było zawsze zakorzenione w naszym narodzie, tak między uczonymi, jak i między prostaczkami, a wszyscy polecali mu się w przeświadczeniu, że Pan Bóg wysłucha ich za jego wstawiennictwem. Co więcej: wśród osób bardziej wykształconych i bardziej celujących w cnotach przekonanie to silniej się uzewnętrzniało. Widziałem wielu biskupów i arcybiskupów, nawet z odległych krajów, jak po odbyciu podróży „ad limina – do stóp Stolicy Ap.”. Skierowywali swe kroki do Turynu jedynie dlatego, by odwiedzić Księdza Bosko. Wspominam między innymi o dwóch Wikariuszach Apostolskich z Chin, przybyłych na Sobór Watykański, którzy poruszeni sławą jego świętości wyjechali z Rzymu dla zobaczenia Księdza Bosko na Valdocco. Jakkolwiek nie pamiętam ich nazwisk, to jednak widziałem ich na własne oczy i rozmawiałem z nimi. W sierpniu 1874 roku Pius IX, zasięgnąwszy ode mnie wiadomości o Księdzu Bosko, zawołał: O, nie jest to „las”⁴²² dziki, lecz urodzajny i owoconośny, który zdziałał i działa dużo dobrego! Od kardynała Bonapartego, który żywił szczególną cześć względem Księdza Bosko, (580) usłyszałem słowa: Polećcie mnie bardzo modlitwom Księdza Bosko, bo on jest święty. Kard. Nina powiedział raz do Leona XIII, a ja słyszałem to z jego ust: Wasza Świętobliwość mnie zapytuje, jakie mam zdanie o Księdzu Bosko? Ja nie uważam go za człowieka, ale za wielkoluda o długich ramionach, którymi zdołał przycisnąć do siebie cały wszechświat. Zdając zaś sprawę o latach „post obitum – po zgonie”, ks. Dalmazzo oświadcza: „W odniesieniu tylko do tych dni, kiedy raz okazałem oburzenie z powodu drobnej wzmianki o Księdzu w jakimś czasopiśmie religijnym, wówczas pewien bardzo dostojny pan tak mi odpowiedział: Teraz już świętość Księdza Bosko jest taką i tak wielką, że cokolwiek by się powiedziało lub wydrukowało, nie będzie można nic więcej dołączyć do zasługi i mniemania, jakie sobie o nim lud wytworzył.

O ile chodzi o okres pośmiertny, świadkowie podkreślają nieustanne pielgrzymki do grobu Sługi Bożego, odwiedzanego nie dla ciekawości, lecz z prawdziwego nabożeństwa ku temu, którego szczątki spoczywały w trumnie. Spośród wszystkich zasługuje na przytoczenie jeden, a mianowicie ks. Alojzy Piscetta, który jako dyrektor zakładu na Valsalice był świadkiem dobrze poinformowanym. Po obszernym opisie pobożnego przesuwania się pątników oraz osobistości i pielgrzymek, tak wyjaśnia: „Nabożeństwo to przejawia się w wzywaniu jego wstawiennictwa celem uzyskania łask, w proszeniu o przedmioty, które do niego należały i noszeniu ich na sobie lub przy sobie jako relikwii, w żądaniu i przechowywaniu jego obrazów oraz w składaniu na jego grobie listów z prośbami. Listy jednak usuwa się szybko i przechowuje w odległym pokoju razem z tabliczkami wotywnymi i srebrnymi sercami. Ten pochód rozpoczął się bezpośrednio po śmierci i trwa dotychczas; mogę ponadto dołączyć, że zaraz rozpoczęło się również wspomniane wyżej nabożeństwo. Utrzymuję, że to nabożeństwo powstało i przetrwa wśród ludu dzięki przekonaniu, jakie lud żywi o świętości Księdza Bosko i o jego możliwym wstawiennictwie”.

⁴²² Włoski wyraz „bosco” znaczy tyle co „las” – przyp. tłumacza.

Jednym ze świadków najbardziej wtajemniczonych w sprawy Księdza Bosko był niewątpliwie ks. Lemoyne, który, już jako kapłan od dwóch lat, wstąpił do Zgromadzenia salezjańskiego w roku 1864. Czytelnicy (581) znają go dostatecznie. Z jego zeznań wyciągniemy tylko kilka ważniejszych szczegółów, zaszłych w Rzymie. Pierwszy szczegół zdarzył się pewnemu bardzo bogatemu Polakowi, gorliwemu katolikowi i wspaniałomyślnemu w popieraniu powołań kapłańskich. Kiedy ks. Lemoyne wraz z Księdzem Bosko bawił w roku 1884 w Rzymie, ów pan przyszedł prosić Sługę Bożego, ażeby udał się z błogosławieństwem do jego chorej siostry. Ksiądz Bosko zgodził się, a zacna rodzina przyjęła go na klęczkach, jak to się zwyczajnie postępuje ze świętymi. Ten sam pan zapewnił ks. Lemoyne, że w Polsce nawet dzieci znają imię Księdza Bosko. To twierdzenie poświadczyły później setki młodzieży, które wśród tysiącznych trudności i niebezpieczeństw, opuściwszy Polskę spod zaboru rosyjskiego, austriackiego i pruskiego, przybyły, aby się zaciągnąć w szeregi salezjanów. Wielkiej wagi jest słowo, wyrzeczone przez Leona XIII do biskupa Manacorda, który opowiedział o tym ks. Lemoyne. Jako biskup z Fossano w 30 dni po śmierci Księdza Bosko wygłosił mowę żałobną w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, wyrażając nadzieje, że Sługa Boży zostanie wyniesiony do czci ołtarzy. Przemówienie ukazało się w druku. Podczas posłuchania u Ojca św. biskup trzymał się na uboczu, aby nie zwrócić na siebie uwagi Papieża, lecz ten skoro tylko go spostrzegł, wezwał go do siebie i rzekł: Czytałem wasze przemówienie na cześć Księdza Bosko; spodobało mi się; także ja jestem waszego zdania. Zawsze jeszcze - opowiedział ks. Lemoyne prokurator ks. Cezary Cagliero - iż słyszał od kardynała Parocchi, przed którym Jego Świątobliwość tak się wyraził: Ksiądz Bosko to święty. Przykro mi, że jestem stary i nie mogę przyłożyć ręki do jego beatyfikacji.

Kto więcej niż tylu innych, dzięki bezpośredniej znajomości mógł opowiadać o Słudze Bożym – to ks. Francesca, który przez 38 lat cieszył się liczbą i zakresem. Dla naszego celu zadowolimy się przytoczeniem nieznanego szczegółu. Hrabina Matylda Romelley, z domu Robbiano, zamieszkała w Belgii i wówczas jeszcze żyjąca, po przedstawieniu się Piusowi IX usłyszała następujące pytanie:

Czy pani widziała skarb Włoch?

Właśnie na niego patrzę, Ojcie święty - odparła. (582)

Chce powiedzieć, czy pani widziała Księdza Bosko?

Papież spostrzegłszy się, że hrabina nie wiedziała, kim był Ksiądz Bosko ani gdzie przebywał, opowiedział jej o nim. Przyszła potem odwiedzić Sługę Bożego i została tak oczarowana, iż od tego czasu nie powracała nigdy na ziemię włoską bez wstąpienia na Valdocco, by - jak mówiła - „odwiedzić tego, którego Ojciec św. nazwał skarbem Włoch”.

Salezjaninem, który również jako jeden z niewielu i to przez długie lata cieszył się zażyłością z Księdzem Bosko był ks. Barberis. On właśnie powiada: „Nie wiem, czy jakiś inny kapłan wzbudził wokół siebie więcej zapału i czy jeszcze za życia był uważany za świętego wśród bardziej szerokich warstw, niż Ksiądz Bosko. Sława jego była istotnie powszechna i nieustanna i nie zasadzała się na zaletach ludzkich, np. na

wielkości, lecz wytworzyła się, trwała i wzrastała dzięki nieskazitelności życia, nadzwyczajnych darów i olbrzymich dzieł dobroczynnych”. Ten sam ks. Barberis podczas wielu podróży po śmierci Księdza Bosko rozmawiał z niezmierną liczbą Pomocników Salezjańskich, osób wykształconych i poważnych oraz wysokich prałatów i stwierdził, że wszyscy żywili nie tylko wielką cześć, lecz i nabożeństwo do Sługi Bożego. „Dokądkolwiek się udaję, ciągnął, zapytują mnie o sprawę beatyfikacji. Chcą wiedzieć, kiedy mniej więcej będzie ukończona. U wszystkich przejawia się pragnienie, by Stolica św. rychło opowiedziała się przychylnie”.

Bardzo dobrym znawcą Księdza Bosko był ks. Cerruti, towarzysz i przyjaciel Dominika Savio w Oratorium. Jego umysłowość w szczególny sposób była skłonną do uważania dzieł Sługi Bożego za dowód jego świętości. „Ta sława świętości, mówi, powszechna u wszystkich rodzajów osób, nie wynikała z prostej życzliwości, lecz opierała się na dziełach, rosnących i rozszerzających się coraz bardziej; osobiście nie posiadał do osiągnięcia takich skutków. Założenie i pomnożenie tylu dzieł bez jakiegokolwiek pomocy, prócz dobroczynności, oraz ich utrzymanie i podpieranie jedynie z pomocą ofiarności, nie mogło (583) nie być skutkiem łaski Bożej, która posługiwała się Księdzem Bosko dla swojej chwały i dobra bliźnich. Tutaj należy szukać źródła entuzjazmu, jaki dla niego żywiono, a który przetrwał przez całe jego życie i trwa nadal, owszem coraz bardziej rośnie po jego śmierci”.

Ks. Cerruti oświadczył, że to przekonanie o świętości Sługi Bożego ciągle w sobie zachowuje, owszem czuje, że powiększa się ono z dniem każdym.

Kard. Cagliero, wyjaśniając przed trybunałem swój stosunek do Księdza Bosko, tak mówi o wrażeniu doznany w czasie dwóch pierwszych spotkań ze Świętym: „Kiedy się przedstawiłem z prośbą o przyjęcie i zostałem ostatecznie przyjęty, doznałem wrażenia, że Sługa Boży jest wyjątkowym kapłanem, już to z powodu ujmującego sposobu, z jakim mnie przygarnął, już też wskutek szacunku i czci, z jaką odnosił się do niego mój proboszcz i inni kapłani; to wrażenie nie wytarło się z mojej pamięci ani też nie zmalowało, owszem coraz bardziej wzrastał przez 32 lata mego pożycia przy jego boku, tj. aż do roku 1885, kiedy to wyruszyłem na misję, nie licząc wszakże dwóch lat, podczas których wyjechałem dla założenia pierwszych domów w republice argentyńskiej”. W odniesieniu do lat gimnazjalnych przypomina: „My chłopcy z Oratorium, chociaż uważaliśmy go za najlepszego Ojca i odnosiliśmy się do niego z więcej niż synowskim zaufaniem i serdecznością jednak mieliśmy dla niego tak wielki szacunek i cześć, że w jego obecności zachowywaliśmy religijną postawę, ponieważ byliśmy głęboko przejęci świętością jego życia”. O późniejszym zaś okresie tak zauważa: „Od kiedy poznałem Sługę Bożego, przeświadczenie o jego świętości ciągle wzrastało we mnie i rośnie dotychczas”. Zastanawiając się później nad przyczyną tego przekonania, określa je w następujący sposób: „Jeśli mam wydać sąd osobisty, to szczerze wyznam, że za podstawę świętości Księdza Bosko uważam nie tyle dary nadprzyrodzone, którymi go Bóg ozdobił i których często byłem świadkiem, ile raczej jego wzniosłe cnoty, praktykowane w stopniu heroicznym i nieustannie aż do śmierci; a osobliwie: gorejącą miłość (584), niezmienną pogodę

ducha, męstwo, równowagę i słodycz charakteru wśród trudnych i groźnych okoliczności oraz wśród wielkich i niebezpiecznych przeciwności i przeszkód. To było dla mnie największym cudem, który mnie w szczególny sposób uderzył w przeciągu całego czasu, jaki przy nim spędziłem”.

Z przytoczonych przez kard. Cagliero wypadków wybierzemy tylko dwa, również i dlatego, że są mniej znane. W roku 1871 Ksiądz Bosko poważnie zachorował w Varazze. Wówczas cały Piemont modlił się o jego wyzdrowienie. Otóż świątobliwy biskup z Alba, ks. Galletti, zwierzył się świadkowi, że ofiarował Panu Bogu własne życie za ocalenie Księdza Bosko, przytaczając następujące uzasadnienie: Moje życie mało lub nic nie jest warte; natomiast życie Księdza Bosko jest nie tylko drogocenne, lecz także bardzo użyteczne dla dobra Kościoła. Moje istnienie w porównaniu z jego nie ma znaczenia; lecz jego życie - to życie Świętego, a wiadomo, że świeci nie na próżno znajdują się na tym świecie. Inne zajście pochodzi z roku 1893. Kiedy po powrocie z Patagonii bp Cagliero bawił na posłuchaniu u Papieża, Leon XIII ciesząc się bardzo z postępu misji i z rozwoju domów salezjańskich w Europie i Ameryce, tak wyrzekł: Ksiądz Bosko w sposób widoczny wspiera was i ochrania z nieba. Módlcie się do niego, a będzie was nadal otaczał swoją pomocą i opieką. On był świętym. Naśladujcie jego wielkie cnoty.

Jeśli Bonawentura w czasie pisania życiorysu swego serafickiego ojca był świętym opisującym życie drugiego świętego, to ks. Rua, spędzając tyle lat razem z Księdzem Bosko, był świętym, który żył życiem drugiego świętego; ponieważ jeden kształtował się na drugim z drobiazgową troskliwością przywiązanego i oddanego ucznia, tak iż można powiedzieć: „Conglutinata est anima eius animae illius - Duszą swoją przylgnął do jego duszy”. Nie znajdzie się nikt, kto by miał powagę księdza Rua w ocenie świętości Księdza Bosko, chociażby dlatego, że ks. Rua sam jest świętym. Dwa świadectwa wydają się nam pierwszorzędnej wagi dla naszego celu. Pierwsze dotyczy jego osobistego uczucia. „Jeśli chodzi o mnie, mówi, mogę oświadczyć i rzeczywiście oświadczam, że im więcej (585) rozważałem i rozważam życie Księdza Bosko, jego cnoty, cudowne zdarzenia zdziałane za jego pośrednictwem, wokół niego i dla jego korzyści, tym bardziej wzmagala się i wzmacnia we mnie pewność i wewnętrzne przekonanie o jego świętości”.

Drugie świadectwo odsłania nam, jak ks. Rua oceniał kształtowanie się i przejawy świętości Sługi Bożego. „W sprawie cnót praktykowanych przez Księdza Bosko w ciągu życia uderzyło mnie, że wypełniał je zawsze w heroiczny sposób; pomimo to uważam za stosowne dołączyć, że widziałem go do tego stopnia stałym w praktykowaniu tychże cnót, iż rzec by można, wzrastał w nich w miarę lat, nie oziębając się nigdy w gorliwości. Jego postępu w cnotach nie mogę inaczej określić, jak porównując go do słońca, które wzniosło się stopniowo nad widnokręgiem i zaszło z widowni świata w pełne południe”.

Ks. Rua towarzyszył Księdzu Bosko w trzech ważnych podróżach: do Paryża, do Barcelony i do Rzymu. O pierwszej mówi: „W Paryżu, gdzie spędziłem z nim prawie miesiąc, mogłem stwierdzić, iż nie były przesadnymi sprawozdania złożone mi

przez współbraci, którzy mu towarzyszyli do innych miast”. I przypomniawszy ogólnikowo o tym, co zaszło w wielkiej stolicy francuskiej, kończył: „Byłem zdziwiony, że Ksiądz Bosko, który nigdy nie był w tym mieście, jako obcokrajowiec wśród narodu podówczas wrogiego Włochom, odbierał tyle dowodów czci i nie mogłem przypisać tego niczemu innemu, jak tylko wysokiemu pojęciu o jego dobroczynności i świętości”.

Oдноśnie do Barcelony, ks. Rua opisuje napięcie, jakie okazywał naród, oczekując na osobę, której sława świętości już wcześniej tam dotarła. Nie tylko prosty ludek niecierpliwie pragnął zobaczyć Księdza Boso, aby go prosić o modlitwy i błogosławieństwo, lecz także szlachta, pisarze i biskupi. Po tym oświadczeniu powtarza: „Jedynie sława świętości mogła w ruch wprowadzić tylu ludzi”.

Do Rzymu ks. Rua jeździł ze Sługą Bożym kilka razy, lecz szerzej (586) rozwodził się osobliwie nad ostatnią podróżą. „Ja, mówi, towarzyszyłem mu kilka razy do Rzymu i byłem świadkiem wielkiego szacunku i czci, jakimi go otaczano. Najwięcej zadziwiało, że ten entuzjazm zamiast maleć, zwiększał się coraz bardziej. W roku 1887 nie tylko poszczególne osoby lub rodziny ubiegały się o jego błogosławieństwo, lecz i zgromadzenia zakonne, seminaria, stowarzyszenia, pociągnięte sławą jego świętości, przychodziły do niego, poczytując sobie za szczęście, iż mogły go widzieć, prosić o modlitwy i otrzymać jego błogosławieństwo”.

Ks. Rua przypomina dwa szczegóły w związku z Leonem XIII, jeden za życia, drugi po śmierci Księdza Bosko. Kiedy chodziło o załagodzenie znanych rozbieżności między Księdzem Bosko i arcybiskupem turyńskim, chociaż przedstawiono Księdzu Bosko bardzo twarde warunki, Jego Świątobliwości rzekł do obecnych: Ksiądz Bosko jest świętym i nie omieszka zgodzić się na nie. Po śmierci Sługi Bożego, w czasie posłuchania udzielonego księdzu Rua Papież trzykrotnie określił Księdza Bosko imieniem świętego, nazywając następcę szczęśliwym dlatego, że jest następcą po świętym.

Ks. Rua szkicuje również rozwój nabożeństwa do Księdza Bosko po jego śmierci, podkreślając, że rozszerzyło się ono pomimo, iż nigdy nie ogłaszano łask uzyskanych za jego wstawiennictwem. „To świadczy, wnioskuje ks. Rua, jak bardzo wśród narodów przyjęło się prywatne nabożeństwo do Sługi Bożego na skutek wielkiej ilości łask, otrzymanych w każdym miejscu. Tak więc, moim zdaniem, nabożeństwo do Sługi Bożego jest nie tylko powszechne i zakorzenione, lecz także miłe Panu Bogu, któremu spodobało się za jego pośrednictwem okazać blask swojej względem ludzi dobroci”.

Po wszystkim, cośmy przytoczyli, niejednen chętnie zechciałby poznać, jakimi uczuciami był przejęty Ksiądz Bosko wobec tylu oznak podziwu i szacunku. Podobna ciekawość nęciła powiernika Świętego, Oblata Najświętszej Panny Maryi, Ojca Giordano, który zapytał o to samego Księdza Bosko. Pewnego razu, jak zeznaje ks. Dalmazzo, który zaczerpnął (587) tę wiadomość od wspomnianego Oblata, Ojciec Giordano, w podróży ze Sługą Bożym do Genui tak go zagadnął: Księżę Bosko, proszę mi wyznać prawdę. Na widok dokonywanych przez siebie tylu

nadzwyczajnych rzeczy, tylu wzniesionych zakładów i takiego szacunku i czci ze strony wszystkich, którzy nazywają Księdza nawet świętym, co Ksiądz powie sam o sobie? Niepodobna nie doznać w tym choćby trochę upodobania. Co Ksiądz na to? Sługa Boży skupił się na chwilę i podniósłszy oczy ku niebu odrzekł: Wierzę, że gdyby Pan Bóg znalazł narzędzie lichsze i słabsze ode mnie, byłby się nim posłużył dla dokonania dzieł swoich. Inną szczelinę, pozwalającą na wglądnięcie w jego ducha, otwierają nam następujące słowa, wypowiedziane przez niego w roku 1886 do ks. Marengo: Gdybym posiadał sto razy więcej wiary, byłbym zdziałał sto razy więcej od tego, co zdziałałem. W swojej więc osobie nie widział nic innego, jak tylko nędzne narzędzie w ręku Wszechmocnego Boga, a w swoim dziele nie badał na istotę Opatrzności, lecz na ludzkie braki, aby sobie przypisać ich winę.

Oto przeświadczenie znamienne u świętych i to właśnie przeświadczenie jest kamieniem probierczym prawdziwej świętości.

(588) R O Z D Z I A Ł XXIX

Świadectwo cudów.

Głos publiczny, nazywający Księdza Bosko już za życia cudotwórcą, nie zaprzestał i po śmierci ogłaszać go za wielkiego działacza cudów. Lud katolicki wie dobrze, że cuda działa Pan Bóg; lecz prosta, pospolita umysłowość, choć nie zapoznaje pierwszej przyczyny faktów cudownych, lubi zatrzymywać się na drugiej, jako najbliższej i uważanej za „conditio sine qua non - warunek nieodzowny” zjawiska nadprzyrodzonego, tj. na skuteczności pośrednictwa.

Wiele było dotychczas łask nadzwyczajnych, jak niespodziewane uzdrowienia, osobliwe nawrócenia, rozwiązywanie najbardziej zawiłych trudności, uzyskanych za pośrednictwem Księdza Bosko i to nie tylko we Włoszech, ale nieomal w każdym zakątku ziemi. Łaski przypisywane jego orędownictwu w pierwszych miesiącach po jego zejściu ze świata, wydają się nam tak ściśle związanymi z życiorysem Sługi Bożego, iż nie możemy ich pominąć przynajmniej przy końcu naszej pracy. Jednakowoż spośród wielu wybierzemy tylko niektóre, co najwyżej osiemnaście, nie wykraczając poza pierwszą rocznicę śmierci.

Naturalnie, że do opowiadanych wypadków nie zamierzamy przywiązywać wiary wyższej niż ludzką, opartej jednak na świadectwach wykluczających zbytnią łatwowierność. Opuścimy wszakże przytaczanie lub załączanie dokumentów, zapewniając czytelników, iż przechowują się one (589) rzeczywiście w naszych archiwach i każdy z osobna badaliśmy szczegółowo.

Nadzwyczajne zdarzenia zaczęły się, rzecz można, w chwili, gdy Sługa Boży oddał duszę Stwórcy. Istnieją dwa znaczniejsze i stwierdzone wypadki tego rodzaju. Pierwszy zaszedł w Piemoncie, drugi we Francji.

Rodzina hrabiostwa Cravosio była jednym z licznych arystokratycznych domów turyńskich, które przyjmowały Księdza Bosko zawsze z otwartymi ramionami⁴²³. Córka Róża, która tyle razy za młodu spotykała go w swoim domu, wstąpiła do Sióstr Dominikanek w Mondowi-Carassone, przyjmując imię Filomeny. Jako przełożona klasztoru w Garessio, w czasie choroby Księdza Bosko wiele cierpiała w skutek duchowych rozterek i niedomagań fizycznych; dlatego napisała do matki z prośbą, by uzyskała dla niej błogosławieństwo Sługi Bożego. Lecz ze zrozumiałych powodów nie otrzymała odpowiedzi. Otóż 31 stycznia 1888 r. przed świtem, po nocy spędzonej bez odpoczynku, zdrzemnęła się lekko i we śnie ukazał się

⁴²³ Por. Lemoine: M. B. tom VI, str. 247 i 262.

jej Ksiądz Bosko w postawie stojącej u łóżka, ze zwykłą peleryną podwiniętą pod rękę, z kapeluszem w prawej dłoni, o wyglądzie młodzieńczym, wesołym i żwawym, jak właśnie widywała go zwykle w rodzinie za lat dziecięcych. O Księżu Bosko, zawołała na ten widok. Czy moja matka mówiła Księdzu o mnie? Czuję się tak słabą i rozgoryczoną, że nie jestem już w stanie zrobić nic dobrego.

Wiem, odparł, że twoja matka miała przybyć, lecz nie mogła. Proszę zważyć, że kiedy byłem na tym świecie, niewiele umiałem działać dla ciebie i dla twojej rodziny; lecz teraz, skoro jestem w niebie, mogę uczynić o wiele więcej i pragnę zrobić to, co było niemożliwe wówczas, gdy byłem tak bardzo zajęty troską o swoich chłopców i zakłady.

Jeśli tak, podjęła Siostra, to proszę mi uzyskać u Boga zdrowie (590) i siły oraz rozpalić moje serce, abym mogła biec drogami Pańskimi, działać wiele dobrego, podobnie jak Ksiądz i dostać się do nieba.

Czyż Siostra nie czuje, że ma się doskonale i że jej serce jest pełne dobrej woli? Proszę wstać; Pan Bóg jest z Siostrą.

Na te słowa obudziła się. Z choroby nie pozostało ani śladu, a w miejsce czarnych, smutnych myśli wstąpiła do serca wielka ufność w Opatrzność Bożą. Upojona radością i pełna wdzięczności wstała i zeszła do kaplicy dla podziękowania Panu Bogu. Dopiero wówczas spostrzegła się, że miała senne widzenie.

Wielkie było zdumienie Sióstr, kiedy ją zobaczyły między sobą; zaledwie skończyły praktyki pobożne, otoczyły ją dookoła i zapytywały, jakim cudem zdołał powstać z łóżka i znaleźć dość siły na zejście do kościoła oraz jak się w tej chwili czuje... Z całą prostotą opowiedziała o zjawieniu się Księdza Bosko. Na wieść, że Ksiądz Bosko już nie żyje, Siostry zawahały się, ponieważ ostatnio otrzymane wiadomości donosiły o poprawie jego zdrowia. Wkrótce jednak dowiedziały się, że Sługa Boży zmarł rzeczywiście tegoż rana o godz. 4⁴⁵ 424.

Coś podobnego zdarzyło się we Francji. Ks. Tropheine, proboszcz z Sènas, diecezji Arras, utrzymywał listowne stosunki z Księdzem Bosko. Ostatni raz pisał mu z pokornym naleganiem, aby swoimi modlitwami uprosił nawrócenie chorego Rektora Akademii z Aix. Przykro było dobrym osobom, że człowiek tak wielkiej powagi, w obliczu śmierci odmawiał przyjęcia św. Sakramentów, skutkiem czego nie dałoby się uniknąć zgorszenia z powodu cywilnego pogrzebu. Sługa Boży polecił odpowiedzieć: „Drogi Księżu Proboszczu! Proszę nie tracić ufności. Za trzy dni uzyska Ksiądz upragnioną łaskę”. Wczesnym rankiem dnia oznaczonego proboszcz widzi nagle, że jego pokój zalewa się światłem i w otoczeniu ognistej kuli ukazuje się Ksiądz Bosko, który mu (591) błogosławi i rzecze: „Vous êtes exaucé - Ksiądz został wysłuchany”. W dwa dni później dowiedział się z dzienników o dacie i godzinie śmierci; równocześnie otrzymał list zawiadamiający, że istotnie jego modlitwy odniosły pełny skutek. Okazało się, że dzień i godzina zjawienia odpowiadały: 31 stycznia, godz. 4⁴⁵.

⁴²⁴ Siostra Filomena, wybrana później Zastępczynią Przełożonej Domu Macierzystego, zmarła tamże w kwietniu 1905 roku.

Dwa wypadki godne szczególnej uwagi zaszły 1 lutego przy zwłokach Księdza Bosko, wystawionych na publiczny widok w kościele wewnętrznym św. Franciszka Salezego.

Wspomnieliśmy, że między młodzieniaszkami Oratorium, którzy w roku 1888 złożyli Panu Bogu ofiarę z życia dla zachowania Księdza Bosko, widniało na drugim miejscu nazwisko Alojzego Orione. Wówczas jako wychowanek, a dziś (1936 r.) Czcigodny już ks. Orione lubi opowiadać o ciekawym wypadku, jaki mu się zdarzył w ów dzień 1 lutego. Razem z innymi kolegami był wyznaczony do odbierania różnych przedmiotów od tłumu, dotykania nimi ciała Księdza Bosko i zwracania ich właścicielom. Wtem jakby pod wpływem nagłego natchnienia biegnie do jadalni salezjanów odległej o kilkanaście kroków od kościoła, chwyta wielki i ostry nóż i zaczyna krajać długą, cienką bułkę na drobne kawałki, z których zamierzał sporządzić pigułki, dotknąć nimi świętych szczątków, część zatrzymać dla siebie, a resztę porozdawać. Lecz nierozważny pośpiech, z jakim przystąpił do roboty, zakończył się nieszczęśliwie; albowiem za pierwszym ruchem rozciął sobie pionowo wskazujący palec prawej ręki (Ks. Orione jest mańkutem). Niepokojąca myśl owładnęła nim w tej chwili: bez tego palca nie mógłby zostać kapłanem, co było najpiękniejszym marzeniem jego serca. Co robić? Owija więc w chusteczkę i ścisną, jak można najlepiej, biedny palec i podtrzymując go drugą ręką biegnie do trumny Sługi Bożego. Tam z żywą wiarą przytyka krwawiący palec do ręki Księdza Bosko. Po dotknięciu rana goi się w mgnieniu oka. Ilekroć ks. Orione opowiada o tym wypadku, wydaje mu się, że widzi jeszcze krople krwi swojej, czerwieniejącą na czystej ręce zmarłego, a równocześnie pokazuje pozostałą bliznę (592) i twierdzi, że prawym palcem wskazującym posługuje się jak dawniej, bez żadnej trudności⁴²⁵.

Inne natychmiastowe uzdrowienie zdarzyło się w tym samym dniu i miejscu. Dnia 24 stycznia 1888 roku słynny lekarz turyński, prof. Wawrzyniec Bruno pisał do doktora Augustyna Santanera, leczącego panią Henrykę Grimaldi z Asti: „Widziałam kilka dni temu naszą młodą i zasnę chorą i utwierdziłem się w podejrzeniu, jakie wyraziłem za pierwszym razem, że nieomylnie mamy tu do czynienia z naroślą w żywocie lub po jego lewej stronie, dosięgła już niebezpiecznych rozmiarów, bo oddaloną niewiele więcej niż na długość palca od pępownicy.

Po szczegółowym opisie choroby kończy słowami, że „byłoby już bardzo wiele, gdyby narośl przestała się powiększać i zagrażać, jeśli nie zdrowiu, to przynajmniej życiu” i że niestety nadejdzie dzień, w którym siłą rzeczy trzeba będzie „pomyśleć o niezmiernie ciężkim zabiegu otwarcia jamy brzusznej”. Lecz czego nie mogła wiedza, dokazała wiara. Chorej, zmieszanej z nielicznym tłumem tych, co jak fale popędzane falami przesuwali się przed martwymi szczątkami Księdza Bosko, udało się dotknąć zwłok i nagle opanowało ją poczucie ulgi: była uzdrowiona!

⁴²⁵ Powyższy wypadek ogłosił w Rzymie Orionista ks. Garbarino w „Bollettino Parocchiale - w Wieściach z Parafii Wszystkich Świętych” w numerze z grudnia 1926 roku.

Sędziowie w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego nie poddali badaniu tego niezwyklego uzdrowienia, ponieważ wówczas rodzina nie była w stanie dostarczyć dokumentów z orzeczeniem profesora Bruno.

W dniach bezustannego napływu ludzi do Oratorium celem zobaczenia zmarłego Księdza Bosko, pewna pani z Turynu, niejaka Józefa Chiesa, miała sen, który nie przedstawiałby dla nas większej wartości, gdyby go rzeczywistość nie dokładnie potwierdziła. Między czwartym a dwunastym rokiem życia biedaczka upadła aż czterokrotnie: za pierwszym razem zwichnęła nogę, następnie złamała ją sobie trzy razy (593) z rzędu tak, że przez 18 lat musiała chodzić o kulach, a przez dwa lata o lasce. Za radą Córek Maryi Wspomożycielki pomodliła się do Księdza Bosko o uzyskanie zupełnej władzy w nodze. Pewnej nocy we śnie doznała wrażenia, że znajduje się wśród tłumów odwiedzających zwłoki Księdza Bosko w kościele św. Franciszka Salezego i że Sługa Boży podnosząc swe ramię wyrzekł: Upadniesz jeszcze jeden raz, lecz potem wyzdrowiejesz. Przebudziła się przestraszona, lecz pełna nadziei tak, że chociaż lekarze dla uwolnienia jej od dotkliwych boleści doradzali operację, nigdy nie chciała się na to zgodzić. Istotnie upadła po raz piąty i staczając się po schodach doznała podwójnego złamania tego samego członka. Cztery długie miesiące przeleżała w łóżku; następnie po odprawieniu nowenny do Księdza Bosko odzyskała zupełną władzę w nieszczęśliwej nodze i mogła chodzić doskonale bez żadnej podpory.

Również następujący wypadek zdarzył się w kilka dni po śmierci Księdza Bosko. Pan Jozue Collina z Tossignano, w obwodzie Imola, od roku 1881 cierpiał co 15 lub 20 dni na ataki padaczki, powtarzające się niekiedy dwa lub trzy razy w tym samym dniu. Oddał się pod opiekę lekarzy - znawców, stosował przepisane zabiegi, lecz wszystko bezskutecznie. Choroba powalała go gdziekolwiek, bez najmniejszych uprzednich oznak, pozwalających zapobiec niebezpiecznym upadkom. Kiedy jeszcze wszędzie rozprawiano o śmierci Księdza Bosko i w obiegu rozpoczęły się ukazywać obrazki z relikwiami z szat Sługi Bożego, również chory zdobył jedną taką relikwię i włożył ją na siebie. Od tej chwili w dwóch krótkich odstępach doznał jeszcze dwóch bardzo lekkich ataków, poprzedzonych ostrzegawczymi objawami; były to ostatnie resztki choroby; rzeczywiście, mijały miesiące a dręcząca dolegliwość nie powróciła. Po upływie dwóch pełnych lat uzdrowiony, nadesłał sprawozdanie o uzyskanej lasce, potwierdzone przez świadków.

Około połowy lutego doświadczył skuteczności wstawiennictwa (594) Księdza Bosko Paryżanin p. Baoul - Angel. Już od dwóch lat dokuczał mu w straszny sposób uwiąd starczy. Wyczerpany zupełnie, po użyciu wszelkich środków i zabiegów zgodził się na przepędzenie zimy w południowej Francji; zapewniano, że tamtejszy klimat go pokrzepi; lecz na mieszkaniu w Cannes czuł się gorzej niż pierwotnie. Nie trawił, był zmuszony spędzać w łóżku trzy do czterech dni w tygodniu, nie mógł chodzić i rozmawiać bez zmęczenia; drażniła go obecność w pokoju nawet najdroższych osób. W tym stanie rzeczy hrabina Wiktorja Balbo - Callori dnia 28 maja 1895 roku pisała do ks. Rua: „Naturalne i pokrzepiające było przeświadczenie, że Pan Bóg powołując

do siebie Czcigodnego Księdza Bosko nie omieszkął przeznaczyć mu godne miejsce w niebie i że stamtąd jego wielki Sługa może wypraszać liczne łaski. Dlatego na widok strapienia, w jakim znajdują się moi przyjaciele, wspomniałam natychmiast o nich i w swym sercu prosiłam Boga, ażeby, jeśli chce wsławić swego Sługę, natchnął ich myślą zwrócenia się do niego o łaskę zdrowia, którego odzyskanie było już beznadziejne. Jednocześnie bez dołączenia żadnego słowa ze swej strony wysłałam im numer „Kuriera Narodowego - Corriere Nazionale”, opisującego świętą śmierć Księdza Bosko”. Gorące pragnienie hrabiny zostało wysłuchane do tego stopnia, że sam chory zapragnął udać się do Turynu, aby się polecić opiece Księdza Bosko u jego grobu.

Wyglądał tak wyczerpany, że przyjaciele turyńscy z ledwością go rozpoznali. Każdego dnia dla odmówienia nowenny udawał się powozem na Valsalice. W ostatnim dniu poprosił księdza Rua o odprawienie mszy św. przy prywatnym ołtarzu Sługi Bożego. Podczas niej wraz z żoną bardzo nabożnie przyjął Komunię św., po czym zapragnął spożyć posiłek.

Staruszek wypił kawę i mleko z masłem, czego od dłuższego czasu bezwarunkowo nie mógł czynić. W miarę, jak się pokrzepiał, doznawał (595) wrażenia, że czuje się coraz lepiej. Chętnie przyjął zaproszenie na obiad razem z Przełożonymi Kapituły, gdzie zadowolił się zwykłymi pokarmami. Krótko mówiąc był zupełnie uzdrowiony.

Kiedy po kilku dniach powrócił do Paryża i przedstawił się kardynałowi Richard'owi, potwierdził z radością to, co mu powiedział dostojny Purpurat, że tylko Ksiądz Bosko był w stanie go uleczyć. Doktor, który starał się go odwieść od zamiaru wyjazdu do Turynu, widząc go pełnym krzepkości, prawie, że nie chciał wierzyć samemu sobie. W końcu oświadczył: Nie przeczę, że pan czuje się dobrze, lecz choroba powróci za pięć lub sześć miesięcy. Podczas pobytu na wsi w Burgundii p. Raoul - Angel spotkał swego przyjaciela, sławnego Ojca Monsabrè, który na widok zaszłej zmiany wzruszył się do tego stopnia, że przy wyrazach swej radości nie mógł się od łez powstrzymać. Od tego czasu ponawiał corocznie pielgrzymkę do grobu Księdza Bosko i nie przestawał wspierać jego dzieła. W roku 1894 przyprowadził również swego syna, do którego wyrzekł wobec Przełożonych Salezjańskich: Jeśli masz jeszcze ojca, zawdzięczasz to Księdzu Bosko.

W tym samym miesiącu lutym spotykamy wzmiankę o dwóch łaskach - jednej doczesnej, drugiej duchowej - jakich doznała jedna i ta sama rodzina. Pani Nicoletta Morando z Genui, wdowa po Carpim, zamieszkała w parafii św. Fruktuoza, dnia 15 sierpnia 1887 r. spadła z niskiego, metrowego murka i odniosła wskutek tego dość ciężkie, wewnętrzne obrażenia, które nie pozwalały jej leżeć, a tym mniej znosić trudy zwyczajnych, domowych zajęć. W takim stanie przetrwała sześć miesięcy, lecząc się wedle możliwości własnymi zabiegami. Dowiedziała się bowiem od doktora, że chodzi tu o chorobę wewnętrzną, lecz za żadną cenę nie chciała się oddać pod opiekę lekarzy. Natomiast w połowie lutego postanowiła zwrócić się do znanego sobie Księdza Bosko, który już od 15 dni przeszedł do lepszego życia. Poleciała mu się z największą

pobożnością. Następnego nocy po raz pierwszy zdołała zasnąć (596) w łóżku, odpoczęła doskonale i miała sen o Księdzu Bosko. Z nadejściem godziny wstania nie odczuwała już żadnego bólu, tak że bez trudu oddała się dawnym, nawet ciężkim zajęciom domowym. Od tej pory nie doznała więcej tego rodzaju dolegliwości.

Jej czterdziestodwuletni brat pracował w porcie genueńskim. Pewnego razu na okręcie spadła mu na plecy olbrzymia paka bawełny, która o mało, że go nie zmiażdżyła. Lekarze w szpitalu uznali jego stan za bardzo groźny i pozostawiali niewiele nadziei utrzymania go przy życiu. Z całą oględnością podsunęto choremu myśl o św. Sakramentach, ale nadaremno, gdyż od wielu lat żywił wstręt do praktyk religijnych. Siostra, Ojciec kapucyn - kapelan szpitalny oraz inni krewni usiłowali przekonać chorego, lecz ten nie chciał o niczym słyszeć. Zrozpaczona siostra poleciła się gorąco Księdzu Bosko, by skruszył serce nieszczęśliwego. Modliła się przez całą sobotę 9 czerwca, a jeszcze bardziej nazajutrz. W końcu łaska zwyciężyła. W niedzielę wieczorem umierający samorzutnie odbył spowiedź, a rano dnia następnego wyraził siostrze całe swe wewnętrzne zadowolenie i wkrótce potem wyzionął ducha wśród oznak szczerzego żalu.

Jeszcze głośniejsze uzdrowienie, jakie zdarzyło się w marcu 1888 roku, przenosi nas znowu do Francji. W miejscowości Versoul, diecezji Besancon, Siostra Maria Konstantyna Vorbe, Szarytka, licząca 36 lat, żyła od 8 miesięcy w opłakania godnym stanie. Jeden lub może nawet kilka wrzodów żołądkowych były powodem krwawych wymiotów, ograniczając posiłek biedaczki tylko do mleka. Oddech jej wydzielał woń nieznośną; w lewym boku doznawała tak dotkliwych boleści, że dla nie powiększania sobie cierpienia musiała trzymać rękę nieruchomo.

Otóż w marcu 1888 r. niejaka pani Roussin poradziła jej odprawić nowennę do Księdza Bosko. Wszystkie Siostry połączyły się z nią w modlitwie. Lecz zamiast poprawy, stale się pogarszało. W siódmym dniu (597) wydawała się raczej umarłą niż żywą. Doktor przy oglądaniu jej zbolęłego boku spostrzegł obrazek z podobizną i podpisem Księdza Bosko, przyłożony do cierpiącego miejsca przez chorą, która odezwała się w te słowa: Jutro wyzdrowieję, powstanę i posilę się chlebem. Na to doktor z uśmiechem. Owszem, niech Siostra wstaje, jeśli ma ochotę, lecz nawet nie myśli o jedzeniu chleba.

Spędziła dzień jak najgorzej, a w nocy trapiły ją okrutne męczarnie. Rankiem ósmego dnia zdrzemnęła się na pół godziny, gdy oto o godz. 4.³⁰ budzi się spokojnie i z wrażeniem, że wszelkie dolegliwości ustąpiły; istotnie obraca się bez trudu w łóżku, nie doznaje już klucia w boku i odczuwa jedynie wielką słabość w nogach. Wzywa pielęgniarkę i oświadcza, że jest uzdrowioną. Wkrótce cały dom zerwał się na równe nogi. Za pozwoleniem przełożonej Siostra Konstantyna opuszcza łożo boleści, sama się ubiera, wchodzi do jadalni, gdzie wśród zdumienia wszystkich Sióstr spożywa ze spokojem śniadanie. Następnie udaje się do kaplicy na uroczystą Mszę św., a nazajutrz z całym klasztorem bierze udział w pielgrzymce do cudownego miejsca położonego na jednym z okolicznych pagórków.

Kiedy poproszono lekarza, znającego dokładnie poprzedni przebieg choroby, o złożenie na piśmie swojego oświadczenia, ten wymówił się pod pozorem, że chociaż nie może wytłumaczyć zdarzenia, jednakowo pragnie poczekać, aby zobaczyć, co się stanie z Siostrą za pięć lat. Ks. Rua, który otrzymał sprawozdanie o wypadku od miejscowego kapelana księdza Izydora Matthieu, profesora filozofii w seminarium w Vesoul oraz od przełożonej zakonnej, został również powiadomiony o słowach lekarza. Otóż, mając zamiar jako świadek w procesie wspomnieć również o tym uzdrowieniu, napisał do przełożonej, Siostry Fulgencji, z prośbą o wieści dotyczące Siostry Konstantyny. Przełożona odpowiedziała 12 czerwca 1895 r.: „Uprzywilejowana przez dobrego Ojca Księdza Bosko Siostra Konstantyna przebywa jeszcze tutaj w Vesoul i czuje się doskonale. Od chwili uzdrowienia nie doznała więcej nawrotu choroby, (598) owszem, w miejsce dawnej słabości i wycieńczenia wstąpiło w nią nowe, kwitnące życie”.

Również Sardynia widnieje w szeregu łask otrzymanych w pierwszych miesiącach po śmierci Księdza Bosko. Ks. Józef Manai, rektor kościoła w Zerfaliu, w diecezji Oristano, cierpiał od lat na jęczmień w kącie lewego oka, który co pewien czas nabrzmiwał i powodował silne łzawienie, nie pozwalając na dokładne rozróżnienie przedmiotów. Dzielni lekarze wiązali nadzieję jego wyzdrowienia jedynie z bolesną operacją, która przez kilka miesięcy nie pozwoliłaby cierpiącemu na odprawianie Mszy św. Chory jako Pomocnik Salezjański poprosił w Oratorium o jeden ze zwykłych kawałków odzieży używanej przez Księdza Bosko w czasie ostatniej choroby. Po otrzymaniu relikwii w miesiącu kwietniu taką wniósł prośbę do Księdza Bosko: O Ojcze, Księżo Bosko! Wierzę mocno, że jesteś w niebie, a jeśli tak jest rzeczywiście, spraw, aby moja dolegliwość znikła możliwie jak najrychlej. Odmówiwszy modlitwę chwycił relikwię i przytknął ją do chorego oka. W jednej chwili spuchnięcie i jęczmień ustąpiły bez najmniejszego śladu.

W jesieni 1888 r. Ksiądz Bosko przyniósł błogosławieństwo do Domu Macierzystego Córek Maryi Wspomożycielki w Nizza Monferrato. Wypadek czarnej dyfterii jest zawsze rzeczą budzącą postrach w Zgromadzeniu, gdzie przebywa kilka setek wychowanic. Ta straszna choroba dotknęła Siostrę Józefę Camusso tuż przed nastaniem zimy. Gdyby o wypadku dowiedziały się władze cywilne, musiałyby z obowiązku zarządzić natychmiastowe zamknięcie zakładu. W tak ciężkim strapieniu pełne wiary Przełożone wzięły chusteczkę używaną niegdyś przez Księdza Bosko i obwiązały nią szyję chorej; potem matka Zastępczyni sporządziła ze skrawka płótna sługi Bożego małą gałkę, zwilżyła ją w wodzie i włożyła do gardła chorej. Lekarz, który tego samego dnia uznał Siostrę (599) za niechybnie straconą, nazajutrz zdumiony nagłą zmianą oświadczył, że jest to prawdziwy cud. W kilka dni później, jak gdyby nic nie było zaszło, Siostra Józefa powróciła do codziennego życia.

To, co się zdarzyło w Portugalii 8 grudnia 1888 r. nie jest zwykłym cudem, ale cudem nad cudami, jak go określił półtora roku później Prefekt Św. Kongregacji Obrządków, kard. Aloysi Masella. Siostra Maria Józefa Alvez z Castro, z zakonu Doroteuszek, zamieszkująca w kolegium w Covilla, diecezji Guarda, zachorowała

obłożnie w miesiącu marcu. Badanie lekarskie stwierdziło gruźlicę płucną. Od września chora była tak wycieńczona, że nie mogła się nawet podnieść i usiąść na łóżku. Jej spowiednik nadzwyczajny, jezuita Ojciec Mikołaj Rodriguez, który widział ją wówczas kilka razy, pisze, że wyglądała jak szkielet. Pewnego dnia wspomniany Ojciec przyniósł jej relikwie Księdza Bosko. W chwili całowania relikwii cierpiąca poczuła wstępującą w serce nadzieję i doznała wewnętrznej, tajemniczej pociechy.

Dnia 22 listopada rozpoczęła nowennę do Matki Boskiej Niepokalanej, ażeby za przyczyną Księdza Bosko przywróciła jej zdrowie. W nocy po piątym dniu zasnęła, co się jej nie zdarzyło od dłuższego czasu i w śnie zdawało się jej, że ktoś klepie ją w ramię i woła po imieniu. Ocknęła się przerażona; lecz wnet, nie zdając sobie sprawy z tego, co zaszło, zemdląła. Jak długo była nieprzytomna nigdy nie umiała sobie zdać z tego sprawy. Wszelako przypominała sobie, że w tym stanie ujrzała Księdza Bosko, który jej powiedział: Chciałbym spełnić to, o co mnie prosisz, lecz nie mogę, ponieważ Matka Boża nie jest z ciebie zadowolona. Jednakowo nie trać otuchy; ja ci dopomogę. To rzekłszy, znikł.

Dla jasnego pojęcia przyczyny tego słodkiego napomnienia należy wziąć pod uwagę pewne wynurzenie Siostry, dotyczące okresu poprzedzającego chorobę. „Zdawało mi się, pisze, że żyłam w wielkiej oziębłości, gdyż popadałam często w usterki poważne, o ile chodzi o zakonnicę. W dniu 11 kwietnia przystąpiłam do spowiedzi, lecz ku wielkiemu (600) zdziwieniu spostrzegłam, że spowiednik obszedł się ze mną bardzo szorstko, co zniechęciło mnie niemało”.

Gdy następnej nocy po widzeniu leżała bezsennie w łóżku, nagle traci zmysły i wpada w omdlenie. Otóż ukazuje się jej Niepokalana Dziewica wraz z Księdzem Bosko, który na kolanach prosił Najświętszą Panienkę o przebaczenie dla zakonnicy, zaznaczając, że na przyszłość będzie wypełniała swoje postanowienia. Na to Matka Boska odezwała się do siostry: Jeśli się poprawisz, nie opuszczę ciebie. Zjawisko trwało krótko i zalało jej duszę falą radości.

W dniu 29 listopada z niezwykłą pobożnością rozpoczęła drugą nowennę do święta Niepokalanego Poczęcia. W czwartym i piątym dniu miała nowe odwiedziny Najświętszej Maryi Panny i Księdza Bosko. Matka Najświętsza tak ją zapewniła: Jeśli przyrzekniesz służyć mi z wielką gorliwością i być wierniejszą mojemu Boskiemu Synowi, wówczas w dniu mego święta odzyskasz utracone zdrowie. Tymczasem stan jej budził coraz poważniejsze obawy. W trzech następnych dniach dręczące ją już najpierw spluwania krwią stało się o wiele cięższym i groźniejszym; wyrzucona krew wydawała woń zaraźliwą.

Pomimo pogorszenia chora z ufnością oczekiwała dnia 8 grudnia. W wigilię miała bardzo wysoką gorączkę. W święto od godz. 3⁰⁰ do 4⁰⁰ zdawało się, że wypluje całe płuca. Potem nieco się uspokoiła i zasnęła na chwilę. Aż tu słyszy dobrze jej znany głos Księdza Bosko, który obudziwszy ją oznajmia pocieszającą nowinę: Wstań, jesteś uzdrowiona. Nie zapomnij o przyrzeczeniu. Siostra zerwała się z łóżka, wyciągnęła się na ziemi i przetrwawszy tak przez parę minut stwierdziła, że nic jej już nie dolega. Pomimo tego położyła się z powrotem, aby poczekać na znak wspólnego

wstania. O piątej godzinie ubrała się, zeszła do kaplicy i na klęczkach wysłuchała dwóch Mszy św.; po czym w towarzystwie osłupiałych Sióstr udała się do jadalni, gdzie z wielkim apetytem spożyła śniadanie.

Siostra Maria Józefa liczyła 26 lat, z nich prawie dziesięć w zakonie. Ojciec jezuita, który powiadomiony o wydarzeniu pragnął (601) się przekonać osobiście, zastał ją w jak najlepszym zdrowiu i zajęta obowiązkami. Ujrzał ją ponownie, jak pisze, po ośmiu latach, zawsze w kwitnym wyglądzie i pełną ruchliwości⁴²⁶.

Wypadki, o których obecnie zamierzamy opowiedzieć, z wyjątkiem jednego zaszły lub zaczęły się w styczniu 1889 roku, tzn. pod koniec pierwszego roku od śmierci Księdza Bosko.

Pani Joanna Setckwell, Angielka, zamężna za Renaudin'em z San Paulo w Brazylii, cierpiąca już uprzednio na reumatyzm, nabawiła się w styczniu 1889 roku kataru kiszek, który zaprowadził ją przed oblicze śmierci. Jej małżonek, dzielny lekarz i wzorowy katolik, w przewidywaniu, że nie przeżyje ponad 48 godzin, kazał wezwać z kolegium salezjańskiego księdza Gastaldi, aby chorej udzielił Ostatniego Namaszczenia. W czasie oczekiwania na jego przyjście p. Renaudin pod wpływem rozważań, iż małżonka była zawsze wielką wielbicielką Księdza Bosko, pogrążył się w pokornej modlitwie, po czym przyłożył jej do głowy kilka włosów i kawałek z sukni Sługi Bożego. Skutek był tak nagły, że za nadejściem kapłana z Olejami Świętymi cierpiąca była całkowicie wyleczona. Owszem, od tej chwili ustąpiły również bóle reumatyczne, które, jak zeznaje mąż - lekarz, „są następstwem gorączki reumatycznej i trwają zwykle bardzo długo”, równocześnie zniknął ból w prawym kolanie, spowodowany chorobą sprzed 30 lat. W ten sposób Ksiądz Bosko wynagrodził dr Renaudin za dobroczynne usługi, świadczone przez niego względem miejscowych salezjanów.

W kolegium salezjańskim w Faenzy piętnastoletni młodzieniec Alojzy Piffari wieczorem 24 stycznia 1889 roku zapadł na ciężkie zapalenie prawego płuca i opłucnej. W piątym dniu dwaj doktorzy stwierdzili bardzo groźne objawy. Dlatego dyrektor ks. Jan Chrzyciel Rinaldi wyciął skrawek z bielizny używanej przez Księdza Bosko (602) w czasie ostatniej choroby i przyłożył do piersi chorego. Rano chłopiec obudził się z wrażeniem, że jest zupełnie zdrowy. Rzeczywiście lekarz, którego infirmarz o niczym nie uprzedził, na jego widok zdumiał się do tego stopnia, że chciał się upewnić, czy istotnie był to ten sam wychowanek. Chłopiec czuł się tak dobrze, iż w następną niedzielę dnia 5 lutego grał długo i kilkakrotnie w kapeli na męczącym instrumencie, basie „be”, bez najmniejszej trudności lub następstw. Doktor Liverani kończy swe orzeczenie z 13 lutego słowami: „Oświadczam, iż tak nagłe wyzdrowienie jest wręcz przeciwne zwykłemu przebiegowi tej choroby”.

Siostra Elvira Lopez, Córka Maryi Wspomożycielki z Buenos Aires, cierpiała na raka żołądkowego. Od 14 miesięcy, jak zwyczajnie bywa w ostatniej fazie tej choroby, nie zatrzymywała już żadnych pokarmów, a od 8 miesięcy nie mogła strawić

⁴²⁶ Miejskowa Kuria Biskupia przeprowadziła o cudzie prawidłowy proces; lecz nie wiadomo, gdzie się zapodziały jego akty.

nawet rosółu, który wymiotowała bezpośrednio po spożyciu. Z wielką trudnością można jej było dać jeszcze cząsteczkę małej Hostii przy Komunii św. Kiedy zrozumiała, że wszelkie ludzkie nadzieje zawiodły, postanowiła wezwać pomocy Księdza Bosko przez rozpoczęcie nowenny. Ósmego dnia, w przeddzień rocznicy śmierci Sługi Bożego, około południa wezwała dyrektorkę i oświadczyła: Matko, jestem głodna! Niech mi Matka pozwoli zjeść tę brzoskwinię. Zjadła ją bez żadnych niepożądanych następstw, potem dodała: Lecz to mi nie wystarcza. Jestem bardzo głodna. Za czym udała się do jadalni, gdzie jej podano chleb, mięso, owoce, które ku osłupieniu Sióstr spożyła z apetytem. Od tego dnia wróciła zupełnie do życia wspólnego. „En la curacion de esto caso, oświadczył lekarz dnia 20 kwietnia, ha intervenido una fuerza subrenaturale - w wyleczeniu tego przypadku pośredniczyła siła nadprzyrodzona”.

Przerywamy opis uzdrowień chorób fizycznych, by opowiedzieć o cudzie łaski Bożej, zdziałanym za pośrednictwem Księdza Bosko. Chodzi tu o nieszczęśliwą kobietę, która popadła w otchłań występku, oddała się nie tylko opłakania godnej rozpuście i nieobyczajności, lecz (603) i najgorszym błędom przeciw wierze i religii, tak iż posunęła się nawet do nienawiści względem Boga. Staczała się z przepaści w przepaść, gdy oto pewnego dnia przeczytała przypadkiem w jakimś dzienniku artykuł o Księdzu Bosko. Nagłe i tajemne uczucie sympatii do Sługi Bożego wstąpiło w jej serce, tak iż zapragnęła za wszelką cenę poznać dokładnie jego życie. Sympatia powoli przekształciła się w szacunek. Potem wywiązała się w jej duszy gwałtowna walka między złem a dobrem; lecz pycha i wzgląd ludzki przykuwały ją do smutnej przeszłości. Wszelako w skrytości serca prosiła Księdza Bosko, by jej dopomógł do wyzwolenia się z sideł szatańskich. Dręczona wyrzutami, a jednak niezdolna do zerwania zgubnych więzów, niejednokrotnie w pokoju wybuchała płaczem przed obrazem Sługi Bożego: aż pewnego dnia zdobyła się na heroiczne postanowienie, by przyszły styczeń przepędzić na pobożnych ćwiczeniach, obiecując Świętemu, że w tym czasie nie popełni żadnego ciężkiego grzechu; przyrzekła poświęcić resztę życia na popieranie jego dzieł, o ile odmieni jej serce. Prosiła go również o łaskę spotkania się z kapłanem, który by, natchniony duchem jego miłości, umiał jej podać ratowniczą rękę; za termin tych łask wyznaczyła ostatni dzień miesiąca.

Nadszedł już 28 stycznia, a grzesznica nie zdołała jeszcze znaleźć kapłana, który by się zaopiekował jej duszą. Zniechęcona, lecz nie niezwyknięta, zwróciła się do Księdza Bosko z ostatnim rozpaczliwym wezwaniem, gotowa do naprawienia dawnych zgorzeń. W nocy na 29 stycznia miała pocieszający sen. Zdawało się jej, że płynie łódką rzuconą na igraszkę fal rozszalałego morza. W chwili, gdy miała zatonać w odmętach, oto ukazuje się jej nieznanemu kapłan, który podaje jej dłoń i przemawia głosem słodkim i łagodnym: Ufaj, córko; przyszedłem cię ocalić. Chociaż wszyscy cię opuścili, ja ciebie nie opuszczę.

Trzeba zaznaczyć, że w ciągu miesiąca starała się zbliżyć do jakiegoś księdza z Concepcjón; lecz wszyscy w grzeczny sposób wymówili się od wysłuchania jej

w przekonaniu, że i tak nie będzie jej (604) można udzielić rozgrzeszenia z powodu bliskich okazji do grzechu, w jakie jawnie była wplątana.

Obudziła się w wielkim podnieceniu. Przewyciężając odruchowy wstręt, odpychający ją od salezjanów, przyrzekła Księdzu Bosko, że chociażby kapłan, którego widziała we śnie, był salezjaninem, uzna go za posłańca Niebios. Rankiem 30 stycznia wyszła z domu i skierowała się bezwiednie do zakładu salezjańskiego, gdzie nigdy jeszcze nie była; lecz zastała bramę zamkniętą, ponieważ wszyscy znajdowali się poza domem aż do wieczora. Wiedziona niby jakąś wyższą siłą, powróciła tam nazajutrz. Zauważyła, że cały kościół był przybrany żałobnie; wkrótce zaczęła się uroczysta Msza św. za zmarłych. Nie wiedziała, że była to rocznica śmierci Księdza Bosko. Kiedy wyszła z nabożeństwa, uczuła się wewnętrznie całkowicie przemienioną. Następnie dobroć i cierpliwość dyrektora, który właśnie okazał się owym widzianym we śnie kapłanem, dokonały reszty, tak iż w stosunkowo krótkim czasie przemiana dokonała się całkowicie i nieodwołalnie.

Cudem, który ze sposobu, w jaki się odbył, można by nazwać zmartwychwstaniem, było przywrócenie zdrowia pani Marynie Cappa, małżonce kupca Karola Dellavalle, zamieszkałego w Turynie. Od pięciu lat chora na raka w żywocie. Po pierwszym roku choroby doktor Ramello, który ją zbadał dokładnie, oświadczył jasno mężowi: Wasza żona jest nieuleczalnie chora. Dopóki będzie możliwe przedłużenie jej życia, powinna leżeć w łóżku dla ulżenia sobie w boleściach. Tenże lekarz natknął się pewnego razu na ks. Dalmazzo, który jako spowiednik chorej udawał się z zakładu św. Jana Ewangelisty, ażeby ją odwiedzić; w czasie rozmowy oświadczył: Niech ksiądz idzie pocieszyć tę złą kobietę. Potrzebuje bardziej pomocy księdza niż mojej. Sztuka i wiedza są tu już bezradne. Mimo to, już zwykle w podobnych wypadkach, chora zwróciła się do specjalistów, którzy jej przepisali pewne lekarstwa; jednak były to zabiegi tylko dla podtrzymania sił i uśmierzania bóleści, a nie dla zwyciężenia zła, ponieważ, według wyraźnego orzeczenia złożonego (605) na piśmie przez wspomnianego doktora w dniu 22 maja 1889 roku - „na taką chorobę nie ma środków zaradczych”.

Wydawało się w styczniu tegoż roku, że ciało cierpiącej, prawdziwie wysuszone do skóry i kości, zaczyna się rozkładać. W tym beznadziejnym stanie jej siostra, Wizytka z Genui, napisała do szwagra, aby polecono chorą błogosławionej Marii Małgorzacie Alacoque, o której kanonizację wówczas zabiegano. Po przeczytaniu listu lekarz odezwał się do pana Della Valle: Niech pan ślubuje i modli się. Jeśliby chora wyzdrowiała, jestem gotów złożyć poświadczenie cudu; lecz z pewnością Pan Bóg nie odwróci naturalnego biegu rzeczy. Mówił tak, ponieważ nie wierzył w możliwość cudów.

Jednakże cud zdarzył się, ale za wstawiennictwem Księdza Bosko i to w sposób zadziwiający. Pewnego razu odwiedziły cierpiącą Córki Maryi Wspomożycielki, a przy odejściu zostawiły jej relikwię Sługi Bożego i zachęciły do odprawienia nowenny. Za zezwoleniem męża rozpoczęła ją 31 stycznia, przykładając równocześnie relikwię do chorego miejsca! Małżonek ze swojej strony przyrzekł,

że jeśli wyzdrowieje, złoży 200 lir na dzieła Księdza Bosko i chociaż z przykrością, nie będzie się więcej opierał wstąpieniu swej córeczki Antoniny do Córek Maryi Wspomożycielki.

W pierwszym dniu nowenny nie zaszło nic szczególnego; owszem, 8 lutego 1889 roku, w ostatni dzień nowenny, chora czuła się tak źle, że postanowiono przynieść jej Wiatyk. W czasie oczekiwania na przyjście Zbawiciela, który ją miał pocieszyć, nie mogąc już wytrzymać z bóleści, zwróciła się do córki: Podaj mi fotografię Księdza Bosko. Zaledwie ją otrzymała, przycisnęła ją do ust, obdarowała pocałunkami i modliła się głośno: Księżo Bosko, uzdrów mnie. Zawsze cię broniłam, kiedy nieprzyjaciele mówili źle o Tobie. Ocal mnie, jeśli możesz, a pozostanę ci wierną przez całe życie.

Przyniesiono Wiatyk. Z wielkim zdumieniem wszystkich chora podniosła się bez pomocy i usiadła na łóżku. Od jakże długiego czasu nie była w stanie zrobić podobnego ruchu! Po Komunii św. nadszedł (606) doktor, zbadał ją przez chwilę, po czym zwołał: Pani jest uleczona! Drwi sobie pani z nas lekarzy. Proszę odrzucić precz te lekarstwa, bo są już niepotrzebne.

Istotnie wstała i posłała po krawcową, aby jej natychmiast uszyła nieodzowne szaty, ponieważ poprzednie, jako zbędne, rozdano osobom potrzebującym. Dla pewności mąż poprosił jeszcze o jedno badanie lekarskie, lecz nie stwierdzono najmniejszego śladu owrzodzeń. Co więcej! Nogi, wcześniej zeszkłe jak dwa kołki, odzyskały dawny, pełny wygląd. W trzy dni później poszła pieszo do pobliskiego kościoła św. Jana Ewangelisty; w czwartym dniu, również pieszo, odbyła pielgrzymkę do grobu na Valsalice; w piątym wyjechała do Ligurii do krewnych. Po czterech z górą latach pobytu w łóżku i po ośmiu miesiącach spędzonych bez posiłku chodziła doskonale i razem z innymi przyjmowała zwyczajne pokarmy. Żyła aż do 1896 roku i umarła w wieku 56 lat na całkiem inną chorobę.

Powinniśmy się zatrzymać tutaj, aby nie przekroczyć wytyczonych granic czasu; lecz opisane zdarzenie przywołuje nam na pamięć inne podobne, które w niespełna trzy miesiące później, tzn. w styczniu 1889 roku, miało miejsce również w Turynie i ma pewien związek z wyżej wymienionym. Niejaka Alojza Fagiano z Turynu, zamężna za Piovano, dotknięta chorobą kobiecą, zbliżała się nieubłaganie do ostatecznego kresu. Przepędziwszy czas jakiś w szpitalu powróciła do ubożego mieszkania, gdzie odwiedzały ją miłosierne panie z miasta i służyły jej pomocą. Jedną z nich, baronowa Ricci de Ferres, z domu Fassati, opowiedziała jej o świeżym wypadku pani Dellavalle i radziła naśladować przykład w tym celu podała cierpiącej obrazek z podobizną i ze skrawkiem z bielizny Księdza Bosko. Pani Piovano przyjęła go z wdzięcznością i w sobotę przed niedzielą Palmową rozpoczęła nowennę. Jako dobrej katoliczce, niemniej od własnego wyzdrowienia, leżało na sercu nawrócenie męża, który od wielu lat nie chciał ani słyszeć o religii. Odprawiała więc nowennę do Księdza Bosko w tym podwójnym celu; jednakowo starała się znosić cierpienie, przebywając o ile możliwości poza łóżkiem, ponieważ z powodu ubóstwa musiała sama spełniać (607) zajęcia domowe.

Na początku nowenny zjawił się jej Sługa Boży we śnie i zachęcał do modlitwy i ufności. Ukazał się również po ostatnim dniu, tj. w nocy z Niedzieli Wielkanocnej na poniedziałek. Wygląd miał prześliczny i był ubrany we wspaniałą stulę. Zawołał chorą po imieniu i oznajmił:

Bądź dobrej myśli! Pan Bóg cię wysłuchał.

Rzeczywiście w tej chwili chora doznaje wrażenia, jakby była odrodzoną. Znikają bóleści, znikają krwotoki i osłabienie, a ich miejsce zajmuje wielkie pragnienie ruchu i posiłku. Nie dosyć tego! Rankiem słyszy, że mąż wychodzi z domu o niezwyklej godzinie. Postępuje za nim niepostrzeżenie. Małżonek wchodzi do parafialnego kościoła św. Filipa, zatrzymuje się chwilę na modlitwie, następnie spowiada się, przyjmuje Komunię św. i wysłuchuje Mszy świętej. Uprzedziwszy męża do domu pyta go po powrocie, dlaczego wyszedł tak wcześnie. Musiałem spełnić obowiązek wielkanocny, odrzekł; oto tu kartka. Na tę prostą rodzinę, ubłogosławioną trojgiem dzieci, padł tego dnia podwojony promień szczęścia.

Deszcz łask niebieskich, uzyskiwanych za pośrednictwem Księdza Bosko, spadał nadal rześście i nieprzerwanie. Wprawdzie dla udowodnienia jego świętości wystarczyłyby cztery cuda poddane surowemu badaniu przez Kościół i uznane za takie; lecz znajomość innych niezliczonych łask, powszechnie przypisywanych naszemu Świętemu, niech posłuży dla ożywienia wiary, do wzrostu pobożności chrześcijańskiej i na większą chwałę dobrego i wszechmocnego Boga, który dzisiaj w sposób niemniej cudowny niż kiedyś „per sanctos suos mirabilia operatur - za pośrednictwem swoich świętych dokonuje dziwnych rzeczy”.

ROZDZIAŁ XXX

(608) Następstwo po Księdzu Bosko.

Po tym, co szeroko opowiedzieliśmy w poprzednim tomie o mianowaniu księdza Rua na Wikariusza Generalnego⁴²⁷ Księdza Bosko z prawem następstwa mogłoby się zdawać, że po śmierci Sługi Bożego przekazanie urzędów powinno się odbyć automatycznie; tymczasem sprawy nie poszły tak gładko. Istnieją fakty, które podobnie jak inne, opisane w ostatnich rozdziałach, należą w pewnym znaczeniu do pośmiertnego życiorysu Księdza Bosko i dlatego nie możemy ich pominąć.

Na pierwszym miejscu uwzględnimy najistotniejsze dane o obu Zgromadzeniach, dotyczące stanu personelu i zakładów w styczniu 1888 r.

Skład Kapituły Wyższej Towarzystwa Salezjańskiego zarysował się przypuszczalnie następująco:

Przełożony Główny: Ks. Rua Michał

Prefekt: Ks. Belmonte Dominik, dyrektor Salezjańskiego Oratorium w Turynie.

Kierownik Duchowny: Ks. Bonetti Jan

Ekonom: Ks. Sala Antoni

(609)Radca: Ks. Durando Celestyn, sprawujący urząd Prefekta.

Radca szkolny: Ks. Cerruti Franciszek

Radca Zawodowy: Ks. Lazzero Józef, któremu przydzielono korespondencję z misjami.

Sekretarz: Ks. Lemoyne Jan Chrzyciel

Ten skład Kapituły ustalił się ostatecznie, gdy po przezwycięzeniu trudności, o których wspomniemy, wydrukowano „Spis Ogólny”. Na tej samej stronie „Spisu” po wykazie członków Kapituły uwidoczniło się w pewnym odstępie trzy szczegółowe urzędy: Wyśłużony i Honorowy Dyrektor Duchowny: Ks. Jan Cagliero, biskup Magidy, Wikariusz Apostolski Patagonii i Wikariusz Generalny na wszystkie domy salezjańskie w Ameryce Południowej. Mistrz Nowicjuszów: Ks. Juliusz Barberis, dyrektor zakładu na Valsalice. Prokurator Generalny: Ks. Cezary Cagliero, dyrektor Schroniska Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Między tym wykazem a wykazem z poprzedniego roku zachodzą tylko trzy różnice: zastąpienie Księdza Bosko imieniem księdza Rua; przyznanie księdzu

⁴²⁷ Tom XVII, rozdz. X, str. 273-284. Należy tam wykreślić dwa ostatnie wiersze, w których zaszła pomyłka, a poprzedni wiersz zastąpić następującym: „z zatrzymaniem urzędu po upływie wyznaczonego pierwszego okresu”.

Cagliari tytułu Wikariusza Generalnego dla domów amerykańskich; oraz wyznaczenie księdza Cezarego Cagliari na Prokuratora Generalnego w miejsce księdza Franciszka Dalmazzo.

Pobożne Towarzystwo liczyło: 768 członków ze ślubami wieczystymi, 95 ze ślubami trzechletnimi, 276 nowicjuszów i 181 kandydatów. Wśród nich liczba kapłanów wynosiła 301.

Bezpośrednio od Kapituły Wyższej zależały cztery domy: Oratorium i trzy formacyjne, mianowicie: Valsalice, San Benigno i Foglizzo.

Inne zakłady należały do odpowiednich inspektorii.

W Europie istniały cztery inspektorie.

1. Inspektoria piemoncka. Inspektor „Ks. Francesia. Zakłady⁴²⁸: Borgo San Martino (po zakładzie w Mirabello); Lanzo, Torinese, Mathi, Nizza Monferrato, Este (610), Penango, św. Jana Ewangelisty (Turyn), Mogliano Veneto.

2. Inspektoria liguryjska. Inspektor: ks. Cerruti. Zakłady: Varazze (przeniesiony z Cherasco), Alassio, Sampierdarena, Bordighera, La Spezia, Lucca, Florencja.

3. Inspektoria francuska. Inspektor: ks. Albera. Zakłady: Nicea, Marsylia, Novarra, St. Cyr. Valdonne (kaplica włoska), La Ciotat (kaplica włoska), św. Opatrzności (blisko Marsylii), Lille, Paryż.

4. Inspektoria rzymska. Inspektor: Ks. Durando. Zakłady: Mogliano Sabino, Rzym, Faenza, domy przynależne we Włoszech: Randazzo i Katania; za granicą: Urea, Barcelona, Trydent, Londyn.

Ameryka Południowa posiadała dwie inspektorie:

1. Inspektoria argentyńska: Inspektor: Ks. Costamagna, cztery domy w Buenos Aires (dom Miłosierdzia, Almagro, Boca i św. Katarzyny), jeden w San Nicolas de los Arroyos i jeden w La Plata. Należały również do niej domy Wikariatu Apostolskiego w Patagonii, mianowicie: parafia ze szkołami w Carmen de Patagones i w Viedma oraz placówki misyjne w Santa Cruz, w Puntarenas i na Wyspach Malwińskich, przynależne do Prefektury Apostolskiej w Południowej Patagonii. W Ziemi Ognistej, zwiedzanej już przez misjonarzy, nie było jeszcze stałych siedzib. Do tejże inspektorii należał dom w Concepcion w Chile, oraz przyłączony w tym samym roku dom w Talca.

2. Inspektoria urugwajsko-brazylijska. Inspektor: Ks. Lasagne. Domy: w Villa Colon, Las Biedras, Paysandù w Urugwaju; Nichteroy w San Paolo w Brazylii. Przynależał do niej także dom z Quito w Ekwadorze.

Córki Maryi Wspomożycielki, które rozpoczęły drukować „Spis Główny” w 1887 roku, otrzymały już po śmierci Księdza Bosko rocznik 1888., opatrzony piękną „Przedmową” Matki Generalnej, Siostry Katarzyny Daghero⁴²⁹. Ich Zgromadzenie liczyło: 169 Sióstr ze ślubami wieczystymi (611), 221 ze ślubami trzechletnimi, 100 nowicjuszek, 30 kandydatek. Przełożona Generalna ze swoją

⁴²⁸ Nazwy domów podane są w porządku chronologicznym ich powstawania, rozpoczynając od najdawniejszych.

⁴²⁹ Dodatek, dok. 104.

Kapitułą miała siedzibę w Nizza Monferrato. Liczba domów wynosiła 35 we Włoszech, 4 we Francji, 1 w Hiszpanii, 4 w Argentynie, 2 w Patagonii, 3 w Urugwaju - razem 51 domów. Z tych cztery były inspektorialne: Turyn, Trecastagni na Sycylii, Almagro w Buenos Aires i w Villa Colon w Urugwaju. Domy w Nizza Monferrato i w Almagro posiadały oprócz tego nowicjat.

W powyższej statystyce należy zwrócić uwagę nie na liczbę, ale na organizację, ponieważ nie ilość świadczy o wartości, lecz jakość. Zresztą szczupłą liczbę należy oceniać w związku z późniejszym rozwojem, a nawet, jeśli ktoś pragnie, z oddźwiękiem, jaki wywołały dzieła Księdza Bosko w świecie, który z setek zakładów wnioskował o istnieniu tysięcy pracowników. Liczba ta jednak sama w sobie dochodzi takiej wysokości, że sądząc po ludzku, nadzieja jej osiągnięcia wydawała się wprost szaleństwem. Istotnie, by się ograniczyć tylko do członków o ślubach wieczystych, wśród salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki Sługa Boży posiadał na swoje rozkazy z górami 900 pracowników rozsianych po 107 placówkach i stanowiących rodzinę zakonną stworzoną przez siebie w zakresie najbardziej wrogim względem podobnych instytucji, zniesionych przez państwo i spotwarzanych przez prasę bez wythnienia i umiaru, byle tylko stłumić jakąkolwiek próbę ich odrodzenia. Mimo to Ksiądz Bosko, sprytnie wymijając gwałty i złośliwe podstępny, umiał przyciągnąć do siebie spory zastęp ochotników, którzy w nowych szatach odtworzyli życie rozproszonych zgromadzeń. Jako prosty i ubogi w materialne zasoby kapłan liczył jedynie na Opatrzność Boga; służył Mu wszystkimi siłami swego umysłu i woli. Był to talent, odznaczający się zręcznością w wynajdowaniu i kształtowaniu osobników według własnego planu, w obmyślanu sposobów odpierania gróźb i ciosów przeciwników, w zdobywaniu od ofiarności publicznej środków niezbędnych dla wielkiego przedsięwzięcia; wola żelazna w obliczu trudności i uparcie rozpoczynająca na nowo, (612) ilekroć jakieś zamierzenie doznało niepowodzeń. Z tego względu wyniki liczebne przez niego osiągnięte kryły w sobie coś olbrzymiego, by nie rzec: cudownego.

Najważniejszą jest organizacja. Niewiele warte jest zbiorowisko i mnogość dzieł, jeśli potem brakuje spójności, zlewającej różnorodne członki w jedno ciało i jeśli w tym ciele nie tętni ośrodek sił życiowych, który by podtrzymywał jego tężyznę i pobudzał do rozwoju. Dlatego przede wszystkim tutaj należy podziwiać twórczą mądrość Księdza Bosko. Od samego początku nie bawił się w budowanie zamków na lodzie, lecz wyznaczył sobie ściśle określony plan przeprowadzony stopniowo i według ustalonego porządku, mniej błyskotliwego na zewnątrz, ale za to bardziej przedmiotowego. Mniej błyskotliwego, mamy na myśli, w okresie przygotowawczym, lecz jasno wytyczonego, gdy wzdłuż żmudnej drogi ustawiał jakiś kamień milowy; wówczas jeden rzut oka pozwalał odkryć, jak wszystko było przemyślane dla dopięcia zamierzonego celu. Oto, dlaczego przy końcu doczesnego posłannictwa mógł zapewnić swoich spadkobierców i następców, że nie potrzeba się obawiać o los Zgromadzenia. On sam nadał mu zwartą budowę, mającą zabezpieczyć

jego istnienie oraz tchnął w nie potężną, wewnętrzną żywotność, która miała być sekretem jego niewyczerpalnej i sprężystej działalności.

Krzyżowa próba nadeszła z chwilą następstwa. Łatwo zrozumieć, jak bardzo od następcy zależy czy to zachowanie istniejących urzędzeń „in statu quo - w pierwotnym stanie”, czy też sprawne kierowanie rozpoczętym przez Założyciela ruchem w działaniu. Lecz jednostka powołana na następcę posiadała w wysokim stopniu nieodzowne do zadania zalety. Dzisiaj wobec wymowy faktów musi zamilknąć każdą chęć sprzeciwu; by jednak okres, na szczęście krótki, kiedy w tym względzie ujawniły się wątpliwości u wysoko postawionych osób. Już dawniej w duszę niejednego kardynała, jak czytelnicy wiedzą, wpełzła (613) obawa, a nawet utwierdziło się przekonanie, że w braku Księdza Bosko Zgromadzenie samo przez się pójdzie w rozsypkę. Podobne zdanie, nie będące oczywiście odosobnionym, przeżyło swego twórcę tak, iż po śmierci Księdza Bosko rozprawiano o nim jako o niebezpieczeństwie, któremu należało bezzwłocznie zapobiec. Za najskuteczniejszy środek uważano rozwiązanie Zgromadzenia i wcielenie jego członków do innego, posiadającego cel podobny. Pobudka, jaką wysuwano na usprawiedliwienie tak krańcowego rozstrzygnięcia, był domniemany brak osób urobionych, zdolnych do zachowania jedności Zgromadzenia.

Najgorzej, że te obawy zdołały również podważyć zaufanie Papieża Leona XIII. Aż dotychczas miał on z ks. Rua rzadkie, krótkie i mało znaczące stosunki; nic więc dziwnego, że w takich warunkach, dzięki niepozornej pracy księdza Rua i prawie naiwnej prostoty w rozmowie, Papież wytworzył sobie pojęcie, iż na następcę po Księdzu Bosko potrzeba człowieka o zupełnie innym wyrobieniu. Stąd znacznie się przechylał na stronę złowróznych proroków i zamyślał połączyć salezjanów z pijarami.

Dwie okoliczności wpłynęły na porzucenie tych zamiarów. Jedna - to opatrnościowa obecność bpa Manacorda w Rzymie. Skoro zacny biskup z Fossano spostrzegł, jaka burza zawisła w powietrzu, natychmiast od dnia 1 lutego podjął się pracowitych zachodów dla rozproszenia przesądów i wyświetlenia umysłem prawdziwego stanu rzeczy. Znajomość Kongregacji Rzymskich, w których wybił się na stanowisko, ułatwiła mu dostęp wszędzie, gdzie tego wymagała potrzeba. Złożył szczególne wizyty najbardziej wpływowym kardynałom, osobliwie pozostającym w bliższej styczności z Ojcem św., a przede wszystkim kard. Wikariuszowi Jego Świątobliwości oraz nowemu Prefektowi Kongregacji Biskupów i Zakonników⁴³⁰. Znając dokładnie salezjanów (614) mógł wykazać, że byli oni ściśle zjednoczeni, posiadali zdolnych ludzi i z uzasadnioną pewnością spoglądali w przyszłość. Jego gorliwość utorowała drogę do zwycięstwa sprawy⁴³¹.

⁴³⁰ Po zmarłym w dniu 13 stycznia 1887 roku kardynał Ferrieri Prefektem Kongregacji Biskupów i Zakonników został kard. Masotti, który już jako Sekretarz tejże Kongregacji okazał się dosyć życzliwym dla Księdza Bosko. W szeregu Purpuratów najczęściej odwiedzanych przez bpa Manacorda, niektórzy wymieniają Bartoliniego. Lecz ten zmarł 2 października 1887 roku.

⁴³¹ Ks. Lemoyne przytacza następujące słowa biskupa, wyrzeczone w zakładzie św. Jana Ewangelisty i poświadczone przez bpa Leto, przez ks. Notario, ks. Brunelli i innych: „Ksiądz Bosko życzył mi dobrze, a ja zawsze miłowałem go jako Ojca i

Do ostatecznego, pomyślnego zażegnania niebezpieczeństwa przyczynił się Prokurator ks. Cagliero. Skoro kard. Protektor dał do zrozumienia, że opracowano plan, by wcielić Zgromadzenie salezjańskie do jakiegoś Zgromadzenia, prokurator oświadczył mu stanowczo, że wszyscy najlepsi członkowie, korzystając z niezaprzecznego prawa, powróciliby do stanu całkowitej wolności i że on pierwszy dałby tego przykład. To oświadczenie, kiedy się o nim dowiedziano, otwarło oczy nie tyle kardynałowi Parocchi, który tego bynajmniej nie potrzebował, ile raczej innym. Tak więc świadectwo biskupa Manacorda poparte postawą księdza Cagliero zdołało ostatecznie rozegnać chmury.

Podczas gdy ks. Cagliero powiadał Przełożonych o przebiegu spraw w Rzymie. Przełożeni turyńscy stali wobec trudnego zadania. W roku 1885 Święty powiadomił ustnie Kapitułę o wyznaczeniu księdza Rua na swojego wikariusza z prawem następstwa; zamianowanie odbyło się powagą Ojca św., który doniósł o nim Księdzu Bosko za pośrednictwem kardynałów Nina i Alimonda; lecz Sługa Boży nie odczytał ani nie podał wzmianki o odpowiednim dekrete. Pewien dokument, o którym powiemy poniżej, podaje datę owego dekretu rzymskiego; lecz prawdopodobnie jego tekstu nie widział ani Ksiądz Bosko, ani nikt inny w Turynie. W przeciwnym razie, podobnie jak wszystkie inne dokumenty dotyczące Zgromadzenia, byłby go ks. Berto otrzymał do przechowania i według zwyczaju byłby przedtem sporządził jego odpis; Ponadto Ksiądz Bosko (615) w okólniku na Wszystkich Świętych 1885 roku, w którym doniósł członkom o dokonanym zarządzeniu, pisał - bez żadnej wzmianki ani o dekrete, ani o przyszłym następstwie - że Ojciec św. za pośrednictwem kardynała Alimondy, wyraził mu zadowolenie z przedstawienia księdza Rua na wikariusza. Ks. Notario, obecny w owych dniach przy wszystkich zabiegach Prokuratora, był i jest zdania, że dekret zaginął w Kongregacji Biskupów i Zakonników. Takie przypuszczanie jest wielce prawdopodobne, jeśli się zważy, że wówczas po śmierci Założyciela, kard. Prefekt uważał rozsypkę Zgromadzenia za nieuniknioną.

Zaginięcie z niewytłumaczalnej przyczyny tego dekretu stawiało Przełożonych w poważnym kłopotcie z powodu niepewności, czy ks. Rua został wyznaczony wikariuszem z prawem następstwa, czy też tylko na przeciąg życia Księdza Bosko. Ażeby nie popaść w jakąś nieprawidłowość, wyłuszczone wątpliwości kardynałowi Alimonda. Jego Eminencja odpowiedział, że zamianowanie rzeczywiście rozciągało się i na następstwo; mimo to podsunął księdzu Rua, by przedstawił sprawę Ojcu św. z prośbą o dalsze zarządzenia, innym zaś członkom Kapituły Wyższej, ażeby pisemnie powiadomili kardynała Parocchi o wypadku. Rozsądną radę wykonano natychmiast. Dnia 6 lutego ks. Rua przedłożył pokorne Ojcu św. szczegółowe sprawozdanie, które rozpoczynało się następującym wstępem: „Po zawiadomieniu Waszej Świątobliwości za pośrednictwem J. Em. Kard. Sekretarza Stanu o doznanej przez nas bolesnej stracie,

jestem szczęśliwy, że mogłem się skutecznie przyczynić do przezwyciężenia najgroźniejszych przeszkód, na jakie napotkało zatwierdzenie Ustaw. Jak miło by mi było, gdybym mógł zostać promotorem sprawy jego beatyfikacji i umrzeć z relikwią błogosławionego Jana Bosko na piersiach”.

całując uniżenie Waszą Świętą stopę, pragnę obecnie osobiście wyrazić uczucia pokornej uległości i żywego przywiązania względem Stolicy Apostolskiej i Waszej Świętobliwości oraz przedstawić pewną trudność dotyczącą mojego stanowiska, z prośbą o jej rozstrzygnięcie mocą Waszego Wysokiego Uznania”. Następnie przypomniawszy pokrótce przebieg sprawy z 1884 r. w następujący sposób przedstawił powód wątpliwości: „Po powyższych wyłuszczeniach zrodziła się we mnie (616) niepewność, czy powierzony mi za życia Księdza Bosko urząd Wikariusza należy rozciągnąć również na przyszłe następstwo. Prawdą jest, że w zapytaniu kardynała Jacobiniego, skierowanym w imieniu Waszej Świętobliwości, chodziło o wikariusza z prawem następstwa oraz że list kardynała Nina wspomina o przyszłości Towarzystwa Salezjańskiego po śmierci Założyciela, jednakowo nie jestem pewny, czy Ksiądz Bosko rzeczywiście przedłożył wniosek o ustanowieniu Wikariusza z prawem następstwa czy też tylko na przeciąg swojego życia.

W owierzonym mi zeszycie pamiętników (spisanych przez niego), po słowach o sposobie zastosowania naszych Ustaw przy odbiorze nowego Przełożonego Głównego, znalazłem następującą uwagę: „Należy uwzględnić, że powyższe strony były spisane w 1884 roku, tzn. wcześniej, nim Ojciec św. zamianował wikariusza z prawem następstwa, dlatego wypada w nich poczynić należne sprostowania”. To jednak nie usuwa mojej wątpliwości, tym więcej, gdy się zważy, że niepodobna odnaleźć ani pierwowzoru ani odpisu dekretu mianującego na wikariusza. Ze względu na niecierpiącą zwłoki potrzebę powiadomienia o śmierci Założyciela, za pełną zgodą Kapituły Wyższej podpisałem odnośne listy swoim imieniem i nazwiskiem, lecz bez żadnego tytułu. Z powodu konieczności pewnych zarządzeń, za zgodą tejże Kapituły sprawowałem nadal naczelną władzę; wszystko jednak z zastrzeżeniem, że skoro tylko będę mógł, odwołam się do Waszej Świętobliwości o rozwiązanie wspomnianej wątpliwości”. Przy końcu prosił z pokorą: „Ojczye Święty! Świadomość własnej słabości i niezdatności skłania mnie do uniżonej prośby, aby Wasza Świętobliwość raczył przenieść swą uwagę na kogoś bardziej zdolnego i zwolnić piszącego od obowiązku Przełożonego Głównego, lecz jednocześnie zapewniam, że jakiegokolwiek stanowisko będę piastował, przy Bożej pomocy nie przestanę z całym zapałem oddawać swoich nikłych usług na korzyść naszego Pobożnego Towarzystwa”.

Jeśli pokora księdza Rua zdawała się stosowaniem w czynie zdania: „ama nesciri et pro nihilo reputari - znoś chętnie, jeśli cię zapominają i za nic poczytują”, to wręcz przeciwnie sądzili inni Przełożeni, umiejący przeniknąć powszechnie uczucia członków; dlatego (617) z ks. Cagliero na czele wysłali do kard. Protektora gorący list, w którym przedłożyli mu okoliczności, jakie ich zdaniem doradzały potwierdzenie księdza Rua na stanowisko następcy Księdza Bosko.

Eminencjo! Najdostojniejszy Księżę Kardynale!

Ks. Michał Rua, były wikariusz naszego Założyciela Księdza Jana Bosko, którego niepowetowaną stratę dotychczas oplakujemy, przedstawił Ojcu św.

wątpliwość dotyczącą następstwa z prośbą i w oczekiwaniu jej rozwiązania według Wysokiego Uznania Jego Świątobliwości.

Z naszej strony, my niżej podpisani bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby Ojciec św. na stanowisko Głównego czyli Generalnego Przełożonego naszego Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, zatwierdził wzmiankowanego księdza Michała Rua, którego poprzednio przedstawił na swojego wikariusza sam Ksiądz Bosko na skutek zaproszenia otrzymanego od Jego Świątobliwości, pragnącej w ojcowskiej dobroci widzieć zapewnionym byt Zgromadzenia salezjańskiego; owszem, jak dzięki zaliczeniu nas w poczet pierwszych przełożonych, znamy usposobienia umysłów nie tylko wyborców, lecz także wszystkich członków, podobnie z najgłębszym przekonaniem serca, możemy zapewnić, iż dekret Ojca św., zatwierdzający księdza Michała Rua na stanowisko naszego Przełożonego Generalnego, zostałby przyjęty nie tylko z głębokim poddaniem, ale i ze szczerą, serdeczną radością.

Dodamy jeszcze więcej. Chociażby należało przystąpić do aktu wyboru w myśl Ustaw, to przecież istnieje ogólne przeświadczenie, że ks. Rua zostałby wybrany pełnią głosów, a to w dowód hołdu dla Księdza Bosko, który go zawsze uważał za pierwszego powiernika i za prawą rękę oraz w dowód szacunku, jaki wszyscy żywią dla jego niezwykłych cnót, osobliwej zręczności w zarządzie Towarzystwa i szczególnej biegłości w załatwieniu spraw, czego dał już niezbite dowody pod kierownictwem Niezapomnianego i Najdroższego naszego Założyciela i Ojca.

Przytoczone spostrzeżenia przekładamy pokornie pod rozwagę Waszej Eminencji na wypadek, gdyby w Swej dobrze znanej roztropności uznał za stosowne wspomnieć o nich Ojcu świętemu, którego z dumą uznajemy zawsze za najwyższego Przełożonego Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego i któremu przyrzekamy pracować, cierpieć, żyć i umrzeć dla popierania i obrony Stolicy Apostolskiej, jak tego słowem, piórem i przykładem nauczał nieodżałowany Ksiądz Bosko.

Nie możemy pominąć szczęśliwej sposobności do wyrażenia Waszej Eminencji w imieniu naszym i innych współbraci głębokich uczuć uznania i wdzięczności za ojcowską dobroć, którą aż dotychczas okazywał nam jako Protektor. Prosimy i nadal o drogocenną życzliwość Waszej Eminencji i obiecujemy wraz z nowym Przełożonym, jaki nam będzie (618) wyznaczony, dołożyć wszelkich starań, aby urząd Protektora salezjanów nie stał się w przyszłości trudniejszym niż dotychczas.

W końcu prosimy, aby Wasza Eminencja raczył okazać nam Swą wspaniałomyślną dobroć i w gorących modlitwach wspomniał czasem o swych pokornych sługach; a podczas gdy w naszej niskości błagamy miłosiernego Boga o sowitą nagrodę za wszystko, co Wasza Dostojność zdziałała i działać będzie na korzyść salezjanów, z wielką radością w duszy wyznajemy nasze uczucia najwyższej czci i głębokiego szacunku.

Waszej Najprzewielebniejszej Eminencji

Turyn, 9 lutego 1888 r.

Najpokorniejsi i Najposłuszniejsi Słudzy:

+Jan biskup Magidy, Wikariusz Apostolski Patagonii Północnej;

Ks. Dominik Belmonte, Prefekt.; Ks. Jan Bonetti, Dyrektor Duchowy; Ks. Antoni Sala, Ekonom; Ks. Celestyn Durando, Radca; Ks. Józef Lazzero, Radca; Ks. Antoni Riccardi w zastępstwie Ks. Franciszka Cerruti, Rady nieobecnego lecz zgodnego; Ks. Jan Chrzyciel Lemoyne, Sekretarz; Ks. Juliusz Barberis, Mistrz Nowicjuszów.

Kard. Protektor, który już wziął pod rozwagę wywody bpa Manacorda i księdza Cagliario, wielce się ucieszył tym listem; stąd też po posłuchaniu dnia 11 lutego, podczas wysunięcia przed Jego Świątobliwością sprawy następstwa, uzyskał zatwierdzenie księdza Rua na Głównego Przełożonego Salezjanów. Tak o tym donosił biskupowi Cagliario: „Czuję się szczęśliwym, że od Świątobliwości Naszego Pana uzyskałem wysłuchanie słusznego pragnienia Waszej Przewielebności i Waszych Najczcigodniejszych Współbraci i spieszę z powiadomieniem Waszej Eminencji o tej radosnej nowinie. Niech będzie uwielbiony Bóg, „qui mortificat et vivificat, deducit ad inferos et reducit - który uśmierca i ożywia, sprowadza do piekieł i wyprowadza”. Równocześnie przysłał urzędowy dekret, który mianował księdza Rua Przełożonym Głównym na 12 lat, licząc od 11 lutego 1888 roku, z wyraźnym zastrzeżeniem, że ten sposób następstwa jest ważny tylko jednorazowo i nie może stanowić żadnego pozoru do wyłomu na (619) przyszłość⁴³². Nowy dekret wciągnięto według prawnego zwyczaju do aktów Kongregacji Biskupów i Zakonników. Wspominał on, że w ten sposób zostaje potwierdzony pierwotny dekret, wydany dnia 7 listopada 1884 roku; zatem już wówczas istniało zarządzenie, nie tylko ustne, którego doniesienie miało się odbyć drogą grzecznościową. Ks. Rua przedstawił go urzędowo na Kapitulę Wyższej w czasie popołudniowego posiedzenia w dniu 24 lutego.

Podpisani na liście do kard. Parocchi wysłali członkom sprawozdanie o całym toku sprawy wraz z okólnikiem z 7 marca, w którym przy końcu pisali: „Jak widzicie, Najdrożsi Współbracia, oprócz cennych przedmiotów, które go wyszczególniają, nowy Przełożony został nam wyznaczony przez miłość naszego nieodżałowanego Ojca i Założyciela Księdza Bosko, owszem przez samego Zastępcę Pana naszego Jezusa Chrystusa. Nie ma więc potrzeby, byśmy Wam go polecali wielu słowami; jesteśmy bowiem bardziej niż pewni, że wszyscy kochać i słuchać go będziecie nie tylko z obowiązku i czci, jaką dla niego żywicie, lecz również na znak hołdu Ojcu św. i wdzięcznej pamięci o Księdzu Bosko, którego przez przeszło 30 lat był ścisłym powiernikiem i którego duchem przepełnił się od zarania życia”.

Po szczęśliwym rozwiązaniu tej trudności, pilnym obowiązkiem dla księdza Rua był wyjazd do Rzymu i złożenie osobistego hołdu Papieżowi. Wyruszył więc do Wiecznego Miasta w pierwszej połowie lutego. Podczas wyczekiwania na posłuchanie złożył wizytę kardynałom i innym prałatom, doznając na ogół pocieszającego

⁴³² Dodatek, dok. 105.

przyjęcia⁴³³. Ojciec św. przyjął go 21 lutego. Pierwsza myśl Papieża uleciała ku Księdzu Bosko, którego nazwał „świętym”. Potem udzielił dwóch rad, a mianowicie: mocno utrwalić dzieła pozostawione przez Księdza Bosko, bez zbytniego pośpiechu w ich rozszerzaniu oraz starać się o dobre urobienie nowicjuszków. Powtórzył, że Ksiądz Bosko był „świętym” również w sposobie odnoszenia się do Zastępcy Jezusa Chrystusa. (620)

Następnie wypytywał o zakłady i misje. Gdy wprowadzono prokuratora, polecił mu troskę, aby zakład rzymski jako bardzo ważny był naprawdą zakładem wzorowym. Powróciwszy z sercem przepelnionym radością do zakładu Najświętszego Serca Jezusowego, ks. Rua spisał na prędcie sprawozdanie z rozmowy odbytej z Ojcem św., kazał je wydrukować i załączyć do pierwszego okólnika, jaki ks. Rua w charakterze Przełożonego Głównego skierował dnia 19 marca do wszystkich domów⁴³⁴. Polecił w nim bezzwłocznie zebranie pamiętnych szczegółów z życia Księdza Bosko, ponieważ poważne osobistości zachęcały go do jak najrychlejszego podjęcia sprawy beatyfikacji. Po czym zwracał się z ojcowskim napomnieniem: „Powinniśmy się uważać za szczęśliwych, że jesteśmy synami takiego Ojca. Jest naszym obowiązkiem podtrzymywać i w swoim czasie coraz bardziej rozwinać dzieła przez niego rozpoczęte, stosować się wiernie do metod przez niego używanych i wskazanych, a w sposobie mówienia i działania starać się naśladować wzór, jakiego nam Pan Bóg użyczył w jego osobie. Tak, Najdrożsi Synowie, jest program, którego trzymać się będę na swoim urzędzie; to również niech będzie celem i wysiłkiem każdego salezjanina”.

By wyjść poza obręb środowiska salezjańskiego, ks. Rua również do Pomocników i do Pomocnic zamierzał zwrócić pierwsze słowo jako następcą Księdza Bosko, gdy oto szczęśliwy przypadek ułatwił mu sprawę. Wydawało się niemożliwym, żeby Ksiądz Bosko w przygotowaniu duchowego testamentu pominął szeregi tych, którzy byli mu walnymi pomocnikami w zakładaniu i podtrzymywaniu jego dzieł. W rzeczy samej nie zapomniał o nich. Między jego zapiskami znaleziono list skierowany z następującą uwagą: „Do wysłania po mojej śmierci”. „Wiadomości Salezjańskie” z kwietnia podały o nim odpowiednią wzmiankę; później ks. Rua, podobnie jak to postąpił z listem przeznaczonym dla salezjanów, kazał go wydrukować w dogodnych rozmiarach i w dostatecznej (621) ilości odbitek, które rozesłał w miesiącu marcu.

Ks. Bosko tak pisał:

Moi Drodzy Dobrodzieje i Przesacne Dobrodziejki!

Czuję, że zbliża się kres mojego życia i blisko już jest dzień, w którym powinienem spłacić wspólną daninę śmierci i zejść do grobu.

⁴³³ Dodatek, dok. 106.

⁴³⁴ Dodatek, dok. 107.

Zanim Was na zawsze pożegnam na tej ziemi, muszę się wywiązać względem Was z długu i tym sposobem zaspokoić wielką potrzebę mojego serca.

Długiem, jaki mam spłacić, to wdzięczność za wszystko, co uczyniliście, aby mi dopomóc do chrześcijańskiego wychowania i skierowania na drogę cnoty i pracy tylu biednych młodzieniaszków, by mogli się stać pociechą rodziny, pożytecznymi dla siebie i społeczeństwa, a przede wszystkim by zbawili swoje dusze i tak zapewnili sobie wieczną szczęśliwość.

Bez Waszego miłosierdzia mało lub nic nie byłbym w stanie dokonać; natomiast przy Waszej pomocy pracowaliśmy z łaską Bożą nad osuszeniem wielu łąz i zbawieniem wielu dusz. Dzięki Waszej ofiarności wystawiliśmy zakłady i sierocińce, gdzie znalazły i znajdują przytułek tysiące sierot, uchronionych od zaniedbania, wyrwanych z niebezpieczeństw niewiary i niemoralności, a za pośrednictwem dobrego wychowania, nauki i wykształcenia zawodowego urobionych na wzorowych chrześcijan i mądrych obywateli.

Dzięki Waszemu miłosierdziu założyliśmy misje w najdalszych zakątkach ziemi, w Patagonii i Ziemi Ognistej oraz wysłaliśmy setki pracowników ewangelicznych dla rozszerzenia i uprawy Winnicy Pańskiej.

Przez Wasze miłosierdzie zdołaliśmy uruchomić drukarnie w różnych miastach i krajach, rozpowszechnić wśród ludu ponad milion egzemplarzy książek i rozpraw celem obrony wiary, ożywienia pobożności i podtrzymania dobrych obyczajów.

Przez Wasze miłosierdzie byliśmy wreszcie w stanie wznieść wiele kaplic i kościołów, w których po wszystkie wieki aż do skończenia świata będą wznoszone codziennie pienia na chwałę Boga i Najświętszej Panny i zbawić się będzie mnóstwo dusz.

W przekonaniu, że po Bogu wszystko to i tyle innego dobra dokonało się za pośrednictwem Waszej skutecznej ofiarności, czuję potrzebę okazania Wam tego i przed zamknięciem ostatnich dni swoich wyrażam Wam najwyższą wdzięczność i dziękuję z całej głębi mego serca.

Lecz jeżeli wspomagaliście mnie z taką dobrocią i wytrwałością, to obecnie proszę Was, byście po mojej śmierci nie przestawali pomagać (622) mojemu następcy. Dzieła zaczęte z Waszym poparciem nie potrzebują już mojej ręki, lecz w dalszym ciągu potrzebują Was i tych wszystkich, którzy za Waszym przykładem chętnie szerzą dobro na tej ziemi. Wam wszystkim te dzieła przekazuję i polecam.

Dla Waszej zachęty i pokrzepienia polecam mojemu następcy, ażeby wspólnymi i prywatnymi modlitwami, jakie się odbywają i odbywać będą w domach salezjańskich, byli zawsze objęci nasi Dobrodzieje i Dobrodziejki i ażeby każdorazowo dołączył intencję, by Pan Bóg także w życiu doczesnym wynagrodził ich miłosierdzie zdrowiem i zgodą w rodzinie, pomyślnością na roli i w sprawunkach, oraz obroną przed wszelkim nieszczęściem.

Również dla Waszej zachęty i pokrzepienia zaznaczam, że dziełem najskuteczniejszym dla zgładzenia grzechów i zapewnienia sobie żywota wiecznego jest miłosierdzie okazane małuczkiem: „uni ex minimis”, małemu, opuszczonemu

dziecięciu, jak o tym zapewnia Boski Mistrz Jezus Chrystus. Dodam jeszcze uwagę, że w obecnych czasach, w których dotkliwie daje się we znaki, brak materialnych zasobów do wychowania w wierze i dobrych obyczajach najbiedniejszej i zaniedbanej młodzieży, Najświętsza Panna sama ustanowiła się jej Opiekunką; dlatego też nie omieszka na Dobrodziejów i Dobrodziejki teźże młodzieży spraszać obfitych i nadzwyczajnych łask, tak duchowych, jak doczesnych.

Wszyscy salezjanie wraz ze mną są świadkami, że wielu naszych Dobrodziejów, pierwotnie zażywających skąpego dobrobytu, stało się bogatymi, od kiedy zaczęli świadczyć miłosierdzie względem naszych sierot.

Sklonieni tą pobudką i pouczeni doświadczeniem, wielu z nich w ten lub ów sposób zwróciło się do mnie z takimi mniej więcej słowami: „Nie chcę, aby mi Ksiądz dziękował, gdy spełniam miłosierdzie względem jego sierot; raczej ja powinienem podziękować Księdzu, który mnie o nie prosi. Od kiedy rozpocząłem wspierać jego sieroty, mój majątek wzrósł w trójnasób”. Inny pan komandor Antoni Cotta, często osobiście przynosił jałmużnę ze słowami: „Im więcej pieniędzy składam na dzieła Księdza, tym pomyślniej idą moje sprawy. Stwierdzam w praktyce, że Pan Bóg nawet w doczesnym życiu stokrotnie oddaje mi to, co ofiaruję dla Jego miłości”. Był on naszym znakomitym dobrodziejem aż do 86 lat życia, kiedy Pan Bóg powołał go do nieba, aby tam mógł cieszyć się owocem swojej dobroczynności.

Choć jestem słaby i wycieńczony na siłach, pragnąłbym stale mówić i polecać Wam moich chłopców, których wkrótce mam opuścić: mimo to muszę zakończyć i odłożyć pióro.

Do widzenia, moi Drodzy Dobrodzieje, Pomocnicy i Pomocnice Salezjańskie! Do widzenia! Wielu z Was nie znałem osobiście za życia, lecz mniejsza o to: na drugim świecie poznamy się wszyscy i przez całą wieczność wspólnie cieszyć się będziemy z dobra, jakie za łaską Bożą zdołaliśmy zdziałać na tej ziemi, osobliwie dla biedniej młodzieży.

Skoro po mojej śmierci Boskie miłosierdzie przez zasługi Jezusa (623) Chrystusa i przyczynę Maryi Wspomożycielki uzna mnie godnym wstępu do nieba, zawsze będę się modlił za Was, za Wasze rodziny, za Waszych przyjaciół, aby pewnego dnia wszyscy mogli wychwalać na wieki Majestat Stwórcy, upajać się Jego Boskimi rozkoszami i wysławiać Jego nieskończone Miłosierdzie. Amen.

Wasz zawsze Najzobowiązańszy Sługa

Ksiądz Jan Bosko

Ks. Rua nie mógł pragnąć lepszego listu uwierzytelniającego. Lecz Pomocnicy bynajmniej nie czekali na tak cenny dokument, by następcy Księdza Bosko wyrazić swoje uczucia. Choć za życia Świętego nie było odnośnych zawiadomień, to przecież powszechnie uznawano go za naturalnego następcę. Ze stosu listów nadesłanych do Oratorium po 31 stycznia, wybierzemy z okresu pierwszych 17 dni jedynie niektóre, bardziej znamienne i drogie wynurzenia.

Jakże wielkie więzy przyjaźni istniały między Księdzem Bosko a rodzina De Maistre! Hrabia Karol, znajdujący się we Francji, pisał 1 lutego: „Czyżby prawdziwą była wiadomość podana w dziennikach? Nasz Najdroższy i Najczcigodniejszy Ksiądz Bosko miałby odejść do wieczności? Piszę do Księdza jako do pierwszego z Jego synów, z którym łączyła mnie tak ścisła znajomość, aby się dowiedzieć prawdy. Niestety, obawiam się, że tak jest! Otóż oświadczam, że przenoszę na Księdza pełne szacunku uczucie, jakie żywiliśmy do Waszego Ojca. Uważaliśmy go bardzo chętnie również za naszego Ojca. Nie było w naszym życiu radości, troski lub smutku, których byśmy z Nim nie dzielili.

Tak samo postąpimy w stosunku do Księdza. To samo przywiązanie, jakie mieliśmy dla Księdza Bosko, zachowamy i dla wszystkich Jego synów, dla całego Zgromadzenia, którego jesteście przybranymi dziećmi. Prosimy, Drogi i Czcigodny Księżu Rua, darzyć nas nadal miłością, jaką nas kochał Wasz Ojciec”⁴³⁵. Również Siostra Laria Teresa Medolago De Maistre, Sercanka, tak kończyła swój długi list: „Modlić się będę za Ojca, Wielebny Księżu Rua, aby Cię Pan Bóg pocieszył i dopomógł do dźwigania ciężaru, jakim Cię obarczył w zarządzie rodziny zakonnej. Ufam, że Czcigodny Ksiądz Bosko roztoczy opiekuńczy płaszcz nad swoimi najdroższymi, pierworodnymi synami, jak kiedyś prorok Eliasza nad Elizeuszem”.

Kan. Ramello, proboszcz z Pinerolo, pisał: „Modlę się za Waszą Wielebność, powołaną przez Męża Bożego na następstwo. W Waszej osobie czcuję nowego Przełożonego Salezjanów i niech obecnie Ksiądz zastąpi mi Ojca, którego stratę oplakujemy”. Ks. Karol Stoppani, proboszcz z Ossola, prowincji nowarskiej, tak się wyraża: „Przede wszystkim pragnę w osobie Waszej Wielebności czcić i miłować Księdza Bosko, którego imię jest epopeją, mającą się rozwijać w Jego synach dla dobra religii i społeczeństwa aż do skończenia świata”. Proboszcz Neri z Neapolu, który w roku 1880 podejmował u siebie Księdza Bosko oraz w swym domu po bratersku gościł salezjanów znajdujących się w przejeździe w jego mieście, zapewniał: „Ze swej strony nie przestanę darzyć Księdza i wszystkich salezjanów takimi samymi względami, jakie świadczyłem Księdzu Bosko i jego synom”. Podobnie ks. Orestes Pariani, proboszcz z Galbiate w Brianza i Pomocnik „ab initio - od samych początków”⁴³⁶: „Poczuwam się do obowiązku załączenia do objawów współczucia również wyrazów mojej radości i życzeń dla Wielebności Waszej z powodu wysokiego, choć trudnego stanowiska Przełożonego Generalnego, jakie obecnie Ksiądz piastuje i cieszę się, że już dawniej zawarłem z Nim znajomość i przyjaźń oraz proszę, aby i na przyszłość raczył mnie darzyć swoją życzliwością”.

Były wychowanek p. Karol Brovio, diecezjalny prezes Stowarzyszeń robotniczych, oraz miejscowy prezes Stowarzyszenia w Nizza Monferrato (625),

⁴³⁵ Również brat Franciszek, pisząc dnia 1 lutego z Francji do ks. Rua, ze smutkiem wspominał przyjaźń Księdza Bosko dla jego rodziny: „Śmierć kochanego Księdza Bosko jest dla rodzin De Maistre ciężką stratą, ponieważ przyjaźń z tym świętym Mężem była nieoszacowanym skarbem, którym wszyscy w domu niezmiernie się chlubili. W doświadczeniach zsyłanych nam przez Opatrzność Bożą, jeden wiersz, jedno słowo Księdza Bosko było zawsze balsamem pociechy dla naszych zboliałych serc”.

⁴³⁶ Por. tom XVI, str. 423.

któremu Ksiądz Bosko dał tyle dowodów życzliwości, donosi: „Zadowolony i spokojny wróciłem do domu, ponieważ przed wyjazdem z Oratorium znalazłem w Waszej Wielebności drugiego Ojca i mogłem wylewać łzy bóleści po śmierci pierwszego, przytulony do łona Kochanego i godnego Jego następcy, co zawsze uważać mnie będzie, choć jestem tego niegodny, za Swego syna, którym to słodkim imieniem nazywał mnie ukochany Ojciec Ksiądz Jan Bosko”. Inny był wychowanek p. Alojzy Roasenda z Bergamo: „Ze względu na pozostałych i ze względu na zakłady przekazane w spuściźnie przez Księdza Bosko, powinniśmy się radować, że następcą już od dawna przez niego samego wybrany w osobie Waszej Wielebności, jest na pewno najodpowiedniejszym do zachowania i rozwoju wszystkich dzieł, założonych przez Sługę Bożego”.

Historyk, Cezary Cantù z Mediolanu, dnia 16 lutego: „Czcigodny Ksiądz Bosko rozpoczął już rozsypywać z nieba łaski przez wyznaczenie na swoje miejsce osoby, nie mówię zdolnej, by mu dorównać, lecz godnej do zastąpienia Go i zmniejszenia szkodliwych dla religii i społeczeństwa skutków wynikłych z Jego straty. Jakże chętnie Jego przedstawicielowi, gdybym go znał, byłbym złożył swoje uszanowanie w czasie egzekwii odprawionych z tak dostojną pobożnością, w świątyni Matki Boskiej Łaskawej!⁴³⁷ Oby Ksiądz utrzymał w naszej młodzieży zawsze żywego ducha miłości i zaparcia, wszczepionego przez Księdza Bosko”.

Kanonik kapituły z Bielli, ks. Prał. Piotr Tarino: „Skoro w ośrodku i na czele całego ruchu zasiada ks. Michał Rua, od tak długiego czasu ukształtowany przez ducha czcigodnego zmarłego, a wokół niego stoją tak dzielne umysły, zjednoczone całkowicie i kierowane tym samym uczuciem i tchnieniem ofiary, mamy wielki powód do wiary i ufności, iż dzieło Księdza Bosko nie tylko nadal postępować będzie kwitnące bujnym życiem wewnętrznym, lecz że rozszerzy się i rozrośnie szeroko poza obecny zakres”. Prał. Franciszek z hrabiów Serenelli, pomocnik od najpierwszych chwil i wieloletni dyrektor pomocników werońskich: „Księżę Michale! Obecnie skupiamy się koło Księdza i (626) czcimy w Nim naszego Przełożonego. Pragniemy w Waszej Wielebności upatrywać wolę Księdza Bosko, Jego powagę i naszego przewodnika”.

Bp Brandolini z Cènedà: „Ksiądz Bosko wyznaczył Waszą Wielebność swoim następcą; nie można było dokonać lepszego wyboru w takim nieszczęściu”. Arcybiskup Guarino z Messyny: „Ksiądz, który tak dobrze odtwarza jego cnoty, przez wstawiennictwo świętego i wielebnego Założyciela otrzyma z pewnością tyle mocy i sił do działania, iż mniej gorzkim stanie się jego zniknięcie”. Kard. Sanfelice, arcybiskup Neapolu: „Wielebnemu Księdzu, przepojonemu duchem swojego Założyciela, niech Pan Bóg użyty tego ducha do wszystkich dzieł przez niego założonych, a obecnie powierzonych Waszej Wielebności”.

Bardzo wiele listów pochodzi z Francji. O księdzu Rua wspominają tylko niektóre osobistości, znając go z bliska. Znana pomocnica lyońska, p. Quisard, w liście

⁴³⁷ Wspomniane nabożeństwo żałobne odbyło się 15 lutego. Przedstawicielem księdza Rua był Ekonom Generalny - ks. Sala.

kondolencyjnym zapewniała, że jej rodzina, jak dawniej Słudze Bożemu, tak i w przyszłości będzie zawsze i całkowicie oddana księdzu Rua, uprzywilejowanemu synowi Księdza Bosko, Jego prawej ręce i następcy, a równocześnie prosiła, aby zechciał włączyć do uczestnictwa w błogosławieństwach i łaskach, jakich święty uczynił go szafarzem i pośrednikiem. Oddana Słudze Bożemu rodzina hrabiostwa Hyères zawiadamiała: „Godny następca Księdza Bosko będzie nam zawsze drogi”. Wiele listów pisywali wzajemnie do siebie Ksiądz Bosko i panie Lallemand, matka i córka z La Rèole; ta ostatnia wyraziła hołd księdzu Rua z tym samym dziecięcym uczuciem, jakie dawniej żywiła względem jego Czcigodnego Ojca. Markiza z Saint - Seino, pomna na ojcowską dobroć okazywaną jej przez Świętego, pisała z Dijon: „Rozważając w swym sercu wszystko, co Ksiądz Bosko powiedział mi w swej łaskawości, jestem przekonana, że jego dzieło nie umrze. Ksiądz Bosko miał pełne zaufanie w Księdzu, ponieważ wiedział, że Wasza Wielbność jest pod szczególniejszą opieką Bożą. Dlatego do Waszej Wielbności zwracają się wszystkie serca, które kochały nieodżałowanego Świętego, a ja ośmielam się przypomnieć Księdzu czas, jaki spędził w Dijon”. W 1883 roku w powrocie z Paryża Ksiądz Bosko wraz z ks. Rua gościł u swej szlachetnej i chrześcijańskiej rodziny⁴³⁸. Inż. Levrot z Nicei, którego nie potrzebujemy (627) czytelnikom przedstawiać, zwracał się do swojego „bon Père - dobrego Ojca” księdza Rua: „Przyjaciele Księdza Bosko zostaną przyjaciółmi Waszej Wielbności; synowie księdza czują się szczęśliwymi i dumnymi, iż mogą żyć i umrzeć darzeni szczerą przyjaźnią i ojcowską słodyczą następcy wielkiego Świętego”.

Opuścimy dalsze wynurzenia przyjaciół francuskich, lecz nie możemy pominąć milczeniem marsylijskiego Komitetu Pań. Na posiedzeniu 12 marca podpisały one list, w którym po wyrażeniu boleści z powodu śmierci Księdza Bosko tak ciągnęły: „Nasz Komitet cieszy się, że w Waszej Wielbności znajdujemy wybranego i miłowanego syna świętego Męża i za szczęście będziemy sobie poczytywały wspomaganie Księdza z niezmienną gorliwością. Dziękujemy również Panu Bogu, że powołał Księdza do prowadzenia tak wielkiego i pięknego dzieła i modlimy się, aby Mu za przyczyną Czcigodnego Założyciela osłodził ten obowiązek i ulżył ciężaru”. Łącznie z Komitetem również proboszcz Guiol w dopisku składał czcigodnemu księdzu Rua hołd pełnej szacunku życzliwości i radował się, że Opatrzność Boża tak szybko wybrała spadkobiercę i szerzyciela dzieła Świętego, któremu poniesione trudy otwarły bramy Nieba. Ks. Rua odpisał Komitetowi i proboszczowi dnia 28 tego miesiąca.

Również z innych stron nadchodziły podobne oświadczenia. Tak na przykład p. Magdalena Ochninger, która swego czasu zetknęła się ze Sługą Bożym, pisze z Wierzl (Austria) w imieniu swoim i rodziny, zapewniając spadkobiercę Księdza Bosko o wierności w dalszym popieraniu dzieł salezjańskich. Podobnie senator Lastres⁴³⁹ pisze (628) z Madrytu i uznaje, że jedynie ks. Rua mógł być powołanym do

⁴³⁸ Por. tom XVI, str. 278.

⁴³⁹ Por. tom XVII, str. 596 i nast.

prowadzenia dzieła, założonego z rzadkim mistrzostwem i żywą wiarą przez Księdza Bosko.

Nie będzie zbyt wiele przytoczyć kilka wyjątków z dzienników włoskich i zagranicznych, ponieważ bardzo ważne dla historii jest stwierdzenie, z jak życzliwą oceną również na łamach prasy spotkał się wybór księdza Rua. Genueńskie „Eco d'Italia” z 2 lutego: „Nie można było w lepsze ręce powierzyć świętego dzieła”. Tego samego dnia „Eco di Bergamo”: „Zaliczeni przez Księdza Bosko bez naszej zbyt wielkiej zasługi do Pomocników Salezjańskich, składamy Jego godnemu Następcy nasze szczerze i głębokie wyrazy hołdu”. Korespondent turyński weneckiej „Difesa”, podając dnia 29 lutego wiadomość o powrocie księdza Rua z Rzymu, pisał: „Jutro lub w niedzielę pójde ucałować rękę księdzu Rua i donieść mu, również w imieniu „Difesy”, o zaufaniu jakie w nim pokładają dobrzy, odnośnie do dalszego kierowania prawdziwie cudownym i świętym dziełem, które pod opieką Maryi Wspomożycielki rozpoczął taki Mąż Boży, jakim był Ksiądz Bosko, a którego nikt lepiej nie mógłby i nie potrafiłby prowadzić”.

Naczelnny redaktor p. Auffray, który uczestniczył w pogrzebie Księdza Bosko, oświadczał 3 lutego na łamach paryskiej „Defense”: „Zamyślałem napisać pośmiertny artykuł o tym dziwnym kapłanie, lecz po wszystkim, co zobaczyłem, musiałem zmienić zamiar. Zwłaszcza po rozmowie z ks. Rua pojmuję dlaczego zakłady salezjańskie nie mogą doznać zawodu”. Bawarskie „Das Cassianum” zamieszcza list redaktora Schmidingera do ks. Rua: „Cieszymy się z Waszą Wielbnością z dziedzictwa jakie Mu przypadło z woli błogosławionego Zmarłego, i szczerze się radujemy, że to dziedzictwo znajduje się w znakomitym ręku”. „Gazette de Liege” z 21 czerwca ukazała się z długim artykułem o ks. Rua, opisując jego współdziałanie w założeniu i kierownictwie dzieł Księdza Bosko oraz jego charakter i wybitne zalety: „Jak Mojżesz w podróży do Ziemi Obiecanej, podobnie Ksiądz Bosko nie mógł się zatrzymać (629). Stworzył on dzieło i odszedł, lecz ks. Rua będzie jego opatrnościowym przewodnikiem i roztropnym kierownikiem”.

Zapewnienia uległości za strony salezjanów były takie, jakich słuszenie można się było spodziewać i nie potrzeba robić o tym osobnej wzmianki. Za najuroczystszy i najbardziej znamienity objaw należy uznać głosowanie Kapituły Generalnej w 1898 r., kiedy to ks. Rua prawie jednomyślnie został powtórnie obrany Przełożonym Głównym. Przełożona Generalna Córka Maryi Wspomożycielki, która w czasie niedawnej wizyty nie śmiała mu słownie wyrazić swoich uczuć, oświadczyła je dnia 9 lutego w liście, z którego za godne wyodrębnienia uważamy następujące zdanie: „Posiadanie Waszej Wielbności za Przełożonego jest dla mnie, dla Kapituły i dla każdej z poszczególnych Córki Maryi Wspomożycielki taką pociechą i pokrzepieniem, iż trudno mi je wyrazić słowami. Za tak cenne dobrodziejstwo, jakie nam Pan Bóg wyświadczył, dziękować Mu będziemy przez całe życie i aby stać się mniej niegodnymi tego daru postaramy się z większą wiernością odpowiedzieć naszemu świętemu powołaniu. Przewielebny i Drogi Ojciec! Wiem, że urząd naszego Przełożonego będzie Cię kosztował wiele ofiar i niemało kłopotów, lecz gorąco proszę

będziemy Pana Jezusa, aby Ci to zechciał sownie wynagrodzić. Z mojej zaś strony przyrzekam dołożyć wszelkich wysiłków, aby ulżyć Twojemu wielkiemu ciężarowi, wynikającemu z Przełożenia nad nami przez nieustanne zachęcanie Dyrektorek i Sióstr do ochotnego posłuszeństwa, do nieograniczonego zaufania, do świętej, pełnej szacunku i dziecięcej miłości względem Ciebie, Czcigodny Ojcze, którego od dzisiaj uważać będziemy po Bogu za naszego Ojca Przewodnika, Podporę, Doradcę, za wszystko!”.

Tak więc sprawy wzięły bieg prawidłowy, a przyszła rzeczywistość nie zawiodła oczekiwań, owszem znacznie je przewyższyła. Jeżeli dziś po upływie pół wieku od śmierci Księdza Bosko rzucimy wzrok wstecz, uderzy nas całkowite spełnienie się trzech myśli bpa Manacorda: Jedność, zdolność i przyszłość!

(630) Co do jedności żywił powątpiewanie sam Papież Leon XIII, który bynajmniej tego nie ukrywał. Gdy na posłuchaniu 22 marca bp Cagliero opowiadał o trwałej jedności wszystkich salezjanów po śmierci Księdza Bosko, wówczas Papież szczerze wyznał, że to właśnie było przedmiotem jego obaw, ale że obecnie jest całkowicie zadowolony⁴⁴⁰.

Ileż to bardzo ważnych zakonów i zgromadzeń w początkach istnienia doznało cierpień wskutek wewnętrznych rozdarć?! Zgromadzenie salezjańskie, chociaż wystawione na tyle prób przy powstaniu, chociaż tak nowe w swoim ujęciu, choć tak różnorodne w swoim zespole, w pochodzeniu członków, w międzynarodowości zakładów, nie przeszło nigdy przez żaden kryzys, który by w jakikolwiek sposób zagrażał zerwaniem jego zwartości. Duch Księdza Bosko był i jest spójnią tym cudowniejszą, iż mniej dostrzegalną, która ściśle wiąże części stare i dobrze przyswaja części nowe.

Że Zgromadzenie nie cierpiało na brak zdolnych ludzi, o tym od razu przekonuje najdelikatniejszy może okres jego istnienia, kiedy pod pierwszym następcą Księdza Bosko nadeszła chwila wielokierunkowego utrwalenia i wykończenia budowy wzniesionej przez Założyciela. Dla przeprowadzenia zawiłych organizacji dydaktycznych w działach naukowych, literackich i zawodowych tak członków jak wychowanków, dla całkowitego urobienia i wychowania w zakonnej karności personelu, dla podjęcia szerokich zadań misyjnych, dla rozwoju dobrej prasy, istniały już lub w stosownej porze powstawały jednostki, obdarzone koniecznymi zdolnościami, tak iż nie tylko żadne z dzieł Księdza Bosko nie doznało uszczerbku z powodu odpowiednich wytycznych, lecz owszem, w miarę zapału do przedsięwzięć znajdowała się również pomoc, że tak powiemy, umysłów technicznych, zdatnych do kierowania jakąkolwiek gałęzią działalności.

Że również przyszłość odpowiedziała ustnym zapewnieniom przewidywaniom (631) biskupa piemonckiego, o tym cały świat bez potrzeby przytaczania dowodów. Przypomnimy tu raczej zakończeniu snu Księdza Bosko z 1881 roku o stanie Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego. Anioł napominający kończył ostatnie

⁴⁴⁰ List ks. Rinaldiego do ks. Lazzero, Rzym, 22 marca 1888 roku (Dodatek, dok. 108).

polecenie słowami rzucającymi światło na przyszłość. Niebieski Posłaniec tak powiedział: „*Qui videbunt, dicent: A Domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris – Od Boga to pochodzi i dziwnym to jest w oczach naszych*” (Ps 118 (117), w. 23). Taki hymn, według przepowiedni Anioła, mieli wznieść do Boga widzowie na przełomie XIX i XX wieku, to znaczy właśnie za rządów Księdza Rua. My, którzy już oglądaliśmy ten okres, jak również okres następny, mamy podwójny powód do podjęcia i przyswojenia sobie wołania Niebieskiego Posłańca:

„Od Boga to pochodzi i dziwnym to jest w oczach naszych”.

NA WIĘKSZĄ CHWAŁĘ BOŻĄ

i

Św. JANA BOSKO.

Bollengo – Foglizzo (Włochy), 5 sierpnia 1944 r.

Spis treści

Słowo wstępne	5
Od tłumaczy	7
Przedmowa	9
I. Życie Księdza Bosko w Oratorium w pierwszych dwóch miesiącach 1886 roku.....	16
II. Poprzez Ligurię i Francję w stronę Hiszpanii.....	34
III. Dzienniczek Barceloński.....	52
IV. Odjazd z Hiszpanii i powrót do Turynu.....	86
V. Od święta Maryi Wspomożycielki aż do Wniebowzięcia. Ksiądz Bosko w Oratorium i w Pinerolo.....	100
VI. Czwarta Kapituła Generalna.....	125
VII. Św. Jan Bosko w Mediolanie. Ostatnie obłóczyny kleryków w San Benigno.....	139
VIII. Wyjazd misjonarzy w roku 1886. Rzut oka na domy i misje w A m e r y c e.....	151
IX. Przeniesienie nowicjatu do Foglizzo.....	179
X. Ostatnie wydarzenia w roku 1886.....	187
XI. Życie w samotności.....	198
XII. Podczas trzęsienia ziemi w lutym 1887 roku.....	212
XIII. Ostatnia podróż Świętego do Rzymu.....	220
XIV. Konsekracja świątyni Najświętszego Serca Jezusa.....	233
XV. Opis świątyni i powrotna podróż Księdza Bosko z Rzymu.....	249
XVI. Ostatnia uroczystość Maryi Wspomożycielki obchodzona z Księdzem Bosko. Dwa tygodnie na Valsalice. Ostatnie imieniny.....	257
XVII. Miesiąc w Lanzo. Ostatnie urodziny. Ostatni pobyt na Valsalice.....	266
XVIII. Prefektura Apostolska księdza Fagnano.....	279
XIX. Pięć republik amerykańskich prosi Księdza Bosko o salezjanów.....	295
XX. W czterech państwach Europy.....	310
XXI. Ostatnie blaski wieczorne.....	327
XXII. Pierwszych jedenaście dni choroby.....	346
XXIII. Dwadzieścia dni dobroczynnej poprawy.....	361
XXIV. Ostateczne wyniszczenie ciała.....	375
XXV. Zgon	383
XXVI. Starania o pogrzeb i pośmiertne honory.....	394
XXVII. Śmiertelne szczątki Księdza Bosko na Valsalice.....	400
XXVIII. Sława świętości za życia i po śmierci.....	407
XXIX. Świadectwo cudów.....	418
XXX. (608) Następstwo po Księdzu Bosko.....	431